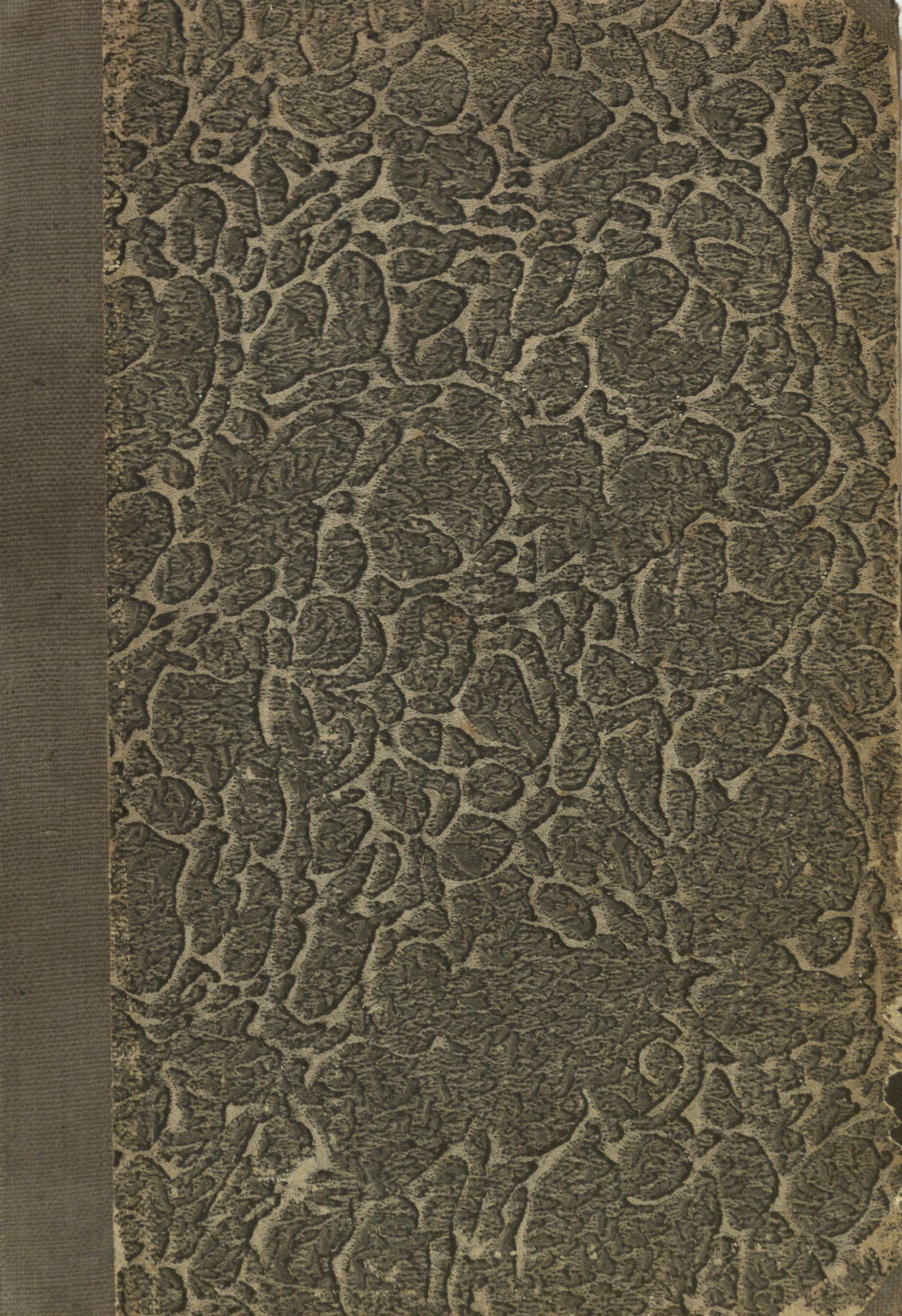




Handwritten red mark, possibly a stylized 'A' or 'B'.

BIBLIOTEKA MIEJSKA
Radom

B I B L I O T E K A P U Ł A W S K A
SERJA PRAC SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH
Nr. 45.

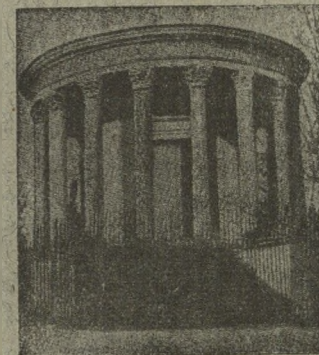
J A S T R Z Ę B I A

WIEŚ POWIATU RADOMSKIEGO

NAPISAŁ
KAZIMIERZ MRÓZ

z przedmową
PROF. H. RADLIŃSKIEJ

Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU SAMORZĄD. KIELECKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO



WARSZAWA 1935

NAKŁADEM PAŃSTW. INSTYTUTU NAUKOWEGO GOSP. WIEJSKIEGO w PUŁAWACH
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. W WARSZAWIE, MAZOWIECKA 10.

(Wydawnictwa Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich)

Cena zł

- | | | |
|---------|--|------|
| Nr. 1. | Nowy sposób ujmowania kształtu rozłogu ziemi. Prof. S. Moszczeński, Warszawa 1927 | 2.— |
| Nr. 2. | Kształtowanie się cen na ważniejsze artykuły w Polsce. E. Szturm de Sztrem, Warszawa 1927 | 2.— |
| Nr. 3. | Budżety 4 gospodarstw wsi Czahary w powiecie zbaraskim (r. 1925/26). J. Warężak, Warszawa 1927 | 5.— |
| Nr. 4. | Budżety 6 gospodarstw wsi Albigowej w powiecie łańcuckim (r. 1925/26). Dr. S. Inglot, Warszawa 1927 | 5.— |
| Nr. 5. | Rybna i Kaszów, wsie powiatu krakowskiego. Inż. roln. M. Sowiński, Warszawa 1928 | 4.— |
| Nr. 6. | Góra Baldrzychowska i Buczyna, wsie powiatu łęczyckiego. Wincenty Gortat, Warszawa 1928 | 3.50 |
| Nr. 7. | Stan gospodarstw włościańskich w powiecie wadowickim. Inż. F. Dziedzic, Warszawa 1928 | 6.50 |
| Nr. 8. | Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część I (woj. połd.) K. Kowalski, dr. S. i K. Grzybowski, oraz K. Karpińiec, Warszawa 1928 | 3.— |
| Nr. 9. | Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część II (wojew. zachodnie) J. Górski i St. Kuczkowski, Warszawa 1929 | 3.— |
| Nr. 10. | Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część III (woj. centr.) J. Górski, W. Jaskłowski, K. Kowalski i dr. J. Wasilkowski, Warszawa 1929 | 4.— |
| Nr. 11. | Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część IV (woj. wsch.) A. Bobkowski, E. Muzykant, K. Petrusiewicz i dr. W. Staniewicz, Warszawa 1929 | 5.— |
| Nr. 12. | Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część V J. Bekerman i dr. J. Rafacz, Warszawa 1929 | 2.50 |
| Nr. 13. | Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich w roku 1926/27 część I i II Inż. J. Curzytek, Warszawa 1929 | 5.— |
| Nr. 14. | Okalina i Czerników, wsie powiatu opatowskiego. A. Dzierżawski, Warszawa 1929 | 3.— |
| Nr. 15. | Stosunki rolnicze powiatu będzińskiego i zawierckiego. W. Bronikowski, Warszawa 1929 | 6.— |
| Nr. 16. | Opis i reorganizacja gospodarstwa włościańskiego (pow. Wadowice). Inż. S. Kwapien, Warszawa, 1929 | 2.— |
| Nr. 17. | Trzy Kurzyny, wsie powiatu niskiego F. Guściora, Warszawa 1929 | 3.— |
| Nr. 18. | Spółdzielczość w rolnictwie polskim. Dr. inż. T. Kłopotowski, Warszawa 1929 | 5.— |
| Nr. 19. | Zasady organizacji gospodarstw małych. Inż. T. Janikowski, Warszawa 1929 | 7.— |
| Nr. 20. | Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1927/28 część I i II. Warszawa 1929-30 | 5.— |
| Nr. 21. | Reorganizacja gospodarstwa włościańskiego w powiecie wadowickim. Inż. roln. P. Sajdak, Warszawa 1930 | 2.— |
| Nr. 22. | Próba organizacji gospodarstwa włościańskiego w pow. żółkiewskim. Inż. roln. H. Romanowski, Warszawa 1930 | 2.— |
| Nr. 23. | Planowanie organizacji gospodarstwa drobnego w pow. jarosławskim, Inż. roln. K. Majewski, Warszawa 1930 | 2.— |
| Nr. 24. | Przykład reorganizacji gospodarstwa rolnego (pow. Międzybóż) J. Lipowski, Warszawa 1930 | 2.— |

JASTRZĘBIA

WIEŚ POWIATU RADOMSKIEGO

BIBLIOTEKA MIEJSKA
Radom

PAMIĘCI
NAJUKOCHAŃSZYCH
RODZICÓW

POSWIĘCAM

BIBLIOTEKA PUŁAWSKA
SERJA PRAC SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH
Nr. 45.

JASTRZĘBIA

WIEŚ POWIATU RADOMSKIEGO

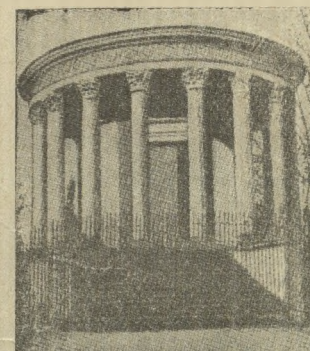
NAPISAŁ
KAZIMIERZ MRÓZ

z przedmową
PROF. H. RADLIŃSKIEJ

862
3
10153

Geprüft

Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU SAMORZĄD. KIELECKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO



BIBLIOTEKA MI
Radom

WARSZAWA 1935

NAKŁADEM PAŃSTW. INSTYTUTU NAUKOWEGO GOSP. WIEJSKIEGO w PUŁAWACH
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. W WARSZAWIE, MAZOWIECKA 10.

~~6101~~ 908
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Cz. Radomiu Reg.
890
Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

~~8242~~

Odbito czcionkami
ZAKŁADÓW DUKARSKICH SEJMIKU RADOMSKIEGO i S-ki
ul. Żeromskiego Nr. 46
Telefon Nr. 18-30.

SPIS TREŚCI.

	Str.
PRZEDMOWA Prof. H. RADLIŃSKIEJ	IX-XI
OD AUTORA	XII-XV
ROZDZIAŁ I. OGÓLNY OPIS WSI	1 - 10
Położenie, komunikacja i granice	1
Rozmieszczenie części wsi	4
Ukształtowanie powierzchni i wody	5
Gleba i klimat	7
ROZDZIAŁ II. PRZESZŁOŚĆ	11 - 38
Domniemana przeszłość i nazwa wsi	11
Czasy od XII w. do początków XIX w.	13
Od oczynszowania do uwłaszczenia	18
Bartnictwo	24
Karczma	27
Spory graniczne	28
Echa zdarzeń historycznych	34
ROZDZIAŁ III. LUDNOŚĆ	39 - 49
Ruch naturalny ludności	39
Skład ludności i przenoszenie się tejże	43
Nazwiska i imiona	46
ROZDZIAŁ IV. ZIEMIA	50 - 74
Obszar gruntów do r. 1864	50
Zmiany w gruntach po uwłaszczeniu	54
Charakterystyka struktury gospodarstw w różnych czasach	57
Użytkowanie gruntów	61
Ceny ziemi	70
Podatki i świadczenia	71
ROZDZIAŁ V. ZABUDOWANIA	75 - 88
Układ budynków	75
Dom mieszkalny	77
Budynki gospodarcze	83
Ubezpieczenie budynków od ognia	86

ROZDZIAŁ VI. UPRAWA ROŚLIN	89-117
Ilościowy stosunek upraw, kolejność i nawożenie	89
Stosowanie narzędzi rolniczych	93
Uprawa głównych zbóż i okopowych	97
Pozostałe rośliny polowe i łąki	104
Chwasty	109
Ogrodnictwo	111
Pożytki leśne	117
ROZDZIAŁ VII. CHÓW ZWIERZĄT	118-129
Konie	118
Bydło	119
Świnie	122
Owce	123
Drób	124
Pszczelnictwo	126
Choroby inwentarza i zabiegi lecznicze	127
ROZDZIAŁ VIII. ROBOCIZNA I ZAJĘCIA LUDNOŚCI	130-145
Zapotrzebowanie robocizny a jej zasoby we wsi	130
Praca ludzka i pracownicy najemni	134
Zarobki poza rolnictwem	138
Rzemiosła i przemysł	139
Wychodźstwo	144
ROZDZIAŁ IX. OPŁACALNOŚĆ WAŻNIEJSZYCH WYTWORÓW	146-161
Opłacalność uprawy roślin	146
Opłacalność chowu zwierząt	157
ROZDZIAŁ X. BUDŻETY I WYMIANA	162-188
Budżet gospodarstwa 18-morgowego	162
Zarys budżetu wsi	169
Stosunki handlowe	179
Stosunki kredytowe	186
ROZDZIAŁ XI. INSTYTUCJE I CZYNNIKI OŚWIATOWE	189-215
Szkoła	189
Czytelnictwo	201
Kółko rolnicze	203
Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców	204
Straż ogniowa	205
Leśniczówka	206
Zegar astronomiczny F. Karasia	210
Służba w wojsku polskim	214

ROZDZIAŁ XII. SPRAWY SAMORZĄDOWE i POLITYCZNE	216-230
Gmina i sprawy gminne	216
Sprawy gromadzkie	219
Uświadomienie narodowe i polityczne	225
Stosunek do władz administracyjnych	229
ROZDZIAŁ XIII. SPRAWY RELIGIJNE	231-241
Parafia w Jedlni	231
Działalność wybitniejszych proboszczów	233
Zakładanie parafii w Jastrzębi	235
Życie religijne jastrzębian	237
ROZDZIAŁ XIV. CHARAKTERYSTYKA i ZWYCZAJE LUDNOŚCI	242-269
Kultura materialna	242
Kultura duchowa	255
Stosunki rodzinne i towarzyskie	263
Przenoszenie własności drogą spadku	265
ROZDZIAŁ XV. ZAKOŃCZENIE	270-286
Czynniki rozwoju wsi w przeszłości	270
Rozważania i wnioski na przyszłość	277
ROZDZIAŁ XVI. ZMIANY SPOWODOWANE KRYZYSEM	287-298
Zadłużenie wsi	287
Obniżanie poziomu życia	292
Podział pastwiska gromadzkiego	295
ZAŁĄCZNIKI	299-327
Kontrakt czynszowania	300
Liczba urodzeń i zgonów w Jastrzębi od r. 1811 do r. 1932	304
Spis nazwisk gospodarzy we wsi Jastrzębi w początkach XVIII w.	308
Stan posiadania gospodarstw w latach 1847, 1864, 1894 i 1930	310
Wartość ubezpieczeniowa budynków w Jastrzębi w latach 1855 i 1930	322

SKRÓTY ŹRÓDEŁ ARCHIWALNYCH.

A. G. A. D. W.	—	Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.
A. S. W.	—	Archiwum Skarbowe w Warszawie.
A. P. R.	—	Archiwum Państwowe w Radomiu.

PRZEDMOWA.

Cele, jakie postawił sobie Kazimierz Mróz, pisząc monografię swej rodzinnej wioski, zostały osiągnięte dzięki dwu cechom charakterystycznym jego pracy: rozświetleniu widnokregu „Jastrzębi” blaskiem gorącego uczucia i wnikliwej analizie szczegółów, niedostępnych badaczowi pochodzącemu z zewnątrz. Ziemia, z którą autor czuje się związany serdeczniejszemi jeszcze może węzłami niż z ludźmi — to w „Jastrzębi” nie tylko użytki i nieużytki rolne, lasy, łąki, wydmy. To ojczyzna przeżyć, trudów i rojeń. Kiedy autor prowadzi przez wiejne wzgórza, sapy i bagna, czytelnik jest pod ich urokiem, choć równocześnie przejmując się koniecznością walki z przyrodą i cieszy się (wraz z autorem) z wydostania się między żyzne „nawrocia” pól uprawnych.

Losy dawnej puszczy i poszczególnych lip, którym się dzieje dobrze lub źle, są związane z losami ludzi, którzy je zasadzili, sadzić i ochraniać powinni. Pragnienie, by szkołę otoczyła znów zieleń nie tylko piękna lecz niezwykła, świadcząca o przemyślanym doborze najszlachetniejszych roślin, wskazuje kierunek zamierzeń wychowawczych i gospodarczych, splecenie czci przyrody i pracy, która współdziała w jej doskonaleniu. Rzeczki Jastrzębianka i Dobrzeszynka, nie tylko żyją źródłami wody, lecz i losami sporów granicznych. Dawne namiętności i nowe obawy o zabieranie ziemi urodzajnej przez napór wód prowadzą w głąb dusz ludzkich: ku wyjaśnieniu dokumentów, świadczących o opiece dawnych władz autonomicznego Królestwa, ku planowaniu nowej akcji powstrzymującej niszczycielskie prądy.

Dotychczasowe działania człowieka, współdziałanie z przyrodą i bezmyślne szkodnictwo, przedstawiane przy każdej sposobności, splatają się z losami wsi, ich ocena prowadzi do stawiania postulatów i do precyzowania zamiarów. Bystra obserwacja wskazuje wyniki prac meljoracyjnych, znaczenie czujności, by wysychanie nie było nadmierne, by obok korzyści nie zjawiały się straty. Nie na wszystko można oddziaływać: wśród faktów i obliczeń zjawia się odbicie pragnień i modłów miejscowego rolnika: o 2-3 dni deszczu więcej dla pól piaszczystych (wiosną, w tygodniowych odstępach!).

Czynnik pracy ludzkiej jest uwzględniony z dokładną świadomością, co mu nadaje wagę. Bartnictwo dostarcza autorowi przykładów szczególnie prze-

konywujących. Losy hodowli pszczół są ukazane na tle stosunku człowieka do pszczoły, która nie da się oszukać, losów drzew i roślin miododajnych.

Ciągle ukazywanie związku różnych stron życia podnosi wartość monografii „Jastrzębi” dla celów zarówno badawczych, jak i wychowawczych. Pełniejszy, niż w dotychczasowych opracowaniach monograficznych, obraz dzisiejszego życia wioski nie tylko występuje na tle dawnych losów ziemi i ludzi, lecz jest ukazany jako etap przejściowy ku przyszłym przemianom.

W tych przemianach uwydatniony jest wpływ ludzi, rodowych gospodarzy, wstępni i przybyszów. Z suchych napróż wzmianek wyrasta postać wzorowego gospodarza Piotra Mroza, wydobywającego niezmordowanie olbrzymie głazy polne, postaci leśniczych i podleśniczych, opiekunów drzew i krzewicieli postępu rolnego, nauczycieli i nauczycielek, pomagających w żniwie sąsiadom, rzemieślników — twórców ulepszonych narzędzi, proboszcza ks. Gackiego, pielęgnującego ideały, ciemnego, mimo swych genialnych robót wynalazcy-młynarza Karasia, który podważał dawne pojęcia, inteligenta dr. Papińskiego, przynoszącego zdala wskazówki spółdzielczości. Autor jest surowy dla ludzi: wymaga od nich zrozumienia środowiska, szerokiego pojmowania obowiązków, zdobywa się na wyrażanie wdzięczności i podziwu, lecz i na zgryźliwość pierwszego we wsi pszczeliniaka i pewnego swej wiedzy nauczyciela, gromiącego nieporządek, niedbalstwo, sobkostwo.

W przedstawieniu dróg postępu i czynników postęp hamujących cenne są uwagi o znaczeniu doświadczeń przez los zsyłanych, o wpływie ulepszonych narzędzi na system uprawy roli, wpływie surowca, narzędzi i tradycji w ustalaniu trybu życia. Stosunek uczuciowy do tematu wpływa nie tylko na wydobywanie z natłoku drobnych szczegółów istotnej treści, lecz również na ocenę. Kryteria tej oceny są wysokie i wielostronne: liczą się z życiem gleby, roślin i ludzi. Ponad wszystko występuje zagadnienie dysproporcji postępu materialnego i duchowego. Więcej dróg wiedzie ze wsi, w wielu punktach, skąd dawniej promieniował postęp, widać zastój. Autor, żywo przejęty rodowymi tradycjami walki i pracy niepodległościowej, nie przecenia uzyskanych dotychczas zdobyczy. Kto chce prowadzić uczciwą, skuteczną pracę organizowania podstaw nowego życia, znajduje w monografii „Jastrzębi” cenne oświecenie dróg tej pracy. Pod tym względem monografia „Jastrzębi” przypomina opis Sługocic, który przewyższa szerokością i pełnią ujęcia spraw wsi.

Wpatrzenie się w szczegóły powoduje jednak pewne zacieśnienie widnokręgu. Kazimierz Mróz nie dostrzega szerszych związków, nie porównuje zasklepienia się jastrzębian we własnych sprawach z poczynaniami innych wiosek. W obrębie wsi zajmuje się przede wszystkim najlepiej sobie znanymi warunkami bytu kilkunasto-morgowego gospodarstwa. Zmiany

w strukturze wewnętrznej społeczeństwa wiejskiego nie są uwydatnione, choć można je wyczuć z niejednego szczegółu. Autora interesuje ponad wszystko całość losów i życia Jastrzębi. Dzięki tym właśnie zainteresowaniom mógł podjąć śmiało i pierwszą w tym rodzaju próbę: zestawienia budżetu wsi, jej dochodów i wydatków, jej udziału w życiu gospodarczym kraju. W obliczeniach opłacalności wytworów autor trzyma się skrupulatnie wzoru przyjętego przez instytucje badawcze i dostarcza cennych, krytycznie opracowanych materiałów badaczowi ekonomiki rolniczej. Nie było to możliwe przy przedstawieniu budżetu. Znajomość stosunków pozwoliła autorowi na użycie metody szacunku przybliżonego, interpolacji dat. Ocena budżetu daje materiał przede wszystkim politykowi gospodarczemu.

Prócz nich — w monografii Jastrzębi znajdują wiele materiałów działacz kulturalny i socjolog, poszukujący prawdy o dokonanych i dokonywających się w życiu przemianach, o siłach, które je umożliwiają, o wynikach prac, w świetle których zjawiają się najważniejsze kryteria celów i metod.

H. RADLIŃSKA

Prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej

BIBLIOTEKA
Radom

O D A U T O R A.

Oddając czytelnikom opis Jastrzębi, pragnę przedstawić im przebieg jej powstania, opowiedzieć o pobudkach i pragnieniach, jakie kierowały mną przy pisaniu, a niemniej podziękować osobom, które przyczyniły się do tego, że monografia mojej wsi rodzinnej ujrzała światło dzienne.

Materiały dotyczące się stron rodzinnych zbierałem skrzętnie już od wielu lat, pobudzała mnie do tego wrodzona człowiekowi chęć zaspokojenia ciekawości, co się dawniej działo w jego stronach oraz co i gdzie napisali o nich inni ludzie. Były to luźne, drobne i nieliczne wzmianki, więc nic dziwnego, że powiązanie ich i gruntowne opracowanie przedmiotu odkładałem na czas dalszy, bliżej nieokreślony. Przed kilku jednak laty zwierzyłem się ze swych zamiarów Prof. H. Orsza-Radlińskiej i otrzymałem od Niej zachętę do rozpoczęcia pracy oraz obietnicę wydatnej pomocy. I od tego czasu zacząłem szybko gromadzić niezbędną literaturę, poszukiwać dawnych wiadomości w archiwach, zbierać późniejsze od sędziwych mieszkańców wsi i okolicy oraz przeprowadzać szczegółowe badania na miejscu.

Ciężki to był i kosztowny dodatek do obowiązkowej pracy na chleb powszedni (nauczycielskiej), bo materiały zbierałem w Warszawie, Kielcach, Radomiu, w wiosce i okolicy, a porządkowałem je i pisałem jeszcze gdzieś indziej. Częste podróże i inne sprawy związane z tą „zbiórką” i jej opracowywaniem wymagały i pochłaniały wiele czasu, trudów, sił, nie mówiąc już o znacznych wydatkach, które często dawały mi się we znaki i niezawsze pozwalały związać końce.

O ile z jednej strony moje częste pobyty we wsi i okolicy ułatwiały mi pracę na miejscu, o tyle znów odległość od większych miast, od archiwów, urzędów i bibliotek utrudniała i czyniła kosztowniejszą. Ucierpiała na tem i sama książka, bo niektóre wiadomości łatwiej osiągnięte zostały w niej umieszczone w skróceniu, gdy natomiast inne, nawet mniej ważne, ale okupione wielkimi trudami i kosztami, czyli jak to się mówi „krwawo zapracowane”, opisane są często zbyt szczegółowo. Tyczy się to szczególnie materiałów zebranych w Radomiu w czasie surowej zimy w r. 1929. Drogę z Jastrzębi do Radomia zmuszony byłem odbywać zawsze pieszo, a ponieważ czas miałem ograniczony, więc wyruszałem z domu na długo przed wschodem słońca i powracałem w parę godzin po jego zachodzie. I tak codziennie przez cały szereg dni. A gdym często znużony zawadził wśród ciemności nocy o przydrożny kamień, lub wpadł do rowu napełnionego śniegiem lub wodą, to, podnosząc się, pocieszałem i zachęcałem sam siebie do dalszej podróży i pracy słowami: „To dla ciebie, wiosko rodzinna!” A więc miłości i przywiązaniu do siebie zawdzięcza Jastrzębia w znacznej mierze swą monografię!

W r. 1931 praca była ukończona i miała wyjść w Serji Społeczno-Gospodarczej Biblioteki Puławskiej. Niestety, kryzys gospodarczy, jaki ogarnął kraj, odbił się i na Jastrzębi, a druk jej został odłożony na później. Z pomocą przyszedł w r. 1934 Samorządowy Wydział Wojewódzki w Kielcach, który udzielił łaskawie znacznego (1.500 zł) zasiłku i dzięki temu umożliwił druk książki. Potem już tylko bardzo powolny druk opóźnił o rok jej ukazanie się.

Mimo, że zebrany materiał starałem się uzgadniać, przerabiać i często poprawiać w bardzo wielu miejscach, to jednak wiem, że nie uniknąłem różnych usterek i błędów, że praca moja, jako dzieło rąk ludzkich, jest ułomna, że posiada różne braki. Wiem, że język mój często szwankuje, że często używam wyrazów zbyt pospolitych, że styl jest nierówny, że miejscami zbyt rozwlekły. Przeznaczam „Jastrzębię” w pierwszym rzędzie dla maluczkich, a więc starałem się nie odbiegać daleko od ich codziennej mowy, aby mię mogli lepiej zrozumieć, odczuć. Co zaś do rozwlekłości, to wolałem raczej narazić się na taki zarzut, byle tylko mieć pewność, że wyrażam się jasno.

W pracy swej starałem się opisać stosunki panujące w Jastrzębi od najdawniejszych czasów: dać zwierciadło, w którym mieszkańcy jej i wiosek podobnych mogliby ujrzeć, czem wieś była w przeszłości, jakie przechodziła koleje i jakimi kroczyła ścieżkami do obecnego stanu, przedstawić życie przodków, ich pracę, z której owoców korzysta dzisiejsze pokolenie, przedstawić błędy ojców, aby synowie, bogatsi w doświadczenie, mogli łatwiej szlakiem drogami dążyć do Prawdy, Piękna i Dobra.

Starałem się opisać życie wsi zewnętrzne i duchowe, jej troski i radości, przedstawić zmiany jakie zaszły w ostatnich czasach, a jeżeli musiałem, niestety, miejscami powiedzieć, że dawniej lepiej bywało, to starałem się unikać właściwości ludzkiej, że człowiek tęskni za swą przeszłością, że „obecne” wydaje mu się gorsze, ale że naprawdę w niektórych dziedzinach (czytelność, moralność, miłość bliźniego, pijaństwo i t. p.) jest gorzej. A jeżeli znów w innych miejscach ośmieliłem się podnieść rękę przeciwko przestarzałym stosunkom i pojęciom, to szło mi o rozproszanie tej mgły, którą się one otaczają i która nie pozwala spojrzeć prosto w oczy rzeczywistości. Wierzę, że wieś czeka jeszcze różne złe i dobre niespodzianki i życzę jej aby pierwsze trafiły na twardą opokę, a drugie (dobre) na żyzną i uprawioną rolę. Zawsze jednak pragnąłem, aby opis mój był wszędzie bezstronny, a nie tylko tam, gdzie wieś przedstawia obiektyw aparatu fotograficznego.

Starałem się wydobyć na światło dzienne tajemnicze skarby ukryte w archiwach, bibliotekach i t. p., a także i we wsi i głębinach duszy jej mieszkańców, a więc ich pracowitość, przywiązanie do ojczystego zagonia i wioski rodzinnej, do wiary ojców i inne podobne cechy, niestety, czasem wykorzystywane przez złych ludzi pod pokrywką najwznioślejszych idei ludzkich.

Pragnę, aby szerszy ogół poznał Jastrzębię jako jedną z typowych wiosek królewskopuszczańskich, jako wieś konserwatywno-rolniczą, oddaloną od wielkich traktów i miast, na którą ostatnie nie miały dotychczas wielkiego wpływu, gdzie postęp posuwał się bardzo powoli za pośrednictwem gazet, książek i jej synów oraz przez „ogrody”. Niechaj to poznanie będzie pomocą dla władz, instytucji społecznych i samorządowych przy rozwiązywaniu różnych zagadnień społeczno-ekonomicznych, jednocześnie niech posłuży za zachętę i pobudkę do nowych prac gospodarczo-społecznych z jednoczesną pogardą dla chwastów społecznych, a mnie pozwoli spełnić swój obowiązek obywatelski wobec państwa i społeczeństwa. Dłuższy pobyt w Jastrzębi z przerwami pozwolił mi poznać ją gruntownie we wszelkich okolicznościach, to zaś upoważniło mię do podjęcia się opisywania, przez co mogłem się odwdziżyć swej wiosce za jej środowisko wychowawcze.

Przy pisanu i wydawaniu „Jastrzębi” doznałem pomocy od wielu osób i instytucji, to też miło mi złożyć im podziękowanie. Na wstępie wyrażam swe serdeczne podziękowanie i wdzięczność P. Prof. H. Radlińskiej, którą uważam za matkę chrzestną „Jastrzębi”. Ona zachęciła mię do tej pracy i przez cały czas jej trwania nie szczędziła trudów, rad, wskazówek i pomocy w czasie pisanie i druku, Panu Stefanowi Boguszewskiemu, b. senatorowi, za łaskawe przeczytanie rękopisu i poczynienia uwag i poprawek, zaś

Panu Dr. T. Kupczyńskiemu b. Kuratorowi Okręgu Szkolnego Krakowskiego za umożliwienie mi pobytu w pobliżu Jastrzębi, Panu Prof. Dr. W. Staniewiczowi, Kierownikowi Wydziału Ekonomiki Rolnej D. G. W., za przeczytanie rękopisu, za uwagi i przeznaczenie Jastrzębi do druku i wydanie w Bibliotece Puławskiej, a Panu Inż. Dr. W. Bronikowskiemu z Wydziału Ekonomiki R. D. G. W. za przybycie do wsi, poznanie jej, cenne uwagi, uzupełnienia oraz ostateczne przygotowanie rękopisu do druku i pracę w czasie jego trwania. Wreszcie Wojewódzkiemu Wydziałowi Samorządowemu w Kielcach za przyznanie zasiłku, dzięki któremu został przyśpieszony druk „Jastrzębi”, P.P. Dyrektorom i Pracownikom Archiwów: Skarbowego, Głównego Akt Dawnych, Akt Dawnych w Warszawie, Państwowych w Radomiu i Kielcach, licznym urzędom i instytucjom, postronnym i mieszkańcom Jastrzębi — wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do napisania i wydania „Jastrzębi”.

Jastrzębia, w październiku 1935 r.

ROZDZIAŁ I.

OGÓLNY OPIS WSI.

Położenie, komunikacja i granice.

Wieś Jastrzębia¹⁾ jest położona w województwie kieleckim w północno-wschodniej części powiatu radomskiego, na pograniczu z kozienickim, który tu wrzyna się wąskim prostokątem gruntów wsi Mąkos i Jodłowca w powiat radomski.

Leży ona pomiędzy szosami: Warszawa-Radom²⁾ oraz Radom-Kozienice³⁾ w odległości 8-9 km tak od pierwszej (Wsola, Jedlińsk, Firlej), jak i od drugiej (Rajec). Komunikacja z Radomiem, głównym rynkiem zbytu i zakupna, oddalonym o 13 km na południowo-zachód, może odbywać się przy pomocy paru dróg, odchodzących w różnych odległościach od wsi, od głównej drogi znanej już w dawnych czasach i łączącej Ryczywół z Radomiem. I tak najczęściej jeżdżą: albo 8,5 km drogą gruntową przez lasy państwowe, Kozłów, Pacynę, las miasta Radomia, Rajec i następnie 6,5 km szosą kozienicką, albo przez Wojciechów, Lesiów, Wole⁴⁾, Brzustówkę, Gołębiów i 2 km szosą (kozienicką). Ostatnia droga jest trochę krótszą (o 1-2 km), ale ze względu na to, że stan dróg w gminie radomskiej pozostawia wiele do życzenia, nie w każdej porze roku jest chętnie używana; bardzo często korzysta się z pierwszej, która — chociaż dalsza — jest pewniejsza.

Prócz tych dróg są w użyciu i inne prowadzące do szosy warszawskiej w odległości 2-4 km od Radomia (Józefów, Firlej). Wszystkie jednak powyżej wymienione drogi mają tę wadę, że przecina je trudne do przebycia pasmo lotnych piasków, tworzących koło Firleja parokilometrową „polską Saharę”.

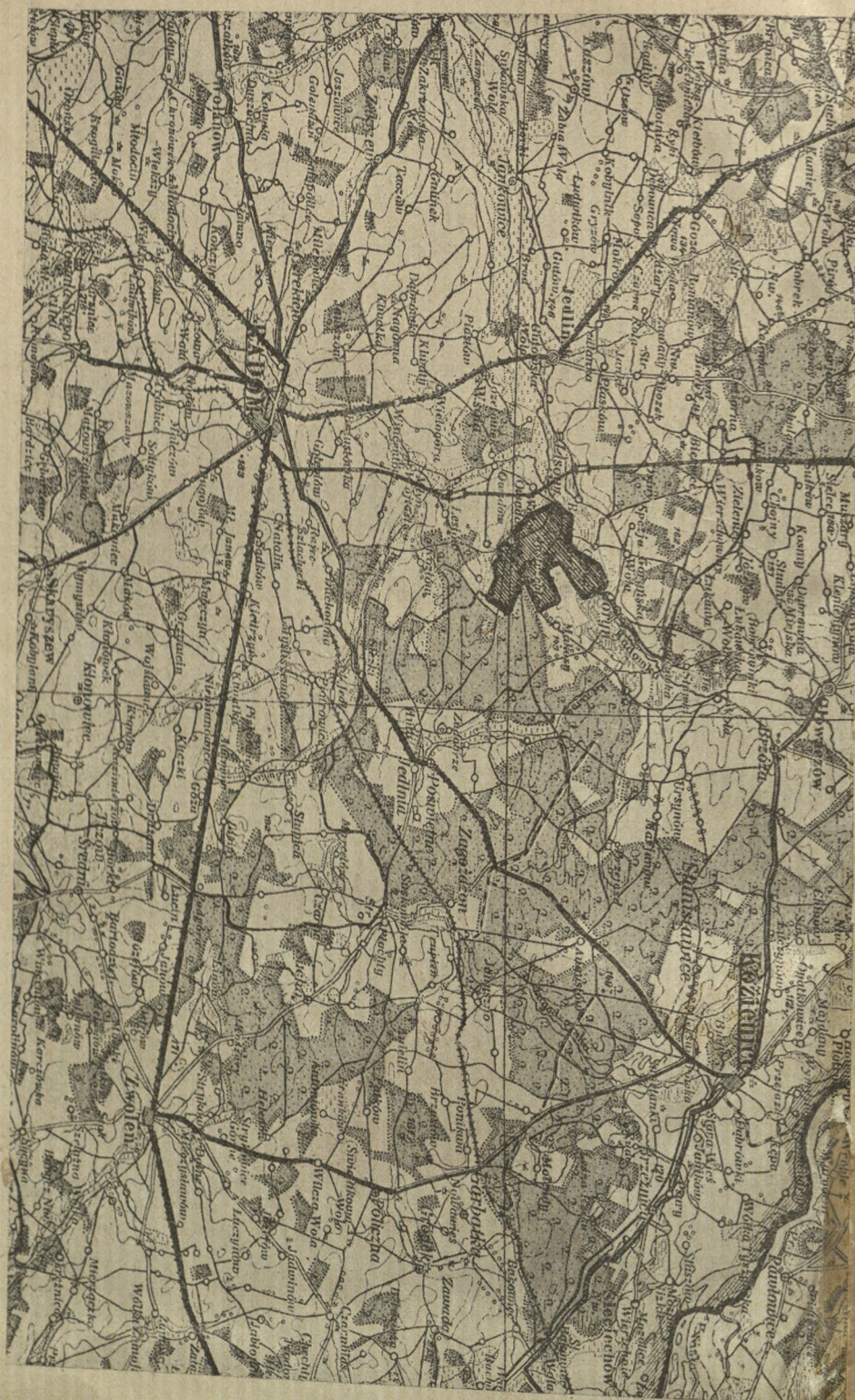
Udający się do Radomia pieszo, korzystają z t. zw. „ścieżek”, skracających drogę o 1-2 km.

¹⁾ Słownik Geograficzny wymienia około 10 wiosek o takiej samej nazwie, prócz tego kilkadziesiąt o podobnej lub zbliżonej; wśród nich również osadę Jastrzab, leżącą na południowo-zachód od Radomia.

²⁾ Tak zwany „Trakt Krakowski“, ciągnący się od Warszawy do Michałowic, a zbudowany 1819-36 r.

³⁾ Szosa ta została zbudowana około r. 1870.

⁴⁾ Dwie: Wola Gołębiowska Nowa i Wola Gołębiowska Stara.



Mapka okolic wsi Jastrzębia
Skala 1 : 300 000

Z linii kolejowych najbliższą i jedyną w okolicy jest droga żelazna Dęblin-Dąbrowa Górnicza, otwarta w r. 1885. Jastrzębia jest oddalona o 14 km od stacji kolejowej Radom, a o 11 km od Jedlni; korzysta w równej mierze z obydwóch, w zależności od kierunku podróży¹⁾.

Pod względem administracyjnym wieś należy do gminy Koźłów, której urząd gminny mieści się we wsi Lesiowie, położonej o 4 km na południo-zachód od Jastrzębi. Pod względem kościelnym należy do Jedlni, odległej o 10 km na południo-wschód i położonej już w powiecie kozienickim²⁾.

Wieś Jastrzębia jest jedną z największych wsi w okolicy, gdyż obejmuje w granicach swoich 2.166 mg. 98 prętów (1.212,86 ha), czyli powierzchnia jej zajmuje 12,13 km². Rozpiętość granic ze wschodu na zachód wynosi 4,5 km, a z północy na południe 3,5 km. Przy znacznej rozpiętości granic, dużym obszarze, kształcie tego obszaru i ukształtowaniu powierzchni niemożliwe było zbudowanie wioski w jednym miejscu w linii prostej, stąd wieś rozpada się właściwie na trzy części: Jastrzębię właściwą, Komorniki i Dąbrowę — oddalone od siebie o 1,5 km. Długość właściwej Jastrzębi wynosi 3,9 km, Komorników 0,8 km, Dąbrowy 1,85 km, czyli długość całej wsi 6,55 km. Co do kształtu tych części, to stanowią one „rzędówki”. Rozmieszczenie ich i położenie przedstawia planik załączony w rozdziale „Ziemia”.

Dzięki swemu kształtowi, rozległości i położeniu Jastrzębia posiada B. długą granicę i licznych sąsiadów. I tak: na wschodzie graniczy z Makosami (1.933 m), Jodłowcem (4.624 m) (obie te wioski należą do powiatu kozienickiego), i z lasami państwowymi (3.510 m); na południu i zachodzie z Wólką Lesiowską (2.072 m), Wojciechowem (1.743 m), Owadowem (147), Wólą Owadowską (1.356); na północy z Bartodziejami (wieś i dwór 1.318), Goryniem (2.864), Osowiem (271) i Wólą Goryńską (1.223). Razem posiada 11 sąsiadów, a długość granic wsi wynosi przeszło 21 km (21.178 m).

Na południo-wschodzie przylegają do wsi olbrzymie lasy — pozostałość Puszczy Radomskiej, która dawniej miała jako granice: Radom, Ryczywół, Sieciechów, Tczów i Jastrzębię i zajmowała dziesiątki mil kwadratowych powierzchni, dziś — skurczona i okrojona razami siekiery i pług — zajmuje jeszcze 34,566 ha czyli 345,6 km² lasu i gruntów państwowych³⁾.

1) W marcu 1933 roku rozpoczęto budowę linii kolejowej Warszawa-Radom, która przejdzie w odległości 1,5 km od granic wsi, przyczem przewidywana stacja znajdzie się przy folwarku w Lesiowie, a więc około 4 km od Jastrzębi.

2) Zobacz rozdział Sprawy kościelne

3) Sprawozdanie z działalności Administracji Lasów Państwowych i władz ochrony lasów za okres 1919-23, Warszawa 1927.

Rozmieszczenie części wsi.

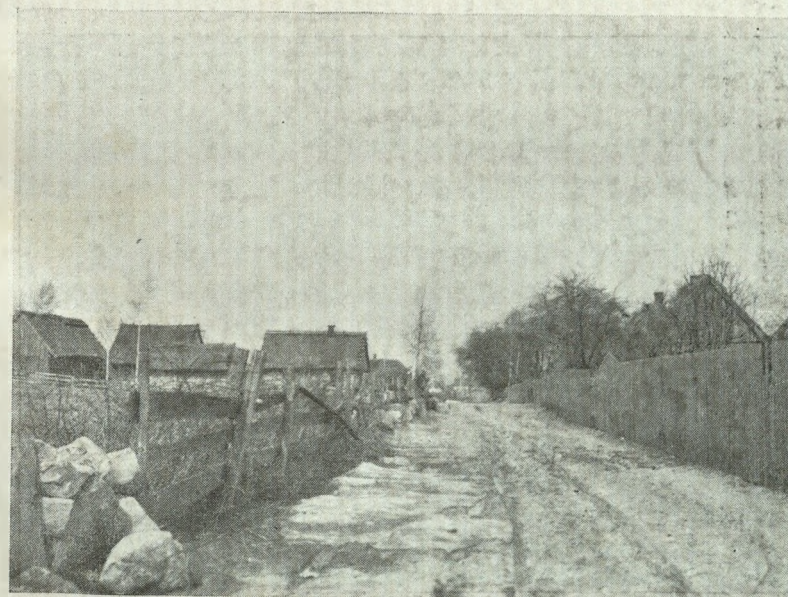
Szczegółowy opis rozłożenia Jastrzębi najlepiej zacząć od południowo-zachodu, od drogi wiodącej z Radomia do Ryczywołu i przechodzącej przez środek wsi. Skoro tylko miniemy wioskę Wojciechów, droga (niedawno nadzwyczaj piaszczysta i uciążliwa a dziś wybrukowana) prowadzi przez zbocza piaszczystego wzgórza z polami sąsiedniego Wojciechowa do niziny, wśród której przepływa pograniczna w znacznej części Jastrzębianka. Wysokie i gęste olchy, rosnące pojedynczo i w skupieniu nad jej brzegami, wskazują na kręty bieg rzeczki. Poza rzeczką Jastrzębianką na lewo wznosi się śliczna kapliczka, a opodal niej po drugiej stronie drogi — posiadłości i zabudowania leśniczówki, które zasłaniają dalszą drogę i środkową część Jastrzębi. Nierówności terenu nie pozwalają dojrzeć końca wsi na wschodzie, podobnie na lewo, w stronę pastwiska: trudno określić, czy wzrok sięga do końca wsi, czy różne przeszkody terenowe zamykają pole widzenia. Okazałe budowle i znaczne odległości pomiędzy poszczególnymi chatami, zieleń sadów i licznych drzew przydrożnych wskazują na większe gospodarstwa i na zamiłowanie do roślinności. Dzięki drodze bitej, szybko przebywa podróżny tę ćwierć-kilometrową odległość od granicy do wsi. Ma wtedy po ohydzu stronach rozchodzące się na wschód i północo-zachód pod kątem rozwartym jej ramiona, a przed sobą „nawsie”, utworzone przez skrzyżowanie czterech dróg. W rozwidleniu dwu z nich znajduje się ogród pokarczemny z olbrzymią wierzbą płaczącą, a poza nią świeżo wzniesiona drewniana kaplica - kościółek. Dalej, poza tym ogrodem kilka drzew owocowych wskazuje na ślady dawnych zabudowań — to ogród kowalski, a opodal na prawo znajduje się ogród szkolny wraz z okazałym budynkiem szkoły powszechnej. Dalej na północo-wschód, poza ogrodem kowalskim, topole zdradzają oddaloną o 1,5 km Dąbrowę; na lewo o 1 km znajduje się wiatrak na wzgórzu, za nim Komorniki. Nie można jednak zobaczyć stąd pastwiska i łąk oraz Radomki przez nie przepływającej; podobnie nie można zobaczyć dwu młynów nad nią, z których jeden wznosi się na północy od wsi wśród pastwiska, a drugi na północo-wschodzie wśród łąk pod Goryniem.

Jeżelibyśmy wjeżdżali do wsi od strony wschodniej, od „Magdaleny”, to będzie to prawdopodobnie najmniej ponętna strona Jastrzębi: nieszczęśliwe budowle (z powodu podziałów majątkowych i niedawnego większego pożaru), a wokół nich piaski, bagna i zamszone łąki.

Pozostały do omówienia różne nazwy topograficzne części wsi, bo o nazwach części pól, łąk i pastwiska będzie mowa później, przy ich opisach. Wieś, jak już wyżej wspomniano i jak wskazuje plan, składa się z trzech zasadniczych części: Jastrzębi właściwej, Dąbrowy



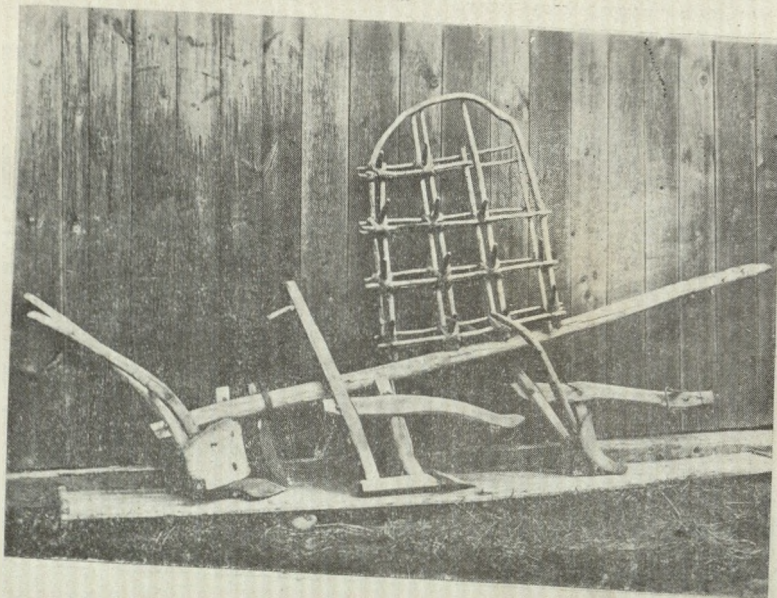
Zagrody „Pod pastwiskiem”.



Zabudowania „Komorników”.



Barcie przeniesiona do sadu.



Starsze narzędzia rolnicze.

i Komorników. Jastrzębia właściwa dzieli się na 1) część wsi „pod lasem” i 2) „pod pastwiskiem”; linię graniczną pomiędzy temi częściami tworzy gościniec Radom - Brzóz - Ryczywół, zwany tutaj pospolicie „brzymskim (brzóskim) gościńcem”, albo „brzyką drogą”. Ponieważ gościniec ten krzyżuje się tu z drogą wiodącą przez wieś, stąd miejsce to nazywa się „Krzyżówkami”. Część wsi „pod lasem” dzieli się jeszcze na „Magdalenę”, „Góry”, „Podwale” („Podwole”), „Koło Karczmy” („Za Karczmą”) i „Krzyżówki”, a część wsi „pod pastwiskiem” — na „Krzyżówki”, (Starą Wieś), „Placówki”, „Siedziane” i „Kopcichę”. Wśród Dąbrowy wyróżniają: Dąbrowę właściwą i „Dobrzyszynę” (zachodnia część nad Dobrzyszynką). Komorniki podziałowi nie podlegają.

Niektóre z tych nazw powstały niedawno i są związane z kolonijnem urządzeniem Jastrzębi w r. 1847 (Stara wieś, Za Karczmą, Koło Karczmy, Krzyżówki, Dąbrowa, Komorniki, Placówki, Siedziane i t. p.), inne natomiast z nich są odwieczne i trudniejsze do wytłumaczenia. Np. Magdalena występuje już w XVIII w. (a może nawet i w XV) w sporze granicznym z Owadowem. W czasach dawnych, przed kolonijnem urządzeniem wsi, rosły tu jodły i olchy na miejscach mokrych, a sosny na suchych, dziś mamy tu bagna i sapiaste pola, na których w lata wilgotne brózdy i dołki są wypełnione wodą z żabami. Ludność tutejsza żyła się z tą nazwą, nie zapomina o niej i sądzi, że Magdalena to są takie mokre miejscowości, w których Magda (gospodyni) może moczyć len. „Kopcicha”, nazwa części wsi pod pastwiskiem, ma pochodzić stąd, że mieszkańcy jej używali na opał głównie jałowców z pastwiska, co dawało dużo dymu (kopciu). Najtrudniej jest z „Podwalem” (Podwolem), boć trudno przypuścić, aby istniały tu niegdyś jakieś wały obronne przed nieprzyjacielem, lub ochronne przed wylewem Jastrzębianki. Zdaje się, że właściciel Wólki Lesiowskiej, wsi pogranicznej od południa, posiadał tu w dawnych czasach jakiś staw (a może i młynek), który był otoczony groblami, wałami, stąd nazwa „pod wałami” (podwale). Ślady po tym stawku, który mógł zajmować około 6 morgów powierzchni, istnieją po obydwóch stronach Jastrzębianki. Część wsi naprzeciw tych śladów nazywa się „Podwalem” („Podwolem”).

Ukształtowanie powierzchni i wody.

Pod względem ukształtowania powierzchni teren wsi przedstawia naogół równinę miejscami lekko pofałdowaną wzgórzami. Przeciętna wysokość wsi wynosi 140 metrów nad poziom Bałtyku, w północno-wschodniej stronie — na Dąbrowie — wzniesienia sięgają 157 m¹⁾

¹⁾ Mapa sztabowa 1:100.000 z 1915 r.

najniższa część (120 m.) — to łąki nad Radomką pod Goryniem. Wśród pól występuje kilka drobnych wzgórz — wydmy piaszczyste: „Pod Komornikami”, „Nad Dobrzeszyną”, „Komornickie góry”, „Dąbrowskie góry”, „Grzęda”, „Jaroszkowa góra”. Wysokość ich sięga kilku do kilkunastu metrów. Zajmują one przeważnie po kawałku ziemi u wielu gospodarzy, gdyż biegną w poprzek pól; największe z nich, „Jaroszkowe” (z 10 morgów), występują tylko u 2-3 gospodarzy. Na południo-zachodzie, nad Jastrzębianką leżą niskie i bagniste łąki, których wysokość waha się od 124 do 134 m. Znajdują się tu miejscami pokłady torfu, wydobywanego, jak dotychczas, przez nieliczne jednostki.

Co do wód, to w południowo-zachodniej stronie przepływa łąkami lub granicą niewielki strumyk, zwany w niedawnych papierach urzędowych „bezimiennym ruczajem”, a w dokumentach XV w. rzeczką Jastrząbką¹⁾. Dziś zowią go pospolicie „rzycką”, ostatnio jednak zaczyna wchodzić w życie nazwa Jastrzębianka. Strumień ten wypływa z lasu rządowego „Cisek” pod Wielką Górą, a w części ze źródeł, znajdujących na tak zwanych „gródkach” (łąkach). Długość jego wynosi 12 km, spadek około 1‰. Niedaleko od swego ujścia przepływa przez pastwisko wsi Jastrzębi, bieg jego jest tu kręty, a brzegi wznoszą się na parę metrów; musiał wyłobić takie głębokie koryto dzięki niższemu poziomowi Radomki, do której wpada z prawej strony. Niedaleko od swego ujścia tworzył on dwumetrowej wysokości wodospad, który zniszczyła doszczętnie powódź w 1903 roku. Jastrzębianka odgrywała bardzo ważną rolę w sporach granicznych, o których będzie mowa niżej. Po obydwóch jej stronach w biegu środkowym rosną olchy, niektóre odwieczne; jest to jedyny „las” wsi. Na zachodzie od wsi, równolegle do Jastrzębianki, płynie, a raczej sączy się zarostym rowem granicznym, oddzielającym posiadłości Jastrzębi od dawnych dóbr Owadowskich, rzeczka Podleśna. Przepływa ona przez miejscowości wspomniane w sporach granicznych z Owadowem: „Godowiec, Kołagi, Mnich, Przejmę, Sagi, Siwicę” i t.p. Rzeczka Podleśna czasem ginie w piaskach „Grzędy” i wypływa dopiero na nizinie niedaleko od swego ujścia do Radomki; długość jej wynosi 3,5 km. Co do jej nazwy, to jedni wywodzą ją stąd, że bierze początek z pól wsi Wojciechowa, leżących pod lasem, drudzy znów, że się zaczyna koło osady podleśnego.

Oprócz tych rzeczek, z miejscowości „Mamlice” (w okolicznych lasach) wypływa rzeczka Dobrzeszynka. Płynie z południa na północ, po zachodniej stronie Dąbrowy, przez pola Komorników, przez pastwisko i rozlewa się po łąkach, ginąc w różnych dołach koło Radomki. Czasem wysycha w górnym biegu, żyje wtedy tylko źródłami w środkowym.

¹⁾ Ks. Gacki, O rodzinie J. Kochanowskiego.

Tak samo, jak nad Jastrzębianką, znajdują się nad nią łąki podobnie porośnięte kwaśnymi trawami. Długość jej wynosi 4 km. Radomka¹⁾, do której wpadają wszystkie tutejsze wody, należy do większych lewych dopływów Wisły. Długość jej ogólna wynosi 78 km, w czym przez pastwisko i łąki Jastrzębi przepływa na przestrzeni 6 km; w przeważnej części stanowi granicę północną wsi, a raczej stanowiła niegdyś, bo dziś, z powodu regulacji Radomki na początku XIX w. i zmiany koryta, w wielu miejscach granica przekracza dzisiejszą Radomkę i idzie tak zwaną „Starą rzeką”. Dzięki niskim brzegom, słabemu spadkowi i licznym młynom szerokość Radomki wynosi w wielu miejscach na ziemiach Jastrzębi około 50-72 m, głębokość 1-6 metrów. Takiej szerokości i głębokości nie osiąga ona już nigdzie do swego ujścia, mimo że przyjmuje jeszcze liczne i obfite w wodę dopływy²⁾.

Gleba i klimat.

Oblicze swe i glebę okolica zawdzięcza czwartorzędowi, t. j. epoce lodowcowej (dyluwjum), a miejscami, np. w dolinie rzeki Radomki, polodowcowej (aluwjum)³⁾. Świadczą o tem, między innymi, liczne głazy narzutowe, przyniesione przez lodowiec ze Skandynawji, oraz równoleżnikowy kierunek wzgórz. Niektóre z tych głazów dosięgają 1-2 m³.

Gleba tutejsza przedstawia pewną różnorodność: żwir, piasek (namuły) torfy i bagna z formacji aluwjum, a szczyty, bielice, piasek oraz czerwone gliny piaszczyste z dyluwjum. Rzecz charakterystyczna, że prawie każdy gospodarz posiada wszystkie wymienione rodzaje gleb, a więc od gliniasto-piaszczystej, pszennej, do wydmy oraz trzęsawisk i mokradeł,

Obfitość osadu rudawego na „gródkach” wskazuje na pokłady rudy darniowej i ortsztajnow. Najpospolitszą jednak glebą jest tu „piasek-bielica”, żwir, miejscami szczyt; podglebiem i podłożem dla nich jest gruboziarnisty piasek (zwany tu „surem”), lub czerwona glina. Wśród piasków, z powodu nieco falistej powierzchni, spotyka się wiele „przepalczysek czyli przetłisk”, na których z braku wilgoci — w suche lata — przepadają rośliny (żółkną i podsychają), a prócz tego w wielu miejscach, szczególnie w „Magdalenie”, moc bagien i sapów.

Powolne obniżanie się wód i wysychanie naszego kraju, mające swą przyczynę między innymi w trzebieniu lasów i drzew, wróży z jednej strony zmniejszenie się mokradeł, z drugiej powiększenie wydmy

¹⁾ Słownik Geograficzny wymienia 4 rzeki tej nazwy. Czasem Radomką nazywa się „Mleczną”, która płynie przez Radom, Firlej, łączy się na terenie gminy Kozłów z Pacynką i wpada do Radomki pod Wolą Owadowską o 1 km na północno-zachód od granicy Jastrzębi.

²⁾ Mapa sztabowa 1:100.000 z 1915 r.

³⁾ Sławomir Miklaszewski, Gleby ziem polskich i Mapa gleboznawcza, Warszawa 1912.

lotnych piasków, zwłaszcza że ludność nie odczuwa potrzeby zalesienia nieużytków, a z każdym rokiem, w myśl powyższego, będą trudniejsze warunki przyjęcia się drzewek.

Nad Jastrzębianką ciągną się znów duże obszary (kilka włók) błot, mokradeł, trzęsawisk i innych moczarów, które są podtrzymywane przez okoliczne, szczególnie od strony Wojciechowa, piaszczyste wydyny i wzgórza, bo wskutek ich łatwej przepuszczalności woda spływa na „gródki” i tworzy tereny trudne do przebycia, porośnięte mechami i kwaśnymi trawami.

Krótki ten przegląd wskazuje, że przeważają tu gleby, którym brak wapna i żelaza, miejscami cierpiące na nadmiar wilgoci, przeważnie jednak odczuwające dotkliwie jej brak i wymagające około 100 mm rocznie więcej opadów pod koniec wiosny, na początku lata i w czasie siewów oziminy.

Klimat okolicy podobny jest do klimatu środkowego biegu Wisły, niewiele różni się od klimatu Warszawy. Jedynie położenie o 90 km dalej na południe od ostatniej powoduje pewne różnice. Najbliższa stacja obserwacyjna znajduje się od roku 1884 w Radomiu o 13 km na południo-zachód od wsi¹⁾.

Wiatry i deszcze przeważają w Jastrzębi zachodnie (północno-zach.). Ze względu na brak osłony, wiatry te dają się we znaki, zwłaszcza że wieją z wyższych terenów. Podobnie nie jest wieś zabezpieczona od zimnych wiatrów północnych. Pobliskie lasy osłaniają Jastrzębię od strony wschodniej i w części południowej. Dawniej, przed kilkoma dziesiątkami lat, przed rozparcelowaniem folwarku „Gaj“, wzgórza zachodnie były pokryte olbrzymim lasem, od północy na pastwisku rosły różne krzaki parę razy przewyższające obecne jałowce oraz liczne grusze na polach; w pozostałych stronach otaczały ją lasy, a więc wieś miała osłonę ze wszystkich stron.

Poniższa tabelka wykazuje średnią temperaturę rzeczywistą (nie sprowadzoną do poziomu morza) za okres 1851-1900 w poszczególnych miesiącach²⁾. Dla porównania wzięto i Warszawę.

Szerok. północ.	Dług. wsch.	Wzniesienie metr.	Stacje	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	I-XII
51°24'	21°9'	161	Radom	-3,4	2,3	1,3	7,7	13,6	17,5	18,9	18,0	14,0	8,4	2,6	-2,1	7,8
25°13'	21°2'	121	Warszawa	-3,6	2,5	1,1	6,7	13,4	17,7	18,9	17,9	13,7	8,0	1,8	-2,3	7,6

¹⁾ W. Gorczyński i S. Kosińska, O temperaturze powietrza w Polsce, Warszawa 1916, str. 34.

²⁾ Tamże, str. 173.

Najniższa temperatura przypada na styczeń (-3,4), najcieplejszym miesiącem jest lipiec (+18,9°), a następnie sierpień (+18,0°). Jeżeli porównamy temperatury skrajne, a więc najwyższe i najniższe w okresie 25-letnim 1886-1910¹⁾, to otrzymamy, że rozpiętość roczna wynosiła 66,1°, przyczem w styczniu wynosiła 30,7°, a w sierpniu 35,4°. Największy spadek temperatury przypada dla naszego kraju na 1929 r. Wtedy to w tutejszych stronach (Radom) temperatura spadła (10.II) do -35° C., a ponieważ najwyższa temperatura w tym roku w dn. 22.VII podniosła się do +33,2° C., więc amplituda dla 1929 r. wyniosła 68,2°²⁾. Dodać należy, że dla północy Polski (Pohulanka) liczby te wyniosły -42,3° C i +31,8° C, co daje 74,1° C.

Pozostaje jeszcze do omówienia jedna z najważniejszych potrzeb rolnictwa — opady atmosferyczne i ich podział na poszczególne pory roku i miesiące. Przedstawiają się one następująco (mm):

Stacja	M i e s i a c e											
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
Radom ³⁾	30	32	42	47	61	88	84	71	56	60	46	50
Warszawa	33	32	38	38	52	72	77	74	49	45	37	38

Są to opady roczne, przeciętne, oparte na długoletnich spostrzeżeniach. Oczywiście, że są lata, w których opady są znacznie mniejsze lub większe, a więc w suchym 1911 roku opady wynosiły dla tutejszych stron 400-500 mm.

Od 1.IX 1926 r. do 31.VIII 1927 opady dla Radomia wyniosły 774 mm, za tenże czas 1927/28 r. 632 mm, w ciągu 1930 roku około 560 mm.⁴⁾ Przeciętne opady, jak już zaznaczono wyżej, nie wystarczają w zupełności dla wielu roślin uprawianych na tutejszych, szczególnie suchszych, polach i rośliny te znacznie cierpią od suszy, głównie w końcu wiosny (maj-czerwiec) i w końcu lata (wrzesień, siewy). Gdyby spadły po 2-3 deszcze więcej w tygodniowych odstępach na wiosnę i podobnie w końcu lata, podwyższyłyby się dwójnasób plony na piaszczystych polach.

¹⁾ W. Gorczyński i S. Kosińska, O temperaturze powietrza w Polsce str. 111 i R. Merecki, Klimatologia ziem polskich, str. 63.

²⁾ Państwowy Instytut Meteorologiczny, Wiadomości meteorologiczne i hydrograficzne, Warszawa.

³⁾ Państwowy Inst. Meteorologiczny, Wiadomości meteorologiczne i hydrograficzne Nr. 13, Warszawa 1929.

⁴⁾ R. Merecki, Klimatologia ziem polskich str. 134.

Być może, że tutejsze lasy wywierają jakiś widoczny wpływ na temperaturę, usłonecznienie, opady, — wogóle na klimat; pojawia się zatem potrzeba założenia pomocniczej stacji meteorologicznej, która przysporzyłaby korzyści nauce polskiej.

Prócz tego roślinom szkodzą wiosenne i jesienne (nocne) przymrozki. Pierwsze występują wtedy, gdy już ustaliło się ciepło i wzrost roślin posunął się dość daleko; dzieje się to najczęściej w maju, niekiedy nawet i w czerwcu i szkodzi kwitnącym drzewom, oziminom i jarzynom z jęczmieniem i prosem ze zbóż na czele, a z okopowych i przemysłowych ziemniakom, fasolom i lnom, które często (szczególniej ostatnie) trzeba powtórnie sadzić (fasole) i siać (ln). Jesienne przymrozki występują przed obniżeniem się na stałe temperatury poniżej zera, a więc we wrześniu i październiku. Cierpią od nich: ziemniaki (łęty), warzywa (z fasolą i dynią na czele), a nadewszystko łubiny, uprawiane jako międzyplony i poplony. Wprawdzie najczęściej po jesiennych przymrozkach długo jeszcze panuje ciepło, ale już nie przywraca do życia łubinów, zwarzonych przez pierwsze szrony.

ROZDZIAŁ II.

PRZESZŁOŚĆ.

Domniemana przeszłość i nazwa wsi.

Jastrzębia sięga swemi początkami czasów dawnych, przedhistorycznych. Poszukiwania archeologiczne, dokonane w r. 1902 i 1903 przez Marjana Wawrzeckiego i Szczęsnego Jastrzębowskiego¹⁾, którzy znaleźli i zbadali na przestrzeni 66 km biegu Radomki 37 miejscowości (a w tej liczbie i Jastrzębie) z 45 wydmami, noszącymi niezbite dowody zamieszkiwania przez człowieka w czasach zamierzchłych, wskazują na gęstość wtedy osiedli ludzkich na wybrzeżach tej rzeki. Zebrane zaś przez nich na wydmach znajdujących się na terenie Jastrzębi i sąsiednich wiosek, względnie oglądane i zbadane, różne narzędzia krzemienne, przedmioty brązowe i żelazne, urny i ich resztki, kurhany i cmentarzyska żarowe, mówią, że okolice te były zaludnione już w epoce kamiennej i pozwalają zaliczyć Jastrzębie do szeregu z najdawniejszych osad ludzkich na ziemiach polskich.

Znaleziony zaś kawał bursztynu na prawym brzegu rzeki w sąsiednich błotnistych lasach brzońskich²⁾, a niemniej i srebrna moneta z popiersiem Antonina Cezara (138-161 r.³⁾, wykopana na tymże brzegu u niedalekiej Białej Glinki, świadczy w części, że pobliska Radomka służyła w zamierzchłych czasach za drogę naturalną nie tylko dla miejscowej ludności, lecz prawdopodobnie i dla obcych kupców, szczególnie rzymskich, którzy wzamian za swe srebro wywozili z ziem polskich płody lasów (skóry, futra, bydło, воск i t. d.), a także i bursztyn⁴⁾.

Na odwieczność i słowiańskość Jastrzębi wskazuje w części fakt, że nie znała w czasach dawnych wójtów i sołtysów, lecz przewodniczył jej od czasów najdawniejszych włodarz, o którym wspomina w 1554 r. „Popisowanie dochodów starostwa radomskiego“⁵⁾.

¹⁾ M. Wawrzecki i S. Jastrzębowski, Poszukiwanie archeologiczne nad rzeką Radomką. „Materiały antropol. arch.“ tom VIII, str. 93 i następne.

²⁾ Tamże.

³⁾ Ks. Gacki, Jedlnia, str. 37.

⁴⁾ M. Gumowski, Handel rzymski na ziemiach polskich w I, II i III w., str. 81.

⁵⁾ Jedlnia, str. 22.

Trudno jednak odpowiedzieć, kiedy powstała i skąd pochodzi dzisiejsza jej nazwa, którą tak dobrze możnaby przyjąć za topograficzną, wskazującą nie na ukształtowanie lub położenie terenu, lecz na zwierzostan (podobnie np. Wronowo), jak również za dzierzawczą, powstałą przez zmiękczenie ostatniej spółgłoski (podobnie jak np. Poznań-Poznań, z domysłem — osada, Jastrząb-Jastrzębia), lub osadę wojskową, jak wiele innych w tych stronach (Gawrony, Sokoły, Siekluki) lub narokową. Jeżeli weźmiemy ją za ostatnią, powstaje pytanie, do którego grodu należała. Niedaleki Radom, mimo że początek jego ginie we mgle dziejów, mimo że posiada zamek od niepamiętnych czasów, a od wieku XIII był kasztelanją, zyskuje na znaczeniu dopiero od Kazimierza Wielkiego, który zbudował tu ratusz, zamek murowany, kościół św. Jana i otoczył miasto murem.

Zresztą okolice Radomia nie obfitują w osiedla narokowe, lecz głównie w wojskowe, na co wskazują takie nazwy narodowe jak: Cerekiew (Ruś Czerwona), Klwatka, Klwaty (Krwały-Chorwały), Mazowszany, Polany, Pomorzany i inne. A więc wątpliwa rzecz, czy był związek pomiędzy powstaniem nazwy wsi a Radomiem.

Przy podziale Polski przez Krzywoustego okolice tutejsze przypadły Henrykowi Sandomierskiemu, a gdy ten poległ bezpotomnie w walce z Prusakami (1166) oddziedziczył je najmłodszy z synów Bolesława K., Kazimierz, przezwany Sprawiedliwym. Jakiś zamek książęcy znajdował się we wsi Goździe¹⁾ oddalonej o 17 km na północno-zachód od Jastrzębi. Do dziś istnieje tam wśród łąk wysoki nasyp, zajmujący znaczną powierzchnię i otoczony sztucznie ze wszystkich stron wodą²⁾. W okolicy jego znajduje się szereg wsi narokowych i wojskowych: Grodzisk, Siekluki, Kobylnik Stary, Kobylnik Nowy, Szczyty, Bartodzieje, Trąbki i tp. Być może, że był jakiś związek pomiędzy tym zamkiem, a powstaniem nazwy Jastrzębi, że była to wieś narokowa. Zdaje się jednak, że do powstania tej nazwy możnaby przyjąć za najprawdopodobniejsze następujące przypuszczenie:

Według heraldyki polskiej do najstarszych herbów w Polsce należy, między innymi, herb Jastrzębiec. Przodkowie Jastrzębców mieli tu przybyć z bajecznym Lechem i nosili jeszcze w pogaństwie herb Jastrzębia. Ród Jastrzębców był bardzo rozrodzony i już na początku Polski historycznej mieszkał i posiadał dobra przeważnie w województwie sandomierskiem. Zwano ich rozmaicie w różnych stronach jak gdzie zowią jastrzębia, miejscami zwali się Boleszczyce³⁾. Mieli oni brać udział

¹⁾ K. Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego, str. 23.

²⁾ Ludność okoliczna (stary pastuch) opowiada, że „to w czasach dawnych usypali Szwedzi“.

³⁾ Herbarz Polski Kacpra Niesieckiego tom IV, str. 462 i następne. A. Szlągowski, Wici i Topory. J. Kławe, Totemizm a pierwotne zjawiska religijne w Polsce, str. 86.

z Bolkiem Śmiałym w zabójstwie św. Stanisława, biskupa krakowskiego, a następnie poszli z królem na wygnanie. Prawdopodobnie któryś z nich założył wieś, a przynajmniej dał jej nazwę od swego herbu (wieś, osada Jastrzębia).

Za powyższem przypuszczeniem przemawia i to, że o parę mil na południowo-zachód od Radomia znajduje się stare miasteczko Jastrząb (stacja kolejowa i stąd więcej znane), które swe powstanie (XIV w.) zawdzięcza Wojciechowi Jastrzębcowi, biskupowi poznańskiemu.

Później, po zamachu stanu przez Władysława Hermana, Jastrzębia przeszła wraz z niektórymi dobrami, jakie tu posiadali wygnańcy, na własność panujących.

Jeżeli weźmiemy dawny podział na starostwa, to wieś od najdawniejszych czasów należała do starostwa grodowego w Radomiu ekonomii kozienickiej, a gdy z tej około r. 1607 utworzono starostwo stołowe kozienickie¹⁾ weszła wieś (jako już najdalej wysunięta na południowo-zachód) w skład tegoż starostwa. Po upadku Rzeczypospolitej przeszła na własność Skarbu początkowo austriackiego, a następnie rosyjskiego, do którego należała do 1864 roku — do uwłaszczenia.

Jeśli chodzi o przyjętą nazwę wsi²⁾ to u Długosza mamy³⁾ Jastrzębya lub Jastrzambya⁴⁾, u Pawińskiego czytamy „Jastrzębia“⁵⁾. Występują tu wprawdzie nazwy łacińskie tłumaczone z polskiego, a więc mogą być niezbyt zgodne z rzeczywistością. Z pomocą przychodzą: „Popisowanie dochodów starostwa Radomskiego” z 1554 r. i „Lustracja województwa sandomierskiego z 1564 r.”, gdzie wyraźnie napisano „Willa Jastrzębia“⁶⁾, takąż samą nazwę podają: „Inwentarz Starostwa Radomskiego z 1567 r.”⁷⁾ i Lustracja z 1602 r.⁸⁾.

Czasy od XII w. do początków XIX w.

Pierwszą historyczną wzmiankę pisaną o Jastrzębi mamy z 1191 roku: w tym czasie bowiem Kazimierz Sprawiedliwy dziesięcinę z niej i sąsied-

¹⁾ M. Handelsman, Studja historyczne, str. 54.

²⁾ Do dłuższego zatrzymania się nad nazwą wsi zmusza między innymi i to, że w ostatnich czasach, w czasach okupacji i obecnie, dzięki różnym pozamiejscowym urzędnikom zaczęto coraz częściej i z zapalem godnym lepszej sprawy używać w pismach urzędowych nazwy „Jastrzębie” zamiast Jastrzębia. Tą chęcią „bierzowania” odznaczają się szczególnie miejscowe urzędy leśne. Bezwiednie, zapewne, chcą wieś zaliczyć do osad wojskowych, „odmłodzić” ją o wiele wieków. I dziwna rzecz: ze zjawiskiem tem można spotykać się od ostatniej okupacji, jak również mieliśmy te „Jastrzębie” i w dokumentach z czasów pobytu władz austriackich w latach 1795-1809.

³⁾ Długosz, Księga Uposażeń, I 333.

⁴⁾ Tamże, II 514.

⁵⁾ Pawiński, Polska XVI w., tom III 323.

⁶⁾ ⁷⁾ i ⁸⁾, A. G. A. D. W. Nr. Nr. 28, 30 i 19.

nich Mąkos („Mancosino”) przeznaczył na uposażenie prelatów w kolegiacie sandomierskiej¹⁾ — Jastrzębia oddawała ją tam, a w ostatnich czasach do dziedzica Maruszowa, prawie przez siedem wieków, to znaczy aż do zniesienia dziesięciny Ukazem z dnia 14/26 grudnia 1865 r.

Później cicho o wsi aż do Jana Długosza, który po r. 1470 spisał fundusze wszystkich kościołów diecezji krakowskiej w tak zwanej *Księdze Uposażeń* (Liber Beneficiorum). Dowiadujemy się z niej²⁾, że Jastrzębia była wsią królewską, nie posiadała karczmy i folwarku, należała do parafji w Radomiu, a dziesięcinę, która z jej 7 łanów ceniła się 2-5 grzywien³⁾, oddawała do scholaterji sandomierskiej.

Następną wzmiankę o Jastrzębi spotykamy w 1554 r.⁴⁾. Ma wtedy wieś wóldarza, kmieci na półłankach 10, na całych 2, płacą oni z półłanka po groszy 12, dają po jednej kurze, po 10 jaj, po 1½ korca owsa i robią po 1 dniu na tydzień. Zagrodników mieszka we wsi 3, robią oni po 1 dniu co tydzień. Bartników jest 5, dają miodu kwart 19, a kiedy miodu niema płacą za każdą kwartę po groszy 12. Na stację królewską, gdy król bywa, winna cała wieś dać pół wołu, a gdy król nie przyjedzie, tedy płacą stacyjnego pół kopy pieniędzy⁵⁾. Aby sobie zdać sprawę z ówczesnych danin, należy zaznaczyć, że cena korca żyta wynosiła w tych czasach i tych stronach około 9 groszy, a pszenicy 12 groszy⁶⁾.

Niewiele nowego wnosi lustracja z r. 1564. Mamy wtedy 7 łanów, jak i za poprzedniej, ale kmieci na nich 13, gdy poprzednio 12. Zwiększyła się natomiast pańszczyzna: dla kmieci do 2 dni ciągłych, a dla zagrodników na 2 dni piesze tygodniowo. Lustracja ta wymienia łąkę pod Goryniem, z której „dają 1 bróg siana na dwór do Gołębiowa”. Dowiadujemy się następnie, że wieś wtedy już graniczyła z Goryniem, Bartodziejami, Owadowem i Wolica Owadowską⁷⁾.

Lustracja z 1602 r. podaje w Jastrzębi 14 kmieci osiadłych na 7 łanach i wylicza dochód z tej wsi jak następuje:

Czynszu po groszy 12 (x 14)	. . .	=	5 zł. 18 gr.
Na wybrańca „ 12 (x 14)	. . .	=	5 „ 18 „
Owsa korcy 21 po groszy 8	. . .	=	5 „ 18 „
Kapłonów 14 „ „ 2	. . .	=	— 28 „

1) Jedinia, str. 19 i Kodeks dyplomatyczny Małopolski.

2) Księga Uposażeń, I 333.

3) Ówczesna grzywna srebrna ważyła 97,68 gramów, a więc przy dzisiejszej cenie srebra należałoby ją liczyć około 30 zł. Dawniej jednak z powodu mniejszej ilości kruszców, srebro i pieniądze były znacznie droższe (patrz: Gumowski, Monety polskie).

4) A. S. W. Nr. 100 c.

5) Znaczy 30 groszy (pół kopy)

6) Szelański, Przewrót cen w XVI i XVII w. (tablice w końcu książki).

7) A. G. A. D. W. „Lustracja” Nr. 28.

Serów 7 po groszy 1	=	— zł. 7 gr.
Jaj po 10 szt. = 140 po 5 gr. kopa	=	— 11 „ 12 denarów
Stacyjne — cała wieś	=	1 „ — „
Dani miodowej ćwierci 19 po zł. 3	=	57 „ — „
4 smolarzy od pędzenia smoły po zł. 3	=	12 „ — „

Suma dochodu z całej wsi wynosi 88 zł. 10 gr. 12 denarów

Prócz tego we wsi mieszkało 3 zagrodników, którzy nie nie płacili, lecz odrabiali po 3 dni pieszo w tydzień. Ciekawa rzecz, że lustracja ta nie mówi o pańszczyźnie ciągłej i pieszej, odrabianej przez kmieci. Ponieważ wyliczają ją lustracje wcześniejsze i późniejsze, należy więc przypuszczać, że istniała i w tym czasie.

Lustracja 1615 roku wymienia poprzednią (jak i w 1602 r.) liczbę kmieci, zagrodników, łanów i te same powinności i ciężary; zaszyły jednak pewne zmiany w cenach danin, a stąd i w ogólnym dochodzie, który wyniósł wtedy ze wsi 77 zł. 26 gr. 3 denary. Wprawdzie cena korca owsa wzrosła w r. 1615 do 10 groszy i owies sepy został oszacowany (21 korcy) na złotych 7, zamiast dawnych 5 zł. 18 gr., podniosła się też i cena sera o ½ grosza na sztuce, przybyło i 2 smolarzy, a więc było ich we wsi 6 i każdy z nich płacił po 3 zł. rocznie „leśnego”, ale na skutek jednak licznych próśb tutejszych bartników, lustratorowie zniżyli „bartne” do 2 złotych (zamiast 3 zł.) za „ćwierć” miodu. Otrzymano wtedy za 19½ „ćwierci” tylko 39 złotych, a ponieważ dań miodowa była najgłówniejszym dochodem, więc to zadecydowało, że zmniejszył się on z Jastrzębi o 10 złotych 14 groszy i 9 denarów¹⁾.

Ważniejsze zmiany podaje lustracja z 1660 r.: Jastrzębia ma wtedy łanów uprawianych tylko 4, na nich kmieci 8, którzy mają roli nierówno. Płacą czynszu po groszy 6, na wybrańca też po 6 groszy. Owsa składają tylko po 3 ćwierci, po 1 kokoszy, po 12 jaj i serowego po groszy 13½ z ćwierci łanu. Robią po 3 dni tygodniowo z półłanka. Stacyjne pozostało dawne, nie płacą go jednak z powodu ubóstwa. Kto piwo robi, ma płacić od waru zł. 2, a warów tych może być 10 do roku.

Straszny najazd szwedzki sprawił takie zniszczenie, że wieś w czasie tej lustracji posiada ledwo połowę poprzednich kmieci i to zubożałych, którzy nie mogą opłacić stacyjnego, zmniejszył się też i dochód z niej, zwłaszcza jeżeli uwzględnić spadek wartości pieniądza za Jana Kazimierza; za poprzedniej lustracji czerwony złoty był ceniony 70-75 groszy, w r. 1660 aż 180 groszy, czyli dochód z całej wsi można liczyć na 1/5 poprzedniego.

Następne „Inwentarze Ekonomji J. K. Mości Kozienickiej” wykazują wzrost ludności i jej obowiązków pańszczyźnianych.

1) A. G. A. D. W., Lustracja z 1615 r. Nr. 69.

Widzimy, że pańszczyzna ciągła i piesza, nie mówiąc o innych daniach, przechodziła różne zmiany, dążąc jednak stale ku wzrostowi. I tak: w 1554 r. wynosiła 1 dzień na tydzień z półtanka, w 1564 r. — już 2 dni, a w 1660 r. doszła do 3 dni ciągłych. Utrzymanie swe ludność czerpała również z niw czwartakowych i samowolnych krudunków w Puszczy¹⁾. Kiedy powstała pańszczyzna wymieniona pod rokiem 1794 — niewiadomo; przetrwała ona bez zmiany do 1833 roku, czyli do oczynszowania. Była nadzwyczaj uciążliwą, bo odrabiano ją w odległej o 10 km Jedlni, czasem o 4 mile w Kozienicach, lub o parę mil za ekonomją w dziedzicznym folwarku dzierżawcy ekonomji. Jastrzębia leżała na zachodnim końcu ekonomji, a więc od miejscowości w których odrabiała pańszczyznę oddzielała ją Puszcza Radomska. Jako wieś puszczańska, kochała swobodę i niechętnie przyjmowała jej ograniczenia. Stąd niechęć do pańszczyzny. Ludzi obowiązanych do niej brano zwykle nocą. Ciemność nocy sprzyjała „rekwizycji”, ale ta sama ciemność wraz z lasem sprzyjały ucieczce z pod straży karbowego i włodarza. Stąd częste nieporozumienia, kary i skargi do władz rządowych.

Od 1830 roku zaczęła gromada wsi Jastrzębi wnosić prośby do rządu o zamianę pańszczyzny w naturze na czynsz w gotowiźnie. Skarżyła się na uciski i uciężenia, że pańszczyznę muszą odrabiać o 8—12 mil od domu, a więc więcej czasu zmitrzą na podróż (wołami) niż na jej odrabianie. Prócz tego dzierżawcy ekonomji „poczęstokroć wymawiają gromadzie, iż płacą takowy czynsz za nich, a przytem włościanie wsi Jastrzębi posiadając swoje własne i dziedziczne chałupy, inwentarz i sprzężaj — tylko jeden grunt skarbowy²⁾. W prośbie złożonej do tronu przez sołtysa gromady 2 czerwca 1830 roku, po wymienieniu powyższego czytamy: „Przeto przychodzę dziś w imieniu całej gromady, składając u nóg Waszej Ces. - Król. Mości prośbę naszą, jako do ojca naszego, całą naszą nadzieję pokładając w nim, aby raczył udzielić litości swej, jako nad dziećmi swemi, którzy dziś pogrążeni zostają w przepaści nieszczęść, aby dał swój najmiłościwszy rozkaz, aby włościanie wsi rządowej Jastrzębia byli uwolnieni od odrabiania w naturze pańszczyzny, a na czynsz, jaki rząd wyznaczy, zamieniona została, deklarując w imieniu całej gromady, iż płacić czynsz takowy z góry kwartalnie, czyli też rocznie obowiązujęm się w końcu jak rząd sam zechce, a tym końcem od tak wielkiego uciężenia W.C.K.M. wydzwignie swoim najlitościwszem miłosierdziem³⁾. Mimo tak „gorącej i pokornej prośby” otrzymali odpowiedź odmowną z powodu tego, że odrabiana pańszczyzna potrzebną jest, a nawet niewystarcza, do prowadzenia gospodarstwa w folwarku Jedlni.

^{1) 2) 3)} A. G. A. D. W. Rkps № 832.

TABLICA I. Osadnicy, posiadłości, czynsze, podatki, daniny i pańszczyzna wsi Jastrzębi w latach 1709-94 według inwentarzy ekonomji kozienickiej z lat: 1715, 1718, 1736, 1784 i 1794.

Rok	Osadników				Wielkość gospodarstw	Czynsz		Bart.		Podatki		D a n i n y			Pańszczyzna dni	U w a g i						
	Kmieci	Zagrodników	Komorników	Czynszowników		Wolnych	Pół łanki	Pół pół łanki	Ćwierci	Z gruntu	Za pańszczyznę	Bart. nie	Podsymne	Stacjne			Korcy	Owies	Kury	Jaja	Sery	Miód garncy
1715 ¹⁾	20	-	-	-	-	5	-	-	-	-	-	3	3	2 1/2	50	-	6	28				
1718 ²⁾	10	4	-	-	-	9	1	219	-	-	-	-	5	2	7	70	3 1/2	4	28	5		
1736 ³⁾	28	1	-	-	-	316	9	825	-	-	-	-	16	3	21 1/2	234	-	4	34	4		
1784 ⁴⁾	43	-	1	-	-	12	-	-	-	35	15	352	15	1	-	21	1 1/2	28	274	-	28 1/2	2
1794 ⁵⁾	45	-	1	3	-	-	12	-	20	-	35	15	511	-	-	21	1 1/2	28	274	-	29 1/4	-

Inwentarze z lat 1715, 1718 i 1736 nie podała, czy to jest pańszczyzna roczna czy tygodniowa. Przy opisie sąsiedniego Kozłowa podano podobną za roczną.

Pańszczyzna tygodniowa.

Inwentarze z lat 1715, 1718 i 1736 nie podają, czy to jest pańszczyzna roczna czy tygodniowa. Przy opisie sąsiedniego Kozłowa podano podobną za roczną.

Pańszczyzna tygodniowa.

¹⁾ ²⁾ i ³⁾ A. G. A. D. W. Rkps Nr 259.
⁴⁾ A. S. W. Rkps.
⁵⁾ A. G. A. D. W. Rkps Nr. 64

Gromada nie dała za wygrane: ponawiała często prośby i z niechęcią poddawała się pańszczyźnie. Wreszcie w marcu 1833 r. został zawarty kontrakt pomiędzy Komisją Wojewódzką Sandomierską a delegatami wsi na lat 6, uwalniający od 1 czerwca 1833 roku Jastrzębię od pańszczyzny w naturze, z przejściem na czynsz. Obliczono, że wieś odrabia (55 gospodarzy) rocznie dni sprzężajnych 1508, pieszych 104, płaci czynszu złp. 12, prócz tego składa daniny: owsa osepowego korcy 21 garncy 12, kur sztuk 28, jaj 274. Za te powinności gromada zobowiązała się opłacać czynsz dzierżawny 1.572 złp. 17 groszy rocznie w dwóch ratach: 1 czerwca (786 złp. i 9 groszy) i 1 grudnia (787 złp. 8 gr.) „monetą srebrną kurs mającą w kraju”¹⁾ i opłacać podatki obecne i przyszłe. Dalej gromada ręczyła, że budowie będzie utrzymywać w porządku, że żadna osada nie opustoszeje, za co wszyscy odpowiadają solidarnie pod karą 200 złp. Pustki będą obrabiać, obsiewać i bronić uszkodzenia granic. Zabezpieczenie uczyniono na całym majątku ruchomym i nieruchomym i do depozytu, jako kaucję, gromada złożyła półroczny czynsz dzierżawny. Gdyby na czas nie zapłacono czynszu, wraca pańszczyzna. Rząd może wypowiedzieć dzierżawę każdego roku na trzy miesiące przed 1 czerwca.

Umowa dzierżawna była odnawiana co lat 6 i, z małymi zmianami, przetrwała do uwłaszczenia w roku 1864. Po wprowadzeniu od roku 1842 waluty wyłącznie rosyjskiej, czynsz obliczano w rublach (1 złp. = 15 kop.), a więc cały czynsz wyniósł 235 rubli 88½ kop. Powierzchnia wsi zajmowała wtedy 1.559 morgów, 262 pr., czyli czynsz wynosił około 15 kop. z morga. Prócz tego Jastrzębia posiadała niwy czwartakowe: w latach 1839-45 było ich 365 morgów 209 pr., (składano czwarty snopek z niw do folwarku w Jedlni). Po przejściu na czynsz i odłączeniu się od Jedlni, ustała ta powinność względem dworu. Władze państwowe żądały w 1841 roku, aby z tych niw był płacony czynsz do Skarbu. I od tego roku płacono z nich po 24 ruble 66½ kop. rocznie. Zdaje się, że od 1833 roku do tego czasu gromada z niw czwartakowych nie nie płaciła, bo były pomieszane z polami prestacyjnymi i trudno było je wykryć.

Od oczynszowania do uwłaszczenia.

Po oczynszowaniu wsi jastrzębianie przy swej pracowitości i oszczędności doszli wkrótce do pewnego dobrobytu, jak świadczą o tem np. prośby o oczynszowanie mieszkańców Kozłowa, które wskazują na

¹⁾ Korzec żyta kosztował wtedy około 13 złp. (W. Grabski, Historia Tow. Rolniczego, str. 184). A więc była to wartość około 120 korcy żyta.

wzrost bogactwa w Jastrzębi, właśnie dzięki oczynszowaniu. I nie dziwnego, bo nie potrzebowali marnować tyle czasu — nieliczonego — na podróże pańszczyźnianie do dalekich folwarków.

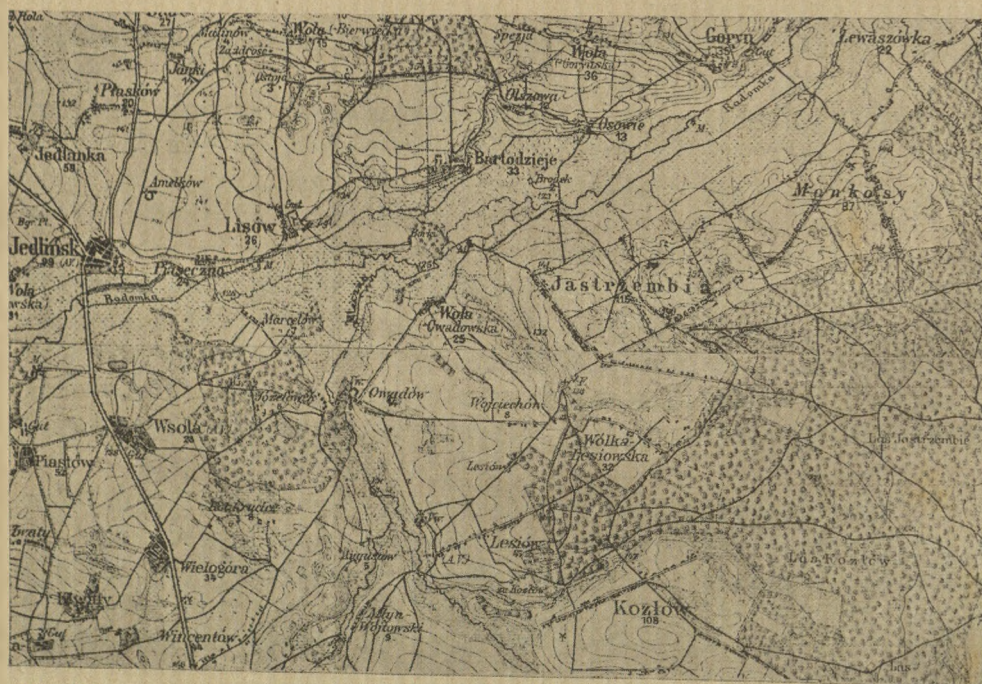
Po kilkunastu latach spostrzegli, że mają inną pańszczyznę — szachownicę. Pola ich były porozrzucane, pomieszane, często znacznie oddalone od domu, od wsi skupionej naówczas na długości 750 metrów nad Jastrzębianką. Postanowili pozbyć się tej plagi i od maja 1846 roku zaczynają wносить podania do władz, aby urządziły wieś kolonijnie. Po paru prośbach rząd przysłał Komisarza Ekonomicznego, Łubieńskiego, który przeprowadził kolonijne urządzenia wsi we wrześniu 1847 r. Materiały urządzenia zaginęły, pozostał tylko protokół rewizyjny, z którego okazuje się, że Jastrzębia przed urządzeniem zajmowała powierzchnię 1.559 morgów 262 prętów i miała 65 gospodarzy, 6 zagrodników i 14 komorników. Po urządzeniu otrzymała 2.043 morgi 212 pr., czyli więcej o 480 mg. 250 pr., na które złożyły się odpadki i osady leśne, las stały i łąki. Komisarz wydzielił we wsi 69 osad rolnych po 16-37 mg. (zależnie od jakości gleby), ogrodniczych 25, osady: karczemną, szkolną i kowalską oraz 3 osady służbowe leśne (dla podleśnego 15 mg. 56 pr., sążniarza 17 mg. 80 pr. i strzelca 14 mg. 190 pr.) prócz tego wspólne pastwisko 389 morgów 261 prętów. Osady służbowe leśne zajęły razem 46 mg. 187 pr., a więc obszar wsi wynosił 2.090 mg. 97 pr.

Aby nie otrzymać zbyt długich kolonij i ominąć pewne trudności terenowe, wyznaczono gospodarstwa w trzech miejscach, stąd powstały 3 oddzielne niejako wioski: o 500 m od starej wsi (na wschód) wyznaczono 52 kolonje (1-52), dalej o 1 km na wschód 25 kolonij ogrodniczych (66-90), a jeszcze dalej na południowo-wschód pomiędzy lasami państwowymi od południa i późniejszym Jodłowcem od północy 17 kolonij, które stanowią tak zwaną Dąbrowę. Były tu lasy, stąd nazwa. Długość pól w pierwszej wiosce waha się od 1.060 do 1.940 m, a szerokość do 170 metrów, kolonij ogrodniczych długość 360 m szerokość 33 m, Dąbrowy długość 1.040 m szerokość 105 m. Pastwisko wyznaczono na północ od wsi nad Radomką, a na północo-wschód za pastwiskiem łąki, też nad Radomką. Od środka wsi do początku łąk odległość wynosi około 2 km, a do ostatnich łąk pod Goryniem 4,4 km.

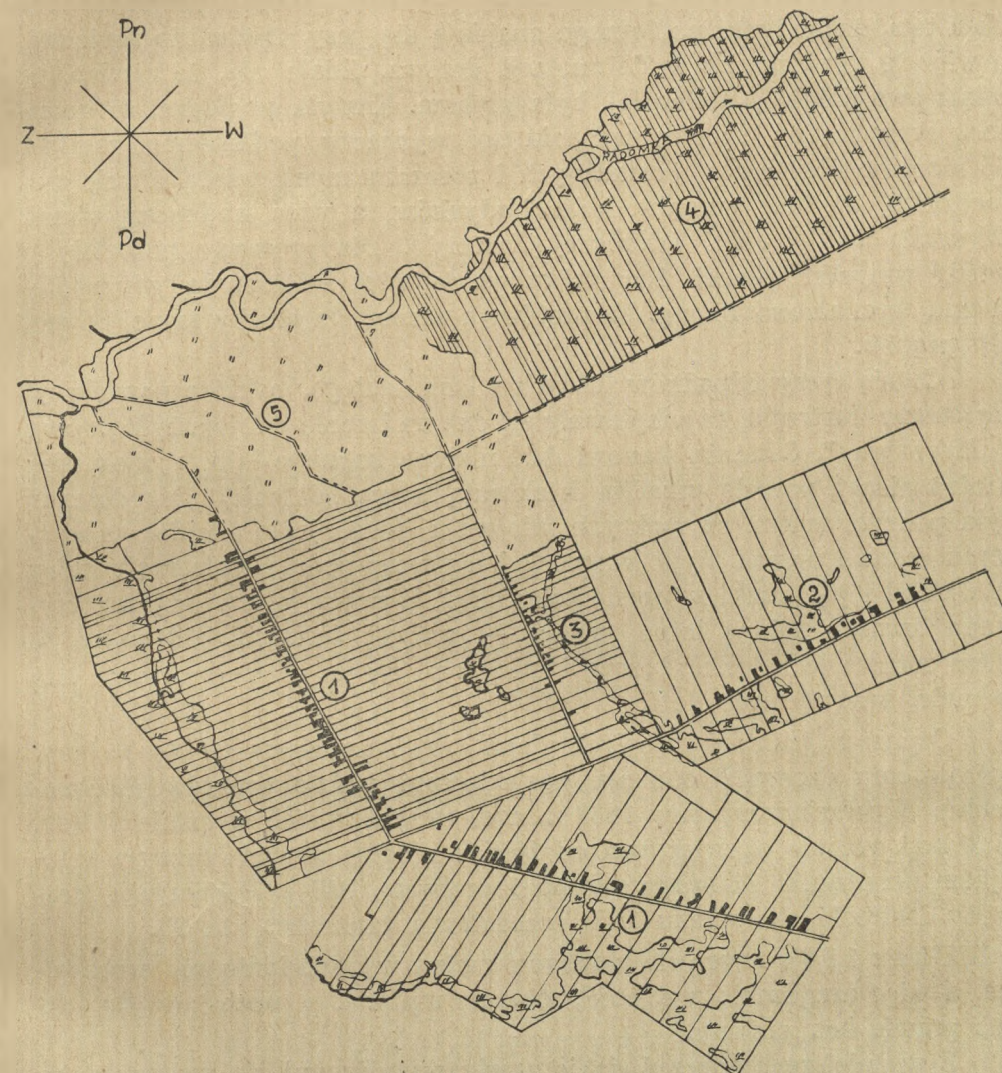
Osady zostały rozdane drogą losowania we wrześniu 1847 r. Materiały urządzenia wsi zaginęły, a szkoda, gdyż powiedziałyby one nam wiele, boć zwykle w takich przypadkach dawano paroletni termin na przedstawienie budynków, a te we wsiach rządowych musiały odpowiadać pewnym wymiarom, zależnie od wielkości gospodarstwa. Na miejscu starej wsi pozostała do dziś osada podleśnego, na której przewiezienie gospodarze nie chcieli się zgodzić, a nawet prosili, aby podleśnego usu-



Sytuacja wsi Jastrzębi w-g mapy z przed 1830 r.



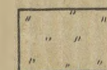
Sytuacja wsi Jastrzębi w-g mapy współczesnej.



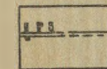
GRVNTY ORNE/Z ZABUDOWANIAMI/



ŁĄKI



PASTWISKO



VLICE WIEJSKIE I DROGI

① JASTRZĘBIA WŁAŚCIWA

② DĄBROWA

③ KOMORNIKI

④ ŁĄKI

⑤ PASTWISKO WSPÓLNE

Plan wsi Jastrzębi z 1867 roku.

nięto zupełnie z Jastrzębi. Urząd leśny tłumaczył sobie i innym tę niechęć tem, że budynki podleśnego znajdują się przy drodze do Radomia, a więc to przeszkadza w defraudacji drzewa. Zdaje się, że niechęć ta miała swe źródło gdzieindziej, była głębsza. Krążyła pogłoska, że komisarz ekonomiczny przy urządzaniu wsi wyznaczy podleśnemu, zamiast 45 morgów dotychczas posiadanych i porozrzucanych wśród niwek gromadzkich, aż 300 morgów koło budynków, a więc najlepszej ziemi. Wynosiło to $\frac{1}{5}$ część ówczesnej Jastrzębi. Dla gromady pozostałyby wtedy wszystkie piaski. Nic dziwnego, że wieś odetchnęła, gdy podleśnemu wyznaczono 15 mg. 56 prętów, a razem dla służby leśnej 46 mg. 187 prętów.

Co się tyczy odpadków leśnych i lasu stałego, o które powiększył się obszar Jastrzębi, to znajdowały się one na terenie dzisiejszej Dąbrowy i „Magdaleny”. Ostatnia stanowi dziś nizinne, bagniste łąki, a obok nich wiejne piaski, porośłe zrzadka karłowatą sosną. Dawniej „Magdalena” była pokryta lasem: na mokrych miejscach rosła jodła i olcha, na wyższych sosna i brzoza. Żyje jeszcze jeden starzec pod „Magdaleną”, który ją widział i jej krzaki w czasie kolonizacji. Wycięto je, a wzamian otrzymano kwaśne łąki i lotne piaski — „wstyd” Jastrzębi. Od pewnego czasu zaczęto je zalesiać brzozą i miejscami są już śliczne drzewa. Ale to mało, pracy jeszcze dość.

Czynsz z gruntów zarosłych ulegał zawieszeniu na lat 3 od chwili uprzątnienia drzewa i oddania gospodarzom tychże gruntów do krudunku. Wykarczowano je w 1852 r., a więc czynsz z nich w sumie 101 rb. 65 $\frac{1}{2}$ kop. rocznie obowiązywał od 1855 r. Wogóle nowy czynsz po kolonijnem urządzeniu obowiązywał od 1 czerwca 1849 r. Powinności gromady Jastrzębi około roku 1850 przedstawia tablica na str. 23.

Ukaz 1864 r. prawie żadnych zmian w posiadaniu nie wprowadza, a więc urządzenie z r. 1847, obszar wsi i. t. p. pozostały dotychczas prawie bez zmiany.

Z ważniejszych zdarzeń, jakie zaszły w życiu wsi po uwłaszczeniu, należy wymienić założenie w 1867 r. szkoły elementarnej rządowej, o którą wieś czyniła starania już od r. 1839. Aby sobie zdać sprawę z ważności tego czynu gromady wiejskiej, należy zaznaczyć, że wtedy w całym powiecie, łącznie z miastem Radomiem, istniało tylko 12 szkółek elementarnych rządowych, a więc szkoła w Jastrzębi była 13-tą zrzędu.

TABLICA II. Tabela powinności włościan wsi urządzonej i oczyszczowanej Jastrzębi w r. 1850.

Gospodarstwa	C z y n s z						P o d a t k i											
	Powierzchnia		Czynsz roczny		Z gruntów czystych		Z zarosli		Ogólny		Podymne ¹⁾		Szwarzak ²⁾		Kontyngens ³⁾		Dziesięcina ⁴⁾	
	morg.	pręt.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.	Rb.	kop.
1 Koloniści 69 osad	1550	230	341	05	562	89 ¹ / ₂	100	56	462	33 ¹ / ₂	82	38	62	10	80	61	17	79
2 Komornicy 25 "	75	100	20	18	33	82 ¹ / ₂	1	09 ¹ / ₂	33	82 ¹ / ₂	29	75	15	—	—	—	—	—
3 Pastwisko . . .	339	261	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4 Karczma . . .	1	150	—	17 ¹ / ₂	—	89 ¹ / ₂	—	—	—	89 ¹ / ₂	1	65	—	90	—	—	—	—
5 Kowal . . .	1	123	—	11	—	57	—	—	—	57	1	19 ¹ / ₂	—	90	—	—	—	—
6 Szkoła . . .	1	150	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
7 Nieużytki . . .	23	98	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
8 Podleśny . . .	15	36	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9 Strzelec . . .	14	290	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
10 Sąźniarz . . .	16	159	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem	2.090	97	362	19 ¹ / ₂	598	28	101	65 ¹ / ₂	496	62 ¹ / ₂	114	97 ¹ / ₂	78	90	80	61	17	79

¹⁾ Rodzaj podatku gruntowego.

²⁾ Obowiązujące zdawna odrabianie „szwarzaku” w naturze zostało dekretem z 1820 r. zamienione blisko w $\frac{2}{3}$ na opłatę gotówkową, reszta została nadal w naturze.

³⁾ Kontyngens liwerunkowy był to podatek w ziemiopłodach, wyznaczony początkowo na pokrycie kosztów wojen napoleońskich.

⁴⁾ Obowiązek oddawania „dziesiątego snopa” na utrzymanie duchowieństwa i budowę kościołów.

Bartnictwo.

Jastrzębia, jako przylegająca do lasów, korzystała z dóbr przez nie dostarczanych, zwłaszcza z miodu pszczoł leśnych. Stąd bartnictwo było tu w dawnych, bardzo dawnych czasach jednym z głównych zajęć ludności ¹⁾. W Puszczy Radomskiej, w Jedlni, występują bartnicy jako zorganizowany cech rzemieślniczy, jako pewnego rodzaju bractwo zawodowe. Pszczoły hodowano w lesie w barciach, czyli umyślnie wyrobionych dziuplach w rosnących drzewach na kilka lub kilkanaście łokci ponad ziemią. Obłazono je przy pomocy drabin, częściej jednak przy pomocy leziwa, czyli powroza bartnego. Kiedy powstała organizacja bartnicza w Jedlni — niewiadomo; prawdopodobnie w XIV wieku. Na czele jej stał starosta bartny. Prowadziła ona księgi swych czynności, które (znane) sięgają 1572 r., a więc są starsze od kurpiowskich z nad Narwi; przepisy nazywały się „prawem obelnem“, często „świętem prawem obelnem“. Członkiem tej organizacji stawano się przez fakt posiadania barci w Puszczy; przy przyjmowaniu do bractwa, bartnik składał przysięgę, że (między innymi) będzie strzegł tajemnic bartnych we dnie i w nocy. Hodowla pszczoł była uważana za coś wyższego nad uprawę roli, stanowiła pewnego rodzaju sekret. Barcie znaczone umówionymi znakami, aby nie było nieporozumień. Urząd bartny mieszczący się dla całej okolicy w Jedlni, rozstrzygał i zapisywał nie tylko kupno, sprzedaż, darowizny i t. p. dotyczące się bartnictwa, lecz i wszystkie inne związane z prowadzeniem gospodarstwa wiejskiego — co dowodzi, że urząd ten był popularny, że uznawano jego władze i jej się poddawano.

Jastrzębianie już w czasach dawnych trudnili się bartnictwem. W 1554 r. wieś posiadała 12 kmieci, w tem 3 zagrodników i 5 bartników; ostatni dawali miodu 19 kwart, a z braku miodu, zamiast każdej kwarty po groszy 12 ²⁾. W XVII wieku nazywano tę część miodu „ćwiercią“ ³⁾.

¹⁾ J. Rutkowski w Statystyce zawodowej ludności wiejskiej w Polsce w drugiej połowie XVI w. podaje, że w starostwie radomskim zajmowało się pszczelnictwem 14,8 0/0 ludności (str. 307-312). Tu mamy aż 250/0 czerpiących utrzymanie z bartnictwa. Być może, że rolnictwo było ich zawodem głównym, a bartnictwo ubocznym, czyli że mieliśmy wtedy 12 kmieci i 3 zagrodników a bartnicy byli wliczeni do poprzednich 15 rodzin.

²⁾ Ks. Gacki, Jedlnia, str. 22.

³⁾ Daniny miodowe są jedną z najbardziej zawitych i spornych spraw w dziejach naszego bartnictwa. Jedni dowodzą, że bartnik brał dla siebie $\frac{3}{4}$ miodu, a $\frac{1}{4}$ oddawał do królewskiego dworu za sosnę, za puszcę i za opiekę, a stąd nazwa kwarta (czwarta część); drudzy znów uważają kwartę za miarę mieszczącą w sobie 4 garnce i stanowiącą $\frac{1}{4}$ część większej jednostki — pokowy. Lustracja wojew sandomierskiego z r. 1615 mówi, że śledziówka mieści w sobie 10 ćwierci (miodu): „to jest kładąc ćwierci 10 w śledziówkę“. Ze „kwarta“ nie jest pospolitą kwartą, czyli $\frac{1}{4}$ garnca przemawia to, że z braku miodu bartnicy płacili zamiast każdej kwarty po groszy 12, w czasie (XVI wiek), gdy tyleż kosztował korzec pszenicy. Do 1602 r. nazywano tę część miodu kwartą i płacono za nią po 12 groszy, później spotykamy się z „ćwiercią“ oszacowaną na złotych 3, a od 1615 r. na złotych 2, wreszcie od 1780 r. płacono po 15 groszy od każdej osiadłej barci.

Lustracja 1564 r. wymienia jastrzębskich bartników i ich daniny. Jest to zarazem pierwsza wzmianka o tutejszych nazwiskach: 1) Jan Grzegorz — kwart 4, 2) Jakób Staś — kwart 2, 3) Jan Czajka — 4, 4) Stasiak Zaleski kwart 2, 5) Wojciech Sułek — kwart 2, 6) Jan Świecz 2, 7) i inni niewymienieni $3\frac{1}{2}$. Razem $19\frac{1}{2}$ kwart.

„Dawali sprawę, że zdawien dawna miodu nie dawali, lecz płacili za każdą ćwierć po 12 groszy“ ¹⁾. Wynika z tego, że bartnicy woleli zapłacić wartość $19\frac{1}{2}$ korcy pszenicy ²⁾, zamiast dać tyleż „kwart“ miodu. W r. 1602 bartnicy składają 19 „ćwierci“ miodu, ćwierć po zł. 3 = 57 zł. ³⁾; czyni to wartość 95 korcy żyta według cen ówczesnych. Wojny szwedzkie dały się we znaki wszystkim i wszystkiemu, a więc i pszczołom w tutejszych lasach. Nic dziwnego: w pobliskim Radomiu przebywał w r. 1655 i 1656 król Karol Gustaw, który kazał miasto spalić ⁴⁾; przy królu była załoga, która prawdopodobnie udawała się po żywność do okolicznych wiosek, a po zdobycz słodkiego miodu do lasów. To też lustracja 1660 r. wymienia dani miodowej tylko 8 ćwierci. W 1736 r. mamy dani miodowej garncy 4. W latach 1794-1825 wieś płaci miodowego 35 zł. 15 gr., licząc od 1780 r. kwartę 15 gr. (korzec żyta kosztował wtedy około 10 zł.). Widzimy wielki spadek danin bartnych w porównaniu z dawniejszymi lustracjami.

Puszcza u kurpiów z Zielonej Puszczy dzieliła się na bory, u tutejszych zaś bartników jastrzębskich Puszcza dzieliła się na kąty. Zachował się opis podziału na kąty mniej więcej z 1770 r. Brzmi on: „wieś Jastrzębia — 1 kąt idzie od granicy owadowskiej, idzie nad Gozdem po Jodłową, podle Ruskowego pieca do Koścowego. Od tego miejsca do Jaroszkowej dróżki i idzie od granicy Wólki dróżką Kozłowską warecką do pola jastrzębskiego. Bartnicy w tym kącie: 1) Szymon Kował, 2) Bartek Sułek, 3) Józef Sułek, 4) Wojciech Tkaczyk, 5) Grzegorz Maciej, 6) Janowa Grzegorzowa, 7) Mróz Kasper, 8) Antoni Mróz, 9) Sobek Sułek“ ⁵⁾.

Liczba barci wykazana jest dwa razy: — w latach 1784 i 1825. W 1784 r. 11 bartników posiada 71 starych barci: Kacper Mróz 9, Antoni Mróz 14, Wojtek Tkaczyk 5, Maciej Grzegorzek 2, Wojtek Grzegorzek 4, Łukasz Kowalczyk 1, Jan Kowalczyk 5, Adam Sułek 8, Józef Sułek 12, Jakóbową Mrozową, komornica 8 barci ⁶⁾. W 1825 r. 14 bartników posiada 136 barci, mianowicie: 1) Zygmunt Mróz 5 barci, 2) Piotr

¹⁾ A. G. A. D. W Lustracja woj. Sandomierskiego 1564 r.

²⁾ A. Szelański, Przewrót cen w XVI i XVII w. Tablice.

³⁾ A. G. A. D. W. Lustracja woj. Sandomierskiego 1602 r.

⁴⁾ J. Luboński, Monografia Radomia, str. 26-27.

⁵⁾ Ks. Gacki, Jedlnia 214-215

⁶⁾ A. S. W Inw. E. K. 1784 r.

Zasada 5, 3) Jakób Kołodziejek 5, 4) Stanisław Kapusta 9, 5) Błażej Tkaczyk 2, 6) Jan Mróz 2, 7) Franciszek Kowalczyk 3, 8) Marcin Mróz 4, 9) Andrzej Mąkosa 13, 10) Maciej Borowski 4, 11) Paweł Sułek 24, 12) Joachim Sułek 40, 13) Franciszek Sułek 11, 14) Andrzej Sułek 9¹⁾. Widzimy tu pewien wzrost liczby bartników, a jeszcze większy — barci.

Starosta bartny pochodził zwykle z Jedlni, jako z centrum, zresztą mieściła się tam parafia i dwór, więc łatwiej było o odpowiedniego człowieka. Do pomocy miał ławników, którymi bywali i mieszkańcy Jastrzębi: około roku 1769 występuje ławnik Antoni Mróz, w 1814 r. — Krzysztof Sułek.

Zawieruchy wojenne i społeczne, jakie nawiedziły Polskę pod koniec XVIII. i na początku XIX wieku, odbiły się ujemnie nie tylko na kraju i jego mieszkańcach, ale nawet i na lasach wraz z ich mieszkańcami — pszczołami. Przyszły jeszcze i inne przyczyny: Komisja Skarbu zaczęła zaprowadzać planowe gospodarstwo leśne. Bartnicy, korzystając z łąk, niw, pastwisk, koszenia siana, brania drzewa na opał i t. p. uważali las za swą własność, a podobnie myślała i każda gromada wiejska o przyległym lesie i z wiarą mawiała „nasz las”; wszelkie ograniczenia, jakie stosował urząd leśny, uważali za nadużycia z jego strony, za chęć wyzucia ich z odwiecznego posiadania. To też nic dziwnego, że w 1829 roku jastrzębianie podleśnego rządowego i dziedzica Owadowa, którzy oglądali miejscowe lasy koło ich wioski, „schwycili i, jako szkodliwych dla wsi, jednego na przodku, a drugiego na pośladku wołowego wozu do biura Komisji Woj. w Radomiu zaciągnęli”²⁾.

Chcąc uchronić las od takiej „opieki” od szkód i pożarów, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu w Radomiu postanowiła usunięcie bartników z lasów i w tym celu zawiadomiła ich w 1836 roku, że każdemu z nich wolno w ciągu roku pościnać swe drzewa bartne, odpiłować pieńki z pszczołami i zabrać do domu. Terminy te na prośby bartników przedłużano. Pszczoły, przewiezione do domu i umieszczone w ogródkach, w pasiekach, nie mogły się przyzwyczaić do gorszych warunków i uciekały do lasu, gdzie osiedlały się w pustych barciach. Długo podbierali je (pokryjomu) miejscowi bartnicy. Dziś jeszcze spotykamy starców, którzy, jako mali chłopcy, jeździli z ojcami po miód do Puszczy. Zamiast powrozów bartnych, używano wtedy już więcej drabin. W kilkanaście lat po przewiezieniu barci z lasu, przyszły złe czasy i znaczna część pszczoł koło domów wyginęła. Znikły dawne duże pasieki. W lasach tutejszych już się barci nie spotyka, bo stare drzewa zostały wycięte. A były pospolite jeszcze niezbyt dawno. Przed paru

laty jeden z gospodarzy w sąsiednim Kozłowie ściął w lasku własną sosnę, mającą 4,5 metrów obwodu, w której znajdowały się 2 barcie, wyrobione prawdopodobnie za czasów prawa obelnego (pierwszy zapis w r. 1572, ostatni 1835 r.). Pszczoły w niej ginęły, znów wchodziły nowe i gnieździły się prawie do ścięcia.

Karczma.

Zkolei rzeczy pozostaje omówić historję karczmy w Jastrzębi. Pierwszą wzmiankę pisaną o trunkach we wsi (wprawdzie pośrednią) spotykamy w aktach prawa obelnego z r. 1617 przy podziale majątku pomiędzy braćmi Gołąbkami, gdy dzielą się oni między innemi i chmielem, co wskazuje na wyrób piwa¹⁾.

Lustracja woj. sandomierskiego w 1660 r. mówi, że kto we wsi Jastrzębi robi piwo, ma płacić od waru²⁾ 2 zł., a tych warów może być 10 do roku³⁾. Taki stan rzeczy, domowy wyrób trunków przez karczmarzy, trwał dość długo, bo do czasu przejścia ekonomji kozienickiej na dobra stołowe królów polskich, to znaczy do 1607 roku⁴⁾. Wtedy zabroniono zysków propinacyjnych mieszkańcom, a powstała karczma dworska⁵⁾. Z inwentarza ekonomji Kozienickiej z 1794 roku⁶⁾ dowiadujemy się, że owa karczma w Jastrzębi była z drzewa kostkowego w węgły stawiana, zbudowana w r. 1760. Posiadała sień zajezdną o dwojgu pojedynczych wrotach na biegunach, bez podłogi i pułapu; w sieni mieściły się żłób i drabina dla koni. W izbie podłoga i pułap z tarcie, okien dwoje z drobnych szyb. Na środku karczmy stał stół, a wokoło niego ławy z bali. Z izby drzwi do komory, też w niej podłoga i pułap. Karczma była pobita dranicami, na dach prowadziły dwie drabiny. Przy karczmie stał nowo postawiony browarek z drzewa kostkowego w słupy, pobity dranicami, nie posiadał podłogi i pułapu. Ze starego browaru zbudowano oborę. Do suszenia słodu służyła ozdowania, zbudowana za wsią między ogrodami. Czy karczma zbudowana w 1760 r. była pierwszą w Jastrzębi, czy przed nią istniała już inna, — nie wiemy. Tu skupiało się „życie” wsi.

Jaki był wyszynk napojów w tych czasach, nie mogliśmy się nigdzie doszukać. Około 1781 roku za arendę propinacji w Jastrzębi i innych sąsiednich 9 wsiach ekonomji płacił Żyd łącznie 8.000 zł.;

¹⁾ Jedlnia, 161-162.

²⁾ Ks. J. Gacki pisze, w pracy „Benedyktyński klasztor w Sieciechowie”, że na 1 war szło 8 korcy zboża, a z korca otrzymywano po 80 garncy piwa. W razie podobieństwa dawałoby to w Jastrzębi przeszło 6.000 garncy.

³⁾ Lustracja 1660 r.

⁴⁻⁵⁾ Jedlnia, str. 31, 42.

⁶⁾ A. G. A. D. W. Nr. 64.

¹⁾ A. G. A. D. W. Lustracja ekonomji Rządowej Kozienice 1825 r., Nr. 1476.

²⁾ Jedlnia, str. 51.

wchodziły tu: Jastrzębia, Jedlnia, Kozłów, Mąkosy, Augustów, Stanisławice, Zagożdżon, Siczki i Jaroski. W 1826 r. wyszynk trunków w Jastrzębi wynosi 803 garncy piwa i 601 garncy wódki. Ponieważ ludność wsi wynosiła wtedy około 330 osób, a więc wypada przeciętnie po 10 litrów piwa i 7,3 litrów wódki rocznie na głowę. Z odliczeniem dzieci i t.d. należałoby tę ilość podwoić i przyjąć na osobę dorosłą po 0,25 litra wódki na każde święto i niedzielę. Pewnie, że mamy tu i pijaństwo przymusowe, czyli najłatwiejsze spieniężenie w dworskiej karczmie kwitków, wydanych na zarobione we dworze pieniądze. A wiadomo, że najem był przymusowy, o czym mówi nam „Lustracja Ek. Rządowej Kozienice” z 1825 r. i opowiadania okolicznych mieszkańców.

Po przejściu Jedlni na donację gen. Bezaka (1839), Jastrzębię z niej wyłączono — pozostała wsią rządową, jednak karczma była wdzierżawiona przez gen. Bezaka (a raczej jego plenipotentą kap. Lewaszowa) od r. 1840 do 1852. Pomiar w r. 1847 wyznaczyły ogród pod karczmę o powierzchni 1 mg. 150 prętów pośrodku wsi, na skrzyżowaniu dróg. W 1849 r. kapitan Lewaszow zwrócił się do rządu o przeniesienie karczmy na nowe miejsce i zbudowanie nowej. Rząd przychylił się do prośby, uznał potrzebę przeniesienia jej na nowe kolonje i zbudowanie „przy trakcie z Radomia przez Brzozę do Głowaczowa, Ryczywołu i Magnuszewa”. Zbudowano ją zczasem z zajazdem. Karczma wypuszczona była przez rząd w dzierżawę. Około r. 1868 była tu szynkarka jakaś Głucka, prawosławna, później dłuższy czas A. Dawid Wojciechowski, Kamiński, Gozdek, następnie ze 20 lat, to jest do końca, A. Kamiński. Gdy czas zniszczył budynek, ostatni dzierżawca przewiózł na ogród do Jastrzębi swą karczmę z sąsiedniego Wojciechowa. Zamknięto ją na podstawie uchwały gromadzkiej (początek XX w.).

Spory graniczne.

O niektóre ze swych licznych granic wieś prowadziła w dawnych czasach długie spory, zatargi, kłótnie, a nawet i „wojny” graniczne. Do jednej z takich spornych należała granica z Owadowem. Dziś zajmuje ona zaledwie 147 metrów długości, dawniej — gdy w skład dóbr Owadowa wchodził Wojciechów i Wola Owadowska — długość tej granicy wynosiła 3.245 metrów.

Początek sporu granicznego pomiędzy Jastrzębią i Owadowem sięga połowy XVII w., bo już w czasie lustracji woj. sandomierskiego w r. 1559-1660 gromada wsi Jastrzębi uskarżała się, że p. Zapolski, ówczesny właściciel Owadowa, zabiera im łąki¹⁾.

¹⁾ A. G. A. D. W. Lustracja Nr. 34.

Do roku 1784 jest naogół cicho na tej granicy, przynajmniej w aktach. Rozległe błota jakie były i są na południowo zachodzie i parokilometrowa odległość Owadowa od Jastrzębi hamowały zaciętość sporu. Od 1784 roku rozpoczyna się epoka zatargów granicznych, epoka różnych „manifestów”, zanoszonych ze strony Owadowa do akt ziemskich radomskich na mieszkańców Jastrzębi. Wskutek tych nieporozumień sąsiedzkich i pozwu sądowego zawarta została w roku 1787 pomiędzy właścicielem Owadowa Ludwikiem Węgierskim, komornikiem ziemskim radomskim, a Janem Fontaną, komisarzem i plenipotentem dóbr królewskich Kozienice, „komplanacja”, na mocy której „W.J.M. Pan Węgierski, przychylając się do dobrej sąsiedzkiej Armonji¹⁾ zobowiązał się, że w części bora, zwanego Gaj, „nie będzie bronił wspólnego pasania bydła gromadzie Jastrzębskiej zacząwszy od kopca Królewski zwanego przy drodze od Kozłowa idącej wprost aż do Kamiennej Górki czyli mniemanego od ludzi Kopca, a stamtąd na Smug pod wsią Jastrzębią będący, ku łąkom leżącym nad rzeką Radomką²⁾”. Komisarz Fontana przyrzekł wszelką sprawiedliwość czynić z gromady jastrzębskiej, gdyby ta poważyła się kiedykolwiek w lasach owadowskich drzewo wycinać, szkody bydłem w pastwiskach, łąkach i zbożach popełniać i wszelką „sprawiedliwość i nagrodę³⁾ wyrządzonych szkód przez poddanych.

„Komplanacja” tyczyła się obszarów spornych, które składały się z lasu „Gaj”, z łąk, z pól ornych, błot porośniętych olszyną i pastwisk „Smug”, „Siwica” i „Godowiec”; zajmowały one p/g mapy Kenellego z 1819 roku 18 włók 11 morgów 44 pręty miary nowopolskiej⁴⁾.

Nie zapewniła ona na długo zgody, jak świadczy o tem skarga wniesiona w 1796 roku przez W. Ludwika Węgierskiego, dziedzica dóbr Owadowa i Woli Owadowskiej do ksiąg radomskich ziemskich przeciwko „pracowitym Bartłomiejowi Zasadzie wójtowi, Piotrowi Zasadzie gajowemu i wszystkim gromadzie Dóbr wsi Jastrzębi do Ekonomji Kozienickiej należące, tudzież W. Janowi czyli innego imienia Paterze Ekonom. Koz. Administratorowi⁵⁾”. Jak skarga głosi, gromada Jastrzębi nie przestrzegała umowy i wycinała gwałtownie las owadowski, a raczej kontrowersyjny, administrator zaś nie tylko że nie uczynił przyrzeczonej przez poprzednika „sprawiedliwości i nadgodzenia” na poddanych, lecz zjechałszy do lasu spornego znaczną tegoż część za własność wsi Jastrzębi uznał i „do Ekonomji Kozienickiej jakoby za należący bez powinnie przywłaszczył⁶⁾”. Zaczęły się zjazdy różnych komisji dla wytknięcia granicy, którą gromada Jastrzębi prowadziła aż przez środek Woli Owadowskiej i dowodziła, że przy Radomce stykają się granicę posiadłości Owadowa, Jastrzębi i Lisowa, powiększając przez to prawie dwa

¹⁾ - ⁶⁾ A. P. R. Rkps Nr. 5922.

razy sporny obszar. Wprawdzie Jastrzębia żadnych dokumentów nie posiadała i nie mogła odpowiedzieć, kiedy była w posiadaniu tychże granic i kiedy i jakim sposobem z posesji wypadła. Mimo to jednak twierdziła: „żeby gromada nie była w posesji tychże granic bywała, ojcowie i pradziadowie nasi by nam tego nie byli mówili. Gotowi jesteśmy na to wszyscy przysiąc, jako wiadomości o tychże granicach od ojców, dziadów i pradziadów mamy, ponieważ dokumentów i dowodów innych nie mamy”¹⁾. Strona przeciwna (Węgierski wraz z gromadą owadowską), powołując się na dokumenty w 1452 roku, na rozgraniczenia pomiędzy Owadowem i Lesiowem, na opowiadania ojców, dziadów i starych gospodarzy, dowodziła, że granica idzie rzeczką Jastrzębianką aż do Radomki i też gotowa była, gdyby tego wymagała potrzeba, zeznania swoje poprzeć przysięgą.

W roku 1803 dziedzic Owadowa wytoczył proces ówczesnemu rządowi austriackiemu o przyznanie mu obszarów kontrowersyjnych. Fiskus galicyjski, nie mogąc wynaleźć na obronę skarbu żadnego dokumentu, któryby nadawał prawa skarbowi do Gaju i Smugu, przeciągnął sprawę do r. 1809, kiedy to nastąpiła zmiana rządu. W epoce Księstwa L. Węgierski zaczął prosić o załatwienie sporu polubownie w drodze zgody. Nie łatwa to jednak była sprawa przy żądaniach Jastrzębi i stronnictwo władz, które trzymały się zawsze zdania gromady, że „włościanie wsi narodowej Jastrzębi bez lasu „Gaj” i „Smug” zwanego obejść się w żaden sposób nie mogą”²⁾. A więc Owadów mógł uzyskać zgodę za cenę prawie całego spornego obszaru, na co się nie mógł zgodzić. Zaczęła się „wojna” graniczna. Świadczy o niej prośba złożona do tronu przez gromadę wsi Jastrzębi (po wyczerpaniu niższych instancji) o zwrot zaborów, dokonanych przez Ludwika Węgierskiego w czasie od 1804-28 roku. Pokrzywdzonych było 49, a więc prawdopodobnie wszyscy gospodarze wsi. Niektórzy z nich mają aż po 16 najrozmaitszych pretensyj. Dowiadujemy się z nich, że właściciel Owadowa zajęty inwentarz ze spornych obszarów trzymał dość długo, bo nawet po dni 60, licząc sobie strawne po dwa złote dziennie; dwa woły w tem „wizieniu” zdechły, drugie 2 i dwie jałowki sprzedał „arbitralnie” w sąsiednim Jedlińsku, kilka sztuk żywności postrzelił lub zabił i t. d. Niektóre pretensje są bardzo drobne 2-4-złotowe, są jednak i znaczne, dotkliwe. Ogółem straty swe Jastrzębia obliczyła na 2.274 zł. 20 gr.³⁾, co przy ówczesnych cenach żyta 9-10 zł. za korzec przedstawia wartość przeszło 200 korcy żyta, a więc przeciętnie około 10 korcy rocznie.

¹⁻²⁾ A. P. R. Rkps Nr. 5922.

³⁾ A. G. A. D. W. Rkps Nr. 441.

Jastrzębianie też posiadali na sumieniu różne krzywdy, wyrządzone L. Węgierskiemu, zwłaszcza, że opiekowały się gromadą władze państwowe. Nic dziwnego, że Intendentura Dóbr i Lasów Narodowych Departamentu Radomskiego, jako „winna będąc dać pomoc gromadzie Dóbr Narodowych” zanosila „najmocniejsze prośby” do prefekta departamentu „aby użył silnych środków do zniewolenia tego nieużytego Dóbr Narodowych sąsiada”. A gdy Węgierski zaczął wycinać las w miejscu, gdzie dziś znajduje się wieś Wojciechów i miejscami wciskał się w sporne terytorja, gromada Jastrzębi napadła na Wojciechówkę i nie pozwoliła na dalszy karczunek. W lutym 1815 r., zabrano Węgierskiemu w lesie kilkanaście siekier i parę wołów, których nie zwrócono jeszcze w końcu lipca 1816 r., bo „nie chciał wystawić żadanego pokwitowania”¹⁾. Władze państwowe uważały jednak, że „włościanie nic więcej nie czynią, jak co ich istotnem jest obowiązkiem” na wezwanie urzędu leśnego w lasach narodowych lub w kontrowersji będących niedopuszczają drzewa rąbać, karczować i ognia palić²⁾.

Władze nie miały ochoty udać się do sądu, bo wtedy sprawa „nienajprzyjemniejszy może dla Skarbu przynieść skutek, wszystko mówi za stroną przeciwną i z samej pozycji i nomenklatur granicznych okazywać się zdaje, że granice Owadowa po rzeczkę pod Jastrzębią płynącą, a kwestjonowany Smug i Las Gaj zajmujące, rozciągają się”³⁾. Gdy w 1811 r. zjechał podsedek z Radomia, aby na miejscu sprawę rozstrzygnąć, włościanie Jastrzębi nie stawili się, a Intendentura wyjaśniła, że wyrok zaoczny jest nielegalny i nie obowiązujący ich, jako mieszkańców w innym powiecie⁴⁾.

W 1847 r. Jastrzębia zaczęła przechodzić na nowe kolonje, odsunęła się znacznie od granicy w stronę wschodnią. Zbladły dawne namietności, walki, bo kontrowers stracił dla wsi pierwotne znaczenie. Dalsze podtrzymywanie pretensji spadło prawie wyłącznie na rząd. W 1857 r., po dwu wiekach, spór zakończono polubownie przez przydzielenie do Jastrzębi 76 mg. i 38 pr. błot zarosłych olszyną i zalanych wodą, — wszystko co się znajduje za Jastrzębianką począwszy od posady podleśnego aż do Radomki. Za granicę miał służyć odtąd kanał, który włościanie wsi Jastrzębi mieli wykopać od podleśnego do „Grzędy” (305 prętów), a Owadów od Grzędy do Radomki (295^{1/2} pr.). Szerokość kanału wynosiła 4^{1/2} łokcia, spód 2 łokcie, głębokość jak Jastrzębianki, którą miano puścić tym kanałem, aby płynęła granicą. Okazało się jednak, że stanęła temu na przeszkodzie Grzęda blisko na 11 łokci wysoka, a do 50 pr. szeroka i brak studzien w Jastrzębi, która

¹⁻⁴⁾ A. P. R. Rkps Nr. 5922.

1019

zostałaby przez to pozbawiona wody. A więc przez górę, jako zbyt cenny i kosztowny, rów nie był kopany. Owadów wykopał swoją część wkrótce, natomiast Jastrzębia czyniła to opornie, bo, jak już zaznaczono, po przejściu na kolonje kontrowers stracił dla niej na pierwotnej wartości. Po wielu naleganiach — ukończyła pracę dopiero w 1863 r. Uzyskany kontrowers znajdował się w części naprzeciw pastwiska (20 mg. 98 pr.), w części naprzeciw osad (55 mg. 240 pr.) od Nr. 1 do 35. Gromada prosiła, aby przez wzgląd, że ona tych granic pilnowała dla dobra skarbu przez tyle lat, narażając się na wszelkiego rodzaju nieprzyjemności, procesy i koszty, sprzedano jej drzewo z linii granicznej, a grunt przyłączono do ich osad nawprost każdej kolonji, obowiązując się zapłacić za wszystko, ile na każdego z nich przypadnie. Rząd przychylił się do tej prośby.

Tak się skończył ten wielki i długi proces Jastrzębi z Owadowem. Słusznie powiedział jeden z ówczesnych urzędników, że ten spór graniczny „nie tylko władzom ekonomicznym przez ustawiczne korespondencje, ale nawet włościanom narodowym przez ciągłe bydlą zabory największe zrzędził nieprzyjemności”¹⁾.

Drugą granicą sporną była granica z Goryniem. Z najdawniejszych czasów stanowiła ją Radomka, jak o tem świadczy lustracja woj. sandomierskiego z 1564 r.²⁾. W czasach niedawnych, mniej więcej przed 50-100 laty, Radomka dzieliła się tu na wiele rzek. Do dziś pozostały ślady ich koryt na gruncie, a nazwy tychże w pamięci starszych mieszkańców Jastrzębi: „Stara rzeka”, „Karasicha”, „Kopana”, „Kotnia”, „Brana”, „Podborna” i inne. Z tych rzek trzy były najważniejsze w sporze granicznym: Stara Rzeka, Kopana i Podborna. Jastrzębia i Mąkosy uważały najdalej wysuniętą rzekę na południe za Podborną, a ostatnią na północy pod Goryniem za Radomkę, czyli za rzekę graniczną. Odwrotnie znów rozumował Goryń. Odległość tych rzek wynosiła 1-1,5 km, a znajdująca się między nimi przestrzeń sporna obejmowała około 24 włók (716 morgów 293 prętów).

Spór ten sięgał bardzo dawnych czasów, bo panowania Augusta II Sasa. W 1699 r. właścicielem Gorynia był Piotr Boglewski, dzierżawcą zaś starostwa kozienickiego ks. August Lubomirski. Zawarli oni umowę (21.VII.1699 r.), że rzeka Radomka będzie stanowić granicę pomiędzy temi dobrami.³⁾ Umowa ta nie mogła być trwałą, bo niewiadomo było, który z wielu strumieni jest właściwą Radomką. W 1701 r. Goryń wystąpił ze skargą, w której dowodził, że za Radomkę graniczną należy

¹⁾ A. P. R. Nr. 5920 Akta tego sporu znajdują się w archiwum w Radomiu i w paru archiwach w Warszawie i zawierają kilkanaście olbrzymich tomów.

²⁾ A. G. A. D. W., Lustracja 1564 r.

³⁾ A. G. A. D. W. Nr. 381/17.

uważać Podborną. Zjechali Komisarze rządowi, ale sprawy nie załatwili — wszystko pozostało po dawnemu, mimo że zjazdy komisarzy powtórzyły się jeszcze i w roku następnym. W 1763 r. włościanie wsi Jastrzębi — przy pomocy wojska królewskiego, stojącego tu widocznie na kwaterach, mieli dopuścić się gwałtu i nadużyć na miejscach kontrowersyjnych, co spowodowało nowy zjazd komisarzy. W czasie badania sporu, doszła ich wiadomość o śmierci Augusta III; natychmiast przerwali wytyczanie granic i pojechali do Warszawy¹⁾, poczem skarb pozostał przy używalności spornych obszarów. Do sporów granicznych wplotła się sprawa ekonomicznego użycia Radomki dla spławu do Gdańska drzewa, pochodzącego z olbrzymich okolicznych lasów. Sprawą uregulowania rzeki zajął się w 1822 roku, na wniosek Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, radca stanu S. Staszyc. Postanowiono jedną z rzek środkowych oczyścić z leżących drzew i chwastów i pogłębić Roboty rozpoczęto w 1823 r., lecz wypadki polityczne 1830/31 r. przerwały pracę i rzeka znów zarosła. Dalsze roboty zaczął prowadzić ówczesny właściciel Gorynia, Deskur, mianowicie w dzisiejszej Starej Rzece kazał usypać groble i porobił z niej sadzawki. Gdy wody spłynęły kanałem i Stara Rzeka straciła znaczenie granicy, właściciel Gorynia wystąpił z żądaniem, aby za rzekę graniczną uznać Podborną, lecz przegrał. Chcąc skończyć zatarg, zwracał się parokrotnie jeszcze wcześniej do rządu (1828-32), aby mu sprzedano Jastrzębię i Mąkosy, lub kupiono od niego Goryń. Liczył, że gdyby te posiadłości znalazły się w ręku jednego właściciela, prędzej i łatwiej skończonoby ze sporem granicznym. Mimo licznych procesów i projektów granicą pozostała stara Radomka, która dziś przedstawia rów napełniony leniwie płynącą wodą. Wody płyną wykopanym kanałem, który stanowi linię prostą. Znikły dawne rzeki, po niektórych pozostały tylko małe znaki.

Jastrzębia brała słaby udział w tym sporze: była wtedy pochłonięta sporem z Owadowem. Cały ciężar spadał na sąsiednie Mąkosy, zwłaszcza że leżały one w pobliżu Gorynia (przy Radomce). Był to podział pracy w pilnowaniu granic. Zczasem, na kilkanaście lat przed wojną, dobra Goryń zostały rozparcelowane i dziś Jastrzębia graniczy z dawnymi wioskami, bo żadna nowa wieś nie powstała na gruzach „państwa goryńskiego”.

O pozostałych granicach cicho w historii Jastrzębi, mimo iż lustracja z 1660 roku wspomina, że się gromada uskarżała na wielkie krzywdy od Woli Lesiowskiej, wsi p. Karczowskiego, „że nie mało gruntu J. K. M. (Jego Królewskiej Mości) sobie przywłaszcza”²⁾.

¹⁾ A. P. R. Nr. 5922.

²⁾ A. G. A. D. W. Lustracja Nr. 34.

Echa zdarzeń historycznych.

Zabytków, zdarzeń i podań historycznych wieś posiada bardzo mało. Mamy tu zupełny brak tradycji ludowej po Szwedach, którzy przecież w czasie swych najazdów napewno nie ominęli i Jastrzębi, skoro wielce spustoszyli wsie okoliczne, gościli w Radomiu a w niedalekiej Jedlni „splądrowali kościół”¹⁾. Z tych czasów znajdowano na tutejszych polach wiele szelągów Jana Kazimierza, tej najpodlejszej monety Polski Niepodległej. Z innych monet polskich pojawiają się pojedyncze sztuki z końca XV w., z czasów Zygmunta III, Jana Sobieskiego, Sasów i dość często Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pamiątką okupacji austriackiej (1795-1809) są dobrze zachowane krajcary z lat 1790 i 1800. Następnie idą pojedyncze monety z 1794 roku, z czasów powstania Kościuszkowskiego i inne późniejsze (1810, 1812, 1831 etc.). Innych dawnych monet obcych, poza rosyjskimi ostatnich lat, zupełnie się nie spotyka²⁾.

Uboga jest pamięć o walkach i powstaniach polskich, szczególnie wcześniejszych. Wprawdzie opowiadają, że jeden z dawnych tutejszych gospodarzy, będąc podchmielonym, śpiewał piosenki o Pułaskim i Dębickim: trudno odpowiedzieć, czy jest to miejscowa pamięć o konfederacji barskiej, która w czasie swego paroletniego istnienia (1768-72) mogła pozostawić i tu pewne ślady, zwłaszcza że „1770 r. dnia 28 grudnia pogrzebano przy kościele w Jedlni poległych nad Rzekietką”³⁾ lub z ran zmarłych ośmiu konfederatów⁴⁾, czy ta piosenka była posłyszana w obozie powstańców 1863-64 r., których śpiewający był dostawcą żywności, obuwia, ubrania, i t.p.

Cicho o Naczelniku T. Kościuszcze, który w tych stronach obozował w połowie czerwca 1794 r. w drodze do Warszawy⁵⁾.

Powstanie 1830/31 r. nosi tu nazwę „rewolucji” (rewolucja); starzy gospodarze, dawno już nieżyjący, opowiadali o sprzedaniu „Pańkiewiczowi” Warszawy za faskę masła, którą ten jakoby dał zamiast faski dukatów.

Najwięcej śladów w pamięci pozostawiło po sobie tutaj ostatnie powstanie styczniowe 1863/64 r. Nic dziwnego: żyją jeszcze, lub

żyli niedawno, uczestnicy lub świadkowie tych wypadków i czasów; tu, w parafii Jedlni, był plebanem od szeregu lat ks. Józef Gacki, a przy nim wikariuszem ks. Tomasz Kotkowski, brat ks. Kacpra, głównego komisarza wojennego i cywilnego b. województwa sandomierskiego, którzy obydwaj byli aresztowani i więzieni w Dęblinie. Dalej Jastrzębia, mimo że była wsią skarbową, nie wierzyła, że car chciał znieść pańszczyznę i darować ziemię ludowi, a szlachta w obronie ich chwyciła za broń. Przeciwnie, powstanie znalazło w jej mieszkańcach sprzymierzeńców: jedni z nich (P. Mróz) przez cały czas walczyli pod Rębajłą w okolicach Gór Świętokrzyskich, inni przez pewien czas, a jeszcze inni zajmowali się przewożeniem żywności i różnych potrzeb do obozów powstańczych z sąsiednich dworów, szczególnie zdaje się z Owadowa. Jeden z takich dostawców (Kacper Wójtowicz), nazywany „kapitanem”, sprawował w tych czasach urząd sołtysa wsi; czasem wojsko rosyjskie wpadło do wsi i żądało kwater lub podwód i nie zastało go w domu — jednak uszło mu to wszystko bezkarnie. Zdaje się, całą tutejszą akcją kierował ks. J. Gacki, na co wskazuje nieżyczliwe wobec niego stanowisko władz rosyjskich¹⁾.

W samej Jastrzębi nie było żadnych potyczek, były tylko przemarsze wojsk obydwóch stron²⁾, natomiast bitwy toczyły się w okolicy o kilka lub kilkanaście kilometrów od wsi³⁾. Co się tyczy dowódców oddziałów polskich, to o parę kilometrów na południe (w Kozłowie) spędził część nocy M. Langiewicz, późniejszy dyktator powstania 1863 r.⁴⁾, następnie uwijali się tu: Figietty, Djonizy Czachowski, Zieliński, Jankowski, Ćwiek, Eminowicz, Malinowski, Michalski i inni. A jednak pozostało w pamięci okolicy prawie wyłącznie nazwisko pułkownika i największego partyzanta — Czachowskiego („Ciachowski”, „król polski”), którego grób znajduje się w odlęgłym o parę mil Bukownie. Do dziś niektórzy wspominają, że będąc pastuszkami widzieli „siwego dziadka” tych czasów, a nawet byli wzywani, jako świadkowie na jego krwawe sądy. Imię jego żyło w czei (czasem i bojaźni) ogromnej w chłopskich chatach woj. sandomierskiego, a cóż dopiero w stronach Puszczy, pośród której często się uwijał i z której była u niego deputacja chłopska w Krakowie (czerwiec 1863 r.), aby wracał do kraju i prowadził dalej powstanie⁵⁾.

¹⁾ Jedlnia, str. 114.

²⁾ W Wiadomościach Numizmatycznych - Archeologicznych z roku 1911 czytamy: „Pod Radomiem chłopcy wykopując pień dęba natrafili na butelkę, w której były maleńkie pieniążki — same srebrne kopiejki carów moskiewskich, a między niemi Piotra Aleksiejewicza, jako cara, nie zaś imperatora”.

³⁾ Rzeczka koło Jedlni.

⁴⁾ Jedlnia, str. 84.

⁵⁾ Pamiętnik Religijno Moralny, rok 1859, str. 517.

¹⁾ Ks. J. Wiśniewski, Udział księży z diecezji sandomierskiej w powstaniu styczniowym, str. 37.

²⁾ W. Przyborowski, Ostatnie chwila powstania styczniowego, Tom I, str. 154-160.

³⁾ Zieliński, Bitwy i potyczki 1863—1864 r., woj. sandomierskie.

⁴⁾ Przyborowski W., Dzieje 1863 r. Tom IV, str. 121-126. St. Długosz, Czachowski A. Drązkiewicz, Wspomnienia Czachowczyka.

⁵⁾ Dr. E. Wróblewska, Rok 1863, str. 88.

Po upadku powstania nastąpił okres ciszy, przerywanej przez strajki 1905—07 r., podczas których pobliski Radom zaczął obfitować w zabójstwa polityczne. Huk bomb, rwących na strzępy dygnitarzy rosyjskich, lub burzących mosty i gmachy rządowe, głos częstych strejków w różnych fabrykach i t. p. dotarł łatwo do wsi i odbił się tu głośnie echem i wśród jastrzębian. Dla okazania solidarności z ówczesną P.P.S., postanowiła zastrejkwować i Jastrzębia. „Starszyzna” wsi uradziła, aby wyjechać do pobliskiego lasu rządowego po drzewo opałowe. Nazwano to „strajkiem”, który trwał dwa dni (listopad 1905), a było to przeglądem i próbowaniem swych sił. Później spokój — nie wolno. „Strejkowali” solidarnie wszyscy; miejscowe urzędy leśne, zaskoczone taką niespodzianką, pozostały bezradne i bezsilne. Później zjechała policja, jeszcze później kozacy i wieś zapłaciła wartość drzewa wraz z grzywną. Zapłacono, ale pozostała pamięć „strejku”, pamięć niechęci ku rządowi i solidarności wsi z miastem. Nikogo z „dowódców” nie wydano.

W czasie wojny światowej 1914-18 r. odbyła się na terenie wsi maleńka potyczka, w której został zabity jeden kozak, a dwaj żołnierze austriacy odnieśli rany. Po raz pierwszy Niemcy zajęli Radom i okolice 28 sierpnia 1914 r. i bawili w nim do 3 września; drugie ich wejście odbyło się 5 października i trwało do 28 października t. r. O ile pierwsze zajęcie Radomia odbyło się bez żadnych szkodliwych następstw dla wsi, która prawie nie wiedziała o zmianie zaborcy, to w czasie drugiego, w październiku, została ona dotkliwie ograbiona przez ustępujące kozactwo: spasiono i zniszczono wiele siana, koniczyny, a szczególnie owsa, którego niektórzy gospodarze stracili pół zbioru i więcej, wybito drób, wypalono pszczoły, zabrano wozy. Bawiący tu przez parę tygodni Austriacy pozostawili po sobie też bardzo smutną pamięć, bo dali się dotkliwie we znaki w czasie pobytu i odwrotu, zabierając bydło, konie i wozy. Ludność miejscowa ukrywała swój inwentarz w lesie, czasem jednak i tam znaleźli. Na zabrane przedmioty zostawiali kwity, najczęściej jednak odmawiali i tych świstków. W czasie odwrotu zabrali z sobą dwóch młodych mieszkańców, których wywieźli na Węgry, podejrzewając ich — niewinnych — o szpiegostwo; przebyli oni tam przymusowo parę lat.

W lecie 1915 r. zaczęto już wytyczać linie okopów na polach Jastrzębi (po zbudowaniu w pobliskich wioskach), musiano jednak przerwać pracę pod naporem armii austriacko-niemieckiej. W końcu lipca 1915 r. zajęli wieś Austriacy i panowali do zakończenia wojny. Ludność musiała dawać kontyngenty zbożowe i spełniać różne świadczenia. W czasie wojny 1914-18 r. przeszło 20 jastrzębian brało w niej udział jako żołnierze służby czynnej i jako zapasowi. Część ich (8)

wpadła do niewoli niemieckiej wraz z armją Renenkampfa i Samsonowa w okolicach jezior Mazurskich, w Prusach Wschodnich. Natomiast nikt nie był w niewoli austriackiej. Trzej mieszkańcy wsi do dziś z armji rosyjskiej nie powrócili i nie dają znaków życia — być może polegli w walkach, albo padli ofiarą chorób, czy innych nieszczęśliwych wypadków.

Wielu z jastrzębian służyło też dawniej dość długo i daleko w wojsku rosyjskim. W czasach dawniejszych było paru żołnierzy „mikołajewskich”, którzy odbyli 25-letnią służbę i brali udział w różnych wielkich ówczesnych wojnach. Jeden z nich walczył w obronie Sewastopola 1854-1855 roku i powrócił szczęśliwie do domu. Jeden służył w wojsku rosyjskim, które znajdowało się w Polsce w 1863/64 r. Trzej brali udział w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877-78 r. Dziś jeszcze żyje około 20 jastrzębian, którzy odbywali służbę w armji rosyjskiej. Byli oni porozrzucani po wszystkich zakątkach Rosji: na Kaukazie, w Petersburgu (gwardja), Moskwie, Mandżurji, Port-Arturze, na Sachalinie i w innych miejscowościach. Paru dosłużyło się nawet szlif oficerskich. Jeden z żołnierzy został ranny w wojnie rosyjsko-japońskiej i był nagrodzony krzyżem św. Jerzego IV stopnia. Oprócz niego w wojnie tej brało udział jeszcze kilku mieszkańców wsi.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku „leśna” Jastrzębia odczuła duchowo, a przede wszystkim ekonomicznie. Na początku ludność brała udział w nabożeństwach, w pochodach i t. p. uroczystościach, urządzanych w parafjalnej Jedlni i w Radomiu, słuchała przemówień, czytała pisma, a później powróciła do swego szarego życia, które jednak znacznie się zmieniło, bo powstała Polska, którą było „czuć i widzieć”. Ustały bowiem ograniczenia w młewie zboża w młynach, ustały rekwizycje zbóż i zwierząt gospodarskich i inne podobne daniny, nie trzeba było już chodzić po różne przepustki i t. p. do odległego posterunku żandarmerji austriackiej, który się mieścił na Firleju pod Radomiem. Przez zniesienie różnych trudności przewozowych pojawiły się w handlu towary, które należały (w czasie okupacji) do rzadkości, inne znów (z łokciowizną i skórą na czele) znacznie potaniały. Powrócili do domu żołnierze-jeńcy z Niemiec oraz ci, którzy udali się tam przed wojną na roboty sezonowe i zostali zatrzymani do końca wojny, powrócili żołnierze z armji rosyjskiej i inni, których już nie spodziewano się oglądać; razem powróciło przeszło dwadzieścia osób po paroletniej przymusowej rozłące. Wszyscy ci zaczęli odbudowywać swe gospodarstwa, przeważnie mocno opuszczone. Nic dziwnego, że radość zapanowała wśród wielu rodzin, krewnych, znajomych, w całej wsi. To było dowodem, że Polska zmartwychwstała.

Okupanci zmuszeni byli opuścić nagle zajmowane placówki, a władze polskie zaczęły je obejmować stopniowo, poczynając od wyższych urzędów i większych ośrodków ludzkich — miast, w wioskach zaś szczególnie dalszych od nowych władz, panowało przez pewien czas „bezhołowie”, panowała wolność, którą sobie różni ludzie różnie tłumaczyli w zależności od ich stopnia kulturalnego i przygotowania obywatelskiego. Po paroletniej okupacji i rabunkowej gospodarce leśnej Austriacy pozostawili w lasach znaczne zapasy przygotowanego drzewa budulcowego i opałowego, których nie zdążyli wywieźć. Wielu z mieszkańców, korzystając z „wolności”, zaczęło zabierać to drzewo na własny użytek: jedni uważali, że zabierają własność austriacką, albo „naszych” (Rosjan), drudzy — swoją, bo las jest „nasz”, trzeci chcieli sobie chociaż w części wynagrodzić straty poniesione przez wojnę w gospodarstwie, w płotach i obejściach, a inni myśleli o nowych budynkach. Inni jeszcze nie omieszkali skorzystać z wolności i „oblewać” jej wódką domowej roboty. Rzucono się też do uprawy tytoniu zupełnie przedtem nieznaney.

Zczasem, gdy władze polskie ujęły ster rządów i uregulowały życie, następowały ograniczenia „wolności”, a jednocześnie współrzędnie rosło pojęcie o własności narodowej, o poczuciu prawa, o własnem państwie. Kilku młodzieńców zapisało się do milicji, do wojska, ludność zaczęła składać ofiary na żołnierza polskiego, na Lwów i t. p.

W czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. wieś składała różne daniny na rzecz walczącej armii polskiej, a trzech mieszkańcy Jastrzębi odnieśli rany na placu boju.

ROZDZIAŁ III.

LUDNOŚĆ.

Ruch naturalny ludności.

Na ilość i skład ludności w Jastrzębi główny wpływ miał przyrost naturalny i drobne przemieszczenia sąsiedzkie, podczas gdy poważniejsze wychodźstwo nigdy nie miało miejsca.

Jeśli chodzi o ludność w okresach dawniejszych, to nie posiadamy danych szczegółowych, jakie było zaludnienie wsi w czasach dawnych, bo lustracje i inwentarze ekonomji kozienickiej podają tylko liczbę łąnów i kmieci (rodzin), a nie liczbę głów. Można by, wprawdzie, przyjąć pewną średnią członków rodziny kmieci, np. 5-7 osób i otrzymać przypuszczalną liczbę dusz. Byłoby jednak trudno uporać się z tem zagadnieniem, bo niema pewności co do służby, która w czasach pańszczyźnianych była dość liczna.

Pierwszą znaną wzmiankę o liczbie ludności w Jastrzębi posiadamy z r. 1827¹⁾; było wtedy we wsi 53 domy i 336 mieszkańców, co daje 6,3 mieszkańców na jeden dom. Przyjmując powyższą liczebność rodzin, możemy obliczyć przyrost ludności na przełomie XVIII i XIX w.: Inwentarz ekonomji z r. 1794 wykazuje 49 gospodarzy, co dałoby przeszło 300 osób, a więc między 1794 a 1827 rokiem przybywałoby ledwo po 1 osobie rocznie. Ówczesne czasy wojen²⁾ w zupełności usprawiedliwiałyby przyczynę tak małego przyrostu naturalnego.

Dzięki zachowanym metrykom urodzonych i zmarłych od 1810 r. możemy odtworzyć naturalny ruch ludności za ostatnie 122 lata (patrz załączniki). Należy jednak liczyć się tu z pewnemi usterkami, a oprócz tego dla całkowitego obrazu dodać wypada, że wykaz obejmuje tylko ruch ludności katolickiej, a wiadomo z różnych spisów i z życia, że we wsi mieszkaly rodziny i innych wyznań.

¹⁾ Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego, Warszawa 1827.

²⁾ Ważniejsze z wojen tych czasów były: powstanie Kościuszki 1794, liczne wyprawy napoleońskie i wojna z Austrią 1809 r. Wprawdzie historia nie wspomina o tutejszych stonach w czasie wojen Napoleona, ale mówi, że przeszły przez nie główne siły kościuszkowskie w czerwcu 1794 r., a w 15 lat później (10 czerwca 1809 r.) gen. Zajacek stoczył krwawą i niepomyślną bitwę koło Jedlińska, oddalonego o kilka km na północo-zachód od Jastrzębi.

TABLICA III. Liczba urodzeń i zgonów w Jastrzębi od roku 1811 do 1930.

R o k	U r o d z e n i a ¹⁾			Z m a r l i			Przybyło lub ubyło		
	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem
1811—20	37	24	61	22	27	49	15	— 3	12
1821—30	100	84	184	62	75	137	38	9	47
1831—40	105	115	220	67	75	142	38	40	78
1841—50	113	85	198	104	96	200	9	—11	— 2
1851—60	156	142	298	145	130	275	11	12	23
1861—70	168(2)	146(1)	314	104	93	197	64	53	117
1871—80	162(5)	124	286	101	99	200	61	25	86
1881—90	152	151	303	121	97	218	31	54	85
1891—1900	163(1)	161	324	93	102	195	70	59	129
1901—10	179	146(2)	325	120	115	235	59	31	90
1911—20	176(1)	137(1)	313	101	98	199	75	39	114
1921—30	150(2)	139(3)	289	86	72	158	64	67	131
1811—1930	1661(11)	1454(7)	3115	1108	1079	2187	535	375	910
Za okres stuletni ogółem 1811—1910	1335(8)	1178(3)	2513	939	909	1848	396	269	665
Za okres stuletni przeciętnie rocznie 1811—1910	13,35	11,78	25,13	9,39	9,09	18,48	3,96	2,69	6,65

Przeglądając zamieszczoną tablicę III (1811-1930 r.), widzimy bardzo mały przyrost naturalny ludności w drugim dziesiątku XIX wieku (1811-20): za całe dziesięciolecie wynosi on zaledwie 12 osób. Urodzeń przypada na rok przeciętnie 6,1, zgonów 4,9, przyrost 1,2, co daje (przyjmując zaludnienie na trzysta dusz) urodzeń 2⁰/₀ zgonów 1,6⁰/₀, przyrost naturalny 0,4⁰/₀, a więc ledwo $\frac{1}{3} - \frac{1}{4}$ normalnego przyrostu naturalnego. W niektóre lata nie tylko że niema przewyżki urodzeń nad zgonami, lecz więcej umiera, lub przyrost naturalny wynosi 0. Widocznie czasy po wojnach napoleońskich odbiły się głośnym echem i na ukrytej wśród lasów wiosce. O wiele lepiej przedstawia się sprawa

¹⁾ Liczby w nawiasach oznaczają dzieci nieślubne.

w trzecim dziesiątku tego stulecia. Z tego czasu mamy pierwszy wspomniany spis ludności z roku 1827, według niego wypada urodzeń 6,5⁰/₀, zgonów 4,2⁰/₀, przyrost naturalny 2,3⁰/₀. Na dalszy wzrost ludności, tak dobrze zapoczątkowany, wpłynęły ujemnie lata 1830/31, wypadki polityczne, nade wszystko panująca wtedy w kraju cholera znalazła tu obfite żniwo. Natomiast poprawiają się stosunki w następnym dziesiątku: wprowadzie nie wzrasta procent urodzeń, ale zniża się procent śmiertelności, tak że przyrost naturalny za całe dziesięciolecie 1831-40 wynosi około 2⁰/₀. Złożyły się na to różne przyczyny: spokój w kraju, a niemniej i oczynszowanie wsi w 1833 r. Ustało odrabianie pańszczyzny w dalekich stronach, kiedy to ludzie byli narażeni na różne nieprzyjemne wpływy atmosfery, niewygody podróży i t. p. Wywarło to pewien wpływ na zmniejszenie się śmiertelności.

Najgorszym dziesiątkiem jest piąty, a szczególnie lata 1847 i 1848. Jest to jedyne dziesięciolecie, które dało ujemny przyrost naturalny—2 Rok 1847 jest pamiętnym rokiem nieurodzaży ziemniaków i o nim to, prawdopodobnie, pozostała pamięć o żywieniu się ludzi chwastami i korą drzew; dalej od 1847 r. rozpoczyna się kolonizacja wsi, przechodzenie na nowe osady, przebudowa, a w takich okolicznościach ludzie są narażeni na różne niewygody i wypadki; wreszcie najgorszą z przyczyn była cholera, która w 1848 r. dziesiątkowała tutejszą ludność. Podobnem było i następne dziesięciolecie (1851-60), a nawet poszczególne lata przewyższały śmiertelnością. Były to czasy wojny krymskiej i czasy nieurodzaży. Wojna podkopała ustrój monetarny państwa Mikołaja I, a ceny poszły szybko w górę: gdy korzec żyta przedtem kosztował 2-3-4 rb., to w czasie wojny cena podskoczyła na 9 rb.¹⁾

Najstraszniejszym był rok 1855 — straszna cholera nawiedziła tutejsze okolice. Świadczą o tem 62 zgony w Jastrzębi, a więc liczba 2-3 razy większa od normalnej, liczba nigdy jeszcze nie spotykana w dziejach tej wsi. Starcy, którzy patrzyli na te czasy, opowiadali, że „ludzie padali wtedy jak muchy”. Często nagle. Pojedynczo bano się odchodzić w pole do roboty dalej od mieszkań, bo nikt nie był pewny czy powróci, czy nie pozostanie w polu bez pomocy. Zmarłych na cholere grzebano na południo-wschód od Jastrzębi, na brzegu lasu rządowego, na pograniczu pól Wólki Lesiowskiej w odległości 1 km, gdzie znajduje się cmentarz choleryczny i dwie większe mogiły dalej w lesie.

Wypadki 1863 r. odbiły się na zaludnieniu tutejszej okolicy. Niemniej odbiło się i u w ł a s z c z e n i e, mimo oczynszowania wsi już 1833 r. Widzimy wtedy wyżkę urodzeń największą od 1811 r., bo aż 43 osoby. Rok ten odbił się szczególnie na liczbie małżeństw, których

¹⁾ J. Luboński, Monografia historyczna m. Radomia, str. 234.

w r. 1864 zawarto w całej parafii 67, w 1865 r. aż 109, liczbę niespotykaną nigdy w parafii Jedlni, a w następnych latach znów 30-50 rocznie¹⁾. Niewiadomo, ile w tych czasach wynosiła ludność Jastrzębi; statystyka rosyjska z 1871 r., a więc w kilka lat później, podaje 643 osoby; gdybyśmy przyjęli w 1865 r. jakieś 600 osób, to dałoby to nam 7,1‰ urodzeń, 3‰ zgonów (18), przyrost naturalny (25 osób) 4,1‰, a więc przyrost blisko 3 razy większy od przeciętnego obecnie dla całej Rzeczypospolitej. Następne lata nie przynoszą zbyt dużych zmian, chociaż zasługują na uwagę lata ubytkowe: 1873 — rok cholery, 1878 — skutki wojny tureckiej, 1882—rok różnych chorób zakaźnych, 1906—echo poprzednich strejków i wojny japońskiej. Ciekawym jest również rok 1909: urodziło się wtedy mężczyzn 13, kobiet 17 i tyleż zmarło, przyrost naturalny wyniósł 0. Dalej na uwagę zasługuje rok 1913, który wykazuje 47 urodzeń, 16 zgonów, stąd nadwyżkę 31, a więc pierwsza i trzecia—to najwyższe liczby za lata 1811-1932 r. Lata 1914-15, jako lata wojny, czyli lata wstrząsów fizycznych i moralnych, odznaczają się znów wielką śmiertelnością, nadwyżką zgonów nad urodzeniami.

W czasach ostatnich liczba urodzeń nie dąży ku zwyżce, zmniejsza się natomiast śmiertelność, tak że przyrost możemy liczyć na jakieś 1,5-2‰, a więc przeciętnie normalny.

Osobno omówimy urodzenia dzieci nieślubnych. Liczba ich w ciągu 120 lat (1811-1930) wynosi według metryk zaledwie 18, a więc liczba znikoma na 3.115 urodzonych (0,5-0,6‰). Pierwsze takie dziecko mamy w 1864 r. Słyszeliśmy od bogobojnych staruszek narzekania, że w czasach dzisiejszych takie wypadki przechodzą bez echa, bez kary doraźnej dla matki. Natomiast za ich młodości „taka” była pławiona w wodzie i poddawana innym średniowiecznym torturom. Być może, że to powstrzymywało od podobnych kroków—zresztą pewnie były i są inne przyczyny. Metryki mówią tylko o dzieciach urodzonych przez niewiasty niezamężne. Pominęto tu zupełnie gromadkę, niewielką wprawdzie, urodzonych w małżeństwach w czasie wojny pod nieobecność mężów. Na zakończenie omawiania urodzin poruszymy jeszcze urodzenia bliźniąt. Przez cały okres mamy 27 przypadków, co daje około 0,23 rocznie. Z liczby 27 urodzeń bliźniąt sami chłopcy byli 14 razy (28) same dziewczyny 6 razy (12), mieszane (chłopiec i dziewczyna) 7 razy (14). W stosunku do wszystkich urodzonych bliźnięta stanowią 1,7‰. Wśród dzieci nieślubnych (18) spotykamy bliźnięta 2 razy (chłopcy) daje to 2,2‰ urodzin dzieci nieślubnych.

W rodzinach najczęściej spotyka się po 1-5 dzieci, rzadziej po 6 dzieci; są jednak wyjątki, że liczba dzieci dochodzi do 7 i 8, a nawet

¹⁾ Podobnymi latami były 1922 — 108 małż. i 1926 — 105 małż., w r. 1928 — 77 małż.

11 dzieci. Pomijając młode małżeństwa, wypada przeciętnie po 4 dzieci na małżeństwo. Małżeństw bezdzietnych jest 3, co stanowi 1,8‰ ogółu małżeństw (162) we wsi.

Skład ludności i przenoszenie się tejże.

Spis ludności z 30.IX. 1921 r. wykazał w Jastrzębi 926 osób¹⁾, o składzie:

Domów	Mężcz.	Kob.	Razem	Wyznanie		Narodowość	
				rz.-kat.	praw.	polska	inna (franc.)
160	467	459	926	917	9	923	3

Rodzina prawosławna wkrótce wyjechała do Rosji, rodzina francuska wyprowadziła się w inne strony; pozostała na miejscu ludność wyłącznie rzymsko-katolicka i polska.

Czy I powszechny spis z 30.IX.1921 r. przedstawia rzeczywisty stan ludności Jastrzębi? Dowody mówią, że nie, że posiada on znaczne niedokładności: pośpiech i niedostateczne przygotowanie wraz z niezajomością otoczenia u spisujących, a brak należytego zrozumienia u spisowanych musiały ujemnie odbić się na tej pracy.

Spis z 1921 r. podaje we wsi 926 mieszkańców, tymczasem według szczegółowego spisu, dokonanego 1.XI. 1930 roku ludność wsi wynosiła (wliczając: służbę pochodzącą z innych wiosek i jastrzębian tymczasowo przebywających poza wsią, a więc w wojsku, terminie, szkołach) 828 osób²⁾, czyli o 98 mniej. Jeżeli dodamy jeszcze i przyrost naturalny, wynoszący za ubiegły czas 115 osób, to otrzymamy różnicę około 213 mieszkańców, którzy w ciągu ostatnich 9 lat jakie dzieli te dwa spisy, opuścili Jastrzębię w pogoni za chlebem, poprawą losu i bytu. Wiadomo, że w ostatnim dziesięciu lat około 15 rodzin opuściło wieś, wyjeżdżając na Pomorze (5 rodzin), Ziemię Wschodnie (1 rodz.), do sąsiednich i dalszych wiosek (5), do miast (2), do rodzinnej Rosji i t.p. (2). Jeżeli policzymy przeciętnie każdą rodzinę po 6-7 członków, to będziemy mieć około 100 osób, a doliczając jeszcze ze 13 osób nadwyżki między przybyłymi a temi co wieś opuściły dzięki ożenkom i zamążpójściom, otrzymamy około 113 osób. Pozostało więc 100 mieszkańców, których nie możemy się doliczyć i których musimy zważyć na karb niedokładności spisu 1921 roku.

Dawniejsze spisy były jeszcze gorsze. Jedno z urzędowych wydawnictw rosyjskich — „Spisok nasielennych punktów radomskiej gubernii, izdanie oficjalnoje 1907 god”—podaje ludność Jastrzębi, prawdopodobnie

¹⁾ Skorowidz miejscowości R. P. Tom III.—Woj. Kieleckie, str. III. Warszawa 1925.

²⁾ Ponieważ wieś posiada 1.212.86 ha powierzchni, przeto gęstość zaludnienia Jastrzębi wynosiła 1.XI. 1930 r. około 69 ludzi na 1 km².

na podstawie jednodniowego spisu z 1897 r., na 546 mężczyzn i 520 kobiet czyli razem 1066 osób. Jeżeli weźmiemy pod uwagę te liczby, a jednocześnie uprzytomnimy sobie brak znacniejszego wychodźstwa z tych okolic przed odzyskaniem niepodległości, to musielibyśmy dojść do wniosku, że wsi grozi wyludnienie. A jednak przyrost naturalny, wynoszący około 1,5-2⁰/₀ rocznie, przeczy temu w zupełności.

Dla ostatnich lat mamy kilka różnych spisów ludności Jastrzębi. „Księga opisowa Gminy Kozłów”, ułożona w latach 1927-28 na skutek polecenia M. S. Wewnętrznych, podaje zaludnienie Jastrzębi na 1.050 mieszkańców. Powszechny spis ludności z 9.XII. 1931 r. podaje ludność Jastrzębi na 848. Według spisu dokonanego w początkach 1933 r., ludność Jastrzębi wynosiła w dniu 31.XII. 1932 r. 847 osób, czyli o jedną mniej od spisu powszechnego z przed roku. Należy też pamiętać, że wieś posiada około 17⁰/₀ ludności bezrolnej, której skład jest płynny, mianowicie zmienia ona od czasu do czasu miejsce zamieszkania.

Zkolei zanalizujemy podział ludności Jastrzębi według wieku i płci, uwzględniając też różnice powstałe przez obecność w niej służby z obcych wsi (tablica na str. 45).

W tabelce tej, pomiędzy innemi, daje się zauważyć w większości rubryk rzadką przewagę liczebną mężczyzn nad kobietami. Jeżeli zajrzemy do „Liczby urodzeń i zgonów w Jastrzębi od 1811 do 1930 r.” to przekonamy się, że pięciolecie 1911-15 (a szczególnie lata 1912, 1913 i 1915) dało znaczną nadwyżkę urodzeń chłopców nad dziewczynami (36⁰/₀) i stosunek ten mniejwięcej przetrwał do dziś (33⁰/₀). To samo da się powiedzieć o rubryce 20-30 lat, która dała w latach 1901-10 nadwyżkę urodzeń mężczyzn 18⁰/₀, a dziś wykazuje 20⁰/₀. Lata 50-60 dały 24⁰/₀, obecnie posiadają 36⁰/₀. Natomiast lata 30-50 wykazują dziś przewagę liczebną kobiet 13⁰/₀, mimo że w dziesięcioleciach 1881-1900 urodziło się chłopców prawie o 1⁰/₀ więcej. Oczywiście nie może być tu mowy o wyprowadzaniu jakichś praw, boć przecież wiadomo, że we wsi istnieje bezustanny ruch ludności sztuczny, że ożenki, zamążpójścia i. t. p. ludność tę mieszają. Jednak w wielu przypadkach początkowe nierówności utrzymują się dość długo prawie na tym samym poziomie.

W wieku lat 60-70 (1860-70) panuje pewna przewaga (6⁰/₀) kobiet, rubryka ta stanowi 7,6⁰/₀ obecnej ludności. Z pośród urodzonych w latach 1861-70 wieku tego dożyło 22⁰/₀ kobiet i 19⁰/₀ mężczyzn. Natomiast z lat 70-80 mamy ledwo 1,2⁰/₀ ludności; z mężczyzn (urodzonych 1851-1860) doczekało się tych lat 4,5⁰/₀ kobiet tylko 2,2⁰/₀. Z urodzonych w latach 1841-50 (80-90 lat) żyje, jak powiedziano wyżej, 1 mężczyzna (0,9⁰/₀ urodzonych), z kobiet — żadna już nie żyje (przynajmniej z mieszkających w Jastrzębi).

TABLICA IV. Podział ogółu ludności Jastrzębi podług wieku i płci w dniu 1.XI 1930 r.

W i e k	Do 7 lat	7—14	14—20	20—30	30—40	40—50	50—60	60—70	70—80	80—90	Razem
P ł e ć	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.
L i c z b a	65 65	62 50	77 60	54 42	46 60	56 59	36 23	30 32	7 3	1 —	434 394
R a z e m	130	112	137	96	106	115	59	62	10	1	828
% ludności	15,6	13,6	16,6	11,6	12,8	13,9	7,1	7,5	1,2	0,1	100,0%

TABLICA V. Podział ludności wsi Jastrzębi z 1.XI. 1930 r. po odjęciu służby pochodzącej z obcych wiosek

W i e k	Do 7 lat	7—14	14—20	20—30	30—40	40—50	50—60	60—70	70—80	80—90	Razem
P ł e ć	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.	m. k.
L i c z b a	65 65	61 50	71 58	53 42	46 59	56 58	36 23	30 32	7 3	1	426 390
R a z e m	130	111	129	95	105	114	59	62	10	1	816
% ludności	16,0	13,6	15,8	11,6	12,9	14,0	7,2	7,6	1,2	0,1	100,0%
Urodzonych	169	210	223	325	324	303	286	314	298	198	2650
% pozostałych	76,9	52,8	57,9	29,3	32,4	37,6	20,6	19,7	3,4	0,5	30,8%

Co do granicy wieku, to waha się ona u mieszkańców wsi pomiędzy 80 a 90 latami życia i to tylko u bardzo nielicznych jednostek i z dawniejszego pokolenia. Gdy jeszcze w latach 1910-20 wieś posiadała kilka osób ponad 80 lat, to dziś (1933 r.) już zaledwie jeden mężczyzna liczy sobie 87 lat (ur. 29.VI 1846 r.) i jedna z niewiast liczy 82 lata (ur. 4.VIII 1851 r.). W ciągu całego XIX wieku zdaje się nie spotykano w Jastrzębi ludzi ponad 80 parę lat wieku.

Pozostaje jeszcze do omówienia ruch ludności sztuczny, czyli ruch wychodźczy i przychodźczy (emigracja i imigracja). Nie da on się ująć tak łatwo w pewne cyfry jak pierwszy, szczególnie co do czasów, których nie pamiętają dziś żyjący. Największą rolę w nim odgrywały i odgrywają ożenki i zamążpójścia. Że istnieje od dawna świadczy o tem znikanie pewnych nazwisk rodowych a występowanie nowych: nazwiska najczęściej wskazują na okoliczne wioski, z których przybyli ci, którzy je noszą: Jaroszki, Siczki, Mąkosy, et.c. Liczne dziś rodziny Borowskich pochodzą z Mąkos; nazwisko to powstało od „borowy“ (dawni łowcy królewscy).

Nazwiska i imiona.

Spisy nazwisk gospodarzy wsi od r. 1715, jakie udało się odszukać w różnych archiwach, świadczą o ciągłej zmianie, o przechodzeniu gospodarstw przez linię żeńską do innych nazwisk. Wskazują one jednocześnie na ojców i dziedziców Jastrzębi, czyli gospodarujących tu z ojca, dziada i pradziada i na licznych niedawnych przybyszów, którzy się tu często czują obco, żyjąc zwyczajami i kulturą swych rodzinnych wiosek.

Miejscowe nazwiska (patrz załącznik na końcu książki) zawdzięczają swe pochodzenie w wielu przypadkach godności (urzędowi) przodków dzisiejszych ich posiadaczy, np. Sułek — prawdopodobnie od sołtys, zwłaszcza że w dawnych dokumentach czytamy Sołek, Wójtowicz — dawniej Wójtowie (podobnie Kowalowie) Podwój — od wójt; inne znów są odimienne, np. Grzegorz (Grzegorz), Mróz (Ambroży, ludowe Jamróz), Mika (Mikołaj); od zatrudnienia: Kowalczyk, Kowalski, Tkaczyk, Traczyk i t. p.; od miejsca pochodzenia: Wolak, Siczek, Mąkosa; przezwiskowe, przydomkowe: Zajac, Kapusta, Sosiński, Szerszeń, Karaś, Grzywacz, Jarzabek i t. d.

Niektóre nazwiska występują dość licznie, a prócz tego członkowie ich noszą często jednakowe imiona. Dla odróżnienia rzadko używa się w mowie potocznej tylko imienia i nazwiska, lecz wskazuje się jeszcze i na część wsi, w której dany osobnik gospodarzy, np. „N. N. z pod

Kopcichy“, „N. N. z Magdaleny“, „Podwala“ i t. p. Czasem nie wymienia się imienia i nazwiska, lecz imię ojca lub dziada, najczęściej w formie zdrobniałej. Jeżeli są to imiona rzadko we wsi używane, to najlepiej odróżniają jednego gospodarza od drugiego (Jasio Tadeuszów, Jędrusiów, Kajetanów (Kajtanów), Felków, Gabrjelów, Gabrjelak, Gabrjelaczek (Gawrylok — syn, Gawrylocek — wnuk), czasem zaś wiek odróżnia dwóch gospodarzy o jednakowych nazwiskach i imionach (Sułek i Sułeczek). Często znów odróżniają przezwiska, powstałe od zwrotów przysłowiowych, zajęć, urzędów (Józef „Zaś“¹⁾, Aleksander „Włośnie“ (= właśnie), „Słuchaj“, „Przypuszczam“, „Uważacie“, „Dalibóg“, „Wnuczek“, „Wujo“, „Betka“, „Stelmach“, „Rymarz“, „Rybak“, „Stolarz“, „Sołtys“, „Wójt“); używa się je z dodaniem imienia.

Przybysze często otrzymują dodatkowe „nazwisko“ od miejscowości, z której pochodzą, np. z Kozłowa — Kozłowiak, Kozłowiacek (syn), z Gzowie — Gzowiak, Gzowiacek; właściwe ich nazwisko nie bywa wtedy prawie nigdy używane, chyba w urzędach. Zresztą ten ostatni sposób nadawania i otrzymywania nazwisk nie daje się zastosować w czasach ostatnich, gdy już z pewnej wioski jest paru przybyszów.

Jakie były nazwiska pierwszych osadników Jastrzębi, trudno dziś odpowiedzieć, bo już lustracja woj. sandomierskiego z 1564 r. wymieniając kilku bartników, każdego nazywa inaczej. Nie spotykamy tu tej jednolitości, jak np. w sąsiednich Mąkosach, gdzie jeszcze w XVIII w. cała wieś nosi jedno nazwisko — „Mąkosa“, lub w Jaroszkach — „Jaroszek“.

Przeglądając spisy nazwisk gospodarzy wsi i stan ich posiadania, (w-g załącznika A), widzimy, że znajduje się tu kilkanaście starych i rozrodzonych rodów, które posiadają znaczny procent wszystkich nazwisk, a niemniej i znaczną część obszaru Jastrzębi. Nie ulega jednak zaprzeczeniu, że nazwiska się rozdrabniają, że wieś nabywa coraz więcej przybyszów, „wstępniów“ (przez ożenki) z obcych stron, którzy wzbogacają ją „nowymi“ nazwiskami. I tak: w 1715 r.²⁾ na 20 osadników jest 14 nazwisk, a więc na jedno nazwisko przypada przeciętnie 1,4 gospodarzy. Nazwisk pojedynczych (1 rodzina nosi takie nazwisko w całej wsi) mamy 10, stanowią one 71,4% wszystkich nazwisk, inne powtarzają się po 2-3 razy.

Poniższa tabela przedstawia dalsze lata.

¹⁾ Przywiezione z Niemiec.

²⁾ Czasy ówczesne niekiedy sprzyjały pojawieniu się nowych nazwisk, przez przymusowe przenoszenie rodzin z folwarku do folwarku, zwykle jednak (poddanieństwo) nazwiska trwały w ograniczonej ilości.

TABLICA VI. Ilość i częstość podobnych nazwisk w Jastrzębi.

Rok	Osadników	Nazwisk	Przeciętnie 1 nazwisko nosi gospodarzy	Nazwisk pojedynczych	Stanowią one % nazwisk	Rodzin o jednakowych nazwiskach		
						1—5	5—10	powyż 10
1715	20	14	1,4	10	71,4	20	—	—
1736	29	16	1,8	10	62,5	27	2	—
1794	49	18	2,7	7	39,0	15	2	1
1847	94	36	2,6	24	66,6	27	5	2
1864	94	40	2,3	27	67,5	33	6	1
1894	126	52	2,4	32	61,5	44	10	2
1930	122	60	2,0	37	61,6	53	7	—

Do najliczniejszych nazwisk w Jastrzębi należą obecnie: Mróz 8 (czyli 13,3% wszystkich nazwisk), Borowski 7, Sułek 7 (11,7%), Kapusta i Grzegorzczak po 6 (11,6%), Mąkosa, Wojdat i Zasada po 5 (8,3%). W 1847 r. rodzin Kapustów było 13 (36% nazwisk), Sułków 11 (30,5%), Wojtowiczów 8 (22%), Wojdatów 7 (19,4%), Zasadów i Borowskich po 6 (16,6%) Mrozów 5 (13,9%).

Niektórzy, noszący jednakowe nazwiska, wcale się za krewnych nie uważają, bo często są przybyszami z odległych od siebie wiosek.

Przeciwnie jest z imionami — ilość i dobór imion kurczy się a szczególnie swojskich, słowiańskich. W 1715 r. 20 osadników nosi 13 imion, a więc na jedno wypada przeciętnie 1,5 osób. Imiona słowiańskie stanowią 30,7% imion, (Stanisław 2, Wojciech 1, Kazimierz 1). Najwięcej spotykają się: Jan (3), Jakób (2), Marcin (2), Wawrzyniec (2), Stanisław (2).

Poniższa tabelka przedstawia dalsze czasy.

TABLICA VII. Ilość imion i częstość podobnych u gospodarzy w Jastrzębi

Rok	Osadników	Imion	Na jedno imię przypada	Poszczeg. imion słowiańskich	Razem imion słowiańskich	Imiona słowiańskie stanowią %	Najwięcej używane imiona
1715	20	13	1,5	3	4	30,7	Jan, Jakób, Marcin, Stanisław
1736	29	16	1,8	3	9	33,3	Wojciech, Kazimierz, Jan
1794	49	24	2	2	7	14,2	Jan, Wojciech, Bartek
1847	94	36	2,6	3	9	9,6	Franciszek, Jan, Józef, Ant.
1864	94	31	3	2	5	5,3	Franciszek, Jan, Szymon
1894	126	32	3,9	4	16	12,7	Jan, Józef, Stanisław
1930	122	21	6	3	22	18,0	Józef (33), Jan (31), Stan. (19)

A więc w 1930 r. dla przeszło połowy gospodarzy we wsi wystarczają dwa obce, biblijne imiona Józef i Jan, gdy w r. 1794 na 49 osadników nie spotyka się ani jednego Józefa. Imiona obce biorą później coraz większą przewagę, nasze rodzime, słowiańskie idą w zapomnienie. Niewiadomo skąd płynie uwielbienie dla obczyzny, czy główną rolę gra pobożność i cześć dla niektórych świętych, czy próżność naśladownictwa, moda, czy uprzedzenie do pewnych imion słowiańskich, jako przypominających stan z przed r. 966; trudno to określić.

Jeżeli dodać do tego liczne jednakowe nazwiska, to nie należy się dziwić, że trafiają się różne nieporozumienia z wezwaniami sądowymi, karami leśnemi, doręczaniem listów i t. p. W każdej rodzinie musi być nasamprzód Józio i Jasio oraz Józia i Marysia, a dopiero później (jeżeli dzieci starczy) Stasio, Franka, Kaśka i t. p. Wśród imion kobiecych wystarcza 15, a najwyżej 20 imion — wszystkie obcego pochodzenia. Cechą pewnej wyższości, starannie pielęgnowaną przez ludzi uchodzących w swym mniemaniu za wyższych ponad otoczenie, jest unikanie imion pospolitych, a więc najczęściej swojskich.

ROZDZIAŁ IV.

Z I E M I A.

Obszar gruntów do r. 1864.

Jaki obszar ziemi posiadała Jastrzębia w dawnych czasach, nie wiemy. Wprawdzie zestawienia Długosza, lustracje i inwentarze (1554, 1615, 1660, 1736) podają jej obszar na 4 do 7 łanów, ale niewiele to nam mówi, bo nie znamy ściśle wielkości łanu w poszczególnych czasach i okolicach dawnej Polski, a cóż dopiero mówić o łanie we wsi położonej wśród puszczy, przy nadzwyczaj rozwiniętem bartnictwie i przy możliwości korzystania z różnych niwek, o których do dziś świadczą nazwy lasu.

Przed rokiem 1847 wieś miała 65 gospodarzy, 6 zagrodników i 14 komorników, którzy posiadali razem 1.559 mg. 262 pr. ziemi; wypadłoby wtedy przeciętnie na jednostkę gospodarczą po 18 $\frac{1}{3}$ mg., a więc ludność byłaby zamożna. Prawdopodobnie znaczna część tych gruntów należała do urzędu leśnego, pastwisk i innych podobnych, a gospodarstwa były znacznie mniejsze, bo „Naddzierżawca Ekon. Rządowej Kozienice” skarży się w 1833 r., że jastrzębianie posiadają gruntu pańszczyźnianego ledwo po parę zagonów i odrabiają po 1 dniu powinności, natomiast utrzymanie czerpią z niwek w lesie¹⁾.

Przy urządzeniu kolonijem 1847 r. wieś otrzymała łącznie z pastwiskiem 2.043 mg. 212 pr., a więc obszar jej zwiększył się o 483 mg. 250 pr. kosztem odpadków, osad leśnych i lasu stałego. Na tej przestrzeni wydzielono 69 osad rolnych po 16 do 38 morgów, w zależności od dobroci gruntu, i 25 ogrodniczych, czyli razem 94 jednostek gospodarczych o łącznej powierzchni 1.626 mg. 30 pr., co daje przeciętnie po 17 $\frac{1}{3}$ mg. na jednostkę. Wielkość zależała głównie od jakości gruntu. Oprócz tego wyznaczono: ogólne pastwisko, osady leśne, szkolną, kowalską i karczemną, przez co obszar Jastrzębi wyniósł wtedy 2.090 mg. 97 prętów.

W 1857 r. wieś zakończyła parowiekowy spór graniczny z sąsiednim Owadowem i otrzymała od ostatniego 76 mg. 38 pr. ziemi, z czego

¹⁾ A. G. A. D. W. Rkps Nr. 441.

20 mg. 98 prętów przyłączono do pastwiska ogólnego, a pozostałe 55 mg. 240 pr. do osad rolnych od Nr. 1 do Nr. 35 łącznie i do osady Nr. 94, przez co granica Jastrzębi w tej części została posunięta o 80 — 300 metrów na zachód w stronę Owadowa. Uzyskaną ziemię podzielono pomiędzy te osady, przedłużając miedze do nowej granicy wsi: każdy z tych 36 gospodarzy otrzymał kawałek naprzeciw swej kolonii; wielkość ich była różna zależnie od szerokości gospodarstwa i krętego biegu Jastrzębianki.

Ukaz 1864 r. usankcjonował ten stan posiadania, a więc tabela nadawcza (Dannaja) wykazuje pewne zmiany w wielu gospodarstwach w porównaniu z r. 1847, sięgające nawet paru morgów, zwłaszcza w graniczących z pastwiskiem, które przez to się skurczyło. W r. 1864 mamy 71 osad większych (kolonistów) i 23 osady komornicze, razem 94, które zajmują 1.684 mg. 85 pr., a więc na jedną wypada przeciętnie po blisko 18 mg., czyli większe zmiany nie zaszły. Obszar ziemi włościańskiej (pastwisko, nieużytki etc.) wynosi wtedy 2.125 mg. 116 pr., po doliczeniu wspomnianych już osad leśnych i karczemnej otrzymamy 2.156 mg. 292 pr.

Pomiar przeprowadzony w r. 1894 wykazał nowe zmiany w obszarach poszczególnych gospodarstw i całej wsi, której obszar obliczono na 2.134 mg. 222 pręt. ziemi włościańskiej. Po doliczeniu wymienionych osad wieś zajmowałaby 2.166 mg. 98 pr. (1212,86 ha), co obowiązuje do dziś. Główną przyczyną tych zmian była prawdopodobnie niedokładność dawnych pomiarów.

TABLICA VIII. Ilość i rodzaj ziemi w poszczególnem gospodarstwie w Jastrzębi według tabeli nadawczej (Dannaja) z 1864 r.

Nr. porządk. osady	Pod zabud. i ogrodem		Ziemi ornej		Ł a k		Pastwisk		Nieużytków		Ogółem ziemi w osadzie	
	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.
1	—	—	17	27	11	225	—	—	—	41	28	293
2	—	—	7	163	4	78	—	—	—	3	11	244
3	—	—	7	163	4	77	—	—	—	3	11	243
4	—	—	14	44	7	277	—	—	—	33	22	54
5	—	—	13	219	7	292	—	—	—	26	21	237
6	—	—	14	29	7	80	—	—	—	33	21	142
7	—	—	14	54	6	273	—	—	—	26	21	53
8	—	—	14	1	6	243	—	—	—	24	20	268
9	—	—	13	193	6	237	—	—	—	30	20	160
10	—	—	12	60	8	20	—	—	—	89	20	169
11	—	—	13	97	6	286	—	—	—	—	20	83
12	—	—	13	172	6	200	—	—	—	—	20	72
13	—	—	12	239	7	89	—	—	—	—	20	28
14	—	—	23	274	7	154	—	—	—	19	31	147

Nr. porządk. osady	Pod zabud. i ogrodem		Ziemi ornej		Ł a k		Pastwisk		Nieużytków		Ogółem ziemi w osadzie	
	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.
15	—	—	13	80	6	151	—	—	—	25	19	256
16	—	—	12	151	6	257	—	—	—	—	19	108
17	—	—	12	141	6	165	—	—	—	56	19	62
18	—	—	11	117	7	145	—	—	—	35	18	297
19	—	—	12	18	6	254	—	—	—	144	19	116
20	—	—	11	258	7	12	—	—	—	23	18	293
21	—	—	11	173	7	7	—	—	—	48	18	228
22	—	—	11	172	6	294	—	—	—	44	18	210
23	—	—	11	124	7	9	—	—	—	39	18	172
24	—	—	11	115	6	296	—	—	—	42	18	153
25	—	—	10	271	6	274	—	—	—	218	18	163
26	—	—	10	282	6	289	—	—	—	36	19	7
27	—	—	11	40	7	46	—	—	—	172	18	258
28	—	—	10	260	6	297	—	—	—	112	18	69
29	—	—	11	44	7	56	—	—	—	30	18	130
30	—	—	11	45	6	277	—	—	—	25	18	47
31	—	—	11	149	6	264	—	—	—	37	18	150
32	—	—	11	139	7	251	—	—	—	60	19	150
33	—	—	11	12	7	59	—	—	—	55	18	126
34	—	—	14	200	7	77	—	—	—	53	22	30
35	—	—	10	46	4	215	—	—	—	111	15	72
36	—	—	5	24	2	108	—	—	—	56	7	188
37	—	—	18	253	7	12	—	—	—	62	26	27
38	—	—	10	37	6	138	—	—	—	69	16	244
39	—	—	10	227	6	121	—	—	—	74	17	122
40	—	—	10	38	5	295	—	—	—	147	16	180
41	—	—	11	118	5	261	—	—	—	108	17	187
42	—	—	12	161	5	270	—	—	—	57	18	188
43	—	—	12	226	6	74	—	—	—	47	19	47
44	—	—	13	168	6	126	—	—	—	37	20	31
45	—	—	19	136	6	284	—	—	—	45	26	165
46	—	—	27	274	9	249	—	—	—	28	37	251
47	—	—	26	206	9	260	—	—	—	2	28	38
48	—	—	20	182	13	132	—	—	2	31	34	45
49	—	—	20	30	8	88	—	—	—	97	28	215
50	—	—	22	67	10	40	—	—	—	111	32	218
51	—	—	19	37	12	228	—	—	—	166	32	131
52	—	—	19	216	18	206	—	—	—	—	38	122
53	—	—	17	191	20	75	—	—	—	138	38	104
54	—	—	15	285	22	65	—	—	—	—	38	50
55	—	—	18	116	17	207	—	—	—	230	36	253
56	—	—	19	247	6	66	—	—	—	191	26	204
57	—	—	21	62	4	128	—	—	—	24	25	214
58	—	—	21	56	4	147	—	—	—	—	25	203

Nr. porządk. osady	Pod zabud. i ogrodem		Ziemi ornej		Ł a k		Pastwisk		Nieużytków		Ogółem ziemi w osadzie	
	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.
59	—	—	20	28	5	156	—	—	—	16	25	200
60	—	—	20	25	5	153	—	—	—	14	25	192
61	—	—	20	23	5	160	—	—	—	14	25	197
62	—	—	20	20	5	152	—	—	—	14	25	186
63	—	—	20	18	5	149	—	—	—	24	25	191
64	—	—	20	15	5	144	—	—	—	26	25	185
65	—	—	20	188	4	269	—	—	—	22	25	179
66	—	—	20	10	5	140	—	—	—	44	25	194
67	—	—	20	8	5	181	—	—	—	92	25	181
68	—	—	12	17	—	—	—	—	—	—	12	17
69	—	—	13	233	1	274	—	—	—	242	16	149
70	—	—	11	271	12	80	—	—	—	22	24	73
71	—	—	15	268	—	—	—	—	—	—	15	268
72	—	—	3	168	2	190	—	—	—	—	6	58
73	—	—	3	62	2	265	—	—	—	—	6	27
74	—	—	2	265	3	33	—	—	—	—	5	298
75	—	—	2	168	3	115	—	—	—	—	5	283
76	—	—	2	215	3	75	—	—	—	—	5	290
77	—	—	4	79	3	205	—	—	—	—	7	284
78	—	—	1	191	—	129	—	—	—	—	2	20
79	—	—	1	229	—	91	—	—	—	—	2	20
80	—	—	1	241	—	79	—	—	—	—	2	20
81	—	—	1	229	—	91	—	—	—	—	2	20
82	—	—	1	237	—	83	—	—	—	—	2	20
83	—	—	1	247	—	73	—	—	—	—	2	20
84	—	—	1	244	—	76	—	—	—	—	2	20
85	—	—	1	244	—	76	—	—	—	—	2	20
86	—	—	1	205	—	115	—	—	—	—	2	20
87	—	—	1	96	—	224	—	—	—	—	2	20
88	—	—	1	78	—	242	—	—	—	—	2	20
89	—	—	3	21	1	19	—	—	—	—	4	40
90	—	—	1	266	—	54	—	—	—	—	2	20
91	—	—	1	252	—	68	—	—	—	—	2	20
92	—	—	1	250	—	70	—	—	—	—	2	20
93	—	—	1	252	—	68	—	—	—	—	2	20
94	—	—	1	216	—	104	—	—	—	—	2	20
95	—	—	—	—	—	—	406	170	7	46	413	216
96	—	—	2	150	—	—	—	—	—	—	2	150
97	—	—	1	123	—	—	—	—	—	—	1	123
98 ¹⁾	—	—	—	—	—	—	—	—	23	242	23	242
Razem			1.119	281	551	209	406	170	47	56	2.125	116

¹⁾ Nieużytki wspólne, niewchodzące w skład osad.

Zmiany w gruntach po uwłaszczeniu.

Od r. 1864 do 1930, czyli po upływie sześćdziesięciu kilku lat, ziemia już przeszła w ręce drugiego, trzeciego, a nawet czwartego pokolenia i uległa licznym podziałom, a więc rozdrobnieniu. Obok tego dokupiono paręset morgów ziemi we wsiach okolicznych.

Podziały są powszechne. Na 69 gospodarstw ponad 10 morgów z r. 1847 tylko 9 pozostało do dziś w całości, niepodzielone, a na 71 gospodarstw z 1864 r. pozostało w całości tylko 12. Zupełnie odmienne koleje przechodziły i przechodzą małe, paromorgowe, kolonje komornickie: gdy w r. 1847 mamy ich 25, to w 1864 r. 23, bo 4 zostały połączone i utworzyły dwie podwójne; obecnie z tych „komornickich“ pozostało tylko 7 jako gospodarstwa samodzielne, a inne zostały połączone lub wykupione przez większe gospodarstwa. Dziś wieś posiada ogółem 122 gospodarstwa, czyli względem stanu uwłaszczeniowego (94 gosp.) liczba ich wzrosła okragło o 30%.

Jeżeli przyjrzymy się posiadaczom Jastrzębi, to zauważymy, że z 9 kolonij, które przetrwały niepodzielnie od r. 1857, tylko 4 jest w posiadaniu tych samych rodzin w linii męskiej, stanowi to 6% gospodarstw, natomiast w 17 przypadkach nazwisk gospodarstwa są podzielone, ale znajdują się w posiadaniu dawnych rodzin (25%), zaś w 20 przypadkach — połowicznie, to znaczy pół gospodarstwa należy do linii męskiej, pół do żeńskiej (29%). Z osad komornickich tylko jedna przetrwała w linii męskiej (4%), pozostałe prawie wszystkie zmieniały już parokrotnie właścicieli drogą kupna, lub przeszły na linię żeńską. Wynikałoby z tego, że małe gospodarstwa są bardziej narażone na zmianę władania w linii męskiej, a jeszcze bardziej na przechodzenie z rąk do rąk, bo na linię żeńską przeszło 5 gospodarstw (20%), zupełnie sprzedano 19 (76%), pozostało w linii męskiej 1 (4%). Niektóre ze sprzedanych gospodarstw już kilka razy zmieniały właścicieli.

Ponieważ jastrzębianie są nieradzi, jeżeli ktoś z obcej wsi posiada kawałek ziemi w Jastrzębi, przeto dążą, aby takie „wyspy“ wykupić lub ostatecznie zamienić, ofiarowując gdzieindziej nawet podwójną liczbę morgów ziemi o wartości 1½-2 razy większej.

Natomiast jastrzębianie dużo kupują poza wsią, starając się tworzyć „kolonje“ w całej okolicy: wystarczy, aby jeden z nich gdzieś kupił, czy odziedziczył kawałek roli, a przy okazji trafia się drugi i dalsi. Udawało się to im tem łatwiej, że w okolicy były dwory, które czasem uległy parcelacji, a ludność miejscowa kupowała bardzo mało, gdyż w sąsiedztwie dworów były niewielkie wioski, brak gotówki i rzutkości u ich mieszkańców. Jastrzębianie mieli więc okazje. Około r. 1882

parcelowano folwark „Gaj“, należący do dóbr Owadowa, owo sporne terytorjum, będące kością niezgody w ciągu setek lat. Założono tu wieś Nowy Wojciechów, złożoną z 15 gospodarstw, gdy reszta ziemi została rozkupiona przez ludzi z okolicznych wiosek, a głównie z Jastrzębi, która mimo 3-kilometrowej odległości nabyła tam około 3 włók ziemi ornej lasu i łąk, płacąc po 80 rb. za morg. Działki wynosiły po 7½ do 15 morgów. Dziś jastrzębianie posiadają na Wojciechowie 2 włóki (8 gosp. po 3-12 mg.). Resztę dali dzieciom w posagu, lub sprzedali i kupili przy okazji w Jastrzębi.

W r. 1869 władze rządowe wyrąbały las pomiędzy Mąkosami i łąkami jastrzębskimi i założyły wieś Jodłowiec, którego ziemia należy już do powiatu kozienickiego. Gleba przeważnie piaszczysta, bagnista, miejscami pełna kamieni, zarośli i polnych gruszy, które tworzą tu lasy gruszone. Cały początek od strony granicy Jastrzębi kupili różnemi czasy jastrzębianie, płacąc najczęściej po 300 rb. za działkę 6-morgową. Obszar Jodłowca zajmuje 438 mg. 267 prętów; z tego własność 22 jastrzębian wynosi 118 morgów (27%), przeważnie w działkach 6-morgowych, w oddaleniu o 2-3 km od gospodarstw właścicieli. Prócz tego trzech gospodarze posiadają 27 morgów w sąsiednich Mąkosach, a więc razem w pow. kozienickim (gm. Jedlnia) wieś posiada 145 morgów.

Przed samą wojną (w 1912-13 r.) rozparcelowano dwór Owadów, odległy o 3-4 km. Dziwna rzecz, że Jastrzębia prawie nic nie nabyła, bo cena sprzedażna wydawała się jej gospodarzom zbyt wygórowaną. Przyszli inni, wojna spowodowała upadek pieniądza i grunt pozostał im za bezcen. Natomiast dwaj małorolni jastrzębianie sprzedali swe gospodarstwa (16 morgów) sąsiadom i krewnym i poszli do Owadowa. Prócz tego jeden z gospodarzy nabył tam 6 mg., a jeden z bezrolnych 10 morgów i na nich osiadł.

Po odzyskaniu niepodległości zaczął się ruch z ziemią i zakupy na Pomorzu i Ziemiach Wschodnich. Wyjechało tam wtedy kilku gospodarzy i z Jastrzębi, mianowicie na Pomorze 6 gospodarzy i jeden na Ziemię Wschodnie. Sprzedali oni sąsiadom swe 12-18 morgowe gospodarstwa wynoszące razem 91 morgów. Ponieważ wyszli tam przeważnie ludzie niezasobni w wiedzę rolniczą, którzy nie słuchali, gdy radzono im, aby się udali na wschód, gdzie mogą być jeszcze wzorem dla tamtejszych, bo do zachodu nie dorośli i zmarnieją, przeto nie dziwnego, że po zetknięciu się z wyższą kulturą ogólną i rolniczą — jako do niej nieprzygotowani — musieli ustąpić. Powrócili prawie wszyscy do „Kongresówki“, kupowali niewielkie gospodarstwa i powodzi im się w obecnych czasach podobnie jak przedtem w Jastrzębi, a nawet niektórym znacznie gorzej.

W czasach ostatnich (1927 r.) niedaleki dwór Wsola zaczął sprzedawać łąki znajdujące się o 2-3 km od Jastrzębi w t. zw. „Krasynie” Jastrzębianie rzucili się do kupna bardzo tłumnie, płacąc po 1.000-2.000 zł i więcej (do 3.000 zł) za morg i nabyli po 1 do 3 morgów, łącznie 32¹/₂ morgów dobrych łąk. Podobnie było w sąsiednich Bartodziejach za Radomką, gdzie nabyli 10 morgów. Niektórzy (4 gosp.) poszli jeszcze dalej, bo do odległych o 15 km od Jastrzębi Jankowice, i tam też kupili 10 mg. łąk. Prócz tego Jastrzębianie nabyli w czasach dawniejszych około 30 morgów łąk na Bródku (za Radomką).

A więc posiadłości wsi poza swymi granicami przedstawiają się następująco:

1) Bartodzieje	gm. Jedlińsk	10 morgów
2) Bródek	„ „	30 „
3) Jankowice	„ Błotnica	10 „
4-5) Jodłowiec i Mąkosy	„ Jedlnia	145 „
6) Wsola	„ Wielogóra	32 ¹ / ₂ „
7) Wojciechów	„ Kozłów	61 ¹ / ₂ „

Razem 289 morgów.

Równocześnie różni obcy posiadają¹⁾ w Jastrzębi tylko 9 morgów, zatem nadwyżka gruntów jastrzębian poza swą wsią wynosi 280 morgów.

Wieś posiada u siebie ziemi włościańskiej 1.699 mg. 75 p.²⁾ i różnej poza granicami 280 mg., a więc w posiadaniu 122 gospodarstw znajduje się razem 1.979 mg. 75 pr. (1.108,13 ha), czyli na jedno gospodarstwo wypada dziś przeciętnie po 16 morgów 60 prętów.

Obszar ten w różnych czasach wynosił:

w 1847 r.	1864 r.	1930 r.
17 mg. 90 pr. (9,69 ha)	17 mg. 270 pr. (10,03 ha)	16 mg. 60 pr. (9,07 ha),

a więc w ciągu 83 lat przeciętne gospodarstwo zmniejszyło się o 1 mg. 30 pr., czyli o 6,3%. Niektóre gospodarstwa wzrastały w iście amerykański sposób, np. największe z dzisiejszych gospodarstw w Jastrzębi nie istnieje w tabeli likwidacyjnej 1864 r. jako jednostka samodzielna, bo na sukcesorkę wypadało 3 morgi, i takim pozostało do 1882 r., gdy dziś (w trzecim pokoleniu) zajmuje 74 mg. 274 pr.

Charakterystyka struktury gospodarstw w różnych czasach.

Już wśród gospodarstw mieszkańców Jastrzębi przed kolonijnem urządzeniem istniały duże różnice co do obszaru posiadanej ziemi. Zebrane wiadomości pozwalają przypuszczać, że ówczesna ludność Jastrzębi dzieliła się na trzy grupy: 1) kolonistów, którzy mieli „pięcio-ćwierciówki”, „cztero-ćwierciówki” i „trzy-ćwierciówki”, 2) ogrodników, posiadających zabudowania i niewielkie kawałki gruntów — „ogrody” oraz 3) komorników, którzy posiadali tylko własne domki i place (rządowe).

Przy kolonijnem urządzeniu wsi w 1847 roku osadzono koło karczmy, od strony pastwiska, paru „pięcio-ćwierciaków”, którym wyznaczono po 22¹/₂-27 morgów ziemi. W sąsiedztwie z nimi, w stronę lasu, umieszczono kilku „trzy-ćwierciaków” po 16¹/₂-17¹/₂ morgów. Pozostałe kolonje nazywały się „cztero-ćwierciowe” i zawierały w sobie od 18 mg. (pod pastwiskiem) do 38¹/₂ mg. (pod Magdaleną), a około 28 morgów na Dąbrowie, zależnie od dobroci gleby (piaski, mokradła). Ogrodnicy otrzymali po 6 mg. ziemi z tak zwanych „ostatków”, zaś komornicy otrzymali po 2 mg. 20 pr. ziemi i utworzyli odrębną kolonję. Prócz tego we wsi wydzielono tak zwane osady „dodatki” (strzelec, sągarz etc.). Ukończenie sporu granicznego z Owadowem i przyłączenie do wsi 76 mg. 38 prętów wprowadziło pewne zmiany w wielkości osad pod pastwiskiem, co uwiadcza omówione już poprzednio tabela nadawcza 1864 r. i przemiar 1894 roku. Jak wiadomo, zmiany te wahają się w granicach od 1/6 do 6 morgów.

Obszar osad przyjęty w 1847 r. w czasie kolonijnego urządzenia wsi, zmusił mię do zastosowania w podziale gospodarstw najniższej klasy o wielkości od 0 do 3 morgów, aby tu objąć wszystkie osady komornicze, a dalej 3 do 7 morgów, aby umieścić osady komornicze podwójne (ponieważ niektóre 2-morgowe połączyły się) i osady ogrodnicze. W obszarze 7-10 mg. mieszczą się osady powstałe wskutek podziału 18-morgowych gospodarstw, a w grupie 10-16 mg. znów powstałe z podziału na 2 części osad po 25-26 mg. Obszary 15-20-25 morgów obejmują całe gospodarstwa cztero-ćwierciowe, 18-morgowe i połówki gospodarstw 30-paromorgowych. Uważam, że inny podział, np. zwykły 0-2 ha, 2-5 ha i t. p. byłby sztuczny, podobnie jak np. obszar 7-10 mg. dla roku 1847, kiedy to w tej rubryce niema wcale gospodarstw.

¹⁾ O jedno większe gospodarstwo (Nr 11) toczy się spór sądowy.

²⁾ Poza wspólnem pastwiskiem i t. p. Według przemiaru 1894 r.

TABL. IX. Ilość i obszar posiadłości jastrzębian w latach 1847, 1864 i 1930.

Rok	Było gospodarstw po morgów										Ra- zem	
	0-3	3-7	7-10	10-15	15-20	20-25	25-30	30-35	35-40	nad 40		
1847	gosp.	19	6	—	2	39	3	16	3	6	—	94
	w 0/0	20,2	6,4	—	2,1	41,5	3,2	17,0	3,2	6,4	—	100,0
1864	gosp.	16	6	2	3	34	13	10	6	4	—	94
	w 0/0	17,0	6,4	2,2	3,2	36,1	13,8	10,7	6,4	4,2	—	100,0
1930	gosp.	9	7	12	35	34	11	8	1	2	3	122
	w 0/0	7,4	5,7	9,8	28,7	27,9	9,0	6,6	0,8	1,6	2,5	100,0
w 1930 r. morgów ziemi uprawnej 1) w 0/0	18	45	104	444	912	247	226	31	71	162	1960 ²⁾	
	0,9	2,3	5,0	22,7	31,3	12,6	11,7	1,6	3,6	8,3	100,0	
po potrąceniu gruntów we wsiach obcych:												
1930	gosp.	9	8	18	45	29	6	2	1	3	1	122
	w 0/0	7,4	6,6	14,7	36,9	23,8	4,9	1,6	0,8	2,5	0,8	100,0

TABL. X. Przyrost lub ubytek gospodarstw różnej wielkości w latach 1864 i 1930 w stosunku do 1847 r.

W stosun- ku do roku 1847	Gospodarstwa po morgów									
	0-3	3-7	7-10	10-15	15-20	20-25	25-30	30-35	35-40	nad 40
licząc tylko własne grunty w Jastrzębi										
rok 1864	-3,2	—	+2,2%	+1,1	-5,4	+10,6	-6,2	+3,2	-2,2	—
rok 1930	-12,8	+0,2	+14,7	+34,8	-17,7	+1,7	-15,4	-2,4	-3,9	+0,8
doliczając grunty we wsiach obcych										
rok 1930	-12,8	+0,7	+9,8	+26,6	-13,6	+5,8	-10,4	-2,4	-4,8	+2,5

1) Liczby zaokrąglone.

2) Różnica kilkunastu morgów (wobec 1.979 mg. 75 pr.) ziemi uprawnej powstała tutaj wskutek pominięcia ziemi będącej w procesie i ogrodów.

Przyglądając się powyższym tablicom (IX i X) i biorąc pod uwagę tylko grunty gospodarstw w Jastrzębi, widzimy tam zmiany: w r. 1847 mamy najwięcej gospodarstw po 15-20 morgów (41,5% wszystkich gospodarstw wsi), następnie idą gospodarstwa po 0-3 morgów (20,2%) i po 25-30 mg. (17,0%). W r. 1864 widzimy spadek procentu w tych trzech grupach, chociaż dwie pierwsze dalej przodują, wzrósł zaś poważniej procent gospodarstw 20-25 mg. (o 10,6%); w innych grupach zmiany były mniejsze.

W parę dziesiątków lat później, w r. 1930, spotykamy bardzo duże zmiany: kosztem gospodarstw grupy 0-3 mg., które zmniejszyły się w porównaniu z 1847 r. o 12,8%, następnie 15-20 mg (o 17,7%) oraz 25-30 mg. (o 15,4%) i większych wzrosły wydatnie gospodarstwa o obszarze 7-10 mg. (14,7%), a szczególnie gospodarstwa 10-15 mg., których przybyło aż 34,8%. W chwili obecnej (r. 1930) wysuwają się na czoło grupy po 10-15 mg (36,9%) i 15-20 mg. (23,8%), obejmują one razem 60,7% ilości gospodarstw jastrzębskich. Ponieważ ziemię dokupioną poza Jastrzębią mają przeważnie gospodarstwa większe, przeto przy wzięciu pod uwagę wszystkiej ziemi posiadanej przez jastrzębian (i poza swą wsią) układ ten zmieni się, przyczem pierwsze miejsce zajmują znowu grupy 10-15 mg. (28,7%) i 15-20 mg. (27,9%), ale mające teraz tylko 56,6% ilości gospodarstw oraz 54,0% powierzchni.

Jeżeli byśmy zadali sobie pytanie, która grupa gospodarstw we wsi dąży szczególnie do powiększenia i nabywa „kolonje”, to odpowiedź przekona nas, że najsilniej nabywają ziemię gospodarstwa po 10-15 mg. morgów; grunty poza wsią posiada około 50 gospodarstw, z czego 60% przypada na gospodarstwa 10-15 mg., 16% na 15-20 mg., a 24% przypada na pozostałe grupy gospodarstw.

Poświęćmy po kilka zdań tym różnym gospodarstwom. Gospodarstwa po 0-3 mg., czyli „komornickie”, mogą tu istnieć dzięki sąsiedztwu z pastwiskiem gromadzkim, a szczególnie jednak z lasem państwowym, w którym właściciele ich znajdują zarobki (roboty leśne, jagody i t. p.), zbierają zbiórkę i ściółkę. Jakie rośliny i na jakiej przestrzeni te gospodarstwa uprawiają, mówi nam rozdział „Uprawa roślin”, o wartości zaś ich budynków gospodarskich rozdział „Zabudowania”. Widzimy, że wartość tych budynków jest dość wysoka, bo dochodzi, według oszacowania Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, do 4.180 zł. Inwentarz takiego gospodarstwa składa się najczęściej z 1 krowy i cielęcia, czasem nawet z dwóch krów; dalej z 1-2 niewielkich świń, 20-30 sztuk gęsi i 10-15 kur. Gospodarstwo czerpie najczęściej bezpłatnie z lasu ściółkę i kupuje siano od urzędu leśnego lub gdzieś nawet poza wsią. Konia żadne z nich nie posiada; za roboty wykonane sprzężajem odrabia bogatszym. Żadne z nich dotychczas nie uległo podziałowi,

a dwa gospodarstwa po 1 mg. 155 prętów powstały przez działy rodzinne 18-morgowego gospodarstwa. W warunkach tutejszych, zwłaszcza że ziemia w tych osadach jest najczęściej piaszczysta, nie dają one utrzymania, stąd liczba ich stale się zmniejsza.

Gospodarstw po 3-7 mg. mamy 5,7⁰/₀, a powstały przeważnie jeszcze w 1847 r. i wskutek działów rodzinnych. Pozwalają one (przy pewnych zarobkach) jako tako utrzymać się na powierzchni życia. Pięć z nich nie posiada własnego konia, lecz korzysta ze sprzężaju sąsiadów i krewnych. Inwentarz w każdym stanowi: koń (u trzech), 2 krowy, 1 cielę, 2 prosiaki, kur 10-15. Ponieważ są one porozrzucane po całej wsi, a więc zdala od pastwiska, stąd najczęściej gęsi nie chowają. Gospodarstwa te posiadają, oprócz gródek, po 2 morgi łąki pod Goryniem.

Gospodarstw 7-10-morgowych wieś posiada 12 (9,8⁰/₀); powstały one przeważnie z podziału na 2 lub 3 części gospodarstw „cztero-czwierciowych”. Charakterystyczna rzecz, że żadne z nich nie występuje w 1847 r. Właściciele ich, szczególnie zaradniejsi, nie tylko śmiało wiążą końce, ale niektórzy nawet dokupili trochę ziemi poza wsią i przeszli do wyższej grupy. Tylko jedno z nich nie posiada konia. Inwentarz zwykły to: koń, 3-5 sztuk bydła, 1-2 świnie, kury, gęsi i owce (gospodarstwa te znajdują się przeważnie pod pastwiskiem).

Przechodząc do następnej grupy, stwierdzamy, że najzdrowsze i strukturalnie są gospodarstwa po 10-15-20 morgów: one to, jak wiemy, posiadają najwięcej różnych morgów poza wsią i jest ich we wsi najwięcej, bo 56,6⁰/₀. Porozrzucane są po całej wsi, a więc zdala od pastwiska, stąd inwentarz co do ilości niewiele się różni od poprzedniej grupy. Pozostałe gospodarstwa większe, szczególnie ponad 25-30 morgów, dzielą się na dwie grupy: albo powstały z mniejszych przez dokupna lub ożenki, albo przetrwały bez podziałów od 1847 r. O ile pierwsze należą do najbogatszych we wsi i posiadają zwykle po parze koni, 4-7 sztuk bydła, 2-3 świń, i odpowiednią ilość kur, o tyle drugie z powodu złej gleby (bagna, piaski) i t. p. pędzą najczęściej suchotniczy żywot, bo wymagają wiele rąk do pracy, a przynoszą mało korzyści. Nic dziwnego, że posiadają najczęściej po 1 koniu (bo dużo nieużytków) i gorszy jakościowo pozostały inwentarz.

Dzierżawa gruntów w Jastrzębi w ostatnich czasach prawie nie ma zastosowania. Zdarza się najczęściej przy późnym podziale gospodarstwa, gdy jedno z dzieci jest już oddawna poza domem, najczęściej na urzędzie. Zamiłowanie do ojcowizny, do rolnictwa, chęć zabezpieczenia sobie oparcia na wypadek jakichś nieprzewidzianych okoliczności nie pozwalają mu na przyjęcie spłaty. Czasem znów pozostali spadkobiercy nie posiadają odpowiedniej gotówki, potrzebnej na spłatę-kupno tych kilku czy kilkunastu morgów, ponieważ taki podział prze-

prowadza się często pomiędzy ludźmi starszymi, dawno już żonatymi czy zamężnymi, którzy swoje oszczędności zmuszeni byli wydać na posag dla dzieci lub na kupno ziemi.

Występuje wtedy dzierżawa traktowana jako stan przejściowy: albo właściciel powróci i obejmie ziemię, albo rodzeństwo będzie mogło ją z czasem nabyć — zawsze jednak pozostanie w swoich rękach. Dziś dzierżawa ma zastosowanie tylko w jednym przypadku (12 morgów); ziemia jest piaszczysta, dzierżawią bracia, więc wysokość czynszu dzierżawnego wynosi około 1 korca żyta z morga.

Rzadko występują tu „półdzierżawy”, „spółki” do gruntów (najczęściej) służby leśnej, gdy jakiś urząd leśny, do którego jest przywiązana ziemia, obejmie ktoś późną wiosną i nie może sobie sam poradzić. Wtedy zawiera ustną umowę z miejscowymi gospodarzami (1-3) aby siali z nim na spółkę (owies, grykę), to znaczy podzielił się zbiorem pół-na-pół (sнопkami na polu). „Leśny” daje grunt, a gospodarz uprawi, obsieje swoim ziarnem, skosi, zbierze i ustawi w mendlę. Ponieważ tyczy się to zwykle niewielkich kawałków (i najczęściej wyjąłowanej ziemi), siew odbywa się późno, więc czasem „ledwo opłaci skórka za wyprawę”.

Użytkowanie gruntów.

Pod względem użytkowym grunty Jastrzębi dzieliły się w r. 1864 w następujący sposób:

1) Ziemia orna	1.119 mg.	281 pr.,	czyli	52,68 ⁰ / ₀
2) Łąki	551 „	209 „	„	25,97 „
3) Pastwisko	406 „	170 „	„	19,14 „
4) Nieużytki	47 „	56 „	„	2,21 „

Razem 2.125 mg. 116 pr. „ 100,00⁰/₀

Przemiar 1894 r. wykazał zmiany w poszczególnych gospodarstwach a jednocześnie nastąpiły pewne przesunięcia w ziemi pod względem użytkowym. Tabela nadawcza (Dannaja) 1864 r. nie wykazywała wcale przestrzeni pod zabudowaniami i ogrodami, mimo że kolonizacja wsi odbyła się w 1847 r., a w parę lat później wszystkie budynki były przestawione lub zbudowane nowe, a małe sady istniały oddawna. Niedokładności te uzupełnia przemiar 1894 r., który wykazuje:

1) Pod budynkami i ogrodami	33 mg.	82 pr.,	czyli	1,56 ⁰ / ₀
2) Ziemia orna	1.056 „	298 „	„	49,51 „
3) Łąki	532 „	224 „	„	24,96 „
4) Pastwisko	330 „	122 „	„	15,48 „
5) Nieużytki	181 „	96 „	„	8,49 „

Razem 2.134 mg. 222 pr., „ 100,00⁰/₀

Rzuca się tu w oczy zwiększony procent nieużytków, których tabela nadawcza (Dannaja) 1864 r. wykazuje razem 47 mg. 56 prętów, z czego 16 morgów 57 prętów przypada na poszczególne gospodarstwa, 7 mg. 46 prętów na pastwisko i 23 mg. 242 pr. na różne inne (drogi granice i t. p.). Tymczasem według przemiaru 1894 r. mamy tych nieużytków aż 181 mg. 96 prętów: gospodarstwa 46 mg. 190 pr., pastwisko 76 mg. 127 pr. i inne 58 morgów. Zwiększenie się nieużytków w osadach i na pastwisku powstało prawdopodobnie stąd, że wiele dzisiejszych piaszczystych wydym w czasach dawniejszych pokrywała roślinność. Z wyniszczeniem jej wydobyto najaw starannie ukrywane przez nią piaski, które w niektórych większych gospodarstwach dochodzą nawet do 7 morgów.

Prócz tego w wielu gospodarstwach znajdują się nizinne, bagienne obszary, których nie można było zaliczyć ani do łąk, ani do nieużytków. Służyły one i służą w części dotychczas za pastwisko (wygon). W r. 1864 rubryka ta figuruje niewypełniona, natomiast w r. 1894 spotykamy w niej 24 mg. 45 prętów, a w poszczególnych gospodarstwach do 1¹/₂ morga.

Pod budynkami i ogrodami, według przemiaru 1894 r., posiadały niektóre gospodarstwa przeszło 1 mórg ziemi, przeciętnie po 100 - 200 prętów, zagrody komornicze po 7¹/₂ - 65 prętów. Zakładanie ogrodów owocowych w czasach ostatnich powiększyło ten procent ziemi w niektórych gospodarstwach dwójnasób.

Ogółem w r. 1894 Jastrzębia posiadała ziemi włościańskiej 2.134 mg. 222 pr., w czym 1.953 mg. 126 prętów ziemi użytkowej i 181 mg. 96 prętów nieużytków.

Nieużytki dzieliły się w sposób następujący:

Nieużytki właściwe	123 mg. 284 pr.
Drogi	14 „ 265 „
Połowa dróg graniczn.	1 „ 95 „
Rzeki i strugi	30 „ 178 „
Połowa rzek i strug gr.	8 „ 175 „
Wody	— „ 54 „
Kanały	— „ 70 „
Granice	— „ 85 „
Połowa granic	— „ 112 „
Błota	— „ 278 „

Razem 181 mg. 96 pr.

Grunta orne przedstawiają tu jakość bardzo różnorodną. Jastrzębia zbudowana jest mniej więcej po środku swych pól, które z tej racji podzielone zostały na dwie części: „Za gościńcem” i „Za stodołami”; podobny

układ pól posiada kolonja główna i Dąbrowa, natomiast pola komorników ciągną się tylko w jedną stronę, bo są krótkie, a prócz tego przez środek pól przepływa Dobrzeszynka, a więc nie można było tam wznosić budynków gospodarskich.

Omówimy jakoś grunty w pokolei, według położenia. Grunty zaczynają się przy granicy „gródkami”, które przedstawiają rodzaj (grodzonych dawniej) łąk i wygonów dla żywiny. Jako leżące nad rzeczką Jastrzębianką, były one mokre, ale stale obsychają. Pod lasem, w tak zwanej Magdalenie, gródki ciągnęły się dawniej prawie do samej wsi, dziś w wielu gospodarstwach już są zamienione na pola orne, na których udają się doskonale zboża, szczególnie w lata suchsze. Koło gródek ciągną się „owrocia”, albo „nawrocia”¹⁾, które są wilgotne i urodzajne, jako nawożone obornikiem, a oprócz tego zasilane wodami spływającymi z wyżej położonych pól uprawnych. Tu znajdują się ogrody warzywne, na których uprawia się warzywa na domowy użytek z kapustą i fasolą na czele. Poza ogrodami, bliżej gościńca, ziemia wznosi się nieco i tworzy urodzajną, szczególnie w zachodniej części Jastrzębi, piaszczysto-gliniastą, a miejscami nawet gliniasto-piaszczystą równinę. W wielu jednak miejscach, a szczególnie w części wsi „Góry”, równina ta przechodzi we wzgórze, pokryte lotnymi piaskami („Jaroszkowe góry”); wzgórze te opadają stopniowo, tracą swój wydymowy charakter, przechodzą w ziemię urodzajną i giną dopiero przy drodze Radom-Ryczywół.

Jeżeli przejdziemy poza drogę idącą przez wieś, to Magdalena posiada „Pod borem” albo „Dąbrową” przeważnie piaski, sapy i bagna, przechodzące w wydmy na „Górach”. Ale oprócz tego jest znaczna powierzchnia ziemi urodzajnej, jęczmiennej.

Poza gościńcem „brzóskim” w części wsi od pastwiska grunt jest urodzajny, w wielu miejscach pszenny. Ale i tu, im dalej od gościńca, a bliżej Komorników, grunt też stopniowo się wznosi i przechodzi w wiejną wzgórze „Pod Komornikami”, a następnie spada i tworzy koło Komorników sapy a nawet i bagna.

Grunty „komornicze” są przeważnie piaszczyste, szczególnie w części wsi sąsiadującej z pastwiskiem, gdzie występują piaszczyste wzgórza („Komornicze góry”). Mniej więcej przez środek wszystkich pól Komorników przepływa Dobrzeszynka, a po obydwóch jej stronach znajdują się błotniste gródki (łąki), porośnięte przeważnie kwaśnymi trawami. Widocznie dolinę tę wyłobiły wody pra-Dobrzeszynki w czasach „potopowych”.

Pola Dąbrowy też przedstawiają różnorodność: są przeważnie piaszczyste i usiane wzgórzami („Dąbrowskie góry”), porośnięte karłowatą

¹⁾ Nazwa „owrocia”, „nawrocia” powstała prawdopodobnie stąd, że tu kończą się pola orne i trzeba zawracać koniem przy uprawie roli i t. p. pracach gospodarskich.

sosną, dzikimi gruszami, jałowcami i t.p., wzgórza te występują po obydwóch stronach gościńca i miejscami dochodzą do samej wsi (zabudowań); miejscami występują bagna i sapy. Ale oprócz tego prawie każde gospodarstwo posiada pewną część urodzajnych gruntów, na których udaje się jęczmień i t.p. rośliny. Natomiast Dąbrowa prawie nie posiada koło domu „gródek“, gdyż występują one tylko u paru gospodarzy w zachodniej części wsi nad Dobrzeszynką.

Jak widzimy z tego przeglądu, ziemię urodzajną są porzucane nierównomiernie po całej Jastrzębi; najwięcej jest ich i są najlepsze nad Jastrzębianką (szczególniej „Stara wieś“) i w Jastrzębi właściwej w jej częściach: „Koło karczmy“, „Placówkach“, „Siedzianem“, „Podwalu“, a nawet i w „Górach“ (pod lasem).

Dalej ziemia w Jastrzębi jest zlekka pofałdowana i rzadki to przypadek, aby któryś z gospodarzy jastrzębskich mógł objąć wzrokiem od swego domu, a nawet z dowolnie obranego punktu, całość swych pól ornych i gródek, nie mówiąc już o odległych łąkach nad Radomką.

Pola wsi od sąsiadów oddzielają: wody (Jastrzębianka, Podleśna, Radomka), rowy (lasy rządowe, Wolica) i drogi (Jodłowiec, Mąkosy); pola zaś poszczególnych części wsi odgraniczają drogi, a pomiędzy Dąbrową i Komornikami znajduje się tak zwany „dukt“, czyli miedza 4-5 metrów szerokości, porośnięta jeżynami, cierniem, gruszami i t.p. i usiana rozmaitej wielkości głazami polnymi, zebranymi na sąsiednich polach.

Pola gospodarzy we wsi odgraniczają od siebie miedze, których szerokość wynosi 30-100 cm. Znajdują się na nich różne znaki graniczne, żywe (dzikie grusze, jabłonie, ciernie i t.p.) i martwe (kamienie polne), a prócz tego rosną na nich zawsze różne większe chwasty (bylica polna, dziurawiec, osęć, podróżnik lekarski, ostreżyna, szczaw, perz i inne, które zanieczyszczają sąsiednie pola.

Przez środek pola prawie każdego gospodarstwa przechodzi droga polna około 2,0 m szerokości, która służy do chodzenia i do jazdy w pole do robót gospodarskich, a więc: do zwożenia sнопów, siana, okopowych, do wywożenia nawozu i t.p. Jest ona porośnięta trawą i służy za pewnego rodzaju pastwisko dla krów, pasanych koło domu dla mleka. Droga ta zajmuje w niektórych gospodarstwach 60-120 prętów (1.120-2.240 m²) powierzchni. Na uwagę zasługuje kilkanaście dróg polnych na Komornikach: jak już zaznaczono wyżej, przez środek tych pól przepływa w poprzek Dobrzeszynka, a po obydwóch jej stronach znajdują się kilkunastometrowej wysokości wzgórza. Dla wygodnego przedostania się przez ten rozdół do drugiej części swych pól wielu z gospodarzy zbudowało kamienną drogę (most), zajmującą przeszło 20 metrów długości, a po parę metrów szerokości i wysokości. Na budowę niektórych z tych

„mostów“ użyto 50-100 metrów³ mniejszych i większych głazów polnych, zebranych i ułożonych w ciągu wielu lat przez parę pokoleń na swych 2-morgowych „kolonjach“.

Pola dzielą się na staja długości 25-40 prętów (108-173 metrów; szerokość jest zależna od szerokości gospodarstwa i wynosi czasem około 19 prętów liniowych (82 metrów), czyli staje zajmują nawet 2-2½ morgów powierzchni. Ponieważ długość pól w niektórych gospodarstwach (prócz gródek) wynosi około 370 prętów liniowych (1.600 metrów), to takie pola mieszczą w sobie 10-12 staj, a miejscami liczba ich wzrośnie podwójnie, jeżeli tworzy się staja po obydwu stronach drogi oddzielnie. Czasem wydzielają się staja sztucznie, często jest to podział naturalny, zależny od dobroci gruntu, od różnych wzgórz, rowów i t.p. i nierzadko każde staje posiada inny rodzaj ziemi.

Nazwy części pól ornych nie są ogólne dla całej wsi, lecz czasem dla jej części, częściej dla kilku sąsiednich gospodarstw, a najczęściej prawie każde gospodarstwo posiada swoje nazwy. Do ogólniejszych należą: „Nad gródkami“, „Za gościńcem“, „Za stodołami“, „Pod Komornikami“; dla części wsi przeważnie od granicy wiosek, a więc: „pod Wólką, pod Wojciechowem, pod Wolica, pod Jodłową, pod Dąbrową, pod Magdaleną, koło brzońskiego gościńca, koło ścieżki, za ścieżką, na starej wsi, na dołkach“ i t.p. Aby się można porozumieć z domownikami i sąsiadami, aby oznaczyć dane staje w rozmowie prowadzonej poza polem, każde z tych staj musi posiadać pewną nazwę. Ponieważ w każdym gospodarstwie znajdują się na polu różne dołki, ścieżki, górki, rowy, grusze, dęby, sosny, kępy jeżyn, stosy kamieni obrosniętych cierniem („kamienica“), jakiś duży kamień i t.p., stąd mamy części pola w gospodarstwie (staja): za górką, na górze, na ścieżce, za ścieżką, koło dębu, koło graba, gruszy, chojaka, jeżyn, za kamienicą i t.p.

Łąki w Jastrzębi znajdują się w dwóch miejscach: na końcu pól nad Jastrzębianką (względnie Dobrzeszynką) tak zwane „gródki“ — przeważnie błotniste i torfiaste, porośnięte małymi kwaśnymi trawami, a prócz tego łąki nad Radomką, pod Goryniem. Granice ostatnich stanowią posiadłości wsi: Osowia, Woli Goryńskiej i Gorynia na północy, Mąkos od strony wschodniej, od południowej Mąkosy i Jodłowiec, na zachodzie łąki dotykają do pastwiska jastrzębskiego. Najdalej położone łąki są odległe od środka wsi o 4,4 km, najbliższe o 1,8 km. Łąki pod Goryniem zajmują około 20 włók powierzchni.

Z przejrzenia tabeli widać, że przeważna liczba gospodarstw ma stosunkowo dużo łąk, bo rozmiary ich często chwieją się około połowy ilości ziemi ornej. Z 25 osad komorniczych 6 większych mających po 5-8 morgów (Nr. Nr. tab. nadawczej 72-77 łącznie) posiadają po 2 morgi łąki nad Radomką przy granicy łąk z pastwiskiem („komornicze“), na-

tomiast pozostałe (od 2 mg. 14 pr. do 3 mg. 70 pr.) łąk tam nie posiadają. Wszystkim nie posiadającym łąk muszą wystarczać gródki ($\frac{1}{5}$ -2 morgów) nad Jastrzębianką i Dobrzeszynką, oraz konieczyna dawniej, a dziś seradela. Dla ścisłości należy dodać, że nie posiadają zupełnie łąk nad Radomką pod Goryniem kolonie pod Nr. Nr. tabeli nadawczej: 68, 69, 70 i 71, jako należące niegdyś (po 1847 roku) do podłęsnego, strzelca, sągarza i t. p.

W czasach dawniejszych, przed uregulowaniem Radomki, łąki były pokryte wodami, błotami i różnymi krzakami; nie dziwnego, że było to raczej pastwisko, bo zbiór siana był bardzo mały. Świadczą o tem lustracje: w 1564 r. wieś z łąki nad Radomką pod Goryniem wozi do dworu w Gołębiowie jeden bróg siana, a w 1602 r. brożek mały do folwarku w Jedlni. Nie lepiej było i w wiele lat później, jak o tem mówi uskarżanie się gromady jastrzębskiej z 1818 roku, że łąki ku Mąkosom położone mają zalane wodą i muszą kupować siano dla dobytku¹⁾. Przekopanie kanału (24 stóp szerokości), odpływ wód, wycięcie krzewów, drzew i innych przeszkód znacznie zwiększyły zbiory siana, a po dawnych rzekach i zaroślach pozostały nazwy, które poszły lub idą w niepamięć²⁾.

Dobre zbiory siana, dochodzące do 4-6 fur (po 4-5 q) rocznie z morga, trwały wiele lat. Następnie przekopany kanał zaczął się coraz bardziej pogłębiać, wody spływały, a łąki obeschły miejscami nadmiernie. Zaczęto myśleć, za przykładem okolicznych dworów, o zbudowaniu jakiejś szluzy, która by pozwoliła nawadniać łąki wodą z Radomki. W tym czasie zjawiał się tu „pan Karaś“ i zbudował młyn na końcu łąk jastrzębskich. Spodziewając się, że woda będzie podniesiona, że wilgotność zwiększy wydajność siana, gromada użyczyła mu pomocy przy zwózce materiałów budowlanych. Sprawa nawodnienia przedstawiała się dość dobrze, bo w znacznej części łąk granicą jest t. zw. „Stara rzeka“, a „nowa“ (Radomka) na przestrzeni półtora kilometra przepływa w całości przez łąki. Zbiory siana znakomicie się wtedy zwiększyły: wprowadzenie nie osiągnęły dawnych, ale wynosiły po 2-3 $\frac{1}{2}$ fur z morga rocznie. Przeciętne gospodarstwo (20-morgowe) posiada tu około 5-6 morgów łąki, a parę większych o gorszej glebie nawet i po 12 morgów, więc z 5-6 morgów łąki zbierano około 12-20 fur siana.

¹⁾ A. P. R. Rkps Nr. 5922.

²⁾ „Bocianki“, „Wycinki“, „Dunajki“, „Jodłowa“, „Pod borem“, „Za Kotną“, „Patoka“, „Podborna“, „Stara“ (rzeka) „Dobrzeszyna“, „Kopana“, „Kotna“, „Karasicha“, „Grondy“, „Pasieka“, „Niesieczonka“, „Łąka Królewska“, „Plebańskie łąki“, „Gładyski“ i t. p.; dziś są one przeważnie zapomniane

Co się tyczy dobroci traw, to pod tym względem łąki dzielą się przeważnie na dwie części: pod Jodłowcem, na tak zwanych „Patokach“, rosną: różne siwice, turzycę, wełnianka, obrazkowiec plamisty, skrzypy, kaczyńiec i inne podobne „kwaśne“ trawy i zioła, natomiast na pozostałej części, zajmującej $\frac{2}{3}$ łąk spotykamy głównie trawy „słodkie“, jak: mietlica, rzeżuszka łąkowa, kłosówka wełnista, tomka wonna, wyczyniec łąkowy, tymotka, kupkówka, rajgras francuski, krwawnik pospolity, grzebienica, różne kostrzewy, wykliny, babki, szczawiki, dzwońce, konieczyny, dmuchawce i t. p., a prócz nich: wężownik, firletka poszarpana, goździki, komonica pospolita, jaskry, trzcina, tatarak, grzybienie, kosaćce, niezapominajki, tawuła, kuklik zwisły, lnica pospolita i t. p. Dziś łąki, mimo zalewania ich wodą, straciły na znaczeniu: zbiór siana wynosi ledwo $\frac{1}{3}$ - $\frac{1}{2}$ dawnego, czyli 6-10 fur (po 4-5 q) dla gospodarstwa rocznie. Nie dziwnego, że na łąkach pozostało tylko parę szop i brogów (7-10), bo siano daje się z łatwością przewieźć w czasie sianokosów i umieścić w stodołach.

Szczególniej obeschły łąki środkowe, jako oddalone od młyna i niepodlegające zalewaniu przez wodę; łąki te zostały zamienione na pola orne, które wynoszą około $\frac{1}{5}$ - $\frac{1}{4}$ powierzchni łąk (4-5 włók). Uprawiają na nich przeważnie owies, jęczmień i ziemniaki. Inne rośliny, zwłaszcza oziminy, nie udają się na takiej glebie, bo szkodzą im mrozy, podnosząc ziemię i psując korzonki. Niektórzy posiadający w tem miejscu łąki wcale ich nie koszą, lecz orzą lub pasają na nich inwentarz. Przychód z przeciętnej łąki (6 mg.) należy obliczyć na 75-100 złotych z morga, czyli razem z całej łąki 450-600 złotych rocznie.

Brak siana zmusza jastrzębian do kupna łąk w okolicznych miejscowościach, zresztą o tem szerzej w innym rozdziale. Zdaje się, że nikt nie stosował i nie stosuje nawożenia tutejszych łąk, a to prawdopodobnie zaradziłoby brakowi siana i stokroć więcej pomogło niż dzisiejsze słowne narzekania na marne urodzaje trawy.

Nadmienić należy, że jesienią po sprzęcie siana (potrawu) łąki były i są wspólnym pastwiskiem dla całej wsi. Bydło ma dużo i pożywną paszę, ale, ze względu na daleką drogę, krowy „ucinają“ z mlekiem.

Pastwisko gromadzkie zostało wydzielone przy urządzaniu kolonijnem Jastrzębi w r. 1847, złożyły się na nie dawne niwy czwartkowe, łąki, las i nieużytki. Pastwisko powyższe jest położone na północ od wsi nad rzeką Radomką, a nawet trzy oddzielne kawałki o łącznej przestrzeni przeszło 15 morgów leżą już poza nią. Odległość od wsi wynosi do 2 km. Obszar jego od czasów kolonizacji ulegał częstym i znacznym zmianom, wynosił bowiem:

1847 r.	1864 r.	1894 r.
389 mg. 261 pr.	413 mg. 216 pr.	382 mg. 204 pr.

Powiększenie się powierzchni pastwiska w czasie ukazu 1864 r. pochodzi z r. 1857, gdy zakończono znany nam spór graniczny pomiędzy Jastrzębią i Owadowem, na mocy którego przyłączono do wsi 76 morgów 38 prętów ziemi, z czego przypadło na pastwisko 20 mg. 98 prętów. Przemiar Jastrzębi 1894 r. wykazuje tylko 382 mg. 204 prętów; zmniejszenie to pastwisko zawdzięcza licznym niedobrym sąsiadom, którzy worali i wkosili się w nie, a prócz tego pewne zmiany wprowadziła Radomka, która podmywa piaszczyste brzegi, pozbawione opieki i roślinności¹⁾.

Przed wieloma laty Radomka dzieliła się tu na wiele koryt, łąch, i przypominała sobą wołyński Stochód; wody te zalewały znaczne obszary, a więc pastwisko było wilgotniejsze. Uregulowanie rzeki, pogłębienie i spłynięcie wód osuszyło ziemię, powiększyło nieużytki. Nie posiadamy wprowadzić ich wykazu z 1847 r., ale jaskrawo wskazują na to lata 1864 i 1894. I tak:

1864 r.	1894 r.
Pastwisko Nieużytki	Pastwisko Nieużytki
413 mg. 216 pr. 7 mg. 46 pr. (1,7%)	382 mg. 204 pr. 76 mg. 127 pr. (20,0%)

Dziś przeważna część pastwiska jest pokryta karłowatymi jałowcami, wśród których spotykają się ślady sosny i olchy, a ostatnia pokrywa kilkanaście morgów błot w tak zwanym „Goździe”. Obecnie wiele olchy pada pod ciosami siekiery i używa się jej na budowę kościółka i remizy strażackiej. Jest też znaczna część dobrej ziemi zdatnej pod uprawę zbóż i traw, ale reszta to lotne piaski, na których spotykają się kawałki urn — ślady dawnego cmentarzyska przedhistorycznego. Miejscami 4,0 powierch. Radomka podmywa silnie te piaski, rzeka się wygina, zbliża ku wsi.

Przed kolonijnem urządzeniem żyzniejsze części obecnego pastwiska były uprawiane przez mieszkańców wsi, stanowiły tak zwane grunty czwartkowe i łąki — te ostatnie szczególnie przy granicy wsi z Wolą Owadowską i Bartodziejami. Do dziś żyjące nazwy przypominają tych, dawno nieżyjących, którzy te obszary uprawiali i kosili: „Witkowa”, „Siczków bagien”, (bagno), „Zajaków bagien”, „Marków bagien” i t. p., które poszły w zapomnienie²⁾. Inne nazwy wskazują

¹⁾ Około 1910 r. wieś sprzedała za 1000 rb. 6 morgów pastwiska („Poręby” i część koło pola Del) pod budowę młyna.

²⁾ Prócz tamtych spotykamy jeszcze następujące nazwy części pastwiska: „Duża” (łąka) nazywana, a raczej pisana, „Ciosna”, „Wysieki”, „Poręby”, „Polerzyce”, „Gęsta olszyna”, „Łuzok” lub „Uzok” (Ług), „Końce”, „Gózd”, „Patoka”, „Pod Kopcichą”, „Pieczyńska”, „Jałowce”, „Łysa Góra”, „Glinianki”.

bądź na charakter geologiczny terenu („Glinianki”), bądź na ukształtowanie i położenie (Łysa Góra, Łuzok, Patoka), bądź na zwierzostan (Pieczyńska)¹⁾, na dawne błota i na pobyt na nich „piekutów”, czyli kogutów bekasów, zwanych tu „barankami”, bądź wreszcie na drzewostan („Poręby” — wyrąb w lesie, „Gęsta Olszyna”, „Jałowce” i t. p.), nadewszystko jednak wskazują, że dawniej było inaczej, niż dziś, że obszary te były pokryte lasem, że było mniej nieużytków. Czasem i obecnie woda Radomki wymyje jakiś olbrzymiej grubości kawał dębu, zczerniałego w wodzie i w ziemi przez wiele, wiele lat. Okolice te wiążą ze sobą różne legendy i wzbudzają lęk u idących w tą stronę tutejszych przechodniów.

Starcy opowiadają, że za ich pacholących, a nawet i młodzieńczych lat, pastwisko było pokryte wysokimi krzakami, wśród których spotykało się wiele dzikich gruszy; jałowce dochodziły wtedy do znacznej wysokości, wśród nich tu i owdzie rosły obszary olszyny. „Siczków bagien” mieścił jej na sobie całe morgi i był bardzo błotnisty, a przed paru laty już tylko jeden samotny krzaczek olszyny wskazywał na to miejsce. W czasach dawniejszych, przedwojennych, większa część wsi pasła na pastwisku bydło, konie, owce, a nawet świny i gęsi. Pasterze stanowili parę oddzielnych gromad, zależnie od przyzwyczajenia bydła do pasania się w miejscach suchych lub wilgotnych. Pasza nie wystarczała dla żywiny i dziś ten sposób hodowli został zarzucony przez przeważną część mieszkańców, którzy do niej już prawdopodobnie nigdy nie powrócą. A jeszcze tak niedawno było to takie proste i naturalne, aby żywina używała codziennie 10 km spaceru na pastwisko i powrotnie.

Obecnie korzysta z pastwiska część gospodarzy posiadających owce i najbliżsi. Ci ostatni wycinali niemiłosiernie jałowiec na płoty i opał (stąd nazwa części wsi — „Kopcicha”), aż różne uchwały gromadzkie ograniczyły tę trzebież. Na pastwisku znajdują się pokłady zwyyczajnej białej glinki, używanej przez okolice do bielienia ścian i pieców. To wszystkie korzyści z tych obszarów, zajmujących przeszło 2 km² powierzchni.

Od dłuższego czasu kiełkuje myśl podziału pastwiska pomiędzy gospodarzy wsi: wiele już na ten temat powiedziano, odbyto zebrań gromadzkich i kłótni, ale sprawy nie posunięto ani na krok naprzód, bo stają na przeszkodzie najbliżsi sąsiedzi, ciągnący korzyści z pastwiska, paru ciemnych krzykaczy i sama jego powierzchnia. Ziemie nadające się pod uprawę rolną i na łąki zajmują 200-300 morgów, ale trudno coś poradzić z drugą, piaszczystą połową,

¹⁾ „Wisła” z 1903 r., str. 310—312.

Ceny ziemi.

Ceny ziemi we wsi ulegały w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat bardzo znacznym zmianom. Trudno dziś dokładnie podać, ile w czasach dawniejszych płacono za mórg, bo dochowane wzmianki podają kupno-sprzedaż całych gospodarstw, a więc prawdopodobnie z budynkami, których wartość niezawsze jest znana.

W czasie kolonijnego urzędowania wsi w r. 1847 miejscowy poleśny nabył od rządu 16^{1/2}-morgową osadę, płacąc 25 rub. 28 kop. wykupnego, to znaczy 4 razy wzięty czynsz roczny. Później niektóre gorsze osady szacowano po 30-50 rubli. W r. 1857 sprzedano osadę „komornicką” (Nr. tab. 77) zajmującą 2 mg. 20 prętów za 42 rb. 45 kop., czyli po przeszło 20,50 rubli za mórg (w 1930 r. wartość jej wynosiła 3-4.000 zł); sądzić należy, że sprzedano ją bez budynków, gdyż te około r. 1855 były ubezpieczone na 80 rb. (dom 40 rb., stodoła 30 rb., obora 10 rb.). Jedno z gospodarstw (Nr. tab. 1) zawierające około 30 morgów szacowano w r. 1858 na 60 rb. (w 1930 r. 35-40.000 zł). W 1861 r. kapitan wojsk rosyjskich nabył 16^{1/2}-morgowe gospodarstwo za 555 rb., a sprzedał je w 1863 r. za 975 rb.; dodać należy, że sam dom wzniesiony na tej osadzie był ubezpieczony przed 1855 r. na 330 rb., a później były tam prawdopodobnie i inne zabudowania gospodarskie. W 1869 r. (27.III) Jakób Sułek sprzedał Fr. Tkaczykowi 6 mg. 58 pr. wraz z domem i oborą za 360 rb.

A więc można przyjąć, że za mórg lepszej ziemi płacono przeciętnie:

Rok	1855-65	1865-70	1880	1886	1900	1910	1913
Rb.	20	30	80	75	150	200	275

Zaś w nowszych czasach:

Rok	1927	1928	1930	1933
Zł	1.500	2.000	1.750	500 - 1.000 ¹⁾

Przyglądając się cenom ziemi, widzimy stały ich wzrost, czasem dość szybki, np. od r. 1900 i w czasach ostatnich. Wyjątkiem są lata po r. 1885. Otwarto wtedy drogę żel. Dęblin-Dąbrowa Górnicza, idącą przez pobliski Radom. Pozwoliło to na sprowadzenie dużych ilości zbóż z Rosji, a prócz tego wystąpiła konkurencja zboża amerykańskiego. Nic dziwnego, że podówczas spadły ceny zboża, a za nimi i ceny ziemi. Obecny kryzys, jaki przeżywa rolnictwo, i brak gotówki spowodowały

¹⁾ Cena orientacyjna, za ziemię gorszą-lepszą.

pewną zniżkę zbyt już wygórowanych cen i pewne opamiętanie. Zresztą ceny są w znacznej mierze zależne od obszaru sprzedawanej ziemi i od sąsiadów. Mniejszy obszar, położony pomiędzy zamożnymi sąsiadami, uzyska zwykle wygórowaną cenę, aby nie nabył ktoś dalszy. W r. 1928 zapłacono za takie 3 mg. przeszło 6.000 zł, w lipcu 1930 r. za 3 morgi i 100 pr. gorszej ziemi 5.500 zł. Oczywiście przy sprzedaży w całości większego gospodarstwa (15-25 mg.) nie możnaby osiągnąć takiej ceny, dzieli się wtedy sprzedawany grunt na mniejsze części. Ziemię nabywają sąsiedzi i miejscowi krewni. Nikt obcy nie kupi, bo byłby niemile widziany, zresztą tutejsze ceny ziemi odstraszyłyby go, bo są one o 25-40% wyższe od cen w sąsiednich wioskach. Gra tu rolę: przywiązanie do wioski, do znajomych, do warunków, położenia koło lasów i t. p. („mamy ryby, grzyby, siano, drzewo i zboże” — powtarzają jastrzębianie). Zdarza się jednak, że od czasu do czasu któryś z jastrzębian sprzedaje swe gospodarstwo i nabywa za nie znacznie większe w okolicy, bo ciągnie go tam żona i jej krewni, lub jego krewni. Sprawia on wtedy wielki kłopot otoczeniu, które „musi” nabyć jego ziemię, a niezawsze rozporządza odpowiednią ilością gotówki. Rozpoczyna się gorączkowe poszukiwanie pożyczki. Są ludzie, którzy w ciągu wielu lat nie rozstają się z długami: jeszcze jednych nie spłacili, a już „muszą” zaciągnąć drugie na kupno nowego kawałka sąsiedniej ziemi.

Podatki i świadczenia.

Opodatkowanie wsi w przeszłości nie da się dziś ściśle ująć, szczególnie co do czasów dawniejszych, bo część dowodów i kwitów podatkowych zniszczył czas, a oprócz tego istniały różne składki, które nie pozostawiły po sobie śladów, jako załatwione odręcznie bez pisanych dowodów.

Wymieniona już tabela powinności włościan wsi urzędzonej i oczynszowanej Jastrzębi w r. 1850¹⁾ wykazuje przeważnie podatki skarbowe, które wynoszą około 80 kop. z morga²⁾. Obciążenia po uwłaszczeniu i przed wojną mamy w tabl. XI.

¹⁾ Patrz Rozdział II Przeszłość wsi

²⁾ W 1825 roku Jastrzębia ponosiła następujące ciężary: 1) powinności do dworu, składane w pieniądzu, w naturze i odbywane w robociznie szacowano na 1372 zł. 17 gr. 2) dziesięcina opłacana scholasterji sandomierskiej do dóbr Maruszowa 118 zł 26 gr. 3) podatki opłacane corocznie do kasy rządowej w Radomiu wynosiły: podymne 766 zł 15 groszy, kentjgens $\frac{2}{3}$ 531 zł 7 groszy, szarwark 304 zł, składka ogniowa 312 zł 10 gr. Razem ciężary wsi wynosiły 3.405 zł 15 groszy rocznie. Ponieważ Jastrzębia posiadała wtedy 1560 morgów ziemi, więc na 1 mórg przypada 2 zł 6 groszy (33 kop.). Przeciętna cena żyta za dziesięciolecie (1816 — 1825) wynosiła 15 złotych (2 rb. 25 kop.) za korzec; przedstawiając te ciężary w ówczesnej wartości żyta otrzymamy na 1 mórg 33,7 funtów, czyli 13,8 kg. żyta.

TABL. XI. Obciążenia podatkowe i ubezpieczeniowe w 1870 r. oraz 1907 r.¹⁾

Rodzaj	Wyszczególnienie	Rok 1870		Rok 1907	
		rb.	kop.	rb.	kop.
Skarbowe	Gruntowy podstawowy	205	78 ¹ / ₂	297	13
	„ dodatkowy	102	89 ¹ / ₂	178	28
	Podymne	312	—	307	—
	Kwaterunek	25	40	—	—
	Szarwark	152	50	—	—
	Drogowy			90	62
	Razem	798	58	873	03
Gminne	Na urząd gminny i różne	220	83	224	37
	Sąd	—	—	58	52
	Transport	27	30	—	—
	Utrzymanie szkoły	60	—	130	65
	Szpital, koszty leczenia	4	76	29	27
	Zakłady dobroczynne	—	—	19	51
	Razem	312	89	462	32
Ubezpieczenia	Nieruchomości we wsi	88	80	385	29
	Fajerkasa kościelna	2	15	—	—
	Ubezpieczenia bydła	63	30	—	—
	Razem	154	25	385	29
Ogółem		1.265	72	1.720	64

Powyższe daje na przeciętny mórg podatkowy²⁾:

	Rok 1870	Rok 1907
Skarbowe	47,76 kop.	51,53 kop.
Gminne etc.	18,71 „	27,29 „
Ubezpieczenia	9,23 „	22,75 „

Ogółem 75,70 kop. 1 rb. 1,57 kop.

Z ostatnich lat mamy dobry rok 1929 i kryzysowy już 1932 r.

¹⁾ Na podstawie kwitów przechowanych w domu P. Mroza.

²⁾ Liczono wtedy 1.672 morgów 90 prętów podatkowych.

TABL. XII. Obciążenia podatkowe i ubezpieczeniowe w 1929 r. i 1932 r.

Rodzaj	Wyszczególnienie	Rok 1929		Rok 1932	
		zł	gr	zł	gr
Skarbowe	Gruntowy skarbowy	3.582	35		
	10 ⁰ / ₀ „	127	15	3.790	43
	Dochodowy (około)	2.000	—		
	Razem	5.709	50	3.790	43
Samorządowe	Drogowy	1.883	23	1.080	75
	Inwestycyjny	837	71	—	—
	Koszty leczenia	111	01	—	—
	Wyrównawczy	1.528	80	1.716	57
	Razem	4.360	75	2.797	32
Ubezpiecz.	Składka ogniowa	3.894	55	3.085	76
	„ „ ruchom. roln.	1.033	56	—	—
	Razem	4.928	11	3.085	76
Ogółem		14.998	36	9.673	51

Powyższe daje na przeciętny mórg podatkowy¹⁾:

	Rok 1929	Rok 1932
Skarbowe	3 zł 48 gr	2 zł 30 gr
Samorządowe	2 „ 66 „	1 „ 70 „
Ubezpieczenia	3 „ — „	1 „ 81 „
Ogółem	9 zł 14 gr	5 zł 81 gr.

W r. 1929 powyższe podatki wyniosły przeciętnie z morga rocznie 9 zł 14 gr, do czego doszła budowa drogi bitej, która kosztowała 1 zł na mórg, oraz przebudowa szopy na kaplicę też 1 zł na mórg, wreszcie inne (pensja sołtysa) po 10 gr z morga i składka ogniowa kościelna, razem 26 gr, czyli ogółem wymienione ciężary wyniosły z morga rocznie 11 zł 40 gr. Pomijając składki na budowę drogi i kaplicy, należy przyjąć obciążenie 1 morga na 9 zł 50 gr. Ponieważ podatek dochodowy płać przeważnie większe gospodarstwa (około 18 mg.), więc w takich opodatkowanie morga rocznie wyniesie znacznie więcej (12—14 zł), natomiast w drobniejszych osadach należy liczyć mniej od przeciętnego, czyli około 10 zł 40 gr.

¹⁾ Liczono 1.646 morgów podatkowych.

W 1932 r. do wyliczonych już 5 zł 81 gr należy dodać 20 gr na pensję dla sołtysa oraz około 50 gr na inne przymusowe a nieprzewidziane ciężary, to obciążenie 1 morga można śmiało przyjąć okragło na 6 zł 50 gr. Dochodzi do tego jeszcze „dobrowolna” składka na budowę zabudowań probostwa, upiększania kaplicy i t. p., co też wynosi około 2 zł z morga. W tym roku znacznie obniżono podatki samorządowe, a także składkę ubezpieczeniową, ostatnie przez przeszacowanie wdół (o 35,2⁰/o) budynków.

Zestawiając wszelkie obciążenia przymusowe z 1 morga z tych czterech okresów i, dla lepszego uzmysłowienia, przedstawiając je w ówczesnych wartościach żyta, otrzymamy¹⁾:

Rok	1870	1907	1929	1932
Podatki	76 kop.	1 rb. 02 kop.	9 zł 50 gr	6 zł 50 gr
Wart. żyta	13 kg	9,3 kg	32 kg	42 kg

Jeżeli weźmiemy pod uwagę 18-morgowe gospodarstwo, to dla opędzenia obciążeń w r. 1870 zmuszone było sprzedać 2¹/₂-3 korce żyta, w 1907 r. 3¹/₂-4 korce; ostatnio w r. 1929 obciążenia wymagały już około 6 korce, zaś przy cenach 1932 r., mimo niższych podatków, wymagają one już przeszło 8 korce żyta.

Z obciążeń najmniejszą sympatją cieszy się podatek dochodowy i składka za przymusowe ubezpieczenie ruchomości rolnych. Ostatnia opłata została wprowadzona w r. 1928 na mocy uchwały Sejmiku Powiatowego w Radomiu. Ponieważ pożary w okolicy są bardzo rzadkie, więc tutejsza gmina w ciągu 2-letniego istnienia ubezpieczenia nie otrzymała zwrotu ani grosza, podobnie i wiele sąsiednich, z czego Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych osiągnął w pierwszym roku znaczne korzyści. Nic dziwnego, że podatek ten był płacony bardzo niechętnie, wprost opornie. Parę razy wpływały wnioski członków Sejmiku, domagające się zniesienia ubezpieczenia, względnie dostosowania się do potrzeb tutejszego życia, ale sprawa szła opornie, bo miejscowy starosta bronił go wszelkimi sposobami. Zczasem jednak podobno podatek ten zmienił u ludzi pojęcie ostrożności z ogniem i ratunku przy pożarach, a w następnym roku Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych nie osiągnął już korzyści. To przekonało większość (10 głosów za, 30 parę przeciw) członków Sejmiku z przewodniczącym na czele o niecelowości „przymusu” i od 1.VIII 1930 r. Ubezpieczenie zostało zniesione.

¹⁾ Jako cenę korca przyjęto dla 1870 roku 5 rb. 55 kop., dla 1907 r. 5 rb., zaś dla 1929 r. 30 złotych i 14 zł 50 gr dla 1932 r. Być może, że cena 5 rb. 55 kop. korca żyta w r. 1870 jest za wysoka, zwłaszcza, że przeciętnie za lata 1829-53 wynosiła 2 rb. 32 kop. (W Grabski, Historia Tow. Rolniczego, Tom II, str. 184-187). Nie posiadając innych danych, trzeba było iść za późniejszą, a wysoce niepewną, statystyką władz rosyjskich (Obzór Radomskiej gubernji za 1872 r.).

ROZDZIAŁ V.

ZABUDOWANIA.

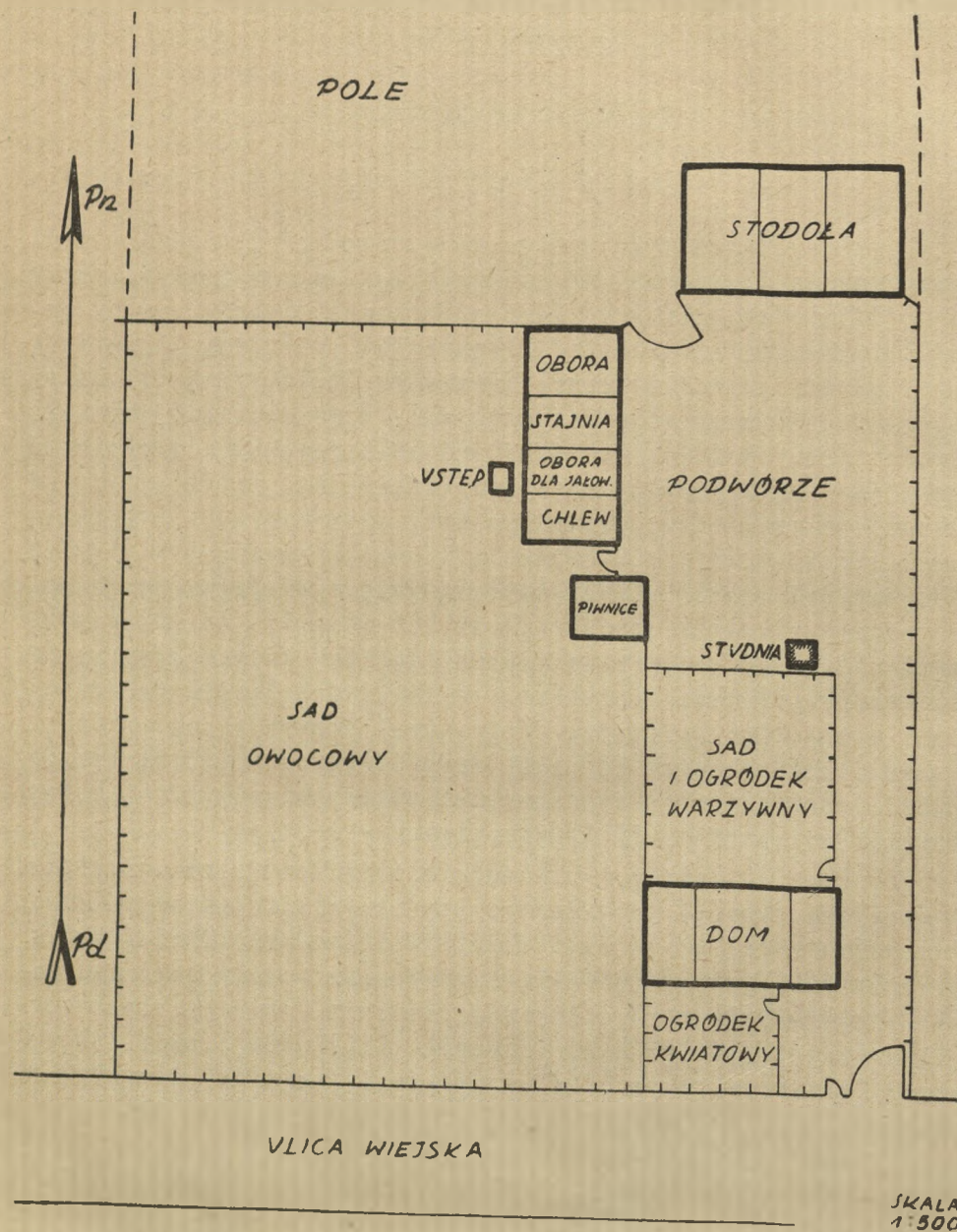
Układ budynków.

W rozmieszczeniu budynków gospodarskich względem stron świata, panuje tu znaczna różnorodność; jest ono zależne od części wsi, w której jest położone. Wieś pod tym względem możemy podzielić na 3 zasadnicze części: 1) od pastwiska do karczmy („nawsia”), 2) dalej do lasu oraz 3) Dąbrowa i Komorniki. W pierwszej części dom znajduje się przy drodze od strony wschodniej względem reszty budynków gospodarczych. Niedaleko „nawsia” jest kilka zagród po lewej stronie drogi (idąc od pastwiska), a więc dom mieszkalny znajduje się tu od zachodu. Dlaczego tam spotykamy takie rozmieszczenie budynków, trudno odpowiedzieć, ale było ono podobne i na „Starej wsi”¹⁾ przed kolonizacją (jak o tem świadczy spór graniczny z sąsiednim Owadowem), kiedy domy mieszkalne znajdowały się też na wschód od stodoł, położonych nad „gródkami”. Prawdopodobnie odegrały tu rolę: przyzwyczajenie, wiatry zachodnie (stąd łatwość wiania zboża), spadek ku Jastrzębiance, a więc chęć uniknięcia błota przed domem i na podwórku. Natomiast zabezpieczenie domu od szarug i wichrów odegrało prawdopodobnie mniejszą rolę, bo jeszcze niezbyt dawno rosły od tej strony olbrzymie lasy, należące do dóbr Owadowa.

W pozostałej części wsi, idąc do lasu, zabudowania wznoszą się po lewej stronie drogi — od północy, przyczem chata jest od południa, a pozostałe budynki od północy. Podobnie jest zabudowana i Dąbrowa. Komorniki mają domy od zachodu, stodoły i obory od wschodu, ale inaczej nie można było ze względu na kierunek pól i na to, że zbudowane są na granicy „Kopcichy” i „Siedzianego”. Jeżeli idzie o część wsi pod lasem i Dąbrowę, to przez takie rozmieszczenie budynków mamy widok na południe z chaty i stodoły, a przez to więcej słońca i ciepła.

¹⁾ Długość wsi wynosiła około 750 m. Na obydwóch jej końcach były zamykane wrota, aby inwentarz nie oddalał się od zagród i nie czynił szkód. Wieś obecna co do kształtu jest rzędówką: domy stoją po jednej lub obydwóch stronach drogi w pewnej od siebie odległości.

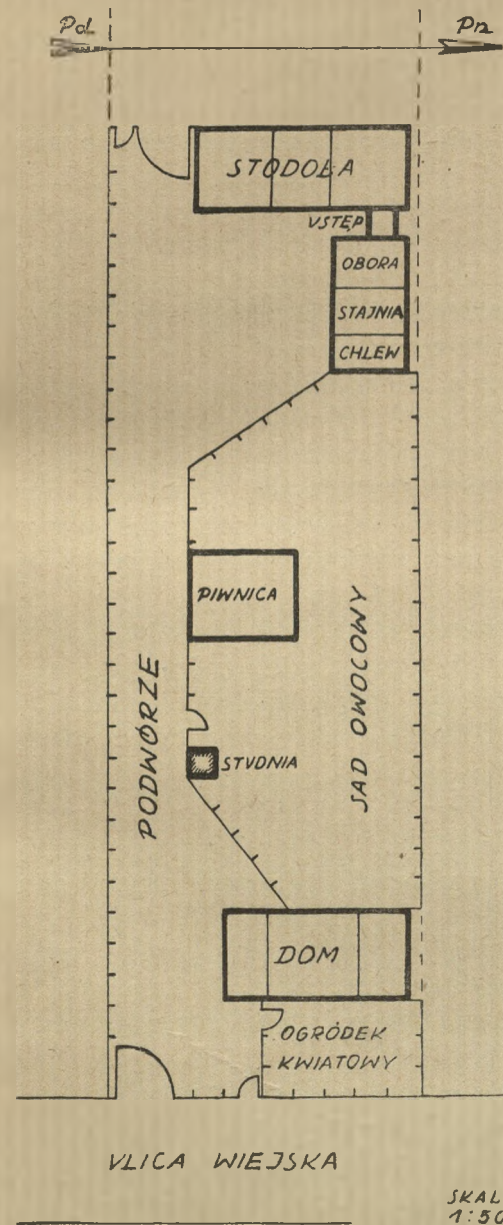
Niema tu jednak jakiejś reguły dla całej okolicy, bo sąsiednia wieś, Wólka Lesiowska jest zabudowana odwrotnie: ma lasy od południa, następnie budynki gospodarskie, a na północ od nich domy mieszkalne. Znajduje się to wszystko po południowej stronie drogi, a więc odwrotnie niż w równoległej idącej pobliskiej Jastrzębi, mimo że warunki terenowe



Zabudowania gospodarskie na 18 morgach w Jastrzębi.

(spadek i t. p.) są zupełnie podobne. Odwrotnie też zabudowany jest i niedaleki Kozłów, otoczony lasem od północy, wschodu, a w części od południa i zachodu, a więc nie znający zbyt silnych i zimnych wiatrów.

W samym obejściu gospodarskim układ jest taki, że budynki jedną stroną dotykają do miedzy, a jeżeli idzie o część wsi od pastwiska, to zwykle do sąsiada od północy. Reszta placu od stodoły do drogi i do drugiej miedzy, a więc całą szerokość i długość obejścia gospodarskiego, zajmuje podwórze, ogród owocowy i mały ogródek przed domem. Przeciętny obszar takiej zagrody w całej kolonii (18-20 morgów) wynosi od 120 prętów do 1 morga, a połowę tego w półkolonii. Przestrzeń ta ogrodzona jest płotem żerdziowym lub sztachetami od strony zabudowań żerdziowym, a najczęściej kamiennym od strony pola, poza drogą. Od gościńca prowadzi na podwórko brama dla wyjazdu i wjazdu, zwykle zbita szczelnie z desek, rzadziej sztachetowa (pomiędzy pojedynczymi sztachetami o 2-3 calach szerokości znajdują się puste przestrzenie); dla wejścia służy podobna furtka. Na pole najczęściej prowadzi zwyczajny kołowrot, lub wprost wyjazd przez klepisko stodoły. Wielkość podwórza zależy od szerokości nadziału gruntowego, bo cały obszar objęty zabudowaniami i ogrodzony (z sadem wewnątrz) wynosi od 20 do 85 metrów szerokości, a 65 do 85 metrów długości.



Zabudowania gospodarskie na 10 morgach w Jastrzębiu.

Dom mieszkalny.

Ze względu na sposób budowania, należałoby domy

we wsi podzielić na 3 grupy: 1) budowane przed 1847 r., 2) po 1850 r. i 3) po 1900 r.

Na 150 istniejących domów mieszkalnych z budownictwa przed 1847 r. mamy tylko jedną chatę. (Nr. tab. likw. 31). Stara ta budowla została przewieziona jeszcze ze starej wsi nad Jastrzębianką, a więc w latach 1847-50. Ponieważ kolonizacja Jastrzębi rozpoczęła się od r. 1847, a na kilka lat prawdopodobnie była w projekcie, więc owa chata musiała być zbudowana wcześniej; wiek jej może sięgać 90-100 lat. Długość jej wynosi 20 łokci (11,52 m), szerokość 10 łokci (5,76 m), wysokość 4 łokcie (2,30 m). Do drogi zwrócona jest stroną licową (dłuższą), wejście ma od południo-zachodu (od podwórza). Małeńkie okienko 22x21 cali (53x50 cm), mniej więcej $\frac{1}{4}$ dzisiejszego średniego okna wiejskiego — umieszczone od wschodu, od drogi, „aby Cyganie nie mogli wejść“, a drugie podobne od zachodu — oto wszystkie „źródła“ światła słonecznego. Następnie rzuca się w oczy czterospadowy kształt dachu, to znaczy poszycie słomą ze wszystkich czterech stron; szczytu z desek niema.

Jeżeli chcemy zajrzeć do wnętrza, to wejdziemy do obszernej sieni, w której naprzeciw drzwi znajduje się miejsce dla krówki, a obok olbrzymi mur — piec (palenisko), następnie na lewo jest wejście do izby, a z tej do komory. W izbie znaczną część zajmuje olbrzymi zapiec¹⁾ służący do spania lub suszenia drzewa, następnie ujrzymy nad głową siostrzan, a pod nogami podłogę z ubitej gliny jedyną we wsi. Czas zrobił swoje, a robak stoczył drzewo, chata chyli się ku upadkowi. Ponieważ we wsiach rządowych chaty musiały być budowane według pewnych ustalonych wzorów, więc należy przyjąć, że inne były podobne, a mogły się różnić tylko rozmiarami, zależnie od wielkości gospodarstwa. Przed kilkunastu laty podobnych starych chałup było w Jastrzębi kilkanaście.

Chat kurnych nikt we wsi nie pamięta. To samo tyczy się okolicy.

Natomiast chałup budowanych po 1850 r. mamy jeszcze w Jastrzębi dużo. Strona licowa też zwykle zwrócona do drogi, chata posiada dwa okna, umieszczone podobnie jak w poprzedniej. Są one jednak trochę większe, gospodarz chciał już widzieć więcej ponad własne podwórko, może chciał widzieć dalej w rzeczywistości i w przenośni. Układ wewnętrzny podobny, glina w izbach już znikła, a miejsce jej zajęła drewniana podłoga. Dach dymnikowo-pochodny, to znaczy u góry szczyt z desek — niżej strzecha. W szczycie deski przybijane drewnianymi „gwoździami“ (kołkami), podobnie umocowywano i łąty do krokwi. Jeden dom tego typu, który nam przedstawia widoczek, budowany był

¹⁾ Zresztą dom ten posiada już kuchnię angielską, gdy dawniej stare domy posiadały komin, na którym palił się ogień, a naokoło niego stawiano garnki, obracane co pewien czas dla szybszego gotowania się potraw.

w czasie powstania styczniowego; za drzewo na tę budowlę zapłacono aż 3 rb. — pewnie tylko za wstęp do lasu.

W następnym — trzecim okresie występuje kształt dachu naczółkowy z półszczytem lub naczółkowy z okapem i dwuspadowy ze szczytem gładkim. Tych chat jest we wsi najwięcej, ściany są zbudowane z bali cieńszych 4-5-calowych. Właścicielom już nie wystarczają dwa małe okienka w całym domu, lecz umieszczają je nawet po dwa w ścianie jednej izby. Okna wyższe i szersze, otwierane często u góry składają się z 3-6 szyb, gdy poprzednie z czterech małych nigdy nie otwieranych. Na zimę są zakładane drugie okna, które przedtem były nieznanne.

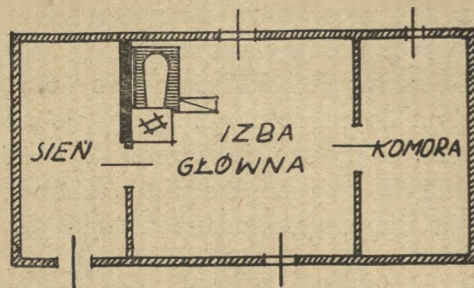
Wymienione cechy tyczyły się głównie budowy dachu, ścian, wielkości i ilości okien, czyli zewnętrznej postaci chałupy. Nie mniejsze różnice zachodziły co do wewnętrznego podziału domu na oddzielne części. Pod tym względem możemy podzielić wszystkie chałupy w Jastrzębi na 5 typów. Pierwszy obejmuje budownictwo dawne, do lat 1880-90. Występuje tutaj podział na obszerną sień (dawniej z obórką), izbę mieszkalną i ciemną komorę. W izbie mieszkalnej znajduje się pod belkami siostrzan, najczęściej z napisem „Boże błogosław temu domowi“, nazwiskiem fundatora i datą budowy. Domów tego typu mamy jeszcze we wsi 57, czyli 38%, z nich ganki spotykamy tylko u 3, co stanowi 5,3% (tych chat).

Od końca tego okresu, a więc w ostatnich 40 latach, budownictwo zaczyna się różniczkować, na miejsce zanikającego typu I zaczyna występować parę innych, idących równolegle obok siebie.

Typ II występuje szczególnie w mniejszych gospodarstwach: część sieni zamieniona została na komórkę, w której mieści się skład zapasów żywnościowych oraz cenniejszych narzędzi i sprzętów gospodarskich, niema natomiast komory poza izbą mieszkalną. Chałupy te są dość pospolite, bo jest ich 39, czyli 26. Ganki posiadają 2 czyli 5,1%.

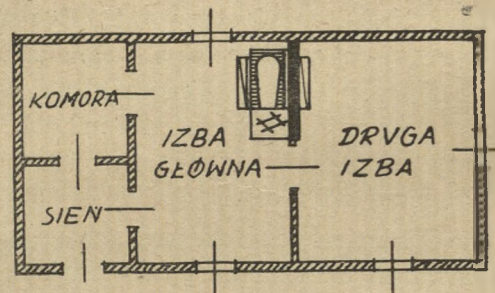
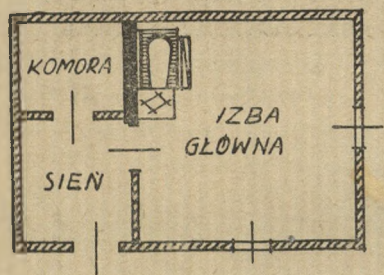
Typ III był przerobiony niejako z I-go i dawna sień została podzielona na sień i komórkę, zaś dawną komorę, przez osadzenie okna, zamieniono na widny alkierz. System ten nie przyjmuje się powszechnie, bo jak widzimy takich chat jest ledwo 8, co daje 5%, z nich ganki ma 5 chat, t. j. 62,5%. Przeciwnicy tego typu najczęściej sami właściciele, zarzucają, że chałupy takie są „opacne“. W starych, mur znajduje się przy wejściu, tuż koło niego w kącie stoi miotła, śmiecie są zmiatane ku sieni, co oznacza wymiatanie realnie i w przenośni. Tymczasem w tym typie (III) mur umieszczony jest pomiędzy alkierzem i izbą, a więc miotła i „kącik“ znalazły się przy wejściu do alkierza, czyli śmiecie zmiata się „do izby“, gdzie e są zawsze widoczne. Pozatem przy innych typach budowy obrazy świętych znajdują się na ścianie przeciwległej

TYP I

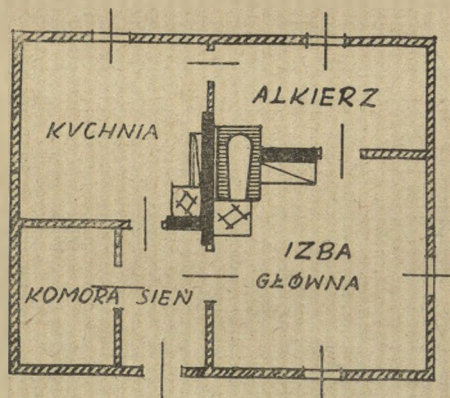


//

///



IV



SKALA 1:200

Typy domów w Jastrzębi.



Najstarszy dom w Jastrzębi.



Dom zbudowany po r. 1864



Dom współczesny.



Widok zagrody na 18 morgach.

do wejścia, tu, ponieważ ściana owa jest mała i poza drzwiami prowadzącymi do alkierza, więc muszą być umieszczone przy wejściu. Sprawia to kłopot dziadom-zebrakom, którzy w nagrodę za jałmużnę mówią pacierze, bo nie wiedzą czy stać przy drzwiach i modlić się do pustej przeciwnej ściany, czy odwrócić się tyłem do domowników, aby zwrócić się do obrazów i t. p.

W typie IV, który występuje mniej więcej już od 1880 roku, komórka zostaje najczęściej zamieniona na małe mieszkanie, mieszczące starych rodziców, położenie alkierza względem głównej izby zostało zmienione, a dawne niedogodności usunięte. Mamy tu trzy oddzielne izby, co pozwala na dogodne ustawienie różnych sprzętów i t. d. Typ ten znalazł szerokie zastosowanie, gdyż takich chałup jest w Jastrzębi 29, czyli 20⁰/₀. Ganki spotykamy u 2, to jest u 6,1⁰/₀.

Typ V należy przeważnie do budownictwa ostatnich czasów, można by go nazwać „dzikim”, bo nie jest jednolity i nie należy do żadnego z wymienionych, zbliża się do typu III i IV, ale posiada pewne różnice. Występuje przeważnie wśród bogatszych gospodarzy, kierujących się własnym upodobaniem, wygodą i t. p. Gdy poprzednie typy posiadają tylko jedno wejście do chałupy — to w V najczęściej jest ich dwa, a więc od podwórza i drogi (domy te są zwrócone do drogi ścianą frontową), przyczem od drogi występuje oszklony ganek, a od podwórza przybudówka-sień. Dalej spotykamy tu połączenie wszystkich izb zapomocą drzwi i wejście na górę (strych) z widnej komory, czasem domy posiadają sień na przestrzał i t. p. Domów tego typu mamy 17, czyli 11⁰/₀. Ganki posiada 9, t. j. 53⁰/₀; niektóre są oszklone.

Bliskie i duże lasy tutejsze sprawiają to, że budowle były i są wznoszone wyłącznie drewniane. Najważniejsza różnica w budowie pomiędzy dawnymi i obecnymi ścianami polega na ich grubości i sposobie układania węglów: dawniej na ściany wybierano średniej grubości drzewo i łupano je lub rznięto na pół (półokrągłaki), czasem rznięto na bale 5-7 calowej grubości, zamiast jak obecnie 3¹/₂-4 cali. Bale wiązano w ścianach domów mieszkalnych na „zamek”, przyczem końce węglów były dość długie. Ściany wewnętrzne, odgradzające np. komorę od izby mieszkalnej, nie było budowane (jak dziś) sposobem sumikowym, to znaczy nie wpuszczano bali w słupy pionowe, lecz przebiegały one ścianę i końce ich wystawały nazewnątrz. W podobny sposób wznoszono i inne budynki gospodarskie. Za fundamenty pod wszystkie budynki służą polne kamienie, na które kładzie się „ciesi” czyli podwaliny, a następnie idą bale. W bardzo rzadkich przypadkach pod dom mieszkalny używa się podmurówki z cegły.

Chaty dawniejsze były kryte wyłącznie słomą; wyjątek stanowiły domy rządowe (leśniczówka, karczma), ogólne (szkoła, urząd gminy) i czasem zbudowane przez ludzi zamożnych, przybyszów (2-3 w całej wsi). Dziś pokrycie stanowi najczęściej słoma, a od kilkunastu lat czasem dachówka, ze względu na bezpieczeństwo od ognia, na trwałość i taniość materiału, a może trochę i pewną wyższość. Ogółem we wsi jest 6 domów (4%) pod gontem, 15 (10%) pod dachówką i 129 (86%) pod słomą.

Co do położenia chałupy względem drogi, to znaczy, czy obrócona, jest do drogi stroną szczytową, czy licową, dłuższą, to panuje tu pewna różnorodność. Nadmienić należy, że nie gra tu prawie żadnej roli szczupłość miejsca, lecz pewne upodobanie, pewien zwyczaj. Domy są wznoszone na miejscu starych i najczęściej budowane podobnie „jak za ojca i dziadka”. Na 150 domów¹⁾ we wsi frontem do drogi jest zwrócone 102 (68%), szczytem 48 (32%).

Podobną różnorodność spotykamy co do wejścia do chaty. Nie jest ono zawsze związane z położeniem ich względem drogi. Czasem chata zwrócona jest do niej stroną licową, a wejście posiada od strony szczytowej i odwrotnie. Spotykamy wejścia od wszystkich stron świata. Przeważa jednak wschód i południe, mamy bowiem wejść od wschodu 37 (25%), od południa 80 (53%), od zachodu 17 (11%), od północy 16 (11%). Przy wejściu występuje rzadki dawniej **ganek**. Nad nim i wokół niego mamy najrozmaitszą ornamentację, często nawet jakieś smoki, które różnie świadczą o upodobaniach właściciela i budowniczego — cieśli. Na 150 chat tylko u 21 są ganki, co stanowi ogółem 14%. Drzwi u starszych chat są pojedyncze, zamykane na zasuwę, na dawny „obartek”, lub na klamkę, w nowych składają się najczęściej z dwóch ozdobnych połów i są zamykane na zamek. Okiennice malowane są często od zewnątrz, na noc zamykane bardzo rzadko.

Ściany są oszalowane deskami i słomą dla ciepła i ochrony przed wpływami atmosfery. Czasem „gaci się” na zimę szpilkami sosnowymi, które na wiosnę służą jako ściółka — i znów na nowo gaci się corocznie.

Jeśli chodzi o niektóre szczegóły wewnętrznego urządzenia, to piece są budowane nie z kamieni, lecz z cegły (często prasowanej) na słomę i glinę, a od 30 lat nawet i z kafli; podobnie jest budowana i kuchnia angielska, gdy poprzednio gotowano najczęściej na kominku. Ogółem pieców kaflowych znajduje się we wsi ze 20 (13%). Znikł olbrzymi zapiec i tak zwana „lepka”, ulubione miejsce dzieci i staruszków. Podłoga

¹⁾ Wprawdzie wieś posiadała w czasie spisu 1921 r. 22 gospodarstwa, ale niektóre z nich posiadają po dwa domy (najczęściej właściciel kupił drugie gospodarstwo z zabudowaniami, których nie sprzedał, aby znów nie budować dla któregoś z dzieci, mających się tam osiedlić), następnie mamy domy ogólne, służby leśnej i domy bezrolnych.

zawsze z desek, półtorówek. Najczęstsze rozmiary domów: długość 18-20 łokci, szerokość 10 łokci, wysokość 4½ łokci. Wartość domu mieszkalnego (1929/30 r.) wynosiła 2.000-6.000 złotych.

Budynki gospodarcze.

Obora jest zbliżona budową do chaty, bo idzie tu o ciepło, czego nie bierze się pod uwagę przy budowie stodoły. Budują je tylko z drzewa. Szpary między balami czasem oblepiają gliną, ale ani wewnątrz ani zewnątrz nie są bielone. Kurz i pajęczyna ze ścian i pułapu nie zmiatane po parę lat. Spód naturalny, lub z domieszką ubitej gliny. Wietrzniki i okienka są nieznane. Dawne żłoby są wyżłobione w kłocu (toki), nowe zaś zbudowane z grubych desek. Nad nimi są umieszczone długie drabiny na siano i trawę. Pułap stanowią porzucone różne deski, zrżyny, na które kładą słomę i siano dla ciepła, nie bacząc że nasyci się ono zapachem nawozu i stanie się niesmacznym pokarmem dla inwentarza. Budynek obory składa się: z obory dla bydła, koni, owiec i cieląt, czyli zwykle 2-4 oddzielnych pomieszczeń. Rozmiary zewnętrzne przeciętnej obory wynoszą: szerokość 5,70 metrów (10 łokci), wysokość 2,30 m (4 łokcie), a długość około 15 metrów (25 łokci) z czego przypada dla konia 3,50 m (6 łokci), dla krów 5,00 m (8½ łokcia), dla jałowizny, owiec i t. p. 3,50 m (6 łokci), zaś pozostałe 2,60 m (4½ łokcia) tworzą dwie obórki dla świń i gęsi. Gnojowni nikt tu nie posiada, a obornik wywozi się dwa razy rocznie wprost na pole. Wartość obory wynosi 1.500-2.000 zł. Czasem pośrodku znajduje się luźna przestrzeń pod dachem — wozownia. Przy oborze jest najczęściej sieczkarnia przeznaczona na rznięcie siewki i skład narzędzi gospodarskich. Zwykle jednak w większych gospodarstwach zbudowany jest trzeci budynek, w którym mieszczą się chlewy dla świń, gęsi, sieczkarnia, śpihlerz na zboże (czasem na ostatnie służy komórka urządzona w sąsiedku, w stodole).

Stodoła zawsze drewniana z bali, dawniej często z bardzo dobrych i głębokich (szerokich), np. w ścianie dość wysokiej stodoły (5-5½ łokci) można było oglądać tylko trzy bale, a więc miały one przeszło po 1½ łokcia głębokości. W ostatnich czasach dla oszczędności zaczęto wznosić stodoły w „ryglówkę” i obijać ściany deskami całowej grubości. Kryta tylko słomą (prócz stodół służby leśnej, które są pod gontem), dach zawsze dwuspadowy ze szczytem gładkim z desek; klepisko zawsze z gliny miejscowej, drewnianych klepisk niema. Zwykła stodoła tutejsza mieści w sobie dwa sąsieki na jarzyny i oziminy; nad sąsiekami są „drażki”, gdzie się składa nadmiar zboża, siano, dawniej koniczynę, grykę, groch i inne w mniejszej ilości uprawiane zboża i rośliny. Fasola bywa składana albo na poddaszu ponad wrotami, albo na „dragach” nad

klepiskiem. Czasem nadmiar zboża układa się w stertę lub w bróg. Zdarza się to u gospodarzy, którzy dokupili parę morgów ziemi; po paru latach starają się dobudować nowy sąsiek i tam mieścić zboże. Jeżeli gospodarz nie posiada jakiejś oddzielnej sieczkarni, to rżnie sieczkę na klepisku. Tu najczęściej bywa wprowadzany wóz na noc i na dzień, gdy klepisko nie zajęte i brzydka pogoda. Wartość stodoły waha się około 1.500-3.000 złotych. Rozmiary stodoły 18-20-morgowego gospodarstwa są następujące: wysokość 3-3,20 m (5-5½ łokci) szerokość 5,80-7,00 m (10-12 łokci), długość 15,60-16,20 m (27-28 łokci), z czego na klepisko wypada 4,00-4,60 m (7-8 łokci). Niektóre większe gospodarstwa mają po dwie stodoły, albo stodoła posiada 3 sąsieki i 2 klepiska. Nie dowodzi to jednak, że zbiory się powiększyły i nie mogą pomieścić się w dawnej stodole, lecz najczęściej gospodarz dokupił, powiększył gospodarstwo i wypadła potrzeba zbudowania drugiej stodoły, lub chociaż klepiska i sąsieka.

Przy najbliższym budynku od „kolni“ (miejsce gdzie się rąbie drwa) znajduje się małe poddasze, przeznaczone na drwalkę, czyli składzik drzewa, porąbanego na drobne polanka.

Piwnica znajduje się przy podwórzu pomiędzy domem mieszkalnym i innymi budynkami gospodarskimi. Czasem, gdy w pobliżu domu jest nizina, piwnica znajduje się w polu na wyżynie. Tyczy się to szczególnie „Magdaleny”. Piwnica jest zwykle zbudowana z kamieni polnych na glinę, zagłębiona do 1 metra i trochę wzniesiona nad poziom. Pułap najczęściej ma z desek, na które nałożono grubą warstwę gliny lub ściółki. Poddasze piwnicy stanowi schronienie dla kur, a zarazem jest składem różnych rupieci gospodarskich. Dach pokryty zawsze słomą¹⁾. Piwnica może pomieścić w sobie 50-75-100 korey ziemniaków. Czasem dobiera się do niej woda, czasem mróz. Niektórzy budowali zamiast pułapu sklepienie z cegły, ale wskutek złej roboty okazało się to niepraktyczne, bo po paru latach sklepienie zawalało się i wyrządzało pewne szkody. Koszt budowy zwykłej piwnicy wynosi 100-200 złotych. Piwnicę posiada każde gospodarstwo w Jastrzębi. W czasach dawniejszych niektóre gospodarstwa posiadały zwykle w polu na wzgórzu tak zwane „parzki“, czyli tymczasowe (na kilka lat) piwnice. Były to obszerne doły, nakryte równo z ziemią belkami, rzyznami i słomą, a następnie przysypane grubo ziemią, jako wejście posiadały nieduży otwór, zatykany wiązką słomy, częściej nawet grochowinami. Wiosną i latem, gdy ziemniaków bywa w piwnicy niewiele, albo niema ich zupełnie, piwnice służą do przechowywania mleka i t. p. wytworów gospodarskich z beczką kiszanej kapusty na czele.

¹⁾ Jeden gospodarz ma piwnicę pod dachówką.

Zdobywanie wody odbywa się przy pomocy studzien. Mieszkańcy dawnej wsi, przed przejściem na kolonje, czerpali wodę z niedaleko płynącej Jastrzębianki, lub może i studzien, ale prawdopodobnie bardzo płytkich, gdyż bliskość łąk i nizin wskazuje na obfitość wód podskórnych. Z przejściem na kolonje wieś oddaliła się od rzeczki i stała na wyższym miejscu, a więc ludność musiała kopać głębsze studnie. Kopano je albo w podwórzach wobec odległości od sąsiadów, lub miejscami przy drodze kosztem paru gospodarzy. Studnie budowano z bali sosnowych lub dębowych; były one kosztowne, bo głębokość ich wynosiła od kilku do dwudziestu kilku łokci. Woda z takiej głębokości była czysta, smaczna i zdrowa. Głębokie studnie obfitowały w nią o każdej porze dnia i roku; inaczej w płytkich.

W czasach dawniejszych wodę czerpano zwykle przy pomocy żorawi, które ze względu na swą dużą wysokość były widoczne zdaleka. Przed paru dziesiątkami lat zaczęto budować drewniane pompy, szczególnie jeżeli studnie były wspólne przy drodze, ale okazały się niepraktyczne, bo psuły się i wymagały specjalisty do reperacji; pozostała z nich tylko jedna zbudowana solidnie i mająca przeszło 54 metry głębokości. Psuł się często i żoraw, jako złożony z paru części, a że wymagał dużo czasu i kłopotliwej naprawy, więc zaczęto używać kołowrotów (wałek z łańcuchem lub sznurem). Dziś żorawie należą już do rzadkości.

Na pewien czas przed wojną zaczęły wchodzić w użycie studnie betonowe, które przewyższają drewniane pod względem trwałości, łatwości budowy i, co bardzo ważne, są stosunkowo tanie. Budują je z tak zwanych „balij“ (dreny) albo kręgów, które są wyrabiane albo na miejscu z kupionego cementu i miejscowego żwiru, lub sprowadzane z Radomia. Dzięki takim warunkom zaczęło powstawać coraz więcej studzien betonowych na miejscu starych drewnianych, lub zgoła nowych, bo prawie każdy gospodarz zaczął budować u siebie w podwórzu, aby nie zaglądać sąsiadowi do „chyzów”. Czasem dwaj sąsiedzi budują studnię w między, aby każdy mógł czerpać wodę ze swego podwórka. Obecnie znajduje się na wsi przeszło 100 studzien, z czego 51 drewnianych, 1 kamienna, 1 pompa i 47 betonowych; z ostatnich istniało parę dawniej, reszta powstała w obecnych czasach. Własne studnie posiadają nietylko gospodarze, ale nawet i 2-morgowi komornicy.

Przy studniach były dawniej drewniane toki do pojenia inwentarza, dziś już w wielu miejscach spotyka się betonowe. Wiadra są przymocowane do studni, aby nikt nie czerpał swoim, nie zanieczyszczał wody, a czasem i nie zarażał chorobą. Koło studni starają się usypać wzgórek z piasku, aby był spadek i aby brudna woda nie spływała do studni. Studnie są przeważnie nakrywane; dawniej było inaczej, to też wiatr jesienny niósł do wody liście i inne śmiecie, a czasem wpadło tam

nawet zwierzę. Obecność wiadra przy studni pozwala pieszym i konnym podróżnym na korzystanie z wody w każdej chwili. Ze studzien, szczególnie płytszych, wylewają wodę na święty Jan, aby była przez cały rok czysta, zdrowa i zdatna do picia. Budowa studni betonowej kosztuje 250-500 złotych.

Pierwszy ustęp we wsi istniał oddawna wśród budynków leśniczówki, zbudowany prawdopodobnie razem z resztą zabudowań gospodarskich po 1840 r. Po wielu dziesiątkach lat pod koniec XIX w., pojawił się drugi u sąsiada, następnie szkolny i t. p., razem zaledwie kilka. Znaczna odległość pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami, płoty, zadrzewienie wraz z różnymi chwastami, a w ostateczności niewielka pusta przestrzeń pomiędzy stodołą i oborą (ścianki) ułatwiały załatwianie potrzeb naturalnych bez przeszkód „na własnym gruncie”. Nic dziwnego, że było niebezpiecznie chodzić wieczorami bez przewodnika koło cudzych obejść gospodarskich, zwłaszcza gdy zczasem nie puszczano już świń samopas. Rozporządzenie M. S. Wewnętrznych z 1927 r. zmieniło postać rzeczy połowicznie: wprawdzie dziś każde gospodarstwo posiada ustęp ale jest on odwiedzany tylko czasami w dzień, bo jeszcze panuje przeważnie stary zwyczaj. Ponieważ ustępy posiadają za fundament zwykły przepuszczalny piasek, a przesypywanie popiołem czy czemś podobnym nie ma zastosowania, więc uzyskuje się bardzo małą ilość nawozu ludzkiego. Przed każdą orką pod zboża bywa on wyrzucony na pobliskie pole i przyorywany.

Ubezpieczenie budynków od ognia.

Jako główny materiał do rozważań o ubezpieczeniach budowli posłużą nam zestawienia wartości budynków gospodarskich w Jastrzębi z roku 1855, a dalej z 1930 r. Należy przyznać, że posiadają one wiele i znacznych usterek, że wartość budynków zwykle jest wyższa, a nawet wiele budynków zupełnie tam pominięto.

Po urządzeniu kolonijnem w 1847 roku Jastrzębia, jako wieś rządowa, otrzymywała z okolicznych lasów bezpłatnie drzewo i musiała wznosić zabudowania gospodarskie według ustalonych przez władzę rozmiarów, zależnie od wielkości gospodarstwa. Widzimy jednak, że wartość szacunkowa budynków różni się w podobnych co do wielkości gospodarstwach. Prawdopodobnie wchodziły tu w grę różne przyczyny, a wśród nich: mniejsza lub liczniejsza siła piasza i pociągowa, zaradność i t. p.; nie da się jednak pominąć i pewnego zamięłowania do okazalszych budowli. Sumy szacunkowe z 1855 roku mają wykazać nietylko ówczesną wartość budynków, ale jednocześnie czy to zamięłowanie stało się przyzwyczajeniem i przeszło na potomstwo. Oczywiście zawsze muszą być pewne wyjątki, bo w ciągu 75 lat, jakie dzielą te dwa okresy,

zmieniała się wartość gospodarstw, a nawet czasem odwróciła, niemniej jednak daje się zauważyć, że ten wpływ istnieje. To nam w części tłumaczy, dlaczego w niektórych gospodarstwach, dziś nawet podzielnym i niewielkich, jest dużo budynków i są okazalsze od sąsiednich.

Wartość poszczególnych budynków w 1855 r. waha się następująco: chałupa od 10 do 60 rb., przeważnie 40 rb. (przeszło 49% i 50 rb. (przeszło 30%), tylko dwie chałupy są oszacowane po 10 rb., a jedna 60 rb. Wartość stodoł wynosi od 20 do 40 rb., przeważnie 30 rb. (88% stodoł). Obory 10-30 rb., najwięcej (57%) po 20 rb. Ciekawa rzecz, że niema wtedy wielkiej różnicy co do wartości domu u „kolonisty” i u „komornika”, bo i na osadach ostatnich spotyka się chałupy po 40 a nawet i 50 rb., a więc podobnie jak u pierwszych. Nie spotykamy wybitnej różnicy i co do wartości stodoły. Występuje ona dopiero wśród obór, których wartość szacunkowa w większych gospodarstwach wynosi 20-30 rb., a w małych 10 rb. Co na to wpływało? Widocznie z jednej strony nie brano pod uwagę wartości drzewa zużytego, lecz tylko włożoną w budowlę pracę, a z drugiej strony istniała jeszcze wtedy możliwość korzystania z różnych „niwek” w puszczy i znaczne zbiory zmuszały małorolnych do budowy większych stodoł.

Poniższa tabelka przedstawia wartość pojedynczych budowli w dawnych gospodarstwach:

Przy ogólnym szacunku	Chałupa	Stodoła	Obora
90 rb.	40 rb.	30 rb.	20 rb.
100 „	50 „	30 „	20 „
110 „	50 „	40 „	20 „
110 „	40 „	40 „	30 „
70 „	30 „	30 „	10 „
70 „	40 „	20 „	10 „
90 „	50 „	30 „	10 „

Przyglądając się zestawieniu, widzimy że wartość budynków w 2-morgowych osadach „komornickich” dochodzi do 90 rubli, a więc przewyższa wartość gruntu, który wtedy ceniono około 20 rb. za morg.

Zobaczmy teraz stosunki współczesne: w 1930 r. najwyższa suma ubezpieczeniowa we wsi wynosi 12.900 złotych z czego na dom mieszkalny przypada około 6.000 zł. Stwierdzić należy, że dawniej prawie w każdym gospodarstwie wartość domu wynosiła blisko połowę sumy ubezpieczeniowej, dziś ten stosunek znacznie się zmienił, wynosi mniej, bo gospodarstwo posiada więcej inwentarza żywego i narzędzi gospodarskich i t. p., a więc przybyło i budynków dla ich pomieszczenia, gdy dawniej występowało tylko 3 (chałupa, stodoła i obora), to dziś czasem liczba ich dochodzi do 6, a nawet i 8.

Trudno podać jakieś procentowe wyliczenie wartości poszczególnych budowli dla całej wsi, bo oddział Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Kielcach nie posiada ostatecznego przerachowania dla każdego gospodarstwa, lecz figurują tam ruble przedwojenne, wojenne, marki, a tylko miejscami złote. Sumy szacunkowe, P. Z. U. W. (które zresztą zostały obniżone w latach 1930-32 o 35,2⁰/₀) wykazują między innymi, że zabudowanie wsi jest dobre, że niektóre gospodarstwa posiadają budynków wiele, a nawet zawiele. Widzimy, że wartość budowli drewnianych przeciętnie dla całej wsi wynosi po 270 zł na mórg; w niektórych jednak gospodarstwach, szczególnie małych, nawet tysiąc złotych. Składka ubezpieczeniowa obciąża każdy mórg podatkowy po 2 zł 30 gr—2 zł 40 gr (zależnie czy liczymy budowle bezrolnych, czy je opuścimy). Ponieważ budynki są pokryte słomą, za wyjątkiem niektórych domów mieszkalnych, więc opłaca się od nich bardzo wysokie stawki, które nawet w średnich gospodarstwach obciążają po 4-5 złotych na mórg, a nawet po 5 zł 80 gr (Nr. tab. 45); w małych dochodzą aż do 14 złotych (Nr. tab. 79).

Zadrzewienie wsi, znaczna odległość poszczególnych gospodarstw, a nade wszystko wielka ostrożność z ogniem sprawiają to, że pożary są bardzo rzadkie i nie wyrządzają znaczniejszych szkód. Od kolonijnego urządzenia wsi w ciągu ostatnich 80 z górą lat było kilkanaście pożarów, z których każdy pochłonął mniej więcej roczną składkę płaconą przez całą wieś, czyli Jastrzębia otrzymała zwrot ledwo 25-33⁰/₀ wpłaconych pieniędzy. Nic dziwnego, że, gdy budynki tutejsze trawi nie ogień lecz czas, ludność uważa składki za ciężki haracz i domaga się w tej dziedzinie pewnych zmian, a czasem nawet stara się uniknąć ubezpieczenia.

ROZDZIAŁ VI.

UPRAWA ROŚLIN.

Ilościowy stosunek upraw, kolejność i nawożenie.

Słabe ziemie i położenie na uboczu (w sąsiedztwie lasów) spowodowały w Jastrzębi wybitną przewagę gospodarki zbożowej. Mimo ciągłych zmian, przewaga kłosowych jest znaczna, bo licząc tylko własne grunty — obejmują one około 75⁰/₀ ziemi ornej. Widać to na przykładzie czterech różnej wielkości gospodarstw.

TABL. XIII. Ustosunkowanie obsiewów w gospod. różnej wielkości.

Wyszczególnienie	Cały grunt (ok. 20 mg.)		Połówka (ok. 10 mg.)		6-morgowe		Komornicze (ok. 2 ¹ / ₂ mg.)	
	Mg.-pr.	0/0	mg. pr.	0/0	mg.-pr.	0/0	mg.-pr.	0/0
Żyto	6-25	45,0	3-50	47,0	1-250	48,2	—280	50,0
Jęczmień	1-40	8,4	—175	8,7	—120	10,5	—80	14,3
Owies	2-170	19,1	—285	14,0	—80	7,0	—	—
Proso	—150	3,7	—80	4,0	—50	4,4	—	—
Groch	—30	0,8	—15	0,7	—	—	—	—
Inne (gryka itp.)	—60	1,5	—15	0,7	—	—	—	—
R. zboża i strącz.	10-175	78,5	5-20	75,1	2-250	70,1	1-60	64,3
Ziemniaki	1-200	12,4	1-25	16,0	—250	22,0	—180	32,2
Warzywa	—25	0,6	—25	1,2	—250	2,2	—20	3,5
R. okopowe	1-225	13,0	1-50	17,2	—275	24,2	—200	35,7
Koniczyna	—60	1,5	20	1,0	—	—	—	—
Seradela	—125	3,0	50	2,5	—40	3,5	—	—
Łubin	—125	3,0	50	2,5	—	—	—	—
R. zielonki	1-10	7,5	—120	6,0	—40	3,5	—	—
Len, kon., rzepak	—40	1,0	—35	1,7	—25	2,2	—	—
Razem z. orna	13-150	100,0	6-225	100,0	2-240	100,0	1-260	100,0
Łąki	6—		3—		2—		—40	
Zabud., sad i t.d.	—150		—75		—60		40	
Ogółem	20—		10—		6—		2-40	

Jak już wiadomo, Jastrzębia posiada 1.057 morgów ziemi ornej; jeżeli doliczymy i ziemię orną posiadaną w wioskach sąsiednich, to otrzymamy okrągło 1.200 morgów, na których są uprawiane następujące rośliny:

TABL. XIV. Rozmiary uprawy roślin w 1930 r.

R o ś l i n a	Morgów	‰
Żyto	550	45,9
Owies	210	17,5
Jęczmień	100	8,3
Proso	50	4,2
Groch	10	0,8
Inne (gryka i t. p.)	10	0,8
Razem zboża i strączkow	930	77,5
Ziemniaki	180	15,0
Warzywa	13	1,1
Razem okopowe	193	16,1
Seradela	30	2,5
Koniczyna	10	0,8
Razem pastewne	40	3,3
Łubin (całoroczny)	25	2,1
Len, konopie	12	1,0
Ogółem	1.200	100,0

Z powyższej tablicy widać, że prawie połowa ziemi uprawnej przeznaczona jest pod żyto. Przemawiają za tem następujące względy: lekki grunt, a więc mniej odpowiedni pod inne rośliny, prócz niektórych motylkowych (łubin), pozatem potrzeba ściółki pod inwentarz, gdyż innej słomy niż żytniej gospodarze tutejsi nie używają (poczytując za marnotrawstwo sianie słomą jarą), wreszcie jedną z ważnych przyczyn jest zapotrzebowanie słomy żytniej na krycie budynków gospodarskich, które, poza rzadkimi wyjątkami domów mieszkalnych, pokrywa się wyłącznie słomą żytnią.

O ile można wywnioskować na podstawie opowiadań starych ludzi, to podobny stosunek uprawianych zbóż istnieje od dość dawna, z zastrzeżeniem, że przed kilkudziesięciu laty siano trochę żyta jarego, więcej gryki, prosa, rzepaku, grochu i koniczyny. Odbywało się to kosztem żyta i owsa na ziemiach lżejszych, a ziemniaków na lepszych. Sadzono ich wtedy mniej z konieczności — z braku nawozu, który było pozostawiało na pastwisku. Nawóz dawany był co 5-6-7 lat, a więc w ostatnim roku zboże było najczęściej bardzo liche. Wprowadzenie motylkowych — łubinu i seradeli — oraz trzymanie inwentarza w oborze sprawiło, że nawóz może być dawany co 4-5 lat. Na ziemiach zbyt lekkich pozwoliło to na uprawę łubinu na nasienie, a następnie żyta od czasu do czasu na jakimś $\frac{1}{3}$ — $\frac{1}{4}$ nawozie, usunęło tę ziemię z pod uprawy ziemniaków i ogólnego płodozmianu, co pozwala wszystkim obornik stosować częściej w pozostałej lepszej części gleby.

W czasach dawniejszych było przeważnie w użyciu takie następstwo plonów:

- | | |
|--|---|
| 1) ziemniaki i proso na oborniku ¹⁾ | 1) ziemniaki i proso na oborniku |
| 2) jarzyna (przeważnie jęczmień) | 2) jarzyna (przeważnie jęczmień) |
| 3) ozimina (albo też koniczyna) | 3) ozimina (albo też koniczyna) |
| 4) żyto (i owies) | 4) jarzyna (przeważnie owies) |
| 5) owies (i żyto) | 5) żyto |
| 6) żyto (czasem na $\frac{1}{4}$ nawozu) | 6) jarzyna (głównie owies) |
| | 7) żyto (czasem na $\frac{1}{4}$ nawozu). |

Dawniej, gdy ściernisko po żniwach stanowiło wspólne pastwisko, gdy uprawiano więcej koniczyny, kolejność roślin gospodarskich była i musiała być ściśle przestrzegana, szczególnie w części wsi od pastwiska do „nawsia“, gdzie gospodarstwa były i są podobne do siebie co do obszaru i jakości ziemi. Z obawy przed szkodami, przed wypasieniem, cały obszar, pół wsi o 2 km długości był w danym roku i danym miejscu pokryty jedną rośliną. Dziś wiele zmieniło się: znikło nie tylko wspólne pasanie po żniwach, ale wogóle pasanie. Łubin i seradela, aby tylko dopisały, pozwalają na dowolne odstępstwa w kolejności uprawy roślin. Prawie zupełnie zanika uprawa koniczyny, która zmuszała do przestrzegania odpowiedniego czasu co do powrotu jej siewu; obecnie koniczyna z powodu nieurodzaju zostaje powoli zarzucona. Każdy gospodarz traktuje swój mórg ze względu na całość gospodarstwa, a nie ogląda się na płodozmian sąsiadów. Obecne następstwo plonów przedstawia się następująco:

¹⁾ Oczywiście jest to „szkielet“ płodozmianu, bo jakość ziemi zmusza do odstępstw. Ziemniaki np. były sadzone na każdej ziemi, aby ją znawozić, ale na piaszczystym ziemniaczysku, czy prośnisku nie można siać koniczyny i jęczmienia.

- 1) Ziemniaki (i proso) na nawozie i międzyplonie lub poplonie
- 2) jarzyna (głównie jęczmień), zależnie od jakości gleby
- 3) żyto (w niem międzyplon lub poplon)
- 4) owies
- 5) żyto — międzyplon (poplon).

Jeżeli porównamy dzisiejszy płodozmian z dawniejszym, to zauważymy wielką różnicę na korzyść obecnego co do nawożenia: obornik jest teraz stosowany częściej; dawniej w ostatnich 1-2 latach przed obornikiem plony były bardzo nędzne; następnie w międzyczasie idzie parę razy, nieznany dawniej, międzyplon lub poplon. Obornik wprawdzie jest dawany w mniejszej ilości na mórg niż przedtem, ale częściej, co jest korzystnem dla tutejszych łatwo przepuszczalnych gleb. Inwentarz jest dziś lepiej żywiony, to też lepszy obornik bywa wywożony na pole.

W dawniejszych latach przedwojennych wielu z gospodarzy stosowało ugorowanie ziemi, zostawiając bez uprawy po $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ mg. gorszych, piaszczystych gruntów. Na wiosnę pasano tam bydło i owce, które miały znawozić rolę. Później siano grykę, a najczęściej żyto. Dziś taki ugór poszedł w zapomnienie, a ziemie piaszczyste są obsiewane odpowiednimi motylkowymi, zaś za pastwisko służą kawałki gorszych łąk i t. p.

W nawożeniu polowem wieś obywa się wyłącznie obornikiem, dostarczonym przez własny inwentarz. Jako podściółka służą: słoma żytnia targana, a z braku tej i prosta pocięta na 2-3 części, wysuszone zielsko, różne odpadki gospodarskie, a więc w pierwszym rzędzie stara strzecha, liście zgrabione z pod własnej topoli i innych drzew; w czasach dawniejszych prawie wszyscy przywozili na jesieni po kilka fur ściółki z pobliskiego lasu (igły, mech, liście dębowe). Gnojownie zupełnie nie są znane, przechowywanie obornika na kupach przed oborami spotyka się bardzo rzadko. Obory są głębokie i obszerne, nawóz pozostaje pod inwentarzem w oborze. Wywożony jest 2 razy do roku: na wiosnę i na zimę, chyba że komuś wypadnie wziąć kilka lub kilkanaście fur pod rzepę lub pod żyto, czy inne rośliny. Po wywiezieniu obornika jesienią na spód obór rzuca się zwykle łęty ziemniaczane, aby miały czas do wiosny należycie przegnić. Wywieziony obornik składa się na małe kupki (6-8 z fury, około 5 q fura,) po wywiezieniu bywa zaraz rozrzucony i przyorywany. Gospodarze starają się nie dopuszczać, aby obornik wysechł na polu, bo traci na wartości. Na wywiezionym jesienią sieją zwykle w pierwszym rzędzie proso, resztę przeznaczają pod ziemniaki, na wywiezionym na wiosnę prawie wyłącznie uprawia się ostatnie. Co do gnojówki, to nie zdarza się aby występowała, odpływała i płynęła na marne, bo obory są zagłębione

przez coroczne wyskrobywanie, a prócz tego gospodarze starają się dawać dużo podściółki.

Jak już zaznaczono wyżej, dzięki stosowaniu roślin motylkowych, dawki obornika pod okopowe nie są zbyt obfite i wahają się od 20 do 30 fur jednokonnych na mórg, gdy dawniej wynosiły 35-40 fur. Pod inne rośliny, prócz prosa, stosuje się obornik bardzo rzadko i w małych dawkach. Najczęściej taką uprzywilejowaną rośliną jest żyto, które, siane po życie lub na roli wyjąłowanej, otrzymuje $\frac{1}{3}$ - $\frac{1}{4}$ dawki nawozu (10-15 fur na mórg). Z poplonów sieją na oborniku rzepę ścier niskową (czasem sieją na lnisku), po której następuje zwykle owies. Znaczna część łąk, z powodu obniżenia się koryta Radomki i suchych lat, została zamieniona na pola orne (1-2 morgi w gospodarstwie), a więc zachodzi potrzeba nawiezienia od czasu do czasu tych pól, chociaż są one oddalone o parę kilometrów (3-5) od domu. Z powodu takiej odległości można tam zawieźć 2-3 fury na dzień; odbywa się to nawożenie prawie wyłącznie na saniach zimą, lub pod wiosnę. Obornik bywa wtedy składany na duże kupy, po parę fur. Oczywiście, że ulega on tam stracie, jest to jednak zło konieczne, bo w czasie wiosennym, kiedy mógłby być zaraz przyorany, brak czasu (i dobrych dróg) na tak dalekie wożenie. To samo się stosuje, jeżeli ktoś posiada kilka morgów dokupionych zdala od domu.

Nawozy sztuczne są prawie nieznane, a jednak ziemia tutejsza odpłaciłaby sownice za ich stosowanie, byle je umiejętnie dobrać. Pierwsze próby stosowania nawozów sztucznych datują się od 1904 r., a były zrobione u członka kółka rolniczego. Po raz pierwszy wtedy we wsi wysiano 1 worek superfosfatu i 1 worek tomasyny. Mimo, że na oko zboże na pniu nie wykazywało różnicy, to jednak była ona w ilości ziarna. Obliczeń nie zastosowano. Następne próby zostały przeprowadzone przez miejscowego pszczeliniaka w 1912 roku; wypadły one pomyślnie, a wynik ogłoszono w „Gazecie Świątecznej” w 1913 r.¹⁾

Stosowanie narzędzi rolniczych.

Do uprawy roli był tu długo używany drewniany pług, zwany przez ludność płuźnicą („półzyca“). Z żelaza miewał on tylko krój i lemiesz, a najczęściej był podbity blachą. Oczywiście, że uprawa roli nim była

¹⁾ Z różnych kombinacji superfosfatu, soli potasowej i saletry czylijskiej przy poletkach 1-prętowych, najlepszy wynik dało zastosowanie (po przeliczeniu na mórg) 180 funtów soli potasowej i 200 f saletry. Zwyczaj stąd wynikła w wysokości $4\frac{1}{2}$ korcy żyta i 21 centn. zwycz. słomy, co było warte, licząc wówczas żyto po 4 rb. 60 kop. za korzec i 100 f. (centn.) słomy po 50 kop. — 31 rb. 50 kop; po potrąceniu około 15 rb. na nawozy, wypada nadwyżka około 16 rb. 50 kop. Plon bez nawozów wyniósł $6\frac{1}{2}$ korcy ziarna i $37\frac{1}{2}$ cetn. słomy, na nawozach 11 korcy ziarna i $58\frac{1}{2}$ cetn. słomy i plew.

nadzwyczaj ciężka i niedokładna, a jednak służył on w Jastrzębi do 1880 roku. Około tego czasu miejscowy leśniczy, Koliński, sprowadził pług żelazny, który się dość szybko rozpowszechnił wśród gospodarzy. Pierwsze pługi miały dużo części drewnianych (czepigi, grządziel). Stopniowo drzewo usuwano i pozostały tylko rączki. Używane tu pługi są bezkoleśne, inne nie są znane. Są one wyrabiane przez miejscowych kowali, a fabryczne należą do rzadkości. Krój bywa używany przy oraniu nowin, czasem koniczyniska, lub kawałków ziemi gliniastej. Wszystkie pługi są jednoskibowe, tylko jeden większy gospodarz posiada dwuskbowiec. Pług służy do uprawy roli i do przykrycia ziarna, szczególnie na wiosnę, gdy wymaga ono dłuższego czasu do wzejścia i bywa napaśtowane przez ptactwo. Na jesieni, gdy nie ma tej obawy, przyoruje się najczęściej żyto tylko na nawozie, Ziemniaki w grządki, a często i w zagony, też sadzą pod skibę. Pług posiada każde gospodarstwo, posiadające konia. Bardzo wiele gospodarstw posiada po 2 pługi, z których jeden, bardziej zdarty, służy do przykrywania ziarna, do orki na piaskach, drugi, większy i lepszy, do podorywki i orki na cięższych ziemiach.

Następnym z ważniejszych narzędzi było radło: czasem całe drewniane, najczęściej jednak radlica była żelazna. Obecnie wychodzi ono już zupełnie z użycia, poza obredlaniem ziemniaków u tych, którzy nie posiadają obsypnika. Ziemię zoraną w 4-ro skibowe zagony, a więc ledwo napół odwróconą, gdyż na środku zagona była calizna nienaruszona, przed siewem redlono raz koło razu wpoprzek. Czynność ta wypadła na jesieni w parę tygodni po podorywce, gdy chwasty jeszcze nie zdążyły przegnić. Role wskutek złej uprawy były bardzo zachwaszczone, szczególnie perzem, stąd praca radłem była ciężka, bardzo ciężka. Radło wyskakiwało z roli, a więc należało je trzymać „rękami i zębami”, a ono przy podskoczeniu często w ostatnie uderzało, szczególnie w roli zaperzonej. Podobnie jak pług, nie wzruszyło wszędzie roli, zato przerywało perz i rozmnażało go po polu, panoszył się on wtedy nie do wiary. Żadne z narzędzi rolniczych nie męczyło tak przy pracy, jak radło.

Brona sprężynowa zajęła, dzięki Bogu i wynalazcy, miejsce tego narzędzia tortury, to też wywołała prawdziwy przewrót w uprawie roli. Do lat 1910-12 brona sprężynowa była wielką rzadkością, szersze jej zastosowanie datuje się od 1912-14 r. Kto ją pierwszy sprowadził do wsi — niewiadomo, ale chyba nie będzie dalekiem od prawdy, jeżeli przypisze się to miejscowej służbie leśnej. Początkowo obawiano się, że brona sprężynowa nie zastąpi radła, że rozmnoży chwasty, szczególnie perz, i odnoszono się do niej z nieufnością. Stało się inaczej, bo uprawa odbywa się parę razy szybciej i dokładniej niż radłem, w więc ostatnie ustąpiło prawie zupełnie. W użyciu są małe sprężynówki 5-cio zębowe,

w większych gospodarstwach przy parze koni 7-zębowe. Do czasu wojny było w całej wsi 13 bron sprężynowych, później przybyło z 50, tak iż teraz wieś posiada przeszło 60 sztuk tych pożytecznych narzędzi. Mniejsi gospodarze kupują w 2-3 wspólnie jedną sprężynówkę. Dzięki tej broni praca na roli stała się lżejsza i przyjemniejsza. Brona sprężynowa wprowadziła gładką uprawę, zmusiła do oczyszczenia pól z kamieni, których było wiele w ziemi, oraz usunięcia różnych krzewów i karp (pniaków) po uschłych i strzaskanych przez pioruny gruszech. Sprężynówka służy nie tylko do uprawy roli, lecz i do przykrycia ziarna, szczególnie na jesieni, gdy prawie wszystko żyto przykrywa się sprężynówką.

Ważne zmiany zaszły i w użyciu z wyczałnej brony. Przed 25-30 laty używano brony całej drewnianej, podlaskiej. Zęby były drewniane, przytwierdzane wtkami do podobnych ram. Aby była cięższa, kładziono na nią kamienie. Gdy się zdarła, często zakładano ją na drzewo, pod gniazdo dla bociana. Wyszła ona już dawno z użycia; miejsce jej zajęły brony o belkach z mocnego drzewa i podobnych mieczach (poprzeczne belki) oraz zębach żelaznych t.z. brony szkockie. Brony całozelaznych (wrzesińskich) ani łukowych nikt nie posiada. Prawie każde gospodarstwo posiada po 3 brony: podwójne są używane do uprawy roli i do przykrywania ziarna roślin uprawnych, a szczególnie żyta na jesieni i do niszczenia chwastów; natomiast brona pojedyncza (zwykle stara, lekka) jest używana do przykrycia zasianej koniczyny, lnu, rzepaku, itp. oraz do „obewłóczenia” jarzyny, sianej pod skibę.

Do narzędzi uprawowych należy jeszcze kilka obsypników do obsypywania ziemniaków, sadzonych w tak zwane „kopce” (kwadrat). Motyka służy do okopywania i kopania ziemniaków, warzyw i innych okopowych.

Natomiast tak niezbędne maszyny rolnicze jak: siewnik, żniwiarka, kosiarka nie są znane. A siewnik przydałby się niezmiernie.

Przy spręcie zboża stosują sierp i kosę. Do początku bieżącego stulecia (1903-5 roku) wszystko zboże żęto sierpem, co powodowało przeciąganie żniwa i zwiększało koszty. Kosa zaczęła się ukazywać powoli i bardzo nieśmiało i to tylko przy życie. Pewną trudność w koszeniu stanowiły czteroskbowe zagony. Sprężynówka wraz z kosą wypierały te wąskie zagony i sierp. Dziś tylko niektórzy używają sierpa, przy jarzynie ogół wyłącznie kosę. Zastosowywano do niej różne grabki i t.d., ale z tego pozostał tylko pałak obsyty płótnem. Kosy w czasach dawniejszych kupowano przeważnie od „kacapów” z środkowej Rosji, którzy przywozili je na wiosnę i dawali na kredyt do jesieni. Dotychczas pozostały w pamięci ich pochwały dla sprzedawanych kos. Podczas oku-

pacji sprowadzano kosy z Austrii. Niektórzy, jednak (bardzo nieliczni) przez tradycję czy z innych powodów, używają sierpa przy żniwie nawet ozimin. U wszystkich pozostał jedynym narzędziem przy sprzęcie rzepaku (o ile się nie wyrывa) i przy sprzęcie prosa.

Wozy dawniej były w użyciu tylko drewniane i na drewnianych osiach. Pierwszy wóz kowany pojawił się w Jastrzębi około 1880 r.; sprowadził go z Brzozy Koliński, leśniczy. Do wożenia zboża (snopków) używa się drabin. Do dalszej jazdy służyły wasagi (bryczki) na resorach, dawniej były one bardzo pospolite, ale bez resorów; miejsce ich zajęły i zajmują „dłubanki” (deski najczęściej z osiny), bo są praktyczne, lekkie i tanie. Do wożenia ciężarów (drzewa, zboża, dużych kamieni) służą „drągi”. Zimą jeżdżą na saniach, na które kładzie się „nakrycie” (wasag, dłubanki, czy drągi, zależnie od potrzeby). Sanie są w użyciu albo pojedyncze, albo 2 sztuki małe, szczipione przy pomocy łańcucha. Wyrabia się je najczęściej z polnych grusz, rzadziej z grabiny. Wóz znajduje się prawie w każdym gospodarstwie, które posiada konia; niektóre gospodarstwa posiadają nawet po 2 wozy (wóz do roboty i bryczkę do wyjazdu). Natomiast sanie nie są zbyt pospolite i dużo gospodarstw obywa się bez nich. Posiadanie i używanie tacek jest wielką rzadkością w Jastrzębi.

Sieczkarnię posiada dziś prawie każde gospodarstwo. Zastługę wprowadzenia ich ma kowal gromadzki z lat 1895-1903, który pierwszy zaczął tutaj je wyrabiać; wieś otrzymała ich wtedy kilkanaście i trwają do dziś. Koszt wynosił wówczas 25 rb. Po ukazaniu się sieczkarni, dawne „ladry” do rżnięcia sieczki zaczęto wyrzucać na strych, a nabywać „maszyny”; była to pierwsza maszyna w gospodarstwie, a więc sama nazwa „maszyna” bez dodatku „do rżnięcia sieczki” wystarczała. Był to znaczny postęp, bo zaoszczędzenie sił i czasu, których niektórzy z gospodarzy musieli przedtem wiele tracić w dzień, a szczególnie rano i wieczorem, aby na tej dawnej „ladrze” urządzić sieczki, której niektóre gospodarstwa używały dziennie 5-8 korey.

Młocarni rzadko kto używał przed wojną. Zdaje się, że poraz pierwszy była ona pożyczana z okolicznych dworów przez leśniczego Klejną. Do r. 1914 Jastrzębia posiadała 7 młocarń i 11 kieratów (maneży); ostatnie były używane trochę do młocki, najwięcej jednak do rżnięcia sieczki. Zwykle dwaj gospodarze kupowali wspólną młocarnię, a oddzielne kieraty. Młocarnie używano przeważnie do młocki jarzyny, gdyż oziminę, ze względu na słomę do poszycia budynków, młócono cepami. Do rozpowszechnienia kieratów i młocarń przyczynił się głównie spadek marki polskiej. Wtedy to gospodarz zamawiał w Radomiu na pewien dzień targowy kierat czy młocarnię, później wioził na targ i sprzedawał świnię, wypłacał za kierat, wracał bez pieniędzy,

a nazajutrz jechał po narzędzie. Przybyło wówczas Jastrzębi w ten sposób kilka młocarń i kilkanaście kieratów. Ogółem wieś teraz posiada 20 młocarń (w tem 13 szerokomłotnych) i 42 kieratów¹⁾. Wprowadzenie młocarń szerokomłotnych, dających prostą słomę, było ciosem dla cepów, a nawet i dla młocarń dawnego typu, bo ich właściciele musieli nabywać nowe, szerokomłotne. Niektórzy z gospodarzy kupowali młocarnię szerokomłotną i młócili zboże u sąsiadów, przyprowadzając jeszcze do tego parę koni i 2 ludzi do pomocy. Pobierali za 1 dzień młocki (na jesieni do siewu) 1 centnar metryczny zboża. To było przed paru laty — dziś zdarza się rzadziej, bo każdy stara się mieć swoją, choćby w 2-6, tylko trzech więksi gospodarze posiadają po 1 młocarni szerokomłotnej. Natomiast prawie każdy ze spółników stara się mieć własny kierat. Młóca zwykle w miarę potrzeby, nie śpiesząc się; i dziś się jeszcze zdarza, mimo młocarń, że niektórzy kończą młockę dopiero w czerwcu, lub początkach lipca.

Oczyszczanie wymłóconego zboża czyli wianie odbywało się dawniej przy pomocy szufli. Należało mieć pomyślny wiatr na który trzeba było czekać nawet i parę dni, bo wiatry najczęściej wieją od zachodu, a wieś idzie w różnych kierunkach i niezawsze stodoła ma wrota od tej strony. Jeżeli gospodarz był dociśnięty potrzebą, musiał uciec się do pomocy przetaka. Od kilkunastu lat weszły w użycie wialnie (młynki). Kupują je pojedynczo lub po paru na spółkę, w ostateczności pożyczają od sąsiadów. Szufła pozostała do przegarniania zboża, sypania do worków i t. d., czyli zmieniła dawny rodzaj pracy.

Uprawa głównych zbóż i okopowych.

Pszenica, mimo odpowiednio urodzajnych kawałków ziemi, nie jest uprawiana. Niektórzy próbują siać przez rok-dwa-trzy, poczem przestają, bo „nie opłaca” się. Wprawdzie nie lepiej opłaca się i proso, jest jednak uprawiane, bo kasza jaglana (jągła) jest powszedniem pożywieniem przeciętnego gospodarza, natomiast mąka pszenna używana jest tylko 1-2 razy w ciągu roku na święta (Wielkiej Nocy i B. Narodzenia). Kupuje się ją w sklepach w Radomiu. Zresztą w czasie wojny ludność odzwyczaiła się od ciast pszennych. A jednak sąsiednie dwory (dziś nieistniejące) uprawiały pszenicę, a dalsze wioski uprawiały i uprawiają.

Przeważającym zbożem uprawianym w Jastrzębi jest żyto, zajmuje ono 46% ziemi uprawnej. To uprzywilejowane stanowisko otrzymało dzięki temu, że mąkę z niego używa się na chleb (inny nie jest spożywany), a niemniej, że na tutejszym gruncie doskonale się udaje. Wysiew

¹⁾ W tem dwie młocarnie szerokomłotne i sześć kieratów nabyła Sekcja Maszynowa przy Kółku Rolniczym.

na mórg wynosi około 1 korca (1,8 q na ha), plon przeciętnie 5-7 korcy z morga, czyli 8,5-12 q z ha. Wprawdzie niektóre morgi dają znacznie wyższe plony, ale liczne piaski ledwo pół tego. Sieją starą odmianę, starają się jednak przeznaczyć do siewu najlepsze ziarno, które wybierają jeszcze na polu. Dzięki Spółce Rolnej w Jedlni i jednemu z tutejszych gospodarzy-członków (P. Mrozowi), zostało sprowadzone w 1904 roku do Jastrzębi żyto „Petkus“, które początkowo zaczęło się szybko rozpowszechniać we wsi, bo udawało się dobrze. Następnie do rozpowszechnienia krzyc przyczynił się miejscowy podleśny Klejn (1894-1900), który je uprawiał u siebie i chętnie wymieniał lub sprzedawał sąsiadom i znajomym. Zczasem jednak zaczęło narzekać, że te odmiany są bardziej wybredne co do roli i wymagają wcześniejszego siewu, bo inaczej szkodzi im zima, dalej że są czułe na szkodniki zwierzęce (kury, gęsi, owce, bydło), wreszcie po kilku latach powrócono do starej odmiany.

W płodozmianach otrzymuje żyto najczęściej miejsce po owsie, po motylkowych, często w drugim roku po nawozie na piaszczystych ziemniaczyskach, prośniskach, następnie po kłosowych (owies, jęczmień), a często i po życie. W ostatnim przypadku dają zwykle $\frac{1}{2}$ dawki obornika. Nawozy sztuczne nie są używane, chociaż przeprowadzone próby wydały dobre rezultaty. Dawniej siewano po kawałku żyta jarego; miało ono służyć jako lekarstwo dla koni; dziś zarzucono jego uprawę. Uprawa pod żyto odbywała się dawniej, przed 10-20 laty, na ziemiach cięższych w następujący sposób: po spręć jarzyny (owies, jęczmień i inne) dawano średniej głębokości orkę w zagony czteroskibowe; po 2-4 tygodniach, zwykle na początku września, „orankę” redlono wpoprzek radłem i równano zwyczajnymi bronami, a po 1-3 tygodniach następował siew żyta pod skibę w czteroskibowe zagony.

Na ziemiach lżejszych po spręć jarzyny dawano orkę napłask, następnie szły brony, siew żyta, które przykrywano ciężkimi bronami. Obecna uprawa zaczyna się od płytkiej podorywki zaraz po spręć przedplonu, później idzie głębsza orka, a przed samym siewem brona zwyczajna, dalej siew i przykrycie ziarna sprężynówką. Na ziemniaczyskach unika się orki, to też po wykopaniu ziemniaków idzie zwykła brona, siew i przykrycie ziarna najczęściej sprężynówką. Uprawa ta jest płaska.

Następne miejsce po życie zajmuje owies, wyznacza się mu 14-19% ziemi uprawnej. Wysiew na mórg wynosi około $1\frac{2}{3}$ korca (po 160 f.), czyli po 2,0 q na 1 ha; plon z morga przeciętnie wypada 8-12 korcy czyli 9,5-14,2 q z hektara. W niektórych gospodarstwach przed wojną, gdy siano więcej koniczyny, plony owsa dochodziły do 20 korcy z morga. W płodozmianie otrzymywał dawniej sta-

nowisko jedno z najgorszych, a dziś, przy stosowaniu na dużą skalę międzyplonów i poplonów, powodzi mu się dobrze, co się uwydatnia znacznym podniesieniem plonów. Owies przeznacza się wyłącznie dla zwierząt. Jeżeli idzie o używanie maki owsianej na pokarm dla ludzi, to były czynione próby, ale się nie przyjęły, bo owsiane placki nie smakują tutejszej ludności. Co do odmian owsa, to (w przeciwieństwie do żyta) widzimy pewien postęp, pewną dążność do zmiany. Dawniej, na wiele lat przed wojną, siano pospolitą drobną odmianę, pełną owsiku. Na zmianę największy wpływ wywarło kółko rolnicze w Jedlni, założone w r. 1903, z jednym członkiem z Jastrzębi (P. Mróz), który sprowadził przez Kółko odmiany: „Ligowo“, „Rychlik Sobieszyński“ i „Zimowy“. Ostatni bardzo późno schodził z pola, a więc opóźniał uprawę pod oziminę, która zwykle jest siana po owsie, i został zarzucony. Podobnie stało się z „Rychlikiem“, jako zbyt drobnym i wczesnym. Siany był na nielicznych polach wsi, a więc dużo cierpiał od ptactwa, które się tłumnie rzucało na „nowy chleb“. Pozostał Ligowo, prawie wyłącznie dziś uprawiany. Nazywa się on tu „owies gruby z wąsami“. W swoim czasie spowodował gospodarzy do zakupu wag dziesiętnych, by nie byli oszukiwanymi przez nierzetelnych kupców przy sprzedaży tego ciężkiego owsa na miarę¹⁾.

Uprawa pod owies zaczynała się dawniej od podorywki ozimego ścierniska przed zimą, poczem na wiosnę szło radło i brony, siew owsa w czteroskibowe zagony pod skibę, posianie bródz i lekka brona posianie bródz pochłaniało $\frac{1}{2}$ -1 ćwierci owsa na mórg. Współczesna uprawa obejmuje płytką podorywkę ścierniska zaraz po spręć oziminy, jeżeli nie było poplonu, przed zimą drugą orkę głębszą, a na wiosnę idzie sprężynówka, brona zwykła, siew i sprężynówka, albo przykrycie ziarna pługiem. Uprawa ta jest płaska.

Jęczmień posiada ważne znaczenie w tutejszych gospodarstwach. Zajmuje około 8-10% ziemi uprawnej. Bardzo rzadko bywa siewany na oborniku, lecz zwykle w drugim roku po nawozie, a więc na ziemniaczyskach i prośniskach. Wysiew na 1 mg. wynosi $\frac{3}{4}$ korca, t. j. 1 q na ha przeciętny plon z morga na lepszej ziemi 10-12 korcy, czyli 14,5-17,5 q z ha. Sieją najczęściej sześciorzędowy, rzadziej dwurzędowy, jako trochę wybredniejszy. Ziarna używa się na ospę dla trzody (w pomieszczeniu z owsem, żytem i pośladem innych zbożowych). Głównie jednak przeznacza się je na kaszę (krupy jęczmienne) i perlak (dawniej zamiast

¹⁾ Ponieważ owies Ligowo ważył w korcu mierzonym o 5-25 f. więcej, to kupcy-Żydzi chwalili tylko gospodarza za to; gdy zaś dostarczano inny i cokolwiek brakowało—to zaraz potracali; przewaga owsa Ligowo o 20 f. na korcu (10 f., zwykle owsy 140 f.) spowodowała kółkowicza do kupna wagi, a to naśladowali inni. Wobec dobrego zbytu na owies dla wojska i furmanów, kupiło wagi kilkunastu gospodarzy, stosując je również do innych wytworów, np. przy sprzedaży świń.

perlak mówiono też „pęczak“), które stanowią tu bardzo częste pożywienie. Z jęczmieniem ozimym prób prawie że nie przeprowadzano. Co do odmian, to nikt nie słyszał, aby je zmieniano: jak za dziada, tak za ojca i syna — zawsze jedna i ta sama odmiana. Uprawa jak pod owies.

Siew z b ó ż odbywa się wyłącznie ręcznie, rzutowo, i to zwykle dość gęsto. Zboże wylega bardzo rzadko, chyba, że je położy jakaś nawalnica. Sam siew odbywa się trochę późno, co się szczególnie odbija ujemnie na plonach owsa i żyta. Ostatnie, uprawiane w dużej mierze po owsie i innych kłosowych, z powodu późnego ich sprzętu, bywa siane w ziemię świeżą, nieodleżałą. Siew żyta odbywa się w drugiej połowie września i pierwszych dniach października. W wielu miejscach jednak jeszcze później, więc żyto przed zimą już nie zdąży wzrosnąć. Jako normę początku siewu gospodarze uważają wigilię M. Boskiej Siewnej (7.IX), czasem niektórzy starają się koniecznie w tym dniu zacząć siew żyta, aby skończyć w wigilię W. W. Świętych(!) Zboże bywa przykrywane pługiem, broną zwyczajną, najczęściej sprzężówką. Niektórzy używają i walca, nawet talerzowego, zrobionego w domu z drzewa dzikiej gruszy. Walca fabrycznego nikt nie posiada i nie używa.

Sprzęt zboża, jak już było zaznaczone, odbywa się prawie wyłącznie przy pomocy kosi, rzadko sierpa. Żyto jest koszone „na ścianę“, jarzyna na pokos. Żniwa rozpoczynają się w latach normalnych w połowie lipca, wyjątkowo w pierwszych, a jeszcze rzadziej w ostatnich dniach tego miesiąca. Nasamprzód zaczynają sąsiednie wioski, jak Wojciechów i Wolica, które posiadają dużo piasków, a we wsi dają początek posiadaczom suchszych gruntów lub przybysze z Mąkos, a dopiero później reszta wsi. Czekają się, aż ziarno stwardnieje, przez co opóźnia się żniwa o 1-3 dni. Zaczyna się zwykle od żyta, często jednak przed jego skoszeniem przechodzi się do jęczmienia, a później kończy się rozpoczęte żyto.

Należy zaznaczyć, że zachodziły tutaj różnice w sposobie suszenia ściętego zboża. Dawniej żyto żęte (lub czasem skoszone) leżało przez parę dni na garściach, aż do należytego wyschnięcia, bo było zwykle dużo chwastów. Następnie wiązano je w snopy prawie łokciowej średnicy i, jeżeli było suche, zwożono do stodoły, jeżeli wilgotne, lub z braku czasu na zwózkę — układano w mendle (po 15 snopków) kłosami do wewnątrz. Nie miało ono tu odpowiedniego przewiewu i nie wysychało należycie, a więc w czasie słonecznej pogody snopy były rozstawiane i dosuszane. Mendle łączono zwykle po 2-4-6, a nawet wszystkie z całego staja, zajmującego czasem 2-2½ morga. Czyniono to w tym celu, aby pasące się bydło nie psuło mendli i nie narażało żyta na zamoknięcie w czasie słotnym i aby można było podorać ściernisko, jeżeli wypadło siał poplon (rzepa, łubin).

Jarzynę składano po 3 lub 6 snopków w kupki, zwane też „kobyłkami“ (3 snopy pojedyncza kobyłka, 6 podwójna). „Kobyłki“ ustawiano najczęściej kłosami w stronę zachodnią, bo z tej są najczęstsze deszcze, a więc woda mogła łatwiej spłynąć i snopki prędzej wyschły. Ten sposób suszenia zboża trwał od czasów najdawniejszych. Obecnie suszenie odbywa się krócej, bo w zbożu brak chwastów. Ponieważ na zielonych nawozach wyrasta dość wysoki owies, więc i on bywa czasami układany w mendle (po 15 snopków).

W czasie wojny zaczęły wchodzić w użycie małe snopeczki, wiązane w powrósła robione na miejscu z żyta, gdy poprzednio wiązano w powrósła zrobione w domu z długiej słomy (a więc corocznie trzeba zrobić kilka kóp do związania żyta), bo do jarzyny używa się zeszłorocznych. Snopki te ustawiano po kilka lub kilkanaście do góry kłosami i nakrywano je zgóry snopkiem, aby zabezpieczyć całą kupkę przed zamoknięciem. Nie utrzymało się to jednak długo, bo nie można było porachować kóp na polu na sposób dawniejszy, nie można było tego uczynić i w stodole, bo żyto koszone zajmuje więcej miejsca od żętego nawet w snopkach dużych, a coś dopiero mówić w małych. Następnie długo schodziło przy nakładaniu na wóz, zdejmowaniu i układaniu w stodole. Wrócono więc po paru latach w części do dawnych dużych snopków i do dawnych mendli.

Co do młócki zboża, to niezbyt jeszcze dawno odbywała się ona wyłącznie przy pomocy cepów. Powrósła przy młóce są starannie zbierane i używa się je na rok przysły do wiązania jarzyny. Omłócona słoma jest wiązana w snopki i układana w stodole lub nad oborami. Dwaj ludzie młócili na dzień (zimę) po 25-30 snopków żyta co dawało 4-6 ćwierci ziarna. Jarzyny można omłócić nawet kopę (2½-3 korcy jęczmienia, a 3-4½ korcy owsa). We trzech młócono rzadko, najciężej młócić pojedynczo, więc młóci się tylko wtedy, gdy ktoś zmuszony jest koniecznością lub przyzwyczajony.

W ostatnich czasach, szczególnie w średnich i większych gospodarstwach, zboże bywa młócone prawie wyłącznie młocarnią, własną, wspólną lub pożyczoną. Młóca zboże zwykle w miarę potrzeby, nie spiesząc się. Dawniej, za panowania cepów, niektórzy zamożniejsi gospodarze, z braku czasu, przykładali parę kóp starego żyta tegorocznem, a więc musieli posiadać obszerne stodoły. Niektórzy używali nawet zeszłorocznego ziarna do siewu. Utrzymują, że dobrze kiełkuje, byle je wymłócić dopiero przed żniwami. I dziś się jeszcze zdarza, mimo młocarni, że niektórzy młóca dopiero w końcu czerwca, lub początku lipca, byle zrobić miejsce dla nowych zbiorów. Ale nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić.

Ziemniaki są uprawiane stosunkowo obficie, już choćby dlatego, że stanowią często 3 razy na dzień pożywienie przeważnej części tutajszej ludności: „2 razy na sucho i raz na rzadko” (zupa). Nic dziwnego, że przy ich uprawie zachodziły i zachodzą największe zmiany. Dawniej sadzono je pod pług w zagony sześciokątne i grządki. Pierwsze okopywano ręcznie motykami, drugie obredlano radłem 1-2 razy dla spulchnienia ziemi i zniszczenia chwastów. To była najdawniejsza uprawa ziemniaków w tych stronach według opowiadań starców. Przed dwudziestu paru laty zaczęto orać zagony sześciokątne, a później sadzono w poprzek zagona ziemniaki pod motykę: ponieważ były one posadzone płycej, — było to z korzyścią dla nich, bo łatwiej wschodziły i miały więcej pokarmów, a dla ludzi korzyść pochodziła z posadzenia w proste, poprzeczne linie, które zmniejszały pracę przy pieleniu, okopywaniu i zbiorze. Dziś, mniej więcej od czasów wojny, panuje płaska uprawa. Obornik jest przyorywany po wywiezieniu na wiośnię, lub przeorany jesienny, a później sadzą ziemniaki kwadrat pod sznur co 20-24 cali, czyli 50-60 cm. Początkowo zdawało się, że jest to za duża odległość, więc sadzono gęściej, a ponieważ nie można było pomiędzy krzaki wjeżdżać narzędziami konnymi, więc okopywano ręcznie motykami. Rozszerzano corocznie znaki na sznurze potrosze, aż osiągnięto taką odległość, że można używać obsypników. Podobnie było i z kłębami do sadzenia: w czasach dawniejszych sadzono drobno pokrajane, pokalczone (4-5 q na mórg, czyli 7-9 q na ha) następnie, z wprowadzeniem dzisiejszej uprawy, zaczęto używać całych kłębów, początkowo drobnych później coraz większych, zaś dziś sadi się odpowiednie, średnie. Na mórg wychodzi 5-9 q (9-16 q na ha), zależnie od wielkości kłębów i gęstości sadzenia.

Dzisiejszy sposób uprawy ziemniaków Jastrzębia zawdzięcza miejscowemu leśnictwu, które u siebie zaczęło go stosować przed 25-30 laty za czasów wspomnianego już Klejna. Duże zmiany zachodziły i zachodzą co do odmian. W czasach dawnych panowały wszechwładnie Amerykany („Ameryki”) i „Czerwone Sadkowiaki”. Przed 25-30 laty rozpowszechniały się olbrzymie „siwe”, zwane tu „Afrykanami”. Gdy te okazały się niezbyt smaczne, jako pastewne, zaczęto sprowadzać i próbować rozmaite odmiany, aż, mniej więcej od czasów wojny, weszły w użycie „Woltmany” i „Silezja”. Nie wiemy z pewnością, kto i skąd sprowadził je do Jastrzębi, ale prawdopodobnie uczyniła to służba leśna. Charakterystyczne, że widziano je posadzone kwadrat (kopce) i rozumiano, że przy innej uprawie nie dadzą dobrych plonów. Z wprowadzeniem odmiany, chcąc nie chcąc, należało wprowadzić i dzisiejszą uprawę.

Nowe ziemniaki jastrzębianie zaczynają jeść w końcu lipca: początkowo „podrywają” (odkopuje się krzak ręką i szuka większych), w sierpniu kopią motyką dla siebie i zwierząt, a zieloną nać spasają bydłem. Niektórzy, bardzo rzadko, ścinają zieloną chmielinę dla krów, ale swoisty zapach jaki się udziela mleku od spożycia przez krowy większej ilości naci ziemniaczanej zabezpiecza ziemniaki od większych szkód. Kopać zaczynają w połowie września i kopią do drugiej połowy października. Z pól zwożą w workach, skrzyń nie używają. Przechowują w piwnicach i na miejscu gdzie rosły, lub w pobliżu na wzgórkach — w kopcach, szczególnie do sadzenia, gdyż piwnicom swoim trochę nie wierzą: czasem dobiera się do nich woda, czasem mróz.

W gospodarstwie 18-morgowym przeznacza się pod ziemniaki około 15-18% ziemi uprawnej (przeszło 1 mg.). Plon wynosi przeciętnie 75-100 q z morga, czyli 135-180 q z ha. Zaznaczyć należy, że zbiór liczy się tu na worki, w których zwozi się ziemniaki z pola. Worek mieści w sobie około 1½ korca. Większe gospodarstwa zbierają nieraz 150-180 worków, mniejsze około połowy tego.

Z innych okopowych należy wymienić różne w a r z y w a, uprawiane w niewielkiej ilości i na niewielkiej przestrzeni w ogrodach nad gródkami (łąkami poza polami). Ogród taki zajmuje 25-50 prętów i jest zasadzony przeważnie fasolą (piechotą) i kapustą, jako roślinami głównymi. Prócz tego znajduje się tu parę grządek marchwi, czasem ogórków, pietruszki, buraków, maku, cebuli, czarnuszki.

W pomieszczeniu z kapustą i fasolą rosną: dynie („banie”), słoneczniki, bób, brukiew, koper, rzepa, ale wszystko w niewielkiej ilości i nie wszędzie. Uprawa warzyw nie jest postawiona należycie, nie wystarcza nawet na własny użytek, to też dokupują je w Radomiu w drobnych ilościach, albo nie odczuwają potrzeby używania przypraw. Kapusty sadzą zwykle tyle, aby jej wystarczyło dla siebie, bo w niektórych gospodarstwach musi stać gotowana na stole na „zakład” (jeszcze jednej nie zjedzono, już się druga gotuje). Uprawiają czarną, świętokrzyską; odmiany kapusty białej nie wchodzi tutaj w użycie, bo jakoby mają „miękkie główki”.

Dalej idą okopowe przeznaczone na spożycie inwentarza. Rzepę ścierniskową stara się zasiać prawie każdy gospodarz (choć kawałek. 30-75 pręt.) na nawozie lub na lepszych ziemiach bez obornika. Stosują odmianę pospolitą, domowej hodowli; z braku w domu — pożyczają nasion od sąsiada. Prawie nieznana jest rzepa walcowata, sięją wyłącznie talerzową. Rzepa służy jako pasza dla bydła i dla ludzi na kapustę, która często jest gotowana, szczególnie w jesieni po zbiorze. Zbiór w gospodarstwie wynosi zwykle kilka do kilkunastu korcy.

Uprawę buraków pastewnych rozpoczął przed kilkunastu laty miejscowy pszczeliniak. W ostatnich czasach uprawia je już znaczna część gospodarzy, przeznaczając pod nie po 15-50 prętów ziemi. Uprawa, nawożenie i miejsce w płodozmianie — podobnie jak pod ziemniaki. Ze względu na płytką orkę i płytką warstwę gleby urodzajnej uprawia się „Ekendorfskie”. Plony osiąga się średnie, to znaczy około 300 korecy z morga 300-prętowego, czyli około 660 q z ha, licząc korzec po 300 f. czyli około 123 kg.

Brukiew w małej ilości bywa sadzona pomiędzy fasolą i kapustą. Na większą skalę (10-25 prętów) była i jest uprawiana w gospodarstwie pszczeliniaka. Plon wynosi około 120-150 korecy z morga (265-330 q z ha). U wielu gospodarzy znajdują się wśród gródek nad Jastrzębianką wyższe miejsca, które nie dają prawie żadnej korzyści w sianie i mogłyby być przeznaczone pod uprawę brukwi.

Marchew pastewną uprawia kilkunastu gospodarzy (po 2-10 prętów). Plon z morga wynosi 100-130 korecy (220-290 q z ha), więc gospodarze zbierają po 1-5 korecy. Uprawa i jej początek — jak u buraków.

Pozostałe rośliny polowe i łąki.

Proso otrzymuje najczęściej najlepsze stanowisko w płodozmianie, a więc na nawozie jesiennym. Sieją go po 100-200 prętów. Stosują pielenie, bo nie niszczą chwastów przez umiejętną uprawę, więc wymaga to bardzo dużo pracy. Aby uwolnić się od śnieci (główni) przepuszczają nasienie przed siewem przez płonący płomień słomy. Roztworów do bajcowania nie używają. Dawniej zawsze siano proso na pełnym nawozie, dziś (przy uprawie motylkowych) stosuje się najczęściej międzyplon lub poplon i lekki nawóz na jesieni, poczem po odpowiedniej uprawie roli na wiosnę, sieją proso. Urodzaje bywają ledwo średnie: $1\frac{1}{2}$ -2-3-5 korecy w poszczególnym gospodarstwie, co daje 3-7 korecy z morga, czyli 6-13 q z ha. Rzadko, bardzo rzadko, zbiór wynosi z morga 14 korecy, czyli 26,8 q z ha.

W dawniejszych czasach proso siewano więcej i były lepsze zbiory. Za ćwierć (korca, na miarę) kaszy można było otrzymać 3-3,50 rb. Przeprowadzenie w 1885 r. kolei przez Radom i obniżenie stawek przewozowych na zboże sprowadzane z Rosji zabiło uprawę prosa, bo cena kaszy spadła do 2 rb. za ćwierć (ledwo). Przed kilkadziesiąt laty, gdy rząd rosyjski wydzierżawiał „morgi” po wyciętym lesie, siano na tej nowinie proso (nie wymagało pielenia), później żyto; gdy przestano wydzierżawiać, skurczyła się uprawa tej rośliny. W prosie zawsze siewa na jest rzepa i rzepak: „zawsze się coś uda”. Hodowane tutaj proso jest żółto-bure (mieszanina), a nie słyszałem, aby ktoś zmieniał nasienie

do siewu. Przed kilkunastu laty miejscowy pszczeliniak przywiózł grubo-ziarnistą odmianę z Chełmszczyzny (ziarno wielkości siemienia konopi), ale po 1-2 latach zwyrodniało tak, że nie różniło się prawie od tutejszego; różnica gleby i klimatu zrobiła swoje. Uprawa obejmuje: nawóz najczęściej jesienny, albo na ziemniaczysku, zresztą uprawa roli jak pod jarzynę. Prosa nie przechowuje się, lecz młóci zaraz po sprężeniu. Nie należy pominąć uwagi, że chociaż proso, według obliczeń, przynosi znaczny zysk, to jednak od czasu do czasu chybia od przymrozków i innych wypadków, natomiast ziemniaki są zwykle pewniejsze i z tej przyczyny (i z innych) proso nie jest uprawiane na większą skalę. Na obronę jego należy dodać, że zużywa mniej nawozu od ziemniaków, a więc pozostawia więcej dla następnych roślin.

Grykę sieją tylko niektórzy na niewielkim kawałku (50-150 prętów) z przyzwyczajenia, aby mieć swą kaszę, albo ci co posiadają kawałek piaszczystej ziemi. W ostatnich czasach bywa siano po żniwach jako poplon: czasem wyda ziarno, czasem tylko słomę na paszę. Spotyka się uprawę gryki w czteroskibowe zagony, przyczem wierzch zagona zajmuje gryka, a brzozy łubin, który rośnie pewien czas jeszcze po sprężeniu gryki (sierpem) i zostaje przyorany pod żyto; jest to wtedy jakiś półplon. Odmiana zwyczajna. Przed kilku laty miejscowy pszczeliniak sprowadził grykę srebrzystą (szwedzką), która na ziemiach wilgotnych i w kulturze okazała się lepszą od dawnej, dzięki czemu zaczęła się rozpowszechniać. Niestety, tak jedna jak i druga jest bardzo zachwaszczona tatarką („dziką”), której ziarno nie daje kaszy, lecz ściiera się na mąkę bardzo gorzką. „Dzika” często przeważa, to też używana tu powszechnie nazwa „tatarka”, zamiast „gryka”, jest prawie że właściwa.

Rzepa uprawia się na małych kawałkach na nawozie w sąsiedztwie z prosem, jako główny plon, oprócz tego „porzucają” nasion po prosie, po kapuście i fasoli, a dawniej, gdy ziemniaki były uprawiane w sześcioskibowe zagony i po nich. W dawniejszych czasach był uprawiany w lesie na nowinach. Gdy przed niedawnymi czasami posty były surowo zachowywane, gdy olej był jedyną omastą przez trzecią część roku (adwent, wielki post, piątki i wigilje), siewano dużo rzepaku na olej. Za przykładem sąsiedniego dworu w Lesiowie zaczęto (P. Mróz) uprawiać i ozimy. Niektórzy zbierali po $\frac{1}{2}$ -1 korca. Nie znalazł jednak szerszego zastosowania, bo szkodziły mu śniegi, a później drobne szkodniki zwierzęce „olejarze”, prawdopodobnie słodyszek rzepakowiec.

Len bywa uprawiany głównie na włókno na przestrzeni 20-30 prętów. Średnio-dobry zbiór wynosi około 18 wiązek, które dają ze 100 łokci różnych gatunków płótna. Siemię przeznacza się na olej, siew,

sprzedaż i t. d. Płótno prawie wszystko zużywa się w gospodarstwie: na bieliznę, ubrania (barwione), fartuchy do siania zboża, worki. Pielenie, sprzątanie, moczenie, międlenie, pocieranie, czesanie, przędzenie, pranie, tkanie płótna, bielenie i inne czynności, związane z uprawą lnu, zajmują tutaj kobietom prawie wszystek wolny czas w ciągu całego roku. Słyszy się i widzi, że uprawa lnu nie opłaca się, ale robi się wszystko, aby mieć swoje płótno.

Sieją len najczęściej w drugim roku po nawozie. Jest dążność do wprowadzania lepszych odmian i często kupują nasiona t. zw. tutaj „wielolnu”. Dawniej moczenie odbywało się najczęściej w ługach w lesie i na pastwisku w różnych pozostałościach licznych koryt Radomki przed jej uregulowaniem. Nie każde miejsce dawało jednak białą len, mimo, że woda niby się nie różniła co do koloru. Teraz przeważnie wystarcza do moczenia Jastrzębianka.

Oprócz lnu uprawia się i konopie na 10-30 prętach na ziemiach dobrych i wilgotnych; najczęściej nad „gródkami”. Udają się średnio i nie wyrastają zbyt wysoko. Rzadkością są takie, w których skryłby się dorosły człowiek. Z włókien wyrabiają powrozy i płótno. Z nasion robią pierogi oraz „mleko” do kaszy i klusek w dni postne.

Groch, tak pożyteczny dla roli, jako wzbogacający ją w azot, a pożywny dla ludzi dla swego białka, nie jest należycie doceniany, jak na to zasługuje — i jest uprawiany w Jastrzębi w bardzo małych ilościach. Sieją go późno na powierzchni 50-75 prętów; zbiór bywa średni. Dawniej oprócz tego był sadzony i na zagonach ziemniaków. Zbierano razem do 1¹/₂ korca. Czasem zbiór wynosi w gospodarstwie do 9 korcy. Używa się jako domieszka do kapusty, osobno gotowany jest bardzo rzadko. Przedtem uprawiano więcej i częściej spożywano. Słychać było narzekania, że się nie chce gotować, teraz gotuje się, to jego nie gotują. Gospodarz, siejąc groch, ma na względzie otrzymanie ziarna i grochowin (słomy), używanych tu na siedzenia do wyjazdów, na łóżka zamiast słomy i na inne potrzeby gospodarskie¹⁾.

Łubin i seradela miały się pojawić w Jastrzębi około 1885 roku, zasiane poraz pierwszy podobno przez nieżyjącego już Leona Jaroszka. Początkowo siano więcej łubinu, bo prędzej rósł; w dużym gospodarstwie jakieś 1¹/₂-1¹/₂ mg. Stosowano go jako przedplon pod żyto, przyczem przeznaczano mu najgorszą ziemię i stanowisko w płodozmianie, a mimo to udawał się dobrze, bo czasem nawet wylegał. Zaczęto go stosować jako międzyplon i poplon, lecz ostatni siany był późno,

¹⁾ W 1933 r. miejscowy pszczeliniak zaczął uprawiać na niewielkiej powierzchni parę odmian soi. Najlepiej udała się soja brunatna, ale naogół zbiór był niewielki. Porównując uprawę, zbiór i smak soi z uprawą, zbiorem i smakiem fasoli i grochu, sądzić należy, że soja nie znajdzie tu obecnie szerszego zastosowania.

w sierpniu, gdyż nie rozumiano, że więcej dla niego znaczy jeden dzień lipca, niż tydzień drugiej połowy października. Z czasem, zawdzięczając „Gazecie Świątecznej”, zaczęto załatwiać się jaknajszybciej z żytem, po którym miał iść poplon. Ziarno łubinu, którego otrzymywano całe korce, obracano na własny użytek i na sprzedaż. Słoma była używana na podściół, a strąkowiny rozsypywano wprost po gródkach, gdzie sprzyjały wzrostowi trawy.

Podobnie było i z seradelą: siewano jej w większych gospodarstwach około 1 morga. Zbierano wiele ziarna, bardzo dużo plew i trochę mało wartościowej paszy (po otrząśnięciu plew pozostawała naga słoma); nadmiar nasienia sprzedawano.

Ostatnie czasy, to znaczy po 1910 r., przyniosły znaczne zmiany: łubin i seradela jako plony główne zajmują nie po 1-1¹/₂ mg., lecz 1¹/₄-1¹/₂ morga, aby tylko starczyło nasienia na swój użytek, bo na handel nie są uprawiane. Nasiona są zbierane bardzo starannie: strąki łubinu są zrywane często do worków ręcznie. Jeżeli tych roślin, a szczególnie łubinu sieje się trochę więcej, jako plon główny, to czyni się to na ziemiach słabych i z daleka od domu. Natomiast całe pole z oziminą obsiewane jest temi roślinami, jako międzyplon, a łubin często jako poplon, zwłaszcza jeżeli z powodu suszy międzyplon nie dopisał. Seradela (międzyplon) wsiewana jest wczesną wiosną póki więcej wilgoci, łubin najczęściej przed żniwami, lub po żniwach pod sprężynówkę, a rzadziej, na cięższych ziemiach, idzie orka, siew, i zwyczajna brona. Na poplon wysiewa się 3-4 ćwierci łubinu na 1 mg., czyli 1,4-1,9 q na 1 ha; jest to siew zbyt rzadki. Czasem, jako międzyplon, są wsiewane obie rośliny razem; jednak zwykle oddzielnie. Jesienią, przy dobrych warunkach, całe pola żółcą się łubinem, lub są pokryte białą-zieloną seradelą. Wyrugowało to pasanie bydła zaraz po żniwach na ścierniskach. Dopiero gdy zacznie się kopanie ziemniaków, zaczynają spasać gorszą saradelę, bo lepsza jest koszona na siano; czasem otrzymuje się z międzyplonu seradeli i nasienie. Pola w październiku zamieniają się na łąki: wszędzie brzęk kos, moc małych kopek, w jakie składają seradelę aby prędzej wyschła. Daje to gospodarstwu przy dobrej pogodzie kilka fur dobrej paszy, pastwisko dla inwentarza, dla roli dużo azotu, a nawet dla pszczoł trochę zbioru. Reszta niewypasionej seradeli i łubin przyorują późną jesienią, przed samą zamarznięciem ziemi. Siew tych roślin pozwala na odstępstwa od płodozmianu i na częstsze dawanie mniejszych dawek obornika. Gdy wypadnie rok suchy, na przykład jak 1929, a jeszcze bardziej 1930, to rośliny te zawodzą. Uprawia się tu tylko łubin żółty, bo ziemia jest piaszczysta i uboga w wapno. Parę razy próbowano (pszczeliniak) siewu łubinu niebieskiego na poplon: na ziemi lepszej udawał się dość dobrze, na nasienie go nie uprawiano.

Koniczyna uprawiana była oddawna, bo na kilkadziesiąt lat przed wojną. W czasach dawniejszych gospodarstwo 18-morgowe uprawiało jej $\frac{1}{2}$ do 1 morga. Wsiewana była i jest w jęczmień zaraz po jego siewie i przykryta lekką broną; niektórzy, bardzo rzadko, wsiewają w len. W pierwszym roku czasem kwitła i mogła dać średni pokos siana. Nie koszone jej, lecz spasan na pniu; stanowiła uprzywilejowane patwisko dla koni i tegorocznych cieląt. Dopiero na niewyjeżdżonych resztkach pasano późną jesienią krowy. Wypadki odęcia były z tego powodu bardzo rzadkie. Na drugi rok dawała dwa pokosy, czyli z morga 5-8 dobrych fur siana. Prócz tego pozostawiano kawałek na nasienie dla siebie, niektórzy zbierali nawet i po $\frac{1}{2}$ korca, więc sprzedawali sąsiadom i na targu w Radomiu. Przed jakimś dwudziestu laty zaczęto wsiewać w nią tymotkę, zwaną tu pospolicie rajgrasem (regres, rejgras). Gdy koniczyna niezbyt dopisała, zaperzała rolę, więc orka była ciężka i używano czasem kroju do pługa. W użyciu była tylko koniczyna czerwona, a gdy była rzadka wsiewano w nią na wiosnę seradelę i bronowona. Seradela dawała pierwszy pokos słaby, drugi dobry. Zaczęto używać (pszczeliniak) do tego celu inkarnatkę (koniczyna turecka) i rajgras włoski. Ostatni udawał się, pierwsza nie i poszła w zapomnienie. W ostatnich kilkunastu latach z powodu braku wilgoci, (a może ma też pewien wpływ i saradela z łubinem, jako rośliny motylkowe-uprawiane tu na wielką skalę), koniczyna zaczęła chybiać. Trudno już spotkać piękne staje koniczyny, przypominające dawne urodzaje. Gospodarze nie mogą zapomnieć o tej pożytecznej roślinie i o dawniejszych jej urodzajach, to też każdy prawie stara się uprawiać po $\frac{1}{6}$ - $\frac{1}{2}$ morga, choć koniczyna teraz daje plony bardzo słabe, ledwo $\frac{1}{4}$ - $\frac{1}{2}$ dawniejszych.

Uprawa tej rośliny miała jeszcze jedno doniosłe znaczenie. Na tutejszych polach znajduje się bardzo dużo drobnych kamieni; aby nie psuć kosy przy koszeniu koniczyny, były one starannie zbierane wczesną wiosną dopóki nie „zarosły” — i w ten sposób wyzbierano kamienie na lepszych ziemiach. Dziwiono się przytem, skąd one się biorą, mimo poprzedniego wyzbierania, na tem samym polu; nie zdawano sobie sprawy, że pług ziemię odwraca i miesza i tym sposobem wraz z broną wydobywa na wierzch nowe kamienie; wiercono natomiast, że powstają one w każdej chwili z twardnienia grudek ziemi (a więc rodzą się i rosną). Wielkie kupy kamieni przy drodze wiejskiej i na drodze (drobiazg wprost z pola wysypywano w kałuże, topiono), pod płotami i same płoty, oraz duże głazy wśród pól — świadczyć będą o uprawie koniczyny na tutejszych polach, dopokąd nie zużyje ich nowo budująca się droga bita.

Sianokosy wiosenne (stare siana) rozpoczynają się w drugiej połowie czerwca, następne (potraw) w końcu sierpnia lub początkach września. Jedynie gospodarze pochodzący z Mąkos (przyżenieni) zaczy-

nają koszenie zawsze o parę dni wcześniej. Mąkosianie koszą łąki o jakiś tydzień wcześniej przed okolicznymi wsiami, co zamieszkali w Jastrzębi przybysze naśladują w dwa dni później. Aby się nie narażać na śmiech sąsiadów jastrzębian i pokazać, że już zerwali z rodzinną wioską, starają się klepać kosy czasem nawet w piwnicy i wynieść w nocy na pole w żyto, a następnie pokryjomu udać się na łąki ¹⁾. W dwa dni po nich zaczyna się praca i u rodowitych jastrzębian.

Skoszona trawa bywa suszona na miejscu, poczem część zwozi się do stodół, a znaczną większość zostawia się na miejscu. Dzieje się to ze względu na dużą odległość od domu, a również zależy od stanu pogody. Pozostające siano, zwłaszcza nad Radomką pod Goryniem, składano w t. zwane brogi na wzgórzach pośrodku łąk (po 7-15 fur siana). Stąd powstała nazwa części łąk „Brogi”. Ponieważ do roboty jeżdżono przez parę dni, więc po drodze przywieziono parę fur siana, a resztę układano w brogi, których na najdalej¹⁾ wysuniętych łąkach stało 20-30. Niektórzy pobudowali tam szopy (w ryglówkę) i do nich składali siano. Pod koniec zimy, gdy już wymłócono część zboża, gdy było miejsce w stodole, wtedy w jakiś piękny, suchy, słoneczny dzień, pomagając sobie wzajemnie, zwożono siano i składano je do stodół. Oczywiście, że przez ten czas nie obyło się bez nieszczęśliwych wypadków z brogami, pełnemi siana. Wprawdzie o kradzieżach było i jest głucho, ale 5 brogów w ostatnich dziesiątkach lat stało się pastwą płomieni.

Chwa s t y.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że w czasach dawniejszych chwasty występowały liczniej na tutejszych polach. Na zmniejszenie się ich wpłynęło bardzo wiele przyczyn, a między innemi: wprowadzenie ulepszonych narzędzi rolniczych (np. sprężynówki), płaskiej uprawy, która pozwala lepiej wzruszyć ziemię niż przy orce w zagony 4-skibowe, staranniejsza mechaniczna uprawa roli, podorywka po żniwach i uprawa poplonów. Pewną rolę odegrały i wpływy atmosferyczne, a więc suche wiosny i mroźne zimy.

Do najpospolitszych i najbardziej uprzykrzonych chwastów należał perz, a nawet w niektórych gospodarstwach jeszcze należy, jako niewybredny co do gleby i sąsiedztwa uprawnej rośliny. Ostatnio szczególnie rozpanoszył się on tu na początku wojny europejskiej, która oderwała wiele rąk od pracy na roli, a różne rekwizycje i rabunki koni przez przechodzące wojska nie pozwalały na należytą uprawę roli. Perz wymaga do rozmnażania się w pierwszym rzędzie spokoju, który znalazł

¹⁾ Ten głęboko zakorzeniony porządek wiąże się zapewne z echami sporu, który prowadziły Mąkosy z Goryniem o pewną łąkę; zbierał tam siano ten, kto wcześniej skosił trawę i zabrał na wozy.

w czasie wojny. Praca na zaperzonych polach stała się ciężką, a nawet, szczególnie przy podorywkach jesiennych, przechodziła siły konia i oracza. Nie dziwnego, że skoro życie się unormowało, wypowiedziano perzowi walkę i rzucono się do bronowania roli w czasie letniej suszy i do starannego wygrabiania tak, że zwieziono go do domu całe fury. Po wysuszeniu został użyty na kalenice starych i nowych budynków, na okrycie piwnic i t. p., reszta posłużyła na podściółkę.

Ognicha (łopucha) była drugim chwastem, który zagłuszał w wielu gospodarstwach jarzyny (i okopowe) oraz zmniejszał zbiory, szczególnie na ziemiach piaszczystych. Gdyby ktoś nie znał roślin, prawdopodobnie nie mógłby odpowiedzieć, co wtedy było rośliną uprawną, a co chwastem.

Przyczyny wyżej wymienione przy perzu wraz z hodowlą gęsi, dla których ognicha stanowi ulubione pożywienie, sprawiły, że chwast ten przestał być groźnym na tutejszych polach. Zaznaczyć należy, że pospolita w innych stronach gorczyca polna zupełnie nie była spotykana wśród tutejszych zbóż. Pojawiła się ona dopiero przed paru laty w sprowadzonej z „Powiśla” gryce srebrzystej. Ponieważ ludność nie znała jej, więc uważała gorczycę polną za rzepak.

Oset nazywany tu czasami „kalwinem”, występuje prawie w każdym gospodarstwie, posiadającem odpowiednią dla niego glebę. Jest jednak starannie tępiony, szczególnie w jarzynach, aby nie zagłuszał zbóż i nie wydawał nasion. Zdaje się, że ilość jego, a przynajmniej jakość, znacznie się zmniejszyła, bo dawniej często żeńcy nie mogli z nim poradzić, zwłaszcza za panowania sierpa, i pozostawiali miejscami niezżęty; szczególnie panoszył się na ziemiach różnych urzędników. Obecnie już się takich „zagajników” po żniwach nie spotyka.

„Skrzypy” należały i należą do bardzo pospolitych chwastów, nazywają je tutaj „chrzęścią” i odróżniają: chrzęść gęsią (polną), bo jest chętnie zjadana przez gęsi, ta występuje w każdym gospodarstwie i na każdej roli, następnie omijany przez zwierzęta „lisi ogon” (skrzyp leśny) i rosnącą na błotach chrzęść końską. Skrzypem nazywa się tu dopiero czwartą odmianę, skrzyp lekarski.

Strężyna (jeżówka) jest zwana tu „psią jeżyną” występuje niewielkimi gniazdami w bardzo wielu gospodarstwach.

Powój polny utrudniał i utrudnia sprzęt zboża, szczególnie oziminy, bo okręca się na źdźbła i płące je pomiędzy sobą. W jarzynach występuje zazwyczaj mniej, gdyż należy do chwastów poszukiwanych na wiosnę dla trzody i bydła.

Szczawik jest też bardzo pospolitym i szkodliwym chwastem. Owsik głuchy rywalizował czasem o pierwszeństwo z owsem, szczególnie drobnoziarnistym.

Sporek polny stara się zagłuszyć seradelę i inne rośliny uprawne na ziemiach piaszczystych.

Uczep zwisły („dziadowskie wszy”) jest pospolity w ogrodach warzywnych i w roślinach rosnących na ziemiach wilgotnych.

Chrzan i rumianek lekarski występuje tylko wśród pól na „Starej wsi”.

Powyżej wymienione chwasty występują w poważniejszych ilościach, utrudniając pracę rolnikowi. Oprócz nich jest cała masa innych, mniej kłopotliwych¹⁾. Dziś te chwasty zostały przeważnie opanowane, a resztki ich niszczy zapotrzebowanie na zielsko dla gęsi, świń i bydła, jako domieszka do siecarki i t. p. Chrząś, powój, ognicha i inne są starannie wyrwane i niezawsze nawet wystarczają dla potrzeb gospodarstwa.

O g r o d n i e t w o .

Ludność tutejsza, wychowana wśród lasów i otoczona drzewami, zżyła się i przyzwyczaiła do nich, a stąd pochodzi jedna z przyczyn do zadrzewiania zagród i zamięłowanie do sadów owocowych. Marzeniem poszczególnego gospodarza wsi jest posiadać przynajmniej tyle drzew owocowych, aby ich owoce wystarczały na domowe potrzeby, aby dzieci nie patrzyły „miłosiernie” na obce, gdy tamte zajądają smaczne gruszki i aby nie wchodziły do cudzych ogrodów i nie sprowadzały kłótni.

Czy były i jak wielkie ogrody na Starej wsi, trudno odpowiedzieć, należy sądzić że tak, bo do dziś przetrwały tam liczne dzikie i napół dzikie grusze, które prawdopodobnie otulały dawne budowle, udzielały owoców i cienia przodkom. Rosły i szlachetne, tylko, jako krócej żyjące, pousychały. Za istnieniem ogrodów przemawia fakt, że zakładano je zaraz i na nowych kolonjach. Po niektórych z nich już prawie niema śladu, bo młodsze pokolenie niezawsze umiało dorównać przodkom i wypełniać luki, jakie wśród sadów wyrządzały choroby, wypadki, szkodniki,

¹⁾ Do więcej rozpowszechnionych chwastów należą: owies głuchy, stokłosa polna, mietlica rolowa, czosnek zajęczy, lebioda, bławatek, krwawnik pospolity, kurzyślak polny, rumian śmierzdzący, szczaw koński, jaskry, dzwoniec, „trawica”, jasnota biała, jasnota purpurowa, rdest pospolity, mlecz, tasznik pospolity, koniczyna leżąca, lucerna chmielowa, koniczyna polna (kotki), dmuchawiec, różne „babki”, paproć, bocianie noski, żółtlica drobnokwiatowa, bylica polna, szczególnie na miedzach, i inne.

Do mniej pospolitych należą: bratki, śledzienica skrętolistna, stulisz lekarski, sałata, murowa, mak polny, ostróżka zbożowa, bniec biały, lepnica skrzypka, kuklik goździkowy, drjakiew polna, pietruszka polna, marchew polna, podróżnik lekarski (cykorja), żywokost, lnicza pospolita, mikołajek błękitny, trzcina, rozchodnik i bardzo rzadko spotykany kąkol.

Poza tym koło domów i obejść gospodarskich ze znaczniejszych ziół spotyka się: pokrzywa pospolita, żegawka, łopian, pasternak dziki, bylica, piołun, glistownik (jaskółcze ziele), lulek czarny, bielun dziedzierzawa, oset zwisły, ślacz, wilczomlecz cyprysowaty, srebrnik, wrotycz, psianka czarna, dziewanna lekarska, komonica pospolita, szanta pospolita, ciociorka upstrzona, tobołki polne i t. p.

wpływy atmosferyczne i wiek. Wśród jabłoni w starych ogrodach przeważały „Kosztele” i różne „Rapy”, z gruszy były przeważnie „Pomarańczówki” i „Dobra szara”. Jeżeli weźmiemy pod uwagę długowieczność ostatniej i to, że jest już rzadkością, to możemy przyjąć, że były one posadzone zaraz po przejściu na nowe kolonje, a może stamtąd przeniesione. Rosły tu nawet czereśnie czarne, jakie spotykamy przy drogach w południowej części powiatu iłżeckiego i w opatowskim; wiek je zniszczył i niema już ani jednej sztuki tej odmiany. Ze śliw pospolite były i są węgierki, które mieli w tutejsze okolice przywieźć w bardzo odległych czasach benedyktyni sieciechowscy lub świętokrzyscy¹⁾, dalej drobne ale słodkie lubaszki. Z wiśni są tylko pospolite kwaśne. Ogrody, zdaje się, były zakładane w ten sposób, że przynoszono z lasu dziczki, lub wyrastały one same bez umyślnego siewu wokoło budynków gospodarskich, a następnie szczepiono je zrazami ściętymi z własnego drzewa lub najczęściej sąsiada.

Sztuka szczepienia znana była tylko niektórym gospodarzom. Niezaprzeczone zasługi w rozwoju tutejszego ogrodnictwa położył wspomniany już wyżej i nieżyjący Andrzej Drapała (1834—1913); gospodarstwem 17-morgowem zajmował się syn, a on wszystkie wolniejsze chwile poświęcał ogrodnictwu, pszczelnictwu, bednarstwu, wznoszeniu budowli gospodarskich, czyli albo drzewa ścinał, albo je sadził i pielęgnował. Posiadał jeden z największych ogrodów w Jastrzębi, bo zajmujący około 200 prętów przestrzeni, i mieszczący w sobie najrozmaitsze odmiany gruszy, jabłoni i śliw, zupełnie nieznane u sąsiadów. W ogrodzie rosły niewielkie szkółki drzewek, uzupełniane dziczkami z lasu. O zrazy do szczepienia i oczkowania starał się u znajomych, w pobliskich dworach i w sąsiedniej leśniczówce. Szczepki, wprawdzie niezawsze dobrze zakorzenione, jako wyrosłe w lesie bez opieki, a więc i później często słabo rosnące, rozchodziły się po okolicy za pieniądze i „róźnie”. Spotykane na wsi (starsze drzewa) różne „renglody” (Ulena, Zielona, Węgierka włoska), to „dzieci” A. Drapały, a wnuki leśniczówki. On jeden na całą wieś, ba okolicę, znał sposób wyrobu maści ogrodniczej, po którą zgłaszali się ludzie, jako równocześnie wielce skuteczną na różne wrzody i rany. Dziś i w jego ogrodzie są luki, bo go brak. Lipy posadzone przez niego przy drodze przed domem i ocieniające krzyż jego roboty świadczyć będą długo, długo, o ich gospodarzu, miłośniku drzew owocowych i dzikich.

Sadownictwo w czasach obecnych w porównaniu z okolicą przedstawia się średnio. Każde gospodarstwo przeznacza część placu pod ogród owocowy, który zajmuje nieraz znaczną przestrzeń. I tak: po 200 prętów jest 6 ogrodów; po 150 pr. 4, po 100 pr. 21 ogrodów, po 50 pr. 37, pozostałe 54 mniejsze; z tego na stare ogrody wypadnie około 16 morgów, czyli

¹⁾ Gazeta Kielecka, Nr. 56 z 1874 r.

8,88 ha, a na nowe, wojenne i powojenne, około 6 mg, czyli 3,36 ha, razem przeszło 20 morgów (12,24 ha) ziemi jest pod drzewami owocowymi, co czyni prawie 20% ziemi ornej. Niektórzy zakładają ogrody i po drugiej stronie drogi, bo już nie wystarcza im plac pomiędzy budynkami. Nowozałożone liczą po 50-150 prętów (0,09-0,28 ha). Składają się przeważnie z jabłoni i gruszy, kupowanych w Radomiu lub Jedlance i Bartodziejach (dwory za Radomką). Z odmian jabłoni spotyka się obecnie: Kosztelę, Antonówkę, Grochówkę, Kardynalskie, Oliwki (biała i astrachańska), Renetę Kaselską i inne. Z gruszy najczęściej Pomarańczówki, Jedwabnice, Faworytki, Plebanki, Salisbury, Dobrą Ludwikę i inne. Ze śliw: węgierki, lubaszki, Renklodę Ulena, Zieloną, Adorancję i inne. Natomiast czereśni bardzo mało, gdyż podglebie stanowi glina, więc nie rodzą; zato bardzo dużo jest kwaśnych wiśni, które owocują obficie. Orzech włoski należy do rzadkości: był czas, że znajdował się tylko jeden okaz w ogrodzie leśniczówki, wzbudzający ciekawość i westchnienie u sąsiadów. Następnie jeden z gospodarzy przywiózł 1 sztukę aż z Solca nad Wisłą (Iłżeckie). W ostatnich czasach starali się wyhodować i rozpowszechnić orzechy włoskie dwaj mieszkańcy wsi (J. Kapusta i K. Mróz), ale surowa zima (1928/29) zniszczyła w części ich usiłowania. To samo da się powiedzieć o moreli i brzoskwini. Ucierpiały bardzo i drzewa starsze, szczególnie grusze¹⁾. Do wad tutejszych starych sadów należy zaliczyć: gęstość drzew, brak jakiegokolwiek prawie opieki, poza podpieraniem gałęzi, uginających się pod ciężarem owoców, i nieoranie ziemi pomiędzy drzewami. Następnie przy drodze rosną zwykle drzewa topolowe, które wprawdzie osłaniają sady od wiatrów, ale za to wynagradzają sobie sokami, jakie ich długie korzenie zabierają prawie z całego ogrodu, nie mówiąc już o ocienianiu innych drzew.

Pospolite w innych stronach i bardzo pożyteczne truskawki nie są tu prawie znane. Prawdopodobnie olbrzymie lasy z nieprzebraną ilością poziomek, czernie, borówek jeżyn nie zmuszają do domowej hodowli jagód w rodzaju porzeczek, malin i truskawek²⁾. Rzecz charakterystyczna,

¹⁾ Ze szkodników tutejszych sadów należy wymienić: mącznicę, która już dawno zniszczyła agrest, a prócz niej — gąsienice różnych motyli dziennych i nocnych jak: głogowca, prądkę pierścieniowej, rudnicy nieparki, prądkę złotawej, przedzimki i innych. W czasach dawniejszych, do roku mniej więcej 1921, liszki („lisaje”) te występowały bardzo licznie i w niektóre lata ogłacały doszczętnie drzewa owocowe z liści, a nawet czasem powodowały częściowe lub zupełne ich uschnięcie. Po objedzeniu sadów, przychodziła kolej na drzewa przydrożne i na grusze rosnące na polach (dzikie). Teraz szkodniki te nie występują prawie zupełnie.

²⁾ Znaczna część nowych odmian, a szczególnie czereśni i śliw została wprowadzona najpierw przez pszczeliniaka, który też pierwszy sprowadził do wsi: truskawki, morele, brzoskwinie, winorośl, porzeczkę i maliny oraz starał się wraz z J. Kapustą rozpowszechniać orzechy włoskie.

że jeden z mieszkańców, mimo bardzo starannej i troskliwej hodowli, nie otrzymał jagód-truskawek w ciągu szeregu lat. Agrest, dawniej bardzo pospolity w różnych odmianach, wyniszczyła prawie zupełnie mącznica.

Z sadów ludność czerpie korzyści niewielkie: odległość od miasta i hodowla letnich amatorskich odmian nie sprzyja ich dochodowości. Idzie głównie o to, aby mieć owoce na domowy użytek. Nadmiar sprzedają w Radomiu, czasem na drzewie Żydom. Ostatnie czynią już po dojrzewaniu owoców, bo nie lubią, aby Żydzi byli w ogrodzie przez czas dłuższy. „Kup, zerwij owoce bez uszkodzenia drzew i uciekaj”. Niektórzy sprzedają wiśni za 100 zł. Przychód z większych ogrodów wynosi 50—200 zł. Owoców sadowych suszą bardzo mało, bo mają nadmiar ulegalek. Ususzone owoce ogrodowe gotuje się same lub w pomieszanii z ulegalkami w zimie i przyrządza się z nich „pamułę”.

Do pomocy w prowadzeniu ogrodnictwa służy kilka książek ogrodniczych, które są na wsi: E. Jankowskiego (Sad przy chacie, Sad i ogród owocowy) i J. Brzezińskiego. Największy wpływ wywarła tu książka „Sad przy chacie”, dzięki której nauczono się wzorowo sadzić drzewa i za jej podniętą wieś otrzymała parę krzewów winorośli i innych mniej znanych roślin owocowych. Pierwszy jej egzemplarz był kupiony na parę lat przed wojną, złożyli się na niego (25 kop!) dwaj chłopcy, którzy dowiedzieli się o tym podręczniku ogrodnictwa z „Gazety Świątecznej”.

Przed każdym domem od drogi jest mały ogródek kwiatowy warzywny. Czasem wypada od północy, a więc od strony nieodpowiedniej, i jest pozostawiony bez opieki. W ogródkach sieją wczesną wiosną nasiona kapusty, a po przesadzeniu jej na pole sadzą tam pospolite kwiatki. Prócz tego rosną tu z roślin trwałych: chrzan, barwinek, mięta (używana do przyrządzania twarogu), róża, łąbin trwałe (z Pszczelina), zresztą każdy stara się mieć koło domu dużo drzew, więc ocieniony przez nie ogródek bardzo często zarasta pokrzywami i innym zielskiem, bo mimo różnych wysiłków nie tam nie może się udać.

W bardzo wielu sadach oprócz drzew owocowych spotykają się dzikie grusze, które są zadowolone z życia w takich warunkach; nawet nierzadkie są i drzewa zupełnie dzikie, np. klony, lipy, dęby i t. p.; jeżeli weźmiemy gęstość drzew, to często taki „sad” czyni wrażenie jakiegoś lasu. Należy też wspomnieć, że na tutejszych polach rośnie bardzo dużo dzikich grusz (polnych) dających ulegalki, przeciętnie przypada 1-2 sztuki na jeden mórg ziemi uprawnej¹⁾ miejscami mamy na kawałku ziemi po parę sztuk, istny las gruszowy. W starszej części

¹⁾ Dodać należy, że znaczna część tych grusz posiada nazwy, nadane im przez właścicieli: Dąbek, Baba, Michalina, Zimowa, Stodka, Kamionka i t. p.

wsi są one mniej liczne, ale dawniejsze, a więc olbrzymie, bo obwód niektórych z nich wynosi przeszło 4 metry przy odpowiedniej wysokości i szerokości korony; pod lasem i na Dąbrowie jest ich więcej, ale są mniej okazałe. To jeden z dowodów, że na niektórych polach jeszcze niezbyt dawno szumiały lasy, wśród których rosły młode płonki, niezdatne na sągi przy kolonizacji wsi. Pozostawione przez dziadów, są dobrodziejstwem dla wnuków, dając im ochłodę wśród skwarnej pory żniw i smaczne ulegalki w jesieni. Niestety, jest ich coraz mniej: niszczy je czas, człowiek, a najwięcej pioruny; wszystkie drzewa na wsi razem wzięte nie ucierpią tyle od piorunów, co samotne, polne grusze, których pada corocznie 2-3 sztuki. Dzikie grusze dają często po kilka korcy ulegalek, które są w części odrazu sprzedawane w Radomiu, w części suszone w domu na zimę i spieniężane na wigilję Bożego Narodzenia. Następnie dużo ich gotuje się w jesienne i zimowe miesiące na wspomnianą już „pamułę”; niektórzy mają suszu po parę korcy.

Mówiąc o drzewach owocowych, wypada też ująć kilkoma wierszami drzewa sadzone dla ozdoby lub dla ochrony zabudowań. Ponieważ wieś znajduje się na tem miejscu dopiero od lat kilkudziesięciu, a więc brak przy drodze i budynkach drzew starych, odwiecznych. Prawdopodobnie nasamprzód były sadzone koło domu topole piramidalne, które przetrwały dość długo i dorosły do wielkich rozmiarów, sięgając wierzchołkami niejako chmur, lecz uschły w ostatnich czasach; są one podatne do gnieźdzenia się wszelkiego rodzaju szkodliwych owadów, które rozchodzą się na drzewa owocowe, rosnące w pobliżu. Teraz już nie są sadzone, zresztą nie chcą się i udawać. Zakładano na nich gniazda dla bocianów, bo miejscowa ludność wierzy, że gnieźdzenie się ich zabezpiecza zagrodę od piorunów. Zwykle jednak nie gnieździło się i nie gnieździ we wsi ponad dwie-trzy rodziny „wojtków”. Dalej ze starych drzew spotyka się: klony, jesiony, wiązy, lipy i inne, a także jedyny okaz starego modrzewiu. Na polach uprawnych, na których dawniej były lasy, rosną tu i ówdzie drzewa dębowe. Jedno z nich ma obwodu 6,3 m. Ulubionym drzewem jest tu, a raczej był, kasztan (ściślej kasztanowiec), który rośnie dziś jeszcze przed wieloma domami.

Ludność stara się, aby mieć przed domem parę lip, które są przynoszone z pobliskiego lasu. Najpospoliej spotykane są przy drodze dzikie grusze, a jeszcze częściej topole kanadyjskie, lub białe brzozy, a nawet koralowa jarzębina i jedyny okaz klonu jesionolistnego przywiezionego z Pszczelina. Zresztą drzewa przydrożne są zależne od hodowanych w tutejszym lesie państwowym: zaczęto w nim sadzić przed kilkunastu laty modrzewie, spotykamy je już przy drogach w ogródkach wiejskich. To samo będzie z bukami, posadzonemi niedawno w „Cisku”. Są one tu mało znane i niespotykane, mogą się jednak udawać, o czem

świadczą pojedyncze sztuki niedaleko Słupicy. Gospodarze sadząc drzewa, mają na myśli ozdobę, korzyść, a nadewszystko jednak ochronę od — „czego Boże nie daj” — ognia. Należy zaznaczyć, że trafiają się i wśród tutejszych ludzi tacy, którzy nie starają się o sadzenie drzew, ale możnaby ich policzyć na palcach.

Pożytki leśne.

Ponieważ wieś leży na zachodnim końcu olbrzymich lasów — Puszczy Radomskiej, przeto nie ulega wątpliwości, że sąsiedztwo takie wywierało i wywiera znaczny wpływ na okolicę i jej mieszkańców pod względem klimatycznym, materjalnym, zdrowotnym i psychicznym.

Dzięki tym lasom dawny mieszkaniec zajmował się bartnictwem, łowiectwem, wypalał smołę. Rolnictwo miało w lesie również walną podporę. Las dostarczał pastwiska dla zwierząt gospodarskich, bo po wycięciu pewnej przestrzeni nie spieszo się z zadrzewianiem, a więc „cięcia” pokrywały się bujnemi trawami i ziołami. Zwykle ziemię po wyciętym lesie wydzierżawiano okolicy pod uprawę roślin gospodarskich. Niektórzy jastrzębianie dzierżawili nawet po 15 morgów (inni po parę), płacąc po 5-8 rb. za morg rocznie, lub dzieląc się zbiorem ze strażą leśną (pół na pół). Uprawiano na tych nowinach leśnych: proso, grykę, żyto, owies, sadzono ziemniaki. Dzierżawa trwała zwykle 4 lata, więc pozwalała na stosowanie płodozmianu. Do dziś starzy gospodarze nazywają te części lasu „morgami” i pokazują miejsca, dotąd z ojcami jeździli po zboże, orali, karczowali korzenie. Las, który tu porasta, wskazuje, że działo się to przed 40-50 laty (początek około 1883 roku). Taki stan rzeczy trwał bardzo długo, bo jeszcze na pewien czas przed wojną, ziemia po wyciętym lesie była wypuszczana w dzierżawę na lat 1-3, a następnie dopiero sadzono las. Wprawdzie niezawsze i nie każdemu się ona opłacała, ale dawała dużo zajęcia przy karczowaniu karpiny, no i nadzieję dobrych plonów na nowinie.

W lasach sąsiednich przeważa sosna, jodła, miejscami olcha, dąb, grab, osina i brzoza. Dawniej pospolitą była tu lipa, którą wyniszczono na łyko, używane na wyrób pudełek. Wyrabiano z niego prawdopodobnie i obuwie, bo pozostało wyrażenie „jastrzębskie kurpie”. Pojedyncze okazy lipy pozostały do dziś. W czasach dawniejszych, a więc po powstaniu styczniowym, było łatwo o drzewo opałowe i budowlane, jak o tem świadczą opowiadania starców, że pomiędzy r. 1860 a 1870 można było za 3 rb. kupić, a raczej nazwozić, drzewa na zbudowanie chaty. Nic dziwnego, że nawet w czasach znacznie późniejszych, bardzo wielu ludzi miało sobie za wstyd, za coś ujemnego, kupować drzewo na

opał i oświetlenie (szczapy), a nawet przebierano w branem z lasu¹⁾. Powoli, powoli, czasy się zmieniły: trzeba było kupować może nietyle drzewo ile raczej kwit na wstęp do lasu. Nic dziwnego, że każdy, kto mógł sobie radzić ze zwózką i budowlą, posiadał dużo i dobrych budynków gospodarskich i wyгородzone pola i łąki, często paro-kilometrowej długości płotem. Później czas znowu przyniósł ograniczenia: zamiast całych drzew, można było zbierać gałązki, grabić liście, igły, mech, czyli ściółkę używaną na podściół, gacenie chat, piwnic i kopców z okopowemi. Pozwalało to na oszczędzanie słomy, na utrzymanie więcej sztuk inwentarza. Kupowano 1 furę — wstęp do lasu — i wożono 1-2 dni, to znaczy 5-15 fur.

Dawne czasy przypominały się ludności w czasie okupacji: wożono wtedy suche metry szczapowe na opał, a najlepsze sztuki na budowlę. Wojna niszczyła las: Moskałe budowali okopy i mosty, a uchodząc spalili je, zaś Austriacy postanowili odbudować mosty na Radomce; zwróccono się o pomoc do miejscowej ludności, która bardzo chętnie woziła drzewo na most, nie omieszkując $\frac{4}{5}$ części zawieźć na swój użytek, mimo dozoru niedbałych żołnierzy austriackich. Długo sterczały w lesie metrowej wysokości pniaki, po sztukach użytych na most na Radomce pod Wolicą Owadowską.

Obecnie po dawnych czasach pozostały tylko wspomnienia. „Na las wolno nam tylko patrzeć” — powtarza ludność; nawet ukraść trudno, bo kradzież jest surowo karana, nic dziwnego, że już zawodowi „leśni”, mówią, że się kradzież nie opłaca, że najlepiej kupić. W ostatnim roku nie wożono ściółki, której fura kosztowała około 12 zł; zdrowy chłopski rozum mówił, że lepiej kupić słomy; wprawdzie urzędy leśne obniżyły cenę o połowę, bo nikt nie kupował, ale to sprawy nie polepszy — boć ściółkę zasypało śniegiem. A więc znaczenie lasu w życiu Jastrzębi straciło pod wieloma względami; pozostała dogodność, że blisko po drzewo opałowe i budowlane, po płody leśne i pewne zarobki. Ludność narzeka na ograniczenia, na drożyznę, ale zapewne z przyzwyczajenia, bo nie słysząc, aby ktoś, poza kowalem w kuźni, używał na opał węgla kamiennego.

¹⁾ Jeden z gospodarzy, mieszkający pod lasem, opowiadał, że jako młody chłopak był wysłany przez ojca do lasu po drzewo opałowe, gdzie z pośpiechu naładował wóz niezbyt palnym materiałem; gdy wjeżdżał na podwórze, spotkał ojca, który wyszedł z chaty, aby mu pomóc zrzucić z wozu, ojciec spostrzegłszy drzewo wilgotne i nienadające się natychmiast do pieca, zwymyślał pilnego synka i kazał mu odwieźć je powrotnie do lasu, aby nie zastąpiło na podwórku, a przywieźć suchego.

ROZDZIAŁ VII.

CHÓW ZWIERZĄT.

K o n i e.

Zdawałoby się, że Jastrzębia przy swych 25-30% łąk, przy rozległych okolicznych pastwiskach (pastwisko wspólne i lasy państwowe) ma bardzo rozwiniętą hodowlę zwierząt gospodarskich. Tak jednak w rzeczywistości nie jest, bo lekkie ziemie i brak zarobków furmankami nie wymagają zbyt wiele siły pociągowej, zaś 13-kilometrowa odległość od Radomia jest zawielką (przy braku dobrych dróg) dla zbytu mleka, a dostateczna dla zwykłego handlu zbożem.

Ile było we wsi zwierząt gospodarskich w czasach dawniejszych¹⁾, nie wiemy, bo wszelkie spisy i statystyki nie są tu miarodajne i dostateczne. Obecnie (1930 r.) na 122 jednostek gospodarczych i 1.699 mg. 75 pr. ziemi włościańskiej w Jastrzębi i około 280 morgów poza wsią możemy liczyć we wsi około 130 koni dorosłych, prócz tego z 15 źrebiąt, a więc na 1 konia wypada do obróbki $15\frac{1}{5}$ morgów, zaś na każde gospodarstwo wypadłoby przeszło po 1 koniu. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że w tych jednostkach gospodarczych spotykamy 2-morgowe, że niektóre z nich nigdy koni nie posiadały i nie posiadają, to się okaże, że konie posiada 110 gospodarzy, z tych 90 po jednej sztuce i 20 po 2 sztuki. Dla gospodarstwa 9-20-morgowego 1 koń w zupełności tutaj wystarcza, a czasem spotyka się 1 konia i w trzydziestoparomorgowym, zwłaszcza jeżeli gospodarstwo posiada dużo łąk, które tu nie są uprawiane. We wsi panuje przekonanie, że lepiej chować 1 konia dobrego zamiast pary gorszych, a stąd dużo gospodarstw „jednokonnych“.

Co do koni, to są to przeważnie sztuki średniej jakości; koń służy dla gospodarstwa a nie dla parady. Jastrzębianie lękają się „cugowców“, bo one doprowadzają gospodarza do ruiny. Koń ma być taki, aby służył do uprawy roli, do gospodarstwa, do wyjazdu: do Radomia i do innych miejscowości targowych, do kościoła parafjalnego, a czasem do sąsiednich parafii na odpusty i na różne uroczystości rodzinne w okolicy. Poza temi zajęciami koń spędza czas na pastwisku, a najczęściej w stajni.

¹⁾ W 1825 r. wieś miała posiadać tylko 7 sztuk koni. Lustracja 1825 r. A. G. A. D. W.

Paszę otrzymuje koń zależnie od czasu i robót; w czasie pilnych i ciężkich zajęć gospodarskich, a więc uprawy roli, dostaje siano, sieczkę rzną z owsa lub żyta z dużą domieszką ziarna. Zimą wystarcza mu sieczka z koniczyny, siano, sieczka ze słomy żytniej pokraszona gotowanymi ziemniakami, mąką żytnią, lub żytem (od ostatniej paszy często choruje). Wiosną, latem i jesienią w czas wolny żywi się na pastwisku i na łąkach: dawniej częściej, teraz przeważnie tylko w niedzielę i święta. Przed laty czyniono to nawet i w nocy: pasterze palili ogniska, a konie skubały trawę; wierzono wtedy, że koń nie potrzebuje snu i spoczynku; dziś już to poszło w zapomnienie.

Gospodarze posiadają głównie konie swego chowu, lub nabywają od sąsiadów i znajomych. Nie lubią niemi handlować: zżywają się z koniem i, jeżeli jest dobry, służy im często wiele, wiele lat, czasem 10-20. Zwykle zdaleka wtedy poznają się po koniach. Maść przeważa kasztanowata i bułana, spotykają się też i siwe, które pod starość stawają się białawe („tatarczeja“), a nawet i białe. Jastrzębianie lubią konie starsze, spokojne, aby nie uciekały z pola z pługiem, nie kaleczyły siebie i gospodarza, co się dawniej częściej zdarzało. Otaczają je troskliwą opieką: nie przeciążają ciężarami, schodzą z naładowanej fury i popychają ją pod każdą górkę i na piaszczystej drodze. Gorzej było w czasach dawniejszych, gdy rola była zachwaszczona i mniej starannie uprawiana. Słychać było wtedy na polach głośnie krzyki i klątwy. Teraz praca w polu idzie cicho, składnie i zgodnie pomiędzy koniem i oraczem. Do ulepszenia rasy nie widać dążeń, klacze są pokrywane przeważnie na miejscu lub w najbliższej okolicy. Źrebięta żywią się mlekiem matki i — z matką. Ceny koni są następujące: przeciętny koń 300-400 zł, niektórzy więksi gospodarze hodują sztuki warte po 800-1.000 zł.

B y d ł o.

Bydła rogatego wieś posiada znaczną liczbę, bo około 350 krów i około 150 sztuk jałowizny, czyli razem 500 sztuk; zatem na gospodarstwo, zależnie od warunków, wypada po 2-5 krów i 1-2 jałowizny. 1 sztuka wypada na $3\frac{1}{3}$ morga podatkowego, czyli 1,8 ha. W czasach dawniejszych ilość sztuk bydła rogatego była znacznie większa, bo każde gospodarstwo we wsi chowało po 2-4 sztuki wołów¹⁾. Konie były wtedy bardzo mało w użyciu, zastępowały je woły, które w paru gospodarstwach przetrwały do samej wojny światowej. W latach przełomowych dla hodowli wołów i koni, to znaczy około r. 1885-1890, można było spotkać na tutejszych polach nawet takie zjawisko, że gospodarz, chwytając konia i wołu, orał, założywszy obydwu razem do pługa. Widocznie

¹⁾ Według lustracji 1825 r. wieś posiadała 113 wołów.

nie wierzył, aby jeden koń mógł zastąpić parę wołów, więc załatwiał sprawę połowicznie. Dziś już woły należą do przeszłości, koń panuje wszechwładnie. Para najlepszych wołów kosztowała dawniej 80-100 rb., krowa 15-20 rb., cielę 2-3 rb.; obecnie krowa 250-500 zł.

Bydło nie należy do jakiejś określonej rasy: przeważa bydło czerwone, względnie czerwone, czarno-białe, jednym słowem pstrokacizna własnego chowu. Kontroli mleczności nikt nie prowadził i nie prowadzi, ale mleczność jest niewielka, bo wynosi zaledwie 1.000-1.300 litrów rocznie. Ponieważ Radom jest odległy o 13-14 km, więc bezpośredniego zbytu na mleko niema i służy ono wyłącznie na domowy użytek; nadmiar, a częściej zaoszczędzone, przerabiają na masło¹⁾ i sery, które już prawie wszystkie sprzedają w Radomiu. Małą tylko część spożywają w domu, szczególnie na podśniadanki i podwieczorki, lub gdy są najemnicy przy budowie jakiejś studni czy budynków gospodarskich. Ze sprzedaży nabiału gospodarstwo 18-morgowe osiąga rocznie 75-100 zł (10-15 kg masła i 40-50 sztuk serów). Latem doją krowy 3 razy dziennie, zimą 2 razy.

Na wiele lat przed wojną wieś posiadała znaczną liczbę buhaja, bo prawie w każdym większym czy średnim gospodarstwie było po 1-2 sztuki. Żywienie ich i wychów nie różniły się od żywienia i chowu innych młodych sztuk bydła: razem pasano je na wiosnę na pastwisku i w lesie, a na ściernisku i łąkach po sprzęcie zboża i siana i podobnie żywiono je w czasie zimy w oborze. Po osiągnięciu 1-1½ roku wieku buhaje pokrywały krowy za opłatę 15-25 kop. od sztuki. Po 2-3 latach takiego chowu młode buhaje albo były przeznaczane na opas, a więc otrzymywały pożywniejszą paszę (siano i sietkę z dodatkiem surowych lub gotowanych ziemniaków z ospą, rzadziej z owsem), albo były poddawane kastracji i służyły gospodarzowi przez 10-15 lat jako woły. W późniejszych czasach, gdy zaczęto coraz więcej używać w gospodarstwie koni, zmniejszyła się we wsi liczba wołów i — co zatem poszło — chów młodych byczków, których po wojnie było we wsi ledwo kilka sztuk. Nie były one już wypędzane razem z bydłem na zieloną paszę, a przynajmniej na pastwisko i do lasu, lecz trzymane prawie przez cały rok w oborze, gdzie otrzymywały paszę pośrednią pomiędzy bydłem i końmi. Po 2-5 latach sprzedawano je na mięso.

Teraz Jastrzębia posiada ledwo 2-3 buhaje, a czasem są tygodnie, że nie posiada ani jednego i właściciele udają się z krowami do sąsiednich wiosek. Buhaje są głównie domowego chowu, tylko wyjątkowo zostały kupione w którymś ze dworów jako „rasowe” cielęta. Ponieważ

¹⁾ Masło robią w drewnianej maślnicy, nikt nie pamięta, aby niegdyś wyrób odbywał się inaczej.



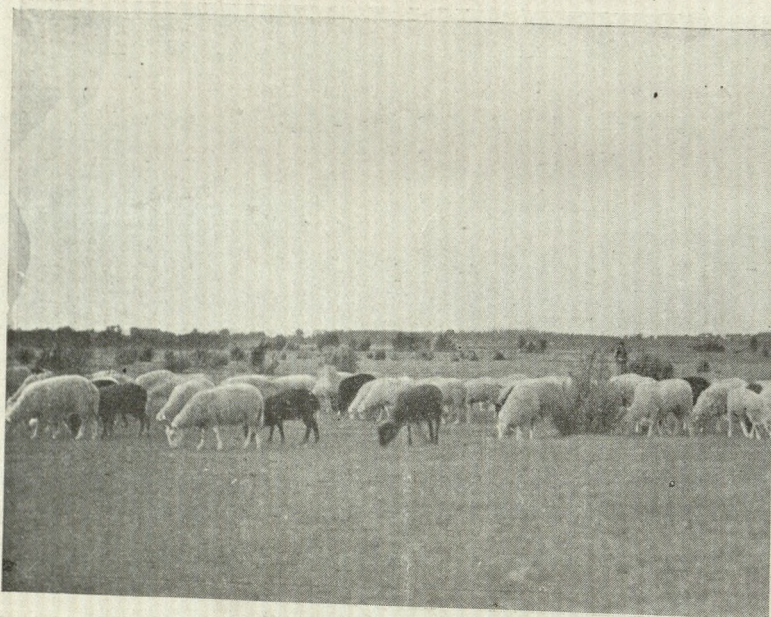
Dostatnie zaprzęgi przy uprawie roli.



Młocka kieratem.



Bydło na pastwisku („różnomaścistość”).



Owce na pastwisku.

jest ich teraz mało i na każdego z nich przypada rocznie większa liczba krów do pokrywania, więc muszą być odpowiednio dobrze żywione. Jako paszę (przez cały rok w oborze) otrzymują siano i sieczkę najczęściej z ziemniakami i znaczną domieszką ospy lub owsa, a więc są żywione podobnie jak i konie w czasie robót polnych. Za pokrycie krowy właściciel buhaja pobiera przeciętnie po 2 złote, czasem tylko, gdy buhaj jest „rasowy”, a więc pochodzi z bydła dworskiego i jest do tego okazałej budowy, opłata jest wyższa, bo dochodzi niekiedy nawet i do 5 złotych. Wspominając o „rasowości” należy dodać, że jest ona o tyle nieodpowiednia, że niektóre dwory hodują u siebie bydło opasowe, a gospodarze od pokrywanych krów spodziewają się zwykle „rasowej”, to znaczy mlecznej krowy.

Co do żywienia, to w ostatnich czasach zaszły poważne zmiany. Dawniej, przed wojną, prawie wszyscy pasali na pastwisku lub w lesie, gdzie komu było bliżej; koło domu (na drogach polnych, miedzach i gródkach) pasano jedną, dwie krowy „na mleko”, reszta szła na pastwisko odległe o 2 km. Na pastwisku był głód, a w domu brakowało nawet słomy, bo chowano za dużo „ogonów”. Niewiadomo, czy bydło wychodziło głodniejsze z obory, czy do niej wracało, to też garść chwastu lub siczki ze słomy żytniej bez żadnej „omasty” stanowiły dla niego w oborze po powrocie z pastwiska nielada przysmak. Nawóz pozostawał na pastwisku i na drodze, poza oborą, i gospodarz miał mniej „kłopotu”. Trochę lepiej było dla żywiny po żniwach, najlepiej jesienią na łąkach i koniczynach. Pasanie rozpoczynało się po zniknięciu śniegu i trwało do zimy, a czasem i na zmarzniętym życie. Zimą żywiono sieczką, którą w niektórych gospodarstwach nie posiadających łąk (jest takich we wsi parę) zadawano nawet 3 razy dziennie. Jako „okrasa” do siczki ze słomy jarej służyła zwykle siczka z koniczyny mieszana w stosunku 3:1, 2:1, 3:2 (słoma względem koniczyny), a pod wiosnę nawet 1:1. Sieczkę posypywano ospą, polewano rozgotowanymi ziemniakami, lub mieszano z drobno posiekanymi surowcami, z rzepą. Rzadko dawano „strawę”, „trzaskę”, to znaczy targaną słomę ozimą lub jarą, pomieszaną z sianem. Taką „trzaskę” otrzymywano też przy młocce żyta, jeżeli w niem było dużo perzu, miotły i innych chwastów. W gospodarstwach posiadających dużo siana „strawa” była dawana codziennie ze 2 razy.

Według opowiadań starców, w dawniejszych czasach żywienie powodziło się lepiej, bo w lasach pod wsią było dużo cięć, poręb, które leżały parę lat odłogiem, nim je zasadzono drzewami. Służyły one i stanowiły dobre pastwisko wiosną, latem, jesienią, a nawet i zimą bydło znajdowało w lesie dużo zeschniętej trawy i jemioły na nieusuwanym gałęziach. Dziś też znaczna część wsi pasie w lesie. Las był i jest o tyle niebezpieczny, że prawie corocznie ginie 1-2 sztuki bydła od goryczki, względnie

zołędzi. Zdarza się to szczególnie ze sztukami nieprzyzwyczajonemi do takiego pastwiska, a więc kupnemi i różnemi wianami.

Obecnie bydło stoi do żniw w oborze, pozatem żywią je słomą z domieszką zielska, wrywanego z prosa i ziemniaków, trawy, seradeli. Pasają 1-2 krowy koło domu na mleko. Ten sposób chowu daje więcej nawozu, a przez to lepsze urodzaje ziarna i słomy. Z pastwiska korzystają tylko najbliżsi; niewiele zyskują przez to odciążenie, bo z powodu suszy trawy nie przybyło. Przez wycięcie krzewów i krzaków olszyny znikają bagna, pastwisko wysycha. Nastąpiły również pewne ograniczenia i w lesie. Wszystko to wpłynęło na to, że przeciętne gospodarstwo chowa o 1-2 sztuki bydła mniej, niż dawniej. Nie dbają jednak o czystość w oborach i krowy są całe obładowane nawozem.

W ostatnich czasach na sposób żywienia zwierząt gospodarskich, a nawet w części i na jego jakość, wywarło pewien wpływ kupno przeszło 60 morgów łąk poza Jastrzębią, z których wieś otrzymuje przeciętnie 300 fur (1.200-1.600 q) siana rocznie. Wpłynęło to w wielu gospodarstwach na znaczne wyrugowanie siewki i na jakość zadawanej paszy w oborze, a jednocześnie pozwoliło obrócić na pastwiska część gorszych łąk (gródki i t. p.), które dawniej były starannie koszone.

Inne dawki i ich skład zostały podobne jak przed wojną światową.

Wojna wyniszczyła wiele sztuk bydła i koni. Zabierali je Rosjanie a później Austriacy, przyczem pierwsi płacili średnie ceny, drudzy rzadko koronami, częściej świstkiem papieru, lub pogrózką. Upłynęło kilka lat nim te szczyby się wyrównały. Czas ten przekonał ludność, że ta pasza, jaką posiada, może być spasiona przez mniejszą ilość sztuk bez uszczerbku dla nawozu i mleka. Skorzystano z tego przymusowego spostrzeżenia i teraz hodują mniej bydła, ale lepsze sztuki. W czasie wojny nie można było pokazywać się z bydłem na pastwisku, a to spowodowało, że znaczna część gospodarzy już do niego nie powróciła.

Świnie.

Chów nierogacizny cieszy się tu dużym uznaniem jako popłatny¹⁾. I tu zmieniają się stosunki w zapatrywaniach na ilość trzymanyh świń oraz sposób ich otrzymywania i chowu. Początkowo panował wychów naturalny: najbliżsi pastwiska (dawniej) mieli dużo sztuk i paśli na pastwisku; świnie ryły najlepszą trawę i ziemię i zmniejszały pastwisko ku oburzeniu tych, którzy pasali tylko bydło; wynikały stąd częste nieporozumienia. Bliżsi lasu wypędzali do niego świnie na trawę i na zołędz. Środek wsi też rozpuszczał samopas: sztuki wałęsały się po cudzych ogrodach, polach, zaglądały do koryt. Pod względem rasowym

¹⁾ Istnieje nawet przysłowie: „kto hoduje świnie, ten się z długu wywinie”.

były to przeważnie świnie miejscowe (polskie): długie, szczupłe na wysokich cienkich nogach. Jesienią zbierano zołędz, którą skarmiano w domu zimą i wiosną. Po paru latach takiej „hodowli“ wyrosłe sztuki poddawano tuczeniu. Były wtedy gospodarstwa, które spasały świniami nie tylko wszystko własne ziarno, ale jeszcze dokupowały dużo w sąsiednich młynach i na targach, a tacy hodowcy słynęli z tego na całą okolicę: gdy przed wojną można było otrzymać za dobrą sztukę 60-90 rb., to jeden z nich osiągał nawet po sto dziesięć rb. Olbrzymy te, tuczone całe lata, mimo takich sum sprzedażnych, narażały w rezultacie właściciela na straty. W czasie wojny tuczono mniej, by nie robić smaku okupantom.

Po wojnie hodowla zaczęła się rozwijać: dawna rasa poszła w zapomnienie, a gospodarze starają się chować rasę wielką angielską, którą czasem mają swego chowu, a najczęściej kupują małe prosięta na targach lub od znajomych. Dziś wieś posiada około 350 sztuk świń, dawniej bywało znacznie więcej. Spotykało się też wiele macior z prosiętami, gdy obecnie należą one do rzadkości. Choroby i obawy przed nimi zmniejszyły ilość i rozmiary hodowli świń. Początkowo żywią słabo: gotowane ziemniaki z plewami zbóż, a szczególnie seradeli z domieszką ospy, stanowią codzienne pożywienie młodych świń. Po kilku miesiącach zaczyna się właściwe tuczenie na ziemniakach i ospie i trwa ono do osiągnięcia 125-185 kg żywej wagi. Próbnego ważenia świń nie stosują.

Co do zbytu świń, to dużo zabierają na miejscu sklepy spożywcze, bo około jednej sztuki tygodniowo. Następnie przyjeżdżają rzeźnicy z Radomia, Jedlińska i okolic. Dawniej sprzedaż odbywała się na „oko“, dziś wszystko na wagę według cen targowych; jeżeli ktoś wagi nie posiada, to pożycza od bliższego lub dalszego sąsiada. Niesprzedane w domu sztuki wożą do Radomia, a w ostatnich czasach najczęściej do Głowaczowa. Targów jednak starali się unikać, szczególnie dawniej, gdy sprzedawano na „oko“, bo nie lubią słuchać kłatw i przysięg handlarzy, to też gotowi byli sprzedać nawet trochę taniej, byle spokojnie w domu. Przeciętne gospodarstwo 18-morgowe sprzedaje rocznie około 400-500 kg żywej wagi świń (2-3 sztuki po 150-200 kg). Niektórzy (wyjątkowo) przy sprzyjających warunkach osiągalni nawet po 2.000 zł rocznie. Czasem jednak wypadnie choroba i wtedy zamiast dochodu są dotkliwe straty. Dla siebie zabijają tylko nieliczni. Sprzedając miejscowym sklepom, czasem wymawiają sobie pewną ilość słoniny czy mięsa.

O w e e.

Dzięki używaniu samodziatów i olbrzymiemu suchemu pastwisku rozwijała się tu dawniej hodowla licznych owiec, bo do rzadkości należało gospodarstwo nie posiadające 5-20 sztuk. Pasły się one prawie

wyłącznie na pastwisku, przyczem Dąbrowa i Komorniki pasały oddzielnie pod opieką kilku pastuszków, a pozostała część Jastrzębi posiadała gromadzkiego owczarza. Owiec było dawniej 500-600 sztuk. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni owce spędzały na pastwisku cały dzień, a powracały na wieczór, przyczem gorącą część dnia około południa odpoczywały w szopie na pastwisku. Jako wynagrodzenie owczarz otrzymywał po 5 kop. od dorosłej sztuki i kolejne utrzymanie: śniadanie rano w domu, obiad do torby, kolację wieczorem w domu. Pozatem w szopie zyskiwał tyle nawozu, że mógł posadzić na sąsiednich polach 1 mórg ziemniaków. Na zimę przygotowywano dla owiec dużo szarej kapusty (z liści kapuścianych), a więc 1-2 beczki, zawierające 4-8 korcy; jako domieszka do siewki po 1 garncu dziennie, z dodatkiem siana, wystarczało to na całą zimę.

Gdy łąki dostarczały dużo siana, koniczyna dawała obfite pokosy, pastwisko było lepsze — wszystko sprzyjało hodowli owiec. Dziś przeciwnie: owce nie mają dostatecznej paszy, więc hodowla ich zanika. Zmniejszyła się bardzo liczba gospodarzy-hodowców, skurczyła się ilość sztuk owiec u poszczególnych gospodarzy, a samodzielnie coraz bardziej zanikają u młodego pokolenia. Obecnie (1930 r.) wieś posiada zgórą dwieście owiec; wartość sztuki wynosi od 20 do 40 zł. Wobec projektów podziału pastwiska ilość ta może jeszcze zmaleć. Owca daje 0,2-0,4 kg wełny.

Postać gromadzkiego pasterza-owczarza nie zaginęła¹⁾ jeszcze, choć nie spotykamy go już nigdzie w okolicy, nawet tam gdzie były i są podobne pastwiska, (np. Mąkosi, Kozłów). Dziś owczarz pasie jeszcze około 200 sztuk owiec. Płacą mu po 8 litrów żyta (2 garnce) od starej owcy i dają kolejne utrzymanie przez 1 dzień od 2 owiec. Po przejściu kolejki zaczyna się od początku; wieczorem pozostawia swą torbę na znak, że tu rozpoczyna się od jutra jego utrzymanie.

Drób.

Ptactwo domowe grało i gra ważną rolę w tutejszych gospodarstwach ze względu na jaja i pierze. Ostatnie jest potrzebne na poduszki i pierzyny i ma duże znaczenie w wianach dla córek.

Przeciętne gospodarstwo chowało przez zimę 3-6 starych gęsi, które wylęgły 25-40 młodych, a więc na wsi było 1.500-2.500 sztuk tego krzykliwego ptactwa; dziś bywa ledwo $\frac{1}{3}$ - $\frac{1}{5}$ części tego. Odzierano je 2 razy z pierza i sprzedawano późną jesienią po 90 kop. do 1 rb. 80 kop.

¹⁾ Pasterzy owiec było ogółem pięciu (od uwłaszczenia): Jeden z nich (Rogała) miał dochody z nawozu, drugi (Gospodarczyk) zajmował się wypłataniem koszyków z kornia jałowcowych, a obecny (P. Sikorski) jest tylko pasterzem; na lekarza-znachora-czarodzieja, co jest rzeczą pospolitą wśród owczarzy, żaden z nich nie awansował.

za sztukę, zależnie od utuczenia, wielkości i popytu. Niektórzy, aby uniknąć kłopotów, kupowali stado po żniwach, oskubali 1 raz i sprzedawali, Gęsi przynosiły nietylko pewien dochód w gospodarstwie, wpływały też na zimowe zajęcie kobiet, ale i „regulowały” naukę szkolną, która rozpoczynała się po sprzedaży stada w listopadzie, a kończyła z chwilą wylęgu na wiosnę.

Wielkie spustoszenie wśród gęsi poczyniła wojna zaraz w 1914 r. Niektórym z całego stada pozostało po kilka sztuk, tylko na chów. Hodowla zmniejszyła się odtąd, a ludność korzysta jeszcze z dawnych zapasów pierza, lub kupuje niedarte na targach.

Chów gęsi zdala od pastwisk i wód jest dość kłopotliwy, to też dziś już bardzo rzadkie są ich stada w środku wsi. Ogród owocowy $\frac{1}{4}$ - $\frac{1}{2}$ morgowy, jaki znajduje się prawie przy każdej zagrodzie, na krótko tylko wystarczał dla nich jako pastwisko, bo wkrótce trawa została zanieczyszczona odchodami, a więc należało do samych żniw żywić je w domu; sprzyjało to oczyszczaniu pól z ognicy i innych chwastów, zjadanych przez gęsi. Jesienią wyrządzały wiele szkód w świeżo posianych zbożach, ziemniakach i t. d. i sprowadzały kwasy sąsiedzkie, a nawet były kością niezgody pomiędzy mieszkańcami wsi. Gęsi zanieczyszczwały najlepsze pastwisko, trochę zryły świnie, a więc skurczył się jego obszar użytkowy. Krowy, wracając z paszy, skarżyły się głośnym głodowym rykiem na tę krzywdę. Zebrania gromadzkie uchwały nie paść gęsi wogóle, lub przynajmniej unikać „Pieczysk”, czyli — miejsc odpowiednich dla bydła; czasem, gdy to nie odniosło skutku, zbierali się właściciele bydła i urządzali wyprawy na stada gęsi, przyczem odbywały się rozpędzania, szczucia psami, a ostatecznie posiadacze stad nie mogli się doliczyć niewinnych ptaków. To znów uchwalano kary i wybierano ludzi, którzyby strzegli pastwiska od szkód — przeważnie nadaremno.

Niemniejszą rolę odgrywa chów kur: prawie każde gospodarstwo posiada 10-20 sztuk i nasadza corocznie 1-3 kwoki, co daje 12-40 kurcząt. Część ich bywa sprzedana, część zastępuje sztuki wybrakowane. Kury są puszczone samopas, a więc wyrządzają znaczne szkody w polach i ogrodach, stąd trzeba brać pod uwagę, co ma być posiane i posadzone koło zabudowań. Kurników prawie żadnych nie urządza, ptactwo musi często nocować na drzewach, nawet i w czasie surowej zimy, co się ujemnie odbija na nieśności. Mięsa z kur używają bardzo rzadko, jaj trochę na własny użytek (gotowane, jajecznica, do potraw, do ciast na święta), resztę sprzedają w Radomiu. Przeciętne gospodarstwo osiąga z hodowli kur około 100-120 zł, w czym za wybrakowane kury 20 zł (5 x 4 zł), za kurczęta 15-20 zł, za jaja od 15 kur 60-80 zł (reszta idzie na użytek domowy).

Od czasu do czasu drób (kury) nawiedzają zaraźliwe choroby, których pastwą padają w niektórych gospodarstwach prawie wszystkie kury.

Chów innych ptaków domowych, jak kaczek i indyków, należy do rzadkości; indyki spotyka się u 1-3 gospodarzy, reszta nie hoduje w obawie przed kłopotami hodowli, bo brak im praktyki. Zdaje się, że zaczęto je nasamprzód hodować w Jastrzębi u podłęsnego Klejna.

Dawniej był rozpowszechniony chów gołębi i królików. Ostatnie trafiały się nawet i lepszego gatunku, duże kłapouchy. Każdy prawie chłopiec miał swoje gospodarstwo, stąd wspólne uciechy, narady, kłopoty. Dziś należy to wszystko do rzadkości, bo młodzież nie widzi przykładu, nie czyta pism i książek rolniczych, gdzie mogłaby znaleźć zachętę i wskazówki do hodowli lepszych ras królików.

Pszczelnictwo.

Po wspaniałości dawnego bartnictwa leśnego zostały dziś skromne szczątki. Już na kilkanaście lat przed wojną było we wsi około 20 pasiek, a w nich 150 uli, prawie wszystkie kładowe. To resztki przywiezione niegdyś z lasów; widocznie zdrowe drzewa wybierano na barcie, skoro przetrwały całe dziesiątki lat. Były to pasieki drobne: 5 gospodarzy posiadało po jakieś 10-20 pni, pozostałych 15 po parę lub kilka rojów. Przed wojną poumierali ci dawni bartnicy, lub pamiętający te czasy, to też nie stało tych, którzy w swej pasiece widzieli nie tylko kilka czy kilkanaście garncy miodu, lecz coś więcej: żywe stworzonko „święte”, bo przynoszące воск przed ołtarze, tajemnice przyrody, pracowitość, radość swego życia. Postać takiego dawnego pasiecznika przypominał Jędrzej Drapała, zmarły w 1913 r. jako 80-letni starzec, który w wolnych chwilach siadał na ławeczce w swej 15-20-kładowej pasiece, przesuwając paciorki różańca, odmawiał „zdrowaśki” i jednocześnie podnosił z ziemi pszczoły ocieźające od nadmiaru niesionego nektaru i perchy, pomagał im wchodzić do oczek, rozmawiał z niemi, odpowiadał na ich brzęk, uśmiercał rabusiów (osy i szerszenie). Ze śmiercią tych ludzi ginęły pszczoły, bo następne pokolenia widziały w pasiece mechaniczne maszyny, mające dostarczyć miodu. O skutkach tego gospodarstwa świadczą stojące w ogrodach puste kłody — nieme świadectwa dawnego bartnictwa i pasiecznictwa.

Przed samą wojną zaczął się wyłaniać nowy typ pszczelarza wykształconego na „Gazecie Świątecznej”, na Lewickim, Brzósce i innych. Zaczęto hodować pszczoły w ulach ramowych, powstały nowe pasieki na gruzach dawnych, obok nich, lub zupełnie oddzielnie. Dziś wieś posiada pszczelarzy dwu typów: jednych — widzących w swych pasiekach przeważnie pomoc dla rolnictwa i skromny dochód, drugich, którzy widzą tylko sprzęt miodu. To też każda zima po mniej pomyśl-

nem lecie czyni w pasiekach tych ostatnich gruntowe spustoszenia, a najczęściej zupełnie je zmiata. Widocznie w żyłach ich nie płynie krew dawnych bartników. W końcu 1932 roku Jastrzębia posiadała około 75 pni pszczoł w 12 pasiekach, z czego połowa przypada na 2 większe, a pozostałe na 10 mniejszych pasiek, posiadające po 1-6 uli. Więcej było przed surową zimą 1928/29 r., która zgubiła parę mniejszych pasiek. Ule spotyka się tu: warszawskie nadstawkowe, Lewickiego i kłody (z 10), natomiast nie spotyka się zupełnie kószek. Okolica nie jest miodna: do lasu kawał drogi, lip mało, gryka i rzepak należą do rzadkości, zbiór miodu tylko czasem dochodzi do 10 kg z ula. Najczęściej większa część rojów ledwo zbierze zapas miodu dla siebie.

Choroby inwentarza i zabiegi lecznicze.

Leczenie chorób zwierząt domowych pozostawia jeszcze wiele do życzenia, bo brak w pobliżu lekarza, a nawet i felczera weterynarji. Wprawdzie przy Sejmiku w Radomiu znajduje się lecznica weterynaryjna, ale jest odległa o 14 km drogi, a niema zwyczaju, aby ktoś niewiezany przyjechał z niej z jakąś podręczną apteczką do dalszych wiosek i udzielił rad i wskazówek w nagłych wypadkach. Brak zaś u przeważnej liczby mieszkańców elementarnych wiadomości o życiu, budowie i potrzebach zwierząt sprzyja powstaniu różnych chorób, względnie czyni zwierzęta mniej odpornymi na nie, oraz jest przyczyną błędnych, a nierzadko nawet szkodliwych sposobów leczenia. Oczywiście, że dzięki „Gazecie Świątecznej”, „Gazecie Gospodarskiej” i różnym osobom, widać tu pewien postęp, ale jeszcze mamy daleko do stanu jako tako normalnego.

Największą stosunkowo opieką są otaczane konie, bo przy cięższych i dłuższych chorobach wzywany jest z za Radomki gospodarz-specjalista „Rocho”, który zaznajomił się z ich leczeniem przy weterynarzu w czasie służby wojskowej w wojsku rosyjskiem. Z chorób u koni najczęściej występują: kolka, zółzy i ochwat. Na kolkę — cierpienie żołądka i kiszek — dawniej uniwersalnem lekarstwem było zażegnywanie, wódka i zdzieranie „paskudnika”. Dziś już poprzednie powoli ustępują, a miejsce ich najczęściej zajmuje zmuszanie konia do ruchu, a więc przejażdżka. Zółzy (guzy, ropienie) leczy się wewnątrz jarem żytem, a na rany przykładają się gotowane ziemniaki, a czasem jakieś maści apteczne. Częstą chorobą jest ochwat. Powstaje on od napojenia zgrzanego konia zimną wodą lub od nakarmienia żytem, do czego przyczyniają się głębokie studnie, dostarczające zimnej wody, i stosowanie żyta jako paszy. Za lekarstwo służy gotowana jęczmionka i wycieranie nóg octem. Oprócz tych chorób konie bardzo często są jakoby (w pojęciu części mieszkańców) napastowane przez „zmoreń”, która je męczy, splata i brudzi im grzywy.

Stosuje się kadzenie wiankami, zażegnywania i smarowanie grzywy na noc odchodami ludzkimi i t. p., aby nieprzyjemnym zapachem i wyglądem odstraszyć „zmore”.

U bydła występuje szereg chorób, którym towarzyszą liczne przesady. Ponieważ znaczna część wsi korzysta z pastwiska w lesie, gdzie bydło zjada na wiosnę trawę posypaną pyłkiem sosny, igły i młode pędy drzew iglastych, zawierające materiały smoliste, więc podlega niebezpiecznym chorobom przewodu pokarmowego z biegunką krwawą i chorobą nerek, której towarzyszy mocz krwawy. Jako lekarstwo są stosowane, między innymi: usmażone skrawki słoniny, słone śledzie i świńskie sadło. Odęcie jest częste, ale rzadsze niż przed laty, bo mniej jest koniczyny na polach a żółodzi w lesie; dawniej przeważnie, dziś rzadziej, było w użyciu zdzieranie „paskudnika” (nawet odęcie nazywano „paskudnikiem”). Chodziło o usunięcie trzeciej powieki, zwanej błoną zasuwalną, która znajduje się w wewnętrznym kącie oka i służy do oczyszczania gałki ocznej z kurzu i drobnych owadów. Przy odęciu powieka ta powiększa się, staje się bardziej widoczna i uważana jest za źródło choroby. Podczas zdzierania „paskudnika” zwierzę cierpi, jest silnie ugniatane, często część zatrzymanych gazów ulatnia się i choroba przechodzi, a przez to ciemna ludność wierzy, że pomogło bezpośrednio samo zdzieranie. Nierzadko jednak sztuka ginie, mimo dwukrotnego nawet zdzierania paskudnika. Oprócz tego miało zastowanie (i ma!) u pewnej części ludności, szczególnie dawniejszego pokolenia, sypanie soli w nozdrza, cukru w oczy, pocieranie ostatnich sinym kamieniem (koperwas). Oprócz tych barbarzyńskich środków stosuje się i łagodniejsze: ewierć litra wódki, zsiadłe mleko i nieodłączne zażegnywanie, pozatem nawet i nowoczesne: wodę wapienną, masaż, ruch, powrósł w pysk.

Ważną rolę w pojęciach ludności przy chowie bydła odgrywa łasica, a w części nawet i jaskółka. Wierzy się, że jakiej maści (koloru) spotyka się w obejściu gospodarskim łasicę, takiej maści należy chować bydło, aby się „wiodło”. Każda sztuka, a szczególnie krowa, ma swoją łasicę na terenie gospodarstwa (w stosach drzewa, kamieni, w zabudowaniach). Jeżeliby ktoś zabił którąś z tych łasic, to zdechnie i „jej” krowa, — nic dziwnego, że łasice nie są prześladowane, lecz otaczane pewną opieką. Pokrzywdzona łasica (uderzona, pozbawiona potomstwa i t. p.) mści się: ugryzie krowę lub przynajmniej opluje, a wtedy krowa choruje na różne niebezpieczne guzy, torby, żółwie; pomaga okadzenie lub zażegnywanie. Jeżeli jaskółka przeleci na pastwisku pod brzuchem krowy, to ostatnia zaczyna wydzielać krwawy mocz. Aby ją wyleczyć, należy okadzić gniazdem jaskółki, zażegnać, lub wbić osinowy kołek w ziemię w tem miejscu, gdzie bydlę pozostawiło krwawy mocz.

Częstą chorobą u bydła jest pryszczycza, choroba pyska i racie, ale przechodzi bez śmiertelnych wypadków.

Przy chorobach trzody chlewnej rzuca się latem do obory bagno (ziele leśne), najczęściej jednak w ostatnich czasach jest stosowane szczepienie surowicą przeciw róży.

U owiec występuje motylca, którą leczą gotowanym piołunem, lub sieczką polaną kwasem z czarnej (szarej) kapusty.

Z innych nieszczęść, szczególnie dawniej, występował bardzo często „u r o k” (urzeczenie), przejawiający się w nagłym zasłabnięciu i ciężkich wewnętrznych boleściach. Według pojęć i przekonań wierzących w to, choroba występowała u najpiękniejszych sztuk, gdy ktoś obcy i posiadający niedobre oczy, przy pierwszym ujrzeniu, bardzo się zdziwił, a zapomniał splunąć do 3 razy i powiedzieć „na psa urok”; jako środki zaradcze: należało nie pokazywać takim ludziom zwierząt domowych, a gdy się stało to nieszczęście — szeptano zażegnywania, pluowano do 3 razy, a jednocześnie pocierano urzeczone zwierzę trzy razy od ogona do głowy staremi spodniami.

Kury i gęsi w parę dni po wylęzieniu się, a przy pierwszym wyjściu z domu, otrzymywały trochę pokarmu pokropionego wódką, a prócz tego były okadzane skorupami z jaj, które opuściły, co jakoby miało chronić je od uroków, różnych chorób i wron, zwykle na całe życie. Niektórzy, aby je jeszcze lepiej zabezpieczyć od wron, dosypywali do skorup trochę prochu myśliwskiego. Przy wielkim pomorze drobiu czasem kupują lekarstwa w aptece, według uznania aptekarza, np. kwas solny i dolewają po parę kropel do wody dawanej do picia; zwykle niewiele to pomaga i od czasu do czasu kury giną w niektórych gospodarstwach prawie doszczętnie. Jeżeli kury zjadają ościsty jęczmień, to mają chorować na „pypcia”, który występuje w postaci krosty na języku; wtedy stosują jako jedyny środek zaradczy mechaniczne zdarcie „pypcia”.

ROZDZIAŁ VIII.

ROBOCIZNA I ZAJĘCIA LUDNOŚCI.

Zapotrzebowanie robocizny a jej zasoby we wsi.

By zdać sobie sprawę ze stosunków roboczych we wsi, postaramy się obliczyć zapotrzebowanie robocizny sprzężajnej i ręcznej niezbędnej do prowadzenia gospodarstw we wsi, a jednocześnie dowiedzieć się, ile jej mogą dać mieszkańcy; po zestawieniu tego przekonamy się, czy Jastrzębia posiada dostateczną liczbę, brak, czy też nadmiar rąk do pracy. Z innych rozdziałów można wiedzieć, jaką powierzchnię przeznaczają wieś pod uprawę poszczególnych roślin i ile dni pracy sprzężajnej i ręcznej wymaga ich uprawa na 1 morgu, możemy więc ułożyć tabelkę przedstawiającą nam zapotrzebowanie pracy w ciągu całego roku.

TABL. XV. Zapotrzebowanie robocizny przy uprawie roślin.

Wyszczególnienie uprawy	Morgów	Robocizna na 1 morgu, dni		Razem dni	
		ciągłych	pieszych	ciągłych	pieszych
Żyto	550	3,5	15,0	1.925,0	8.250,0
Owies	210	6,5	16,25	1.365,0	3.412,0
Jęczmień	100	5,0	14,0	500,0	1.400,0
Proso	50	6,5	44,25	325,0	2.212,0
Groch	10	5,0	14,0	50,0	140,0
Inne (rzepak, gryka etc.)	10	5,0	15,0	50,0	150,0
Razem zbożowe	930	—	—	4.215,0	15.565,0
Ziemniaki	180	12,0	42,0	2.160,0	7.560,0
Warzywa	13	12,0	100,0	156,0	1.300,0
Razem okopowe	193	—	—	2.316,0	8.860,0
Łubin	25	4,5	18,25	112,5	456,25
Seradela	30	4,5	18,25	135,0	547,5
Koniczyna	10	2,5	6,0	25,0	60,0
Len konopie	12	7,25	105,5	87,0	12.660,0
Razem inne	77	—	—	359,5	13.723,75
Łąki	650 ¹⁾	1,5	6,0	975,0	3.900,0
Ogółem	1.850 ²⁾	—	—	7.865,5	42.048,75

¹⁾ Liczba zaokrąglona. ²⁾ Reszta przypada na ziemię pod zabud, ogrodami i t. p.

Prócz tego prowadzenie gospodarstw wymaga jeszcze wielu innych prac wykonywanych sprzężajem, które dla uproszczenia obliczymy według gospodarstw, przyjmując stosunkowo, że wieś posiada ich 110 po 18 morgów każde:

Rodzaj pracy	Gospodarstw	Dni	Razem dni
25 wyjazdów do młyna	110	12	1.320
Zwózka drzewa opał. (15 m ³) i budulec.	110	20	2.200
Młocka	100	28	2.800
Rznięcie sieczki	40	15	600
Z naprawą narzędzi i sprzętów gosp.	110	3	330
Inne (targi, powinności i tp.)	110	52	5.720
R a z e m			12.970

Młocka w gospodarstwie 18-morgowym może odbyć się w ciągu 7 dni, ale ponieważ młocarnia szerokomłotna wymaga 2 par koni, a gospodarstwa posiadają przeważnie po 1 sztuce, więc koń domowy musi tę pomoc odrobić u sąsiadów. Na pierwszy rzut oka rubryka „Inne“, na którą przypada w gospodarstwie aż po 52 dni sprzężajnych rocznie wydaje się wygórowana; jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że Jastrzębia sprzedaje rocznie około 8.000 q różnych wytworów rolnych i leśnych, to łatwo przekonamy się, że na 1 konia wypadnie wywieźć ze wsi przeszło 60 q. Dalej, jadąc na targ, bierze się zwykle na wóz 2-2,5 q ciężaru, czyli 1-2 osoby i 1-5 q czegoś na sprzedaż; otrzymamy tu około 40 wyjazdów, nie licząc innych dni targowych, kiedy się jedzie z „gołą furą“; pozatem po 3-4 q zboża lub ziemniaków wożą na sprzedaż w inne dni tygodnia, poza dniami targowymi. Pozostała część wyjazdów przypadnie na podwoły, odpusty, odwiedzanie znajomych, krewnych i tp.

Wszystka ta praca jest wykonana przez konie ze wsi, gdyż nikt obcy nie obrabia pól jastrzębskich. Ponieważ wieś posiada 130 sztuk koni, więc za każdego z nich przypada przeciętnie po przeszło 160 dni pracy w ciągu roku. Wiadomo jednak, że praca często nie odbywa się w ciągu całego dnia, czy to ze względu na jej charakter, czy też że człowiek nie chce lub nie może chodzić za koniem od wschodu do zachodu słońca, więc dni tej pracy należałoby podwoić. Widzimy, że konie w Jastrzębi odrabiają pracowicie za opiekę i paszę, czego dowodem między innymi i to, że rzadko widzi się je na zielonej paszy, bo muszą być zawsze pod ręką i gotowe do pracy.

Zestawiając robocizną sprzężajną otrzymamy:

Rodzaj pracy	Liczba dni sprzęż.	Na 1 konia rocznie dni
Uprawa roli i roślin	7.866	60,2
Inne prace w gospodarstwie	12.970	99,8
R a z e m	20.836	160,0

Zkolei obliczymy całą robociznę pieszą (ręczną) we wsi. Prace związane z uprawą roślin mają pochłoniąć według poprzednich obliczeń 42.049 dni robocizny ręcznej, w rzeczywistości jednak trzeba przeprowadzić pewne poprawki. Tak więc przy obliczeniach przy uprawie poszczególnych roślin przyjmowaliśmy wszędzie młockę cepami, a ponieważ wieś posiada 40 kieratów i tyleż prawie młocarń, więc większość gospodarstw (około 100), szczególnie większych i średnich posługuje się młocką maszynową. Według obliczeń młocka cepami ważniejszych zbóż i roślin w gospodarstwie 18-morgowem wymaga 90-100 dni pracy ręcznej, czyli w 100 gospodarstwach 9.000-10.000 dni. Przy zastosowaniu młocarń wymłóci się przy połowie tej pracy, czyli zaoszczędzi się około 4.500 dni robocizny i poprzednia suma 42.049 dni zniży się do 37.549 dni. Następnie mieliśmy 20.836 dni sprzężajnych, a ponieważ obsługa przy koniu często wymaga więcej niż 1 człowieka (np. praca w polu wśród uprawnych roślin, pomoc w lesie, rżnięcie sieczki i t. p.), więc należy policzyć po 1¹/₄ obsługi na każdy dzień sprzężajny i otrzymamy 26.045 dni pieszych.

Następnie będziemy mieć jeszcze i inne zajęcia, które przedstawia poniższa tabelka:

Rodzaj pracy	Liczba gospodarstw	Dni	Razem dni
Rżnięcie sieczki	70 ¹⁾	40	2.800
Utrzymanie i budowa płotów	110	3	330
„ ogrodów owocowych i innych drzew	110	5	550
„ budynków i obejścia gospodarskiego	110	10	1.100
Rąbanie drzewa	110	20	2.200
Zbieranie kamieni na polu	110	3	330
Kupno drzewa, gajenie bydła i t. p.	110	10	1.100
Inne (zebrania, pielgrzymki etc.)	110	10	1.100
Zbieranie jagód i inne prace poza gospodarstwem	—	—	3.600
R a z e m			13.110

W 1930 roku Jastrzębia posiadała wraz ze służbą 828 osób; jeżeli odliczymy od tej liczby dzieci do lat 15 (281) i starców (42) powyżej 65 lat (przeznaczając dla nich, poza nauką szkolną i opieką nad młodszym rodzeństwem dla pierwszych i bawieniem wnuków dla drugich, pasanie inwentarza i inne drobne czynności domowe), razem 324 osób, to pozostanie jeszcze 504 ludzi w wieku od 15 do 65 lat, a więc zdatnych do różnych prac w gospodarstwie. Z tego należy odliczyć chorych, różnych urzędników (służba leśna, szkoła), odbywających służbę wojskową, rzemieślników, sklepikarzy, młynarzy i innych, którzy chwilowo lub stale nie pracują na roli, razem 39 osób oraz po 1 osobie

¹⁾ Pozostałe używają do rżnięcia sieczki kieratów, co zostało policzone w pracy sprzężajnej.

na pilnowanie domu, gotowanie i t. p. w pozostałych 140 domach, czyli ogółem 179 osób. Właściwie osoby przeznaczone do pilnowania domów w czasie 6 letnich miesięcy poświęcają po 1¹/₂ dnia na pracę w polu, więc uzyskamy tu jeszcze przynajmniej 35 osób i pozostanie do pracy w gospodarstwie 360 osób, czyli 43,5% ogółu mieszkańców. Po odliczeniu niedziel i świąt pozostaje w roku około 300 dni roboczych, a więc 360 osób może dać 108.000 dni robocizny rocznie. Odejmijmy od tej sumy po 5 dni w każdym miesiącu dla każdego człowieka na różne słoty, mrozy, zawieruchy, choroby i inne przypadki, związane z naszym klimatem i ludzkim życiem, zmniejszy to robociznę o 1.800 dni miesięcznie, czyli o 21.600 dni rocznie. Zatem pozostaje do rozporządzenia 86.400 dni pracy.

Zestawienie zapotrzebowania robocizny pieszej wynosi:

Rodzaj pracy	Liczba dni	Na jednego pracownika przypada dni	
		rocznie	miesięcznie
Uprawa roli i roślin	37.549	104,3	8,69
Obsługa przy koniach przyupr. roli i roślin	9.832	27,3	2,27
Obsługa „ przy innych pracach	16.213	45,0	3,65
Inne prace w gospodarstwie	9.510	26,4	2,20
Prace poza gospodarstwem (leśne i t. p.)	3.600	10,0	0,83
R a z e m	76.704	213,0	17,75

Według obliczeń zapotrzebowanie pracy ręcznej wynosi 76.704 dni rocznie, a na każdego z 360 pracowników wypada na rok 213 dni roboczych, a na miesiąc niecałe 18, z czego wynika, że przeciętny jastrzębianin pracuje zaledwie ³/₅ czasu, a pozostałe 12 dni w miesiącu (a czasem i 13) świętuje, odpoczywa, a może nawet i nudzi się. Ponieważ wieś przy 20 dniach pracy w miesiącu może dać 86.400 dni robocizny pieszej rocznie, a zużywa jej 76.704 dni, więc pozostaje nadwyżka w liczbie przeszło 9.500 dni (lub 9696). Trudno dociec, co się z nią dzieje, na co ją wieś obraca.

Na usprawiedliwienie należy dodać, że znaczna część pracy ręcznej przypada na zajęcia niezależne od pogody i ludność pracuje wolniej niż obliczaliśmy, wiedząc, że i tak zdąży, więc pracuje więcej dni. Poza tem niektórzy z młodocianych (od lat 15 do 18) nie mogą wykonać jeszcze pracy za dorosłego człowieka, to samo dotyczy się i pracowników starszych, chorowitych i t. p. Wszyscy oni korzystają z tego skarbcza, w którym znajduje się 9.696 dni robocizny nadwyżki. Pomimo wszystko pozostaną jednak jeszcze tysiące dni, z których nie możemy się wyliczyć i musimy je złożyć na karb przymusowego odpoczynku szczególnie u bezrolnych i małorolnych.

Ponieważ praca rolnika jest rozłożona nierównomiernie w ciągu całego roku i w jednych miesiącach gospodarstwo wymaga jej więcej w innych mniej, więc zachodzi pytanie, czy wieś może ją pokryć w czasie sprzętu siana, zbóż i okopowych. Według naszych obliczeń 360 pracowników może dać w ciągu miesiąca (20 dni) 7.200 dni robocizny. Sprzęt siana trwa około 2 tygodni, 1 mórg łąki wymaga przeciętnie 3 dni robocizny, więc 650 morgów, a po doliczeniu koniczyzny i t. p. nawet 680 morgów, pochłona przeszło 2.000 dni. Co się tyczy sprzętu żyta, jęczmienia i owsa, to przeciąga się on zwykle od 15.VII do 15.VIII i wymaga (860 morgów po $3\frac{1}{2}$ - $4\frac{1}{2}$ dni) około 3.600 dni robocizny. Najwięcej robocizny wymaga sprzęt okopowych, zwłaszcza że zbiega się z siewem oziminy, ale i wtedy (200 morgów po 30 dni = 6.000 dni, dalej siew oziminy z wywożeniem nawozu 1.000 dni, ogółem 7.000 dni) zapotrzebowanie nie przewyższa podaży pracy. Widzimy więc, że normalnie wieś może sobie wystarczyć z pracą w każdym miesiącu i przy każdej pracy, byle tylko była odpowiednio rozłożona.

Praca ludzka i pracownicy najemni.

Przyglądając się posiadłościom-gospodarstwom w Jastrzębi, widzimy, że znajduje się tu około 30 gospodarstw posiadających mniej niż 10 morgów ziemi, które w wielu wypadkach nie dają w dzisiejszych warunkach dostatecznego utrzymania właścicielom. Następnie mieszka tu kilkanaście rodzin bezrolnych, posiadających tylko najczęściej własną chatkę, zbudowaną na gruncie któregoś z gospodarzy lub bogatszych krewniaków. Prócz tego są w wielu przypadkach rodziny dość liczne, którym gospodarstwo nie wystarcza jako warsztat pracy, „czekające” na robotę w niem. Widzimy więc, że we wsi jest pewna liczba rodzin, które zmuszone są poszukiwać pracy na miejscu u zamożniejszych gospodarzy lub nawet poza wsią. Na brak zarobku wpływa fakt, że wieś prawie nie uprawia poza ziemniakami okopowych (np. buraków), któreby wymagały wiele opieki w czasie wzrostu i sprzętu, a więc dużo i nawet większych gospodarstw obywa się bez pomocy pracy najemnej i prowadzi swoje warsztaty przy pomocy służby i członków rodziny.

Przy niektórych zajęciach np. praniu bielizny, pieleniu, kopaniu kartofli, młóccie młocarnią, a więc takich, które nie są zbyt zależne od pogody, stosuje się tu t. zw. odrobek sąsiedzki, ze względu na potrzebę większej liczby ludzi, oraz że w towarzystwie praca idzie raźniej i lżej.

Dawniej pracy było więcej; większe było zapotrzebowanie rąk roboczych, bo mniej ich było, a głównie, że przy żniwie używano wyłącznie sierpów, zaś cepów przy młóccie. Dziś zmieniło się dużo: mniej jest większych gospodarstw wskutek ich podziału, przez przyrost naturalny przybyło dużo rąk do pracy, dalej kosa i młocarnia zaoszczędziły

dziły tak wiele pracy ludzkiej, że teraz najemnicy są potrzebni najczęściej do koszenia łąk i zboża, gdzie idzie o szybkość sprzętu i liczenie się z pogodą, zwłaszcza że łąki leżą daleko od domu. Wtedy, w czasie żniw i sianokosów, wszyscy biedniejsi są zajęci pracą u zamożniejszych.

Jak już wiemy, gospodarstwa tutejsze zatrudniają obecnie stosunkowo nieliczną służbę stałą, a więcej najemników dniówkowych.

Przed 20-30 laty prawie w każdym gospodarstwie było po 2 służących, dziś służba nie jest tak liczna, bo gospodarstwa są mniejsze, przybyło w nich rąk do pracy i dużo zastępują maszyny. Płaca dorosłego parobka wynosiła 6-8 rb. na rok i „chusty” („smaty”), czyli całe ubranie, bieliznę i buty, zaś służąca (dorosła) pobierała mniej więcej o $\frac{1}{6}$ mniej, a więc 4,50 do 6,50 rb. i ubranie, później, przed wojną, płaca wynosiła dla parobka 12-15 rb., dla dziewczki zaś 10-12 rb. Ubranie składało się z 3 par bielizny z płótna domowej roboty, następnie cały garnitur też domowej roboty, najczęściej wełniany (portki, kamizelka, kaftan, sukmana, czapka dla służącego, a gorset, kaftan, spódnica, fartuch do pasa i burek na odzieżkę oraz chusteczka dla służącej). Czasem służba otrzymuje to dopiero po paru miesiącach po zakończeniu roku z nowego płótna i wełny, lub po namyśle pieniądze — zależy to od dobrowolnej umowy.

Dziś na całej wsi można naliczyć około 10 służących dorosłych, przeważnie mężczyzn, i ze 20 młodocianych, z czego 13 chłopców i 7 dziewczyn. Są oni przeważnie pochodzenia miejscowego, lub z pobliskich wiosek (5-10 km). Za czasów przedwojennych, gdy było mało szkół, spotykało się we wsi pastuszków synów dość zamożnych rodziców z dalszych stron. Umieszczano ich tu u krewnych, aby zimą uczęszczali do szkoły, a latem pasali. Dziś, przy licznych szkołach i obowiązku szkolnym, unika się przyjmowania na służbę dzieci podlegających nauce szkolnej. „Zasługa” starszych wynosi 300-400 zł rocznie dla służącego i 300-350 zł dla służącej. Zasadniczym zajęciem młodocianych jest pasanie bydła latem i przygotowywanie i zadawanie paszy zimą (rznięcie siewki, siekanie ziemniaków), a prócz tego pomaganie w czasie pilnych robót, obieranie ziemniaków i t. p.). Płaca chłopca wynosi 200-250 zł rocznie, a 180-225 zł dla dziewczyny¹⁾. Pieniądze wypłaca się w miarę zasłużenia i potrzeby. W czasach ostatnich służba godzi się prawie wyłącznie na pieniądze, bo hodowla owiec i domowe wyroby zanikają i używa się materiałów fabrycznych, jedynie bielizna jest jeszcze samodzielną, z więc otrzymują taką i służący.

¹⁾ W r. 1933 dają około 150-180 zł dla parobka i 80-100 zł dla pastucha, a odpowiednio mniej dla dziewczyn; liczba służby spadła prawie do połowy.

Służba mężczyzn rozpoczyna się od św. Szczepana (26.XII) i trwa do tegoż dnia następnego roku, dla kobiet od Nowego Roku; być może, że zwyczaj ten powstał ze względów praktycznych, aby gospodarz nie był jednocześnie pozbawiony służby i aby miał czas na sprowadzenie nowej. Służący przenoszą się ze starej służby na nową bezpośrednio, „gody“, czyli odpoczynek parodniowy, nie istnieją.

W traktowaniu służby i domowników prawie że niema żadnej różnicy: służba prawie na równi uczęszcza do kościoła, a nawet na zabawy i targi. Jako dowód współżycia służy często fakt, że służba przebywa u jednego gospodarza całe lata i uważa się i jest uważana za domowników. Zresztą zależy to najczęściej od wartości moralnej obydwóch stron.

Praca najemna niestała jest stosowana w dużo większym stopniu, czemu sprzyja obecność wspomnianych poprzednio już rodzin bezrolnych.

Płaca dzienna najemnika wynosiła przed wojną: przy żniwie sierpem płacono 30-40 kop. i całodzienne utrzymanie, kosiarz przy koszeniu trawy (na wiosnę) pobierał 40-50 kop., kobiety przy żniwie i sianie 30-40 kop.; poza żniwem i koszeniem przy innych robotach gospodarskich płacono 15-25 kop. i całodzienne utrzymanie lub tylko obiad. Panuje tu zwyczaj, że najemnicy otrzymują zawsze całodzienne utrzymanie, chyba że ktoś posiada pole zdala od domu, np. we wsi sąsiedniej i najemnicy są tamtejsi, wtedy pracują o swoim „wikcie“. Jeżeli są z innej wsi i pracują na polach Jastrzębi, to najczęściej przychodzą rano wprost na pole, następnie otrzymują obiad od gospodarza, a na wieczór udają się od pracy do swego domu i tam spożywają posiłek. Zarobek ich wtedy wynosił o 5-8 kop. (przed wojną) więcej. W r. 1927-1929 płacono robotnikowi przy koszeniu trawy i zboża 5 zł i utrzymanie, robotnica otrzymywała wtedy 2,5-3 złotych, przy innych płacach pobierali połowę tego.

Dzień roboczy trwa różnie, zależnie od czasu, rodzaju i miejsca pracy. Przy żniwie rozpoczyna się dla najemników w 1-1½ godziny po wschodzie słońca i trwa do zmroku, czyli około 1½ godziny po zachodzie słońca, z przerwami na śniadanie (½ godz.), obiad (1½ godz.) i podwieczorek (½ godz.), a więc latem wynosi po odjęciu przerw 12-14 godzin. Jeżeli idzie o sianokosy na łąkach pod Goryniem, to udają się tam po śniadaniu około godziny 6 rano, obiad bywa wożony na miejsce i pozostają na łąkach do powrotu, który (jakby na wynagrodzenie późnego udania się do pracy) odbywa się późnym wieczorem. Praca zimą trwa około 8 godzin, a po odjęciu przerw na śniadanie i obiad 6½-7 godz.; rozpoczyna się przed wschodem słońca i odbywa się do zmierzchu.

Przy takim lub podobnym okresie czasu pracy wydajność jej dzienna jest następująca: przy młócce cepami 2-ch ludzi latem wymłóci około 40 snopków żyta (ze 2 korce ziarna), zimą 28-32 snopków; zresztą zależy to od robotników i suchości zboża. Jarzyny młóćą zwykle 2 razy więcej snopków. 1 kosiarz skosi 1 mórg (0,56 ha) średniej łąki, lub mniej więcej 1 mórg żyta.

Podobnie trwa normalny dzień roboczy dla właścicieli gospodarstw i ich domowników wraz ze służbą. Inaczej jednak często przedstawia się dla nich długość dnia w czasie pilnych robót zależnych od pogody, a więc przy sprzęcie zboża i siana, gdy idzie o to, aby jaknajprędzej sprzątnąć z pola i łąki, nie narazić się na straty i opóźnienie w pracy z powodu słoty. Niektórzy rozpoczynają wtedy pracę o godzinie 2-3-ciej rano, a częściej jeszcze przedłużają po parę godzin po zachodzie słońca. Chłodny i widny wieczór (księżyc lub gwiazdy) znakomicie sprzyja pracy po skwarzym dniu, bo żar słońca nie dokucza ludziom i zwierzętom: nic dziwnego, że wtedy do północy słychać na polach rozmowy i skrzypienie wozów. Tyczy się to szczególnie zwożenia snopków do stodoły i sobotnich lub przedświątecznych wieczorów, gdyż nazajutrz jest zapewniony dłuższy odpoczynek bez troski o pogodę w następnym dniu roboczym. Podobnie skoro świt niektórzy rozpoczynają koszenie łąk pod Goryniem: w tym celu nocują nawet na łąkach w swych brogach i szopach. Podobnie da się powiedzieć o orce i uprawie ziemi, młócce i t. p. pracach, wykonywanych latem i zimą. Oczywiście, że tak pracują głównie ludzie zdrowi, dla których takie kilkudniowe a nawet kilkunastodniowe przeciążenie pracą nie odbija się w widoczny sposób na ich zdrowiu, a pozwala im podołać pracy w gospodarstwie, obyć się bez służby i większej liczby najemników.

Każdy gospodarz najmujący stara się zwykle mieć swoich robotników (tych samych), pracują oni u niego czasem nawet niekiedy cały dzień: najemnik odchodzi od podwieczorku, lub przychodzi bardzo późno, gdyż stara się skosić i sprzątnąć i u siebie; nieraz gospodarz pożycza mu jeszcze swoich koni, aby mógł zwieźć mały sprzęt. Należy zaznaczyć, że na najemnicy są dwojacy: za pieniądze i odrobki. Jest zwyczaj, że małorolni i bezrolni starają się przysadzić u większych gospodarzy na odrodek zagon ziemniaków, lnu, kapusty, lub bywa odrodek i za konie wypożyczone do uprawy roli, zwózkę plonów, czasem za wziętą na wiosnę ćwiartkę zboża. W takich przypadkach gospodarz ma pewność otrzymania pracownika w dogodny dla siebie czas, pracownik zaś ma pewność zarobku. Gdyby się zdarzyło, że w czasie pięknej pogody najętoby robotnika, obciążonego obowiązkiem odrobku gdzieindziej, a równocześnie wezwą go do odrobku, to odrodek

jest najpierwszy; choćby przyjął zapłatę zgóry — zwyczaj każe nie wnosić żadnego żalu i pretensji, jeżeli robotnik pójdzie pierw na odrobek (wezwany). Co się tyczy samych zagonów otrzymywanych pod len i ziemniaki, to zagon wynosi zwykle po około 10-15 prętów. Gospodarz daje pod len ziemię i uprawę, pod ziemniaki ziemię i nawóz; nasienie lnu, sadzeniaki, dalsze pielęgnowanie i sprzęt należy do „odrobkiewicza”. Natomiast najczęściej gospodarz odwozi sprzęt. Odrobek wynosi za zagon ze 4 dni na utrzymaniu gospodarza (plon lnu 6-7,2 kg włókna, ziemniaków około 4-6 q).

Na wiele lat przed wojną, gdy istniały dwory w Lesiowie i Owadowie (3-4 km), niektórzy udawali się tam późną jesienią do kopania ziemniaków. Dwór oczywiście nie dawał utrzymania (jedzenia) i płacił za dzień 20-25 kop. Był to zarobek mały i z Jastrzębi bardzo rzadko ktoś się tam udawał.

Zarobki poza rolnictwem.

Pewnego zarobku dostarczały i dostarczają miejscowe lasy. Władze leśne rosyjskie sprzedawały część przeznaczoną na wyrąb jako całe „dzielanki” i posztucznie (dzielanka zajmowała 1-3 morgów lasu); kupowali je prawie wyłącznie Żydzi, którzy przez najętą ludność wyrabiali z drzewa deski, bale, gonty, klepki, a część — tak zwane tu „plejsony” — odstawiano do Wisły i spławiano nią dalej, lub odwożono je do najbliższej stacji kolejowej. Ludność okoliczna miała pewien zarobek przy ścinaniu drzewa, rznięciu na deski, łaty i t. d., odstawie do Wisły (za Kozienice, 4 mile drogi), do kolei, układaniu sągów, „byczków” i gałęzi (drzewa opałowego), wreszcie odzieraniu kory z dębów. Wywozem trudnili się przeważnie gospodarze posiadający niewielkie gospodarstwa i konie, dla których nie mieli dostatecznej pracy u siebie. Sądząc z tego, że żaden z nich interesu nie zrobił, były to widocznie zarobki — jak to u Żydów — bardzo skromne.

Były też przychody z przerobu drzewa na własny rachunek. Niektórzy kupowali drzewo w lesie¹⁾ na różne materiały budowlane, a odpadki sprzedawali w Radomiu jako drzewo opałowe. Było ono rąbane na niewiekie drewnienka i powiązane powrótami w wiązki. Taki „handlarz” nie pojedzie prawie nigdy do Radomia, aby nie włożył na furę chociaż wiązki drzewa na opłatę rogatki. Inni znów, rozporządzający odpowiednią siłą pieszą i ciąglą, a prócz tego zajmujący się ciesielstwem lub rznięciem drzewa na belki, deski, bale i łaty, kupowali drzewo (często „odbijali siekierą”²⁾ niektóre sztuki), wznosili budynki

¹⁾ Przy sposobności „sprzątali” jakąś suchą sosenkę lub jodełkę.

²⁾ Powyższe znaczy: sztuka drzewa przed sprzedażą jest cechowana i numerowana przez urząd leśny odpowiednim „młotem”, jeżeli ktoś sztukę drzewa z lasu ukradł, to mówiono, że odbił ją (cechował) siekierą.

gospodarskie i sprzedawali je lub stare mieszkającym zdaleka od lasu. W wolnych chwilach kopano za jakąś opłatą karpinę w lesie, lub w „dzielankach” wydzierżawionych pod zasiew roślin gospodarskich.

Byli i tacy, wprowadzie nieliczni, którzy z braku innego zarobku woźili kamienie na szosę kozienicką (8-10 km piaszczystej drogi); był to „kamienny” zarobek, mimo że liczono sobie tylko siłę pociągową i wóz, bo kamień nie był brany w rachubę.

Wyliczone zarobki miały i mają znaczenie dla ludności zamożniejszej — las jednak dostarczał i dostarcza pewnych korzyści i dla biedniejszych, dostarcza zajęć przy których nie jest wymagany koń i wóz, lecz siekiera, motyka lub nawet koszyk i garnek. Corocznie pewna część lasu jest wyrąbywana, corocznie sadi się nowy, zakłada szkółki drzew leśnych. A więc przez kilka tygodni na wiosnę odbywała się i odbywa robota przy sadzeniu lasu, urządzaniu szkółek. Przed wojną płaca w lesie wynosiła 20-30 kop. dziennie; dziś 2 złote. Dawniej sadzono las, szczególnie dęby, lub na jesieni zbierano żołądź i płacono około 1 rb. 50 kop. za 100 kg. Następnie znaczny zarobek przynosi zbieranie jagód (czernice, poziomki, borówki, jeżyny), których tu jest nieprzebrana ilość. Dotychczas sprzedawano w Radomiu, a więc był daleki rynek zbytu. W 1929 r. firma „Krantza” zakupywała na miejscu w lesie każdą ilość zebranych jagód, płacąc po 70-150 groszy za koszyk zawierający 3,5 kg, średnio zarobek wynosił około 5 zł dziennie, a dla wyjątkowo zdolnych zbieraczy („jagodziarzy i jagodziarek”) do 9 zł. Czasem, ale nie corocznie, dopisuje urodzaj na grzyby; część zebranych przeznaczają się na sprzedaż na surowo, część się suszy, nawłóczy na nitki i sprzedaje wianki zimą, szczególnie na Boże Narodzenie.

Najmniejszy chyba zarobek jest przy ścinaniu drzewa i układaniu metrów szczapowych na sprzedaż, bo wynosi on 1-2 zł dziennie, znajduje jednak dość chętnych, bo uprzystępnia ściąganie szczap podatnych na klepki i w ten sposób sprowadza te niskie zarobki do warunków miejscowych.

Dla ścisłości należy jeszcze wymienić wyrób mioteł, grabi, bijaków i dzierzaków (części cepów) i t. p.; nie przynoszą one jednak znaczniejszego dochodu i są wyrabiane na użytek domowy i miejscowy.

Rzemiosła i przemysł.

Rzemiosła są tu słabo rozwinięte, gdyż rzemieślnicy starają się zaspokoić prawie wyłącznie potrzeby miejscowe i najbliższej okolicy. Rzemieślników jest mało, ale istnieje jednak pewien postęp, zapowiadający zwiększenie ich liczby, bo rodzice starają się zapewnić dzieciom pewną przyszłość („lżejszy chleb”), nie dzieląc zbyt gospodarstwa, i w tym celu oddają syna do terminu. Zaczęło się to jeszcze przed

1900 r. Wielu jednak z nich po ukończeniu praktyki rzemieślniczej, pozostało w mieście lub poszło w inne strony, nawet w daleki świat, zamiast osiąść w rodzinnej wiosce. Dzieje się to szczególnie z tymi, którzy bardzo mało pracowali na roli, nie włożyli tam wiele pracy, trudów i znoju i nie zdążyli przywiązać się do ojczystego zagona i rodzinnych stron.

Szewców wieś posiada 4; wszyscy pochodzą z Jastrzębi, kształcili się w swoim zawodzie w Jedlińsku, który dawniej służył z cechu szewckiego, lub w Radomiu. Dwaj z nich posiadają niewielkie gospodarstwa rolne, a dwaj to młodzi chłopcy, którzy niedawno skończyli naukę i rozpoczęli pracę. Starsi zdobyli sławę dobrych i sumiennych rzemieślników, nie dziwnego, że mają zamówienia nietylko ze swojej wsi, lecz i z miejscowości oddalonych o kilkanaście kilometrów. Prócz nich ukończyło termin jeszcze paru chłopców i rozproszyli się jednak po świecie; jeden wyjechał przed samą wojną do Rosji i nie daje znaku życia, dwu pracuje w Radomiu, jeden w Warszawie.

Cieśli, stawiających różne budynki gospodarskie, jest we wsi kilku (6-8). Budują w swojej wsi i trochę tylko w okolicy, bo gdy dawniej nawet i w dalszych stronach, to dziś prawie każda wieś posiada własnego. Wszyscy oni posiadają niewielkie gospodarstwa, a rzemiosło traktują jako zajęcia poboczne. W czasach przedwojennych zarobek ich wynosił 45-60 kop. dziennie i utrzymanie, później 90 kop. do 1 rb.; teraz zarabiają 6-8 zł dziennie i utrzymanie. Oprócz cieśli są jeszcze ludzie umiający tylko dobrze władać siekierą przy budowie; pobierają oni zapłatę pośrednią pomiędzy zwyczajnym robotnikiem i majstrem, a rekrutują się spośród tych, którzy pracowali przy wznoszeniu budynków i w ciągu wielu lat i nabrali odpowiedniej wprawy, ale sami nie potrafią wznieść budynku.

Czasem cieśla godzi się na dniówkę, najczęściej jednak ogółem od całej budowli. Stara się wtedy prędzej skończyć z robotą, aby więcej zarobić, jednocześnie jednak dba o solidne wykończenie budynku. Są pewne lata, w które cieśle mają zajęcie przez cały sezon, że wprost nie mogą pokonać roboty, są znów inne podczas których panuje jakiś zastój, że ledwo część z nich ma trochę zajęcia. Wszyscy oni kształcili się przy ojcach i znajomych, pomagając im przez szereg lat, a żaden z nich nie terminował u jakiegoś miejskiego specjalisty.

Stolarzy mieszka we wsi 3. Na zamówienia ich składają się po większej części: wyrób okien, drzwi, układanie podłóg i pułapów w nowowzniesionych domach mieszkalnych, czasem jakiś stół, łóżko, jakieś narzędzie czy naczynie gospodarskie. W czasach dawniejszych wyrobem okien, a szczególnie wprawianiem szyb do nich, zajmował się jeden

z Żydów z sąsiedniego Wojciechowa, za co najczęściej pobierał zapłatę w naturze. Obecnie uskutecznia to jeden ze stolarzy. Co się tyczy ich „terminu” (przygotowania), to jeden skończył go w Radomiu (niedawno), a dwaj drudzy w domu przy znajomych, następnie jeden z nich uzupełnił naukę i wydoskonalił się w czasie służby żołnierskiej w warsztatach wojskowych w Charbinie (Mandżurja). Prócz tego bardzo wielu gospodarzy (z 15) posiada warsztaty stolarskie i stara się osobiście wykonywać w domu drobniejsze i łatwiejsze roboty.

Krawców — w całym tego słowa znaczeniu — wieś nie posiada, bo tylko jeden szyje portki, kamizelki, kaftany i koszule, natomiast nie podejmuje się szycia marynarek i sukman, ostatnie szyli dawniej różni Żydzi, szczególnie z Jedlni. Dziś mieszkańcy kupują tandetę w Radomiu, lub są obsługiwani przez krawców radomskich. Co się tyczy ubrań kobiecych, to są one szyte prawie wyłącznie na modłę wiejską przez miejscowe szwaczki, których jest we wsi 4 (córkami miejscowych gospodarzy), które uczyły się przeważnie we wsi (u znajomych); czasem noszą do szycia do sąsiednich wiosek (Wojciechów, Owadów).

O ile przed wojną maszyna do szycia była wielką rzadkością we wsi, to obecnie (1930 r.) znajduje się ich około 45 w Jastrzębi, a więc posiada ją co trzecie gospodarstwo. Jeżeli uwzględnimy, że właścicielki ich posiadają w miejscu krewnych, to prawie każdy dom korzysta z maszyny do szycia i każda z kobiet tutejszych szyje bieliznę dla siebie i domowników, a tylko dla niektórych części ubrania poszukuje się krawcowej.

Wieś nie posiada prawie zupełnie „wiejskiego” mularza, roboty te są wykonywane przez okolicznych mularzy (murarzy).

Bliskość lasu spowodowała istnienie kilkudziesięciu traczy; ponieważ w pobliżu niema tartaku, więc drzewo rznięte jest na materiały budowlane przy pomocy piły ręcznie. Traczy jest dużo, bo przeważna część mieszkańców stara się sama wykonywać tę robotę, względnie woła do pomocy jednego lepiej obznajmionego. Kilku zajmuje się traczką zawodowo; przeważnie w swojej wsi — dawniej i w lesie. Ponieważ Jastrzębia często się buduje, więc pracy w lecie i na wiosnę nie brakuje. Zapłatę traczy obliczano od „roty”, to jest 300 łokci bieżących, przyczem od „roty” łat brano 2 rb. 25 kop., 3 rb. od desek i 3 rb. 75 kop. do 6 rb. od bali; w ten sposób zarobek dwu traczy („od piły”) wynosił do 3 rb. na dzień. Dziś od „roty” mieszaniny (bale, deski i t.p.) płaci się około 25 zł, co daje do 10 zł na „piłę” dziennie, a więc połowę tego na tracza¹⁾.

Kowali jest obecnie dwóch z własnymi kuźniami. Różnemi czasy, począwszy od r. 1900, ukończyli naukę kowalstwa przeważnie w Radomiu czterej mieszkańcy wsi, z nich dwaj mieszkają od pewnego czasu w Jastrzębi i obsługują gospodarzy. Naprawiają i robią narzędzia rolni-

cze: pługi, brony, siekiery, motyki, kują konie, wozy i tp. Dwaj inni poszli w dalsze strony, to samo uczynił i trzeci, co prawda nie z braku pracy, lecz ze względu na stosunki majątkowe i rodzinne.

Kował w Jastrzębi istniał już w czasach dawnych, jak o tem świadczą nazwiska kmieci: i tak w roku 1715 występuje Jakób Kował, w r. 1840 Jan Kowalczyk i t. d. Przy przejściu Jastrzębi na kolonje wyznaczono w środku wsi ogród kowalski o przestrzeni 1 mg. 123 pr. średnio urodzajnego gruntu. Zbudowano na nim oddzielnie kuźnię, a pod wspólnym dachem resztę budynków gospodarskich, zaś obok nich posadzono kilkanaście drzewek owocowych z pomarańczówkami na czele, krzaki bzu i t. p. Jak widać, kował był obcy, niestały. Najwięcej śladów pozostawił po sobie kował Józef Szczypior, przybyły z okolic Kozienic. Był kowalem gromadzkim w latach 1895-1903. W tym czasie zaczęto budować młyn wodny na Radomce, w sąsiedniej Wolicy, przyczem tu, w Jastrzębi, wyrabiano części do niego. Roboty było huk, więc pracowało po paru terminatorów i robotników z pośród mieszkańców Jastrzębi. On pierwszy zaczął wyrabiać sieczkarnie, które się szybko rozpowszechniły po wsi. Następni po nim kowale zaniedbali osadę kowalską, z której dziś została tylko ziemia, oddana w dzierżawę, bo niema kowala „gromadzkiego“.

We wsi mieszka kilku (z 8) muzykantów, przyczem bardzo często zajęcie to przechodzi z ojca na syna, a często dopiero syn zaczyna. Są wśród nich starsi (oczywiście wszyscy oni traktują to jako zajęcie poboczne), spotykają się jednak i młodzi, np. dwóch małych chłopaków (po 12-14 lat) już od paru lat przygrywają wieczorami młodzieży do tańca. Starsi grywają na weselach, chrzcinach i innych podobnych uroczystościach rodzinnych. W czasach dawniejszych trzej grajkowie za dwa dni prawie bezustannej pracy na weselu pobierali 5-12 rb., dziś 15-25 złotych. Żaden z nich nigdzie się nie kształcił. Młodszy przygrywają młodzieży najczęściej na różnych wieczorkach (kądziele) i w czasie świąt; muzyki i tańce odbywają się najczęściej w domu, w którym są dorosłe córki. Za taki wieczór muzykant pobiera od organizatorów 2-4 zł, które ci zbierają od tańczących. Używają: skrzypce, basetle, czasem i bęben, rzadko harmonję.

Najpierwszym młynem w Jastrzębi był wiatrak, zbudowany tu około 1870; Następnie (około 1882 r.) Franciszek Karaś zbudował młyn na Radomce na łąkach jastrzębskich. Młyn ten, jak o tem piszemy gdzieindziej, nie miał większego znaczenia. Później wieś posiadała 2 wiatraki i jeden młyn, obecnie zaś 1 wiatrak wśród wsi i 2 młyny na Radomce. Ten drugi młyn zbudował przed wojną jeden z miejscowych gospodarzy, kupując w tym celu od gromady 6 mg. pastwiska.

Żadn nikt we wsi nie pamięta, najstarsi wspominają o stępach, w których tłuczono jęczmień i proso dla otrzymania kaszy.

W czasach dawnych Jastrzębia młyna nie posiadała: był prawdopodobnie młyn na Jastrzębiance naprzeciw Wólki Lesiowskiej, jak na to wskazują ślady grobli i t. p., ale należał do właściciela dóbr Lesiowa, w skład których wchodziła Wólka. Przypuszczać należy, że dawno, b. dawno jastrzębianie korzystali z usług tego młynka, jako najbliższego. Jak już wiemy, wieś wchodziła w skład ekonomji kozienickiej i była obowiązana do mielenia zboża we młynach należących do klucza jednianńskiego. Najbliższy młyn znajdował się w Jaroszkach, odległych o 8 km na wschód od Jastrzębi. Jastrzębianie widocznie starali się nie wypełniać nakazu, o czem świadczą skargi młynarzy ekonomicznych i zarządzenie lustratorów w 1721 roku: „Uskarżali się, że jastrzębianie do młynów poblizszych szlacheckich jeżdżą przez co straty tameczni cierpią, kiedy często młyn wakować musi, a oni czynsz jednakowy zawsze dworowi bez defalki oddawać obowiązani. Dlatego pod wolną konfiskacją, która dworowi i oskarżycielom przypaść powinna, nakazało się jastrzębianom, aby wtedy się nie ważyli do cudzych młynów ze zbożem na mlewo jeździć tylko do Jaroszków według dawnych zwyczajów, co jastrzębianie spełniać przyrzekli¹⁾).

Być może, że oprócz znacznej odległości i niebezpiecznej i złej drogi przez puszcę, grały rolę i inne przyczyny, które zmuszały Jastrzębie do unikania młyna w Jaroszkach: mogli młynarze królewsczyzny pobierać większe miary (opłaty), mleć niedbale zboże, lub — sądząc z dzisiejszego stanu — młyn nie posiadał w każdej porze roku dostatecznej ilości wody i narażał na dotkliwy zawód pilnie potrzebujących i t. p. W ostatnich czasach najczęściej odwiedzanym przez nich był młyn na starej Radomce we wsi Osów, odległej o 1-1,5 km od granic Jastrzębi. Pomagały w tem aż trzy mosty na odnogach Radomki, które jednak niszczały, a około r. 1885 od nadmiernych opadów rzeka wezbrała i uniosła pozostały most. Przerwała się, a przynajmniej utrudniła bardzo komunikacja z młynem dziedzica Gorynia (Osowia).

Prócz tego istniały młyny w sąsiednich majątkach, to jest Owadowie i Lesiowie (na Mlecznej - Pacynce). Pierwszy z powodu sporów i walk granicznych nie wchodzi w rachubę, natomiast drugi, mimo 5 km odległości, był licznie odwiedzany do samej wojny. Często jeżdżono też do młyna do odległego o 10 km Piastowa. Były to czasy uciążliwe.

Wybijanie oleju, tak ważne dla gospodyń dawniejszych wobec istnienia i przestrzegania licznych postów, było w Jastrzębi bardzo kłopotliwe. Nie było w pobliżu olejarni, a więc jastrzębianie bili olej

A. S. W. Rkps. Lustracja albo Inwentarz Ekonomji JKM. Kozienickiej z 1721 r.

aż w Głowaczowie (około 17 km). Była to czynność bardzo uciążliwa, bo wymagała zwykle prawie 2 dni mitręgi na daleką podróż i przymusowe czekanie. Istniały wprawdzie olejarnie bliżej (np. Radom, Wsola), ale nie wydawały tak smacznego oleju jak olejarnie Szczeka w Głowaczowie, stąd zjazd do niej z całej dalekiej okolicy i długie oczekiwanie na swą kolejkę.

Wreszcie około roku 1900 jeden z gospodarzy zbudował olejarnię w Jastrzębi (pod pastwiskiem). Powoli, z różnych przyczyn kościelnych i świeckich, ludność przestała zachowywać ścisłe posty, zaczęła używać mleka, a zapominać o oleju. Powodzenie olejarni zachwiało się, a później z niewiadomych przyczyn spłonęła i sama olejarnia. Jeden z sąsiadów zaczął prowadzić to dzieło dalej, ale wiodło ono i wiedzie suchotniczy żywot.

W parę lat po zbudowaniu olejarni tenże sam gospodarz kupił w lubelszczyźnie gremple do gremplowania wełny i umieścił je na strychu olejarni. Przedtem wełnę gremplowano najczęściej u Żyda w odległej Jedlni, lub w Radomiu. Upadek hodowli owiec, jaki rozpoczął się na wiele lat przed wojną, i zarzucanie samodziiałów wełnianych nie rokowało zbyt wielu interesów nowej „fabryce”. Spłonęła ona wraz z olejarnią. Niewielkie ilości wełny ludność grempluje teraz przeważnie w Jedlni.

W y c h o d ź t w o.

W czasach dawniejszych ludność tutejsza poprostu nie opuszczała wsi. Złożyło się na to wiele przyczyn: przywiązanie do okolicy, możność znalezienia jakiegoś - takiego zajęcia wśród swoich (las), brak przedsiębiorczości, oddalenie od granicy i brak przykładu emigracyjnego. Wszystko to nie sprzyjało w poszukiwaniu chleba w dalszych stronach i na obczyźnie.

Jedynym „wychodźstwem” ze wsi były ożenki i zamążpójścia do sąsiednich wiosek, czasem zaś zdarzyło się, że któryś z jastrzębian sprzedał swoje gospodarstwo i nabył większe lub lepsze w okolicy i dopiero po odzyskaniu Niepodległości niektórzy poszli dalej (Pomorze, Ziemia Wschodnia). Do bardzo rzadkich wyjątków należało poszukiwanie chleba w miastach czyli urzędach, przemyśle, handlu, rzemiośle i t.p.

Na parę lat przed wojną zaczęło się i tu pojawiać obieżyśastwo, zaczęto wyjeżdżać na roboty polne do Niemiec. Nie przybrało ono jednak większych rozmiarów. Wyjeżdżali ludzie młodzi: żądni pracy, lepszych zarobków, no i w części — przygód. Początek zaszedł około roku 1910, początkowo wyjeżdżało ze wsi po 2-3 osoby, później więcej. Parę osób jeździło po 2-3 razy, inni wyjechali pierwszy raz przed samą wojną i musieli przebyć zdala od domu dłuższy czas

i cierpieć głód za winy Niemców. Wogóle przez ostatnie 21 lat (od r. 1909 do 1930) wychodźstwo przedstawiało się następująco:

Kraj	Rolnictwo	Górnictwo	Inne	Razem	Mężczyźni	Kobiety
Niemcy	17	1	—	18	12	6
Dania	1	—	—	1	1	—
Rosja	—	—	3	3	3	—
Francja	—	1	1	2	2	—
Ameryka	—	1	2	3	3	—
R a z e m	18	3	6	27	21	6

Widzimy, że w ciągu całego czasu wychodźstwa (21 lat) tylko 27 osób szukało chleba poza granicami kraju. Obecnie przebywa 3 osoby w Niemczech, we Francji 2, w Rosji 3. Zdaje się, że raz parę osób pracowało w którejś cukrowni pod Warszawą. Ci, którzy byli w Niemczech, przywozili z sobą trochę zaoszczędzonych pieniędzy i ubranie a niektórzy z nich i chęć do szklanki, kieliszka i do zabawy. W późniejszym życiu nie wykazywali i nie wykazują przedsiębiorczości i postępu w swoich gospodarstwach, a więc mało skorzystali, mimo że wiele widzieli i robili. Do Rosji wyjechali: szewc, ślusarz i kolejarz; ostatni dwaj służą na kolei, pierwszy od dłuższego czasu nie daje znaku życia o sobie. Powodzenie osób pracujących we Francji jest średnie. Inaczej potoczyło się życie tych, którzy pojechali do Ameryki Północnej. Byli to przeciętni synowie gospodarscy, którzy ukończyli po 1-2 oddziały szkoły powszechnej i zajmowali się w domu rolnictwem. Wyjechawszy przed samą wojną, dziś podobno są posiadaczami tysięcy dolarów, przyczem jeden pracuje jako szewc (miał początki), drugi w górnictwie. Trzeci z nich odwiedził kraj w 1928 roku, ale zaraz wrócił do Ameryki.

ROZDZIAŁ IX.

OPLACALNOŚĆ WAŻNIEJSZYCH WYTWORÓW.

Oplacalność uprawy roślin.

Przedewszystkiem przejrzymy szczegółowe dane dotyczące poszczególnych roślin i upraw, a później wysuniemy odpowiednie wnioski. Ceny przyjęte w kalkulacjach pochodzą z omawianego roku 1929. Zaznaczyć należy, że plony tutaj przytaczane nie są przeciętne, lecz osiągnęte w lepiej prowadzonych gospodarstwach, a więc znacznie wyższe od przeciętnych dla całej wsi. Na wyższość tych plonów wpłynęły, między innymi: stałe stosowanie — oprócz obornika — nawozów zielonych, uprawianych jako poplony i międzyplony, jakość ziemi i jej kultura, a niemniej i to, że rok 1929 poprzedziły lata wyjątkowo popłatne dla rolnictwa, a więc uprawie i nawożeniu roli poświęcano wtedy znacznie więcej starań i czasu niż później, gdy spadły ceny płodów rolnych. Zaznaczyć należy, że tak koszty uprawy jak i dochody tyczą się 1 morga 300-prętowego.

Obliczenia powyższe są poczynione według wzorów Wydziału Ekonomiki Rolnej D. G. W. Instytutu Puławskiego. Mają one znaczenie porównawcze, a celem ich jest określenie stopnia dochodowości roślin w miejscowych warunkach i w danym czasie. Oczywiście, że nie da się tu uniknąć większych i mniejszych usterek; tyczy się to szczególnie takich prac, które zajmują na morgu tylko części dnia (bronowanie, prace z nawozem, siew, zwózka zboża i inne), bo jak wiemy, w innym tempie odbywa się praca w ciągu całego dnia, a w innym w jego części. Działanie obornika obliczamy na 3 lata, z czego połowę czyli 50% pobiorą w pierwszym roku ziemniaki, a druga połowa pozostanie dla dwóch następujących po nich upraw (czyli jęczmień i żyto, lub owies i żyto). Stąd wartością, nakładaniem, wywożeniem, rozrzucaniem i t. d. obornika obciążamy w 50% ziemniaki i po 25% każdą z dwóch następnych roślin. Co do utrzymania i t. p. budynków gospodarstwa rolnego, to obliczamy: a) oprocentowanie kapitału włożonego w ich budowę, przy czem zależne jest ono od stopy procentowej; b) umorzenie (amortyzację) budynków, przyjmując że budynek drewniany może służyć 40-60 lat, czyli rocznie zużyje się 3-2% kapitału wydanego na budowę; c) koszty ubez-

pieczenia (składki) od ognia, d) przeciętne roczne koszty naprawy budynków w czasie ich trwania i t. p. Otrzymałą sumę roczną dzielimy przez liczbę morgów, które z tych budynków głównie korzystają. Podobnie czynimy z utrzymaniem maszyn, podatkami państwowymi i komunalnymi, ciężarami i świadczeniami w naturze (podwody, szarwarki).

Ż Y T O

I. Wartość produkcji

a) Ziarno 7,5 q po 30 zł	225,00 zł
b) Słoma 17,0 q „ 6 „	102,00 „
Razem	327,00 zł.

II. Nakład gospodarczy

a) Praca sprzężajna:					
Sprężynowanie ścierniska	1/2 dnia po 12 zł.	6 zł			
Orka przed siewem	1 dzień „ 12 „	12 „			
Bronowanie	1/2 dnia „ 12 „	6 „			
Wywożenie obornika 2 dni 25%	1/2 „ „ 12 „	6 „			
Przykrycie ziarna sprężynówką	1/2 „ „ 12 „	6 „			
Zwózka zboża	1/2 „ „ 12 „	6 „			42,00 zł
b) Praca ręczna:					
Nakład. i rozrzuc. obornika 3 dni 25%	3/4 dnia po 4,00 zł	3,00 zł			
Siew ziarna	1/4 „ „ 5,00 „	1,25 „			
Koszenie	1 „ „ 6,50 „	6,50 „			
Odbieranie i wiązanie	1 „ „ 4,50 „	4,50 „			
Zagrabienie rżyska	1/2 „ „ 3,50 „	1,75 „			
Pomoc przy zwózce	1/2 „ „ 5,00 „	2,50 „			
Młocka cepami	10 „ „ 4,00 „	40,00 „			
Czyszczenie zboża	1 „ „ 4,00 „	4,00 „			63,50 zł
c) Nasienie 1 q żyta po 30,00					30,00 zł
d) 25% obornika (25 fur) po 5 zł					31,25 „
e) Utrzymanie budynków, ubez. etc. (150 zł)					5,50 „
f) Utrzymanie maszyn (wialnia i t. p.)					1,50 „
g) Podatki i ciężary					11,50 „
h) Koszty ogólne (10% od sumy nakł. gosp.)					18,53 „
Razem					203,78 zł.

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	327,00 zł
Nakład gospodarczy	203,78 „
Przychód czysty	123,22 zł.

IV. Oprocentowanie kapitałów

a) Ziemi, (1.750 zł) po 5%	87,50 zł
b) Budynków, (150 zł) po 5,5%	8,25 „
c) Maszyn, po 8%	1,50 „
d) Obrotowego (5% nakładu gospodarczego)	10,19 „
Razem	107,44 zł.

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	123,22 zł
Oprocentowanie kapitałów	107,44 „
Zysk	15,78 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	203,78 zł
Oprocentowanie kapitałów	107,44 „
Razem	311,22 zł.

OWIES.

I. Wartość produkcji				
a) Ziarno 9,5 q po 30 zł				285,00 zł
b) Słoma 19,0 q „ 7 „				133,00 „
			Razem	418,00 zł.
II. Nakład gospodarczy				
a) Robocizna sprzężajna:				
Podorywka ścierniska	1 dzień po	12,00 zł	12,00 zł	
Bronowanie	1/4 „ „	12,00 „	3,00 „	
Przykrycie ziarna (łubin)	1/4 „ „	12,00 „	3,00 „	
Orka na zimę	1 „ „	12,00 „	12,00 „	
Uprawa na wiosnę	1 1/2 „ „	12,00 „	18,00 „	
Przykrycie ziarna	1 „ „	12,00 „	12,00 „	
Bronowanie	1/2 „ „	12,00 „	6,00 „	
Zwózka zboża	1/2 „ „	12,00 „	6,00 „	
Wywóz nawozu 2 dni (25%)	1/2 „ „	12,00 „	6,00 „	78,00 zł
b) Robocizna ręczna:				
Siew łubinu	1/4 dnia po	5,00 zł	1,25 zł	
„ owsa	1/4 „ „	5,00 „	1,25 „	
Koszenie	1 „ „	6,50 „	6,50 „	
Odbieranie i wiązanie	2 „ „	4,50 „	9,00 „	
Grabienie rżyska	1 1/2 „ „	3,50 „	1,75 „	
Pomoc przy zwózce	1/2 „ „	4,50 „	2,25 „	
Młocka	10 „ „	4,00 „	40,00 „	
Czyszczenie zboża	1 „ „	4,00 „	4,00 „	
Nakład. i rozrzuć. nawozu 3 dni (25%)	3/4 „ „	4,00 „	3,00 „	69,00 „
c) Nasienie — 1 q owsa po 35,00 zł				35,00 „
d) Nasienie łubinu 0,75 q po 28,00 zł				21,00 „
e) 25% obornika (25 f. po 5 zł)				31,25 „
f) Utrzymanie budynków				5,50 „
g) Utrzymanie maszyn				1,50 „
h) Podatki i ciężary				11,50 „
i) Koszty ogólne (10% od sumy nakł. gosp.)				25,28 „
			Razem	278,03 zł
III. Różnica I—II				
Wartość produkcji				418,00 zł
Nakład gospodarczy				278,03 „
			Przychód czysty	140,97 zł.
IV. Oprocentowanie kapitałów				
a) Ziemi po 5%				87,50 zł
b) Budynków „ 5,5%				8,25 „
c) Maszyn „ 8%				1,50 „
d) Obrotowego „ 5%				13,90 „
			Razem	111,15 zł.
V. Różnica III—IV				
Przychód czysty				140,97 zł
Oprocentowanie kapitałów				111,15 „
			Zysk	29,82 zł.
VI. Koszty produkcji (II—IV)				
Nakład gospodarczy				278,03 zł
Oprocentowanie kapitałów				111,15 „
			Razem	389,18 zł.

JĘCZMIEN.

I. Wartość produkcji				
a) Ziarno 9 q po 27 zł				243,00 zł
b) Słoma 14 q „ 7 „				98,00 „
			Razem	341,00 zł.
II. Nakład gospodarczy				
a) Robocizna sprzężajna:				
Zbronowanie ziemniaczyska	1/2 dnia po	12,00 zł	6,00 zł	
Orka na zimę	1 „ „	12,00 „	12,00 „	
Uprawa na wiosnę	1 „ „	12,00 „	12,00 „	
Przykrycie ziarna	1 „ „	12,00 „	12,00 „	
Bronowanie (zasiewu)	1/2 „ „	12,00 „	6,00 „	
Zwózka z pola	1/2 „ „	12,00 „	6,00 „	
Wywożenie obornika 2 dni (25%)	1/2 „ „	12,00 „	6,00 „	60,00 zł
b) Praca ręczna:				
Nakład. i rozrzuć. oborn. 3 dni (25%)	3/4 dnia po	4,00 zł	3,00 zł	
Siew ziarna	1/4 „ „	5,00 „	1,25 „	
Koszenie	1 „ „	6,50 „	6,50 „	
Zbieranie i wiązanie	2 „ „	4,50 „	9,00 „	
Pomoc przy zwózce	1/2 „ „	3,50 „	1,75 „	
Grabienie ścierniska	1/2 „ „	4,00 „	1,75 „	
Młocka cepami	8 „ „	3,50 „	32,00 „	
Czyszczenie zboża	1 „ „	4,00 „	4,00 „	59,25 zł
c) Ziarno do siewu 3/4 q po 35,00 zł				26,25 zł
d) 25% obornika pod ziemniaki				31,25 „
e) Utrzymanie budynków				5,50 „
f) Utrzymanie maszyn				1,50 „
g) Podatki i ciężary				11,50 „
h) Koszty ogólne (10% nakł. gosp.)				19,53 „
			Razem	214,78 zł.
III. Różnica I—II				
Wartość produkcji				341,00 zł
Nakład gospodarczy				214,78 „
			Przychód czysty	126,22 zł.
IV. Oprocentowanie kapitałów				
a) Ziemi				87,50 z
b) Budynków				8,25 „
c) Maszyn				1,50 „
d) Obrotowego				10,74 „
			Razem	107,99 zł.
V. Różnica III—IV				
Przychód czysty				126,22 zł
Oprocentowanie kapitałów				107,99 „
			Zysk	18,23 zł.
VI. Koszty produkcji (II+IV)				
Nakład gospodarczy				214,78 zł
Oprocentowanie kapitałów				107,99 „
			Razem	322,77 zł.

Z I E M N I A K I.

II. Wartość produkcji

a) 85 q ziemniaków po 7 zł	595,00 zł
b) 3 fury łętów ziemniaczanych po 4 zł	12,00 „
Razem	607,00 zł.

II. Nakład gospodarczy

a) Praca sprzężajna:			
Podorywka ścierniska	1 dzień po	12,00 zł	12,00 zł
Bronowanie i przykrycie łubinu	1/2 dnia	12,00 „	6,00 „
Wywóz nawozu, 25 fur 2 dni, połowa	1 „	12,00 „	12,00 „
Przyoranie nawozu	1 1/2 „	12,00 „	18,00 „
Uprawa na wiosnę	1 „	12,00 „	12,00 „
Orka	1 „	12,00 „	12,00 „
Bronowanie ziemniaków po wzejściu	1/2 „	12,00 „	6,00 „
Obsypywanie ziemniaków 3 razy	2 1/2 „	12,00 „	30,00 „
Zwózka ziemniaków i łętów	3 „	12,00 „	36,00 „
b) Robocizna ręczna:			
Siew łubinu	1/4 dnia po	5,00 zł	1,25 zł
Nakład. i rozrzuć. nawozu, połowa	2 „	3,00 „	6,00 „
Przygotowanie ziemn. do sadzenia	1 „	3,00 „	3,00 „
Sadzenie	8 „	3,00 „	24,00 „
Podnoszenie po bron. i obredl.	2 „	3,00 „	6,00 „
Kopanie	25 „	2,50 „	62,50 „
Kopcowanie	2 „	2,50 „	5,00 „
Inne (zgrabienie łętów i t.p.)	1 3/4 „	2,50 „	4,40 „
c) Nasienie 8 q ziemniaków po 7,00 zł			56,00 „
d) Nawóz 25 fur (połowa) 5,00 „			62,50 „
e) Nasienie łubinu (poplon) 0,75 q „ 28,00 „			21,00 „
f) Utrzymanie budynków (piwnicy)			4,00 „
g) Podatki i ciężary			11,50 „
h) Koszty ogólne			41,12 „
Razem			452,27 zł.

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	607,00 zł
Nakład gospodarczy	452,27 „

V. Oprocentowanie kapitałów

a) Ziemi	87,50 zł
b) Budynków	8,25 „
c) Obrotowego	22,61 „
Razem	118,36 zł

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	154,73 zł
Oprocentowanie kapitałów	118,36 „
Zysk	36,37 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	452,27 zł
Oprocentowanie kapitałów	118,36 „
Razem	570,63 zł.

Ł U B I N.

I. Wartość produkcji

a) Ziarno 7 q po 30 zł	210,00 zł
b) Słoma	10,00 „
Razem	220,00 zł.

II. Nakład gospodarczy

a) Praca sprzężajna:			
Sprężynowanie ścierniska	8/4 dnia po	12,00 zł	9,00 zł
Orka na zimę	1 „	12,00 „	12,00 „
Uprawa na wiosnę	1 „	12,00 „	12,00 „
Przykrycie ziarna	8/4 „	12,00 „	9,00 „
Zwózka łubinu	1 „	12,00 „	12,00 „
b) Praca ręczna:			
Siew	1/4 dnia po	5,00 zł	1,25 zł
Zbiór	10 „	3,00 „	30,00 „
Pomoc przy zwózce	1 „	3,00 „	3,00 „
Młocka i czyszczenie ziarna	7 „	3,00 „	21,00 „
c) Ziarno do siewu 1 q po 32,00 zł.			32,00 zł
d) Utrzymanie budynków			2,50 „
e) Utrzymanie maszyn			1,50 „
f) Podatki i ciężary			11,50 „
g) Koszty ogólne (10% nakł. gosp.)			15,68 „
Razem			172,43 zł.

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	220,00 zł
Nakład gospodarczy	172,43 „
Przychód czysty	47,57 zł.

IV. Oprocentowanie kapitałów

a) Ziemi (1000 zł) po 50/0	50,00 zł
b) Budynków	4,00 „
c) Maszyn	1,00 „
d) Obrotowego (50% nakł. gospodarczego)	8,62 „
Razem	63,62 zł.

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	47,57 zł
Oprocentowanie kapitałów	63,62 „
Strata	16,05 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	172,43 zł
Oprocentowanie kapitałów	63,62 „
Razem	236,06 zł.

P R O S O (na poplonie).

I. Wartość produkcji

a) Ziarno 10 q po 45 zł	450,00 zł
b) Słoma 10,5 q " 7 "	73,50 "
Razem	523,50 zł.

II. Nakład gospodarczy

a) Praca sprzężajna:			
Podorywka ścierniska	1 dzień po	12,00 zł	12,00 zł
Bronowanie i przykrycie łubinu	1/2 " "	12,00 "	6,00 "
Wywóz nawozu, 25 fur, (2 dni) połowa	1 " "	12,00 "	12,00 "
Przyoranie nawozu	1 " "	12,00 "	12,00 "
Uprawa na wiosnę	1 " "	12,00 "	12,00 "
Przykrycie ziarna	1 " "	12,00 "	12,00 "
Bronowanie zasiewu	1/2 " "	12,00 "	6,00 "
Zwózka zboża	1/2 " "	12,00 "	6,00 "
			78,00 .

b) Robocizna ręczna:			
Siew łubinu	1/4 dnia po	5,00 zł	1,25 zł
Nakład i rozrzuć. nawozu 3 dni połowa	1/2 " "	4,00 "	6,00 "
Siew prosa i przepalanie (bajcowanie)	1/2 " "	4,00 "	2,00 "
Pielenie	20 " "	3,50 "	70,00 "
Żniwo (sierpem) i zbiór	10 " "	4,50 "	45,00 "
Młocka	10 " "	4,50 "	45,00 "
Czyszczenie i suszenie ziarna	2 " "	4,50 "	9,00 "
			178,25 .
c) Nasienie łubinu 0,75 q po 28,00 zł			21,00 .
d) Nawóz 25 fur połowa " 5,00			62,50 .
e) Ziarno do siewu 0,50 q " 45,00			22,50 .
f) Utrzymanie budynków			4,50 .
g) Utrzymanie maszyn			1,50 .
h) Podatki i ciężary			11,50 .
j) Koszty ogólne (10% od sumy nakł. gospod.)			37,98 .
Razem			417,73 zł.

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	
Nakład gospodarczy	523,50 zł
	417,73 .

IV. Oprocentowanie kapitałów

a) Ziemi	
b) Budynków	87,50 zł
c) Maszyn	8,25 .
d) Obrotowego	1,50 .
	20,89 .

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	105,77 zł
Oprocentowanie kapitałów	118,14 .

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	417,73 zł
Oprocentowanie kapitałów	118,14 .
Razem	53,587 zł.

L E N (przy uprawie 30 prętów kw.).

I. Wartość produkcji

a) Ziarna	10 garncy po 2 zł.	20,00 zł
b) Płótno I gat. 86 łokci	1 " "	86,00 "
" II " 12 " "	1 " "	12,00 "
" III " 30 " "	0,75 " "	22,50 "
c) Paździerz (na kalenice)		4,50 "

Razem 145,00 zł.

II. Nakład gospodarczy

a) Praca sprzężajna:			
Wywożenie obornika (25%)	1/20 dnia po	12,00 zł	0,60 zł
Bronowanie ziemniaczyska	1/80 " "	12,00 "	0,40 "
Orka na zimę	1/10 " "	12,00 "	1,20 "
Uprawa na wiosnę	1/10 " "	12,00 "	1,20 "
Przykrycie ziarna	1/5 " "	12,00 "	2,40 "
Zwózka do domu i do moczenia	1/4 " "	12,00 "	3,00 "
			8,80 zł

b) Praca ręczna:			
Nakładanie i rozrzuć. obornika			0,30 "
Siew	1/10 dnia po	5,00 zł	0,50 zł.
Pielenie	6 " "	3,50 "	21,00 "
Wyrwanie lnu	5 " "	3,50 "	17,50 "
Młocka, roszenie, moczenie	3 " "	3,00 "	9,00 "
Czyszczenie ziarna	1/2 " "	3,00 "	1,50 "
Miedlenie	12 " "	3,00 "	36,00 "
Pocieranie	4 " "	3,00 "	12,00 "
Czesanie	6 " "	3,00 "	18,00 "
Przędzenie	42 " "	2,00 "	84,00 "
Pranie przędzion	2 " "	3,00 "	6,00 "
Zwijanie przędzy	8 " "	3,00 "	24,00 "
Nawijanie na warsztaty	2 " "	3,00 "	6,00 "
Tkanie płótna	15 3,00 " "		45,00 "
			280,80 zł
c) Nasienie do siewu, 5 garncy po 2,00 zł			10,00 zł
d) Nawóz (ćwierć)			3,00 "
e) Utrzymanie budynków			1,00 "
f) Podatki i ciężary			1,15 "
g) Utrzymanie maszyn, narzędzi			10,00 "
h) Koszty ogólne (10% nakł. gosp.)			31,48 .
			346,23 zł.

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	145,00 zł
Nakład gospodarczy	346,23 .
Przychód czysty	201,23 zł.

IV. Oprocentowanie kapitałów

a) Ziemi	
b) Budynków	1,00 .
c) Maszyn	11,00 .
d) Obrotowego	17,31 .
	8,75 zł
Razem	38,06 zł.

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	201,23 zł
Oprocentowanie kapitałów	38,06 „

Strata 239,29 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	346,23 zł
Oprocentowanie kapitałów	38,06 „

Razem 384,29 zł.

SIANO ŁĄKOWE¹⁾.

I. Wartość produkcji

Siana 2 fury po 5 q = 10 q po 8 zł	80,00 zł.
--	-----------

II. Nakład gospodarczy

a) Praca sprzężajna: zwózka siana	1 dzień po 12,00 zł	12,00 zł
b) Praca ręczna :		
Rozrzucanie kretowisk na wiosnę	1/2 dnia po 3,50 zł	1,75 zł
Koszenie	1 1/4 „ „ 6,50 „	8,15 „
Suszenie siana	2 „ „ 3,50 „	7,00 „
Pomoc przy zwózce	1 „ „ 3,50 „	3,50 „
Inne	1 „ „ 3,50 „	3,50 „
c) Utrzymanie budynków		5,50 zł
d) Utrzymanie narzędzi		1,00 „
e) Podatki i ciężary		11,50 „
f) Koszty ogólne		5,39 „
Razem		59,29 z .

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	80,00 zł
Nakład gospodarczy	59,29 „

IV. Oprocentowanie kapitałów

Przychód czysty 20,71 zł.

a) Ziemi	87,50 zł
b) Budynków	8,25 „
c) Narzędzi	1,50 „
d) Obrotowego	2,96 „

Razem 100,21 zł.

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	20,71 zł
Oprocentowanie kapitałów	100,21 „

Strata 79,50 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	59,29 zł
Oprocentowanie kapitałów	100,21 „

Razem 159,50 zł.

¹⁾ Łąki dwukośne nad Radomką, odległe o 4-5 km od domu.

TABL. XVI. Zestawienie kosztów uprawy 1 morga roślin gospodarskich na polach Jastrzębi w r. 1929.

Wyszczególnienie uprawy	Wartość produkcji	Nakład gospodarczy				Przychód czysty		Oprocentowanie kapitałów	Zysk	Strata	Koszty produkcji
		Praca		Inne	Razem	dodatni	ujemny				
		sprzężajna	ręczna								
				Ł		O		T		E	
Żyto .	327,00	42,00	63,50	98,28	203,78	123,22	—	107,44	15,78	—	311,22
Owies .	418,00	78,00	69,00	131,03	278,03	140,97	—	111,15	29,82	—	389,18
Jęczmień .	341,00	60,00	59,25	95,33	214,78	126,22	—	107,99	18,23	—	322,77
Ziemiaki .	607,00	144,00	112,15	196,12	452,27	154,73	—	118,36	36,37	—	570,63
Łubin .	220,00	54,00	55,25	63,18	172,43	47,57	—	63,62	—	16,05	236,05
Len .	1.450,00	88,00	2.808,00	566,30	3.462,30	—	2.012,30	380,60	—	2.392,90	3.842,90
Proso .	523,00	78,00	178,25	161,48	417,73	105,77	—	118,14	—	12,37	535,87
Siano łąkowe .	80,00	12,00	23,90	23,39	59,29	20,71	—	100,21	—	79,50	159,50

Jak widzimy, najwyższą wartość produkcji roślinnej z morga osiągnano (pominawszy len) przy uprawie ziemniaków i one też najlepiej się opłacały. Zaznaczyć również należy, że takie panuje o nich przekonanie wśród tutejszych gospodarzy, chociaż żaden z nich nie prowadził i nie prowadzi zapisków i rachunków gospodarskich. W wielu przypadkach przychód z uprawy niektórych roślin był nawet nieco wyższy od podanego, szczególnie na ziemiach lżejszych i będących w lepszej kulturze, a więc gdzie nie istniała obawa zbitcia się i zachwaszczenia roli i można było siać łubin i seradellę na wiosnę w rosnącą oziminę jako międzyplon; zaoszczędzało się wtedy 1-2 dni pracy sprzężajnej, potrzebnej do podorywki ścierniska i przykrycia ziarna.

Jeżeli się przyjrzymy bliżej stratom i zyskom, jakie rolnik osiągał po oprocentowaniu kapitałów, to rzucają się nam w oczy straty otrzymywane przy uprawie prosa, łubinu, lnu i łąk. Proso przynosi straty głównie z powodu kosztownego pielienia, a niemniej i przez kosztowny sprzęt sierpem. O ile ostatniemu trudniej zaradzić w obawie przed wysypaniem się ziarna, o tyle znów znaczny koszt pielienia ręcznego dałoby się, prawdopodobnie, znacznie zmniejszyć przez niszczenie chwastów odpowiednią uprawą roli i zmianą miejsca w płodozmianie (siew na czystej roli w drugim roku po nawozie np. na ziemniaczysku) i ufać należy, że wtedy uprawa prosa przyniosłaby znaczne zyski, co zostało wypraktykowane. Musi się jednak dawać 30-35 fur obornika pod ziemniaki, zamiast zwykłych 25 fur na mórg. Co się tyczy łubinu, to, jak widzimy, nie wymaga on dobrej ziemi (cena morga 1.000 zł, zamiast 1.750 zł przy innych roślinach) i dużego nakładu gospodarczego, a jeżeli weźmiemy pod uwagę nagromadzony przez niego azot, który zwykle wdwójnasób powiększa następne plony, szczególnie owsa i żyta („odpowiada za dwa lata”, jak mówią tutejsi gospodarze), to dojdziemy do wniosku, że uprawa łubinu na ziarno dobrze się tu opłaca i wiele z tutejszych gospodarstw, szczególnie posiadających lżejszą ziemię, winno poświęcić uprawie tej rośliny więcej uwagi i roli.

Największą stosunkowo stratę przynosi uprawa lnu. Wprawdzie gospodarstwa w Jastrzębi uprawiają go tylko po 20-30 prętów, a więc przy uprawie na morgu koszty nie powiększą się we wszystkich rubrykach 10-ciokrotnie (np. nie powiększy się 10 razy koszt oprocentowania maszyn, których będzie potrzeba prawie tyleż co i przy uprawie na mniejszej powierzchni i t. p.), a więc nasze obliczenia, szczególnie w rozrachunkach, nie są ścisłe. Pomimo jednak wszystko przy dzisiejszych sposobach uprawy lnu, przeróbki i cenach płótna domowego, strata wyniosłaby w r. 1929 przeszło 2.000 zł na morgu. A że się uprawa lnu „opłaca” i jest w użyciu, to zawdzięczać należy głównie temu, że

wszystkie czynności związane z nią są wykonywane przez domowników, których dzienny zarobek wynosi wtedy ledwo grosze.

Dodać jeszcze należy, że na niski przychód z upraw wpłynęło między innymi i to, że w r. 1929 spadły wydatnie ceny zbóż w porównaniu z latami poprzednimi, a nie zdążyły jeszcze odpowiednio spaść ceny: robocizny pieszej i ciągłej, składki ubezpieczeniowe, a niemniej i ceny ziemi, które były wtedy dość wysokie (1.750 zł i więcej za mórg), wszystko to znacznie podniosło wysokości nakładu gospodarczego i oprocentowanie kapitałów i zmniejszyło zyski.

Opłacalność chowu zwierząt.

Obliczenia poniższe są dokonane na podobnych zasadach jak przy roślinach, to też uwagi poprzednie (stronica 146), dotyczące się utrzymania i umarzania budynków (stajnia, stodoła i śpichrz, jako miejsca przechowywania paszy), narzędzi, konia, krowy i t. p. mają zastosowanie i tutaj. Zaznaczyć należy, że umorzenie kapitału wydanego na kupno konia obliczamy na 10 lat pracy po wyrośnięciu (10%), a dojność krowy na 12-13 lat (8%). Niektórzy przy tego rodzaju obliczeniach nie biorą wartości nawozu pod uwagę w „wartości produkcji” (w dochodach) i wydatków na podściółkę w „nakładzie gospodarczym”. Wartości te jednak równoważą się tylko w takich wypadkach, gdy na podściółkę używamy lepszych gatunków słomy (podobnych jak na paszę; jeżeli zaś używamy gorszych, to wartość jej, jak widzimy przy hodowli konia i krowy, jest znacznie niższa.

W związku z opłacalnością produkcji zwierzęcej należy nadmienić, że ceny niektórych produktów rolnych są podane dość niskie, gdyż nieraz wynoszą ledwo połowę cen targowych. Różnica polega na tem, że w każdym gospodarstwie otrzymuje się różne odpadki roślinne, które niezawsze nawet posiadają cenę targową. Do takich odpadków należą w pierwszym rzędzie drobne ziemniaki, a nawet i duże ale pokaleczone lub robaczywe; każde gospodarstwo otrzymuje ich około 10%, a nieraz i więcej ogólnego plonu. To samo da się powiedzieć o poślednim życie, prosie i innym ziarnie. Odpadki te nie nadają się dla ludzi, a stanowią znaczną część pożywienia zwierząt gospodarskich i decydują w części o dochodzie z hodowli, szczególnie w tych miejscowościach, które nie posiadają w pobliżu browarów, gorzelni i t. p. Co do obornika, to przyjmuje się wagę fury na 4-5 q i liczy po 5 zł; jest to raczej cena orjentacyjna, bo nikt go tu nie kupuje i nie sprzedaje, a więc ceny targowe we wsi nie istnieją.

Zkolei dajemy szczegółowe kalkulacje opłacalności konia, krowy i świń; drób pomijamy, gdyż bardzo trudno o materiał dla niego.

K O Ń.

I. Wartość produkcji

a) Robocizna, 160 dni po 7,50 zł	1.200,00 zł
b) Obornik, 10 fur (po 5 q) po 5,00 zł	50,00 „
Razem	1.250,00 zł.

II. Nakład gospodarczy

a) Pasza:	
Owies przez 6 mies. po 3,5 kg i 6 m. po 1 kg	8 q po 30 zł 240,00 zł
Zyto	2 q 30 „ 60,00 „
Siano po 2,5 kg dziennie	9 q 8 „ 72,00 „
Słoma (na sieczkę)	18 q 7 „ 126,00 „
Ziemniaki	12 q 6 „ 72,00 „
Pasza zielona (trawa, seradela etc.)	— — 10,00 „ 580,00 zł
b) Obsługa po 20 groszy dziennie	73,00 zł
c) Ściółka po 2 kg dziennie, 7 q po 4,50 zł	33,75 „
d) Amortyzacja konia, 10% od 400 zł	40,00 „
e) Utrzymanie budynków, 3% od 250 zł	7,50 „
f) „ narzędzi, 15% od 350 zł	52,50 „
g) Kucie i inne	13,25 „
h) Koszty ogólne	80,00 „
Razem	880,00 zł.

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	1.250,00 zł
Nakład gospodarczy	880,00 „
Przychód czysty	370,00 zł.

IV. Oprocentowanie kapitałów

a) Budynków, 5,5% od 250 zł.	13,75 zł
b) Narzędzi rolniczych, 10% od 350 zł	35,00 „
c) Konia, 8% od 400 zł	32,00 „
d) Obrotowego (10% nakładu gospodarczego)	88,00 „
Razem	168,75 zł.

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	370,00 zł
Oprocentowanie kapitałów	168,75 „
Zysk	201,25 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	880,00 zł
Oprocentowanie kapitałów	168,75 „
Razem	1.048,75 zł.

K R O W A.

I. Wartość produkcji

a) Mleko, 1.250 litrów po 30 groszy	375,00 zł
b) Cielę	60,00 „
c) Obornik, 15 fur (po 5 q) po 5 zł	75,00 „
Razem	510,00 zł.

II. Nakład gospodarczy.

a) Pasza 4 miesiące w lesie po 5 zł	20,00 zł
„ 2 „ koło domu (ściernisko) etc	20,00 „
Dodatek do pastwiska i pasza w dni słotne:	
1,5 q słomy po 7 zł	10,50 „
1 q siana „ 8 „	8,00 „
Inne (obierzyny, zielsko i t. p.)	6,50 „
6 miesięcy zimowych:	
10 q słomy na sieczkę i na strawę „ 7 „	70,00 „
7 q siana „ 8 „	56,00 „
10 q ziemniaków drobn. i in. okop. „ 4 „	40,00 „ 231,00 zł
b) Obsługa po 20 groszy dziennie	73,00 zł
c) Ściółka po 3 kg słomy dz. i in. odp. (11 q sł.)	50,00 „
d) Stanowienie	2,00 „
e) Amortyzacja krowy, 8% od 350 zł	28,00 „
f) Utrzymanie budynków, 3% od 250 „	7,50 „
g) Utrzymanie inwentarza martw. 10% od 40 zł.	4,00 „
h) Koszty ogólne	39,55 „
Razem	435,05 zł.

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	510,00 zł
Nakład gospodarczy	435,00 „
Przychód czysty	74,95 zł

IV. Oprocentowanie kapitałów

a) Budynków, 5,5% od 250 zł	13,75 zł
b) Narzędzi, 10% „ 40 „	4,00 „
c) Krowy, 8% „ 350 „	28,00 „
d) Obrotowego (10% „ nakł. gospodarczego)	43,50 „
Razem	89,25 zł.

V. Różnica III—IV

Przychód czysty	74,95 zł
Oprocentowanie kapitałów	89,25 „
Strata	14,30 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	435,05 zł.
Oprocentowanie kapitałów	89,25 „
Razem	524,30 zł.

ŚWINIE.

I. Wartość produkcji

Świnie 4 sztuki	1.100,00 zł
Obornik, 10 fur po 5 zł	50,00 „
Razem	1.150,00 zł.

II. Nakład gospodarczy

a) Pasza w ciągu 10 miesięcy:		
Ziemniaków 60 q (drobne, odpadki) po 3 zł	180,00 zł	
Jęczmienia na ospę 7,5 q po 27 zł	202,50 „	
Owsa 7 q po 30 zł.	180,00 „	
Pośladu (żyta, omlot z kłos.) 4 q po 15 zł	60,00 „	662,50 zł
b) Obsługa po 25 gr dziennie przez 300 dni	75,00 zł	
c) Drzewo do gotowania	25,00 „	
d) Ściółka po 2-3 kg dziennie 7,5 q po 4 zł	30,00 „	
e) Utrzymanie budynków 3% od 150 zł.	4,50 „	
f) Utrzymanie narzędzi, 10% od 50 zł	5,00 „	
g) Cena kupna świń	145,00 „	
h) Koszty ogólne	90,65 „	
Razem	997,15 zł.	

III. Różnica I—II

Wartość produkcji	1.150,00 zł
Nakład gospodarczy	997,15 „
Przychód czysty	152,85 zł.

IV. Oprocentowanie kapitałów

a) Budynki, 5,5% od 200 zł	11,00 zł
b) Narzędzia, 10% od 50 „	5,00 „
c) Kapitału na kupno świń po 10% za 10 miesięcy (145 zł)	12,00 „
d) Obrotowy (10% nakł. gospodarczego za 10 miesięcy)	83,00 „
Razem	111,00 zł.

V. Różnica III-IV

Przychód czysty	152,85 zł
Nakład gospodarczy	111,00 „
Zysk	41,85 zł.

VI. Koszty produkcji (II+IV)

Nakład gospodarczy	997,15 zł
Oprocentowanie kapitałów	111,00 „
Razem	1.108,15 zł.

Ze zwierząt gospodarskich najlepiej opłaca się tu koń, bo Jastrzębia nie posiada nadmiaru koni (130 szt.) i na każdego z nich przypada do obróbki przeszło po 15 morgów ziemi uprawnej i łąk, z czego znaczna

część (około $\frac{1}{3}$) leży zdala od domu. Jak widzimy, koń jest zajęty w ciągu roku przez 160 dni, z czego około 60 dni przy uprawie roli i roślin, a przez pozostałe 100 dni przy innych pracach w gospodarstwie, a głównie w wyjazdach do odległego o 13 km Radomia. Wynagrodzenie za dzień pracy przyjęliśmy (w r. 1929) na 12 zł, z czego przypada po 4,50 zł dla człowieka i 7,50 za pracę konia. Zresztą są to głównie ceny orjentacyjne, gdyż jeżeli ktoś robi u sąsiadów, to traktuje się przeważnie jako pomoc, którą się przy okazji odrabia, często małorolny pożycza konia i sam uprawia swe pole, lub wozi drzewo i t. p.

Co do krowy, to dała ona znaczny przychód czysty, ale mimo to nie zdołała pokryć całkowitych kosztów produkcji. Znaczna jednak część gospodarzy pasie krowy na pastwisku gromadzkim i nie opłaca gajenia w lesie. Zresztą na ten brakskładają się i inne przyczyny, z małą mlecznością tutejszych krów na czele.

Co się tyczy świń, to przyniosły one znaczny przychód czysty, a nawet i zysk. Czasem jednak którąś z obór nawiedzą choroby i spowodują nieszczęśliwe wypadki, więc hodowla jest zawodna. Niektóre jednak obory są „szczęśliwe”. Z jednej z takich „szczęśliwych” obór wzięty jest przykład opłacalności hodowli świń. Świnie (4 sztuki) były kupione w r. 1929 za 145 złotych, a sprzedano je po 10 miesiącach na „oko”, nie można więc było dowiedzieć się, po ile ważyły i po ile wniosła cena 1 kg żywej wagi.

ROZDZIAŁ X.

BUDŻETY i WYMIANA.

Budżet gospodarstwa 18-morgowego.

O ile wiadomo, nikt z tutejszych mieszkańców, szczególnie w ostatnich latach, przez dłuższy czas nie prowadził rachunkowości gospodarczej. Chcąc więc wyrobić sobie jakieś pojęcie o przychodach i rozchodach przeciętnego gospodarstwa w Jastrzębi, musimy tymczasem zadowolić się liczbami przybliżonemi i czekać, aż życie postara się o cyfry rzeczywiste.

Na początek spróbujemy przedstawić przychody i rozchody 18-morgowego gospodarstwa według cen 1929 roku. Wzięliśmy do obliczeń gospodarstwo 18-morgowe a nie inne z wielu względów: takich gospodarstw Jastrzębia posiada najwięcej (29,5%), są one „najzdrowsze” w tutejszych stronach i stosunkach, bo dają utrzymanie i warsztat pracy. Prócz tego były jeszcze inne przyczyny natury osobistej. Zaznaczyć jednak należy, że budżet ten jest zestawiony na podstawie długoletnich osobistych obserwacji w domu rodzinnym i wiadomości zebranych z kilku lepszych 18-morgowych gospodarstw, a więc nie dotyczy się jakiegось pojedynczego rzeczywistego gospodarstwa. Następnie zauważyć należy, że spożycie wogóle (a szczególnie artykułów z poza gospodarstwa) jest w niem nie zmniejszone, a raczej wygórowane.

Tok rozważań poprowadzimy w ten sposób, że przedewszystkiem damy obieg własnych wytworów wewnątrz gospodarstwa, skąd wynikną nam nadwyżki na zbyt, poczem rozpatrzemy zakupy. Zgodnie z naturą gospodarstwa włościańskiego, najpierw bierzemy pod uwagę utrzymanie i zaopatrzenie rodziny, potem gospodarstwo, wreszcie inne zarobki i wydatki, jeśli jeszcze występują.

Na początek przejrzymy wewnętrzny obrót wytworów własnych. Do tego celu potrzebne są ilości ziemiopłodów osiąganych przez gospodarstwo, które tutaj zestawiamy.

Przeciętne zbiory roślinne powyższego gospodarstwa były następujące:

Nazwa	Zyto	Jęczmień	Owies	Proso	Ziemniaki
Zbiór	36,5 q	10,5 q	18 q	3 q	135 q.

A teraz obliczmy „wydatki” roślinne potrzebne na zasiew, na wyżywienie ludzi i inwentarza niezbędnego do prowadzenia gospodarstwa. Zaczniemy od kosztów wyżywienia rodziny składającej się z następujących członków: jedno z dziadków, rodzice i 3-4 dzieci, lub tylko rodzice i 3-5 dzieci. Prócz tego od czasu do czasu trzeba było kogoś nająć do pilniejszych robót, szczególnie do sianokosów ze względu na odległość łąk, względnie mieć na utrzymaniu przez pewien czas bezrolnych i małorolnych odrabiających za „zagony” lnu lub za wykonane u nich konne prace gospodarcze. Następnie należy mieć na względzie i licznych żebraków, którzy jako jałmużnę otrzymują chleb, mąkę, kaszę, groch itp. Rodzinę tę policzymy za 5 osób dorosłych, ale właściwie, jak widzimy, gospodarstwo miało na utrzymaniu 6-7 osób różnego wieku.

Żyta na chleb należy liczyć dla tej rodziny około¹⁾ 12,5 q rocznie. Po odliczeniu 2,0-2,2% na rozkurz, 13,0-13,5% na otręby i 6-7% na miarki, czyli wynagrodzenie młynarza za zmielenie żyta na razówkę²⁾, odeszło nam razem 22-23%, czyli 2,75-2,88 q, otrzymaliśmy mąki razowej na chleb 9,70 q. Następnie prawie codziennie raz a nawet i dwa razy były gotowane kluski, na które używa się mąki żytniej pyłkowej, należy liczyć na nie około 6,50 q żyta rocznie. Po odliczeniu „miariek” (10-11%), otrąb (25-26%), rozkurzu (3-4%) i t. p. razem około 40%, otrzymaliśmy 3,90 q mąki pyłkowej. Dodając do siebie obie te pozycje, otrzymaliśmy 13,60 q mąki żytniej.

Jęczmienia na kaszę (krupy jęczmienne, perlak, „pęczak”) należy liczyć 1,60 q, które po odtrąceniu miarek, ospy i t. p. dały około 70 kg kaszy jęczmiennej. Prosa na kaszę jaglaną też trzeba liczyć 2,20 q z których otrzymaliśmy około 165 kg jagły. Dalej rodzina ta spożyła z 85 kg fasoli i grochu (zwykle cały zbiór).

Ziemniaków wychodzi dziennie około 13 kg, czyli rocznie 48 q, po obraniu (stracą 20-30% na obierzyny i t. p.) otrzymaliśmy 36 q obranych. Prócz tego na kapustę i na „pyzy” (kluski ziemniaczane) zużyło się 1 q czyli razem 49 q, a po obraniu 36,70 q, ziemniaków rocznie. Kapusty należało przygotować 3 kopy (własny zbiór), które ważyły około 150 kg. Dodać należy, że na „kapustę” są też używane ziemniaki buraki i rzepa, razem około 40 kg. Następnie wystąpiły owoce: ułęgalki (owoce dzikich grusz polnych), jabłka, gruszki, śliwki, wiśnie i t. p. — razem przeszło 200 kg. W latach urodzaju należy doliczyć około 25 kg jagód leśnych (czernice, poziomki, jeżyny) i około 10-12 kg grzybów.

¹⁾ Właściwie należałoby prawie przed każdą liczbą używać wyrazu „około”, gdyż podane liczby nie są zupełnie pewne; opuszcza się go tylko z tego względu, aby uniknąć rażącego powtarzania. Tyczy się to i „Zarysu budżetu wsi”.

²⁾ Niema tu zwyczaju płacenia we młynie gotówką, chyba że ktoś nie posiada swego zboża, lecz je kupił, to zwykle płaci za zmielenie.

Mleko. Jeżeli przyjmiemy w gospodarstwie 3 krowy, to należy policzyć ich mleczność roczną następująco: I krowa 1.300 litrów, II krowa 1.200 litrów, III krowa 1.100 litrów, razem 3.600 litrów mleka rocznie. Dwa cielęta będą ssać przez 35 dni po 8-10 litrów dziennie każde, trzecie (na sprzedaż) przez 3 tygodnie. Uczyniło to stratę w mleku 800-900 litrów. Jak już zaznaczono (str. 120), gospodarstwo sprzedawało około 15 kg masła i 40-50 serów. Na 1 kg masła potrzeba około 30 litrów mleka, a więc na 15 kg masła (30×15) 450 litrów. Na 1 ser potrzeba około 12 litrów, to na 40-50 wyjdzie 500-600 litrów mleka. Właściwie ser i masło otrzymało się prawie z jednego i tego samego mleka, a więc policzmy na nie razem 600 litrów. Ogółem dla cieląt oraz na wyrób masła i serów potrzeba było 1.400-1.500 litrów mleka. Pozostało nam więc na domowy użytek na cały rok około 2.200 litrów, czyli średnio 6 litrów dziennie. Część z tego mleka została przerobiona na masło, sery, twaróg („syrzynie“) i t. p., część zużyta do gotowania pokarmów (kasze, kluski i t. d.), a znaczna część spożyta z chlebem jako mleko słodkie lub zsiadłe. Na osobę dorosłą wypadło więc przeciętnie 440 litrów rocznie, czyli przeszło 1,2 litra dziennie.

Jaj na domowy użytek (święta, Wielkanoc i t. p.) należy liczyć 2-3 kopy rocznie, czyli po 24-36 sztuk na osobę.

A więc przeciętne spożycie roczne wytworów własnego gospodarstwa wynosiło:

Nazwa wytworu	Na rodzinę kg	Na osobę dorosłą kg
Mąka żytnia razowa	970	194
„ „ pyłowa	390	78
Kasza jęczmienna	70	14
„ jagłana	165	33
Fasola i groch	85	17
Kapusta	150	30
Ziemniaki (obrane)	3.670	734
Kapusta z rzepy i t. d.	40	8
Owoce	210	42
Jagody leśne	25	5
Grzyby	10	2
Mleko	2.200 litr.	440 litr.

Wartość spożytych rocznie pokarmów według cen przeciętnych za 1929 rok przedstawiała się następująco:

Wytwór		Na rodzinę	Na osobę (dorosłą)
Żyto	19,0 q po 30 zł	570,00 zł	114,00 zł
Jęczmień	1,6 q „ 27 „	43,20 „	8,64 „
Proso	2,2 q „ 45 „	99,00 „	19,80 „

Fasola, groch	0,85q po 48 zł	40,80 zł	8,16 zł
Kapusta	3 kop. „ 6 „	18,00 „	3,60 „
Ziemniaki	49,0 q „ 5 „ ¹⁾	245,00 „	49,00 „
Rzepa i t.p.	1/2 q „ 4 „	2,00 „	0,40 „
Owoce	2,1 q —	30,00 „	6,00 „
Jagody	30 litr. „ 0,30 „	9,00 „	1,80 „
Grzyby	—	9,00 „	1,80 „
Jaja	3 kop. „ 10,80 „	32,40 „	6,48 „
Mleko	2.200 litr. „ 0,30 „	660,00 „	132,00 „
R a z e m		1758,40 zł	351,68 zł.

Koszt wytworów własnego gospodarstwa spożytych przez rodzinę wynosił 1.758,40 zł rocznie, czyli na jedną osobę dorosłą wypada 351,68 zł na rok, a 96,4 groszy dziennie.

Jak widzimy z powyższego obliczenia na całoroczne wyżywienie rodziny naszego 18-morgowego gospodarstwa potrzeba było 19 q żyta, 1,6 q jęczmienia, 2,2 q prosa i 49 q ziemniaków, nie licząc innych wytworów, które — poza fasolą, mlekami i jajami — nie odgrywają większej roli w gospodarce pieniężnej.

Prócz tego na zasiew i sadzenie należało przeznaczyć: 5,5 q żyta, 0,8 q jęczmienia, 0,08 q prosa, 3,2 q owsa i 12 q ziemniaków.

Dalej znaczna część zbiorów była nam potrzebna na wyżywienie inwentarza niezbędnego do prowadzenia gospodarstwa, a mianowicie dla otrzymania siły pociągowej, nawozu, mleka, jaj i tp., co pochłonęło nam około 1,5 q żyta (i otręby otrzymane przy mieleniu 19 q żyta na mąkę dla ludzi, przy mieleniu jęczmienia i innych), 0,6 q jęczmienia, 6,8 q owsa, 0,12 q prosa i 25 q ziemniaków. Poniższa tabelka przedstawia nam niezbędne zużycie zbiorów roślinnych i pozostałą część, która mogła być spieniężona.

Wytwór	Żyto	Jęczmień	Owies	Proso	Ziemniaki
Zbiór	36,5 q	11,5 q	18,0 q	3,0 q	135 q
Wysiew	5,5 „	0,8 „	3,2 „	0,1 „	12 „
Dla ludzi	19,0 „	1,6 „	—	2,2 „	49 „
Dla inwentarza	1,5 „	0,6 „	8,0 „	0,10 „	25 „
Na zbyt (ilość)	10,5 „	9,5 „	6,8 „	0,6 „	49 „
Na zbyt (wartość)	350 zł	256,50 zł	204 zł	27 zł	343 zł
					razem 1.180,50 zł.

¹⁾ Właściwie cena targowa ziemniaków wynosiła 7 zł, ale do handlu należy je przebrać, wybrać dorodniejsze, i zawieźć do Radomia. Na domowy użytek są brane bez przebierania „za porządkiem”.

Gdyby Jastrzębia prowadziła gospodarkę wyłącznie zbożową, to, jak widzimy, gospodarstwo miałoby jako przychód sumę 1.180,50 zł, osiągniętą za pozostałe na zbyt zboże i ziemniaki z dodatkiem niewielkiego przychodu z hodowli, za nabiał, jaja i t.p. (ogółem przeszło 1.600 zł). Ponieważ wieś prowadziła gospodarkę zbożowo-hodowlaną, więc jeszcze dość znaczna część z pozostałego zboża i ziemniaków została przeznaczona na spasienie na miejscu (bydło, a głównie świnie. I wtedy przychód z 18-morgowego gospodarstwa, z włączeniem i innych pozycji niewymienionych w dotychczasowych obliczeniach, przedstawiał się nam następująco:

Nazwa	Ilość	Cena za q	Razem
Żyto	10,5 q	30 zł	350 zł
Owies	3,0 „	30 „	90 „
Jęczmień	1,0 „	27 „	27 „
Ziemniaki	10,0 „	7 „	70 „
Proso	0,6 „	45 „	27 „
Inne (fasola, len itp.)	—	—	35 „
Owoce (ogrodowe, polne)	—	—	50 „
Razem			614 zł.

Dalej szły wpływy z działu hodowlanego, a mianowicie:

Nazwa	Wyszczególnienie	Razem
Świnie (3 karmniki 140-200 kg z odliczeniem ceny kupna prosiąt)		1.000 zł
Bydło (1 cielę i 1 sztuka jałowizny lub wybrakowana krowa)		400 „
Drób (kurczęta 25 zł, kury wybr. 20 zł, jajka 65 zł)		110 „
Nabiał (15 kg masła po 5 zł i 40 serów po 40 gr-1 zł)		110 „
Inne (gęsi, owce itp.)		60 „
Razem		1.680 zł.

Ogółem surowy przychód ze zbóż, okopowych, hodowli i t.p. wynosił 2.294 zł, za które, między innemi, musiano nabyć różne artykuły spożywcze, ubranie, obuwie, kupować i utrzymywać w dobrym stanie narzędzia i sprzęty gospodarskie, wznosić i utrzymywać zabudowania, płoty, spłacać podatki i odłożyć coś na późniejsze przewidziane i nieprzewidziane wydatki (np. „odnowienie” inwentarza).

Zkolei obliczymy nabywane artykuły spożywcze. Jak już zaznaczyliśmy, artykuły spożywcze wytworzone we własnym gospodarstwie (i zebrane w lesie) nie wystarczają dla zaspokojenia dzisiejszych potrzeb spożycia i musiano jeszcze wiele niezbędnych nabyć zpoza gospodarstwa za gotówkę. Poniższa tabelka przedstawia nam ich wykaz, ilość i wartość:

Nazwa	I l o ś ć			W a r t o ś ć	
	Dla całej rodziny	Dla jednej osoby	Cena 1 kg	Na całą rodzinę	Na 1 osobę
Mięso	15 kg	3 kg	2,5 zł	37,50 zł	7,50 zł
Ślonina	30 „	6 „	3,0 „	90,0 „	18,00 „
Sól	70 „	14 „	0,7 „	21,0 „	4,20 „
Cukier	18 „	3,6 „	1,8 „	32,4 „	6,48 „
Śledzie	1 kopa	12 sztuk	—	9,0 „	1,80 „
Ryż	—	—	—	3,0 „	0,60 „
Kawa, cyk., herb. oraz inne przypr. i używki	—	—	—	20,0 „	4,00 „
Różne okolicznościowe	—	—	—	25,0 „	5 00 „
Mąka pszenna	10 kg	2 kg	0,6 zł	6,0 „	1,20 „
Razem				243,00 zł	48,60 zł.

A więc dla uzupełnienia swego całorocznego spożycia rodzina ta dokupiła zpoza gospodarstwa różnych artykułów za 243 zł; wyniosło to 48,60 zł na osobę rocznie, czyli 13,3 groszy dziennie. Nie braliśmy jeszcze pod uwagę dwóch głównych używek, t. j. tytoniu i alkoholu. Pierwszy jest używany prawie przez wszystkich starszych mężczyzn wsi (o kobietach palących dotychczas nie słyhać), drugi ma jeszcze szersze zastosowanie, bo jest „spożywany” przez obie płcie, a zupełnie niepijący należą do bardzo wielkiej rzadkości. Jest to jednak używka rozłożona nierównomiernie według rodzin, to też podane niżej cyfry będą raczej przeciętne dla całej Jastrzębi, to znaczy, że gdybyśmy wypity przez całą wieś alkohol podzielimy przez liczbę mieszkańców, wypadłaby taka dawka na opisywaną rodzinę. Wzięto tu pod uwagę różne chrzciny, wesela i inne uroczystości rodzinne, „okazje” i poczęstunki. W ten sposób wypadło na nasze gospodarstwo prawie 5 litrów (a może i więcej) wódki i około 10 litrów piwa, za które trzeba było zapłacić blisko 50 złotych. Co do tytoniu to należy przyjąć, że mamy (w gospodarstwie) dwóch palaczy, którzy „wyćmili” machorki i innych gorszych gatunków tytoniu, zwłaszcza jeżeli dodamy i koszt zapalek, za jakieś 150-200 złotych.

Zestawiając wszystkie wydatki na spożycie otrzymamy:

	Cała rodzina rocznie	1 osoba rocznie	1 osoba dziennie
Wytwory własnego gospodarstwa	1.758,40 zł	351,68 zł	96,3 gr
„ dokupione	243,00 „	48,60 „	13,3 „
Używki dokupione	225,00 „	45,00 „	12,4 „
Razem	2.226,40 zł	445,30 zł	122,0 gr.

Obliczenia nasze wykazują, że całoroczne wyżywienie 5 osób dorosłych kosztowało podług cen 1929 r. 2.226,40 zł, a jednej osoby w ciągu roku 445,30 zł, czyli 1,22 zł (1 złoty 22 grosze) dziennie. Jeżeli odliczymy wartość wytworów własnego gospodarstwa w sumie 1.758,40 zł, to pozostało nam jeszcze około 468 zł, które gospodarstwo wydało gotówką.

Pozostały nam wydatki na zużycie osobiste oraz różne wydatki na gospodarstwo, co razem obejmuje: ubranie, obuwie światło, podatki, zakup i naprawa naczyń, narzędzi, budynków gospodarskich i t. p. Wydatki te dla rodziny złożonej z 5 osób dorosłych oraz 18-morgowego gospodarstwa przedstawiały się mniej więcej tak:

Artykuł	Na rodzinę i gospodarstwo
Ubranie dla 5 osób po 60 zł	300 zł
Materiały na bieliznę, nici, guziki, szycie i t. d.	60 „
Obuwie dla 5 osób po 40 zł	200 „
Materiały na pościel (poszewki, wsypy i t. p.)	40 „
Mydło do prania i do mycia 10 kg	20 „
Nafta 30 kg (po 64 gr), zapalaki, lampy i t. p.	30 „
Sprzęty domowe i narzędzia (stoły, łóżka, narz. tkackie i t.p)	40 „
Książki szkolne, zeszyty, gazety	20 „
Obrazy, fotografie i t. p.	10 „
Lekarstwa	20 „
Podróże, poczęstunki i t. p.	50 „
Opał: 10 m ³ drzewa szczap. po 7 zł i 10 m ³ gałęzi po 5 zł	120 „
Wóz i uprząż, naprawa i uzupełnienia	40 „
Pługi,	15 „
Brony,	3 „
Sprężynówka,	5 „
Sieczkarnia, młocarnia i inne	50 „
Budynki, naprawa i t. p.	50 „
Płoty,	25 „
Smary do wozu i maszyn	10 „
Siekiery, piły, pilniki i inne	4 „
Ogród owocowy (uzupełnienia)	10 „
Podatki (po 12 zł z morga)	216 „
Inne, nieprzewidziane	30 „
Razem	1.380 zł.

Teraz już możemy otrzymać całkowite wydatki gotówkowe 18-morgowego gospodarstwa, które wynosiły: wyżywienie 468 zł oraz zużycie osobiste i na gospodarstwo 1.380 zł, razem 1.848 złotych. Ponieważ wpływy gotówkowe ze sprzedaży wytworów roślinnych i zwierzęcych obliczyliśmy na 2.294 zł, więc nadwyżka wyniosła 446 zł. Jeżeli dodamy do tego przychodu sumy przeznaczone na poprawę budynków i narzędzi gospodarskich, to otrzymamy jeszcze o jakieś sto złotych więcej. U niektórych gospodarzy 18-morgowych oszczędność roczna mogła wynieść nawet i 1.000 zł, zwłaszcza w 1928 r., gdy ceny były wyższe.

Oczywiście, jeżeli mówimy o 1.000 zł, to mamy na myśli nieliczne gospodarstwa, których właściciele umieli nie tylko pracować „jak woły”, ale jednocześnie myśleć i kalkulować.

Postać rzeczy zasadniczo zmieniła się pod wpływem kryzysu, który przejawiał się w 1930 r., gdy ceny zbóż i inwentarza spadły do połowy, a nawet i niżej, a ceny przedmiotów fabrycznych i innych, a więc ubrania, obuwia, narzędzi i sprzętów gospodarskich pozostały prawie bez zmiany na dawnym poziomie. Aby utrzymać życie na dawnej stopie, brak do równowagi budżetowej przynajmniej tyle, ile dawniej można było zaoszczędzić. W takich warunkach, aby utrzymać się na powierzchni życia, gospodarz ucieka się do daleko posuniętej oszczędności. Są jednak pozycje rochodowe, na których oszczędzać nie można, bo stanowią pewnego rodzaju wielkość nietykalną (podatki i inne); pozostaje więc oszczędność na spożyciu, ubraniu, obuwiu, na gazetach, narzędziach, budynkach, nakładach i ulepszeniach gospodarskich, co w przyszłości musi odbić się ujemnie na warsztacie pracy, zmniejszyć dochód z gospodarstwa i obniżyć jego wartość.

Zarys budżetu wsi.

Zanim zaczniemy omówienie treści budżetu, uważamy za konieczne dać pewne uwagi wstępne, dotyczące głównie metody zbierania i obliczania poszczególnych pozycji budżetowych.

Budżet wsi, podobnie jak i gospodarstwa 18-morgowego, zaczniemy od omówienia przychodów gotówkowych, to jest od wykazania tego, co wieś dostarczała na rynek, aby za to otrzymać gotówkę niezbędną na opłatę ciężarów podatkowych, nabycie koniecznych przedmiotów z poza gospodarstwa i, o ile się da, złożenie oszczędności.

Aby sobie ułatwić pracę przy obliczeniach dochodów i wydatków, a jednocześnie nie odbiegać daleko od rzeczywistości, jesteśmy zmuszeni posługiwać się przy obliczeniach budżetem 18-morgowego gospodarstwa z uwagą, że plony, dochody i spożycie są w niem dość duże i przy obliczeniach dla całej wsi należy je w niektórych działach odpowiednio zmniejszyć, dalej należy pamiętać, że obszar gruntów uprawnych Jastrzębi wraz z kolonjami wynosi około 1.980 morgów, czyli równa się 110 gospodarstwom 18-morgowym (w rzeczywistości zaś jest we wsi 122 jednostek gospodarczych). Niektóre zapotrzebowania (np. opał, światło, i t. p.) będziemy obliczać według liczby domów, których wieś wtedy posiadała 150, inne znów artykuły bezpośredniego spożycia (np. mydło, sól i t. p.) obliczymy według mieszkańców wsi. Wiadomo, że w roku 1930 wieś posiadała ogółem 828 mieszkańców różnego wieku, mianowicie: do 5 lat 75 osób, od 5 do 17 lat 206 osób, od 15 do 20 lat 98 osób i pozostałych 449 osób. Przyjmując pierwszych (do 5 lat) za 1/4, drugich

za $\frac{1}{2}$, trzecich za $\frac{3}{4}$ człowieka dorosłego oraz uwzględniając roczny przyrost naturalny i sztuczny, otrzymamy dla roku 1929 łącznie z dorosłymi 640 osób dorosłych (820 osób).

Przy obliczeniach wydatków wsi, mimo posługiwania się różnymi ułatwiającymi sposobami, o których była mowa na początku, napotyka się na wiele przeszkód, które uniemożliwiają ułożenie przeciętnego „Zarysu budżetu wsi”. Przeszkody te są charakterystyczne dla ostatnich czasów i wynikają — między innymi — z używania przez państwa waluty papierowej, której wartość jest bardzo chwiejna. A więc najpierw papierowe pieniądze rosyjskie straciły stopniowo całą swą wartość, wślad, a nawet równocześnie z nimi w czasie okupacji, zaczęła spadać wartość korony austriackiej, a następnie prawie podobny los spotkał i markę polską. Po ich upadku wprowadzono drogi złoty polski, który w parę lat uległ poważnemu obniżeniu. Znaczną chwiejność cen posiadały i wytwory rolne: np. wysokie ceny w r. 1928 i gwałtowny ich spadek w roku 1930. Nic dziwnego, że ludność traciła głowę, bo miała nadmiar znaków obiegowych, tracących szybko na swej wartości, więc starała się nabywać za nie różne cenne towary, stąd znaczne zapasy ostatnich i sztuczne podniesienie się stopy życiowej. Później nastąpił „głód pieniędzy”, spadek cen wytworów rolnych i — co zatem idzie — obniżenie się stopy życiowej poniżej stanu przeciętnego. Te i podobne zjawiska, w jakie obfitowało życie gospodarcze w ciągu ostatnich dwudziestu lat (to znaczy od wybuchu wojny europejskiej), uniemożliwiają znalezienie przeciętnej stopy życiowej, przeciętnych cen zbóż, okopowych i t. d. a stąd trudność w znalezieniu przeciętnego roku dla opracowania „Zarysu budżetu”. I przyjęty przez nas rok 1929 nie jest typowy pod względem gospodarczym, chociaż jest granicznym dla cen wysokich (1928 r.) i niskich (1930 r.).

Przychody wsi zaczniemy od wyliczania, jakie były przychody z roślin, a tu uprawa zbóż wysuwa na pierwsze miejsce żyto, które zajmowało znaczną powierzchnię i dało najwięcej gotówki.

Żytem, jak wiemy (patrz str. 90), wieś obsiewała około 550 morgów; jest ono uprawiane na rozmaitych ziemiach, a więc plon żyta we wsi wynosił parę do kilkunastu q z morga. Wiadomo jednak, że wieś posiada około 280 morgów ziemi poza swymi granicami („kolonje”), w czym jest przeszło połowa ziemi ornej, a reszta łąki. O ile ostatnie są przeważnie dobre, albo nawet i bardzo dobre, to grunty orne (liczone jako dodatek), stanowią często napół lotne piaski, na których ledwo udaje się żyto, dając po parę korcy (1-4) z morga. Przeciętny więc plon żyta można przyjąć najwyżej po 5,6-6,0 q z morga, czyli zbiór z całej wsi należałoby obliczyć okrągło na 3.100 q. A teraz obliczymy roczny rozchód żyta. Zasiew pochłoniął około 520 q. Na spożycie dla 820 osób (biorąc pod

uwagę małorolnych i bezrolnych, którzy starają się otrzymać przy mienieniu jaknajmniej otrąb, a jaknajwięcej mąki, a prócz tego niedobór chleba „nadrabiają” ziemniakami) należy liczyć 1.640 q, czyli po 2 q żyta na osobę. Następnie sporo żyta zjadał inwentarz, a szczególnie konie; licząc na każdego dorosłego konia (130 szt.) po 2-3 q rocznie i dodając do tego żyto dla prosiąt i t. p., otrzymaliśmy około 330 q. A więc razem roczny rozchód żyta mógł wynieść dla całej wsi 2.490 q, czyli pozostało jeszcze na wywóz (przy sprzyjających warunkach) 610 q, co dało przeciętnie po 5-6 q z gospodarstwa 18-morgowego. Dalej należy zaznaczyć, że młyny pobierają 7-10% (razówka, pytel) ziarna za zmielenie, a ponieważ ludność spożywa 1.640 q, następnie trochę żyta bywa mielone i dla inwentarza, więc z „miariek” wsi uezbiało się w młynach 125-150 q żyta; jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w jastrzębskich młynach miałą ludzie i z innych wiosek (często nawet dość oddalonych), to z miarek otrzymało się razem 400 q żyta, czyli wieś miała na sprzedaż około 1.000 q, czyli 9 q z gospodarstwa 18-morgowego.

Owsem wieś obsiewała około 210 morgów, licząc plon po 6,5 q z morga otrzymaliśmy 1.365 q. Na zasiew (licząc po 1,1 q na móg) potrzeba było 231 q, na obrok dla koni (4×130) 1.520 q, dla cieląt i jałowizny 120 q, dla drobiu i t. p. 60 q. Razem na niezbędne potrzeby zużyło się 931 q, czyli pozostało na wywóz 434 q, a łącznie z „miarkami” z poza wsi, które dały około 30 q, otrzymaliśmy 464 q.

Jęczmień zajmował w naszych obliczeniach około 100 morgów, z których można było zebrać 820 q. Na zasiew należało przeznaczyć 82 q, na wyrób kaszy i t. p. 200 q, pozostała nadwyżka 579 q, a łącznie z „miarkami” miejscowymi i pozamiejscowymi, które dały razem około 40 q, otrzymaliśmy na wywóz 620 q.

Prosem wieś obsiewała około 50 morgów, plon (ze względu że w wielu gospodarstwach zawodzi) należy liczyć przeciętnie po 5,5 q, z morga, czyli 275 q dla całej wsi. Na wysiew potrzeba 12-15 q, na kaszę około 200 q, dla drobiu (kurczęta, kury) 10-15 q, czyli razem rozchód prosa wyniósł 225 q, a reszta, czyli około 50 q, pozostała na sprzedaż, prócz tego „miarki” we młynach dały 45 q, czyli razem otrzymaliśmy nadwyżkę prosa około 95 q. Wprawdzie nikt z Jastrzębi nigdy prosa na targu nie sprzedaje, lecz sprzedaje się kaszę, a podana niżej cena prosa jest tylko ceną orjentacyjną.

Ziemniaki zajmowały około 180 morgów, przyjmując plon z morga (wraz z „drobnymi”) na 80-85 q otrzymaliśmy 15.000 q. Zużycie można przyjąć następujące: do sadzenia (licząc po 8-9 q na móg) potrzeba 1.500 q, na spożycie dla 820 osób 5.500-6.000 q, dla koni ($6-10 \times 130$) 1.000 q, dla krów (1-2 q $\times$ 350) 500 q i część obierzyn, dla świń 750 q i część obierzyn, dla drobiu i t. p. 150 q, prócz tego należy liczyć na

zepsucie (zgnicie, zmarznięcie i t. p.) 50-100 q. Razem roczny rozchód wewnętrzny ziemniaków należy obliczyć na 10.000 q, czyli pozostało na wywóz około 5.000 q ziemniaków.

Pozostałe rośliny uprawne (groch, fasola, gryka, rzepak, len, łubin, seradela), które zajmują w naszych obliczeniach około 100 morgów powierzchni, służyły w przeważnej części dla zaspokojenia własnych potrzeb gospodarstwa. Pewna część zbioru poszła jednak na rynek i wyniosła ona dla całej wsi około: grochu 5 q, fasoli 15 q, gryki 20 q, rzepaku 5 q, lnu 15 q, seradeli 30 q i łubinu 25 q.

Zestawiając całoroczny przychód i rozchód zbożowy wsi i obliczając go według cen 1929 r. otrzymaliśmy:

Roślina	Żyto	Owies	Jęczmień	Proso	Ziemniaki	Inne ¹⁾
Zbiór	3.100 q	1.365 q	820 q	275 q	15.000 q	—
Wysiew lub sadz.	520 „	231 „	82 „	12,5 „	1.500 „	—
Dla ludzi	1.640 „	— „	200 „	200 „	6.000 „	—
Dla inwentarza	340 „	700 „	— „	12,5 „	2.500 „	—
Na zbyt	{ z gosp.	600 „	434 „	538 „	50 „	5.000 „
	{ z młynów	400 „	30 „	40 „	45 „	— „
	{ Razem	1.000 „	464 „	578 „	95 „	5.000 „
Cena 1 q	30zł	30zł	27zł	45zł	7zł	25-80zł
Wartość na zbyt	30.000zł	13.920zł	15.606zł	4.275zł	35.000zł	4.060zł
Razem 122.861 zł.						

Mówiąc o przychodzie z roślin, należy dodać, że wieś otrzymała około 4.000 zł za owoce ogrodowe oraz 2.000-2.500 zł za ulęgałki (owoce dzikich gruszy polnych), dalej znaczny przychód dawał las, gdyż jagody leśne (czernice, poziomki, jeżyny, borówki) około 3.500 zł, grzyby 500 zł, a prócz tego robocizna w lesie (sadzenie lasu, wycinanie) i inne przychody około 6.500 zł, czyli razem przychód roślinny poza zbożami i okopowego wyniosło około 16.000 zł.

Zkolei wyliczymy przychód z hodowli: Jak już wiemy z przytoczonego zarysu budżetu gospodarstwa 18-morgowego, wieś prowadziła gospodarkę zbożowo-hodowlaną, więc znaczna część pozostałego na zbyt zboża i ziemniaków została spasiona na miejscu, czyli przerobiona na mięso, jaja, nabiał i t. p., a dopiero pozostała reszta została sprzedana. Hodowla zwykle lepiej się opłaca, ale wymaga jeszcze dużo nakładu

¹⁾ Rzepak, groch i t. p.

w postaci pracy, opału, naczyń, gotówki na zakup inwentarza, znacznego ryzyka (kradzież przedmiotu znacznej wartości, choroby, nieszczęśliwe wypadki i t. p.), nie daje „pieniądza na zawołanie“, lecz zmusza do długiego czekania na gotówkę, a więc niekażdy może poświęcić jej wszystkie swe zbiory roślinne. Mówiąc o dochodzie z hodowli, należy nadmienić, że oprócz bydła świń i drobiu znaczna część gospodarstw w Jastrzębi chowała owce i otrzymywała pewien przychód za sprzedane sztuki, bo wełna szła przeważnie na domowy użytek. Dalej chów koni dał rocznie około 10 źrebiąt przychówku i pozwolił sprzedać je, lub tyleż wybrakowanych koni. Znaczne sumy przynosił chów drobiu (kur i gęsi), mianowicie za jaja, stare sztuki i kurczęta, bo pierze (gęsi) pozostało głównie na domowy użytek. Kilkunastu mieszkańców wsi zajmowało się rybołówstwem (w Radomce i w dołach na łąkach), z czego osiągało znaczne kwoty.

Zestawiając ogólny przychód pieniężny wsi, otrzymaliśmy trzy grupy pozycji: z uprawy zbóż i okopowych, hodowli (z wyłączeniem dochodu z ryb), owoców ogrodowych, polnych i leśnych, robocizny w lesie i innych.

a) Przychód pieniężny wsi ze zboża i okopowych:

Wytwory	Ilość	Cena za q	Wartość
Żyto	975 q	30 zł	29.250 zł
Owies	165 „	30 „	4.950 „
Jęczmień	150 „	27 „	4.050 „
Proso	95 „	45 „	4.275 „
Ziemniaki	1.500 „	7 „	11.500 „
Inne (rzepak, groch i tp.)	115 „	28-80 „	3.975 „
Razem			58.000 zł.

b) Przychód pieniężny wsi z hodowli:

Wytwory	L. gosp.	Wyszczególnienie	Wart. na gosp.	Wartość
Krowy	110	Po 1 szt. starej lub jałowizny	300 zł	33.000 zł
Ciętęta	110	„ 1-2 szt.	75 „	8.250 „
Nabiał	110	„ 15 kg masła i 40 serów	100 „	11.000 „
Konie	10	„ 1 szt. (braki lub źrebięta)	300 „	3.000 „
Świnie	110	„ 1-3 szt.	800 „	88.000 „
Owce	50	„ 2 szt. i część wełny	60 „	3.000 „
Kury	110	„ 5 k. po 5 zł, 10 k. po 1.50 i 7 1/2 kóp jaj	110 „	12.100 „
Gęsi	40	„ 20-25 szt.	150 „	6.000 „
Różne	.	.	.	550 „
Razem				165.000 zł.

c) Owoce, zarobki i inne:

Szczegóły wytworzenia, zebrania i zarobienia	Wartość
Ogrody owocowe (100 q jabłek, 50 q gruszek, 50 q śliwek i wiśni = 200 q owoców)	3.500 zł
Ulęgałki grusz polnych (surowe i suszone) około 500 q	2.500 „
Jagody (12.000 litrów czernic, poziomek, jeżyn i borówek średnio po 30 groszy litr)	3.500 „
Grzyby	1.000 „
Zarobki w lesie i t. p.	7.500 „
Ryby	3.000 „

Razem . 21.000 zł.

Zestawienie ogółu przychodów wsi.

Zboża	58.000 zł	23,8 ⁰ / ₀
Hodowla	165.000 „	67,6 ⁰ / ₀
Owoce i inne	21.000 „	8,6 ⁰ / ₀
Ogółem	244.000 zł.	100,0 ⁰ / ₀

A więc, jak widzimy, całoroczny przychód wsi przy jej gospodarce wyniósł według przeciętnych cen za rok 1929 około 244.000 złotych. Z tego przeszło $\frac{2}{3}$ przychodu, bo 165.000 zł (67,6⁰/₀) przypadło na przychód z hodowli, prawie $\frac{1}{4}$, czyli 23,8⁰/₀, ze sprzedaży zbóż i okopowych, a pozostałe — jak las i inne — dały zaledwie 8,7⁰/₀ ogólnego przychodu pieniężnego Jastrzębi.

Na uwagę zasługuje niewielki stosunkowo dochód z lasu, mimo że w czasach dawnych żywił i okrywał w znacznej mierze swych sąsiadów, to jest jastrzębian. Wpływają na to różne przyczyny, a wśród nich: wieś posiada jeszcze znaczne gospodarstwa, które wymagają dużo pracy i nie pozwalają się od niej odrywać, dalej nie rozwinęły się tu prawie zupełnie takie zajęcia jak wyrób klepek, gontów, bednarstwo i inne t. p. Najwięcej bezpośrednich korzyści czerpie z lasu miejscowa ludność małorolna i bezrolna, która poświęca się masowemu zbieraniu jagód, grzybów, drzewa opałowego, ściółki, sadzeniu i wycinaniu lasu, zbieraniu trawy po nizinach i t. d. Dla pozostałych mieszkańców wsi pozostają przeważnie korzyści pośrednie wynikające z sąsiedztwa z lasem, a więc w pierwszym rzędzie mała stosunkowo strata na czasie, wozach, uprzęży inwentarzu i t. p. przy zwózce z lasu drzewa budulcowego i opałowego, oraz możność poświęcenia zaoszczędzonego czasu na pracę w gospodarstwie, albo nawet i na zasłużony odpoczynek.

W przychodzie zbożowym widzimy znaczny udział młynów. Jest to skutek panującego systemu wymiany naturalnej, odpowiadającego jeszcze tutejszym potrzebom gospodarczym, gdzie młynarz nie jest wynagradzany pieniądzem lecz zbożem. Właściwie ten przychód zbożowy

ze młynów jest w części — przynajmniej co do miarek pobieranych ze wsi — sztuczny, bo o tyleż q zboża należało zmniejszyć w obliczeniach spożycie ludzi i inwentarza.

Teraz rozpatrzmy rozchody pieniężne Jastrzębi. Zgodnie z poprzednimi założeniami, podzieliliśmy je na trzy grupy dla łatwiejszego ujęcia.

a) Wydatki pieniężne na spożycie rodzinne obliczane w/g liczby domów.

Artykuły i usługi	Wartość zł na dom	Liczba domów	Wartość
Światło, 25 kg nafty po 64 gr	16	150	2.400 zł
Lampy (15 sztuk), latarnie (10 sztuk), cylindry (200 sztuk), knoty i t.d.	2	„	300 „
Zapałki (około 50 pudełek) na dom i 40 dla pałacza (250 pałaczy) ¹⁾	8	„	1.200 „
Opał (10 m ³ gałęzi po 5 zł i 4 m ³ szczapowego po 7 zł)	78	„	11.700 „
Naczynia kuchenne i tp.	10	„	1.500 „
Sprzęty domowe i in. (szafy, stoły, zegary etc) ²⁾	10	„	1.500 „
Masz. do szycia (3 szt. po 300 zł), tkackie, nici itd.	15	„	2.250 „
Materiały na pościel i tp.	10	„	1.500 „
Siekiery, piły, kosy, pilniki, osetki i inne (10 siekier po 5 zł = 50, 5 pil po 7 zł = 35 zł, 15 kos po 6 zł = 90 zł, 150 osetek i tp. = 50 zł, 250 pilników = 250 zł, ostrzenie u kowala i td.	6	„	900 „
Scyzoryki, brzytwy, marmurki do toczenia, grzebienie, lustra i tp. niezbędne przedmioty i ozdoby	10	„	1.500 „
Przybory szkolne, gazety, książki świeckie i do nabożeństwa, kalendarze, obrazy, fotografie i tp. ³⁾	15	„	2.250 „
Pomoc lekarska, lekarstwa i środki apteczne (dla ludzi i zwierząt) ⁴⁾	10	„	1500 „

¹⁾ Średnio zatem po przeszło 21 pudełek na osobę.

²⁾ Widzimy małe stosunkowo wydatki na różne sprzęty domowe (stoły, szafy, krzesła i t. p.) — nic dziwnego, bo wiele domów posiada mało sprzętów i to proste, jeżeli już nie domowej, to najczęściej miejscowej roboty.

³⁾ Co się tyczy znacznych wydatków na książki i t. p., to największą rolę odgrywały wydatki na przybory piśmienne i książki szkolne dla uczniów szkoły powszechnej, następnie sły wydatki na książki do nabożeństwa, kalendarze, obrazy, fotografie i drobna suma na gazety i książki gospodarcze, naukowe i inne.

⁴⁾ Przeważna część tych wydatków przypadła na lekarstwa i różne środki apteczne, gdyż leczenie w razie jakiejś choroby czy dolegliwości (ludzkiej i zwierzęcej) zaczyna się zwykle od apteki, gdzie kupuje się na własną rękę ośrodki lecznicze, a dopiero — jeżeli to nie pomaga — idzie się do lekarza i znów do apteki. A więc wydatki na lekarza są niewielkie.

Artykuły i usługi (c. d.)	Wartość zł na dom	Liczba domów	Wartość
Zapomogi dla członków rodziny pozostających poza domem	3	„	450 „
Pasta do butów (po 20 pudełek), wapno do bie- lenia ścian (po 10 kg) i inne niewym.	10	„	1.500 „
Różne nieprzewidziane i uroczystości rodzinne	25	„	3.750 „

Razem 34.200 zł.

b) Wydatki pieniężne na spożycie obliczane w/g liczby osób (dorosłych):

Artykuły	Na 1 osobę	Na 640 osób	Cena	Wartość
Cukier	2,5 kg	1.600 kg	1,80 zł za 1 kg	2.880 zł
Mięso	2 „	1.280 „	2,50 „	3.200 „
Słonina	4 „	2.560 „	3,00 „	7.680 „
Sól	10 „	6.400 „	0,30 „	1.920 „
Mąka pszenna	2 „	1.280 „	0,60 „	768 „
Ryż	0,25 „	160 „	1,00 „	160 „
Śledzie	12 szt.	128 kóp.	9,00 zł za kopę	1.152 „
Drożdże, rodzyunki itp.	—	—	0,50 zł na osobę	320 „
Kawa, herbata inne	—	—	4,00 „	2.560 „
Różne warzywa (ogórki itp.)	—	—	1,50 „	960 „
Olej (na dni postne)	—	—	0,50 „	320 „
Różne (słodyczne itp.)	—	—	2,00 „	1.280 „
Piwo	2 litry	1.280 litr. }	10,00 „	6.400 „
Wódka	1 „	640 „ }		
Tytoń (przyjmując 250 palaczy)	4 kg	1.000 kg	15,00 „	15.000 „
Mydło	2 „	1.280 „	2,00 „	2.560 „
Materiał na bieliznę	—	—	5,00 „	3.200 „
Ubranie	—	—	40,00 „	25.600 „
Buty	—	—	30,00 „	19.200 „

Razem 95.160 zł.

c) Wydatki pieniężne obliczane w/g liczby gospodarstw (licząc wieś za 110 gospodarstw 18-morgowych):

Materiał	Na gosp.	Liczba gospod.	Wartość
Budynki: naprawa, wznoszenie nowych . . .	30 zł	110	3.300 zł
Płoty: uzupełnienia, naprawa, nowe i t. d. . .	5 „	„	550 „
Drzewo budulcowe (3 nowe domy po 30 m³, 3 no- we stodoły po 20 m³, 3 nowe obory po 20 m³, poprawa starych budynków 20 m³, płoty 15 m³, młyny 15 m³ po 20-35 zł za metr³, obróbka drzewa i t. p.	100 „	„	11.100 „
Żelastwo (okucie do nowych budynków, dom 75 zł, obora 50 zł, stodoła 10 zł, bramy i inne . .	6 „	„	660 „

Materiał (c. d.)	Na gosp.	Liczba gospod.	Wartość
Szyby i kit do okien (domy nowe 144 szyb, stare po 1-2 szt. na dom, obrazy świętych, fotografje itp. = 500 szyb po 80 groszy do 1 zł za szybę	4 zł	110	440 zł
Cegła: mury w nowych domach po 2-3 tys. = 7.500 szt. i różne poprawki pieców i inne = 1.500 szt.	5 „	„	550 „
Gwoździe (3 nowe domy (wraz z oszalunkiem) 75 kg, stodoły 40 kg, obory 30 kg, płoty 50 kg, młyny 25, inne 75 kg, haczyki itp).	4 „	„	440 „
Maszyny, narzędzia rolnicze i inne (3 sieczkarnie po 125 zł = 375 zł, 3 młynki (wialnie) po 125 zł = 375 zł, 3 kieraty po 500 zł = 1500 zł, 3 młocarnie po 600 zł = 1800 zł = 4050 zł, drobne narzędzia rolnicze jak mo- tyki, widelki, sierpy i t. p., naprawa narzędzi)	50 „	110	5.550 „
Pługi (3 pługi nowe po 25-30 zł i naprawa starych)	15 „	„	1.650 „
Brony (10 par nowych po 25 zł i „ „)	3 „	„	330 „
Sprężynówki (5 nowych po 60 zł i „ „)	10 „	60	600 „
Wozy i uprząż (2-3 nowe wozy po przeszło 200 zł i dużo części nowych szczególnie kół, obręczy, naprawa; uprząż nowa, napr. i uzupełnienia)	40 „	110	4.400 „
Smary do maszyn i wozów (10 kg wazeliny po 0,75 zł i 1 litr tranu i t. p. po 2,5 zł = 10 zł)	10 „	„	1.100 „
Łańcuchy do studni i do innych celów . . .	5 „	„	550 „
Wiadra (do studni i do domów po 2-3 wiadra w cenie 2-3 zł)	5 „	„	550 „
Studnie (1-2 now. po 200-300 zł i napr. starych)	10 „	„	1.100 „
Powrozy	5 „	„	550 „
Ogrody owocowe po 2-10 drzewek	10 „	„	1.100 „
Kupno świń i t. p.	100 „	„	11.100 „
Służba (nie licząc wydatków na ubranie) . . .	—	—	1.500 „
Nieprzewidziane i niewymienione wydatki gospo- darskie	20 „	„	2.200 „
Podatki i inne z Jastrzębi i „kolonij“ (około 19.200 zł z Jastrzębi i 2.800 zł z „kolonij“, Młyny dodatkowo (2-3 kamienie po 100-200 zł, oliwa i smary, pasy i troki do naprawy pasów, żelazo i inne materiały do mielenia zboża).			3.370 „

Razem 74.640 zł.

Zestawienie ogółu rozchodów pieniężnych wsi.

Spożycie rodzinne (według liczby domów)	34.200 zł	16,8 ⁰ / ₀
Spożycie według liczby osób (dorosłych)	95.160 „	46,6 ⁰ / ₀
Spożycie pośrednie według liczby gospodarstw	74.640 „	36,6 ⁰ / ₀
Ogółem	204.000 zł.	100,0 ⁰ / ₀ .

Ponieważ przychód wsi obliczyliśmy na 244.000 złotych, przeto Jastrzębia osiągnęłaby za cały rok około 40.000 złotych na d w y ż k i (renta gruntowa, wynagrodzenie za pracę, zysk od kapitału, zysk przedsiębiorcy). Wyniosłoby to przeciętnie po 363,60 złotych na jedno gospodarstwo 18-morgowe, a około 20 złotych na mórg ziemi uprawnej. Należy zdawać sobie sprawę, że obliczenia powyższe, jako teoretyczne, nieoparte na zapisanych wydatkach pojedynczych gospodarstw, są w niektórych pozycjach niedokładne, natomiast z zyskiem należy się pogodzić. Wieś w tych czasach nie była dłużnicą innych wiosek, a przeciż kształciła swe dzieci w szkołach i rzemiosłach (2.000-4.000 zł rocznie), odbywała pielgrzymki i wycieczki do Częstochowy i innych miejsc cudownych lub czasowo odwiedzanych (np. Poznań) (1.000-2.000 zł), dokonywała spłat rodzinnych (10.000-20.000 zł rocznie) i nabywała przeciętnie po około 15 morgów ziemi (15.000-25.000 zł) poza wsią. Następnie, jak wiemy, w ostatnich czasach kupiono wiele maszyn i narzędzi rolniczych, a prócz tego prawie w każdym gospodarstwie znajdowała się pewna ilość gotówki na załatwienie potrzeb gospodarczych (około 100 zł) jako oszczędność i t.d. Z tego wynika, że wieś musiała mieć powyższy przychód, ponieważ wymienione wydatki załatwiała pieniędzmi znajdującymi się u jej gospodarzy i mieszkańców.

Aby otrzymać surowy przychód Jastrzębi, należy wziąć pod uwagę wartość spożytych pokarmów, wytworzonych w gospodarstwach. W „budżecie 18-morgowego gospodarstwa” obliczono ich wartość dla jednej osoby dorosłej na 351,68 zł rocznie, a więc dla 640 osób (dorosłych) wyniesie ona około 206.000 złotych. Dodając do siebie te sumy (przychód (244.000) — spożycie) oraz uwzględniając wartość sukna, płótna, pierzy i innych przedmiotów wyprodukowanych i zużytych we wsi, przekonamy się, że surowy przychód przekroczył 500.000 zł i wyniósł po 250-260 zł na mórg ziemi uprawnej. A jeżeli jeszcze obliczymy wartość siana, słomy zbóż, łubinu, seradeli i innych, przyrost na wartości inwentarza i t. p., to sumę tę musimy prawie podwoić. Na wytworzenie tego przychodu pracowała (w mniejszym czy większym stopniu) prawie cała ludność wsi, a szczególnie w wieku od lat 20 do 50. Jak wiemy, ludności tej było w r. 1929 około 316 osób, jeżeli młodszych ponad lat 7 i starszych ponad lat 50 policzymy za 1/2 jednostki pracującej, to otrzymamy około 500 osób pracujących. Każda z nich wypracowała około 1.000-2.000 zł su-

rowego przychodu rocznie (2,74 zł dziennie), z czego pozostało dla niej — po załatwieniu niezbędnych potrzeb osobistych i gospodarczych — około 80 zł rocznie, czyli prawie po 22 grosze dziennie.

Jak widać, jest to dochód mały, jednak w myśl przysłowia: „Od ziarnka do ziarnka, zbierze się miarka”, pozwalało to Jastrzębi zaoszczędzić dziesiątki tysięcy złotych rocznie.

Stosunki handlowe.

Jak już wiemy z zarysu budżetu wsi, Jastrzębia miała wytwory na zbył w dosyć pokaźnych ilościach. Były one pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Wytwórczość roślinna rzucała na rynek blisko 1.000 q żyta, około 165 q owsa, 150 q jęczmienia, 95 q prosa (kaszy), przeszło 100 q innych, jak gryki, rzepaku, lnu, seradeli, łubinu, fasoli i t. p. oraz około 1.500 q ziemniaków.

Dział hodowlany dostarczał corocznie ponad sto jałowizny i krów wybrakowanych, dwa razy tyle cieląt, około 10 koni lub źrebaków, 200-300 świń, około 100 owiec, ponad 600 kur, dwa razy tyle kurcząt i 800-1000 gęsi. Do tego należy jeszcze dodać około 50.000 jaj kurzych, zgórą 1.500 kg masła i blisko 4.500 serów. Następnie mieliśmy jeszcze około 200 q owoców ogrodowych, jakieś 500 q gruszek polnych (ulegalek) oraz artykuły nierolniczego pochodzenia, jak pewną ilość ryb, grzybów i około 12.000 litrów różnych jagód leśnych.

Z drugiej strony należy pokrótce wyliczyć najważniejsze zapotrzebowania wsi na artykuły nabywane przez mieszkańców. I tak wieś nabywała: nafty około 3.750 kg, pewną liczbę lamp, latarni, 200 cylindrów do nich, ponad 17.000 pudełek zapalek,; wiele naczyń kuchennych (garnki, miski, dzbanki, łyżki, tarki, słoiki, sitka itd.), parę maszyn do szycia, około 300-400 metrów materiałów na pościel, 4-5 razy tyleż metrów płótna na bieliznę, około 3.000 pudełek pasty do butów oraz 15 q wapna do bielienia ścian i pieców. Dalej szły artykuły bezpośredniego spożycia, jak: 1.600 kg cukru, około 4.000 kg mięsa i słoniny, 6.400 kg soli, 12,8 q mąki pszennej, 128 kóp śledzi, pewne ilości kawy, cykorji i herbaty, około 2.000 litrów piwa, 1.000 litrów wódki, 1.000 kg różnych gatunków tytoniu i papierosów.

Następnie 1.280 kg mydła, około 1.000 różnych „garniturów” ubraniowych (nielicząc domowej roboty) i tyleż par obuwia. Z przedmiotów używanych w gospodarstwie oprócz drzewa budulcowego około 260 m³ i opałowego (przeszło 2.000 m³ różnych gatunków, a najwięcej chróstu i gałęzi), nabywanego w sąsiednim lesie, należy wymienić: najrozmaitsze maszyny, narzędzia i sprzęty rolnicze i gospodarskie jak: sieczkarnie (3), młynki-wialnie (3), kieraty (3), młocarnie (3), motyki (150), widły (25),

sierpy (150), przetaki (10), siekiery (10), piły (5), kosy (15), osełki (150), pilniki (250) itp.; dalej żelastwo (okucia), gwoździe (około 300 kg), szyby do okien i innych (500), cegła (9.000), pługi, a szczególnie części do nich, smary do maszyn i wozów (1.100 kg wazeliny i 110 litrów tranu), brony zwyczajne (10 par) i sprężynowe (5), parę nowych wozów i dużo części do nich (koła, obręcze), uprzęż, łańcuchy do studni i do wiązania inwentarza, wiadra do domu i do studni (250), powrozy, drzewka owocowe, świnię na opas, różne przedmioty niezbędne do młynów. Prócz tego wieś nabywała jeszcze wiele innych, które nie zostały wymienione lub nie dadzą się ująć ilościowo, a były niezbędne w życiu współczesnego mieszkańca Jastrzębi.

Głównym miejscem zbytu (i prawie wyłącznym) na wytwory gospodarskie jastrzębian jest powiatowe miasto Radom, będące rozwijającym się ośrodkiem przemysłowym. Pomijając dawniejsze znaczenie Radomia w historii polskiej, wspomnimy jedynie o ważniejszych urządach, które znajdowały się tutaj w ostatnim półtorawieczu. Od czasów bardzo dawnych mieściły się w Radomiu: starostwo radomskie (do r. 1882), kasztelanja radomska (do 1790), Trybunał Skarbowy (1613-1764) i odbywały się sądy kapturowe. Na początku XIX w. (1816-1837) Radom był stolicą woj. Sandomierskiego, a następnie aż do wybuchu wojny — gubernji radomskiej i powiatu radomskiego.

Dziś, oprócz władz i urzędów administracyjnych, wojskowych (72 p.p.), skarbowych, szkolnych, pocztowo-telegraficznych, więziennych i t.p., mieszczą się tu: Radomska Dyrekcja Kolejowa, Dyrekcja Lasów Państwowych, Państwowa Fabryka Broni, Fabryka Wyrobów Tytoniowych, Oddział Banku Polskiego, liczne szkoły powszechne i średnie zakłady naukowe, a oprócz tego różne instytucje miejskie: kredytowe, dobroczynne, społeczne, handlowe (oraz Powiatowa Spółdzielnia Rolnicza) i inne. Fabryka broni i tytoniowa zostały uruchomione przez władze polskie w latach powojennych. Z zakładów przemysłowych zasługują na uwagę: liczne garbarnie (pierwsze z nich powstały na początku ubiegłego stulecia), które przed wojną wysyłały towar na Daleki Wschód, fabryka mebli giętych, fabryka ceramiczna, parę browarów, młyn parowy, kilka drukarni i t. d. Dodać należy, że istnieją tu liczne księgarnie, wychodzi parę pism, przeważnie tygodników, wśród których do najstarszych należy socjalistyczne „Życie Robotnicze”. Z wydawnictw przedwojennych na uwagę zasługują: „Obzor Radomskiej gubernji”, „Pamiętna Książka Radomskiej gubernji”, „Gazeta Radomska” i socjalistyczne „Wici”.

Dzięki licznym urządowi i fabrykom ludność Radomia szybko wzrasta: gdy spis 1921 r. wykazał 61.599 osób, (w czem 60% chrześcian i 40% izraelitów), to w 1931 r. ludność wynosiła 78.073 ludzi, a dziś (1935 r.)

dochodzi do 90.000 ludzi. Jesienią 1934 r. otwarto linię kolejową Warszawa-Radom, a dalej Miechów-Kraków, która niewątpliwie przyczyni się do większego rozwoju miasta i wzrostu ludności.

Sposób sprzedaży i nabywania najlepiej prześledzić na przykładzie wymiany w Radomiu, jako na najważniejszym rynku handlowym. Targi odbywają się tu co czwartek. Prócz tego jastrzębianie jeżdżą do Radomia prawie we wszystkie dni tygodnia, poza niedzielami i świętami chrześciańskimi i żydowskiemi, szczególnie zaś na wiosnę z ziemniakami, a w lecie z owocami, aby uzyskać wyższe ceny z powodu mniejszej podaży innych wsi.

Głównym odbiorcą żyta w Radomiu jest młyn Tylińskiego. Młyn ten przerabia na dobę po paręset korcy żyta na mąkę, w którą zaopatruje miejscowe piekarnie. Sprzedaż-kupno żyta we młynie odbywa się na wagę i płaci się za każdy kilogram nadwyżki, a strąca za brakujący według ceny korca żyta. Nic dziwnego, że sprzedaje tam żyto wielu z gospodarzy, a szczególnie większych. Ponieważ czasem w dniu dużej podaży zboża młyn wydaje kwitki zamiast pieniędzy, a prócz tego leży na uboczu miasta, bo w pobliżu stacji kolejowej, czyli 1-2 km od rynku, więc są pewne trudności z dojazdem w czasie dużego ruchu w dniu targowe, stąd znaczne ilości żyta są sprzedawane na rynku.

Kupcami są głównie Żydzi, którzy ustawiają wśród furmanek parę wag, do których znoszą zboże ich pomocnicy-biedni Żydzi i sami właściciele-gospodarze. Rzadko się jednak zdarza, aby korzec żyta posiadał właściwą wagę, zwykle „brakuje” parę kilogramów. Ponieważ gospodarz nadźwigał się żyta, niosąc je do wagi, a nie ma nadziei uzyskania wyższej ceny, więc zwykle następuje zgoda z wytrąceniem za „brakujące” kilogramy. Wielu z gospodarzy posiada „własnych” odbiorców-Żydów, którzy nabywają zboże bez ważenia, bo są przekonani, że żyto było ważone w domu lub że jest pewna nadwyżka. Najczęściej kupcy ci przyjmują na swe podwórka i otaczają opieką wozy swych dostawców, uwalniając od tego gospodarzy, więc następuje wzajemna wymiana usług i zgoda panuje pomiędzy obydwoma stronami. Żydzi-kupcy płacą zwykle ceny trochę niższe niż młyn Tylińskiego, bo najczęściej kupują żyto dla niego, więc idzie o koszt przewozu i t. p. Ci dwaj główni odbiorcy — młyn i Żydzi — regulują ceny żyta w Radomiu.

Prócz tego niewielkie ilości żyta kupują wieśniacy, robotnicy i inni z miasta — ci ostatni często wymieniają je na mąkę w powyższym młynie.

Inne zboża (owies, jęczmień i t. d.), ziemniaki i pasze kupują różni, a więc furmani dla koni, a nawet i gospodarze ze wsi, którzy zajmują się hodowlą na większą skalę niż im pozwalają zbiory ich gospodarstw. Pozostałą część nabywają Żydzi dla siebie i na sprzedaż.

Masło, jajka, jagody it. p. mają odbiorców ze wszystkich sfer z przekupkami-Żydówkami na czele. Na uwagę zasługuje handel masłem. Bywa ono dostarczane do sklepów (głównie z mleczarni), dalej niektórzy noszą je stale do pewnych domów prywatnych, największa jednak część masła idzie na rynek, gdzie je kupują gospodynie, służące wszelkich warstw ludności i Żydzi-przekupnie (najczęściej Żydówki). Prawie każda z kupujących nosi zazwyczaj z sobą łyżeczkę, na którą nabiera z „osełki” szczyptę masła i próbuje jego smak. Nic dziwnego, że prawie każda „osełka” po pewnym czasie jest pełna znaków, które wskazują, że już była badana przez wielu kupujących, a do zgody nie doszło z powodu smaku, koloru i innych wad masła. Zdarza się, że kupująca natrafi czasem na masło gorzkie, niesmaczne, na które zbierano śmietanę przez parę tygodni. Popsuje to smak „smakoszce” na pewien czas i po spróbowaniu jeszcze u wielu gospodyń, odchodzi z targu bez masła. Udaje się wreszcie do sklepu, gdzie nabywa pewną ilość masła nierzadko przez siebie oglądanego i znaczonego, a dostarczonego do sklepu przez właściciela lub przekupniów. Jak widzimy, sprzedaż-kupno masła nie należy do przyjemności dla obydwóch stron. Na zakończenie dodać trzeba, że już nietylko samo masło, co opakowanie posiada wiele wad, które mają znaczny wpływ na pokup. Zdarza się, że gałganki, w które są owinięte osełki masła, są brudne, czasem znów za opakowanie służy chusteczka do nosa, albo część starej bielizny, czasem gałganek jest bez zarzutu, ale koszyk jest brudny i t. p. Pozostałe, gęsto poznaczone osełki masła nabywają, najczęściej po niższej cenie, różni przekupnie, usuną porobione łyżeczkami znaki i pod „nową firmą” dostarczają do sklepów i t. d.

Handel inwentarzem jest dość różnorodny. Jako o szczególnie kłopotliwej należy wspomnieć o sprzedaży świń. Według opowiadań ma ona często następujący przebieg. Do gospodarza, który przywiózł na targ karmnika wartości 400 złotych, podchodzi we wczesnych godzinach nieco podchmielony kupiec i pyta o cenę. Właściciel ceni 440 złotych, na co słyszy odpowiedź-pytanie: „A gdzie drugi?” I obcesowe bez względu na wiek i t. p. „Coś ty pijany?” „Bierzesz 180 zł?” Nierzadko kupiec podaje jeszcze niższą cenę, albo bliską wartości, a gdy właściciel zaczyna ją traktować poważnie, kupujący odchodzi szydząc i drwiąc sobie niemiłosiernie z pocziwego kmiotka. Tak trwa parę godzin, ku południowi, aż się kupcy przekonają, jaka jest podaż trzody. Jeżeli przewyższa popyt, to kupno odbywa się dalej, jak na początku, z dodatkiem różnych przekleństw, piorunów, życzeń ślepoty i t. p., a czasem i spadających razów (laską, kijem); jeżeli z podażą jest odwrotnie, to następuje zmiana kursu na nieco łagodniejszy, bo trzeba się zaopatrzyć w sztuki nierogacizny na cały

tydzień. Wtedy kupiec podaje cenę godziwszą i przemawia łagodniej, a więc „dobry człowieku” i inaczej — w każdym razie znika ordynarna forma „ty”, nie odstępować od furmanki gospodarza, czeka, a targ rozpoczyna wtedy, gdy spostrzeże innego, aby mu nikt „nie wchodził” w drogę. Ponieważ nikt się więcej nie pytał o cenę karmnika, więc gospodarz zmuszony jest sprzedać znacznie taniej. Ludność musi cierpieć, musi słuchać tych przekleństw, szyderstw, znosić poniewierkę, bo musi sprzedać, gdyż w domu zazwyczaj czekają niedające się odłożyć podatki, długi i t. d.

Nic dziwnego, że spokojniejsza ludność do ostatnich chwil czeka na kupców w domu, bo tu, w domu, znika nietylko ordynarne „ty” i brak elementarnych zasad kultury, ale występuje „wy”, „przyjacielu”, „gospodarzu”, a często nawet i „panie gospodarzu”. Trzeba liczyć, że w ostatnich czasach około połowy świń karmnych sprzedaje się w domu rzeźnikom i ich dostawcom, część jastrzębianie sprzedają w Głowaczowie, gdzie handel odbywa się spokojniej i kulturalniej, część (około 1 sztuki tygodniowo) zabierają miejscowe sklepy spożywcze, a tylko w ostateczności wożą do Radomia. Część świń, zdatną na bekony, nabywa bekoniarnia w Radomiu; nie ma to jednak większego znaczenia dla Jastrzębi, która stara się sprzedawać sztuki znacznie większe, cięższe. Co się tyczy prosiąt i świń chudych „na chów”, to kupują je przeważnie gospodarze i inni, handel odbywa się spokojnie, a więc nie będziemy się nad nim rozwodzić. Na zakończenie dodać należy, że i niektórzy sprzedający świnię posiadają też pewne wady w handlu, ceniąc np. sztukę dwa razy więcej niż mogą za nią osiągnąć.

Handel bydłem odbywa się spokojnie: gospodarze kupują krowy mleczne, a Żydzi opasy, braki i cielęta na mięso. Część bydła przeznaczonego na zbyt wieś sprzedaje kupcom-Żydom w domu.

Konie nabywają gospodarze i Żydzi, ci ostatni dla siebie i na handel. Odkupują od nich zwykle zaraz na miejscu gospodarze, dając im do kilkudziesięciu złotych „odstępnego” (zarobku).

Drób, szczególnie stare kury i gęsi, kupują przekupnie, głównie Żydzi. Targ rozpoczyna się zwykle od słów: „Ile za tę chudziarę?” A gdy przekupień usłyszy cenę — „Co? Toć to chude jak wiór!”. Powoli jednak dojdzie do zgody. Kurczęta mają nabywców z różnych warstw, podobnie jak i masło.

Każdy z jastrzębian prawie zawsze sprzedaje, chociażby ze stratą, towar przywieziony na targ i rzadko się zdarza, aby ktoś przywiózł do domu niesprzedane zboże, owoce i t. p. Potrzeba pieniędzy, znaczna odległość Radomia od wsi, wzgląd na swe konie i inne sprawy zmuszają ich często do dotkliwych ofiar.

Z innych ośrodków zbytu należy wymienić miasteczka: Jedlińsk-Głowaczów i Skaryszów.

Jedlińsk¹⁾ znajduje się w odległości 9 km na północny zachód, przyczem droga do niego jest wyłącznie gruntowa i trzeba się przeprawić przez Radomkę. Jest to miasteczko, które liczy 1.420 mieszkańców, w czym 726 rzymsko-katolików (1921 r.); ruchliwy trakt Warszawa - Radom nie mu prawie nie daje. Jedlińsk był w modzie dawniej, zwłaszcza, że mieścił się tu sąd gminny, a więc istniały liczne okazje. Słynął z dobrych szewców, więc jastrzębianie zaopatrywali się tu na wtorkowych targach w obuwie. Szczególniej często odwiedzali go mieszkańcy wsi od strony pastwiska. Dziś prawie nikt z jastrzębian tych targów nie odwiedza.

Głowaczów w ostatnich czasach zaczyna nabierać znaczenia z powodu wtorkowych targów. Jastrzębianie mają do niego 15-17 km na północny wschód (już w powiecie kozienickim), również wyłącznie drogą gruntową. Liczy on 2.271 mieszkańców, w czym 859 rzymsko-katolików. Dzięki połączeniom drogą bitą z Kozienicami, Garbatką, Bąkowcem i Zagożdżonem (stacje kolejowe) oraz rozwojowi komunikacji samochodowej rozwinął się tu znakomicie handel świńmi. I mieszkańcy Jastrzębi bardzo często sprzedają w Głowaczowie utuczoną trzodę.

Skaryszów brał udział w miejscowym obrocie końmi. W czasach dawniejszych, przedwojennych, odbywały się tu wielkie jarmarki na konie (t. zwane „wstępy”). Zjeżdżali się na nie kupcy z dalekich stron, nawet z Rosji. Przyprawdzali tam swe konie i jastrzębianie mimo odległości 25 km na południe. Dziś jarmarki te podupadły i straciły na znaczeniu, spadła też hodowla koni w Jastrzębi, skoro wieś już nie bierze w jarmarkach większego udziału.

Jak widzimy, wieś prawie zupełnie nie posiada pośredników w handlu zbożem, nabiałem i t. p. Natomiast sztuki trzody są w znacznej części kupowane przez miejscowe sklepy lub przyjezdnych handlarzy, a bydło, cielęta, owce — przez jedną z rodzin żydowskich, mieszkających w sąsiednim Wojciechowie. Zakupuje ona często i ogrody owocowe. Wprawdzie czasem słyszy się, gdy jeden z członków tej rodziny żydowskiej mówi do gospodarza: „Wy chcielibyście Żyda oszukać”, — sądząc jednak z jej położenia materialnego — nie robi ona dobrych interesów; pozatem posiada kilka-morgowe gospodarstwo i pracuje na roli, podobnie jak sąsiedzi Polacy.

Artykuły spożywcze, ubrania, dalej inne towary niezbędne w gospodarstwie wieś nabywa przeważnie w Radomiu; do wyjątków należy mięso, które jest kupowane przeważnie na miejscu, przyczem wieprzowina w miejscowych sklepach spożywczych, a „bydłęce” od wymienionej rodziny żydowskiej, mieszkającej w sąsiednim Wojciechowie. To samo należy powiedzieć o butach, które wyrabiają szewcy w Jastrzębi.

Miejscowe sklepy spożywcze, poza mięsem, słoniną, kiełbasą¹⁾, dalej towarami monopolowymi z oznaczoną ceną, jak tytoń i inne podobne, sprzedają różne pozostałe towary w drobnych ilościach, bo pobierają po parę groszy drożej na kilogramie lub na sztuce. A ponieważ ludność bywa często w Radomiu, więc tam je nabywa, starając się zaoszczędzić i te sumy, sklepy odwiedza rzadko i kupuje niewielkie ilości towarów, aby jej starczyło „do czwartku”, czyli pierwszej bytności w mieście. Inaczej sprawa przedstawia się z wyrobami z wieprzowiny — te prawie wyłącznie są nabywane na wsi, jako smaczniejsze i mające ustaloną „opinję”, że są czysto wieprzowe, bez dodatków mięsa z innych zwierząt.

Zwróćmy jeszcze uwagę na gospodarskie wady wymiany. Przeciętnie należy przyjąć, że gospodarz bywa około 40 razy rocznie w Radomiu, nie licząc pieszych wypraw domowników, mimo 13 km odległości. Czwartek należy zaliczyć do dni niepowszednich, bo wieś przybiera w ten dzień jakiś inny, niecodzienny, charakter; nic dziwnego, bo trzecia część mieszkańców udała się na targ furmankami i pieszo, a pozostali w domu nie mogą należycie i normalnie pracować z braku sprzężaju i t. p. przyczyn. Czasem dwaj sąsiedzi, czy krewni zakładają konie do jednego wozu, jeden z nich jedzie, zabierając sąsiadkę i coś na sprzedaż, a drugi uczyni to kiedyindziej. Bardzo często traci się dzień, tłucze wóz i męczy się konia dla drobnych zakupów, które możnaby poczynić w miejscowym sklepie, płacąc kilkanaście lub kilkadziesiąt groszy drożej. Należy podkreślić, że targi te są pewną plagą dla wsi, bo męczą ludzi, przyzwyczajają do przymusowego próżniactwa, nie mówiąc już o ponoszonych szkodach w inwentarzu i robotach gospodarskich. Na miejscu, we wsi, istnieją dwa sklepy spożywcze (jedna piwiarnia), w których możnaby się zaopatrzyć w sól, naftę, cukier, słoninę, etc. I znaczna część mieszkańców to czyni, gdy nie była na targu lub „zapomniała” kupić. Ponieważ rzadko który z gospodarzy pozwala sobie na zabicie karmnika, a więc zmuszeni są kupować słoninę w Radomiu lub na miejscu w sklepach, które prawie co tydzień zabijają sztukę 80-160 kg wagi.

¹⁾ Wyżej zaznaczono, że miejscowe sklepy kupują i zabijają około 1 sztuki tygodniowo trzody chlewnej, czyli mniej więcej 50 sztuk rocznie. Licząc sztukę po 100-200 kg żywej wagi, otrzymalibyśmy po wypatroszeniu 6.000-7.500 kg. wieprzowiny. Tymczasem w przytoczonym „Zarysie budżetu wsi” mamy podane, że Jastrzębia nabywa około (1.280 kg-1.2560 kg) 4 000 kg mięsa i słoniny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wieś spożywa pewną ilość mięsa bydłęcego, szczególnie w czasie świąt Bożego Narodzenia, że nabywa część wieprzowiny w Radomiu, to wyniknie nam niedokładność wynosząca 2.000-3 000 kg. Otóż należy wyjaśnić, że w sklepach jastrzębskich kupują wieprzowinę mieszkańcy sąsiednich wiosek, które nie posiadają u siebie sklepów, dalej różni przechodni i przejezdni, szczególnie wiozący drzewo z lasu. Następnie trzeba dodać, że świny są zakupowane do sklepów na miejscu i właściciele, dla łatwiejszego „dobicia” targu, wymawiają sobie zwykle pewną ilość wieprzowiny, co nie zostało uwzględnione w „Zarysie”, gdzie szło nam głównie o wydatki, a nie o spożycie, o czym świadczy w części spożycie mięsa w gospodarstwie 18-morgowym.

Dużo wyjazdów jest jednak usprawiedliwionych, bo w gospodarstwie uzbiera się często trochę różnych artykułów na sprzedaż, szczególnie takich, które nie mogą być długo przechowywane np. trochę owoców (bo sady amatorskie), jakiś serek, ośłka masła, mendel jaj, koszyk grzybów czy jagód. Jednak przy rozumnej kalkulacji możnaby śmiało opuścić jeżeli już nie połowę, to przynajmniej $\frac{1}{3}$ część dni targowych rocznie i obrócić na pracę w gospodarstwie, bo kredka czy ołówek w ręku wykazałyby, że lepiej zapłacić trochę drożej przy kupnie na miejscu, niż udawać się po wszystko do odległego miasta. Przykro nieraz przechodzić ścieżką przez pola, zwłaszcza pod wiosną, gdy śniegi stajały, i widzieć brzozy pełne wody, w której gniją oziminy, lub która nie pozwala odpowiednio wysychać roli i aż się prosi, aby ją spuścić wykopanym rowkiem do pobliskiej rzeczki, powodując w nagrodę lepszy plon zboża i trawy na łące. Niestety, gospodarz marnuje czas w Radomiu i... nie ma czasu.

Stosunki kredytowe.

Przedewszystkiem scharakteryzujemy kredyt prywatny. Przed wojną prawie wszyscy mieszkańcy Jastrzębi posiadali pewne oszczędności, bo tak im jakoś życie płynęło składnie, że nie było większych pożarów, pomorów bydła i innych nieszczęść gospodarskich, nie kupowano ziemi (z braku parcelacji), nie było wypadków i przypadków wymagających większych sum pieniężnych. Na pobudowanie nowych budynków zniszczonych przez czas, a nawet na spłaty rodzeństwa i dzieci wystarczały uciulane grosze, lub wzięty posag. O pożyczkę było bardzo łatwo we wsi i okolicy, nie dziwnego, że więcej znajdowało się chętnych do udzielania pożyczek, niż poszukujących. Ci najczęściej zjawiali się z dalszych stron. Czasem jednak ktoś pożyczał na weksel od sąsiada lub krewnego. Były to pożyczki bezprocentowe, lub na 5-8% w stosunku rocznym. Jak widać, miał tu miejsce tylko kredyt prywatny, miejscowy, a do instytucyj oszczędnościowych i pożyczkowych w Radomiu wcale się nie zwracano.

Wojna poczyniła przewroty w dziedzinie pożyczek, zamieniając często nawet poważne sumy na drobne ułamki. Szczególniej zostali pokrzywdzeni ci, którzy posiadali pieniądze papierowe lub mieli złożone swe oszczędności w różnych kasach i bankach i na czas ich nie wycofali, lub nie zdążyli czegoś wartościowego nabyć. Niektórzy jednak gospodarze, szczególnie zamożniejsi i „ciemniejsi”, trzymali pieniądze w domu, nie pożyczali, ani nie składali do kas, aby uniknąć kłopotu i rozgłosu. Najczęściej instynktownie „dusili złoto”: wprowadzili ten sposób przechowywania kapitału nie przynosił im żadnych odsetek w ciągu całego szeregu lat, zabezpieczył ich jednak od nadmiernych strat, spo-

wodowanych spadkiem pieniądza papierowego podczas wojny i po niej, przeciwnie — pozwolił na łatwe nabycie gospodarstw rolnych.

Gdy przyszedł okres inflacji pieniądza, pobierano wysoki procent, aby zrównoważyć spadek marki, a więc 3-5% miesięcznie. Obecnie, (1930 r.) obowiązuje 2-3% miesięcznie. Natomiast od Żydów, zdaje się nikt nie pożycza, bo niema ich zamożnych w okolicy.

Dziś kredyt prywatny jest nadzwyczaj trudny. Składa się na to wiele przyczyn: zbyt niskie ceny płodów rolnych, różne liczne i uciążliwe podatki samorządowe, a następnie w ostatnich czasach wieś zmuszona była uregulować należność za kupione łąki w „Krasynie” i innych miejscach. Pochłonęło to (ostatnia rata) 30-40 tysięcy złotych, nie dziwnego, że zjadło ono wszystkie oszczędności z całej wsi, a nawet niektórzy musieli szukać kredytu w okolicy.

Źródłem kredytu uregulowanego była gminna kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, która została założona w tutejszej gminie Kozłów 16 października 1893 r. Udzielała pożyczek na cele gospodarcze, pobierając około 7-8% rocznie. Nie wiemy jakie miała obroty, ilu ludzi z niej korzystało, ilu miało wkłady, bo dowody zniszczyła wojna. Pożyczało z niej wiele ludzi i z Jastrzębi, zwłaszcza że stąd pochodzili zwykle wszyscy urzędnicy Kasy, a więc łatwo było o poparcie. Podobno najwięcej musieli udawać się do niej ci, którzy nie byli skorzy do oddania na umówiony termin i nie mieli zaufania u sąsiadów i znajomych. Stan Kasy w dniu 31 grudnia 1914 r. przedstawiał się następująco:

Stan bierny		Stan czynny	
Kapitał zakładowy	2.019 rb. 59 kop.	Pożyczki	8.770 rb. 00 kop.
Sumy przechodnie	219 „ 35 „	Wydatki	108 „ 68 „
Wkłady	5.980 „ 96 „	Gotowizna	83 „ 34 „
% od pożycz. i kary	295 „ 56 „		
Niewypł. % od wkład.	436 „ 56 „		
Razem 8.962 rb. 02 kop.		Razem 8.962 rb. 00 kop.	

Na wkłady te (5.980 r. 96 kop.) złożyły się czynsze dzierżawne z osady szkolnej wsi Lesiowa w sumie 553 rb. 74 kop., z osady pokarczowej w Lesiowie 21 rb. i z takiejże osady w Rajcu Poduchownym 52 rb. 40 kop., następnie złożone przez wieś Jastrzębię (prawdopodobnie za pastwisko) 500 rb. Pozostała kwota (4.853 rb. 82 kop.) były to sumy różnych małoletnich sukcesorów i t. p. Wkłady były oprocentowane na 4-5% rocznie.

Z chwilą wybuchu wojny działalność Kasy została przerwana, następnie została wznowiona w r. 1920 i trwała do czasu, aż sumy te stały się groszami.

Obecną gminną kasę oszczędnościowo-pożyczkową założono 9 września 1928 r. przeznaczając na to 4.000 zł, złożone w Powiatowej Kasie Komunalnej oraz 252 zł 97 gr procentów i 200 zł 7 gr czynszów dzierżawnych wsi Lesiowa. Następnie z Państwowego Banku Rolnego wpłynęło 10.000 zł na 9 miesięcy. Dotychczas (do 31.12 1930 r.) udzielono 106 pożyczek na sumę 16.565 zł; wysokość pożyczek waha się od 38 do 1.000 zł. Z tego na Jastrzębię przypada 22 pożyczki na sumę 4.150 zł. Kasa pobiera 12⁰/₀ rocznie, płaci od wkładów 10⁰/₀. Winna raczej nazywać się nie pożyczkowo-oszczędnościową, lecz tylko pożyczkową, bo dotychczas nikt żadnych wkładów (z pojedynczych osób) nie wniósł, natomiast wielu chętnie pożyczycyoby. Ludność korzysta z kredytu w znacznej mierze w Komunalnej Kasie Oszczędności w Radomiu, uruchomionej 15.XI. 1924 r. Obrót jej za rok 1929 wynosił 21.974.255 zł 28 gr, wkłady 1.490.917 zł 28 groszy.

ROZDZIAŁ XI. INSTYTUCJE I CZYNNIKI OŚWIATOWE.

Szkoła.

Początki projektów i chęci założenia szkoły elementarnej rządowej we wsi Jastrzębi sięgają 1839 roku¹⁾; wtedy to „Rząd Gubernjalny Sandomierski” zwrócił się do wójta gminy Jedlni, do której od roku 1837 należała Jastrzębia wraz z Kozłowem, z projektem założenia szkółki elementarnej dla obydwóch wsi w Kozłowie. Ostatni dlatego został wybrany na siedzibę szkoły, że istniała ona już tam parę lat pomiędzy rokiem 1831 a 1835. Wójt gminy wezwał z tych wiosek sołtysów i starszych gospodarzy, którzy z „zupełną chęcią projekt przyjęli i zgodzili się na składkę na utrzymanie szkoły i nauczyciela”. Składka miała wynosić z Jastrzębi: 127 złp. pieniędzy i 5 korcy 26 garncy zboża oraz 7³/₄ korcy ziemniaków, a z Kozłowa: 116 złp. pieniędzy, 5 korcy 14 garncy zboża i 7¹/₄ korcy ziemniaków, co czyniło razem 243 złp. pieniędzy, 11 korcy 8 garncy zboża i 15 korcy ziemniaków²⁾. Stowarzyszeni projektowali, aby rząd dodał ogród i wyznaczył drzewo na opał.

Wójt gminy Jedlni, donosząc o pomyślnem załatwieniu sprawy i projekcie stowarzyszonych, idzie jeszcze dalej i wskazuje, że łatwo będzie można dojść do własnego budynku szkolnego: niech stowarzyszeni płacą składki w powyższym rozmiarze do czasu uzbierania się funduszu potrzebnego na postawienie domu, dopiero wtedy szkółka byłaby otwarta. Co do miejsca, to wójt uważa za odpowiedniejszy Kozłów, bo tam może być wyznaczony i ogród szkolny, gdy Jastrzębia, według niego, nie posiada nawet placu na wzniesienie budynku. Składka miała być wnoszona od roku 1839 włącznie; biorąc pod uwagę ówczesne ceny zboża, wyniosłaby ona z obydwuch wsi rocznie około 440 złp., a więc budynek szkolny mógłby być wniesiony po 3-4 latach. Z raportu wójta przebija stronnicze popieranie Kozłowa, zapewne dlatego, że Jastrzębia była zawsze niechętna pańszczyźnie, bo była już od roku 1833 oczynszowana i nie dbała widocznie o dobre stosunki z wójtem, będącym jednocześnie dzierżawcą folwarku w Jedlni, na którym Kozłów jeszcze odrabiał pań-

¹⁾ A. P. R. Nr. 130/17. ²⁾ Przeciętna cena żyta za dziesięciolecie (1830—1839) wynosiła 2 rb. 16,5 kop., a przeciętna cena ziemniaków 79,1 kop. za korzec. W. Grabski, Historia Tow. Rolniczego, str. 184.

szczyzną, więc stąd miał poparcie. Mimo iż „Rząd Gubernjalny Sandomierski” reskryptem z dnia 10 kwietnia 1839 r. wyraził zgodę na powyższy projekt, nie został on jednak urzeczywistniony, bo za pozorną zgodą była tu ukryta gra pomiędzy temi dwiema gromadami: każda z nich liczyła na to, że szkołka powstanie wspólnym kosztem obu w jej wiosce.

Jastrzębianie, mimo tajemnicy urzędowej, jakoś prędko zorientowali się w sytuacji, wycofali się z tego niekorzystnego projektu i zwrócili się do rządu z prośbą, aby ich zwolniono od tej spółki z Kozłowem i założono dla nich oddzielną szkołkę w Jastrzębi, dla której oni obmyślą odpowiednie uposażenie, równające się mniejwięcej składkom obydwu wsi. Jeżeli skarb da bezpłatnie drzewo na dom, na opał, wyznaczy ogród, to oni „deklarują się” zbudować szkołkę i dostarczać dla nauczyciela corocznie po 200 złp. (dwieście) pieniędzy i na ordynarję: żyta 12 korcy, jęczmienia 4, grochu 2, tatarki 2. Rząd starał się przekonać gromadę wsi Jastrzębi, że, jeżeli zbuduje szkołę wspólnie z Kozłowem, to składka roczna wyniesie na każdego gospodarza po 2 złp. i ordynarja, a gdy oddzielnie, to najmniej po złp. 8 i ordynarja, czego gospodarze nie będą w stanie dopełnić. Dla dobra więc gromad rząd postanowił zbudować wspólny budynek szkolny w Kozłowie, a na oddzielny nie może pozwolić. W odpowiedzi gromada Jastrzębi prosiła, aby ją zwolniono od płacenia składki na szkołę w Kozłowie, zwłaszcza że ona nie może posyłać małych dzieci tak daleko, a chce kupić lub wybudować budynek na szkołę u siebie. Upór gromady sprawił to, że w czerwcu 1841 roku zjechał budowniczy obwodu i sporządził wykazy kosztów, protokół narady i rysunek architektoniczny dla obydwu wsi oddzielnie. Koszt budowy domu długości łokci warszawskich 20, szerokości 14, wysokości 5 z drzewa połowicznego w „szachulcu”, na podmurowaniu kamiennem, przy dachu krytym gontem i przy bezpłatnem drzewie miał wynieść 1.448 złp. 13 groszy¹⁾. Szkoła miała być zbudowana w środku wsi (starej). Z braku jednak funduszy na wybudowanie domów szkolnych, oba te projekty złożono z polecenia Komisarza obwodu do akt. Na długo. Zresztą w tych czasach oświata nie leżała zbyt w dążeniach mikołajewskich rządów, bo niewiadomo było, czy będzie służyć rosyjskim celom państwowym.

Nawiasem dodamy, że mieszkańcy Kozłowa zapłacili składkę szkolną za lata 1839-40, szkoła jednak u nich nie powstała, a pieniądze złożono do Banku Polskiego jako depozyt.

¹⁾ Brano pod uwagę następujące ceny: 1.000 sztuk cegły palonej 25 złp., korzec wapna 3 złp. 15 gr., kopa gontów 10 groszy, dzień pomocy ręcznej 1 złp., sprzężajnej 3 złp. W 1840 i 1841 latach cena korca żyta wynosiła 2 rb. 10 kop. do 2 rb. 90 kop.—W. Grab-ski, Historia Tow. Rolniczego.

W późniejszym czasie sprawę budowy szkoły w Jastrzębi podejmował ks. Józef Gacki¹⁾, nowomianowany pleban Jedlni (do której należała Jastrzębia), a czynił to bezustannie wobec władz, jak świadczą o tem ułamkowe pozostałości dowodów na piśmie co do Kozłowa. Przybył też nowy argument, ułatwiający założenie szkoły, mianowicie wydzielenie ogrodu szkolnego. Gdy w roku 1847 Jastrzębia została urządzona kolonijnie, wyznaczono w niej, między innemi, ogród szkolny o przestrzeni 2 mg. 150 prętów; został on oddany pod opiekę ks. J. Gackiego i był wydzierżawiany mieszkańcom wsi przez asesora ekonomicznego od 1849 r. do 1859 r. po 1 rb. 80 kop. rocznie, a później po 2 rb. 40 kop.

Z licznych starań dzielnego plebana posiadamy dowody na piśmie dopiero od roku 1861, w którym to ks. J. Gacki wniósł na prośbę wsi imieniem włościan podanie do rządu o bezpłatne wyjednanie drzewa z lasów rządowych na wzniesienie zabudowań szkoły elementarnej we wsi Jastrzębi, które ciż włościanie swoim kosztem wystawić mają zamiar. Rząd Gubernjalny Sandomierski, uznając, że szkoła wpłynie na moralność gromady, popiera prośbę przed Komisją Rządową Przychodów i Skarbu i poleca naczelnikowi powiatu zebrać i przedstawić następujące dowody: a) protokół deklaracyjny z wszystkich włościan wsi Jastrzębi spisany, w którym ma być „pomienione”, że oni pragną uorganizować u siebie szkołę, b) że na utrzymanie nauczyciela fundusz potrzebny corocznie składać będą, c) że utensylja dla szkoły swoim kosztem dostarczą, d) że do wystawienia budowli szkolnych dadzą pomoc w robociźnie przy sprowadzeniu materiałów i przy samej budowie, e) projekt do etatu w 6 egzemplarzach, f) rozkład składki w 3 egz., g) poświadczenie urzędu leśnego Kozienice, z którego obrębu drzewo na budowę wydanem być będzie mogło — nakoniec plan i „anszlag” stosownie do przepisów w 2 egzemplarzach przez budowniczego powiatu „uformować się mianą”.²⁾ Naczelnik powiatu, spełniając to polecenie, donosi Rządowi, w czerwcu 1862 roku, że włościanie wsi Jastrzębi deklarowali się płacić na utrzymanie szkoły rocznie rsr. 44 kop. 55, a ponieważ składka ta nie odpowiada art. 5 Ustawy o wychowaniu publicznem, a włościanie podwyższenia opłaty odmówili, „z tego przeto powodu szkoła elementarna we wsi Jastrzębi na teraz nie może być uorganizowana, bo gromada oświadczyła, że więcej płacić nie będzie”³⁾. Prawdopodobnie wypadki 1863/4 odwlokły sprawę budowy szkoły na czas dalszy.

¹⁾ Ks. Józef Gacki pochodził ze szlacheckiej rodziny z Łomżyńskiego (Pęsy), a plebanem w Jedlni był od 1838 roku do końca życia, to jest do 1876 roku. Był on historykiem i autorem wielu opisów kościołów i miejscowości w diecezji Sandomierskiej, przy-czem należał do najuczeńszych i najgłośniejszych kapłanów Jedlni.

²⁾ Rkps A. P. R. Nr. 31/1.

³⁾ Tamże. Zbiór Przepisów Administracyjnych str. 399 mówi: „Płaca w gotówce od 50 rb. niższą być nie może”.

Nie należy jednak myśleć, że bez domu szkolnego nie było „szkoły” (nauki). Nauczanie szło, bo przyjmowano na zimę nauczyciela (a nawet nauczycieli), któremu dawano za kolejną jeść i po parę złotych od dziecka przez czas trwania zimy¹⁾.

Dalsze starania o szkołę dały wreszcie to, że budowa jej została ukończona w jesieni 1866 r. I znów wójt wezwał mieszkańców wsi, aby przeznaczili dla nauczyciela pensję, ordynarję i opał. Gromada oświadczyła „jednogłownie”, że po więcej nad 30 kopiejek z każdego numeru nie dadzą (jak i dawniej w roku 1839), a o „ordynarji i opale nawet wiedzieć nie chcą”²⁾. Jastrzębia posiadała wtedy 99 numerów, więc składka wyniosłaby 29 rb. 70 kop., czyli znacznie mniej niż poprzednio. Nie pomogły przedstawienia wójta, że się nauczyciel z takiej pensji nie utrzyma: gromada powoływała się na kiepskie urodzaje, na duże wydatki, jakie poniosła na wystawienie własnym kosztem szkoły i urzędu gminnego i utrzymywała, że nie jest w stanie dać więcej. Dyrekcja Naukowa odpowiedziała wójtowi, że szkoła nie będzie zatwierdzona do czasu, aż włościanie przeznaczą odpowiednie środki na pensję i potrzeby szkolne³⁾. Nastrój dla szkoły był już zapewne lepszy, bo następne zebranie, odbyte 5.XII 1866 r. posunęło sprawę naprzód — składkę podniesiono i postanowiono „założyć raz na zawsze szkołę Elementarną we wsi Jastrzębia” z przyłączeniem do niej wsi najbliższych, to jest Wólki Lesiowskiej i Wojciechowa, liczących ogółem 131 domów. Protokół uchwały brzmi:

„Działo się w kancelarji Wójta gminy Kozłów dnia 23 listopada (5 grudnia) 1866 r.”

„Protokół Uchwały założenia szkoły elementarnej we wsi Jastrzębia. Korzystając z dobrodziejstw Najwyższym Ukazem z dnia 30 sierpnia (11 września) 1864 roku o szkołach początkowych w Królestwie Polskim darowanych, zebranie gminne i wioskowe, w gminie Kozłów na posiedzeniu swoim, w dniu dzisiejszym odbytem postanowiło założyć raz na zawsze szkołę Elementarną we wsi Jastrzębia z przyłączeniem do niej wsi najbliższych mianowicie: 1) wsi Jastrzębia mającej dymów 99, 2) Wólki Lesiowskiej 26, 3) Wojciechowa 6”.

„Na utrzymanie takowej szkoły i nauczyciela oraz potrzeby szkolne, po wspólnem naradzeniu się stosując się do § 11 Najwyższego Ukazu z dn. 30 sierpnia (11 września) 1864 r. Włościanie do Stowarzyszenia przystępujący uiszczać deklarują w gotowiznie z każdego dymu po kop. 60”.

„Tym sposobem więc na utrzymanie Szkoły Elementarnej, jak dołączający się tu szczegółowy rozkład wykazuje, Włościanie powyżej wyszczególnionych wsi Jastrzębi, Wólki Lesiowskiej i Wojciechowa co

¹⁾ Rkps w A. P. R. Nr. 108-17. ²⁾ Tamże. ³⁾ Tamże.

rok uiszczać będą Gotowizną rs. 78 kop. 60. Z tak oznaczonego funduszu przeznaczają: Na pensję Nauczycielowi gotowizną Rs. 75, na nagrody dla pilnych dzieci Rs. 3 kop. 60 = 78 Rs. 60 kop. Oprócz tego a) oddają dom na pomieszczenie szkoły i mieszkanie nauczyciela we wsi Jastrzębi już gotowy, a składający się z izb trzech i spiżarki; b) oddają ogród nauczycielowi w czasie kolonizacji wyznaczony przestrzeni 1 mg 150 prętów¹⁾; c) przeznaczają drzewa na opał dla szkoły i nauczyciela rocznie parokonnnych fur 85, które to drzewo dawać i zwozić własnymi furmankami pokolei będą. Późem, gdy nie więcej do nadmienienia nie pozostało na tem niniejszy protokół jako akt urządzenia szkoły Elementarnej we wsi Jastrzębi, do gminy Kozłów należącej, ukończono, podpisano i do księgi posiedzeń gminy wniesiono, z tem, iż kopją tegoż protokołu w 2 egzemplarzach do potwierdzenia Jaśnie Wielmożnemu Dyrektorowi Radomskiej Naukowej Dyrekcji przedstawić postanowiono²⁾.

++++ (Józef Sułek), ++++ (Wojciech Sułek), ++++ (Jan Borowski), ++++ (Michał Grzegorzczak), ++++ (Ignacy Zajac), ++++ Wojciech Siczek), ++++ (Antoni Stępień), (—) Piotr Mróz, ++++ (Ludwik Wójtowicz), ++++ (Andrzej Drapała), ++++ (Sylwester Zasada), ++++ (Sylwester Kapusta), ++++ (Franciszek Sułek), ++++ (Ludwik Siczek), ++++ (Bartłomiej Grzegorzczak), ++++ (Tomasz Kapusta), ++++ (Andrzej Wojdat), ++++ (Ludwik Borowski), ++++ (Jan Sułek), ++++ (Bartłomiej Mąkosa), ++++ (Mateusz Tkaczyk), ++++ (Wincenty Mąkosa), ++++ (Mikołaj Mróz), ++++ (Adam Kozłowski), ++++ (Piotr Cierzuch), ++++ (Sylwester Szerszeniewski), ++++ (Marcin Gruszczyński), ++++ (Urban Hernik), ++++ (Tomasz Gospodarczyk), ++++ (Jan Wójtowicz), ++++ (Michał Bednarski), ++++ (Franciszek Górka) ++++ (Antoni Barański), ++++ (Józef Barański), ++++ (Ludwik Żelazek), ++++ (Szymon Kucharski), ++++ (Jacenty Wiśniewski), ++++ (Antoni Czyżewicz).

Sołtysi: ++++ (Szymon Kapusta), ++++ (Stefan Magdzik).

Ławnicy: ++++ (Kacper Wójtowicz), ++++ (Joachim Siczek), ++++ (Wojciech Hernik).

Wójt gminy (—) Leon Mąkosa³⁾.

Ponieważ było to jeszcze w okresie wybierania sobie nauczyciela przez gromady, więc na temże zebraniu wybrano nauczyciela

¹⁾ Właściwie 2 mg. 150 prętów.

²⁾ Rkps A. P. R. Nr. 108/17.

³⁾ W sposobie podpisania charakterystycznym jest, że przeważna część założycieli (jeżeli nie wszyscy), o ile wiadomo, była piśmienna, jednak prawie przy wszystkich nazwiskach spotykamy krzyżyki zamiast podpisów, których własnoręcznych jest tylko dwa: wójta gminy L. Mąkosa i P. Mroza; podobnie jest i na drugim protokole dotyczącym wyboru nauczyciela. Mamy tu do czynienia ze znaną do dziś ostrożnością i nieufnością do podpisów: coś podobnego można było spotkać przy spisie ludności w roku 1921, kiedy to wielu z okolicznych mieszkańców podpisywało się krzyżykami, mimo że na parę lat wcześniej pisali własnoręcznie podania i skargi do różnych władz państwowych.

a wybór padł na Jana Krześniaka z Nowej Wsi (gm. Świerże, pow. kozienicki), „jako moralnego i nieposzlakowanego pod wszelkimi względami prowadzenia się dobrze znanego“. Sprawa ta również została ujęta w odpowiedni protokół.

Po otrzymaniu powyższych protokołów Radomska Dyrekcja Naukowa zwróciła się do Naczelnika Wojennego Powiatu Radomskiego o decyzję, a po otrzymaniu zgody, pismem z dnia 31 grudnia 1866 r. zawiadomiła wójta, że powyższe uchwały gromady zatwierdza, a jednocześnie, „oceniając ich garnięcie się do nauki“, daruje szkole pewną liczbę książek wartości przeszło 30 rubli, dla zaprowadzenia biblioteki szkolnej i rozdania biednym uczącym się dzieciom „tudzież portret Najjaśniejszego Pana”¹⁾.

Mimo, że stowarzyszeni przeznaczili na pensję dla nauczyciela 75 rb., Dyrekcja uczyniła pewne oszczędności, wyznaczając tylko 60 rb., co wynosiło 5 rb. miesięcznie, a po odtrąceniu 22,5 kop. na składkę emerytalną — 4 rb. 77,5 kop. A więc budżet szkoły w Jastrzębi w początkach przedstawiał się następująco :

Pensja nauczyciela	60 rb.
Utrzymanie czystości i rąbanie drzewa	12 „
Materiały piśmienne dla wójta i nauczyciela i oprawa książek bibliotecznych	2 „
Na nagrody i bibliotekę	3 „
Nieprzewidziane do dyspozycji Dyrektora Radomskiej Dyrekcji Naukowej	1 „ 60 kop.
Razem	78 rb. 60 kop.

Fundusz 12 rb. (utrzymanie czystości szkoły etc) miał być wypłacany do rąk nauczyciela. Prócz tego gromada miała bez zobowiązania protokularnego naprawiać dom szkolny, utrzymywać czystość i opłacać ubezpieczenie („fajerkasę”).

Nauka rozpoczęła się 23 stycznia 1867 r. Dzieci było zapisanych 102, z czego chłopców 68 i dziewczyn 54. Podział dzieci w/g oddziałów tak się przedstawiał: I oddział 88 dzieci, II oddział 27 dzieci, III oddział 7 dzieci. Utworzenie oddziału II i III wskazuje na to, że już oddawna przed otwarciem szkoły odbywała się nauka w szkole prywatnej lub domu. Do szkoły uczęszczało 117 dzieci pochodzenia gminnego, 2 miejskiego i 2 szlacheckiego. W końcu roku szkolnego, który skończył się ze zniknięciem śniegu, nagrodzono książkami 35 uczniów i 22 uczennic, za pilność w naukach. Wielka liczba nagrodzonych była zapewne uzasadniona wyjątkową pilnością ówczesnych uczniów i uczennic, bo pierwszy ich zastęp tej szkoły — podwójnie początkowej, których dziś już resztki żegnają ziemię, był wzorem ludzi

¹⁾ Rkps A. P. R. Nr. 108-17.

na wsi: jako gospodarze stateczni, uczciwi, pracowici i garnący się do oświaty. W rozdanych nagrodach widać pewną planowość i praktyczność: były to przeważnie książki z dziedziny moralności i gospodarstwa wiejskiego, a więc odpowiednie dla tych, dla których były przeznaczone.

Dom szkolny był drewniany, szabrowany, pobielony wapnem, posiadał ganek i należał do nielicznych budynków we wsi krytych gontem. We wschodniej jego części mieściło się mieszkanie dla nauczyciela, składające się z kuchni, pokoju i spiżarki (używanej czasami jako karcer), zachodnią część zajmowała klasa, w której było 4 stoły i 6 ławek. Później stoły znikły, a było tylko 8-10 ławek, w każdej z nich musiało „siedzieć“ po dziesięcioro i więcej dzieci. Dyrekcja Naukowa żądała (1867 r.), aby wieś sprawiła jedną dużą tablicę i 12 małych oraz stół i krzesło dla nauczyciela, ale gromada — chociaż uznała potrzebę tych sprzętów — odłożyła ich kupno na później, tłumacząc się, że jest wyczerpana z zasobów pieniężnych przez podatki, budowę domu szkolnego i urzędu gminnego. Przedmioty powyższe kupiono dopiero w roku 1874. Przy szkole od gościńca znajdowały się dwa ogródki, w których rosły krzewy owocowe (agrest i jedyny na wsi krzak — porzeczki czarnej „pękutki”), ozdobne (bzy) i dwie topole piramidalne, a w czasach późniejszych (1876-78) założono na ogrodzie szkolnym ogród owocowy, zajmujący około 30 prętów²⁾ powierzchni.

Z powodu częstych przenosin sił nauczycielskich w każdej porze roku, często nie było nauczyciela i szkoła bywała nieczynna. Powstawały stąd oszczędności, które w myśl przepisów (Art. 27) pozostawiane były do wolnego rozporządzania gminy lub gromady wiejskiej. W roku 1869 zbudowano za nie przy szkole obórkę na żywinę i na drwa, w r. 1871 płót koło szkoły i piec w izbie szkolnej, w r. 1874 nowy piec w mieszkaniu nauczyciela i stół do klasy, a w latach późniejszych (1902) ustęp i t. d.

Zczasem zaszły pewne zmiany w utrzymaniu szkoły, mianowicie na prośbę gromad Dyrekcja Naukowa w Radomiu zamieniła (1872 r.) dostawę drzewa opałowego w naturze (85 fur parokonnych) na ryczałt 22 rb. 50 kop. ku obopólnej zgodzie wiosek i nauczyciela, a pensję stopniowo podwyższano z 60 rb. na 78, na 90 rb. (w 1873), aż wreszcie w 1914 roku doszła do 360 rb. rocznie³⁾. Ponieważ Wojciechów, chociaż był oddalony od szkoły tylko o 1,5 km, zupełnie z niej nie korzystał, więc na prośbę jego gospodarzy wyłączono go ze stowarzyszenia szkolnego (1871 r.) i zwolniono od składki szkolnej na utrzymanie szkoły

¹⁾ Rkps A. P. R. Nr. 108 17.

²⁾ W 1914 r. budżet szkolny (pensja i potrzeby rzeczowe) wynosił 473 rb. 96 kop., z czego 316 rb. wpłacał rząd, a 157 rb. 96 kop. — mieszkańcy Jastrzębi i Wólki Lesiowskiej. Rkps A. P. R.

(3 rb. 60 kop.). Z podobną prośbą wystąpiła zaraz i Wólka Lesiowska, ale Dyrekcja Naukowa w Radomiu uzależniła odłączenie się Wólki warunkiem zbudowania szkoły, czego ta wieś nie mogła uczynić i musiała nadal należeć do szkoły w Jastrzębi. Dodać należy, że jastrzębianie wobec sporów Wojciechowa i Wólki z Dyrekcją Naukową zachowywali się biernie, a nawet bez sprzeciwu zgodzili się rozłożyć na siebie składki tych wiosek (3 rb. 60 kop. Wojciechowa i 15 rb. 60 kop. Wólki Lesiowskiej, czyli razem 19 rb. 20 kop.), co podniosłoby opłatę szkolną z 60 na 80 kop. z dymu.

Nauka w szkole rozpoczynała się z chwilą pokrycia ziemi śniegiem, a więc nieraz dopiero w grudniu i trwała do zniknięcia śniegów, czyli — po odliczeniu świąt — przez $3\frac{1}{2}$ – $4\frac{1}{2}$ miesięcy rocznie. Wyjątkowo uczęszczało kilkoro dzieci i po Wielkiej Nocy, a nauka odbywała się wtedy w południe, po spędzeniu żywiny z pola.

Pełny kurs nauki obejmował oddziały: podwstępny („osły”), wstępny, pierwszy, drugi i trzeci, a więc wymagał do ukończenia najmniej 5–6 „zim”. Większość jednak uczniów uczęszczała do szkoły 3–5 zim i kończyła naukę na oddziale pierwszym, czasem drugim, tylko wyjątkowo pilni przechodzili oddział trzeci. Z dziewcząt, zdaje się, żadna nie ukończyła III-go oddziału. Początkowo nauka odbywała się tylko w języku polskim, od roku szkolnego 1872/73 władze wprowadziły język rosyjski i do szkół powszechnych i hojnie wynagradzały nauczycielstwo za postępy uczniów w tym przedmiocie. Pomimo swych licznych wad dawna szkoła wspomnianą jest do dziś z uznaniem, bo, wprawdzie, uczyła tylko przeważnie „czytać, pisać i rachować”, ale starała się nauczyć tego dobrze, zwłaszcza że posiadała dobry materiał, bo z braku przymusu szkolnego uczęszczali do niej ci, którzy się chcieli uczyć i których chciano uczyć¹⁾.

¹⁾ W czasach przedwojennych ukończyli tę szkołę i kształcili się dalej następujący mieszkańcy Jastrzębi: 1) Stan. Mróz (zmarł na II kursie Sem. naucz. w Solcu), 2) J. Zając (Solec), 3) K. Mróz (Pszczelin, Warszawa), 4) Stn. Piechota (Radom), 5) A. Zasada (Grudziądz), 6) J. Wojdat, 7) J. Szerszeń, 8) J. Uljasz (Radom, szkoła rzemieślnicza). Paru musiało przestać na ukończeniu szkółki w Jastrzębi, a mimo to zajęli różne stanowiska w leśnictwie, kolejnictwie, poczcie, wojsku i t.d. Jak widzimy, znaczna część jastrzębian kształcących się dalej ukończyła szkoły nauczycielskie, pracują oni w szkolnictwie w niedalekiej okolicy, a nawet i w odległych stronach (Ziemie Wschodnie, Pomorze, Łódź). Podkreślić należy, że żaden z nich nie poświęcił się stanowi duchownemu. Wpływa na to wiele przyczyn. Wprawdzie jeden z jastrzębian zamierzał wstąpić do zakonu, ale zaniechał tego zamiaru po wypadkach częstochowskich 1909 roku. Na tutejsze stosunki jest to plon bardzo znaczny, bo np. we wspomnianym już parokrotnie sąsiednim Kozłowie szkoła istniała przez parę lat po 1830 r., a następnie powstała prawie jednocześnie jak i w Jastrzębi, a jednak dotychczas żaden z tamtejszych mieszkańców nie poza nią nie ukończył, mimo że wieś duża i zamożna i znajduje się bliżej Radomia, a więc ogniska oświatowego. Zresztą poza synami właścicieli większych majątków ziemskich, nie kształcił się dalej prawie nikt z całej gminy. Prócz tego dodać należy, że szkołę w Jastrzębi ukończyło jeszcze parę osób pochodzących z bliższej i dalszej okolicy: W. Gospodarczyk z Wólki Lesiowskiej (Solec), późniejszy nauczyciel w Jastrzębi, Fr. Wojciechowski (Solec), St. Jelonkiewicz (Radom), K. Lipka (Solec), J. Sułek (Radom).

Ponieważ budynek szkolny zbudowany w roku 1866 stał się z czasem nieodpowiedni i wymagał gruntownego remontu, więc w r. 1910 zbudowano nowy, również drewniany, w którym rozkład izb pozostał podobny jak w starym: pół budynku dla nauczyciela i pół na klasę. Rząd dał drzewo, a Jastrzębia wraz z Wólką zwiozły i pokryły koszty roboty trackiej, ciesielskiej, stolarskiej i t. p.

Podczas wojny nauczyciel wyjechał z Rosjanami, szkoła pozostała zupełnie bez opieki i mieściły się w niej kolejno wojska rosyjskie, austriackie i niemieckie. Wszystkie akta, pomoce naukowe, biblioteka — cały dorobek od roku 1867 — wszystko uległo zniszczeniu, służąc do gotowania posiłku żołnierskiego. Wojna, czas i zjawiska atmosferyczne zniszczyły w znacznej mierze i ogród owocowy; wyginęła większość drzew i krzewów owocowych, znikły topole piramidalne, (ostatnio i jedna z dzikich grusz na polu), a ponieważ z posadzeniem nowych różnie bywało, więc nie dziwnego, że szkole brak zieleni w postaci mile pachnących lip, balsamicznych świerków i innych drzew oraz krzewów owocowych i ozdobnych, któreby wyróżniały ją od sąsiednich zagrod nietylko okazalszym budynkiem, ale i piękną niezwykłą zielenią, dawały wzory do naśladowania dla wsi i okolicy, prowadziły dalej dzieło rozpoczęte przez niektórych dawnych nauczycieli.

Po wojnie z wzrostem ludności, wymagań pedagogicznych i higienicznych dawała się odczuwać potrzeba zwiększenia personelu nauczycielskiego, co uskuteczniiono przez dodanie drugiej siły nauczycielskiej w roku 1920, a następnie i trzeciej w sześć lat później.

Osobno trzeba poświęcić trochę miejsca nauczycielstwu. Początkowo zachodziły częste zmiany wśród nauczycielstwa, bo licha pensja nie mogła wystarczyć nawet w dawnych czasach i nie mogła przywiązać do miejsca, a nie każdy umiał i chciał zasłużyć na hojną nagrodę „za gorliwe spełnianie obowiązków służbowych i pilne nauczanie dzieci włościańskich języka rosyjskiego”¹⁾ Niektórzy z nauczycieli pozostawili po sobie długą i dobrą pamięć: żyją oni we wspomnieniach swoich uczniów lub wogóle znajomych. Byli to przeważnie tacy ludzie, którzy pochodzili z niedalekich stron, wyszli z pod słomianej strzechy i nie zapomnieli o tem w późniejszym życiu, którzy nie wstydzili się pracy na gospodarstwie szkolnem, a nawet i u sąsiadów²⁾. Nic dziwnego, że gdy

¹⁾ Od początku założenia szkoły w Jastrzębi (1867 r.) do czasów wojny europejskiej uczyło w tej szkole 29 osób, w tem 24 nauczycieli i 5 nauczycielek. Czas pobytu poszczególnych osób waha się od paru miesięcy (7 osób), do 3 lat (21 osób) — 4 lat (1 osoba).

²⁾ Na wyróżnienie wśród nauczycielstwa szkoły w Jastrzębi zasłużyli pp.: W. Gospodarczyk, były wychowanek szkoły w Jastrzębi. Jako syn gospodarza z Wólki Lesiowskiej lubił zajmować się gospodarstwem i wiele czasu i trudu poświęcił, aby osobiście oczyścić ogród szkolny z kamieni polnych. Drugą trwałą pamiątką jego świadomej pracy dla dobra kultury jest — o ile się nie mylimy — założenie ogrodu owocowego przy szkole przy pomocy

nastaly inne czasy, inne nauczycielstwo, inne pojęcia o pracy i wstydzie, zdziwienie wywoływały opowiadania starców, że dawniejsze nauczycielki pomagały sąsiadom przy żniwie i nie uważały tego za ujmę dla siebie i innych.

Nie brak jednak było wśród nauczycielstwa ludzi, o których niema co mówić, chociaż akta szkolne wymieniają ich nazwiska: zwyczajni to byli ludzie oddani różnym „polowaniom”, a łączyła ich najwięcej wspólna troska — brak pieniędzy. Przyszli, uczyli i poszli, nie pozostawiając po sobie widocznego śladu dobrej pamięci, lub — co gorzej — pozostawiali po sobie pamięć ujemną. Niektórzy z nauczycielstwa nie chcieli, czy też nie umieli utrzymać tych serdecznych nici nawiązanych przez poprzedników i świadomie czy nieświadomie wytwarzali pomiędzy szkołą i wsią pewnego rodzaju „chiński mur”, przez okazywanie swej wyższości, przez nie branie udziału w troskach i radościach otoczenia. Nic dziwnego, że wieś znów odwzajemniała się im cofaniem dobrowolnych świadczeń materialnych i okazywaniem jawnie lub skrycie swego niezadowolenia.

Za wyjątkiem lepszych nauczycieli, ogół ich nie posiadał dużego wpływu na swych wychowanków. Nauczyciel szkoły rosyjskiej nie budził do siebie zaufania i przywiązania przez samo używanie w klasie i poza klasą obcego języka, który utrudniał porozumiewanie się z uczniem. Była pomiędzy nauczycielem i uczniem jakaś cicha ukryta walka ¹⁾ i ostatni najczęściej wyglądał chwili, aby go wzięto ze szkoły do gospodarstwa, bo, z braku przymusu szkolnego, ojciec decydował wszechwładnie o zakończeniu nauki w roku szkolnym i zupełnej „edukacji”. Nie mogło wpływać na przywiązanie i miłość ucznia stosowanie przez wielu z nauczycielstwa częstych i dotkliwych kar cielesnych w postaci różnych „łap”, o których wspomina się później z obrzydzeniem i pogardą dla „pedagogów”, kształcących przy pomocy kija. Nic dziwnego, że po przerwaniu czy ukończeniu nauki w szkole zrywa się przeważnie wszelka więź pomiędzy nauczycielem i uczniem, że spotykają się najczęściej mimowolnie i przy spotkaniu nie mają sobie wiele do powiedzenia.

Na zakończenie należy jeszcze omówić sprawę liczby dzieci

ówczesnego sółtysa, P. Mroza. Wśród młodszego pokolenia zasłużył sobie na szczerą wdzięczność i dobrą pamięć wsi p. M. Nowakowski: uśmiechnięty, uprzejmy, wyrozumiały, oddany szkole, umiał pozyskać otoczenie i rozsiewać wśród niego radość życiową, przelewać ją wraz z wiedzą w serca i dusze swych uczniów, którzy do dziś nie zapomnieli o swym kochanym nauczycielu.

Prócz tych zasługują na wyróżnienie pp: M. Greniger, S. Pietrzykowski, J. Domański i inni.

¹⁾ Jeden ze znanych nam mieszkańców wsi wyskrobał w swej książce szkolnej wszystkie wyrazy „nauczyciel”, bo nie mógł znieść, aby posiadał i nosił znienawidzony przez siebie wyraz.

uczęszczających do szkoły w różnych czasach. Przyglądając się ułamkowym zapisom, które ocalały od zagłady (str. 200), widzimy, że w pierwszym roku istnienia szkoły uczęszczało do niej 122 dzieci, a więc liczba dość pokaźna. Mimo to należy przypuszczać, że nie wszystkie dzieci z Wojciechowa i Wólki Lesiowskiej uczęszczały do szkoły, bo gdy obecnie dzieci z tych wiosek stanowią około 30-35% uczących się w szkole w Jastrzębi, to wtedy ledwie 20%. Brak przymusu szkolnego, pewne oddalenie, obca wioska, a więc stąd pewien kłopot z ubiorem i obuwem musiały wywrzeć pewien wpływ. W kilka lat później (1871/72) uczęszcza do szkoły tylko 61 dzieci, a więc połowa poprzedniej liczby uczniów. Nie spowodowało tego odłączenie się Wojciechowa w roku 1871, gdyż w r. 1867 uczęszczało z niego tylko 8 dzieci. Być może, że szkoła rządowa przyciągała do siebie jako nowość, że każdy z płacących składkę starał się wykorzystać ten podatek i posyłał do szkoły kogo miał pod ręką. Następnie jednak, prawdopodobnie, okazała się inną od poprzedniego domowego nauczania, zwłaszcza że wtedy wprowadzono do szkół powszechnych obowiązkowe nauczanie języka rosyjskiego. Ważną rolę mogła odegrać w tym czasie osoba nauczyciela, jego stosunek do otoczenia i państwa. Dalej możnaby przypuszczać, że w pierwszych latach istnienia szkoły uczęszczało do niej wiele dzieci starszych, badania jednak wykazały, że zjawisko to nie istniało, że były to dzieci prawie wyłącznie w dzisiejszym wieku szkolnym. Jeżeli zestawimy liczby dzieci poszczególnych oddziałów w czasach dawniejszych, to zauważymy, że oddział pierwszy posiadał blisko dwie trzecie całej liczby uczących się, podczas gdy do oddziału trzeciego (końcowego) dochodziło zaledwie po kilkoro dzieci. Jak już zaznaczono wyżej, oddział pierwszy dzielił się jeszcze na wewnętrzne stopnie i, ze względu na krótką naukę w ciągu roku, był paroletni („paro-zimowy”), stąd jego przewaga liczebna. Warto jeszcze dodać, że dziewcząt uczęszczało do szkoły zawsze mniej niż chłopców i kończyły naukę na pierwszym lub drugim oddziale. Z przeglądu wykazów dzieci szkoły jastrzębskiej w ostatnich latach wynika, że poszczególne oddziały mają dzieci o dużej rozpiętości wieku np. w pierwszym oddziale od 7 do 12 lat. Następnie rzuca się w oczy bardzo znaczny odsetek dzieci pozostających dłużej niż rok w oddziale, gdyż czasem przekraczał on nawet 40%. Liczebność dzieci w oddziałach powyżej trzeciego słabnie, a następne oddziały są podtrzymywane przez dzieci ze wsi sąsiednich, z obcych obwodów szkolnych, czyli znaczna część uczących się kończy naukę na tym poziomie. Trudno odpowiedzieć, co jest przyczyną tego stanu rzeczy. Możliwe przypuszczać, że rozproszkowanie wyższych oddziałów nie sprzyja przyjmowaniu się oświaty u ogółu dzieci i jest jedną z przyczyn analfabetyzmu powrotnego w późniejszym życiu.

Oddział		w r o k u s z k o l n y m																					
		1867		1868/69		1871/72		1900/01		1913/14		1928/29		1929/30		1930/31							
		chl. dz.	Razem	chl. dz.	Razem	chl. dz.	Razem	chl. dz.	Razem	chl. dz.	Razem	chl. dz.	Razem	chl. dz.	Razem	chl. dz.	Razem						
Wstępny	—	—	—	—	—	—	36	36	72	21	18	39	—	—	—	—	—						
I	—	88	39	21	60	18	15	33	20	3	23	20	10	30	28	21	49	23	30	53	27	27	54
II	—	27	12	25	37	10	11	21	8	—	8	14	—	14	20	24	44	25	17	42	20	17	37
III	—	7	3	2	5	5	2	7	4	—	4	6	—	6	23	15	38	11	19	30	20	16	36
IV	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11	6	17	18	6	24	8	6	14
V	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13	5	18	9	2	11	12	5	17
VI	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	2	8	11	4	15	11	2	13
VII	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	1	9
Ogółem	—	122	54	48	102	33	28	61	68	39	107	61	28	89	101	73	174	97	78	175	106	74	180

Wyniki osiągnięte w szkole mogłyby być rozszerzane i pogłębiane przez późniejszą pracę samokształceniową, zwłaszcza przy pomocy nauczycielstwa, kursów i bibliotek. Łatwiej ją prowadzić w wieku starszym, gdy budzą się zainteresowania nie tylko światem zewnętrznym, ale i wewnętrznym, czego w znacznej mierze brakowało w czasie nauki szkolnej. Niema tego prawie zupełnie w Jastrzębi, gdzie ogółowi najczęściej wystarcza książka do nabożeństwa lub kalendarz nabyty przypadkiem na odpuszcie lub targu. Nie słychać, aby, poza pojedynczemi przypadkami, młodzież i starsi kupowali lub czytali jakieś dobre książki i pisma, bo tytoń, napoje, dzikie zabawy, niezdrowe oszczędności i wydatki pochłaniają prawie wszystkich i wszystko.

W tych warunkach nie należy uważać za dziwne, że mimo dawnego istnienia szkoły Jastrzębia posiada sporo analfabetów, zwłaszcza wśród dorosłych. Jedną z najważniejszych przyczyn jest ta, że przez ożenki i zamążpójścia w okolicy przychodzili do wsi ludzie, którzy się nigdy nie stykali ze szkołą, i oni powiększają liczbę nieumiejących czytać i pisać. Oprócz tego zdarza się często i a n a l f a b e t y z m p o w r o t n y. Jak wiemy (str. 45), wieś posiada 449 osób w wieku powyżej lat 20, w czym przeszło 90 przybyszów i przybyszek (ożenki 36, zamążpójścia 54, służba 3 osoby), a wśród nich jest około 31% analfabetów. Wśród pozostałych miejscowych (356 osób) mamy około 10% bez umiejętności czytania i pisanja, czyli naogół wśród starszego pokolenia wieś posiada około 65 osób „ciemnych”, co stanowi 14-15%. Dodać należy, że stan ich trudno ustalić i ująć w cyfry, bo o niektórych wiadomo, że trochę czytają i piszą, ale przy „niepewnych“ okazjach (np. spisach ludności, uchwałach i t. p.) wypierają się swego wykształcenia.

Czytelnictwo.

W dawniejszych popowstaniowych czasach, książki i pisma były czytane przez nieliczne jednostki, mające styczność ze światem przez swój urząd i stanowisko społeczne; od nich pożyczali je inni, szczególnie z pokolenia, które patrzyło lub brało udział w wypadkach 1863/64 roku.

Pierwszą gazetą w Jastrzębi był „Kmiotek”, wydawany przez Kazimierza Góralszyka. „Kmiotek” był widocznie przystosowany do potrzeb wsi, bo do ostatnich czasów dawni czytelnicy opowiadali niegdyś przeczytane z niego urywki. Następnie czasopismem była „Gazeta Świąteczna”; pojawiła się ona w r. 1881, a więc już w pierwszym roku swego istnienia, sprowadzana przez P. Mroza, ówczesnego ławnika sądu gminnego w Jedlińsku, prawdopodobnie za namową sędziego. Ławnik pozostał jej wiernym do ostatnich chwil życia, a więc przez lat 40. Starannie zszywał i przechowywał jej roczniki, na których kształciły się później jego dzieci. Wiele lat musiało upłynąć nim przybyło więcej

egzemplarzy. Stopniowo i przy sposobności jednak powiększali się przedpłatnicy i czytelnicy bo około roku 1900, w czasie wojny angielsko-burskiej i następnie w czasie wojny japońsko-rosyjskiej, wieś otrzymywała 10 egzemplarzy „Gazety Świątecznej”. Sprowadzano ją prawie wyłącznie przez księgarnię „M. Dubelt” w Radomiu, przez pocztę nikt nie sprowadzał. Szczególnym powodzeniem cieszyła się w czasie wojen bo żadna z gazet ludowych nie podawała wypadków wojennych w sposób tak przystępny i dokładny jak „Świąteczna”.

Dodać należy, że w tych i późniejszych czasach wieś otrzymywała również gazety nielegalne: „Polaka”, „Polskę”, następnie „Wici”¹⁾ (radomskie) oraz inne pisma P. P. S. i Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Jako przeciwstawienie im sołtysi przynosili z urzędu gminnego „Oświatę”, która jednak nie zdobyła sobie uznania, bo miała nieprzyjaciół w pierwszych pismach. W czasie pokoju liczba czytelników Gazety Świątecznej malała. Przed samą wojną opłacano „Lud Polski”, „Drużynę” i „Zaranie” (po 1 egz.) Należy nadmienić, że prawie wszystkie ostatnie były sprowadzane przez jednego gospodarza (pszczelińniaka), a więc czytelnictwo gazet pogłębiało się, ale nie rozszerzało.

W czasie ostatniej wojny dużo gazet kupowano (szczeg. Gazety Świątecznej) na targach i po nabożeństwie przed kościołem w Jedlni. Po uzyskaniu Niepodległości, gdy starsi czytelnicy zeszli z powierzchni ziemi lub życia wiejskiego, a młode wojenne pokolenie ujęło ster rządów we wsi, zaczęły się właśnie partyjne, obudziło się lub wyrosło życie polityczne, zaczęto sprowadzać: „Piasta”, „Zjednoczenie”, „Wyzwolenie”, „Gazetę Chłopską”. A jednak młodzi nie dorównali starszym, bo przejściowa szkoła wojenna i życie, często przeskakujące parę stopni naprzód, nie zaszczerpiło głodu słowa drukowanego. Dziś wieś otrzymuje zaledwo 1-2 egz. Gazety Świątecznej i 1 egz. Gazety Gospodarskiej. Smutne świadectwo wystawia sobie tem dzisiejsze pokolenie

Z książek dawniej cieszyły się powodzeniem, no i wiarą w nie, różne „Senniki” oraz „Proroctwa Królowej Sabby” i „Siedmiu Mędrców”. Następnie przybyło trochę z nagród szkolnych, (szczególniej z pierwszych lat istnienia szkoły), trzeba przyznać odpowiednich dla ludu. Czasem któryś z czytelników kupił coś polecanego przez G. Świąteczną. Jakies inne książki, jakies biblioteczki mieli tylko ci, którzy się dalej kształcili.

W początkach 1918 roku grono osób założyło wiejską biblioteczkę. Udział wynosił po 10 koron, a następnie składka miesięczna po 30 halerzy; z początku zapisało się na członków 17 osób, w roku 1922 liczba ta wzrosła do 28, a liczba książek do 144. Później jednak

¹⁾ Czasem, przy odzieraniu budynków ze starej strzechy, jeszcze dziś znajdują te pisma i mówią: „To ojciec (dziadek) schował przed „kacapami” („strażnikami”).

z powodu różnych trudności, utknęło to, a dziś wszystko śpi mocnym snem, bo młodzież przeważnie stroni od książki, jakby nigdy nie widziała szkoły i jakby nie posiadała sztuki czytania.

Kółko rolnicze.

Organizacyj społecznych wieś posiada bardzo mało i te śpią. Po roku 1900 zaczął pracować wśród ludności tutejszej parafji nieżyjący już lekarz dr. Władysław Papiński, z przekonań narodowy demokrat. Przyjeżdżał często z Radomia do Jedlni, urządzał pogadanki, zaznajamiał z chwilą obecną (polityką), rozdawał pisma przemycane z za kordonu, udzielał bezinteresownie porad lekarskich, wprowadzał w świat gromadkę gospodarzy, którzy się koło niego kupili, ułatwiał życie i załatwianie spraw w różnych biurach i urzędach i t. p. Nie szczędząc czasu, trudów i dużych kosztów z własnej kieszeni, zorganizował w roku 1903 wycieczkę gospodarzy na wystawę rolniczą do Miechowa, gdzie pokazał działalność „Jutrzenki”. Po powrocie założył spółkę rolną w Jedlni (listopad 1903 r.), wkład wynosił 20 rb., członków zapisało się z całej parafji ledwo ze 25, przyczem prawie każda wieś posiadała tam kogoś, najwięcej jednak było gospodarzy miejscowych, z Jedlni. Z Jastrzębi należał do niej 1 gospodarz (P. Mróz). Zebrania były miłe i pożyteczne, ale bardzo uciążliwe; odbywały się w niedziele po nabożeństwie na plebanji u ks. prob. Puławskiego z udziałem dr. Papińskiego, który był duszą tych zebrań. Na miłej i pożytecznej pogawędce wśród dobranego i zgranego towarzystwa upływał bardzo szybko czas nieraz do północy, ale gorzej było z powrotem do domu: 8-10 km samotnej, czasem błotnistej drogi przeważnie przez lasy (do Słupicy, czy Jastrzębi) wśród ciemnej nocy nie należały i nie należą do przyjemności, nie dziwnego, że psuło to nastrój niektórym członkom w czasie zebrań. Dzięki tej spółce Jastrzębia ujrzała pierwszy raz pierwszy odsiew żyta „Petkus”, „Włościańskiego”, owies „Ligowo”, „Zimowy”, „Rychlik Sobieszyński”, i z nawozów sztucznych — superfosfat.

Stan taki trwał jednak niedługo, bo 25.XI 1907 r. zmarł dr. W. Papiński, a w roku 1908 opuścił Jedlnię ks. prob. Puławski. Drzwi plebanji zostały zamknięte, zebrania musiały się tułać po ciasnych i niewygodnych wiejskich chatkach. Zbrakło duszy i serca, to też spółka przestała istnieć w roku 1909 po 6 latach istnienia, bo na tyle czasu była związana.

Na założenie Kółka Rolniczego w Jastrzębi¹⁾ wieś czekała do roku 1927; zapisało się do niego ledwo 14 członków, opłacających po 10 groszy z morga. Początkowo kupiono narzędzia do szcze-

¹⁾ Przyjechał wtedy do Jastrzębi instruktor rolny z Radomia, urządził parodniowy kurs dla gospodarzy i założył kółko rolnicze.

pienia świń, utworzono sekcję maszynową, która zaciągnęła pożyczkę w Państwowym Banku Rolnym w sumie 3.100 zł, za które kupiono 2 młocarnie szerokomłotne i 6 kieratów. Później działalność osłabła i tylko od czasu do czasu przyjeżdżał instruktor rolny z Radomia i wygłosił pogadankę, a sołtys przyniesie z poczty jakiś druk czy zawiadomienie — to wszystko co można powiedzieć o tej śpiącej organizacji. Niema już dziś tych ludzi, którzy byli członkami spółki rolnej w Jedlni, którzy nie wahali się poświęcić tyle trudów dla zebrania. Dzisiejsze kółko posiada wielu ludzi, którzy ledwo umieją czytać i pisać, którzy nigdzie nie byli i nic nie widzieli, ale wszystko jakoby „umieją”. Brak natomiast ludzi skromnych, mogących się popisać nie barwnym samochwalstwem lecz cichą, mrówczą pracą, ludzi mających cywilną odwagę przyznać się do swej niewiedzy w wielu dziedzinach i wykazać chęć do nauki.

Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców.

Czasy wojny przyniosły Polsce tysiące różnych stowarzyszeń spożywczych, które powstawały niby grzyby po deszczu i niby grzyby szybko kończyły swój żywot. Członkom ich nie szło o względy materialno-moralne, lecz wyłącznie o materialne. Nie pozostała w tyle i Jastrzębia i założyła Stowarzyszenie Spółdzielcze Spożywców pod hasłem „Bratnia Pomoc”. Założono je na początku roku 1920, a więc w okresie, gdy stowarzyszeniom takim oddawano „na kartki”: cukier, naftę, sól, i inne artykuły pierwszej potrzeby. Udział wynosił po 50 koron = 35 marek, co wówczas przedstawiało wartość około pół korca żyta. Sklep rozwijał się bardzo dobrze. Stan sklepu przedstawiał się następująco:

	Gotówka w kasie	Ruchomości	Towary	Udziały	Czysty zysk
1.I.1921	32.151 mk.	5.500 mk.	30.760 mk.	11.725 mk.	45.210 mk.
1.I.1922	97.288 „	13.370 „	103.310 „	33.637 „	—

Pod koniec swego istnienia „Bratnia Pomoc” posiadała 130 członków, którzy mieli około 1000 udziałów. Zarząd sklepu sprowadzał stale towary, bacząc, aby gotówka nie leżała w kasie i nie „topniała”, regulował ceny, bo był to czas spadku pieniądza papierowego. Czasem znajdowało się na składzie po 2.000 funtów soli (przeszło 800 kg), po parę beczek nafty, worków cukru, kilka wag dziesiętnych, nie licząc towarów drobniejszych; prawie co tydzień zabijano karmnika.

Niektórym jednak członkom nie podobało się, że ceny w sklepie „skaczą”, uważali bowiem, że winny być stałe, niezależne od spadku marki. Zaczęły się narzekania i do zarządu weszli nowi ludzie, nie obeznani ze sprawami ekonomicznymi. Weszli na krótko, bo życie zaczęło wprowadzać wolny handel, znikły ograniczenia i kartki, to też półki sklepowe, niezbyt dawno uginające się pod ciężarem towarów, za-

częły się prostować i świecić pustkami. W połowie roku 1923 sprzedano resztę towarów (cały sklep) za 1 q żyta, poczem sklep zamknięto, a za sprzedane ruchomości zwrócono udziałowcom drobną część wpłaconych wkładów.

Straż ogniowa.

W roku 1926 przyjechał z Radomia na zebranie gromadzkie wsi Jastrzębi instruktor straży pożarnych, zachęcał do założenia ochotniczej straży ogniowej i wyliczał korzyści, jakie ona przyniesie mieszkańcom wsi, a więc między innymi: będą mieć zapewniony planowy ratunek w czasie pożaru, nie potrzebują koniecznie posiadać własnych toporów, bosaków i t. p. narzędzi i naczyń, wymalowanych na tabliczkach przy wejściu do chaty, otrzymają zapomogę na budowę remizy strażackiej i na zakup narzędzi i przyborów, zniżkę w płaceniu składek ogólnych i t. d.

Zachęta znalazła częściowe zrozumienie i straż w Jastrzębi powstała zaraz w roku 1926, chociaż zapisało się do niej zaledwie 14 członków. Wkrótce potem gromada uchwaliła pobrać składkę po 2 złote z domu i za zebrane pieniądze wraz z zapomogą nabyć część narzędzi, umundurowanie i wznieść remizę. Ostatnią początkowo projektowano pobudować poza wsią, na pastwisku gromadzkim, ale po namyśle wzniesiono na ogrodzie kowalskim, czyli w środku wsi. Zczasem nabyto sikawkę, drabiny, żelazny beczkowóz, bosaki, topory, mundury i złociste kaski, było często słyszeć granie trąbki strażackiej i głosy komendy.

Straż ogniowa jednak nie rozwijała się należycie i członków nie przybywało, a nawet liczba ich spadała do kilku; nic dziwnego, że czasem mundur strażacki przyozdabiał co miesiąc innego „strażaka”. Sprawione umundurowanie służyło początkowo do paradowania w dni świąteczne i niedziele na muzykach, zabawach u siebie i w innych wioskach, z których żadna w okolicy nie posiadała straży. Dzięki temu kaski i mundury były utrzymywane w należytej opiece i wzorowym porządku. Gorzej było z narzędziami, a więc z drabinami, a szczególnie z beczkowozem, który przez pewien czas służył... do podlewania ogródka.

Remiza natomiast zaczęła na niewielką skalę odgrywać rolę domu ludowego; trwało to jednak krótko, bo już w roku 1929 przeniesiono ją na ogród pokarczemny i zamieniono na kościółek, a na dawnym placu zaczęto budować nową, ale mniej okazałą i z gorszego budulcu. Nim ukończono jej budowę, została ona usunięta przez miejscowego księdza z ogrodu kowalskiego. Przyjął ją na „komorne” jeden z gospodarzy za opłatą 25 złotych rocznie. Za pieniądze uzyskane z dzierżawy Radomki (rybołówstwo) została wkrótce wykończona i ta druga remiza, ale usunięta ze środka wsi, z przysługującego jej miejsca, straciła swe pierwotne znaczenie jako punkt zebrań gromadzkich i t. p.

W ciągu swego kilkuletniego istnienia straż brała udział w gaszeniu 18 pożarów: w Jastrzębi (6 razy, z czego 5 na Dąbrowie), w Owadowie (2), w Bartodziejach (1), na Wólce (2), Kozłowie (1) i lesie państwowym (4 razy). W ostatnich czasach zaszły w straży pewne zmiany — na lepsze: wprowadzie liczba członków niewiele wzrosła, ale weszli nowi ludzie do Zarządu, którzy zmienili dotychczasową „politykę”. Straż zaczyna rozwijać pewną działalność kulturalną, urządzać zabawy i przedstawienia, nabierać sprawności organizacyjnej, dzięki czemu brała niedawno udział i zdobyła drugie miejsce w zawodach strażackich we Wsoli.

Leśniczówka.

Znaczenie leśniczówki dla Jastrzębi było bardzo duże: była to jedna z największych cegiełek, jeden ze stopni, który posłużył do wywyższenia wsi ponad inne wioski gminy. Było tu wielu ludzi, którzy udzielali się otoczeniu, służyli mu radą, a często i pomocą, co prawda zwykle kosztem rządu. Ludzie ci, oddaleni od swoich, nie ośmielali się szerzyć idei służby caratowi, zwłaszcza że ci, którzy pozostawili po sobie najlepszą i najdłuższą pamięć, byli Polakami lub Niemcami nadbałtyckimi. Gospodarstwo było wzorem do naśladowania i było naśladowane: zboża kupowano i wymieniano, ziemniaki często wrywano. Ogród owocowy mieścił w sobie doborowe odmiany drzew, a wśród nich królował orzech włoski, jedyny na całą okolicę, oglądany z podziwem zdaleka, jako drzewo nieznane; czasem, za wzorem, wyrosło tych drzew więcej we wsi. Tu rosły różne renklody i węgierki włoskie, a pewnego rodzaju wyższością było pochwalić się „rynglodami“, jak „w leśniczówce“. „Ogrodnicy“ jastrzębscy zdobywali zrazy za wiedzą i bez wiedzy podleśnych, zwłaszcza że najlepsze okazy, jakby rozmyślnie, rosły przy płocie nad drogą. Tu do leśniczówki, przybywali od czasu do czasu z dalekich stron krewni i znajomi podleśnych i przywozili różne wieści, które były opowiadane znajomym, kupującym drzewo, lub napotykanym na polu przy pracy. Leśniczówce też wieś zawdzięcza pług żelazny, wóz kowany i t. d.

Pierwszą wzmiankę o podleśnym w Jastrzębi spotykamy w roku 1824¹⁾. Później, w roku 1852 „straż“ w Jastrzębi obejmowała 10.728 morgów 110 prętów lasu (około 60 km²), dzieliła się na 4 obręby, a wraz z czterema innymi strażami podlegała władzy leśniczego w Kozienicach²⁾. W roku 1897 Jastrzębia została przyłączona do nowoutworzonego nadleśnictwa w Radomiu. Kto i kiedy pobudował leśniczówkę w Jastrzębi, nie wiemy. Dziś budynki te wznoszą się po lewej stronie drogi wiodącej do Radomia i składają się z domu mieszkalnego, stodoły,

¹⁾ A. G. A. D. Nr. 832.60.

²⁾ Połujański, Opisanie lasów Królestwa Polskiego.

obór i piwnicy; są dość obszerne, kryte gontem. Na kominie domu mieszkalnego widnieje data 1841 r., ale czy to rok budowy, czy jakiegoś remontu — trudno odpowiedzieć. Około budowli od strony północnej, południowej i zachodniej położony jest sad owocowy, mający około 150 pr. powierzchni. Do leśniczówki należy 15 mg. 56 pr. rozmaitej dobroci gruntu: od ziemi pszennej do (prawie) lotnych piasków i błot nad Jastrzębianką. Do roku 1847, do pomiarów i kolonijnego urządzenia wsi, obszar ziemi wynosił 45 mg., a ziemia ta była porozrzucana po lesie, jak i pozostałych mieszkańców Jastrzębi, i pomieszana z ich niwkami. Wiemy też, że jastrzębianie prosili, aby podleśnego usunięto zupełnie ze wsi i nie chcieli się zgodzić na udzielenie pomocy przy przewiezieniu tych budynków na nową wieś, to też tak do dziś pozostały na linii Starej wsi.

Na stanowisku podleśnych bywali różni ludzie: początkowo Polacy, później — (od r. 1885—1890) prawie wyłącznie Rosjanie. Pierwszych nazywano zwykle „podleśnymi“, drugich — zależnie od ich stopni naukowych, najczęściej konduktorami leśnymi, a od czasów Klejna — „pomocnikami“ (rewizorów).

Stanowisko podleśnego w czasach dawniejszych było bardzo korzystne pod względem materialnym: sprzedawał las, nietylko pojedyncze sztuki ale i całe „dzielanki“, często według swego widzimisie, lasem wynagradzał uczynione sobie przysługi, w lesie kosił trawę, orał i siał. Wszystko zrobili mu mieszkańcy okolicznych wiosek — za las. To też niektórzy z tych urzędników, praktyczni życiowo, zbierali tu znaczne fortuny. W ostatnich jednak czasach przed wojną, szczególnie w latach 1905-07, zaczęły się te interesy psuć. Stosunki sąsiedzkie z okolicą ustały i popsuły się po słynnym „strejku“ (str. 36). Nadomiar złego wysłańcy P.P.S. zaczęli nachodzić ówczesnego podleśnego i zabierać pieniądze uzyskane za sprzedane drzewo (jego własnych nie tknięto). Wskutek tego władze urządziły się w ten sposób, że kupujący zmuszeni byli wpłacać należność za drzewo w Radomiu, w którym wreszcie zamieszkał i podleśny, chcąc się uchronić od różnych nieproszonych gości, a zabudowania wydzierżawiono.

Osadę wydzierżawił jeden z mieszkańców Jastrzębi, sympatyk P.P.S. Ustronne miejsce, kilka pokoi, dogodna odległość od Radomia — wszystko to przemówiło za tem, że leśniczówka okazała się wymarzone miejscem na ulokowanie tajnej drukarni. Nie trwało to długo, bo ktoś (w każdym razie nie z mieszkańców Jastrzębi) oskarżył przed władzami rosyjskimi, poczem w marcu 1907 r. silny oddział wojska otoczył budynki leśniczówki, drukarnię znaleziono i zabrano. Przytomność umysłu, bliskie krzaki i niedaleki las uratowały dzierżawcę od

więzienia; umknął on za stodołę, do krzaków, do lasu, a w kilka tygodni później wraz z całą rodziną do Krakowa, aby po 10 latach, w czasie okupacji austriackiej, znów powrócić do leśniczówki i dokończyć przerwana dzierżawę.

Niektórzy z podleśnych zasługują na wzmiankę, bo do dziś żyją w pamięci wsi, na którą wywarli znaczny wpływ. Z pośród nich wymienić należy: Józefa Lipińskiego, który spędził tu dłuższy czas (1841—60). W czasie pomiarów Jastrzębi (1847) nabył osadę (Nr. 93, 16½ mg.), dzierżawił ogród szkolny, a więc był gospodarzem w całej pełni. Kolonja jego znajdowała się o jakieś 2 km od leśniczówki, obok zaś ostatniej — osada sągarza; „pomyłkowo“ zamienił je, a później sprzedał kapitanowi Witkowskiemu, który w czasie kilkuletniego pobytu, zbudował tu jeden z największych i najporządniejszych domów we wsi, założył inspekty, ogród owocowy z nieznanych w tych stronach odmian drzew, a szczególnie czereśni. Tym sposobem wieś otrzymała na pewien czas jednego światłego mieszkańca, otrzymała wzory do naśladowania.

Drugim leśniczym, żyjącym do dziś w pamięci starców, był Koliński Franciszek (1880—85). Jako gospodarz — przypomina poprzednio wymienionego. Przy parcelacji folwarku Wojciechowa nabywa 30 morgów ziemi (sprzedał je później gospodarzom), w lasach uprawia i zbiera nieraz po kilkanaście morgów, hoduje po 12 sztuk bydła, po 4 konie. Zdaje się, że za jego czasów został założony względnie powiększony ogród owocowy. On to około roku 1880 wprowadza do Jastrzębi pług żelazny i wóz kuty. Za jego czasów zaczęto dzierżawić w lesie „morgi”, których i on obsiewał po kilkanaście na „spółkę”. Następnie, jako Polak, musiał ustąpić z zajmowanego stanowiska, osiąść na komornem i ze 2 lata być tylko objazdowym, poczem przeszedł do lasów prywatnych.

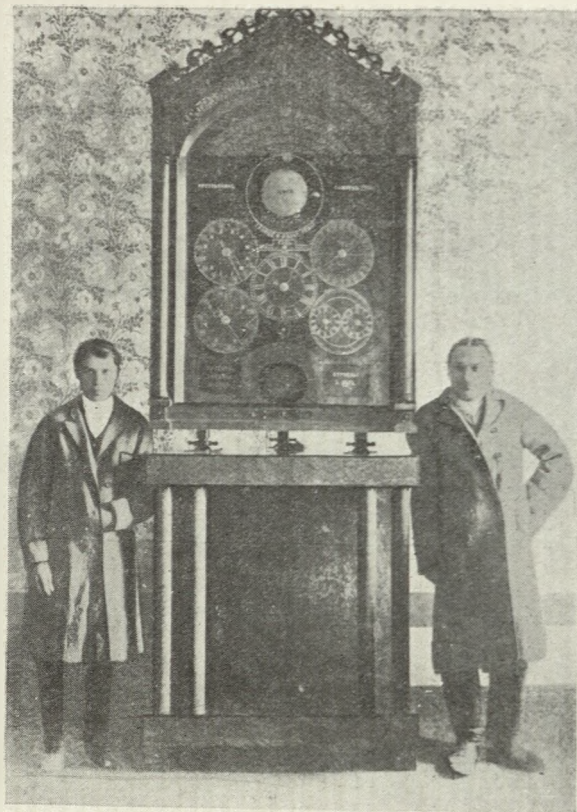
Trzecim i ostatnim zasługującym na wzmiankę był były oficer wojsk rosyjskich Leonard Klejn (1894—1902), zdaje się rodem z Kurlandji. Był namiętym myśliwym, a jednocześnie gospodarzem w lesie i w polu w każdym calu. Posiadał bardzo liczną służbę, wiele koni, kilkanaście sztuk bydła, moc nierogaczyny i ptactwa domowego. Powiększył wdwójnasób ogród owocowy, sprowadzając drzewka doborowych odmian z sąsiednich dworów. Korzystając ze swego stanowiska i z pomyślnych warunków, obsiewał różne niwki i morgi, korzystał z różnych łąk leśnych i działanek, zwoził (a raczej zwożono na spółkę z nim) bardzo dużo ściółki. Leśniczówka przedstawiała się jako wzorowy dworek, którego właściciel pozwalał sobie na wszelkie ulepszenia dzięki dochodom służbowym. Ziemia należycie nawożona i starannie uprawiana wynagradzała sownie pracę urodzajami, stawała się żywym wzorem dla Jastrzębi i okolicy nawet i za jego następców. Sprowadzał nieznane



Budynek szkolny.



Zabudowania leśniczówki.



Zegar astronomiczny z budowniczymi.



Kościółek w Jastrzębi.

odmiany zbóż i okopowych, on prawdopodobnie pierwszy stosował uprawę ziemniaków w kwadrat; na piaszczystych polach leśniczówki sadził wierzbę koszykarską. Ponaprawiał też drogę i ogroził osadę leśną. Za jego czasów wyprostowano i rozszerzono drogę do Jedlni i okopano ją rowami, a także i tak zwaną „Królewską drózkę” od Augustowa do Kozłowa. Szanował pracę, służył radą i pomocą, uprzyśtępniał nabycie drzewa, wynagradzał wszelkie przysługi, najczęściej kosztem lasu. Wysoki, dobrze zbudowany, tryskał zdrowiem i siłą. A gdy czasem rozgniewał się na służbę, czy nieostrożnego leśnego złodzieja, to jego głos i klątwy, wymawiane głośno, powoli i wyraźnie słychać było w promieniu dwóch kilometrów, a więc w całej Jastrzębi; na głos ten powstawali ludzie od żniwa i innych robót polnych, słuchali i mówili: „pomocnik rycy”!

Po jego wyjściu z Jastrzębi zaczęły się częste zmiany leśniczych. Przychodzili ludzie, którzy nie mieli pojęcia o rolnictwie, których całym inwentarzem był najczęściej pies, a w najlepszym razie jedna krowa, Ziemia oszukać się nie da, więc zaczęła wydawać coraz gorsze plony, zboże wyrastało w słomę, ale dawało mało ziarna; na polu rozpanoszyły się chwasty z perzem na czele. Okoliczna i dalsza ludność, idąc i jadąc mimo osad i widząc marne urodzaje, aż przystawała ze zdziwienia i często padały z jej ust pytania: „Mój Boże, co na to powiedziałyby Klejn?” Później z winy nieubłaganego czasu, złych ludzi i braku opieki, znikły płoty, olbrzymie olchy nad Jastrzębianką, drzewa przydrożne, wiele owocowych w ogrodzie, grusze na polach, lub zostały ogołoczone z gałęzi w niedbały sposób¹⁾.

Droga publiczna, wiodąca przez pola leśniczówki, wskazywała na jakąś „pustynię”. Nic dziwnego, że przechodnie zadawali sobie pytanie, jak można było powierzać gospodarstwo leśne i rolne ludziom, którzy nie starali się o rozpowszechnianie koło siebie drzew i nie otaczali należyłą opieką już rosnących. Z bólem i żalem należy wspomnieć, że i późniejsi leśniczowie, też nie przyczyniali się w należyty sposób do upiększania osady leśnej²⁾.

¹⁾ Kilka lat temu wycięto nawet rosnące drzewa morwowe, posadzone zdaje się, na skutek rozporządzenia z r. 1858 przez leśniczego Lipińskiego. Drzewa te stanowiły pewnego rodzaju bogactwo kulturalne wsi i wycięcie ich zubożyło roślinność Jastrzębi. Stało się to w czasie, gdy nanowo powstaje pęd do jedwabnictwa i są pisane odezwę i zachęty, czynione starania o rozpowszechnianie drzew morwowych.

²⁾ Dodać należy, że przed samą wojną zaczęto budować nowy dom mieszkalny dla leśniczego. Budowniczcy pochodzili z Białej Rusi, a więc budowali ściany na sposób tamtejszy z drzewa łupanego na pół (półokrągłaki). Wojna przerwała budowę i niepokryte ściany gniły kilka lat, aż w roku 1919 doczekały się uchwały Rady gminnej, która na wniosek jednego ze swych członków, mieszkańca wsi, zwróciła się do władz zawiadomieniem, że w Jastrzębi gnije dom bez dachu, „więc niech władze leśne pokryją go i zabezpieczą od zniszczenia”. To poskutkowało, budynek przewieziono i zbudowano z niego dom urzędu nadleśnictwa w Jedlni.

Zegar astronomiczny F. Karasia.

Na umysłowość jastrzębian i okolicznych mieszkańców wywarł znaczny wpływ Franciszek Karaś, który wzbudzał wokoło siebie duże zainteresowanie przez budowę zegara astronomicznego, posiadane wiadomości i wygłaszane poglądy na świat i życie.

Pochodził on rodem ze wsi Zakrzów, gminy Kamień, w Lubelskiem i był synem włościanina. Czytać i pisać nauczył go tamtejszy organista, do żadnej szkoły więcej nie uczęszczał i resztę swego wykształcenia zawdzięczał samokształceniu. Do Jastrzębi przybył niezamężny, ale pełen zapału, młodości, chęci do pracy i wiary w jej pomyślność. Od najmłodszych lat czuł pociąg do mechaniki; czytał i myślał wiele i przy wrodzonej inteligencji i nadzwyczajnej pracowitości zdobył duży zasób wiedzy z nauk przyrodniczych (fizyka, astronomja). Były mu one potrzebne i pomocne przy budowie młyna, który po ukończeniu zaczął się rozwijać dość dobrze i po pewnym czasie uczynił swego właściciela zamożnym człowiekiem. Młyn został zbudowany około r. 1880-82 wśród łąk jastrzębskich pod Goryniem na Radomce, o 4-5 km od Jastrzębi, a był wart około 10 tysięcy rubli. Ale F. Karaś nie myślał o dalszych i większych bogactwach na tem polu, bo nęciła go sława, nęciła go nadzieja, że dokona czegoś więcej, co długo będzie świadczyć o jego życiu. Tymczasem wystarczało mu, że młyn jego pomysłu daje mu utrzymanie, zapewnia spokojne jutro; pozostawił mielenie zboża najemnym młynarzom, a sam w swej chatce, oddalonej o 1,5 km od osad ludzkich, przy śpiewie słowików i szumie Radomki zaczął myśleć nad zbudowaniem zegara astronomicznego. Myśl ta nie dała mu spokoju przez długi okres życia, bo dojrzała dopiero po 22 latach.

Przy pomocy swego ucznia, J. Mąkosi, syna rolnika z Jastrzębi, przystąpił do budowy zegara, która trwała 6 lat; ukończył ją około roku 1904. Zajęty swym zegarem, nie widział poza nim świata Bożego, nie widział i nie słyszał, co się dzieje koło niego i jego środków do życia, to jest młyna, który został znacznie uszkodzony przez wodę i stał przez parę lat nieczynny. Wprawdzie można go było zaraz naprawić niewielkimi środkami, ale już ich nie było, bo zegar pochłoniął nie tylko wszystkie oszczędności i pożyczki zaciągnięte u znajomych gospodarzy, ale nawet wiele części z wewnętrznego urządzenia młyna.

Ukończony zegar został umieszczony w szafce drewnianej, sosnowej, fornirowanej szarym w centki klonem amerykańskim z ozdobami z hebanu, ustawiony na takiejże podstawce ważył około 300 kg, mierzył 3 metry wysokości, a 1,6 metra szerokości. Posiadał na jednej powierzchni ze szkła lustrzanego (106 x 53 cm), pokrytego czarną emalją, 8 tarcz,

które wskazywały: godziny i minuty, miesiące w roku i dnie w miesiącu, tygodnie i dnie w tygodniu, długość dnia i nocy, wschód i zachód słońca, położenie słońca i bieg księżyca, rok zwyczajny i przestępny. Mechanizm wewnętrzny wykonany był z miedzi, a jak wynika z powyższego, musiał być bardzo zawily, działał dokładnie, nakręcany raz na 400 dni. Chód tego olbrzyma był cichy, prawie niesłyszalny. Całość przedstawiała się dodatnio i budziła podziw nad pomysłowością i nakładem pracy samouka młynarza.

Z czasem Fr. Karaś wyraził chęć ofiarowania swego arcydzieła ówczesnemu carowi rosyjskiemu, Mikołajowi II, i w tym celu umieścił odpowiedni napis nad tarczą zegara. Od tego czasu zaczęli go i wieś odwiedzać strażnicy i zasięgać wiadomości o budowniczym i jego dziele, bo podejrzewano, że jest to jakaś „piekielna maszyna“, budowana dla dokonania zamachu na życie cara. By uspokoić miejscowe władze i zapewnić sobie ich pomoc, F. Karaś zbudował jeszcze drugi niewielki zegar, podobny do pierwszego i ofiarował go E. Szczirowskiemu, ówczesnemu gubernatorowi radomskiemu. Ten przyjął dar (wartości około 500 rubli, czyli 2-3 tys. obecnych złotych), ale nawet nie raczył pomyśleć o utrzymaniu ofiarodawcy w czasie składania tego zegara w gmachu urzędu gubernialnego, chociaż, zapewne, znane mu było krytyczne położenie materialne wynalazcy, który już wtedy posiadał dużo długów.

Wojna japońsko-rosyjska (9.II 1904 - 5.IX 1905) i następne wypadki polityczne w Rosji i Królestwie, a więc pora nieodpowiednia do przyjmowania podarków, odsunęły wyjazd do Petersburga na czas dalszy — nieograniczony. Zegar umieszczono w Radomiu i pokazywano ciekawym za pieniądze, co przyniosło w rezultacie kilkadziesiąt rubli straty. Wpływowi znajomi, chcąc aby wynalazek pozostał w kraju, zwracali się do polskich bogaczy, aby któryś z nich nabył zegar na własność prywatną lub jako dar do muzeum. Nadaremnie. Wywóz zagranicę, mimo poniesionych trudów i kosztów, nie doszedł do skutku, bo zażądano parę tysięcy rubli opłaty celnej.

Na tej szarpaninie, zawodach i stratach upłynęło parę lat, w ciągu których skończyła się wojna na Dalekim Wschodzie, zdławiono wrzenia wewnętrzne i car znów poczuł się samodzierżawcą. Nic dziwnego, że gdy zawiedli wszyscy i wszystko, zdawało się Karasiowi, że tylko jeden car mógł wynagrodzić go za pracę, zwrócić wkłady i umożliwić przez to oczyszczenie się z poczynionych długów.

W czerwcu 1907 roku zegar, załadowany w wielkich skrzyniach, wywieziono z Jastrzębi na 4 furmankach, do stacji kolejowej w Radomiu, a następnie koleją do Peterhofu, gdzie go umieszczono w Wiel-

kim Pałacu¹⁾. Składanie wymagało tydzień czasu kłopotliwej pracy i odbywało się przy bezustannej asyście tajnej policji, która zawsze węszyła „piekielną maszynę”. Wreszcie 4 lipca 1907 roku przybyła para cesarska, aby przyjąć podarek: ceremonia trwała 25 minut, w czasie których wypytywano o szczegóły budowy zegara i łodzi podwodnej, którą Karaś zamierzał zbudować. Car z carową uprzejmie przyjęli podanych i podarek, pierwszy powiedział: „Tymczasem dziękuję“!, pożegnali i odjechali. Wysłano natychmiast telegraficzne rozporządzenie do Kronsztadtu po torpedowiec, na którym Karaś wraz ze swym pomocnikiem pojechał do twierdzy dla omówienia z inżynierami floty wojennej szczegółów budowy łodzi podwodnej. Zegar został rozebrany i złożony ponownie w sali byłego „Muzeum Aleksandra III“.²⁾ Dalsze jego losy są nieznane.

Na jaką nagrodę liczył „zegarmistrz“, nie wiemy. Car jednak nie umiał należycie ocenić jego kosztów i kilkuletniej pracy, gdyż polecił mu wypłacić tylko 1000 rubli, a pomocnikowi 100 rb., prócz tego obydwaj otrzymali od carowej po złotym zegarku z herbem państwa rosyjskiego³⁾. Po kilku tygodniach pobytu w stolicy Rosji, powrócił Karaś do domu znacznie biedniejszy niż wyjechał, bo bez zegara, pieniędzy i nadziei na dalsze życie. Zaczęła się snuć dla niego codzienna szara nić kłopotów, trosk i niedostatku. A było tego wiele: młyn zepsuty i ogołocony

¹⁾ Władze rosyjskie, załatwiając sprawę przewozu zegara do Petersburga, nie przewidywały wszystkiego, więc zaraz w Radomiu zaszło małe nieporozumienie: paki zawierające części zegara umieszczono w oddzielnym wagonie towarowym, który miał być doczepiany na stacjach węzłowych do każdego pierwszego pociągu pośpiesznego, odchodzącego w stronę Petersburga. F. Karaś i jego pomocnik, J. Mąkosa, otrzymali bezpłatne bilety jazdy w I klasie. Pan Karaś jednak nie chciał się w żaden sposób zgodzić na taką rozłakę z zegarem i po różnych porozumieniach władz administracyjnych i kolejowych pozwolono mu jechać w wagonie towarowym. Podobnie było i w Petersburgu, gdzie przysłano na dworzec kolejowy 2 platformy po skrzynie i wygodny powóz po ludzi. „Siadaj na jednej platformie, a ja na drugiej i pilnuj dobrze, żeby kto skrzyni nie ukradł!“ powiedział do J. Mąkosi. Nie pomogły żadne tłumaczenia i prośby urzędników, Karaś pozostał nieugięty i pojechał na skrzyniach.

²⁾ Porównaj: „Gazeta Radomska“ Nr. 41 z dnia 27 maja 1904 r. i Nr. 4 z dnia 13 lipca 1907 r., oraz „Warszawski Dniownik“ i „Nowoje Wremia“ z początku lipca 1907 r. i „Bieżewija Wiedomosti“ Nr. 9959 z 5 lipca 1907 roku.

³⁾ Jastrzębianie przepowiadali Karasiowi, że „dostanie od cysorza myntol (medal) albo nic“. Budowy łodzi podwodnej nie rozpoczynał, chociaż różni dostojnicy, nadworni, widząc jego krzywdę, jaką poniósł w związku z podarkiem-zegarem, radzili mu, aby poprosił o większą zaliczkę na „ogrodzenie placu budowy“ i t. p., a oni poprą jego sprawę. W zaliczce tej chciano ukryć dodatkowe wynagrodzenie za zegar. Karaś jednak odmówił i nie prosił o nic: może mu nie pozwalała jego duma, może wstydził się swego zawodu i ubóstwa, a może miał nadzieję, że się „odgryzie“ własnymi siłami i dopiero wtedy rozpocznie budowę łodzi podwodnej. Jaka to miała być łódź — nie wiemy, tajemnicę zabrał z sobą.

z wewnętrznych urządzeń wymagał dużo pieniędzy na odbudowę, gdy jego właściciel upadał pod brzemieniem długów. Wierzyście, którzy długo siedzieli cicho, licząc, że car wynagrodzi hojnie Karasia, a ten ich, zawiedzeni w swych nadziejach zaczęli podnosić głowy i upominać się o należności, które wynosiły kilka tysięcy rubli.

Karaś zaczął myśleć o uruchomieniu młyna, o środkach do życia. Daru carskiego nie starczyło. Znaleźli się współnicy i młyn uruchomiono, ale zysków było mało, bo w międzyczasie powstały w sąsiedztwie nowe młyny, które całkowicie obsługiwały okoliczne wioski. Wkrótce potem wybuchła wojna światowa i okupanci wprowadzili ograniczenia w młowie dla wszystkich młynów w okolicy, a szczególnie dla Karasia jako „przyjaciela Ruska“. Młyn podupadł i nie mógł pokryć wydatków bieżących, a cóż dopiero mówić o spłacie długów. W r. 1915-16 woda podmyła i zniszczyła młyn powtórnie. Wówczas Fr. Karaś rzucił wszystko i wraz z żoną wyruszył w świat i przepadł bez wieści. Tak dokonała się tragedia niepospolitego człowieka, który wyrósł ponad swe otoczenie rozumem, a nie posiadał dość majątku, aby móc zadość uczynić swemu umysłowi.

Dodać należy, że zegar ten, to największe, ale nie jedyne, jego dzieło: wymienił wypada jeszcze różne mniejsze zawięte budowy zegary i zegarki, dalej różne jego ulepszenia we młynie, jak maszynka do cięcia kaszy jęczmiennej i t. p. W wolnych chwilach zajmował się pszczelnictwem i ogrodnictwem głównie w celach różnych doświadczeń. Miał nawet małą pasiekę, którą „zjadły“ doświadczenia.

Posiadał naturalny, wrodzony rozum, bogate doświadczenie, co mu pozwalało dobrze orjentować się w zagadnieniach otaczającej go przyrody, roztrząsać i prowadzić dysputy filozoficzne z różnymi ludźmi, z jakimi się stykał w życiu. Był przytem jednak przesądny i czasem dziwny w postępowaniu¹⁾. Uchodził wśród miejscowego otoczenia za wolnomyśliciela, co było na wsi, szczególnie w tych stronach i w tych czasach, wielką rzadkością. Mimo to okoliczni „parafianie“ chętnie gromadzili się około niego gdziekolwiek się pojawił, aby posłuchać jego nauk, zapytać się o coś, poradzić się, a czasem wypić z nim po parę szklanek piwa. Nie zamykał się, nie stronił, udzielał rad każdemu, kto po nie przychodził szczerze, bo obłądy nie cierpiał. Palił wiele

¹⁾ Przez cały czas budowy zegara, a więc w ciągu 6 lat nie obcinał swych czarnych włosów, które, zaczesane w tył i związane sznureczkiem, sięgały mu prawie do pasa. Wierzył, że gdyby je obciął, umysł nie dopisałby mu i nie skończyłby rozpoczętej pracy.

Gdy w czasie budowy zegara woda uszkodziła mu dotkliwie młyn, aby zagłuszyć żal po stracie, żona jego przez 3 dni bębniła, a on grał na skrzypcach, a później wrócił spokojnie do przerwanej budowy zegara.

machorki, którą częstował każdego gościa-palacza. Był prostym, ale unikał i nie znosił prostactwa, obłudnych konwenansów. Nie uznawał szlachectwa fizycznego, tylko szlachectwo ducha. Sam miał się za wieśniaka, za dziecko ludu; w Jastrzębi spędził większą część życia (około 40 lat życia) i uważał się za jastrzębianina, czego dowodem — rzecz zwykle niespotykana wśród młynarzy, jako ludzi „wyższej klasy“, — że ubierał się w długą siwą jastrzębską sukmanę, której nie zdjął nawet w carskich pałacach. Niedowarzonych mędrków z różnych klas społecznych, którzy go czasem chcieli ośmieszyć i poniżyć w oczach otoczenia, umiał pokonać paru zdrowymi chłopskimi zdaniem.

Miejscowa ludność wierzyła w jego nadnaturalną moc, uważała, że budowę zegara, pomysły i rozum swój zawdzięcza jakimś duchom, siłom nadprzyrodzonym, zwłaszcza, że jego siła wzroku i jego moc duchowa jakoby dała się czasem komuś we znaki, o czym opowiadano wiele¹⁾. Do dziś ludność odczuwa brak tej jednostki i wspomina o niej, ilekroć nadarzy się sposobność, a szczególnie mijając pozostałą po nim chatkę, lub wspominając niedawne, przedwojenne dzieje.

Służba w wojsku polskim.

Od początku powstania Państwa Polskiego do czasów ostatnich (do 1.I. 1933 r.), a więc w ciągu 14 lat, powołano z Jastrzębi do wojska 123 popisowych; daje to przeciętnie 9 ludzi rocznie, a w rzeczywistości liczba ta waha się od 6 do 13 rocznie. Z pośród powołanych uznano za zdalnych do wojska 99 (80,5%), a pozostałych 24 zwolniono wskutek słabego zdrowia, różnych braków i ułomności fizycznych. Widzimy, że bardzo znaczna część ludności wsi odbyła lub odbywa służbę wojskową. Zdarza się, że z niektórych rodzin służyło po 3-4, a nawet i 6 młodzieńców, służą przeważnie w piechocie. Z pośród tych 99 wojskowych 2 mianowano oficerami, a 14 podoficerami (10 kapralami, 2 plutonowymi i 2 sierżantami), ostatni czterej służą w wojsku dalej jako podoficerowie zawodowi.

Służba wojskowa wywierała i wywiera znaczny wpływ na życie wojskowych, a pośrednio i całej wsi: pozwoliła przeszło 12,6% ludności

¹⁾ W czasie budowy zegara nabierało się i pozostało moc różnych opilków, śrubek i t. p. metalowych resztek, które Karaś złożył do nieczynnego młyna. Pasterze podzielili się częścią tego „szmelcu“. Gdy młynarzowa to zauważyła, wezwała 2 pastuchów i oznajmiła im, że w ciągu kilku dni nie powie mężowi o kradzieży, byle wszyscy i wszystko położyli tam, skąd wzięli. Natomiast po tym terminie zamknie młyn i nic nie będzie przyjmować. W obawie przed „czarami“ i „urokami“ wszyscy winni, z których niektórzy już zdążyli coś z tych przedmiotów sprzedać, rozdać, lub zamienić, nagwałt starali się wszystko odkupić, odebrać i położyć na dawnym miejscu, nie czekając końca wyznaczonego terminu.

Jastrzębi wyrzeć przymusowo poza granice wioski, zwiedzić szmat Rzeczypospolitej, zapoznać się z różnymi narodowościami, językami, zwyczajami i wyznaniem, rozszerzyć pojęcie wielkości Polski i swój horyzont umysłowy, uczy też posłuszeństwa i punktualności, pozatem uczy geografii i historii kraju ojczystego, a w części i ościennych, uczy życia zbiorowego, pozwala inaczej patrzeć na sprawy życiowe. Przeważna część jastrzębian odbywa służbę wojskową na wschodzie Polski, a więc niezawsze mają oni możliwość zetknąć się z wyższą kulturą ogólną i rolną.

Oczywiście, że służba wojskowa więcej daje jednostkom lepiej oświeconym niż przeciętnym analfabetom. Nic dziwnego, że wielu z pierwszych, jeżeli nie posiadają samodzielnych gospodarstw, nie powraca do wsi, lecz pozostaje w wojsku na stałe (4 zawodowych), lub w pogoni za chlebem i lepszą dolą, szuka pracy w różnych biurach (1), urzędach (1), na kolei (1), w straży granicznej (1) i t. p. Służba wojskowa jest więc taką stacją przeładowawczą, pomostem, które umożliwiają znalezienie i otrzymanie powyższych zajęć. Ale i pozostali, których los, warunki rodzinne, gospodarcze, a głównie przywiązanie do swoich stron i ludzi trzymają we wsi, wysuwają się najczęściej na czoło gromady, która wybiera z nich naczelników straży ogniowej, sołtysów, pełnomocników i t. p. „urzędników“ wiejskich.

Jeden z takich kaprali, który powrócił niedawno z wojska, jest komendantem Przysposobienia Wojskowego, założonego w kwietniu 1930 r. Początkowo liczyło ono 27 członków, obecnie tylko 16, bo część odpadła, a część została już powołana do służby wojskowej. Ćwiczenia odbywają się zwykle w niedzielę przed nabożeństwem, za plac do nich służy pastwisko gromadzkie, a najczęściej nowa bita droga nad Jastrzębianką.

ROZDZIAŁ XII.

SPRAWY SAMORZĄDOWE I POLITYCZNE.

Gmina i sprawy gminne.

W czasach dawnych Jastrzębia, wchodząc w skład ekonomji kozienickiej, należała do gminy w Kozienicach, mimo że, jako najdalej wysunięta na południowo-zachodni skraj Puszczy, była odległa od nich o 4 mile. Z przejściem Kozienic na donację dla gen. Dehna (1835 r.), a Jedlni dla pułk. Bezaka ¹⁾, utworzono gminę w Jedlni. W skład jej weszły następujące wsie: Augustów, Jaroszki, Jastrzębia, Jedlnia, Kozłów, Mąkosy, Pionki, Siczki, Słupica i Zagożdżon²⁾.

Ponieważ wiele z tych wiosek z Jastrzębią na czele pozostało nadal rządowemi, więc rząd miał się też przykładać do kosztów utrzymania wójta gminy w sumie 45 rb. 7 1/2 kop. rocznie. Aby nie płacić powyższej sumy za administrowanie swych wsi, postanowił przyłączyć je do sąsiednich gmin, co też Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu uczyniła w jesieni 1849 roku. Jastrzębię przyłączono wtedy do gminy Lesiowa. Zaczęły napływać utyskiwania, protesty i prośby niezadowolonych wiosek o przywrócenie dawnego stanu rzeczy. Mieszkańcy dowodzili, że stan obecny jest dla nich uciążliwy, że dawniej, gdy należeli do gminy Jedlni, mieli na miejscu kościół i gminę, więc jednocześnie mogli załatwiać sprawy gminne i kościelne. Jastrzębianie dodawali do tego, że sądy dla Lesiowa odbywają się w Radomiu, a dla nich w Kozienicach, z czego wynikają różne nieporozumienia i straty. Ponieważ wójt gminy Jedlni zrzekł się wynagrodzenia za administrację wiosek rządowych, więc Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu przychyliła się do próśb wsi i w roku 1851 przyłączono je powrotnie do Jedlni ³⁾. Podczas reorganizacji na mocy ukazu 1864 r. Jastrzębia weszła w skład nowoutworzonej gminy w Kozłowie. Nazwa powstała od tego, że tu, widocznie, mieścił się pierwszy urząd (biuro) gminny. Niewiadomo, co przemawiało za jego umieszczeniem w Kozłowie i dania stąd nazwy gminie. Być może, że odgrywała pewną rolę tradycja, że od czasów dawnych, od założenia tej wsi w roku 1454, istniało tu jedyne w okolicy wójtowstwo. Pierwszy wójt był mieszkańcem sąsiedniego Rajca,

¹⁾ J. Kaczkowski. Donacje w Król Polskłem. ²⁾ A.G.AD.W. Rkps № 419—19. ³⁾ Tamże.

następny już pochodził z Jastrzębi i różne dokumenty były wydawane w tej wsi, a więc tu pewnie mieścił się i urząd gminny. Około roku 1867 zbudowano dom urzędu gminnego w Lesiowie, gdzie znajduje się do dziś. Obszar gminy jest dość rozległy, bo szerokość (wschód - zachód) wynosi 7 km, a długość 12, przyczem do najdalszej wsi na południu, Rajca, jest z Lesiowa 7-8 km, a do Jastrzębi 4-5 km. Ze względu na kształt gminy i lasy, wybór miejsca na urząd gminy nigdy nie był szczęśliwy.

Ludność gminy nie jest jednolita: są różnice ekonomiczne i kulturalne. Nic dziwnego, że gospodarka gminna nie odznacza się czemś zasługującym na wzmiankę. Jeżeli czasem odezwie się jakiś mądry głos, to utonie on we wrzawie tłumu, który nic z siebie nie wyłoni i, co gorsza, nie przyjmie. Zebrania gromadzkie odbywały się parę razy do roku. Przeważna część jastrzębian uczęszczała na nie pod pewnym przymusem, z obawy przed karą, bo pamiętają, że oni lub ich ojcowie, płacili dawniej po 1 rublu kary za opuszczanie zebrań gminnych.

TABL. XVIII. Spis wójtów gminy Kozłowa.

Lp.	Imię i nazwisko	Lata	Piśmienny lub niepiśmienny	Miejscowość zamieszkania
1	Goguła Franciszek	1864—1866	piśmienny	Rajec
2	Mąkosa Leon	1866—1869	"	Jastrzębia
3	Sztorz Leon	1869—1872	"	Owadów (dwór)
4	Sieradzki Adam	1872—1875	"	Jastrzębia
5	Mosionek Benedykt	1875—1878	"	Rajec
6	Hernik Walenty	1878—1887	niepiśmienny	Lesiów
7	Grzywacz Michał	1887—1890	"	Jastrzębia
8	Hernik Walenty	1890—1896	"	Lesiów
9	Borowski Mikołaj	1896—1905	"	Jastrzębia
10	Lipka Antoni	1905—1914	piśmienny	Kozłów
11	Kapusta Franciszek s. Sz.	1914—1915	"	Jastrzębia
12	Górka Urban, zastępca	1914—1915	"	Wólka
13	Mróz Jakób	1915—1917	niepiśmienny	Lesiów
14	Kapusta Fran. s. Jana	1917—1919	piśmienny	Jastrzębia
15	Zajac Ludwik	1919—1921	"	"
16	Kapusta Franciszek s. J.	1921—1922	"	"
17	Zagożdżon Stanisław	1922—1930	"	"

Przyglądając się tabelce z wójtami, widzimy, że, chociaż na terenie gminy znajdowały się trzy większe majątki: donacja Kozłów, oraz dobra Lesiów i Owadów, jeden jedyny raz tylko pozwolono ziemianinowi być wójtem, którym był Leon Sztorz, właściciel Owadowa; pozostali wójtowie to drobni rolnicy. Jeżeli weźmiemy cały ten okres (1864-1930), czyli 66 lat, to prawie połowa czasu (29 lat) wypadnie na urzędowanie ludzi niepiśmiennych. I dziwna rzecz, że ci ludzie najdłużej byli wójtami, bo po lat 9-15. Nic dziwnego, że działalność i czyny ich zaczynały i kończyły się na załatwianiu urzędowych papierów i nie przeżyły dłużej ponad czas ich urzędowania. Takich niepiśmiennych dostarczała i Jastrzębia, mimo istnienia w niej oddawna szkoły. W tutejszej gminie mieszkali ludzie o różnym poziomie umysłowym, najwięcej jednak niepiśmiennych i ci uważali, że najlepszym wójtem będzie ktoś z ich „gromady”, bo wierzyli, że nie będzie mógł sprzedać gminy choćby chciał, bo nie podpisze żadnego papieru. Były to czasy, choć niezbyt odległe, w których panowała wiara, że można przez położenie podpisu zaprzedać duszę diabłu, a gminę — chyba Moskałom. Zresztą gmina nasza była podobna do innych w powiecie, bo np. w roku 1867 było na 366 wójtów, ławników i sołtysów tylko 20 osób piśmiennych, czyli 5,4%. W 20 lat później wśród wójtów powiatu radomskiego było już 30% piśmiennych¹⁾.

Na 15 wójtów — 8 dostarczyła Jastrzębia, a przypada na nich około połowy lat urzędowania (32 lata); reszta pochodziła z innych wiosek gminy: może stało się to drogą czystego przypadku, może konieczności, albo sprawa ta była obojętna dla jastrzębian, lub byli pochłonięci wyborami innych urzędników samorządowych. Od powstania sądów gminnych — po odebraniu sądownictwa wójtom — ławnicy zawsze pochodzili z Jastrzębi: był to niejako przywilej pewnych rodzin (P. Mróz, K. Kamiński, J. Zasada, I. Mróz). Tu jednak, wśród ławników, byli ludzie piśmienni i — dziwna rzecz — wszyscy przedpłatnicy „Świątecznej”. Widzimy, że Jastrzębia zawsze starała się zabezpieczyć w gminie i w sądzie, że niektóre urzędy gminne uważała niejako za swój wyłączny monopol.

Obecna rada gminna składa się z członków, wybranych z wiosek gminy w ten sposób, aby każda większa wioska miała swego przedstawiciela. Nic dziwnego, że prawie każdy z nich uważa się nie za członka rady gminnej, lecz wioski, która go wybrała i chce „radzić” pod kątem widzenia swoich wyborców. Jastrzębia posiada 3 radnych, z których jeden jest członkiem sejmiku. On właściwie nadaje ton

¹⁾ Gazeta Radomska z 1890 r. S. A. Makiejew: Stan oświaty ludowej w gub. Radomskiej.

radzie i przy pomocy jej często przeciwstawia się niezawsze dojrzałym i przemyślanym zakusom władz samorządowych.

Z ważniejszych prac rady gminnej należy wymienić uchwałę o powołaniu komisji drogowej dotycząca budowy bruku na drodze Jastrzębia-Wojciechów, a następnie uchwałę o przeprowadzeniu nowej drogi w prostej linii przez rozległe błota, leżące po obydwóch stronach pogranicznej Pacynki i należące po prawej stronie do gminy Kozłowa, a po lewej do gminy Radomia. Droga dawna starała się ominąć te moczary i przez to znacznie się wydłużała tworząc półkole. Przez usypanie nasypu (piasek dotykał do błot) na błotach i budowę nowego mostu na Pacynce kosztem obydwóch gmin, skrócono drogę Jastrzębia-Radom o 1 km, co ma ważne znaczenie dziś, a niemniej będzie mieć i w przyszłości przy budowie drogi bitej. Dodać należy, że obie powyższe uchwały zostały powzięte przez radę gminną na wniosek wyżej wymienionego radnego, mieszkańca Jastrzębi.

W ostatnich czasach pojawiają się projekty zmian obszaru gminy, mianowicie są dążenia zmierzające do skasowania gminy Kozłowa, przyczem Jastrzębia miałaby być przyłączona do gminy wiejskiej Radomia, odległej aż o 13,5 km z tej drogi. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że gmina Kozłów stanowi obecnie „ziemię” w całym tego słowa znaczeniu, bo posiada prawie ze wszystkich stron naturalne granice, oddzielające ją od sąsiednich gmin: na wschodzie oddziela ją Puszcza od gm. Jedlni, na północy rzeka Radomka — od gm. Jedlińska, na zachodzie — Mleczna od gm. Wsoli, a na południu — Pacynka od gm. Radomia, niemniej, że ludność jej, jako przeważnie dawnej królewskiej, różni się swą historią, kulturą — całym życiem od sąsiadów, to zrozumiemy, że jest to pomysł bardzo niedorzeczny. Przy nowych podziałach, jeżeli będą, powinno się utworzyć gminę Jastrzębie, przyłączając do niej wioski dzisiejszej gminy z wyłączeniem Rajca, a z przyłączeniem Makos i Jodłowca. Wtedy gminiacy, wobec powstawania parafji w Jastrzębi, mogliby równocześnie załatwiać sprawy gminne i kościelne. W ostateczności należałoby przynajmniej przenieść do niej urząd gminy z Lesiowa.

Sprawy gromadzkie.

Z kolei należy omówić sprawy gromadzkie Jastrzębi, które są załatwiane przez zebrania odbywane pod przewodnictwem miejscowego sołtysa. Poza sprawami bieżącymi, jak obiór różnych urzędników gromadzkich z sołtysem na czele, inne dotyczą zwykle użytkowania ogrodów — pokarczemnego i kowalskiego, pastwiska, dalej szkoły, wreszcie obioru stróża nocnego i pastucha-owczarza, niewiele zrobiono w tej dziedzinie.

Jeżeli weźmiemy okres od czasów powstania samorządu, to jest od roku 1864, to do najważniejszych spraw należy zaliczyć budowę szkoły w roku 1866, a gdy tę czas zniszczył, zbudowanie nowej w 1910 roku.

Na ogrodzie kowalskim gromada wsi zbudowała w czasach dawnych kuźnię i dom wraz z innymi zabudowaniami gospodarskimi i oddawała je wraz z ogrodem do bezpłatnego użytkowania kowalom gromadzkim. Z czasem jednak budynki podupadły i kowale wzniesli swoje. Przed paru lat, gdy kowal gromadzki wyprowadził się do sąsiedniego Owadowa, znikły budynki, a pozostał tylko ogród, który używał jeden z miejscowych kowali. Ostatnio „kowalicę” wypuszczono w dzierżawę miejscowemu gospodarzowi.

Gdy usunięto stare przepisy o karczmach, ogród karczmarzowski na mocy prawa z roku 1898 o polepszeniu bytu straży leśnej został oddany miejscowym „objezdzczykom” (konnym strażnikom) lasów. Niektórzy z nich uprawiali go bardzo dobrze, niektórzy „uprawiali” pijaństwo, a ogród uprawiał karczmarz. W roku 1913, po długich staraniach wsi i targach pomiędzy Dyrekcją Naukową i Zarządem Lasów Państwowych w Radomiu, oddano ten ogród pod pewnymi warunkami—niestety, do dziś nie spełnionymi—wsi pod szkołę, w posiadaniu której był do ostatnich czasów. Ponieważ od kilku lat jastrzębianie prowadzili starania o założenie u siebie parafii i myśleli na nim zbudować kościół, w tym celu uchwałą z 17.VI 1928 r. wymówili używanie go przez szkołę, a od roku 1929 znajduje się na nim kościółek rzymsko-katolickiej parafii w Jastrzębi.

Do praw gromady należy też użytkowanie miejscowych wód rybnych. W czasach dawniejszych, a więc przed 50-100 laty, znaczna część dzisiejszego pastwiska i łąk (szczególniej tych ostatnich) była zalana wodami rozdzielającej się tu na wiele koryt Radomki. Nie dziwnego, że w wodach tych znajdowała się wielka ilość ryb, zwłaszcza że wtedy nie znano jeszcze tyle różnych zabójczych i szkodliwych środków ich tępienia. Oprócz ryb wody tutejsze obfitowały w raki, po które przyjeżdżały furmanki z Jedlińska, aby odstawić połów do Warszawy. Wykopanie kanału przez łąki i ich osuszenie zmniejszyło tereny wód i rybołówstwo, jednak na brak ryb w Radomce nie można było narzekać do czasów wojny, chociaż liczne młyny, jakie pobudowano na rzece od Jastrzębi do ujścia jej do Wisły, nie pozwalały na „górowanie” ryb z ostatniej. Stan ten pogorszył się, gdy w początkach wojny (6—8.VIII. 1914). władze rosyjskie wylały zapasy spirytusu w Radomiu do rynsztoków, a stąd wytruły się ryby w Mlecznej i Radomce. Później wojenska okupacyjna, a nawet miejscowi urlopnicy, też wyniszczyli sporo ryb przy pomocy materiałów wybuchowych.

Dziś wody należące do Jastrzębi zajmują około włóki powierzchni. Zbudowano tu różnemi czasy 2 młyny wodne, a spięta woda przy nich stanowi tak zwane stawy, przyczem szerokość Radomki w niektórych miejscach wynosi około 50-75 metrów, a głębokość sięga do 6 metrów. W pobliżu rzeki niema wiosek, lecz pastwiska i łąki. Mimo pozornie pomyślnych warunków do obfitości ryb, stan ich przedstawia się źle, bo w Jastrzębi i okolicy znajduje się moc rybaków, którzy „rybaczą” w każdej porze roku i dnia, a przeważnie w czasie tarła. Trudno o urządzenie rybołówstwa choćby z tej racji, że rzeka jest przeważnie graniczną, a więc i z drugiej strony mogą łowić dowolnie. Należałoby ją całą wydzierżawić i dopiero zaprowadzić racjonalne gospodarstwo rybne. Dziś dzierżawcy łowią głównie w czasie spustu wody ze stawów (przy młynach), mają niewielkie korzyści, bo traktują to jako przyjemność i zarobek uboczny do swego gospodarstwa, którego głównie pilnują, wierni tutejszemu przysłowiu: „Ryba ochyba, lepsza chleba skiba”¹⁾. W roku 1918 wypuszczono rybołówstwo na lat 3 za 350 koron, później oddano je wraz z polowaniem za pilnowanie pastwiska. W ostatnich czasach wydzierżawiono na 3 lata za 150 złotych.

Prawo do polowania na gruntach wsi nie daje gromadzie większych korzyści, bo brak na nie odpowiednich amatorów.

Wielkie lasy tutejsze obfitowały w czasach dawnych w grubą zwierzynę, która znajdowała w nich żywność i schronienie. Pospolite były: niedźwiedzie, które zmuszały bartników do zabezpieczania przed nimi barci, łosie, jaźwce (wieś Jaźwce koło Jedlni i Jaźwie część pól w Jastrzębi), daniela, jelenie, nie mówiąc już o lisach i wilkach. Dziś niema ich zupełnie. Pozostały jeszcze lisy i dziki, przyczem ostatnie niszczą okopowizny na polach Jastrzębi pod lasem i zmuszają do pilnowania tego po nocach. Pozatem spotykają się na polach tutejszych: zające, rzadko lisy i sarny, kuropatwy, a nad rzeczkami kaczki i różne drobne ptactwo błotne.

Ze względu na przeszłość, wielu mieszkańców trudniło się przed wojną polowaniem, mimo czujności policji rosyjskiej, która ich pilnowała, bo wprawdzie przestrzegali czasu, ale nie mieli prawa na posiadanie broni i polowanie. Przed kilkunastu laty znajdowało się we wsi ze 40 strzelb myśliwskich, często przekazywanych z ojca na syna. Niejedna z nich

¹⁾ W czasach niezbyt dawnych, gdy Jastrzębianka płynęła nie tak głębokim korytem, a więc wody jej były cieplejsze i większe, a brzegi więcej dzikie, obfitowała i ona w raki. Często wśród nocy unosiły się nad nią światła pochodni, przy których łowiono po parę kóp raków. Dziś pozostała pamięć po tych czasach, po rakach i „miernikach”, za których często brano „myśliwych”, zwłaszcza że z tutejszych błot wydobywały się i unosiły się nad nimi „błędne ogniki”. Ludność miejscowa uważa je za „u,metrów” (geometrów), którzy po śmierci starają się uregulować granice, sfalszowane za życia.

nie była używana całe lata, należało to jednak do „dobrego tonu” posiadać ją, troskliwie ukrywać przed „Moskalem”, narażać się na rewizje i inne nieprzyjemności. Zwykle jeden, lub dwóch mieszkańców posiadało broń i polowało legalnie (wójt, ławnik), więc wszelkie huk wystrzałów składano na ich barki. Kilkunastu zajmowało się namiętnie polowaniem nie tylko na gruntach swojej wsi i sąsiednich, ale nawet w lasach rządowych, gdzie czasem udało im się w biały dzień upolować jakąś grubszą zwierzynę (dzika). Zające i kuropatwy były liczne i codzienną zdobyczą. Niektórzy spędzili ze strzelbą wszystkie wolne chwile życia i posiadali w domu po 2-3 strzelby, którymi się posługiwali członkowie rodziny; zabijali oni w ciągu sezonu dziesiątki zajęcy i kuropatw. Najważniejsze, że nie wpadli w ręce władzy, lub przy pomocy różnych forteli zdolali ująć bezkarnie; zresztą policja często patrzyła na to przez szpary, lub omijała ich, bo były wypadki, że takie spotkanie nie należało do bezpiecznych, a odbywane rewizje nie dawały rezultatów. Ludność miejscowa przyzwyczaiła się do deptania roślin gospodarskich przez swoich, bo jeżeli oni nie wystrzelali zwierzyny, czyniła to służba leśna, której, z racji ciągniętych korzyści z lasu, nie wypadało bronić polowania. A więc nie było ono wydzierżawiane.

Dopiero w roku 1913 wypuszczono je jednemu z tutejszych myśliwych za 5 rb. rocznie. Oczywiście, że szło mu wyłącznie o otrzymanie prawa na legalne posiadanie broni i karty łowieckiej, bo pokryjomu posiadał broń i polował od małego chłopca. Gdy w roku 1914 na wiosnę gromada regulowała sprawę pasania zwierząt na wspólnym pastwisku, zabroniono wypędzania na nie gęsi i świń, nakładając na opornych kary po 20 kop. od gęsi i 50 od świni (sztuki), prócz tego zabroniono samowolnego wycinania olch i jałowców. Znalazło się paru chętnych, którzy mieli dopilnować stosowania uchwały gromady, za co otrzymali prawo polowania. W roku 1918 wydzierżawiono je na tutejszych łąkach i pastwisku na lat 6 po 15 rb. rocznie. Wreszcie w roku 1926 oddano polowanie za pilnowanie pastwiska.

Dziś, przy różnych ochronach, zwierzyny jest mało, a co dziwniejsza jeszcze mniej chętnych myśliwych. Dawniejsi, którzy dla tej namiętności gotowi byli narażać się na niebezpieczeństwa i których nie odstraszały kary, już nie dojrzą i nie mogą chodzić, a młodych to nie pociąga. Zresztą, jak widzimy, już od dłuższego czasu wypuszczano prawo polowania tylko na łąkach i pastwisku bez obszarów uprawnych, więc ludność odwykła od deptania jej pól i roślin. Jeżeli dodamy jeszcze do tego, że wielu gospodarzy mierzy wartość moralną człowieka jego stosunkiem do zwierząt, to nie będziemy się dziwić, że obecnie patrzy się na myśliwych krzywym okiem, jako na ludzi zupełnie nie zasługujących na szacunek.

Drogi pozostawiają wiele do życzenia. Nawet na głównej drodze, wiodącej przez wieś znajdują się miejscami olbrzymie kałuże, prawie nigdy nie wysychające. Piasek jest najczęściej blisko, jednak nikt nie czuje potrzeby zasypywania, nawet ci, przed których domami one się znajdują. Jak pamięć ich sięga, tak już było: omijali błoto koło płotów, przechodzili za płot, deptali swe zboże; tylko niektórym gospodarzom przyszła myśl usunąć zło, uwolnić się od złorzeczeń i strat materialnych. I dziwna rzecz: najczęściej największe kałuże i najgorsze błota znajdowały się koło domów urzędników. Niektórzy „naprawiali” drogę, wywożąc na nią drobne kamienie, zebrane w rosnącej koniczynie, co daje jazdę bardzo trzęsącą. Do niedbałości o zdrowie i bezpieczeństwo bliźnich należy jeszcze zaliczyć otwieranie na drogę wiejską wrót (kołowrotów), co w czasie ciemnej nocy naraża przechodniów na bolesne potłuczenia i inne przypadki.

Oprócz dróg przez wieś i od wsi, przez tutejsze pola wije się moc różnych ścieżek, wydeptanych dla skrócenia drogi lub ominięcia błota. Jeżeli idzie o skrócenie drogi, to czasem wynosi ono minimalną część, a jednak nikt nie wzbrania korzystać z tych drożyn, mimo że nie przyczyniają się one do dochodu. Od domu każdego gospodarza prawie do końca pola prowadzi droga polna, służąca do chodzenia i zwózki z pola. Nie zdziwi to gospodarza, ani nie wzbudzi żadnych podejrzeń, jeżeli przyjdzie nią jakiś obcy człowiek na podwórze, zwłaszcza jeżeli przechodząc koło domowników powie „dzień dobry”, a jeszcze lepiej „Pochwalony”, spotka się z życzliwym spojrzeniem, a gdy zapyta o dalszą drogę — nie poskąpią mu wyjaśnień.

Ważnym wypadkiem ostatnich lat jest uporządkowanie i zabrukowanie kawałka drogi, wiodącej przez środek Jastrzębi w stronę Radomia. Biegając przez tak zwany „Gaj”, w którym znajduje się znaczne piaszczyste wzgórze, a przed niem wśród pól leśniczówki, była ona zbiorem kałuż, błot, wyboi i składem piasków, jednym słowem był to najuczciwszy kawałek drogi w okolicy, utrapienie przejezdnych, którzy musieli popychać nawet próżne wozy. Nie lepiej powodziło się tu w czasie i wojny niemieckim samochodom, które często, szczególnie w nocy, grzęzły w piasku i głośnym żałosnym rykiem wzywały pomocy okolicznych mieszkańców. Ci zaś uważali to za ostrzeżenie i czempredzej kryli się z końmi w sąsiednim lesie. Dawała się ona we znaki tym jastrzębianom, którzy posiadają grunty na Wojciechowie i zmuszeni są zwozić plony, wywozić nawóz i t. p.

Od czasu do czasu mówiono o potrzebie drogi bitej, a później zalegała długa cisza. Nareszcie w roku 1929 na wniosek Józefa Kapusty, mieszkańca wsi i członka Sejmiku, Sejmik Radomski uchwalił pokryć 60% kosztów bruku na tej drodze i wyznaczył na ten cel

10.000 zł, pozostałe 40% miała pokryć gmina. Rada gminna powołała umyślną komisję do budowy bruku (Józefa Kapustę, K. Mroza i Jana Podwoja), a wsie Jastrzębia i Wojciechów uchwałyły dobrowolną składkę po 1 zł z morga, resztę miała pokryć cała gmina sumami gminnymi. Roboty rozpoczęto przed żniwami i zniwelowano część drogi, zwieziono trochę kamieni i pokopano rowy. Nastąpiła przerwa spowodowana żniwami, a jednocześnie i zatargiem o cenę kamienia, którego nie chciano wozić, uważając cenę 8 zł za m³ za zbyt niską, bo na odległej o 8-10 km szosie płacono wtedy po 12 zł za metr³. Ludność nie brała tego należycie pod uwagę, że to dla własnej korzyści, że blisko i jest okazja sprzedać część nagromadzonych głazów. Komisja zmuszona była podnieść cenę na 10 zł za m³, kamień zaczęto wozić i we wrześniu przystąpiono do robót brukarskich. Dzięki pogodnej i ciepłej jesieni robota odbywała się jeszcze i w grudniu, co pozwoliło na zbudowanie 1,25 km bieżących drogi o 3-3,5 m szerokości, czyli przeszło 4.000 m³ bruku, i betonowego mostu na Jastrzębiance. Wszystko to pochłonęło 680 m³ kamieni, tak zwanych „brukowców” i większych. Znikło na drodze dawne uciążliwe wzgórze, piachy, błota i droga przedstawia się bardzo dobrze. Część kosztów przypadających na wieś, odrobiono przy robotach ziemnych i zwożeniu kamieni. Roboty prowadzono przy daleko posuniętej oszczędności, nie dziwnego, że koszt budowy 1 km bruku przy wynagrodzeniu brukarza po 90 groszy za metr wyniósł niecałe 10.000 zł. W roku następnym (1930) zwieziono znowu 100 m³ kamienia i bruk podłużono o nowe 200 metrów bieżących (600-700 m³) kosztem 1.800 złotych. Było i jest „pobożnem” życzeniem wielu osób doprowadzić ten bruk do szosy kozienickiej, a więc jeszcze 9-11 km, z czego ze 4 km w gminie Kozłowie, a przynajmniej jaknajprędzej zabrukować piaszczyste i uciążliwe wzgórze.

Dodać należy, że w okolicy są przyjazne warunki: drogi bite nie były w ostatnich czasach budowane, a więc kamieni jest pod dostatkiem, bo na każdym morgu ziemi ornej można liczyć ich po kilkanaście metrów sześciennych. Część została wyzbierana w dawniejszych czasach, szczególnie przy uprawie koniczyiny i prawie każdy z gospodarzy posiada „kamienice”, czy to gdzieś wśród pola pod dziką gruszą, czy koło domu, lub wprost przy drodze. Niektórzy budowali z nich kamienne płoty; część ich przebrano i wywieziono na bruk, a na ich miejsce nazwożono świeżych z pól, gdzie zaczęto wydobywać wszystkie, o które zawadzał pług przy orce. Trzeba zaznaczyć, że rzucono się do wydobywania ich gromadnie. Trafiają się olbrzymy po 1-5 m³ i są rozbijane przy pomocy prochu. Budowa bruku nie nadwreżyła głównych zapasów kamieni, gdyż w latach 1929-30 więcej ich wydobyto, niż wywieziono na drogę. Kamienie znajdujące się na polach Jastrzębi śmiało

starczą na budowę drogi do samego Radomia, byle tylko Sejmik zechciał zwrócić większą uwagę na zaniedbane drogi.

Gromada załatwia też sprawę bezpieczeństwa nocnego. W czasach dawniejszych straż nocna pełniona była kolejno przez dwóch gospodarzy. Umyślnie zbudowana kołatka, tak zwana „trajkota”, odnoszona od domu do domu, dawała znać, na kogo przypada kolej stróżowania. Dawniej stróżę pełnili tylko gospodarze, z pominięciem komorników posiadających jedynie budynki. Prócz tego wolni byli od niej różni urzędnicy gminni i wiejscy. A ponieważ prawie wszystkie urzędy znajdowały się w Jastrzębi, więc kolejność stróży wypadała rocznie około 6-7 razy. Przed paru laty zgodzono za stróża jednego z mieszcowskich mieszkańców - komorników. Wynagrodzenie stróża wynosiło i wynosi: w roku 1924-27 po 5 garncy żyta z każdej z 72 osad, a od roku 1927 po 4 garnce.

Wieś posiada jeszcze pod swą opieką kilkanaście krzyży, z których znaczna część wzniesiona została przez poszczególnych gospodarzy lub przy pomocy sąsiadów, inne znów są gromadzkie i o ich całość troszczy się gromada. Do takich, między innymi, należy ładna kapliczka murowana, wzniesiona w roku 1892 kosztem wsi nad Jastrzębianką. W czasach dawniejszych, prawdopodobnie, znajdowała się tu postać św. Jana Nepomucena pod gołym niebem, później umieszczono ją w murowanej kaplicy.

Uświadomienie narodowe i polityczne.

Uświadomienie narodowe tutejszej ludności pozostawia jeszcze wiele do życzenia: utożsamia się przeważnie pojęcie narodowości z wyznaniem, językiem, a nawet wyglądem zewnętrznym. A więc według jastrzębian Polakiem jest każdy, kto mówi po polsku, jego strona zewnętrzna (a nadewszystko zarost twarzy) niewiele odbiega od otoczenia, a nadewszystko powie przy spotkaniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, lub odpowie na to chrześcijańskie pozdrowienie. Aby odróżnić się od spotykanych Żydów, a dawniej Moskali, mówią „nasz” a najczęściej „chłop” („my chłopcy”), co ma oznaczać Polaka. Być może, że niejeden słyszał coś o narodowości w szkole, ale pewnie uważa, że to był przymusowy dodatek szkolny, którego musiał się uczyć przy nauce rachunków i czytania. Oczywiście, że są i tu jednostki, które zdają sobie i z tego dobrze sprawę, mówimy jednak o większości.

Nie lepiej przedstawia się życie polityczne wsi, które nie da się łatwo określić. Składa się na nie wiele przyczyn, z których najważniejszymi są: wykształcenie, zainteresowanie szerszym horyzontem życia, większy lub mniejszy krytycyzm, podróże, zamożność, wiek i t. p.

Jeżeli idzie o czasy przedwojenne, to duże wpływy posiadały w Jastrzębi dwa obozy polityczne: Narodowa Demokracja i Polska Partja Socjalistyczna. Bywali tu od czasu do czasu członkowie tych partij i urządzali wiece, pogadanki, rozdawali pisma. Stale otrzymywano „Polaka“, „Polskę“ z Krakowa i socjalistyczne „Wici“ (zdaje się drukowane na miejscu) oraz inne ulotki i broszury. Czasem, szczególnie po jakimś wybuchu w Radomiu, zjawiali się tu mówcy socjalistyczni z paczką bibuły pod pachą, rozdawali ją i opowiadali o walce z caratem. Ludność w przeważnej części nie lekceważyła sobie słowa drukowanego, bo miała z niem do czynienia w rozkładzie podatków, nakazach, obwieszczeniach i wiedziała, że to musiało być spełnione. O ile jednak gładko szło niejednemu mówcy ze słowem żywym, to gorzej z drukowaniem, bo nie zawsze umiał płynnie czytać. Wyręczał go wtedy któryś z obecnych, czasem jakiś uczeń miejscowej szkoły elementarnej, bo na zebraniach i tacy byli obecni. Zaznajamiano ludzi z chwilą obecną, z zamiarami rządu, ze znaczeniem Dumy i t. p. Zebrania odbywały się w miejscowej piwiarni, domu prywatnym, nawet gdzieś w lesie zdala od osiedli ludzkich. Ludność mniej wchodziła w programy społeczne, w zagadnienia socjalne partij, więc słuchała chętnie wszystkich, którzy mówili o wolności, o nienawiści do rządu rosyjskiego i walce z nim.

A wolność tę różni różnie sobie wyobrażali: byli i tacy, którzy widzieli po odzyskaniu jej wolność polowania i posiadania broni palnej, boć wszyscy strażnicy będą usunięci, inni wolność gospodarki w lesie, boć podleśny też był Moskalem. A więc każdy wyobrażał ją sobie w zależności w czym czuł niewolę, ograniczenia dla siebie i dążył do swej wolności. Nic dziwnego, że ci, którzy o niej mówili, mieli tu schronienie, utrzymanie i parę złotych z doraźnych składek na potrzeby partji, na walkę o niepodległość.

Pisma zakazane były czytane pokryjomu głównie przez garstkę poważniejszych gospodarzy, którzy walczyli (albo przynajmniej pamiętali walkę) z bronią w ręku w roku 1863-64 i czuli żal do Moskwy, za jej kłamstwa, gwałty nad innymi lub nad nimi. Część przeczytanych pism była starannie chowana, część „gubiona“ po polach i łąkach lub ostrożnie wkładana do obcych kieszeni w czasie ciżby na muzykach i tańcach w miejscowej karczmie. Czynili to najczęściej malcy, którzy już zdążyli wiele razy czytać o okrucieństwach Moskali w Polsce, a w sercach których zdołano zaszczerpić nienawiść do cara, a jednocześnie nauczyć ich daleko idącej ostrożności. I pisma rozchodziły się tą drogą po wsi i wioskach sąsiednich. Były zdarzenia, że po różnych wędrowniach wracały w tajemnicy do tych, od których wyszły, aby podobną drogą objąć nowe kółko ludzi. Resztę zrobiła 10-kilometrowa

droga do Jedlni. Bo „znalazca“ pytał o różne szczegóły i opowiadał w tajemnicy najczęściej temu, kto pismo podrzucił. Pytał, bo rozbudzo- no jego ciekawość, bo miał o co pytać i słuchał chętnie odpowiedzi.

Gdy w roku 1906 przyszły pierwsze wybory do I Dumy państwowej gmina poszła za głosem Narodowej Demokracji i wybrała 2 pełnomocników mniejszej własności: Ignacego Bonieckiego z Kozłowa i Piotra Mroza z Jastrzębi. Na zjeździe pełnomocników z 22 gmin pow. radomskiego zostali wybrani do zjazdu powiatowego właściciele ziemskich 3 włościanie z pow. radomskiego, a wśród nich wyżej wymieniony P. Mróz z Jastrzębi. Gdy w rok później (w r. 1907) odbywały się wybory do II Dumy, gmina wybrała na swych pełnomocników F. Styśka z Kozłowa, L. Kapustę i Jana Sułka z Jastrzębi.

Upłynęło kilkanaście lat, Polska odzyskała niepodległość i ogłoszono wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego. Zaczęły wówczas występować różne i liczne partje polityczne i rozpoczęła się walka o mandaty. Wtedy to na zjeździe przedstawicieli gmin z powiatów radomskiego i kozienickiego, odbytym w Radomiu 3.I 1919 r. wyłoniono „włościańsko-robotniczą“ listę kandydatów na posłów do Sejmu (Nr. 1) i na nią wieś głosowała. Lista ta uzyskała 6 mandatów (na 7 z tych dwóch powiatów). Wybrani posłowie należeli w Sejmie do różnych klubów: Piast, Zjednoczenie i t. p..

Inaczej już sprawa przedstawiała się przy wyborach do drugiego Sejmu w roku 1922. Komisja Obwodowa wyboreza mieściła się w Jastrzębi, ale oprócz Jastrzębi weszło w skład obwodu głosowania parę innych wiosek gminy. Przy tajności wyborów trudno mówić o jakiejś drobiazgowej statystyce. Zdaje się jednak, że będziemy w zgodzie z prawdą, lub bardzo blisko, jeżeli przyjmimy, że przekonania polityczne w dniu głosowania były jednakowe we wszystkich miejscowościach obwodu, a więc i w Jastrzębi. Wyborców uprawnionych do głosu do Sejmu było 871, z czego na Jastrzębię przypadło 456, czyli 52,3%. Do Senatu uprawnionych 645, z czego na Jastrzębię przypadło 350, czyli 54,3%. Wynik głosowania był wtedy (1922 r.) następujący:

Nr. listy i partja	Do Sejmu		Do Senatu	
	Głosów	%	Głosów	%
1. P. S. L. „Piast”	558	83,8	415	87,6
2. P. P. S.	24	3,7	2	0,4
3. P. S. L. „Wyzwolenie”	7	1,0	—	—
7. Nar. P. Robotnicza	4	0,6	—	—
8. Chrz. Zw. Jedn. Nar.	65	9,7	56	11,8
12. Polskie „Centrum”	5	0,7	1	0,2
16. Blok Mniejsz. Narodowych	3	0,5	—	—
Razem	666	100,0	474	100,0

Jak widzimy, do Sejmu głosowało 76,4%, do Senatu zaś 73,5%.

Wynik głosowania do trzeciego Sejmu w roku 1928 był zupełnie inny. Upoważnionych do głosowania do Sejmu w obwodzie było 863, w tem z Jastrzębi 432, czyli 50,0%, zaś do Senatu uprawnionych 588, a z Jastrzębi 308, czyli 52,4%. Wynik głosowania był następujący:

Nr. listy i partja	Do Sejmu		Do Senatu	
	Głosów	%	Głosów	%
1. B. B. W. R.	257	34,6	175	48,7
2. P. P. S.	93	12,5	27	7,5
10. Str. Chłopskie	26	3,5	7	2,0
24. Stron. Narodowe	86	11,6	30	8,4
25. „Piaśt” i Chrz. Dem.	280	37,7	120	33,4
11.	1	0,1	—	—
Razem	743	100,0	359	100,0

Pozatem było do Sejmu 12 głosów nieważnych. Razem więc głosowało do Sejmu 775 osób (87,4% upr.), a do Senatu 359 (77,4% głosujących).

W głosowaniu do czwartego Sejmu w r. 1930 oddano głosów:

Nr. listy i partja	Do Sejmu		Do Senatu	
	Głosów	%	Głosów	%
1. B. B. W. R.	390	54,7	211	57,3
4. Stron. Narodowe	242	34,0	118	32,1
7. „Centrolew”	72	10,1	32	8,7
19. Ch. D.	9	1,2	7	1,9
Razem	713	100,0	368	100,0

W głosowaniu tem uprawnionych do głosowania do Sejmu było 837 osób, z czego głosowało 713 osób, czyli 85,2%, zaś do Senatu uprawnionych było 605 osób, a głosowało 368, czyli 60,8%.

W porównaniu z sąsiednimi wsiami istnieją tu pewne różnice pod względem zainteresowania się wyborami, pod względem „przekonań” politycznych, mianowicie dodać należy, że i w czasie wyborów do poprzednich Sejmów większem wzięciem cieszyły się tam partje wchodzące w skład późniejszego „Centrolewu”.

Zainteresowanie polityczne zrazu wzrasta, bo do II-go Sejmu głosuje 76,5% uprawnionych, a do III-go już 87,4%, do IV-go — 85,2%. Natomiast spada zainteresowanie wyborami do Senatu: 87,5%, 61% i do IV 60,8% uprawnionych do głosowania. Zdaje się, że na przekonania polityczne nie wpływa wiek, lecz zwykle całe rodziny są jednakowych przekonań, czyli decyduje tu przeważnie stanowisko społeczne, majątkowe, wykształcenie, a nierzadko i owczy pęd. Widać to na przeniesieniu swych sympatyj z Piasta na B. B. W. R. Zresztą ludzie ci, poza wyjątkami przybierają pewne oblicze polityczne na dzień głosowania pod wrażeniem mowy jakiegoś mówcy, ulotki, czy sposobu załatwiania

sprawy w biurze lub urzędzie. Pozatem polityką nie interesują się, do wodem czego jest, że np. w okresie II Sejmu mimo, że „Piaśt” otrzymał 558 głosów do Sejmu, a 415 do Senatu, wieś nie otrzymywała więcej ponad 2-3 egzemplarze pism tego stronnictwa. Czasem niektórzy służą nawet dwóm partjom, to znaczy głosują na jedną listę do Sejmu, a na drugą do Senatu (bo „kto ich tam wie, kto chce lepiej dla nas i dla kraju”), czyli żadnego stronnictwa nie uważają za odpowiednie dla siebie. Zdaje się, że większość z nich poszłaby za Stronnictwem Narodowym, gdyby wiedziała, że nie spotka tam duchowieństwa, bo z dzisiejszemi stosunkami, a szczególnie wysokimi opłatami za posługi religijne, nie może się pogodzić. Jeden z mieszkańców wsi wyraził nawet życzenie, aby rządy w kraju ujęła na krótko lewica, uchwaliła ustawy regulujące stosunki społeczne, a później—aby prawica objęła władzę i te ustawy wykonywała... Wybory odbywają się bardzo spokojnie, bez nienawiści partyjnej.

Stosunek do władz administracyjnych.

Stosunek mieszkańców Jastrzębi względem władz jest niezbyt przyjazny. Na pierwszy plan wybijają się tu niechęć do władz samorządowych, a szczególnie ludność narzeka na ciężary samorządowe. Wielkie sumy pochłonęła Szkoła Rolnicza w Wacynie, do której nikt ze wsi synów swych nie posyła, bo o ile ich kształcą, to wolą szkoły w innych stronach (Pszczelin, Zwolen). Szczególniej jednak wiele rozgoryczenia wśród niektórych wzbudzała i wzbudziła budowa gmachu sejmikowego w Radomiu. Ilekolwiek razy niejednemu z nich ugrzązł wóz z ciężarem w błocie lub piasku, to myślał, że cierpiał za budowę tych gmachów, szczególnie ostatniego; uważając, że gdyby sprawę pokierowano inaczej, powiat pokryłby się siecią dróg bitych i że on w danej chwili jechałby po takiej drodze i nie rozmyślał jak się wydostać z nieszczęścia¹⁾. Wierzył i wierzy, — że pokutuje za winy innych.

Następnie ludność nie może przyzwyczaić się do tych różnych niespodziewanych podatków, na które nie jest często przygotowana, a które ją zmuszają przez to do sprzedaży czegoś z gospodarstwa w porze nieodpowiedniej, a więc najczęściej z dotkliwą stratą. Nic dziwnego, że wtedy przypominają się mu dawniejsze czasy, czasy przedwojenne, które były ciężkie, ale nie obfitowały w bolesne niespodzianki, lecz miały stałe podatki i terminy płacenia. Co się tyczy ciężarów państwowych, to ludność wsi szczególnie nie może zrozumieć

¹⁾ Zaniedbanie Sejmiku Radomskiego w dziedzinie budowy dróg bitych jest bardzo wielkie, np. w latach 1917 - 24 zbudował ledwie 5,72 km drogi bitej, co daje przeciętnie po 715 m bieżących rocznie; jeżeli odliczymy drogi gminne, tylko 309 metrów, a niewiele więcej przybyło i później. Por.: „Sprawozdanie z działalności Sejmiku radomskiego woj. kieleckiego za czas od 28.XII 1917 r. do 31.XII 1925 roku”.

i oswoić się z podatkiem dochodowym, rozumując, że im ktoś więcej i rozumniej będzie pracować i osiągnie wyższe dochody na swem gospodarstwie, to czekają go większe ciężary. Czuje często żal do miejscowego Urzędu Skarbowego, który zdaje się widzi w każdym płatniku-podatniku jakiegoś nieprzyjaciela¹⁾.

Na stan mimowolnej niechęci do władz wpływa też to, że wyższe władze porozumiewają się z ludnością w wielu sprawach przez policję, a ta nie cieszyła się nigdy miłością u mieszkańców wsi, starających się omijać ją zdaleka. Przybycie na wieś strażnika rosyjskiego było zawsze jakieś podejrzone, bo rzadko który z jastrzębian miał „czyste sumienie“ wobec tych gości. Znaczna część dawnych mieszkańców, jak wiemy, posiadała broń bez pozwolenia i namiętnie polowała. Któryż z nich nie pomyślał, że strażnicy przyszli do niego? Inna znów kategoria ludzi posiadała w domu różne pisma nielegalne z za kordonu, czy nawet i tutejsze, innym brakowało drabiny, czyjś pies nie posiadał klocka, a ktoś miał dziś w nocy stróżować, na któregoś wypadała kolej na podwodę. Nic dziwnego, że ludność była zdenerwowana przybyciem nieproszonych gości i życzyła sobie, aby jaknajprędzej poszli. Gdy przyszła okupacja, rekwizycje i wizyty żandarmerji austriackiej, to wieś przełamywała strach i postępowała w wypróbowany sposób: skoro przybyli do sołtysa, paru z mieszkańców rozbiegało się po wsi, aby momentalnie zebrać trochę koron i jaj, poczem sołtys sprawiał żandarmerji ucztę, a następnie nad ranem zajeżdżały furmanki, kładziono nieprzytomnych na fury i odwożono na posterunek. Pewien czas wieś miała spokój i mogła mleć we młynie i t. d. bez żadnych ograniczeń. Przez wspomnienia, przez niepokój na widok dawnej policji rosyjskiej i austriackiej, przeniesiono to tradycyjnie i na policję dzisiejszą, uważając, że krążą oni, aby znaleźć tylko zło. Gdyby jednak zechcieli użyć innej metody, gdyby zechcieli pouczyć często ciemnego mieszkańca o szkodliwości np. niewiązania psów, kałuży przed domem i t. p., drogi nasze zmieniłyby swój wygląd ku obustronnemu zadowoleniu, a przede wszystkim podróżnych, którzy najwięcej cierpią.

¹⁾ Przypomina się nam następujący fakt: Przed paru laty kilku gospodarzy otrzymało wezwanie z Urzędu Skarbowego, aby podali dochód ze swych gospodarstw, celem wymierzenia im podatku dochodowego. Jeden z tych gospodarzy, mający prawdopodobnie najmniejsze korzyści ze swego gospodarstwa, zwrócił się z prośbą do miejscowego pszczeliniaka, aby mu ten obliczył dochód. Obliczenia dokonano sumiennie, Urząd Skarbowy nie dał im jednak wiary i wymierzył podatek około 1½ razy wyższy niż innym sąsiadom, którzy podali sumy mniejsze lub pozostawili obliczenia władzom skarbowym. Gdy się zwrócono do jednego z urzędników Urzędu Skarbowego z prośbą o sprostowanie, zamiast tego usłyszano odpowiedź, aby nie obliczali dochodu ci, którzy się na tem nie znają! Komentarze zbyteczne.

ROZDZIAŁ XIII.

SPRAWY RELIGIJNE.

Parafja w Jedlni.

Najdawniejsza wiadomość o przynależności parafjalnej Jastrzębi, mianowicie wzmianka Długosza w „Liber Beneficiorum”¹⁾, wskazuje, że w XV wieku należała ona do kościoła św. Jana w Radomiu. Gdzie jednak należała przez poprzednie parę wieków, czy do wymienionej poprzednio parafji, niewiadomo. Jeżeli parafja była przedtem nie w Radomiu, to chyba musiała być w Jedlni, gdzie kościół został założony przez króla Władysława Jagiełłę w latach 1387-91²⁾. Za należeniem Jastrzębi do parafji w Jedlni przemawia też to, że o pół mili na południowy zachód od niej leżący Owadów należał również do Jedlni (do 1631 roku). Daty odłączenia Jastrzębi od parafji w Radomiu nie znamy; nie wiemy też, czy Jastrzębia przejściowo nie należała do jakiejś innej parafji niż Jedlnia. Może przyłączenie do parafji w Jedlni miało związek z utworzeniem w roku 1607 starostwa stołowego w Kozienicach, w skład którego weszła Jastrzębia; w każdym razie należała do Jedlni już w roku 1712³⁾.

Parafjalna wieś Jedlnia jest oddalona od Jastrzębi o 10 km drogi, której połowa prowadzi przez las, a reszta przez piaski wśród pól i wiosek. Duża odległość nużyła ludzi i zniechęcała do odwiedzania kościoła, bo gdy ktoś zasnął oparłszy się o mur (nabożeństwo trwało wtedy 2-3 godz., w czem kazanie 1-2 godziny), to narażał się na gniew kazańcego i uśmiechy bliskich sąsiadów kościoła, którzy nie potrzebowali odbywać tak dalekiej i uciążliwej podróży przed nabożeństwem. Szczególniej ta odległość dawała się dawniej we znaki małym dzieciom, zmuszonym uczęszczać do kościoła na naukę katechizmu dwa razy do roku przez kilka tygodni po 2-3 razy tygodniowo. Szły zwykle gromadką, bo pojedynczo ta droga przez las dla malca była poprostu zatrudną do

¹⁾ Liber Beneficiorum, tom I, str. 334.

²⁾ Jedlnia, 103.

³⁾ Ks. Wiśniewski, Dekanat Kozienicki, str. 40

odjęcia. Rzadko kiedy taki malec mógł zjeść śniadanie, — najczęściej musiał iść o głódzie, aby tylko razem. Duchowieństwo nie zawsze rozumiało dorosłych i maluczkich, nie starało się często o usunięcie choćby jednego ciernia z tej uciążliwej drogi.

Nic dziwnego, że jastrzębianie w ostatnich czasach coraz mniej uczęszczali do kościoła w Jedlni: odpoczywali lub udawali się do sąsiednich kościołów, znacznie bliżej położonych, niż Jedlnia (Jedlińsk 8,5 km, Wsola 7 km, Lisów 5, Goryń 5). Ale wieś długo wcale nie myślała o przyłączeniu się do którejś z sąsiednich parafij. Były tam liczne „ale”. Wymienione kościołki, budowane w dawnych czasach przez możnych dziedziców dla siebie i swych poddanych, dziś są nadzwyczaj ciasne, podczas gdy kościół w Jedlni został wzniesiony niedawno pracą dzisiejszych parafjan i dla dzisiejszych. Pozatem inny był — i jest w części jeszcze — sposób myślenia mieszkańców tych wsi parafjalnych, z których prawie żadna doniedawna nie posiadała szkoły.

Niemniej ważną rolę odgrywa przyzwyczajenie do swego kościoła, otaczających ubiorów i twarzy. Może najważniejszą rzeczą była ta, że parafia Jedlnia była duża i żywa, gdyż do niej należały wioski paru gmin i dwóch powiatów, a więc była okazja dowiedzieć się czegoś o życiu gminnym, o załatwieniu pewnych spraw, które miały być roztrząsane i w innych gminach, powiecie, była możliwość naradzania się, zasięgnięcia rady, wskazówek. Dalej w czasach przewrotów 1905 roku i następnych była możliwość usłyszeć „coś” od ludzi tutejszej parafji, mieszkających bliżej kolei, lub służących gdzieś daleko; czasem ktoś był i w stolicy, Warszawie, i przywiózł stamtąd wiele wiadomości. Tu można było otrzymać „Polskę”, „Polaka” i inne podobne pisma. Jednym słowem Jedlnia, jako duża parafia, była oknem na świat, przez które widać było coś więcej niż swe gospodarstwo, koniec wioski, gminy. A cóż czekało jastrzębian jeśli poszli do którejś z sąsiednich małych parafij, z której najczęściej nikt w ciągu całego tygodnia, ba nawet roku, nie opuścił swej gminy, a najdalszą jego wędrowką, to był targ w sąsiednim miasteczku, czy odpust w dalszej parafji? To też, gdy w Jedlni po wyjściu z nabożeństwa długo można było widzieć koło kościoła tłumy ludzi rozmawiających, a wśród nich, lub na uboczu policję śledzącą „ruch polityczny”, to w małej parafji już była pustka po kilku minutach: pogadali o wczorajszym deszczu, o pracy, o żniwie, otrzymali pozdrowienia od znajomych, podobnie przesłali i rozeszli się, aby to samo powtórzyło się w najbliższy wtorek w Jedlińsku czy Głowaczowie, a czasem w czwartek w Radomiu.

Były też inne powody przyciągające i odstręczające. Wspomniane kościołki znajdują się za wodami: jedna noc w czasie roztopów wiosen-



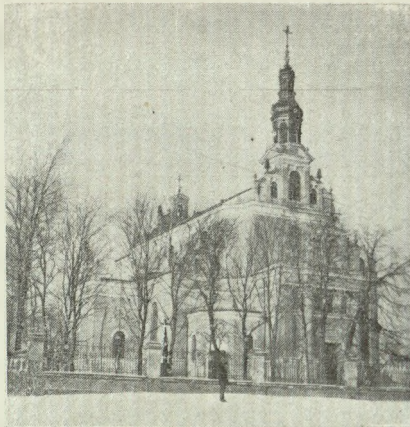
Droga do Wojciechowa w stanie pierwotnym.



Droga do Wojciechowa po zabrukowaniu.



Ks. Józef Gacki.



Kościół w Jedlni.

nych czy powodzi decydowała o drodze i moście na rzece. Dalej ubiór zdradzał mieszkańców Jastrzębi; siwe sukmany jastrzębian wyróżniały ich wśród granatowych spencerów, które nie były zadowolone, że im zabierano szczupłe miejsce w kościele. Duma dawnych wsi królewskich stała między tymi ludźmi i nie pozwalała starać się o przyłączenie do pańskiej parafji i łączyć się z pańszczyźnianymi ludźmi, zwłaszcza wobec bezustannych sporów granicznych. Najczęściej i najliczniej odwiedzanym z sąsiednich kościołów był Goryń, szczególnie w lecie, bo Jastrzębia posiada w pobliżu niego łąki, więc była okazja zobaczyć owe posiadłości; następnie jest on licznie odwiedzany przez sąsiednie Mąkosy, które nawet należały do tej parafji do roku 1851¹⁾, jako położone dawniej nad samą Radomką, a więc i jastrzębianie nie czuli się tu zbyt obco, jak gdzieindziej.

Pozatem w czasach dawniejszych, gdy F. Karaś budował zegar, była okazja wstąpić do niego, ujrzyć to arcydzieło, porozmawiać z człowiekiem, który różnił się poglądami od otoczenia, i który śmiał krytykować działalność możliwych tego świata, świeckich czy duchownych, zwłaszcza jeżeli była niezgodną z miłością bliźniego. Była okazja zapytać się i otrzymać objaśnienie jakiegoś zjawiska fizycznego — najczęściej przeciwne nauce słyszanej w kościele, lub zapisanej przez Mojżesza (o pochodzeniu mанны, stworzeniu świata, potopie i t. p.).

Działalność wybitniejszych proboszczów.

Z kapłanów, którzy pozostawili po sobie dużo i dobrej pamięci, należy wymienić w pierwszym rzędzie ks. Józefa Gackiego, tutejszego plebana od r. 1838 do 1876 r., t.j., do swej śmierci.

Urodzony w roku 1805 w rodzinie szlacheckiej we wsi Pęsach, w gub. łomżyńskiej, w roku 1821 wstąpił do zgromadzenia pijarów w Piotrkowie, następnie był w konwikcie warszawskim na Żoliborzu i uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu warszawskiego. W roku 1827 został nauczycielem historii w Piotrkowie, a stąd, dla uzupełnienia studiów, udał się do Berlina. Po powrocie do kraju otrzymał wikariat w Międzyrzeczu Podlaskim, a później objął, po zmarłym stryju ks. Tadeuszu Gackim, probostwo w Jedlni, gdzie pozostał do końca życia²⁾. Ks. Józef Gacki, jeden z najuczeńszych i najstawniejszych plebanów, jakich kiedykolwiek posiadała Jedlnia, zastąpił jako monografista historyczny okolicznych kościołów i miejscowości. Wiele ze swych prac, starannie i sumiennie napisanych, umieszczał w „Pamiętniku Religijno-Moralnym”, wychodzącym w Warszawie od roku 1841 do 1862. (Jedlnia, Iłża, Kozienice, Magnuszów, Odechów, Skaryszów, Sucha, Świerże, Radom

¹⁾ Jedlnia, 139.

²⁾ Słownik Geograficzny i metryka śmierci.

Stary i jego kościoły, Radom Stary i jego fara i t. p.) Niektóre z nich uzupełnione i rozszerzone ukazały się też osobno w obszernych książkach, np. „Benedyktyński klasztor w Sieciechowie“ (Radom, 1872), „Benedyktyński klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze“ (Warszawa 1873), „Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa“ (Radom 1874), „O rodzinie Jana Kochanowskiego“ (Warszawa 1869), modlitewnik „Głos do Boga...“ i t. p. Zachwycają one czytelnika sumiennością badań i stylem prostym, ale jasnym i poprawnym; niestety, książki te należą dziś do rzadkości.

Jako proboszcz był opiekunem szkół powszechnych w parafii Jedlni i przy każdej sposobności przypominał o potrzebie oświaty. Jego głównie staraniom zawdzięczają powstanie swe szkoły w Jastrzębi i Kozłowie. O ostatnią czynił starania u władz przez dziesiątki lat: gdy w roku 1846 kołatał u rządu o drzewo na nią, otrzymał odpowiedź odmowną, bo „ziemiaństwo znajduje się w krytycznych czasach“. Właściwie należało przeczytać pomiędzy wierszami, że oświata nie leży w dążeniach rządów Mikołaja I, bo niewiadomo, czy będzie służyć celom państwowym. Ks. Gacki „nie zrozumiał“ tej polityki i dał charakterystyczną, głęboką odpowiedź, która nie straciła na swej sile do dziś, bo mówi o pośpiechu władz: „że czas obecny dla ziemian krytyczny, choćby i kozłowianom dolegał, budowaniu w mowie będącej szkółki na przeszkodzie nie stoi, bo nim rząd gubernialny poleci, nim budowniczy wyanszlaguje, nim wyjdzie asygnacja, nim rząd leśny drzewo odcechuje, dać Bóg, że o ciężkim obecnym przednówku już zapomnimy“¹⁾.

Na początku powstania styczniowego 1863/4 roku został aresztowany wraz ze swym wikariuszem ks. Tomaszem Kotowskim, bratem ks. Kacpra, wojewódzkiego Sandomierskiego, i zapędzony wśród naigrawań żołdactwa do Dębina²⁾. Ujawnioną ich winą było to, że byli księżmi w Jedlni, w której Narcyz Figietty rozbił saperów kapitana Witkowskiego. Po powrocie z więzienia popiera usilnie powstanie, kieruje (zdaje się) akcją dostarczania potrzeb wojskowych do obozów powstańczych, znajdujących się w okolicznych lasach. Nic dziwnego, że gdy w roku 1866 ks. biskup kołatał u rządu o zapomogę emerytalną dla niego, otrzymał odpowiedź, że rząd ma wiarogodne wiadomości o ks. Gackim i innych, „którzy pod względem politycznym na żadne nie zasługują zaufania ani też łaski“³⁾.

Wielki ten obywatel i gorący patriota spoczywa na cmentarzu w Jedlni. Podobno życzeniem jego, któremu zadość uczyniono, było być pochowanym obok wspólnej mogiły 17 powstańców (z oddziału Jan-

kowskiego i Zielińskiego), poległych niedaleko od cmentarza w potyczce 20.4 1863 roku. Grób jego zdobi skromna płyta kamienna otoczona żelaznym płotkiem, a prócz tego na cmentarzu przykościelnym znajduje się duży krzyż żelazny poświęcony jego pamięci.

Drugim plebanem Jedlni bardzo często i mile wspomnianym był ks. Stanisław Puławski, magister teologii. Nim przybył na probostwo do Jedlni, mimo swego młodego wieku, już zdążył być sekretarzem konsystorza, profesorem seminarjum duchownego w Sandomierzu i spędzić pewien czas na wygnaniu w Kostromie. Po powrocie z Rosji został rektorem kościoła pobernadyńskiego w Radomiu, skąd przeniesiono go w roku 1900 do Jedlni, aby wykończył budowę kościoła rozpoczętą w roku 1898 przez ks. Grzegorza Kotowskiego. Przy energicznej i sumiennej pracy ks. Puławskiego kościół został zbudowany już w roku 1901, kosztem przeszło 40.000 rb. Następnie otoczył ogrodzeniem cmentarz kościelny i przy pomocy parafjan, którzy ofiarowali pozostałe 70.000 sztuk cegły i robociznę, oraz ofiary (1.500 rb.) słynnego filantropa Konstantego Mireckiego z Radomia, wzniósł za własne fundusze okazałą plebanję i założył przy niej swoim kosztem 2-morgowy ogród owocowy. Prócz tego za jego pobytu probostwo otrzymało drewniane budynki gospodarskie.

Brał czynny udział w życiu społeczno-oświatowym i gospodarczym parafji i okolicy i t. p., o czem mamy wzmianki w odpowiednich rozdziałach. Nic dziwnego, że w wczasie jego mowy pożegnalnej w roku 1908 zebrani parafjanie ronili łzy żalu i że do dziś żyje w ich pamięci. Został przeniesiony na probostwo do Koprzywnicy i dziekanję sandomierską.

Zakładanie parafji w Jastrzębi.

Biorąc pod uwagę oddalenie Jedlni, a nie chcąc należeć do żadnej z pobliskich parafji, jastrzębianie postanowili utworzyć nową parafję u siebie, w Jastrzębi, licząc, że przyłączą się do niej sąsiednie wioski z parafji Jedlni: Jodłowiec, Mąkosy, Kozłów — jako dawne królewszczyzny i część wiosek z parafji Wsoli. Jastrzębia posiada odpowiedni plac, bo w środku wsi znajduje się ogród pokarczemny, który oddano pod budowę kościoła (uchwała z roku 1928). Starania o kościół w Jastrzębi były prowadzone od roku 1923, ale bez wielkich rezultatów do ostatnich czasów; być może wpłynęła na to okoliczność, że ster tych starań ujęli ludzie, którym nie zbywało na dobrych chęciach i pobożności, ale zbywało na innych cechach, niezbędnych w takich sprawach. Dla wielu sprawa ta była obojętna, wielu obawiało się kosztów, inni znów uważali, że są pilniejsze sprawy do zrobienia we wsi, sprawy, które przy wydatkach na budowę kościoła nie dadzą się doprowadzić do skutku, a jeżeli dadzą, to po wielu latach i trudnościach. Byli i tacy, którzy lękali się,

¹⁾ A. P. R. Rkps.

²⁾ Ks. J. Wiśniewski, Udział księży, str. 35.

³⁾ Tamże 37.

że przy braku dogodnej komunikacji — nastąpi w tej niewielkiej parafji zasklepienie się jej parafjan, co spowodzi zatamowanie postępu.

Władze kościelne w Sandomierzu załatwiały starania o utworzenie nowej parafji opieszale i połowicznie. Okoliczne wioski nie szczędziły tymczasem docinków przyszłym parafjanom, a szczególnie poszczególnym członkom komitetu. Wreszcie jeden z nich, zniecierpliwiony i rozgniewany takim stanem rzeczy, wniósł pismo do Kurji Biskupiej w Sandomierzu, że duchowieństwo nie dba o wiarę i nie zwraca uwagi na Jastrzębie, w której dzieci żyją po parę lat bez chrztu, a dorośli bez kościoła, że przedstawiciele kościoła narodowego i marjawickiego czynią starania, aby się tu osiedlić i odprawiać nabożeństwa w szopie strażackiej. W y b i e g przyspieszył utworzenie parafji, bo kurja biskupia poleciła miejscowemu proboszczowi zbadać sprawę na miejscu. Wprawdzie nie można było znaleźć tych paroletnich „niechrzczonych” i „niedowiarków”, w obawie jednak, aby wyżej wymienione sekty nie opanowały ludności władze kościelne postanowiły od czasu do czasu odprawiać nabożeństwa w tejże szopie, którą postanowiono przenieść z ogrodu kowalskiego na pokarczemny.

Wreszcie 11 listopada 1929 roku zebrała się tłumnie ludność, aby dokonać tej czynności, przyczem postarano się, aby moment ten utrwalić na kliszy fotograficznej, bo „jest to zdarzenie historyczne”; około 200 osób wzięło na drągi ciężką szopę i, przy licznych odpoczynkach i głośnych wzajemnych nawoływaniach, przeniosło ją o 150 metrów na miejsce przeznaczenia. Niebawem zaczęła się gorączkowa praca, aby przerobić szopę na kaplicę, a więc zaczęto budować wieżyczkę, chór, drzwi, okna, podłogę i t. p. Nawet zima nie zdołała przerwać rozpoczętej pracy. Nie dziwnego że już 25 marca 1930 roku odbyło się uroczyste poświęcenie ukończonej kaplicy, a od tego czasu były co pewien czas odprawiane nabożeństwa przez księży z Jedlni. W lecie mianowano księdza na stałe; zamieszkał on w domu wynajętym obok kościoła. Na cmentarz grzebalny kupiono półmorgowy kawałek piaszczystego wzgórza w Gaju (Wojciechów) oddalony od kościoła o pół km. Poświęcenie cmentarza odbyło się 7.IX 1930 roku.

W sprzęty kościelne, skromne tymczasem, zaopatrzono kaplicę już to z drobnych ofiar ogólnych, lub znaczniejszych darów poszczególnych parafjan, część ofiarowały pobliskie kościoły jak: Radom, Wsola, i dawna parafja Jedlnia (najmniej). W skład parafji weszły następujące wioski: Jastrzębia, Wojciechów, i Wólka Lesiowska, razem około 1.200 dusz, z czego $\frac{2}{3}$ przypada na Jastrzębie.

Przybyłemu księdzu wydała się kaplica za szczupłą i za duszna, a dom wynajęty dla niego za chłodny, chociaż w nim nie mieszkał w zimie, a więc znów zaczęto nową budowę. Zakupiono około 80

metrów kubicznych drzewa na rozszerzenie i podwyższenie kaplicy, kupiono dom od jednego z gospodarzy na mieszkanie dla księdza, a w odległym o $2\frac{1}{2}$ mili Zagożdżonie 3.000 cegieł. Dodać należy, że przy słotnej jesieni (1930 roku) i rozmokłych stąd drogach, budowy te dały się ludności dotkliwie we znaki, chociaż można je było, bez szkody dla sprawy, odłożyć do czasu poprawienia się drogi. Zostały jednak ukończone w końcu grudnia, przyczem pracowano nawet i przy świetle latarni. Przebudowana kaplica posiada formę krzyża, ma 26,4 m długości i zajmuje przeszło 200 m² powierzchni przy 4,6 m wysokości do sufitu; poprzednia była znacznie niższa i posiadała niewiele ponad 90 m² powierzchni. Dzisiejsza może pomieścić około 800 wiernych. Należałoby staranniejsz oszalaować ściany kaplicy, bo będzie za zimna, zwłaszcza że posiada je tylko z pojedynczych desek przybitych do szkieletu.

Żle jest, że przy tem wszystkiem nie ustalono jednak granic parafji¹⁾. Sądzić należy, że w przyszłości przykro będzie dzisiejszym parafjanom, jeżeli będą narażeni na różne drwiny i niesmaczne żarty od tych, którzy zostaną zczasem przyłączeni do gotowego, nie ponosząc żadnych kosztów, gdy dzisiejsi ponieśli już poważne wysiłki i składki.

Życie religijne jastrzębian.

Co do życia religijnego mieszkańców wsi, to możemy je podzielić na dwie zasadnicze części: przedwojenne i powojenne. Dawniej, przed wojną, było one bardziej rozwinięte: ludność wypełniała sumiennie i gorliwie wszelkie praktyki religijne, a więc w pierwszym rzędzie zachowywała ściśle wszystkie posty nakazane i zalecane przez Kościół, nie używała nabiálu, z małemi wyjątkami, we wszystkie piątki, wigilje, adwent, wielki post i t. p., a tylko mleka (jeżeli było) we wszystkie soboty, a nawet i środy całego roku; starano się przestrzegać odpoczynek niedzielny i świąteczny. Znaczna część ludności (zwykle z domu 1-4 osoby, nie bacząc na 10 km drogi i pogodę, najczęściej pieszo uczęszczała na nabożeństwa do Jedlni. Niektórzy, szczególnie starsi, wychodzili z domu bardzo wcześnie, aby zdążyć na „Godzinki” i „Różaniec”, następnie pozostawali po mszy i kazaniu jeszcze na nieszpory lub majowe nabożeństwo w maju, czy różańcowe w październiku. Jeżeli doliczymy drogę tam i powrotnie, to możemy powiedzieć, że cały dzień spędzili w kościele. Kazań słuchali przeważnie z przejęciem, czasem z płaczem, a przynajmniej z kiwaniem głowy na znak zgody z wywodami kążącego. Im któryś z księży głośniejsz mówił kazanie, tem

¹⁾ Dziś np. panuje taki stan rzeczy, że ludność świętuje nie tylko w czasie odpustów na miejscu, ale oprócz tego i w dni odpustowe w Jedlni i Wsoli, gdyż nie jest pewna, gdzie jest jej właściwa parafja, a chce być w zgodzie z przykazaniem kościelnem.

było „śliczniesze”, tem lepszym był kaznodzieja, chociaż prawie żaden i żadna z chwalaćcych nie mogli najczęściej nic powtórzyć domownikom prócz: „ale było kozanie, oj ślicne kozanie”. Nic dziwnego, że kazanie, nie poparte czynami, najczęściej zapominano poza kościołem.

Prawie każdy z mieszkańców należał do bractwa szkaplernego i różańcowego i starał się poświęcić pół do dwóch godzin na odmawianie koronki czy części różańca nieraz parę razy na tydzień, a przynajmniej w niedziele i dni świąteczne. W ostatnie nawet, pilnując żywiny latem rano, niektórzy starsi śpiewali godzinki. W wielkim poście w niektórych rodzinach był zwyczaj śpiewania „Gorzkich Żali”. Każdy starał się przynajmniej raz do roku zamówić wotywę na swą intencję i być w kościele, mimo dnia powszedniego i pilnych zajęć gospodarskich. Prócz tego od czasu do czasu — przed zaczęciem lub po ukończeniu ważniejszych prac rolnych — paru pobożniejszych i bardziej znanych plebanom gospodarzy obchodziło kolejno domy i zbierało składki na wotywę gromadzką, która była znacznie kosztowniejsza od zamawianej przez jednego parafjanina. Ponieważ z powodu lasów parafia jest bardzo rozległa, a gleba jest rozmaita co do wilgoci i żyzności, zatem żniwa, siewy i sianokosy rozpoczynają się w niektórych wioskach o tydzień-dwa wcześniej lub później niż w drugich w tejże parafji, to zdarzało się, że w jedną i tą samą niedzielę jedna gromada zamawiała nabożeństwo z prośbą o deszcz a druga o pogodę! Duchowieństwo, aby nie urazić swych parafjan, ogłaszało nabożeństwo na intencję „dobrych urodzajów”, pomyślnych zbiorów” i t. p.

W miesiącu maju w paru domach po wsi przybierano obrazy świętych, niby małe ołtarzyki, i śpiewano przed niemi codziennie wieczorem pieśni nabożne — czyli odbywano t. zw. majowe nabożeństwa, które ludność tutejsza nazywała „majówką” lub „obrazem”. Śpiew taki trwał parę godzin, a więc przeciągał się do północy. Majowe nabożeństwa były odwiedzane dość licznie; stanowiły pewnego rodzaju urok i dawały wewnętrzne zadowolenie dla uczestników i uczestnic nawet dla starszych, nie mówiąc już o młodych. Nic dziwnego, że żałowano często, że maj ma tylko 31 dni — ostatniego wieczora starano się śpiewać jak najdłużej, prawie do samego rana, i że tęsknie oczekiwano nowego maja. Na wsi, a szczególnie w jej wschodniej części od nawsia do lasu, istniały koła żywego różańca (1 męskie i 2 żeńskie), przyczem tak się jakoś złożyło, że gospodarzyli tu i należeli do koła męskiego sami starsi i stateczni gospodarze, pamiętający w większości czasy 1863-64 r.; gdy schodzili się raz na miesiąc do jednego domu dla wspólnego omówienia części różańca, co im zajęło 30-40 minut, to resztę wieczora, parę godzin, spędzali na miłej pogawędce, podzielili

się wiadomościami z gospodarstwa, parafji, gminy, okolicy i t. d., zamienili wśród wtajemniczonych pisma nielegalne i legalne. Czuli się jedną rodziną. Zaznaczyć należy, że przeważna ich część daleka była od bigoterji i fałszywej pobożności.

Inną ośłodą i urozmaicheniem szarego życia były odpusty. Ludność uczęszczała na nie pilnie do swojej parafji i do sąsiednich. Starali się być prawie na każdym z nich nawet ci, którzy rzadko odwiedzali kościół z nadmiaru obowiązków lub braku chęci. Oczywiście, że przyprowadziła ich tu nie pobożność, lecz chęć zobaczenia znajomych, chcieli pokazać swe dzieci, nowe ubranie, bryczkę i t. p., a więc nic dziwnego, że wielu z nich nie miało czasu pomodlić się, że odkładali modlitwę do najbliższej niedzieli, a najczęściej — do nowego odpustu.

Oprócz tych były i dalsze odpusty. Corocznie prawie z parafji Jedni udawała się pieszo kompanja na Zielone Świąta do Częstochowy. Dość uciążliwa podróż tam i z powrotem, wraz z parodniowym pobytem na miejscu, trwała razem około dwóch tygodni. Ponieważ w Jastrzębi byli ludzie, którzy czuli potrzebę podziękować Niebiosom za otrzymane łaski, odpokutować za grzechy, wypełnić śluby, zaskarbić sobie zbawienie, a więc nic dziwnego, że znaczna liczba pątników i pątnic ze wsi przyłączała się do kompanji, do pielgrzymki; czasem z niektórych domów nawet po 2-3 osoby. Był zwyczaj, że przed odejściem „w drogę” wstępowali do wielu znajomych domów i żegnali się z domownikami. Niektórzy odbywali te pielgrzymki pieszo po kilka a nawet kilkanaście razy w ciągu swego życia.

Oprócz Częstochowy, udawały się kompanje do Studzianny (Opoczyńskie), do której podróż z pobytem trwała około 5 dni. Tu najczęściej przewodnikiem bywał mieszkaniec Jastrzębi, gdy prowadzenie do Częstochowy było przywilejem Jedni. Prócz tego z dalszych miejsc odpustowych należy wymienić Sulisławice, choć rzadko odwiedzane; zwykle odbywano do nich podróż dalszą i wstępowano do klasztoru świętokrzyskiego na Łysej Górze, czasem Wysokie Koło (Kozienickie), a już najczęściej i najliczniej Błotnicę, odległą o 2¹/₂ mili. Pielgrzymki te, poza względem religijnym, miały duże znaczenie pod względem doczesnym, t. j. gospodarczym i umysłowym. Był to jedyny sposób wyprowadzić człowieka poza jego wioskę i okolicę: mógł on zobaczyć nieznane strony, miasta, uprawę roli, urodzaje, budownictwo, dowiedzieć się i przekonać, że Polska to nie tylko jego wioska i gmina, ale nawet daleka Częstochowa, piękna ziemia Sandomierska, nie mówiąc już o budzących podziw i zachwyt górach (świętokrzyskich), poznał też różne plemiona polskie, usłyszał ich mowę, akcent, ujrzał nieznane sobie ubiory. W czasie podróży ludzie żyli z sobą, dzielili kawałkiem

już nietylke chleba, co miejsca i garścią słomy na noclegach, czuli się przez te kilka dni „braćmi i siostrami” całej kompanji, nauczyli się kochać coś więcej poza rodziną i wioską. Tu się wyrabiały pewne uczucia społeczne, moralne, tu się uczono historii i geografji, zawierano dozgonne znajomości, przyjaźnie i t. d. Należy jednak zaznaczyć, że pomimo tych trudów i nauk kościelnych, nie zbrakło nigdy zabobonów i wiary w nie, nie zbrakło zła, czynów przeciwnych miłości bliźniego. Często ludność zachowywała formę, ale nie rozumiała treści nabożeństwa, pobożności, przynajmniej jednak przez czas tej służby bożej nie krzywdziła czynem bliźnich swoich. Wojna przerwała znaczną część wymienionych praktyk religijnych, oznak bogobożności, niektórych już się nie da przywrócić. Ale nie wszystkie zasłużyły na taki kres. Ustały piesze pielgrzymki do Częstochowy i do innych miejsc odpustowych: chociaż czasem ktoś pojedzie pociągiem, ale to nie daje ludziom tyle wrażeń, nie pozostawia tyle wspomnień, no i mniej uczy. O wyjeździe gdzieś indziej, o wycieczkach świeckich — jeszcze zawczasie mówić¹⁾, nie dziwnego, że taki stan odbija się dosyć ujemnie na życiu młodszego pokolenia.

Co do „iura stolae”, czyli opłat za posługi religijne, to jeszcze nie można powiedzieć coś konkretnego o dzisiejszej Jastrzębi, chociaż i ona nie różni się pod tym względem od innych parafij, lecz należy odnieść je do Jedlni. Podane niżej opłaty są przeciętne i były stosowane do średnio zamożnych parafjan, bo bogatsi płacili często więcej. Formalności chrzestne kosztowały około 10 złotych, zapowiedzi 10 zł, ślub 40-60 zł²⁾, wotywa 6 zł, wypominki roczne 6 zł, pogrzeb 120-150 zł. Zresztą opłaty są często zależne od zamożności zmarłego, od posiadania umiejętności „targu” u pozostałych, a nawet od liczby pocałunków złożonych na rękach duchownych. Szczególniej z narzekaniami ludności „cieszą” się opłaty za pogrzeb, bo są dość znaczne, mimo że oprócz nich w takich wypadkach pozostała rodzina ma moc różnych wydatków, załatwianych najczęściej za pożyczane pieniądze. Niestety i żal sprawiają, że ludność płacze, płaci i narzeka. Musimy się jednak zgodzić z ludnością, że opłaty za posługi religijne domagają się szybkiego uregulowania na drodze ustawodawczej. Znikną wtedy w znacznej liczbie parafij gorszące sceny, wzajemna nieufność, przedział pomiędzy duchowieństwem

¹⁾ Wystawę Poznańską (1929) odwiedziło 9 osób z całej gminy, z czego 8 przypada na Jastrzębę. Niestety, z niektórych domów było po 2-3 osoby, a z reszty nikt. Wystawę w Miechowie 1903 roku zwiedziła 1 osoba; w Częstochowie 1909 roku 2 osoby. Prawie zawsze jedni i ci sami lub ich dzieci.

²⁾ Opłaty ślubne są szczególnie dotkliwe dla służących, bo pochłaniają paroletnie ich oszczędności.

i małuczkimi, co pozwoli pierwszemu wywierać większy wpływ w dziedzinie wiary i moralności¹⁾.

Należy dodać jeszcze, że niema uwzględnienia nawet dla szczególnie pobożnych i poświęcających się sprawom parafji i proboszcza, bo wprawdzie podnosi się zasługi, pobożność zmarłego, stawia się go za wzór do naśladowania dla żyjących, lecz równocześnie pobiera się od ubogich spadkobierców poważną sumę za ceremonje pogrzebowe²⁾.

¹⁾ Bardzo wiele pozostawia do życzenia zachowywanie się czasem niektórych duchownych w czasie umowy o posługi religijne, gdyż ośmielają się oni uważać tę chwilę (najczęściej pogrzeb) za odpowiednią do różnych porachunków nierzadko natury osobistej.

²⁾ Np. wiele uwag i docinków wywołało pobranie około 200 zł (koniec sierpnia 1930 roku) za skromny pogrzeb Wincentego Z. z Jastrzębi, mimo że całe życie służył Kościołowi i miejscowemu duchowieństwu.

ROZDZIAŁ XIV.

CHARAKTERYSTYKA I ZWYCZAJE LUDNOŚCI.

Kultura materialna.

W pierwszym rzędzie zwrócimy uwagę na zewnętrzną stronę życia ludności w Jastrzębi, zaczynając od mieszkania, poprzez ubieranie się, odżywianie, do zdrowia.

W umeblowaniu przeciętnej izby mieszkalnej przy wejściu rzuci nam się w oczy przedewszystkiem parę wiszących u pułapu „pajaków”, zbudowanych z żytniej słomy i kolorowej bibuły. Służą tu jako ozdoba: minęły się więc ze swoim pierwotnym przeznaczeniem, aby neutralizowały urok wzroku przybysza i chroniły żyjące otoczenie od chorób i nieszczęść. Nie są one tak artystycznie wykonane jak w Księstwie Łowickim, lecz często kosztowały niemniej cierpliwej pracy, wykonanej w czasie długich zimowych wieczorów.

Naprzeciw drzwi cała górna część ściany zawieszona jest zwykle obrazami świętych pańskich. Spotyka się je nawet w 2-3 rzędach, większe u góry, mniejsze u dołu. Są to pamiątki czasem paru pokoleń, pamiątki odpustów w cudownych miejscach (Częstochowa, Studzianna, Sulisławice, Błotnica i inne), pamiątki misyj św; część przyniosła żona z domu rodzinnego, reszta kupiona u wędrownych „obraźników”. Niektóre z nich, szczególnie dawniejsze, nie mają szkła, a więc spoczywa na nich gruba warstwa kurzu. U innych czas uszkodził znów ramy powleczone złotem malarskiem, a jeszcze bardziej zniszczyły je muchy. Wszystkie ubrane w sztuczne kwiaty, bibułę, jedlinę i t.p. ozdoby. Pod obrazami bardzo rzadko jakaś fotografia.

Przy ścianie z obrazami znajduje się stół, czasem nakryty obrusem; na stole leży chleb i nóż, a obok nich stoi „pasyjka”, czyli nieduży, a najczęściej czarny, drewniany krucyfiks. Parę doniczek z pospolitemi kwiatami i parę różnych przedmiotów uzupełnia przyozdobienie stołu. Jeżeli miejsce pozwala, to przy tejże ścianie stoją dwa łóżka, zastrane wysoko poduszkami, a obok łóżka często kołyska. Dawniej pod łóżkami mieścił się zwykle skład ziemniaków. Czasem na tejże ścianie, najczęściej jednak na jednej z bocznych, w bardzo już wielu domach wisi jakiś

olbrzymi, poważny, staroświecki zegar. Koło jednej z tychże ścian, przez całą jej długość, wznosi się domowej roboty ława, nad nią na rogu od wejścia łyżnik, listwa na talerze, obok szafa zaszklona na naczynia kuchenne i naczynie do ich zmywania, tak zwany „lisow”. Przy samych drzwiach stoi wiadro, a częściej ceber, z wodą do picia i gotowania, zaś wyżej kropielniczka, rzadko ze święconą wodą. Przy wejściu na prawo kuchnia, dalej piec, czasem kaflowy, a w tyle pieca wiszą na ścianie różne ubrania, pod ścianą stoi kufer z lepszymi ubraniami, a często rupieciami; przy piecu i pod ścianami stoi parę stołków, z których jeden wyższy i dłuższy służy do jedzenia i maglowania bielizny. Na stole jadają tylko w wigilię Bożego Narodzenia.

Dla zaokrąglenia wymienić należy, że przy oknie na ścianie wisi lustro, niezbędny sprzęt i będący często w użyciu w domach posiadających dziewczęta. Nad lustrem wspólny grzebień. Przy piecu przeciągnięty jest sznurek, służący do suszenia zmokniętych ubrań, w pobliżu lampka nr. 3, lub rzadko nr. 8. Gdzieś pod ławą lub łóżkiem staroświecka stępa do tłuczenia kawy, pieprzu i innych zamorskich przypraw i używek. Czasem jeszcze znajduje się w mieszkaniu i maszyna do szycia. W starszych chatach posiadających „siostrzan” mieści się na nich chleb (całe pieczywo), tam też rodzice chowają przed dziećmi różne przedmioty, a w pierwszym rzędzie ojciec tytoń przed małym synkiem. Ściany chaty są dziś najczęściej bielone wapnem, a trochę dawniej białą gliną, ukoпанą na pastwisku.

Zresztą „umeblowanie” chaty jest zależne od pory roku. I tak pod wiosnę spotkamy w wielu chatach pod ścianą w koszach lub wprost na grochowinach na podłodze 2-4 gniazda gęsi, wysiadujących pisklęta. Przywitają one nas wtedy głośnem i długo niemilkącym gęganiem i sykotaniem, które zwykle ucichną dopiero po naszym odejściu. Na wiosnę prawie w każdej chałupie stoi przez 3-8 tygodni warsztat tkacki, a przy nim inne pokrewne: cewnik do wicia przędzy na cewki, „wijatko” do zwijania przędziona na kłębki, kołowrotek do przędzenia lnu, a gdzieś w kącie parę przęślic. Na przęślicach znajdują się kądziele lnu i wełny. Stoi też parę garnków z pierzem, zresztą spotkamy je przez całą zimę. I to wszystko w pokoju mającym 8 × 9 lub 9 × 10 łokci.

Do komory prowadzą drzwi, które znajdują się naprzeciw wejścia; ma ona zwykle jeszcze i drugie, wychodzące na świat, obydwie otwierane do wewnątrz. Okien nie posiada: o ile idzie o mniej światła, wystarcza to, które wpada za otworzeniem drzwi od izby mieszkalnej, jeżeli o więcej — otwiera się drugie drzwi, od dworu. W komorze mieści się skład żywności i zboża, a więc obok (rzadko dziś) pości słoniny na ścianie, chleba na półce, mąki w beczkach (zwanych „miłkami”),

grochu i kaszy w workach, stoją beczki z owsem, żytem, prosem i innemi zbożami, niecka i dziezka do rozczyniania i wyrabiania chleba, gniecienia klusek. Tu przechowuje się odświętną i inną odzież, bieliznę, buty, wszystko co służy na święta, niedziele, dni targowe, odpustowe i inne jakieś uroczystości. Tu leży płótno, sukno, wełna, len, a w skrzyni korale (dawne) i t. p. kosztowności, albo pamiątki rodzinne. Tu także najczęściej mieści się nowa uprzęż na konie, narzędzia gospodarskie, potrzebne tylko w pewnych okresach, np. sierpy, kosy, piły, a w czasach dawniejszych gdzieś w kącie lub beczce zboża znajdowała się strzelba, ukryta przed okiem strażników rosyjskich.

Obecnie ciemna komora idzie w zapomnienie, zastępuje ją widny alkierz, który służy za sypialnię. Niema tu już beczek ze zbożem i zapasów żywności, bo na to jest albo oddzielny śpichlerz, albo komórka w sieni. W alkierzu mieści się wtedy pewna część sprzętów, wymienionych przez nas w kuchni: kufer z ubraniem, maszyna do szycia, zegar, stół z chlebem i inne podobne.

Sień, zajmująca dawniej trzecią część chałupy, została zmniejszona przez umieszczenie obok niej komórki, a jeszcze częściej małej izdebki mieszkalnej. Znikł i dawny wysoki próg, który nabawiał tyle nieszczęść i guzów różnym „mieszczuchom“, nieprzygotowanym na takie zapory. Z sieni prowadzą schody (rzadziej drabina) na strych, a oprócz tego znajdują się tu najrozmaitsze narzędzia i naczynia podręczne: miłka z ospą, worek plew, szafliki („cebrotki“, „przycierki“), służące do przygotowania karmy dla inwentarza, odpowiedni koszyk z grochowiinami dla kur. Tu przechowuje się przedmioty służące do prania bielizny, a więc: „potoczka“ do której jest wsypywany popiół, używany do wyrabiania ługu, balja, kijanki. Dalej są przybory do pieczenia chleba i suszenia ulęgałek: kosior do wygarniania węgla, pomiotło, łopata do wsadzania i wysadzania chleba z pieca, następnie beczki z kapustą, które dawniej stały w mieszkaniu, a teraz już rażą powonienie i są usuwane do sieni po ukończeniu fermentacji, niemniej niecka do siekania kapusty, a obok niej siekacz i tasak. Pomiędzy beczkami, szaflikami i t. d. są poumieszczane podarte buty, motyki, często siekiery, piła, różne „żeleźniaki“, stare wiadra, koszyki (opałki). Na ścianach wiszą: uprzęż, sita, przetaki, stara odzież i t. p.

Należy jeszcze poświęcić trochę miejsca cenniejszym sprzętom, będącym zdobyczą ostatnich czasów jak: lampy, zegary, termometry i inne.

Oświetlenie w czasach dawnych odbywało się przy pomocy szczap, płonących na staroświeckim kominku. Wymagało ono bardzo dużo czasu, bo trzeba było w ciągu lata nakopać moc smolnej sosnowej

karpiny (gdyż rocznie spłonęło około 5-7 metrów sześciennych szczap), porąbać, a następnie ktoś musiał pilnować światła w czasie zimowych wieczorów. Czasem oświetlano świecami woskowymi, stearynowymi, a nawet i gromnicami. Na niektórych podwórzach znajdują się jeszcze do dziś szczątki zapasów karpiny, przygotowanych w dawnych czasach do oświetlania chaty. Około roku 1880 pojawiły się lampki naftowe bez szkiełek (cylindrów), tak zwane „szabasówki“. Znalazły najpierw zastosowanie we młynach, ale w chatach nie przyjęły się. W rok, dwa później zaczęto używać dzisiejszych lampek ze szkiełkami. Początkowo widocznie kopciły, lub może niezawsze był na nich cylinder, bo ludzie narzekali na ból głowy, który jakoby miał sprowadzać zapach płonącej nafty. Lampy są tu wiszące w kominie lub u pułapu, stołowe należą do rzadkości. Co do rozmiaru to najczęściej są w użyciu nr. nr. 3-5, rzadko nr. 8.

Równocześnie z pojawieniem się lamp naftowych zaczęły wchodzić w użycie kuchnie angielskie z fajerkami, a miejsce glinianych garnków zajęły żeleźniaki (sagany), następnie naczynia blaszane, a obecnie polewane.

Pierwszy zegar ścienny pojawił się w chacie gospodarskiej około roku 1881 u P. Mroza ówczesnego ławnika sądu gminnego i sąsiada leśniczówki; trudno więc odpowiedzieć, czemu przypisać wpływ i przykład, — prawdopodobnie leśniczówce i sądowi. Początkowo, jako jedyny, był nielada osobliwością i prawdopodobnie regulował życie wsi w wielu przypadkach, szczególnie w dnie pochmurne, a więc: czas udawania się na nabożeństwa kościelne do odległej Jedlni, na zebrania gminne i t. p. Z czasem znalazł się drugi zegar u miejscowego kowala i podzielił się „służbą“ z pierwszym, a dopiero po 10-15 latach zaczęło ich przybywać coraz więcej i więcej. Dziś zegar ścienny jest pospolity, bo znajduje się prawie co drugi dom, a nieraz w kilkunastu zrędu; natomiast zegarki kieszonkowe należą do rzadkości. Zaznaczyć należy, że pierwszy zegar-weteran służy jeszcze do dziś.

Termometr (Reaumura) sprowadzono około roku 1900, najprawdopodobniej za radą Gazety Świątecznej, bo nabył go pierwszy jej czytelnik P. Mróz. Nie zdołał się jednak rozpowszechnić i należy do rzadkości.

To samo można powiedzieć o radju: znajdują się we wsi dwa aparaty, ale nie budzą one zainteresowania, bo „i muzyki, i mowy, i opłaty są pańskie, a więc dla panów“.

Na ubiór mieszkańców naszych wiosek wielki wpływ wywierają między innemi: zamożność, emigracja sezonowa i bliskość większych miast. Jeżeli weźmiemy pod uwagę Jastrzębie, to czynniki te działały bardzo słabo. Warunki ekonomiczne zmieniają się powoli, sezonowe

poszukiwanie chleba u obcych prawie nie istniało, a oddalony Radom nie wywierał na ubiór prawie żadnego wpływu. Mimo to zmiany, chociaż bardzo powoli, bo co 1-2 pokolenia, zachodziły. Możemy sobie je podzielić na 3 okresy: 1) do lat 1864-70, 2) do wojny światowej, 3) okres powojenny. W okresie pierwszym panuje prawie wyłącznie samodział, a więc wyroby lniane i wełniane. Ubiór męzyczny składał się w lecie z białych portek uszytych z grubego płótna, trochę cieńszej koszuli, zawiązanej pod szyją wstążeczką, najczęściej kolorową, podobnie i mankiety (obszywki) u rękawów. Z tegoż samego płótna uszyta była kamizelka, kaftan i kapota, „płótnianka”. Jako nakrycie głowy służył słomkowy kapelusze domowej roboty, lub kaszkiet z daszkiem dość dużym i prawie prostym. Na chłodniejsze pory roku, a w części i odświętnie, występował ubiór wełniany, a więc siwe sukienne portki lub czarne parciano-wełniane w różne poprzeczne kolorowe prążki z czerwonym i różowym kolorem na czele, (co przypominało upierzenie dzięcioła), podobnie kamizelka, kaftan. Do tego dochodziła siwa sukmana¹⁾, długa do kostek, w tyle od pasa suto fałdowana, wyszyta dla ozdoby czarną taśmą. Szeroki kolorowy pas wełniany najczęściej dopełniał garderoby. Buty zawsze z cholewami niezbyt wysokimi, ale obszernymi. W surowe zimy był używany długo kozuch (z kołnierzem) żółty lub biały na wierzchu, z czarną wełną pod spodem, a w czasie łżejszych zim krótki biały kozuszek. Rękawice były wełniane, białe lub siwe domowej roboty. Na głowie czapka barankowa, rogatywka „na cztery gubernje”, jak ją nazywano w czasach późniejszych. Mężczyźni nosili długie włosy od czasu do czasu równo przycinane, zwykle jednak spadające na ramiona.

Ubiór kobiety był podobny. Koszula długa płócienna, podobnie spódnica „ciasnocha”, szeroki fartuch, stanik, kaftan, zapaska — to strój letni. Zimowy był sporządzony z wełny, a więc: wełniana spódnica — „brzezicha” o kolorze podobnym do używanego na ubiór męski, następnie stanik, kaftan, zapaska, na ramiona rańtuch (burek), pstrucha (wełna i part na pstro). Wierzchnim ubiorem była „katana” (katanka), przypominająca sukmanę męską. W czasie zimy kobiety nosiły kozuchy, ścięte w pasie i bez długiego kołnierza; za nakrycie głowy służyła duża chustka zawiązana na sposób turecki lub czepiec. Na nogach często buty lub

¹⁾ Sukno wyrabiano w domu: przez odpowiednie zmieszanie wełny białej z czarną otrzymywano siwo-białawe sukno bardzo ładnie prezentujące się. Folowanie sukna, utkanego w domu, odbywało się dawniej w sąsiednich młynach. Z zanikiem siwych sukman, skasowano i folusze w całej okolicy. Nic dziwnego, że w ostatnich czasach niektórzy jastrzębianie musieli folować swe sukno aż w odległym o wiele mil Tomaszowie Rawskim.

Przed kilkunastu laty zaczęto wyrabiać gładkie i piękne sukno (siwe i granatowe) w jednej z fabryk w Radomiu. Znalazło ono zastosowanie i w Jastrzębi, zwłaszcza że wymieniano je za wełnę. Szyto z niego ubrania, ale już w części na krój miejski. Dziś już wyszło z użycia.

trzewiki z wysokimi cholewami, do tego pończochy wełniane domowej roboty. Ubiór małych dzieci nie był tak dostatni i urozmaicony: jako ubiór letni wystarczała koszula dla dzieci obojga płci do lat 10, a często i dłużej.

Dziś już nie spotykamy w kościele tak ubranych staruszków: już dawno zmarli, a wraz z nimi pogrzebano i ten ubiór. Ten sposób ubierania żyje jeszcze w pamięci najstarszych ludzi, bo młodsze pokolenie takich ubiorów już nie oglądało.

W okresie drugim strój ten uległ trochę zmianie: znikły białe lniane kapoty, a wstążki z obartkami przy bieliźnie ustąpiły miejsca guzikom. Na strój letni zaczęto używać fabrycznych materiałów, lub kupować na straganach „wiatrówki”¹⁾. Białe płócienne portki ustępują barwionym na czarno lub granatowo. Natomiast zimowy pozostał prawie bez zasadniczej zmiany: portki podawnemu wełniano-parciane, ale czarne lub granatowe, zamiast dawnych poprzecznych kolorowych pasków. Sukmana staje się trochę krótsza i bez fałd, znika rogatywka, miejsce jej zajmuje kopiasta czapka barankowa. Zamiast białych kozuchów występują długie ciemniejsze, natomiast znikają krótkie białe kozuszki. W cieplejsze pory roku używana jest krótka siwa sukmana, a zamiast wełnianych samodziałowych kamizelek i kaftanów pojawiają się na lato z materiałów kupnych, jako łżejsze i chłodniejsze. Na zimę występuje na uszy i szyję wełniany często kolorowy szalik. Zimą ubierali się w kozuchy, na które wkładano sukmanę, aby lepiej obcisnąć.

U niewiast znika katanka i kozuch, a miejsce ostatniego zajmuje (ale nie zastępuje!) szuba na wacie, na którą kładzie się wełniany kilim lub pstruchę. Za nakrycie głowy rzadziej służy t. zw. „salinówka” (większa chustka), najczęściej niewielka biała lub kolorowa chusteczka zawiązana pod brodę. Z ozdób występują kosztowne korale i bursztyny.

Stan taki przetrwał prawie do samej wojny. Rzadko się zdarzało, aby ktoś we wsi ubierał się inaczej, bo to nie należało do dobrego tonu, aby gospodarz, zamiast siwej sukmany, nosił czarne nawatowane palto. Mógł usłyszeć „strasznie dla siebie obraźliwe” zdanie, że ubiera się nie po gospodarsku, lecz jak jakiś miejski „ciarach” czy „łyk”. Można było jednak pokryć kozuch²⁾ czarnym materiałem, bez narażenia się wytykania palcami; czynili to zwłaszcza ci, którzy piastowali jakieś urzędy gminne i mieli częstą styczność z władzami, aby woźni w mieście mogli poznać, że to urzędnik, a nie zwykły interesant.

¹⁾ Tak nazywano kurtki z cienkiego materiału, bo czuć przez nie silniejszy powiew wiatru.

²⁾ Kozuch, najczęściej zniszczony, pokryty czarnym materiałem nazywał się „futrem”.

Krawcami byli Żydzi, którzy pod wiosnę chodzili po wsiach i szyli sukmany na miejscu, lub zabierali sukno do roboty do domu, najczęściej do Jedlni (bo w Jastrzębi, jako we wsi rządowej, nie mieli prawa mieszkać). Jeżeli ktoś nie miał własnego sukna, starał się nabyć u sąsiada, lub kupował gotową sukmanę u Żydów, mających za zapłatę resztki sukna, z którego szyli sukmany i sprzedawali je po 5—7 rb. Sukmany były trwałe, służyły przez szereg lat. Oprócz sukman z sukna „swojskiego“, Żydzi sprzedawali sukmany z sukna krymskiego („krumskie“), prawdopodobnie z szerści kóz czy innych podobnych zwierząt; kolor tych sukman był ciemnobury, a po roku czy dwóch zupełnie się rozłaziły, ale czasem trudno było rozpoznać i padano ofiarą, bo Żydzi sprzedawali za „swojskie“. „Porządny“ gospodarz wstydził się nosić ją, bo nie była piękna i nie z samodziału.

Buty z długimi cholewami pozostały na zimę i lato. Zresztą w porze cieplej starano się bez nich obywać koło domu przez cały tydzień, a używano je w niedziele i święta i to tylko prawie w czasie nabożeństwa w kościele. Najpoważniejsi bogactwem i wiekiem gospodarze, gdy szli na nabożeństwo, nieśli buty na ramieniu, pod pachą, lub w ręku pod sam kościół, tu wciągali je na nogi i brali w nich udział w nabożeństwie, a po opuszczeniu kościoła znów je zdejmowali i nieśli do domu; zwyczaj ten przetrwał u starszych do ostatnich czasów. Podobnie czyniły i czynią kobiety-gospodynie. Mniejszą rolę odgrywała tu oszczędność: szło o to, aby się (jako zbyt posmarowane szmalcem) nie zakurzyły, zresztą boso jest lżej, chłodniej i wygodniej, zwłaszcza na bezpiecznej drodze.

Bardzo ważne zmiany w dziedzinie ubioru przyniosły ostatnie czasy, to jest czasy wojny i powojenne. Nastąpiły ciężkie lata dla owiec, mianowicie brak paszy z powodu wysychania pastwiska i łąk, dalej pomory zniszczyły hodowlę, a więc coraz trudniej było o sukno. Następnie wojna przyniosła rozszerzenie się horyzontu umysłowego i zmianę stosunków ekonomicznych. Zmieniła ona i naszą wieś w niektórych dziedzinach do niepoznania, między innymi i w dziale odzieży. Młodzież zaczęła unikać sukman, samodziałów i (szczególniej poza domem) używać strojów miejskich, początkowo letnich, a później zimowych. Pojawiła się małowartościowa tandeta. Następnie spadek marki polskiej zmusił do kupowania wartościowych ubrań, zaczęto kupować i używać solidne materiały, o jakich się nie śniło ojcom. Wśród młodzieży pojawił się krawat i kołnierzyk, rzecz zupełnie dawniej nieznana, a miejsce butów z cholewami zajmują tańsze i modniejsze, a latem wygodniejsze kamasze. Podobnie zmienił się ubiór kobiet: prócz wełnianego burka i zapaski i w części używanego kilima, już prawie nie pozostało z dawnych samodziałów.

Jednak pomimo wszystko znać jeszcze wieś i wśród strojów młodzieży: nie spotykamy lasek, kapeluszy, parasolek, połsukni i obciętych włosów. Właściwie moda pozostała prawie dawna, zmieniły się tylko materiały używane na ubrania. I nie może być bardzo inaczej, bo starsi i stateczni gospodarze czują się gospodarzami tylko w siwej sukmanie (wszystko inne może być kupne, byle przykryte samodziałem), utrzymują „stary zakon“. Sukmana służy tu za pewnego rodzaju rękojmię, że właściciel jej jest solidnym i statecznym człowiekiem, godnym zaufania. Jeszcze paręset owiec pasie się na pastwisku i polach wsi, jest nadzieja, że nieprędko zniknie zupełnie siwa sukmana w Jastrzębi.

Należy zaznaczyć, że ten sposób ubierania praktykował się i praktykuje w całej parafii jedlniańskiej i tylko w niektórych wioskach sąsiednich parafii, dalej, na przykład za Radomką i poza Jastrzębią na zachód, występował też samodział, ale granatowy (part). Zwykle ubiór wiele mówił i wpływał na sympatję, ubiór też różnił ludzi. Im bliżej miasta i łatwiejsza komunikacja, ludność prędzej „sprzedaje“ sukmanę, a raczej zamienia ją na ubiór miejski.

Ze względu na glebę i uprawę na niej odpowiednich roślin, podstawą pożywienia jest chleb, kasza, ziemniaki i kapusta.

Chleb pieką z mąki żytniej, razowej, najczęściej żubrowanej, innego (pytlowego) nikt nie używa. Każda gospodyni piecze go u siebie w domu, dla tego przy budowie murów (komina) zwraca się uwagę na budowę odpowiedniego pieca chlebowego tak zwanego „szabaśnika“. U przeciętnego gospodarza jest chleb „na zakład“, to znaczy ma nie zbraknąć go nigdy na stole, a więc pieką 2-4 razy na miesiąc po 6-9 bochenków o wadze 4-6 kg każdy. Jeżeli komuś zbraknie na dzień, dwa, to pożyczą od sąsiada. Smaczność tego chleba jest średnia. Niektóre gospodynie dosypują do ciasta kopru, kminku, czarnuszki, używają drożdży, a latem podkładają liście chrzanowe, aby się w piecu nie pobrudził. Przeważna część obchodzi się bez tego, to też czasem chleb ma bardzo zły wygląd. Chleb używany jest do każdego posiłku i między posiłkami.

Jedzenie przygotowuje się 3 razy dziennie: śniadanie, obiad, wieczór (kolacja); w czasie zaś ciężkich robót i dłuższych dni występują jeszcze podwieczorki, a czasem i podśniadanki. Śniadanie w czasie zimy składa się zasadniczo z ziemniaków i barszczu lub kwasu, a często jeszcze i klusek z mlekiem. Ziemniaki są obierane przed ugotowaniem i podawane całe lub potarte. Jako omasta do nich służy słonina i sadło w dni powszednie, a mleko, śmietana, lub masło w lżejsze posty, zaś olej albo tylko sól w czasie ścisłych postów. Kluski gotują zwykle z mąki żytniej pytlowej, a z braku tej z razowej, czasem gryczanej, lub z tartych ziemniaków. O ile można, gotowane są na mleku, z braku tego kraszą

słoniną, a w czasie postów, które dawniej były sumiennie przestrzegane, olejem, cukrem (cukrem posypywano suche, lub wrzucano 1-2 kawałki do gotujących się, jeżeli były podawane z polewką-wodą, w której się gotowały), rzadko z siemieniem lnianem lub makiem. Jako dodatek do ziemniaków służą też: barszcz z buraków, barszcz z serwatki, żur, maślanka, mleko słodkie, zsiadłe, lub wprost omaszczona słoniną woda, w której się ugotowały.

Latem, po wyczerpaniu się zapasów kapusty i w czasie cięższych robót polnych, kluski są prawie codziennie, zimą rzadziej. Prócz tego do ziemniaków podają barszcz ze szczawiu, lub owoców (szczególniej słodkich lubaszek). W czasie żniw przed właściwym śniadaniem podają kawę, chleb z masłem, serem, lub gotowanymi jajkami. Zimą na obiad gotują ziemniaki na „rzadko” (zupa) ze słoniną, mlekiem, czy śmietaną, często z kaszą jaglaną lub jęczmienną, kaszę jęczmienną, jagłę, perlak, czasem gryczaną, groch, fasolę, dynię (bania), marchew, — wszystko ze słoniną lub mlekiem, rzadziej kaszę jęczmienną ugotowaną razem z grochem, fasolą i nigdy nie kończącą się kapustą, która (wraz z chlebem) uzupełnia niedokładności obiadowe. Kapusta gotowana jest z białej kapusty (główki), z szarej (liście), z rzepy, ziemniaków, buraków; podaje się z domieszką grochu, fasoli, ziemniaków. Zimą dodatkiem do kapusty jest jedna z wymienionych potraw, czasem jednak na obiad używa się odgrzane resztki pozostałe z obfitego śniadania, z dodatkiem mleka i chleba. Latem obiad składa się z 2-3 potraw z pominięciem kapusty i ziemniaków, które już się skończyły. Na podwieczorek [latem 'jedzą: chleb z masłem, kielbasą, serem, mlekiem. Niektórzy, jeśli posiadają własną słoninę, która schła kilka tygodni, używają do chleba wprost surowej, inni zaś tylko ugotowanej.

Wieczerza zimą składa się zazwyczaj z ziemniaków z kwasem z kapusty lub barszczem, podobnie jak i na śniadanie. W poście używają do ziemniaków śledzi, upieczonych na papierze na gorącej kuchni. Niektórzy piją herbatę. Latem ziemniaki dają z kwaśnym mlekiem, zwykle resztki z obiadu, kawa i chleb z masłem czy serem i t. p. Jesienią na śniadanie występują „pyzy”, czyli kluski z tartych ziemniaków i bardzo często „pamuła” z ułgalek. Na kolację ziemniaki i barszcz z różnych owoców, a szczególnie ze śliwek.

Jadło gotują w żelaznych garnkach, do gotowania herbaty używa się „czajników” lub wprost „saganków”. Zwraca się uwagę, aby jej nie gotować w tym, który służy najczęściej do gotowania kapusty. Jedzą wszyscy ze wspólnej misy, a nawet, jak ziemniaki, wprost z garnka, w którym były ugotowane. Dawniej używano wyłącznie łyżek drewnianych; obecnie wyszły one już prawie zupełnie z użycia, a miejsce ich od jakichś lat 20-25 zaczęły zajmować i zajęły łyżki metalowe.

Na urozmaicenie stołu w Jastrzębi wywiera wpływ bliskość dużych lasów i wielka obfitość w nich czarnych jagód (czernic), które ubożsi zbierają na domowy użytek i na sprzedaż, bogatsi tylko na stół. Zapasów na zimę nie robią, poza paru butelkami soku, natomiast dużo spożywają latem. Jagody są zbierane w niedziele i święta po południu (dla siebie), a na mniejszą skalę praktykują się to i w dzień powszedni, z braku pilnego zajęcia lub słonecznej pogody, zwłaszcza gdy deszcze przeszkadzają w pieleniu czy innej podobnej pracy. Zebrane jagody są zjadane z mlekiem, chlebem, a przesmażone z cukrem służą jako omasta do klusek, część przeznacza się na sok do herbaty, na co używa się też obfite w tych stronach jeżyny i kwaśne wiśnie. Dalej las dostarcza, przynajmniej w niektóre lata, dużej ilości rozmaitych grzybów; z zebranych część bywa suszona (borowiki, maślaki), część zaś (rydze, kurki, gąski, gołąbki i t. p.) gotują i spożywają z ziemniakami, kaszą, kluskami lub same. Ususzone używa się w czasie zimy do barszczu i kwasu, a czasem same smażone na oleju. Z grzybów korzystają najczęściej biedniejsi, mający mniejsze gospodarstwa i mieszkający bliżej lasu, a szczególnie starsi pasterze pasający w nim bydło; noszą oni zwykle z sobą koszyki, do których zbierają znalezione grzyby.

Jastrzębianie mogą również korzystać z ryb wód ogólnych. Różne „doły”, a nadewszystko Radomka, dostarczają dla ograniczonej wprawdzie liczby mieszkańców wsi znacznej ilości rozmaitego gatunku i wielkości ryb, które są przeważnie sprzedawane na szabas Żydom w Radomiu, lub Jedlińsku, ale część bywa zjadana. Dawniej i Radomka i Jastrzębianka obfitowały w raki, — dziś należą one do rzadkości, to też nie dziwnego, że w wiosenne noce już nie widać nad ostatnią gorejących pochodni.

Liczne polne grusze dostarczają wiele smacznych ułgalek, z których dużo suszą na zimę, lub zjadają surowe same i z chlebem, a jest to pospolity deser w czasie jesieni. Pozatem służą do gotowania wspomnianej już wyżej „pamuły”, a obmyte i posiekane drobno z domieszką mąki dają po upieczeniu smaczne „gruszcaki”.

Co do mięsa jest ono używane bardzo rzadko, bo tylko nieliczni gospodarze pozwalają sobie na zabicie karmnika. Inni kupują słoninę w miejscowych sklepach lub w Radomiu. Mięso zasadniczo używają tylko w czasie wielkich świąt, a więc ledwo parę razy do roku, w innym zaś czasie przygodnie, np. z powodu jakiejś niewyraźnej choroby inwentarza, szczególnie świń, czasem wypadku z krową. We wsi, szczególnie dawniej, było dużo myśliwych (cecha ludzi wśród lasów), którzy lubili polować w sezonie dozwołonym, ale bez pozwolenia na broń i polowanie. W czasach przedwojennych nie odstraszały ich

kary, rewizje i różne niebezpieczne przygody; zresztą „namiętnych“ myśliwych często omijała nawet straż rosyjska, jako ludzi niebezpiecznych. Upolowana zwierzyna stanowiła najczęściej urozmaicenie stołu.

Herbata we wsi była używana oddawna, przynajmniej w niektórych domach, z których ktoś służył w wojsku rosyjskiem, bo zdaje się stamtąd przeszczepiono zwyczaj jej picia. Kawę palono dawniej z żyta i żołądzi, obecnie używa się prawdziwej z domieszką cykorji; gotują z mlekiem, czarna mało jest w użyciu.

Mówiąc o jedzeniu, nie możemy pominąć wody, tego naturalnego napoju, boć służy ona do picia i do gotowania pokarmów, a często bardzo decyduje o zdrowiu i życiu ludzi. Jak już mówiliśmy przy studniach, wieś posiada ich dosyć z obfitą, czystą i smaczną wodą, to też nie używa się wody z żadnych strumyków i sadzawek. Zapobiega to rozpowszechnianiu się różnych chorób.

Jeżeli weźmiemy pożywienie w czasach dawniejszych, to ilość potraw była podobna z różnicą, że wtedy był na „zakład“ nie tylko chleb, ale słonina i mięso, gdyż każdy gospodarz zabijał od czasu do czasu karmnika. W czasach przedwojennych, a więc przed 20—30 laty ludność tutejsza przestrzegała bardzo ściśle wszystkie posty, które wynosiły razem około trzeciej części roku (wielki post, adwent, piątki całego roku, wigilie i t. p.). Używano wtedy jako omasty do potraw tylko oleju, „wybijanego“ tu z siemienia lnu, a głównie z rzepaku, sianego w odpowiedniej ilości, aby później otrzymać 1-3 ćwierci, a nieraz i więcej ziarna.

Używanie napojów alkoholowych w Jastrzębi jest stosunkowo słabe, a pozatem dotyczy głównie nielicznej ilości osób. Mieszkańcy wsi, z małymi wyjątkami, pijaństwu nie hołowali. Były jednak wypadki, że paru gospodarzy, szczególnie piastujących różne urzędy gminne i gromadzkie, poważnie nadwyreżyło swe gospodarstwa, a nawet doprowadziło do upadku. O niechęci ogółu do pijaństwa świadczy również zamknięcie karczmy na mocy uchwały gromadzkiej. Później otwarto piwiarnię, ale szła słabo, a to samo dotyczyło następnej, która powstała po spaleniu się pierwszej. Od czasu do czasu jednak niektórzy raczą się trunkami do utraty przytomności. Niezależnie jednak od tego w wielu domach znajduje się zawsze w zapasie jakiś litr wódki, którą piją przy okazji mężczyźni i kobiety, pije młodzież, rujnując kieszeń i zdrowie; dzieje się to najczęściej cicho, prawie pokryjomu. Przeważna jednak część ludności ogląda trunki na chrzcinach, weselach i pogrzebach i t. p. okazjach, jak również podczas załatwiania interesów w Radomiu.

Do używek tutejszej ludności należy jeszcze zaliczyć palenie papierosów, które jest powszechne; nie spotyka się wprawdzie palących kobiet, ale mężczyźni palą prawie wszyscy. Rozpoczyna się ono niemal od skończenia ssania piersi matczynej, mimo że jest poczytywane za ciężki grzech; początkowo odbywa się pokryjomu przed rodzicami i starszymi, którzy starają się odzwyczajać ich od tego. Publiczne palenie papierosów przez wyrostków jest uważane przez nich za pewną wyższość, za dowód, że się ich traktuje już za dorosłych, z czego się bardzo chełpią. Odbywa się już wtedy palenie ze wspólnej paczki z ojcem, względnie za uzyskane pieniądze, których muszą dostarczyć rodzice. Ponieważ malcy nie mają okazji zarobić na „paliwo“, a starsi na alkohol, więc najczęściej kupują je (przynajmniej kupowali dawniej) za różne ćwiartki zboża, jaja i t. p. dochody, lub biorą pokryjomu tytoń ojcu. Z braku innego paliwa, używają szczególnie liści grochu i olchy.

W czasach przedwojennych starsi palili prawie wyłącznie machorkę, palenie tytoniu należało do wyjątków; zamiast „tytoń“ używano wtedy wyrazu „dobry“, a więc mawiano: „daj zapalić dobrego“. Palono tytoń III gatunku, najczęściej fabrykantów Kuszniariewa lub Asmołowa, przy czem niektórzy wypalali tygodniowo $\frac{1}{4}$ funta (około 20 kopiejek z bibułką), co czyniło rocznie przeszło 10 rb.¹⁾ Wojna zmuszała nawet starszych do palenia liści różnych roślin uprawnych (groch), krzewów i drzew (szczególnie wiśni). Dzięki wojnie ludność tutejsza poznała tytoń jako roślinę. Rzuceno się skwapliwie do jej uprawy, wszystkie ogródki i kawałki najlepszej ziemi przeznaczono pod uprawę tej rośliny. Zbiór najczęściej wynosił po parę, a nawet kilka snopków. Gorzej jednak było z przyrządzeniem, to jest fermentacją; wkładano w słomę jęczmienną, zakopywano do ziemi i t. p., ale wszystko to dawało rezultaty słabe i materiał niezbyt zdatny do palenia. Nic dziwnego, że gdy uprawę zaczęto ograniczać ze strony władz skarbowych, została szybko zarzucona; dziś nie widać i nie słychać, aby ktoś siał ukradkiem pomiędzy chwastami, lub w polu wśród warzyw i zbóż. Powrócono do palenia fabrycznego. Tabaka (do zażywania) w czasach dawniejszych była używana pospolicie przez starców i staruszki, którzy nosili ją w umyślnych tabakierkach. Teraz wyszła zupełnie z użycia.

Wieś posiada, zdawałoby się, wszelkie dane, aby uchodzić za okolicę zdrowotną: przeważnie piaszczysty grunt, wielkie lasy szpilkowe obok, brak w pobliżu bagnisk i jakichkolwiek fabryk, któreby zatruwały

¹⁾ Nadmienić należy, że według cen rynkowych 1 kg tytoniu III gatunku („sorta“) kosztował przed wojną około 1 rb. 60 kop., czyli mniej więcej wartość $\frac{1}{3}$ q żyta. Dziś 1 kg podobnego tytoniu kosztuje tyleż, co 3 q żyta (około 40 zł) czyli 10-12 razy drożej w porównaniu z przedwojennymi i obecnymi cenami żyta.

wodę i powietrze. Dalej, jest spadek naturalny do Jastrzębianki, a Radomka poza wsią. Zdaje się, że to wszystko powinno sprzyjać czeststwu zdrowiu i długowieczności¹⁾. I tak było rzeczywiście dawniej: pokolenie urodzone jeszcze około połowy ubiegłego stulecia dożyło w zdrowiu sędziwego wieku. Przed samą wojną lub w czasie jej trwania zeszli ze świata ci, którzy liczyli sobie po siedemdziesiąt i osiemdziesiąt kilka lat. Śmierć następowała wskutek uwiązdu starczego. Bardzo wielu poborowych służyło w wojsku rosyjskiem w Petersburgu, w gwardji cesarskiej, do której wybierano silnych, zdrowych i wysokich żołnierzy. Potomkowie już nie dorównywują wzrostem i tuszą ojcom, ludzie żyją krócej i nie cieszą się dobrem zdrowiem.

Być może, że odgrywa tu rolę pewien postęp w poglądach na zdrowie i troskliwość o jego przedłużenie w porównaniu z czasami ubiegłymi, a przez to przedłuża się na świecie życie tych, którzyby byli dawniej zmarli wkrótce po urodzeniu, ustąpili miejsca lepiej do życia przystosowanym. Używane obecnie tytoń i alkohol należą też do przyczyn podkopujących zdrowie i życie ludności. Zaliczyć jeszcze do nich wypada: niehygieniczny sposób życia i odżywiania się. Ludzie nie myślą o wielu rzeczach, że te mogą im zaszkodzić. Zaliczyć tu np. należy: nadmierną pracę, która wycieńcza siły i usposabia organizm do przyjęcia różnych chorób, a rezultat tego jest taki, że np. kobieta przedzie przez tydzień-dwa całe dnie i noce, sypia po 2-3 godziny na dobę, aby później cały tydzień chorować, narażać otoczenie na niepokój i straty. To samo można powiedzieć i o dźwiganiu różnych ciężarów, chodzeniu boso w czasie zimy po wodę i spełnianiu innych drobnych czynności poza domem. Dalej nie przyczynia się do zdrowia ludzi brak utrzymywania w czystości swego ciała. Wprawdzie koło wsi przepływa Radomka, ale od środka jest ona oddalona o 3 km, stąd kąpiele są bardzo rzadkie. Znacznej części ludności wystarcza parokrotne powierzchowne obmycie się w ciągu całego roku i to szczególnie latem. Stąd nieraz na głowach dzieci, a nawet i starszych spotykały się kołtuny, a wśród nich, szczególnie dawniej, aż się roiło od pasorzytów. Dziś kołtun jest prawie nieznan.

Z chorób, najczęściej spotykają się suchoty, które gubią czasem całe rodziny, a u wielu osób starszych występuje reumatyzm. Z innych chorób czasem wieś nawiedzi tyfus, a wśród dzieci szerzy się dyfteryt. Ospa spotyka się rzadko, bo już wyszło z użycia domowe szczepienie, polegające na na-

¹⁾ Okolice tutejsze uważano za bardzo zdrowe: tu chronili się przed zarazami morowemi królowie polscy i ich rodziny, np. Kazimierz Jagiellończyk i jego żona. Z tej racji urodził się w Kozlenicach Zygmunt Stary. („Opis ziem zamieszkałych przez Polaków“ t. II, str. 125).

cięciu ramienia i potarciu ranki cebulą (!). Ludność bardzo często, nawet parę razy w jednej chorobie, udaje się do lekarza, ale jednocześnie nierazdo i do różnych znachorów, często mieszkających o 15-40 km od wsi. Przeważna jednak część chorób przygodnych leczona jest w domu różnemi ziołami, jak: kwiat lipy, rumianek, bez czarny, jagody jałowcu, mięta, macierzanka i inne. Ważne znaczenie w różnych chorobach, szczególnie gardła, odgrywa miód, a w bólach wewnętrznych różne krople i wódka z pieprzem, które mają spalić chorobę. Na suchoty używają kąpiel z okruchów siana i napój przyrządzony z pewnych porostów. Następnie wielką rolę odgrywają: moczenie nóg w ciepłej wodzie, w której ugotowano obierzyny ziemniaków, mokre okłady i suche bańki. Przed kilkunastu laty były bardzo pospolite pijawki: w wielu domach stały na oknie butelki z wodą, w której znajdowało się po kilka sztuk tych robaków, dziś straciły już wiele na znaczeniu.

Następnie jeszcze często używa się „uniwersalnych” lekarstw jak okadzanie i zażegnywanie na takie choroby jak: łuska na oku, kolki, urok, ból zębów, zastrzał, oberwanie się macicy u „obydwóch płci”, a nawet na suchoty i podobne.

Akuszerek w okolicy niema, zastępują je w czynnościach różne stare kobiety, których nauka polega na tem, że same często rodziły. Czystość ich rąk, a szczególnie paznogi, pozostawia dużo do życzenia. W razie gorszych zawiślań przy porodach wzywają lekarza z Radomia. Ze względu na odległość i środki przewozowe pomoc bywa zwykle spóźniona i od czasu do czasu zdarzają się wypadki śmierci matki i dziecka.

Kultura duchowa.

Zestawiając charakterystykę duchową jastrzębian, należy podkreślić ich nadzwyczajną pracowitość i oszczędność. Tyczy się to jeszcze w większym stopniu pokolenia starszego, przedwojennego. Świadczą o tem liczne i olbrzymie budynki gospodarskie (pomijając pochodzenie drzewa), niemniej wielkie kupy kamieni, ułożone bezładnie wśród pól i przy drodze, lub zbudowane z nich płoty; zawierają one w sobie dziesiątki, a czasem i setki metrów sześciennych głązów polnych, wśród których niebrak olbrzymów, wymagających pracy koło siebie paru ludzi, a niegdyś wydobywane i złożone jedną, rzadko dwiema parami rąk. Oszczędność wśród niektórych rodzin była posunięta do przesady. Ludność tutejsza uczęszczała i uczęszcza na targi do oddalonego o 2 mile Radomia. Niektórzy, jak o nich opowiadano, nie wiedzieli, gdzie i po ile można napić się piwa i wódki, czy zjeść jakąś wędlinę. Kawałek czarnego chleba z serem, a najczęściej bez ostatniego,

stanowił wtedy całodzienny posiłek, a za napój — czysta woda z przydrożnej studni lub źródła. A jednak nierzadko owoc tej wieloletniej oszczędności — ruble — zebrane z wielkim trudem, z odmawianiem sobie najniezbędniejszych potrzeb, pochłaniało wesele i opłaty rejentalne, albo pogrzebowe.

Wojna i lata powojenne zmieniły wiele: wieś zapadła, ale jednocześnie zdrową i rozwijającą się powoli, ewolucyjnie, posunęły nagle, radykalnie, o całe dziesiątki lat naprzód pod względem kultury materialnej, pozostawiając ją jednocześnie przynajmniej o połowę tego czasu w tyle pod względem kultury umysłowej jej mieszkańców. Nic dziwnego, że ten nagły przeskok kilku stopni wzwyż odbija się na życiu tego pokolenia, które się źle czuje w życiu, do którego nie dorosło. Powstaje tu pewien rozdźwięk. Mianowicie czasy ostatnie pozwalają wielu z obecnego pokolenia korzystać z dobrodziejstw i wynalazków przy uprawie roli i sprzęcie zboża (brona sprężynowa, kosa), a szczególnie przy młocce zboża i rżnięciu siewki, pozwalają też załatwić w ciągu paru dni prace, którym ojcowie poświęcali całe miesiące; jednocześnie zaś przy ubóstwie umysłowym jednostka ta nie odczuwa głodu książki i podobnych pokarmów, nie wie, co robić z zaoszczędzonym czasem, z nagromadzoną energią życiową, a więc używa te skarby na bezczynność, na prostą gadaninę i t. p. „przyjemności” i staje najczęściej wobec pustki życiowej. Życie w takich warunkach upływa w pogoni za pieniądzem, często przepijanym lub wydawanym dla zadość uczynienia kaprysom mody, nierozumnej wystawności. Wszystko to wywołuje jakiś niepokój nerwowy, gorączkowość i inne cechy obce schodzącemu i zeszłemu pokoleniu, które z powagą oddawały się zajęciom rolnym, jakby zawsze mając przed oczyma duszy radę starożytnego mędrca: „Śpiesz się powoli” (i nie upadaj na duchu), co tak dodatnio wyróżniało jastrzębian wśród mieszkańców okolicznych wiosek.

Natomiast bardzo mało zmieniło się położenie kobiet, bo wszelkie ulepszenia i wynalazki niewiele znalazły zastosowania w ich dziale gospodarstwa. Wprawdzie rozwój przemysłu bawełnianego i rozpowszechnienie się wyrobów fabrycznych, a następnie zanik hodowli owiec, zmniejszyły prace związane z wyrobem wełnianych samodziałów, ale do dziś pozostało dawne ręczne pielienia prosa, lnu i warzyw, bo z braku wiedzy rolniczej u gospodarzy, jak należy niszczyć chwasty przez odpowiednią uprawę roli, nic się prawie w tej dziedzinie nie robi. Dalej dotychczas nie wynaleziono maszyny do darcia pierzy i przędzenia lnu, a obecny kołowrotek mało się różni od dawnego wrzeciona. Dwa te zajęcia, a szczególnie ostatnie, pochłaniają 1-2 kobietom przy liczniejszej rodzinie i uprawie 20-30 przętów lnu wszystek czas całego roku, jaki pozostaje od pilniejszych prac sezonowych w gospodarstwie. A że się

jakoś opłacało, to tylko dlatego, że dzienny zarobek kobiety przy lnie wynosił zaledwie 1 złoty, a nierzadko 20 groszy¹⁾.

Nic dziwnego, że muszą one spędzać przy kądzieli całe długie zimowe wieczory i część nocy, najczęściej przy bladym świetle małej ciemnej lampki, bo przy większej często zarobek nie pokryłby kosztów nafty. Jest to pozostałość dawnych czasów, gdy wieś z konieczności musiała być samowystarczalną. Ludność żyła się z tem, aby używać koszul z własnego lnu i byłoby jej markotno, gdyby na polu zbrakło tej rośliny. Mieszkańcy tutejsi bezwiednie postępują w myśl zasad starożytnych z pierwszych wieków naszej ery, a częściowo obecnie wznawianych: „Niecnotą i nieponiem jest rolnik, jeśli kupuje to, co mu jego rola własna wydać może”.

Jeżeli dotkniemy poszanowania cudzej własności i prawa, to wypadnie nadmienić, że z większych kradzieży trafiają się tu od czasu do czasu kradzieże koni. Kto bierze w nich udział, trudno odpowiedzieć, bo prawie nigdy nie udało się odnaleźć skradzionej sztuki czy sztuk. Zwykle kilku sąsiadów udaje się konno na poszukiwania i wracają z niczem. Być może, że czynią to cyganie często przebywający w tych lasach, względnie ludzie z innych okolic, bo swoich nikt nawet nie posądza. Czasem przytrafi się kradzież drobiu, bielizny i pościeli ze strychu, zdarza się, że się odnajdzie stratę, ukrytą gdzieś w lesie, ale nie zdarza się wykryć sprawcy. Pierwszą czynnością poszkodowanego jest udanie się do wróża, czy wróżki, no i rzucenie podejrzenia przez ostatniego na kogoś ze znajomych. Powstaje pewna nienawiść, prawdopodobnie nieuzasadniona. Młodzież natomiast mniej się liczy z poszanowaniem własności swoich rodziców; ci ostatni muszą pośrednio opłacać koszty muzyk, urządzanych dawniej w karczmie lub piwiarni, dziś najczęściej w domach prywatnych (przy tej okazji obrywają owoce u sąsiadów). Szkody w polach są rzadkie — jednym nie pozwala sumienie i poszanowanie cudzej własności, inni lękają się wstydu i odpowiedzialności. Zresztą w czasach dawniejszych kradzież miała pewien upust w szkodach leśnych, które nie były poczytywane za grzech, bo brali — na wzór przodków — jako ze swego. Dziś, z powodu dotkliwych kar, kradzieże leśne prawie zupełnie ustały, a więc zmniejszy się prawdopodobnie poszanowanie własności sąsiedzkiej. Cięższe przestępstwa są bardzo rzadkie: we wsi mieszka, poza więźniami politycznymi, 1-2 ludzi, z czego połowa przypada na przybyszów, karanych więzieniem przez rok, dwa.

Co do spraw sądowych, to są one najczęstsze i prawie wyłącznie o działy majątkowe i naruszenie granicy (miedz) posiadłości i to zwykle pomiędzy przybyszami. Być może, że odległość od sądu, jak

¹⁾ Tyczyło się to dobrych czasów, a więc lat 1928-1929, obecnie dużo mniej.

dziś do Radomia, powstrzymuje ludność od procesowania się o drobnotki. Zresztą należy do dobrego tonu, co często jest przez niejednego z dumą powtarzane, nie być nigdy w sądzie nawet za świadka. Za czasów istnienia karczmy, a więc przed 20 laty i później, była rozpowszechniona gra w karty, starsi grali na pieniądze, młodszy na zapałki. Dziś i ta gałąź złego zupełnie upadła. Jeżeli ktoś gra w karty, to w różne gry głównie dla zabawy.

Miłosierdzie względem pokrzywdzonych przez los nie posiada postaci zorganizowanej, ale postępowanie doraźne jest dosyć jednolite. Żebraków zawodowych wieś nie posiada, natomiast odwiedzają ją bardzo często z obcych stron. Otrzymują za zmówiony pacierz najczęściej ćwierć litra mąki, kawałek chleba, lub inny datek. Jeżeli trafiają na posiłek, a poproszą o niego — bywają zapraszani najczęściej do wspólnej miski. Nocują tam, gdzie ich zastanie noc, chyba że w tym domu są jakieś przeszkody. Natomiast miejscowa biedna ludność korzysta z datków przygodnie, a ~~w~~ w okresie świąt Bożego Narodzenia chodzi „po kolendzie” a podczas Wielkiejnocy „po śmigusie”¹⁾. Gdy sąsiada spotka nieszczęście należy mu pomóc, to też od tego nikt się nie uchyla. Przy klęsce pożaru pomoc okazują w pierwszym rzędzie krewni i najbliżsi sąsiedzi, przyjmując dotkniętych wraz z inwentarzem na komorne do swych chat i obór, pomagając im bezinteresownie przy zwózce i obróbce drzewa oraz wznoszeniu budynków. Jeżeli pogorzelec wyjedzie na wieś po „zbiórce” (zwykle czyni to ktoś z sąsiadów), to mieszkańcy wsi chętnie dają po 1-5 snopków zboża czy siana. Zaznaczyć należy, że zbiera się zwykle zboże w snopkach, bo wtedy otrzymuje się jednocześnie ziarno dla ludzi i słomę na paszę i na pokrycie nowowzniesionych budynków. W razie jakiegoś wypadku ze sztuką bydła, sąsiedzi starają się rozebrać po parę funtów mięsa, aby w części pokryć stratę sąsiada. Każdy niejako uważa to za swój obowiązek. Natomiast niema tego zwyczaju przy nieszczęściu w hodowli świń.

Co do literatury ludowej, to jest wierzeń i podań o różnych zjawiskach nadnaturalnych, opowiadań o zmorach, o zmarłych, o topielcach, strachach i złych duchach, — to dawniej była ona bardzo bogata, z czasem i postępem wiedzy uległa w znacznej części zapomnieniu i obecnie pozostał prawie wyłącznie „zły” (djabeł). Dziś rzadko kto dorzuci jakąś cegiełkę do tego gmachu, ale dawny był zbudowany tak

¹⁾ Przed samą wojną wyjechało jedno biedne małżeństwo do Prus, pozostawiwszy na opiece ubogich krewnych małego chłopczyka. Wojna zatrzymała w Niemczech obiezasów, a żywienie chłopca było ciężarem dla opiekunów. Wobec tego wieś żywiła go kolejno po 1 dniu. Czuł się w każdym domu na wsi niby u siebie. Codziennie zabierał w worek swoje manatki (małą poduszkę etc.) i siedł na nową kwaterę. Nazywano go nawet „Kwaterą”. Tak się wychował do wieku, w którym mógł zostać pastuszkim, a więc zarobić na swe utrzymanie.

solidnie, na tak mocnych fundamentach, że wiele lat czasu nie zdołało go zburzyć i pozostało dużo miejsc na terenie wsi, które napawają jakimś nieokreślonym strachem każdego prawie tutejszego spóźnionego przechodnia.

Dawniej, przed kilkudziesięciu laty, gdy na południo-zachodzie od wsi, po obydwóch stronach Jastrzębianki, ciągnęły się obszary błotne, porośnięte niewielkimi krzakami i zajmujące kilka włók powierzchni, — miały tam miejsce pobytu bóstwa i strachy. Na północo-zachodzie za błotami, leży, a nawet wbija się i w nie „Grzęda”, dawne miejsce składania bóstwom ofiar, grzebania kości spalonych zmarłych. Wśród zarośli z olch i kęp rokitnicy miał ulubione miejsce pobytu chłopski djabeł¹⁾ pan Rokita (szlachta miała swego Borutę), który tu wyprawiał bardzo często swe djabelskie harce: wył, gwizdał, hukał, beczał, czasem pluskał się w oczkach wody znajdującej się wśród drzew, budził i wystraszał ptactwo i zwierzęta, które wołały szukać schronienia w pobliżu zabudowań, największego wroga — człowieka (wieś znajdowała się wtedy nad Jastrzębianką). Od czasu do czasu budził się i ten ostatni i dziwił się, dlaczego „zły” nie śpi i dlaczego sprawia tyle zamieszania wśród mieszkańców i gości tych błot. Czasem znów pan Rokita przebiegał z rozpaloną głównią w ustach przez te błota, ukazując się i kryjąc wśród zarośli; czynił to sam lub, co gorzej i straszniej, z towarzyszami godnymi siebie. Innym razem rzucał w górę kawałek zapalanej smoły: unosiła się ona (błędne ogniki) mocą djabelską w powietrzu, krążyła nad błotami, przekraczała rzeczkę, podchodziła pod wieś, nawet pod same budynki; nie zapalała ich jednak, bo człowiek dawny i niedawny wzywał na pomoc niebios, stosował znane sobie zaklęcia i zażegnania. Zdarzało się, głównie w leżnie ciemne noce, że, prawdopodobnie z czeluści piekieł, wydobywało się wiele ognistych iskier i unosiło wśród tych zarośli (robaczki świętojańskie). Różnie bywało w ciągu minionych czasów.

W ubiegłym wieku stała się rzecz nieznana dawniej: las począł się szybko kurczyć i człowiek mógł zbadać gęstwiny i błota. Myślał, że mieszcza się tam pałace panów piekieł, ale zawiódł się, bo nie znalazł nic piekielnego i tajemniczego. Gdy djabeł nie czuł się już tutaj bezpieczny, schronił się pod dwa odwieczne dęby, które rosły z obu stron jedynej piaszczystej drogi, wiodącej przez te błota. Drzewa posiadały olbrzymie odsłonięte korzenie, a wśród nich wiele różnych lochów, gdzie mogło się ukryć część piekieł. Tu schronił się „zły” i przy tej drodze w ciągu wielu lat niepokoił często (a czasem jeszcze niepokoi!) okolicznych mieszkańców i obcych, którzy byli zmuszeni — przez los czy przypadek — przechodzić nocą koło jego „mieszkania” i śmieli

¹⁾ Stąd powstało wyrażenie: „Drze się jak djabeł w rokitce” lub „Drze się jak złe na kępie”.

przez to przerywać mu sen, odpoczynek, pracę, samotność, towarzystwo a może nawet i ucztę. Nic dziwnego, że ludność bała się go, bo mógł zanurzyć całego człowieka głową na dół w pobliskich błotach, utopić w Jastrzębiance, albo wciągnąć do siebie do ciemnych zakamarków pod dębami. Stąd też udawał się p. Rokita na prace, na przechadzki i na płatanie złośliwych figlów, które głównie polegały na wodzeniu ludzi po błotach i manowcach, a najczęściej na zmuszaniu do podpisu cyrografu¹⁾. Jedynym wtedy ratunkiem był znak krzyża świętego lub odpowiednia modlitwa. Nic dziwnego, że każdy samotny przechodzień czuł się tu wśród nocy bezbronny: jak najszybciej mijał dęby, oglądał się na wszystkie strony i żegnał się parę razy, aby uprzeczyć straszne spotkanie.

Ale czasy mijają, lasy giną i strachy bledną. Dęby też uległy nielitościowemu losowi, zagładzie. Jeden z nich — od zachodniej strony — został spalony przez „złego” czy też przez nieostrożnego pastucha już

¹⁾ Wielu z okolicznych, szczególnie starszych, ludzi opowiada z zupełną wiarą następujące wypadki i przygody, jakie miały miejsce na drodze koło tych dębów: 1. Pewnego razu jeden z jastrzębian jechał nad ranem z kradzionym drzewem do Radomia. Ponieważ woły nie mógł podciągnąć furi pod wzgórze, więc zaczął im pomagać popychając wóz. Napróżno! Zmęczony ogląda się poza siebie i spostrzega jakiegoś pana, który siedzi na drzewie i dyskretnie się uśmiecha. — Pociąg tu włożył, czy nie widział, że cinsko? Zła! A gość w głośny śmiech. Gospodarz mówi — W Imię Ojca i Syna — i czyni biczyskiem znak krzyża nad natrętem. Powiał wiatr, zaszumiały liście i nieproszony gość znikł. 2. Bardzo wiele strachu miał inny, który przechodził tędy późnym wieczorem. Schwycił go jakiś „corny”, posadził sobie na barki i zaczął szybko rósć i unosić przechodnia ku górze. Ziemia znikła mu z oczu i wkrótce gospodarz dotknął głową do chmur. Przeraził się bardzo na myśl, że „zły” może go rzucić w pobliskie błota, albo, co gorzej, posadzić na chmurze, odsunąć się od niego i tym sposobem powiększyć grono „planetników”, którzy jeżdżą na chmurach i rozwożą deszcze. Biedak zapomniał o ziemi, a zwrócił się z gorącą modlitwą ku niedalekiemu już niebu. „Zły” zaczął się kurczyć i gospodarz po pewnym czasie dotknął stopami ziemi, a „corny” znikł bez śladu. 3. Najczęściej jednak Rokita wystawiał z pod korzeni na drogę stolik z przyborami piśmiennymi i — Podpisz się! Nie zmuszał zbytnio, ale wyjścia nie było, bo ten maleńki stolik zagrażał całą drogę. Nie przejdziesz! Stoisz przykuty, czujesz, że nogi twe coraz głębiej zapadają się w ziemię. A jednak nikt nie przyniósł się do podpisu, bo czasem nadszedł ktoś drugi, czasem panu djabłu śpieszyło się na łatwiejsze i lepsze łowy, a czasem ofiara przeżegnała się ze strachu. A wtedy, jak zwykle, „powiał wiatr, zaszumiały dęby, wzniosły się tumany kurzu, a gdy ten znikł — droga była wolna”. Zresztą dawniejsze to czasy, w które wielu jeszcze nie umiało pisać, a na podpis chrześcijańsko-analfabetyczny trzema krzyżykami zły nie zgadzał się, lecz pozostawiał cyrograf i znikł. Jeżeli jeszcze do tego dodamy, że wielu ludziom ukazywał się „jakiś pan z czerwonym długim nosem, w czerwonych butach i podobnych rękawiczkach, przyciem parę razy, nie chcąc dotykać błotnistej drogi, bujał sobie w powietrzu i trząsał w niewidzialny sposób drzewami i wiele, wiele innych opowiadań, to nie będziemy się dziwić, że spóźnieni i bojaźliwi mieszkańcy udawali się, szczególnie w czasie zimy i suszy, przez błota, aby tylko jak najdalej od drogi-wąwozu i dębów.

przed paru dziesiątkami lat, a drugi ścięto w roku 1929¹⁾. Wzgórze znacznie rozkopano i przeprowadzono przez nie drogę bitą, a prócz tego dużo piasku użyto do jej budowy. Pewnie i pan Rokita zwinie swą placówkę, jako nie przynoszącą odpowiednich korzyści, zwłaszcza że dziś alkohol jest drogi, a dusze ludzkie są mniej cenione. Przyszłość to pokaże.

Strachy były związane jeszcze z dwoma innymi miejscami. Jedno z nich to „Polerzecze” na pastwisku nad Radomką, gdzie miał być bezdenny dół na miejscu zatopionego pra-Głowaczowa; miejsce to było niebezpieczne dla kąpiących się, bo pochłonięto parę ofiar. Przed kilkunastu laty wezbrana Radomka zamuliła ten dół, przez co w znacznej części znikło „straszenie”.

Obok „Polerzecza” (a może „Porzecza” czy „Pozarzecza”, bo istnieje „pozapłocie” = poza płotem) ciągną się piaszczyste wydmy, na których nawet jałowce nie rosną, a dalej pod wsią — Łysa góra. Na wydmach znajdują się różne okrzoski i resztki urn. Widocznie w czasach dawnych, przedhistorycznych, Słowianie, ojczyce tych stron, składali tu swym bóstwom ofiary, odbywali różne obrzędy religijne i rodzinne, palili sobótki i zwłoki zmarłych, grzebali ich kości i popiół. Mimo upływu czasu i zmiany pojęć, ludność dzisiejsza, gdy stąpa po tych miejscach, odczuwa bezwiednie pewien lęk, pewne niewyjaśnione uczucie, czuje, że są jakieś odmienne od pozostałych obszarów, bo tu na nich właśnie „coś” straszy wieczorami i nocami, wierzy, że tu przebywają jakieś nadnaturalne siły, które w niedawnych czasach topiły śmiałków w bezdennym „Polerzycu”. Przed niewieloma laty, bo jeszcze przed samą wojną i na jej początku, panował we wsi zwyczaj palenia sobótek w wigilję św. Jana. I palono je bezwiednie na tych wzgórzach, na których, prawdopodobnie, palili przed wiekami i Słowianie.

Trzecim miejscem we wsi miarę możności omijanem jest zetknięcie drogi wiodącej od Komorników z drogą Jastrzębia-Dąbrowa. Jest ono oddalone o 0,5-1 km od osad ludzkich. Stoi tam stary drewniany krzyż i podobna kapliczka, a na nich są poumieszczane blaszane wizerunki świętych. Istnieje podanie, że tu pogrzebano dziecko nieprawego łoża. Niedaleko, nad Dobrzeszynką, ciągną się błota, rosną olchy, a na prawo ciemny tajemniczy bór klinem wbija się pomiędzy Jastrzębię i Dąbrowę. Grozę powiększały rosnące tuż przy krzyżu i drodze olbrzymie krzaki tarniny („cyrznie”), uważane w całej okolicy za siedli-

¹⁾ Właściciel już dawno myślał o ścięciu tych dębów. Znalazły one jednak — ze względu na sąsiedztwo, na swój urok położenia i swą historję o strachach — obrońcę w osobie ówczesnego „pomocnika” Klejna, który, dowiedziawszy się o tym zamiarze, wezwał do siebie właściciela i pozwolił mu wybrać sobie dwa dowolne dęby w lesie, ściąć i zabrać, ale pozostawić w spokoju p. Rokite. Chociaż obcy, szanował miejscowe podania.

ska diabła Rokity. Czasem, wśród nocnej ciszy, za lekkim podmuchem wiatru zadzwieczał (zadzwoił) któryś z blaszanych obrazków, czasem zatrzepotał skrzydłami zbudzony ptak, nocujący w tych krzakach, lub mysz poruszyła zeschnięte liście. Wszystko to napawało strachem i lękiem spóźnionych i samotnych przechodniów. Sądzić należy, że gdy obrazki zostaną mocno przybite, a jeżyny i tarnina wykarczowane, „zły” i tu przestanie straszyć.

„Zły” ma grasować również w gorące dni letnie pod postacią wzniesionej przez wiry wietrzne trąby z kurzu; jest wtedy niebezpieczny dla ludzi będących w pobliżu, a oprócz tego targa zboże na polu, szczególnie po skoszeniu.

Zwalczanie strachów odbywało się, jak wiemy, przy pomocy modlitwy, a zapobieganie im przez umieszczanie przy drogach kapliczek, obrazków i krzyży. A więc ilość kapliczek rosła wraz z ukazywaniem się „złego” w nowych miejscach.

W czasach dawniejszych, w czasach licznych karczem, przy wielu przydrożnych drzewach „straszyło”. Działo się to i w lesie przy drodze wiodącej z Jedlni do Jastrzębi. Pokrzywdzeni przychodzili wtedy do wspomnianego Andrzeja Drapały opowiedzieć swoje przygody i prosić o pomoc, poczem tenże, za zgodą leśniczego umieszczał tam w wykutej czworokątnej wnęce obrazek święty, najczęściej kupiony i poświęcony w Częstochowie; był on zabezpieczony drutem, aby „złe” nie mogło go wyrzucić. I do dziś znajduje się kilka obrazków przy tej drodze (5 na 5 km drogi). Przy cięciu lasu dęby te i sosny były i są pozostawiane, bo taki już zwyczaj panuje u ludu, że drzewo „obrazkowe” nie jest ścinane. Być może, że w tem jest zachowana dawna cześć Słowian ku świętym gajom i pojedynczym drzewom, a jednocześnie ku Świętym Pańskim.

Prawdopodobnie dla odpędzenia złego i jako wyraz pobożności były stawiane liczne krzyże i na wsi, czasem nawet po dwa, jeden przy drugim; spotykamy je przy drodze wiodącej przez wieś w 17 miejscach, przyczem w 6 miejscach po 2, a więc razem 23¹⁾. Zaznaczyć jednak należy, że niektóre z nich, zniszczone przez czas, nie są odbudowywane i idą w zapomnienie.

¹⁾ Najokazalszy krzyż (drewniany) znajdował się przy „nawsiu”, czyli przy tak zwanych „Krzyżówkach”. Zbudował go przed 60 laty Aleksy Daniel Wojciechowski, dzierżawca propinacji w Jastrzębi, w dowód wdzięczności za wygranie 6.000 złotych (900 rubli) na loterii. Koło krzyża rosły 4 wysokie topole piramidalne, a wszystko było otoczone sztachetkami. Około roku 1907 piorun uderzył w topole, a następnie zapalił i krzyż. Ogień ugaszono, topole uschły i zostały sprzedane, a krzyż skrócono i postawiono na dawnym miejscu.

Stosunki rodzinne i towarzyskie.

Małżeństwa kojarzą się tu podobnie jak w innych stronach powiatu. Przedewszystkiem odgrywają rolę morgi, względnie posag, a miłość najczęściej traktowana jest jako dodatek, który przychodzi później. Młodzi spotykają się przedtem na odpustach, targach i różnych weselach; zresztą jeżeli idzie o młodzież miejscową, lub z wiosek sąsiednich, to znają się oddawna, a najwięcej kojarzy się takich małżeństw. Że największą uwagę zwracają rodzice na majątek jest dowodem i to, że rzadko zachodzą większe różnice majątkowe pomiędzy małżonkami. Nie wyklucza to jednak miłości, która czasem, wobec sprzeciwu rodziców, trwa wiele lat i niezawsze kończy się małżeństwem. Młody gospodarz musi szukać żony tam, gdzie może otrzymać odpowiedni posag, któryby pozwolił mu zaspokoić rodzeństwo.

Posag jest zależny od wielkości gospodarstwa, zwykle wynosi prawie tyle, ile warta przypadająca scheda, a więc gospodarz mający np. 18 morgów ziemi i 4-6 dzieci dawał córce 5-7 tysięcy złotych (1929/30 r.) Oprócz posagu dziewczyna otrzymuje wiano, czyli: krowę, parę kur i wyprawę odzieżową z poduszkami i pierzyną na czele. Przed ślubem zawiera się najczęściej umowę rejentałną, która nie jest już prawie nigdy zrywana (dla uniknięcia kosztów).

Wesele odbywa się oddzielnie u rodziców nowożeńców. Zabijają na nie wieprza (wartość jego zależna jest od zamożności), przywożą kilka antałków piwa i kilkadziesiąt butelek wódki, prócz tego pieką znaczną ilość pszennych „placków”. Na ucztę weselną spraszani są krewni, sąsiedzi i znajomi — ci, którzy też do siebie zapraszali. Na wesele nie wszyscy idą chętnie, gdyż w czasie oczepin należy ofiarować „na czepiec” pewną sumę (przed wojną około 1 rb.), a ten obowiązkowy datek przenosił często wartość spożytego jadła i picia. Dawniej wesele trwało 2 dni: środę i czwartek, teraz najczęściej tylko przez środę.

Niezgoda pomiędzy młodymi i rodzicami — należy do wyjątków.

Co do stosunków współżycia pomiędzy rodzicami i dziećmi, to zdarzają się jedne rodziny, w których panuje często „wojna”, a obok tego inne, gdzie panuje pokój — dzięki temu, że dzieci boją się bicia, a poniesienia strat materialnych w wieku późniejszym; winne tu obie strony, bo nie może być inaczej tam, gdzie rodzice nie dają dobrego przykładu w pożyciu małżeńskim i sąsiedzkiem. Najliczniejszy jednak jest zastęp trzeci, gdzie panuje zgoda, miłość, posłuszeństwo i zrozumienie przez obydwie strony swych obowiązków i powinności.

Dzieci zwracają się do rodziców przez „wy” tatulu, matulu. W czasach niedawnych w rzadkich tylko rodzinach mówiono rodzicom „tato i mamó” w trzeciej osobie (niech tata przeczyta); było uważane to,

podobnie jak mowa gramatyczna, za coś wyższego, znaczyło mówić „po ślachecku”. Używa się tego dwojenia w stosunku do wszystkich starszych i między starszymi, a szczególnie żonatych i zamężnych. Podobnie mówią sobie, a nawet muszą według pojęć tutejszych, rodzice chrzestni. Do chrztu podają zwykle dwie pary, z których pierwsza składa się z ludzi sędziwych, a w skład drugiej wchodzi często wyrostek z podlotkiem, obowiązuje jednak pomiędzy obydwoma używanie „wy”.

Co do stosunków towarzyskich, to są rozmowni, przystępni, ale uważają się za coś wyższego nad okoliczną ludność¹⁾, którą traktują zgóry, jako niższą od siebie, co się szczególnie uwidacza przy zawieraniu małżeństw, o ile nie odgrywa zbyt dużej roli majątek. Podobnie traktują każdego nowego przybysza — wstępni. Jeżeli ktoś postępuje według zasady: „ustąp głupiemu” i uznaje ich wyższość, to uważają takiego za rozumnego i swojaka. Ta wiara w swą przewagę, ta zarozumiałość i pycha sprawiają, że najczęściej nie uznają żadnych powag. Trudno określić co w ich mniemaniu daje im takie prawo: urodzenie w Jastrzębi, czy to, że ich przodkowie byli w dawnych czasach rządowymi.

Ponieważ przez wieś i pola prowadzi droga do Radomia, a szczególnie do lasu, a więc dzieci od najmłodszych lat stykają się z przejeżdżającymi i popasającymi konie, nabywają pewnej śmiałości, przyzwyczajają się do obcych twarzy, na których widok nie uciekają lecz przyjmują rozmowę i odpowiadają często dość śmiało na zadawane im pytania. Młodzież oddaje się chętnie i często tańcom, muzykom i innym podobnym zabawom, odbywającym się na miejscu, we wsi, a nawet od czasu do czasu gromadkił opców udają się na nie do sąsiednich wiosek, oddalonych o parę lub kilka kilometrów — szczególnie w soboty i niedziele — aby powrócić na drugi dzień, „gdy matula kluski nalewają na miski”.

Do wad tutejszej ludności, szczególnie dzisiejszej, należy zaliczyć wybujały indywidualizm, zarozumiałość, egoizm; zdaje się wielu, że oni posiadają monopol właściwego postępowania i wszystko ma się dziać według ich woli. Każdy inaczej mówiący, postępujący czy ubierający się bywa narażany na szyderczy śmiech, — jeżeli jest rolnikiem, to jest jeżeli nie różni się od nich zajęciem; natomiast swojak, ale rzemieślnik lub urzędnik, może sobie na taki zbytek pozwolić, bo nie jest chłopem-rolnikiem.

Bardzo wiele ludności, szczególnie w czasach ostatnich, hołduje zasadzie: „Jak cię widzą, tak cię piszą”, stąd panowanie mody, wystawność. Wystarczy, aby ktoś kupił część czy całe ubranie, któreby świadczyło o pewnej zamożności, a wszyscy pokrewni mu materialnie i umysłowo nie omieszkają pójść w jego ślady. Tyczy się to jednak przeważ-

¹⁾ To okazywanie „wyższości” uwidacza się nawet w stosunku środka wsi do krańców i poszczególnych części, np. „Magdaleny”, „Dąbrowy” czy „Komorników”.

nie ubrania i bryczki do wyjazdu do kościoła u jednych, a do wyjazdu do miasta u drugich, malowanych okiennic, a często heblowanej bramy wjazdowej. Co innego, że przed heblowaną bramą mamy drogę nieoprawianą od niepamiętnych czasów, drogę pełną kamieni, błota i wyboi: pocóż i dla kogo naprawiać, kiedy to nie przyniesie widocznej korzyści materialnej, a może narazić na śmiech sąsiadów, że pracuje dla obcych. Co innego pierwsze naśladownictwa: są one konieczne według nich, aby otoczenie nie pomyślało, że jest się gorszym i biedniejszym od sąsiadów. Niema natomiast tego naśladownictwa i współzawodnictwa w oświacie, a nawet w gospodarstwie.

Śpiew w zaniedbaniu — czasem usłyszysz się jakąś piosnkę wojсковą, natomiast dawne ludowe odbywają się przeważnie przy obrzędach weselnych¹⁾.

W czasach przedwojennych paru chłopców umiało grać na klarnetach, paru na harmonjach, a wielu zaś na organkach (harmonijkach) i na piszczałkach (fujarkach kupowanych na odpustach i targach, a często wykręconych z przydrożnej wierzby). Zgromadzali się oni często, szczególnie w wiosenne i jesienne wieczory, i chodzili z tą kapelą i śpiewami po całej wsi, a nawet udawali się i na sąsiednie wioski. Czasem urządzali muzykę taneczną w mieszkaniu, najczęściej jednak grali na uciechę dla siebie i otoczenia. Dziś te instrumenty muzyczne poszły w zapomnienie, pozostały tylko skrzypce i bęben.

Przenoszenie własności drogą spadku.

Jeżeli przyjrzymy się ilości gospodarstw w Jastrzębi w czasach przenoszenia wsi i uwłaszczenia, to rzuca się w oczy pewien zastój w powiększaniu się liczby gospodarstw, bo (mimo kilkunastu lat) ilość jednostek gospodarczych prawie nie uległa zmianie: w roku 1847 mamy 69 osad gospodarskich i 25 osad komorniczych, a w 1864 roku 71 osad pierwszych i 23 osad drugich. Zupełnie inaczej mamy w roku 1930, czyli w 66 lat po ukazach: ilość gospodarstw wzrasta z 94 na 122, czyli o 30%, a ilość parcel z 94 na 172, czyli o 83%. Złożyło się na to wiele przyczyn jak: wzrost ludności, pojęcie o własności ziemskiej, a zwłaszcza zmiana zapatrywania na spadki rodzinne. W czasach dawniejszych grunt pozostały po śmierci ojca nazywano w tych stronach ojcowizną, pozostały po matce — babizną lub dziadowizną. Jeżeli na ojcowiznie

¹⁾ W „Wiśle” z r. 1893 str. 386 czytamy, że jakaś kobieta z Jastrzębi „wyjaśniła”: „wszystkie piosnki dejnackie (świeckie) pochodzą z morza, Syryny (syreny) śpiewają, a żołnierze, będąc na służbie nad morzem, słyszą je i następnie roznoszą po świecie. Syreny czasem tak się rozśpiewają i rozegrają, że wzburzą całe morze i dla uspokojenia ich muszą strzelać do nich z armat”.

pozostali po śmierci rodziców synowie i córki, to zwykle gospodarstwo dziedziczył najmłodszy syn, który spłacał starszym braciom, natomiast siostry nie miały żadnego udziału w spadku gruntowym, ale za to wyprawiano im huczne wesela, trwające od soboty do piątku i pochłaniające często po 60 garncy samej gorzałki. Wynikało to z ustawy, uchwalonej przez gromady wsi w roku 1780¹⁾ przy wielkim kamieniu na ostatnim wiecu w ekonomji kozienickiej, która głosiła: „gdy masz córkę lub siostrę, a trafia się jej mąż, choćbyś był tylko przy parze wołów, rozprzaj je i sprzedaj jednego, a dziewczę spraw wesele”²⁾. Natomiast jeżeli grunt pozostał po matce, czyli „babizna”, a byli synowie i córki, to ostatnie miały pierwszeństwo i jedna z nich dziedziczyła z odsunięciem braci, chyba że zaszła dobrowolna umowa, oddająca gospodarstwo któremuś z nich. Przy takich warunkach, wstępień, czyli ten który się żenił z dziedziczką „babizny”, nie wnosił prawie żadnych pieniędzy; podobnież żona z ojcowizny (gdzie byli i bracia) nie wносиła mężowi żadnego posagu (poza wianem) i stąd po pierwszym nie dziedziczyli synowie, a po drugiej córki.

Dopiero ukaz 1864 roku zmienia ten zwyczaj i wprowadza równe działy spadku. Stąd widzimy w tabeli likwidacyjnej miejscami wielu sukcesorów i sukcesorek; tłumione podziały musiały wybuchnąć z siłą nagromadzoną w ciągu ostatnich wielu lat i spowodowały szybki wzrost liczby gospodarstw po roku 1864.

Dziś nie ma uprawnionego zwyczaju co do przenoszenia własności drogą spadku, a jest to zależne od liczby dzieci i od warunków w poszczególnym przypadku. Jeżeli rodzice posiadają 2 dzieci, np. syna i córkę, to zwykle dziedziczy syn; jeżeli natomiast jest syn i parę córek, a gospodarstwo ma być podzielone na 2 części, to niema stałej reguły, która z córek ma otrzymać pół gospodarstwa: najczęściej dziedziczy ta, która ma mniej wzięcia u młodzieży męskiej, któraby nie mogła znaleźć męża, nie posiadając gospodarstwa. Jeżeli jest kilkoro dzieci, a wskutek śmierci w rodzinie czy innych przyczyn jest między nimi znaczna różnica wieku, to najczęściej najstarszy syn żeni się, dziedziczy część gospodarstwa, żona wnosi posag, który otrzymuje ojciec męża; wtedy

¹⁾ Na pograniczu ekonomji kozienickiej, dóbr opata sieciechowskiego i posiadłości wsi szlacheckiej Policzny znajdował się wśród lasu olbrzymi kamień, mający u ziemi obwodu 24 łokcie, u góry 11 łokci i wysokości 6 łokci. Na wierzchu posiadał on wgłębienie, mające $2\frac{1}{4}$ łokci długości, tyleż szerokości i $\frac{1}{4}$ łokcia głębokości. W czasach przedhistorycznych kamień ten służył prawdopodobnie za jakiś ołtarz ofiarny, później, jak widzimy, odbywały się przy nim wiece gromad wsi należących do ekonomji kozienickiej, pod przewodnictwem komisarza ekonomji. Zczasem kamień należał do dóbr w Policznie i został zniszczony przy budowie drogi żelaznej Dęblin - Dąbrowa Górnicza.

²⁾ J. Gacki Jedlnia, 89.

posag zostaje wpisany jej na gruncie z dodatkiem ($\frac{1}{8}$ - $\frac{1}{4}$ więcej), albo ojciec zapisuje gospodarstwo, jako wspólną własność syna i synowej. Jeżeli rodzeństwo jest już dorosłe, to zwykle wniesiony posag otrzymuje ktoś młodszy jednocześnie żeniący się lub wychodzący z żoną i kwituje ze swej części bratowej. Tym sposobem spotyka się najwięcej takich gospodarstw, w których majątek stanowi wspólną własność małżonków. Czasem rodzice dzielą gospodarstwo pomiędzy dwoje dzieci najstarszych, a młodszym wyznaczają spłaty w pieniądzu, które mają być wypłacone po dośnięciu do pełnoletności. Jeżeli syn jest najmłodszy, a ojciec potrafi zbierać pieniądze, to wyposaży starsze córki nim pierwszy dorośnie, najczęściej jednak spada to na syna, który zmuszony jest szukać odpowiedniego posagu. Zapisy gospodarstwa następują zwykle przy zawieraniu małżeństwa przez dzieci, ale często pozostawia się to do załatwienia samym dzieciom.

Przez ożenki i wychodzenie z żoną odbywa się stały odpływ i przypływ ludności, co zmienia w części zwyczaje i obyczaje, a nawet w pewnej mierze wpływa na kulturę wsi. Obecnie sprawa przedstawia się następująco: na 122 gospodarstwa 33 właścicieli ich pochodzi z obcych wsi — prawie wszyscy osiedlili się tu przez ożenki, bo jastrzębianie starają się nie dopuścić, aby ktoś obcy kupił we wsi gospodarstwo (właściwie jest jedno kupione w dawniejszych czasach), nawet choćby to było z pewną stratą¹⁾. Gdy jest sposobność, starają się wykupić nawet istniejących już „obcych”, jak już mówiliśmy, płacąc nawet ceny wyższe od normalnych.

Jeśli chodzi o współczesne stosunki, to na 122 gospodarstwa jastrzębskie jest 17 (14%) gospodarstw odziedziczonych przez jedynych synów (czasem były jeszcze 1-2 córki) i 15 gospodarstw (12,3% objętych przez jedynaczki. Zpośród pierwszej grupy 12 posiada żony z Jastrzębi, zaś 5 pozostałych z obcych wiosek, gdy natomiast zpośród jedynaczek tylko cztery wzięły mężów ze swej wsi (27%), a pozostałe z dalszych stron. Składają się na to różne przyczyny: jedynaczki są uważane za rozkapryszone, a gdy nie uchodzą za piękności, to wszystko składa się na to, że ci, którzy je znają, nie są zbyt skorzy do ożenku z nimi; ponieważ z drugiej strony należą one do najbogatszych we wsi, przeto zwracają

¹⁾ Znany nam jest np. fakt z ostatnich czasów zawarcia małżeństw na tak zwane „młany” (dość często praktykowany), który polega na tem, że brat żeni się, a siostra jego wychodzi za brata tej żony, a wtedy żadna z nich nie bierze od swego rodzeństwa posagu, lecz pozostawia go jedna drugiej. Otóż jedna z jastrzębianek poszła w ten sposób na 18-morgowe gospodarstwo do sąsiedniej wioski, a siostra jej męża przyszła do Jastrzębi na gospodarstwo znacznie mniejsze. Gdy po paru latach brat jastrzębianki zmarł, zaproponowała ona pozostałej przy życiu bratowej zamianę gospodarstwa, mimo że otrzymałaby o jakieś 50% mniej gruntu i mało lepszego, i posiada obecnie warunki wcale znośne. Było tylko wśród swoich.

uwagę na wybór odpowiedniej, bogatej partji. Parę gospodarstw odziedziczyły kobiety, mimo że byli i synowie; zdarza się to zwykle wtedy, gdy umiera matka, a ojciec żeni się powtórnie, wówczas starsze rodzeństwo stara się wyrwać z domu z pod opieki macochy i szuka ożenku gdzieindziej, a na gospodarstwie pozostaje najmłodsza córka z pierwszego lub najstarsza z drugiego małżeństwa.

Co do żon gospodarzy, to 78 jest miejscowych (co stanowi 64%), pozostałe pochodzą najczęściej z sąsiednich wiosek; w szukaniu żon poza Jastrzębią największą rolę odgrywa wysokość posagu. „Wstępniów“ znajduje się we wsi 41, co stanowi 33,6% wszystkich gospodarzy wsi, z tego tylko 8 rodowitych mieszkańców (6,5% wszystkich gospodarzy) pozostali — to przybysze.

Rodzice, zapisując gospodarstwo, wymawiają sobie rejentalnie tak zwaną ordynarię („odnaryja”), nieraz dość okazałą, której prawie nigdy nie pobierają, lecz pracują wspólnie z dziećmi do końca życia, otrzymują utrzymanie i mają załatwiane potrzeby, jak dawniej. Ordynarja stanowi pewne zabezpieczenie się na wypadek, gdyby syn po ożenku „odmienił się”, a raczej zabezpieczają się przed nieznaną jeszcze synową. Zdarza się, że rodzice pozostawiają sobie (rejentalnie) „rzędy” gospodarstwem na kilka lat, a nawet i do śmierci. Ordynarja (alimenty) jest zależna od wielkości zapisanego gospodarstwa i wynosi przeciętnie w 10-15-morgowem gospodarstwie: 4 korce żyta, 1 korzec jęczmienia, 1 korzec owsa, 10 korcy ziemniaków, 1 korzec prosa, 1 kopę kapusty, podbieranie ziemniaków przed kopaniem motyką, zagony pod groch, len, furmanki do wyjazdów do miasta i kościoła, światło, opał, ubranie, pewną kwotę na słoninę i sól, utrzymanie krowy, świń, kilka kur i t.p. W większych gospodarstwach bywa odpowiednio wyższa. Po śmierci jednego z rodziców pozostały ma pobierać połowę, albo niekiedy całą ordynarię.

Na wypadek śmierci jednego z małżonków i pozostawienia małoletnich dzieci, krewni zmarłego starają się ustanowić opiekę, składającą się z krewnych i sąsiadów. W tym celu Urząd gminy spisuje pozostały majątek ruchomy i nieruchomy, boć pozostały przy życiu małżonek zwykle wychodzi powtórnie za mąż, czy żeni się, a do gospodarstwa przychodzi nowy spółgospodarz, ojcym względnie macocha, a więc idzie o to, aby pół-sieroty nie były pokrzywdzone na korzyść przyrodnych braci i sióstr.

Na zakończenie podajemy tablicę, która wykazuje dokąd udali się ci, co nie zostali na gospodarstwie rodzinnem. Jak widzimy, idą oni przeważnie do gospodarstw i to najczęściej do większych niż posiadali ich rodzice.

TABL. XIX. Losy rodzeństwa opuszczającego gospodarstwo rodzinne.

Poszli do gospodarstw o obszarze	Wyszli z gospodarstw o obszarze										O g ó ł e m		
	6-12 mg.		12-18 mg.		18-24 mg.		24-30 mg.		nad 30 mg.				
	Męzc.	Kob.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	Razem
do 6 mg. .	2	4	—	2	—	—	—	—	—	—	2	6	8
6-12 „ .	2	10	12	10	—	2	—	—	2	2	16	24	40
12-18 „ .	—	6	18	16	14	20	8	8	2	—	42	52	94
18-24 „ .	—	—	2	4	10	12	—	2	4	—	12	22	34
24-30 „ .	—	—	—	—	—	2	—	2	—	—	—	4	4
nad 30 „ .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Pozostali bezrolni w miejscu	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	2	2	4
Wyszli ze wsi . .	16	—	—	—	—	—	—	—	—	—	16	—	16
O g ó ł e m	20	20	32	32	26	38	8	12	4	8	90	110	200

ROZDZIAŁ XV.

ZAKOŃCZENIE.

Czynniki rozwoju wsi w przeszłości.

Przebiegając jeszcze raz myślą w krótkości dzieje i życie Jastrzębi od czasów dawnych, a szczególnie od początku XIX wieku, musimy stwierdzić, że posiadały one odrębny charakter, że wieś różniła się znacznie pod względem kultury zewnętrznej (materjalnej) i wewnętrznej (duchowej) od wielu okolicznych wiosek, chociaż nie posiadała u siebie gminy, kościoła i dworu, które mogłyby wpływać na jej życie. Z biegiem czasu, a zwłaszcza po wojnie, dużo się zmieniło w wewnętrznym życiu Jastrzębi, bo niejedna z dawnych wartości upadła, a nowe życie nie zdążyło się jeszcze zorganizować i, jak to bywa w okresach przełomu, ma się wrażenie, że dotychczasowa kultura duchowa w wielu dziedzinach zanika, a wieś żyje resztkami wspomnień przeszłości.

Cheąc zastanowić się nad czynnikami, które wpływały na rozwój wsi dawniej i które wpływają obecnie, musimy dla łatwiejszego przeglądu podzielić te czasy na następujące okresy: a) do roku 1881, b) 1881-1914 i c) od roku 1914 do czasów ostatnich. Podział na takie okresy został poczyniony ze względu na przeżycia pokoleń, które się w nich trudziły i kładły swe piętno na różnych polach pracy (politycznej, oświatowej, społecznej i gospodarczej). Zdajemy sobie sprawę, że okres pierwszy (od początku XIX w.), obejmujący przeszło pół wieku i obfitujący w różne ważne wydarzenia, jest zbyt długi, że należałoby mu się więcej miejsca, a więc wymagałby podziału na pewne podokresy. Pamięć jednak dziś żyjących mieszkańców wsi nie sięga już pierwszych jego lat, a nawet i co do czasów późniejszych jest słaba i niedokładna, a zachowane ślady piśmienne są skąpe lub nie wspominają zupełnie o wielu wydarzeniach i czynach jednostek ze względów politycznych i innych.

Z ocalałych wspomnień i dokumentów wiemy, że wieś posiadała opiekunów, którzy opiekowali się nią i wpływali na jej życie bezmienne. Jednym z takich opiekunów (w dawniejszych latach) były władze państwowe, które opiekowały się Jastrzębią, jako wsią narodową. Opieka ta uwydatnia się szczególnie w sporze granicznym z Owadowem: prze-

mawia ona tam prawie z każdej skargi, obrony, protokołu, których pozostało wiele po tym parowiekowym sporze. Czytając je, doznajemy często wprost zdziwienia, że każde poczynanie wsi jest zgodne z życzeniem i wolą rządu, że z każdego zarządzenia i wyroku (administracyjnego) przebija rada, opieka. Był ktoś w sprawę wtajemniczony, kto donosił o każdym posunięciu Owadowa, a jednocześnie pouczał, jak je unieszkodliwić i zadać cios przeciwnikowi. Oczywiście, że wieś, mając takich doradców, oswoiła się z urzędami, wyrobiła się życiowo, jak świadczą o tem zeznania poszczególnych członków gromady w czasie różnych badań, protokołów i zjazdów granicznych. Bądź co bądź spór ten wymagał od gromady wiele przebiegłości i solidarności w działaniu, które spotykamy w całej pełni.

Opieka, jaką wieś otaczano, uwidoczniła się też w sprawie oczynszowania w r. 1833, które było jeżeli nie największym, to jednym z największych kroków naprzód w rozwoju wsi. Zamiana pańszczyzny a czynsz nastąpiła, jak wiadomo, po wielu prośbach ze strony gromady, która zaznaczała w nich, że zgodzi się na wszelkie warunki rządowe. Wskazuje to, że prawdopodobnie wiedzieli już zgóry od „kogoś”, jakie one będą, wiedzieli, że rząd ich zbytnio nie obarczy, a oni zostaną wolnymi ludźmi. Oczynszowanie znakomicie zwiększyło dobrobyt wsi, jak na to wskazują powoływania się okolicznych wiosek, a niemniej wymownem świadectwem jest i większy naturalny przyrost ludności.

Następnem doniosłym wydarzeniem w życiu wsi jest jej urządzenie kolonijne, przeprowadzone przy pomocy rządu w roku 1847. I znów należy podkreślić, że wieś kołatała o nie od wielu lat i wniosła w tej sprawie kilka próśb. Do dziś w wielu okolicznych wioskach istnieje szachownica, która pochłania dużo czasu na bieganie od działka do działka, nie pozwala należycie uprawić i nawieźć roli, zmusza do przystosowania się do sąsiadów z płodozmianem. Gromady te nie mogą usunąć przeszkód, a może nawet nie widzą tego zła, które było widoczne i usunięte w Jastrzębi już w tak odległych czasach. Zresztą i potomkowie jastrzębian z roku 1847 nie umieli też dotychczas skończyć z pastwiskiem ogólnem, które przestało być „pastwiskiem ogólnem”, a było marnotrawstwem, świadectwem niedbałości i niezgody gromadzkiej. Poza innymi korzyściami, dzięki komasacji wieś zbudowała się na suchszych i wyższych miejscach, co musiało wpłynąć dodatnio na zdrowie mieszkańców i ich psychikę. Wyznaczono wtedy we wsi, poza leśniczówką i ogrodem karczemnym, ogrody: szkolny i kowalski, które wraz z pierwszą odegrały dużą i doniosłą rolę w życiu jej mieszkańców. Praca związana z przewożeniem i wznoszeniem budynków gospodarskich i urządzaniem się na nowem pochłoneła wiele czasu, a więc nie dziwnego, że cisza panuje

w ciągu długich lat. Ważniejszym wydarzeniem z tej „ciszy”, jest zakończenie w roku 1857 odwiecznego sporu granicznego z Owadowem.

O dobrym duchu wolnościowym wśród jastrzębian świadczy liczny ich udział w powstaniu styczniowym 1863/64 roku, w którym jedni z mieszkańców, jak wiemy, walczą z bronią w ręku, inni dostarczają żywności, odzieży i innych potrzeb do obozów powstańczych. Wskazuje to na duże, jak na ówczesne czasy i warunki, uświadomienie narodowe ludności, która już wtedy umiała odróżnić swoich od obcych i nie wierzyła kłamstwu rządu rosyjskiego¹⁾. Wreszcie jednym z ostatnich ważniejszych czynów gromady w tym okresie jest zbudowanie w roku 1866 szkoły początkowej, o którą wieś podejmowała parokrotnie starania w ciągu 30 lat, podczas których uczono dzieci prywatnie. Nie wiemy dokładnie, jakie pisma i książki czytali ówcześni jastrzębianie: opowiadania starców wymieniają wśród pierwszych tylko „Kiniotka”, a zachowane do niedawnych czasów resztki drugich każą się domyślać dobrych książek religijnych, geograficznych, historycznych i gospodarskich. Nie można natomiast doszukać się żadnych „senników” i „proroctw”, będących jeszcze w użyciu dzisiejszego pokolenia. Sądzić należy, że wtedy czytelnicy byli nieliczni, ale posiadali dobry „smak”.

Z osób, które dzięki swej wiedzy i zajmowanym stanowiskom miały możność więcej zdziałać i być świecznikami dla otoczenia, należy wymienić w tym okresie J. Lipińskiego, podleśnego, który gospodarzył wzorowo na leśniczówce, kolonji nabytej przez niego przy kolonijnem urządzeniu Jastrzębi oraz na dzierżawionym ogrodzie szkolnym. Wprawdzie nabyte gospodarstwo sprzedał wkrótce kapit. Witkowskiemu, ale i ten należy do światłych i postępowych ludzi, daje dobry przykład i wzór do naśladowania w budownictwie, w polu, w ogrodzie owocowym i warzywnym, zakłada inspekty — pierwsze, prawdopodobnie w Jastrzębi i okolicy i powiększa grono ówczesnych przewodników wsi. Drugim bezsprzecznym świecznikiem tych czasów był niezapomniany ks. J. Gacki, pleban Jedlni. Ile jest jego zasługi w ówczesnem życiu umysłowem Jastrzębi, w dostarczaniu dla niej pism ludowych, w założeniu szkoły, w udziale wsi w powstaniu 1863/64 roku wiedzą tylko Niebiosy, zwłaszcza ze zrozumiałych względów sam musiał się starać, aby „nie wiedziała lewica, co daje prawica”. Działalności jego sprzyja i ta okoliczność, że Jastrzębia była związana z Jedlnią, siedzibą zacnego plebana, podwójnie, bo gminą i kościołem.

Następny okres 1881-1914 to niejako objaw prężności po uwłaszczeniu, na swoim, wraz z wykorzystywaniem wzorów, dostarczanych

¹⁾ Rzecz charakterystyczna, że na urzędy gromadzkie i gminne wybierano przeważnie uczestników ruchu 1863/64 roku.

na miejscu, usłyszanych, wyczytanych lub przyniesionych ze świata. Dotyczy to zwłaszcza dziedziny kultury materialnej. W tym czasie pojawiają się we wsi: pługi żelazne, wozy kute, młocarnie, kieraty, brony szkockie, sprzęynowe, znaczna liczba sieczkarń na miejsce dawnej „lodry”, różne odmiany zbóż, a szczególnie owsa i żyta, seradela, łubin i nieznane przedtem odmiany ziemniaków. Na początku okresu zaczyna się przewrót w budowie chat: zamiast dawnej jednoizbowej, są budowane 2-3-izbowe, z liczniejszymi, większymi, podwójnymi i otwieranymi oknami. Pojawiają się zegary ściennie, lampy naftowe, kuchnie angielskie, piece kaflowe, łyżki metalowe i nowe naczynia kuchenne. Założono wtedy bardzo wiele ogrodów owocowych, powysadzano znaczną część dróg drzewkami dzikimi. Oprócz panującej dotychczas topoli włoskiej, piramidalnej, sprowadzono kanadyjską, do sadzenia której rzucono się skwapliwie. Dzięki temu wieś tonie latem w jej zieleni. Prócz tego posadzono wiele brzoź, miejscami klonów, jesionów, lip, kasztanów, jarzębiny i zapoczątkowano zadrzewianie piaszczystych wydm.

Wieś dochodzi do znacznej zamożności: nabywa część Wojciechowa i Jodłowca, łoży na budowę kościoła parafjalnego w Jedlni, buduje u siebie nową szkołę, chociaż stary budynek mógłby stać jeszcze pewien czas, wznosi wtedy wiele domów i zabudowań gospodarskich. Widać zamożność, a jednocześnie czuć zgodę, jaka panuje wśród mieszkańców: ludność łączy pisma legalne i nielegalne i t. p. Wpływ podziału kolonijnego 1847 roku, tradycyjne prawo spadkowe, czy uwłaszczenie 1864 przypadają na zespół gospodarzy przeważnie równego wieku, a więc łączy ich wspomnienia dzieciństwa, ławy szkolnej, pastwiska, i przygody młodości, a stąd spójność była większą.

Po reorganizacji sądownictwa w Królestwie w roku 1876 wieś zdobywa mandat ławnika sądu gminnego w Jedlińsku, wybierając na to stanowisko P. Mroza. Rzecz charakterystyczna, że mandat ten raz zdobyty w gminie, utrzymuje wieś do końca tego okresu, a nawet i dalej i to głównie w jednym rodzie. Miało to mieć znaczny wpływ na życie wsi. Przeważna część wójtów tego okresu — to mieszkańcy Jastrzębi. Podobnie jest z pełnomocnikami gminy, urzędnikami gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej i innymi urzędami gminnymi, nie pomijając wyborów do Dumy rosyjskiej.

Zkolei zwrócimy uwagę na szerzenie oświaty i postępu. Z pism ludowych największy wpływ na życie wsi wywarła „Gazeta Świąteczna”. Dzięki tej gazecie pierwszy jej przedpłatnik (P. Mróz) zakłada u siebie ogród owocowy kupuje różne polecane przez nią książki i pierwszy około roku 1881 zaopatruje dom swój w zegar ścienny i termometr, pierwszy ze wsi kształci swe dzieci w szkołach (Solec, Warszawa, Pszczelin) i t. p. Od czasu do czasu spracowaną ręką od

pluga, a jeszcze więcej od olbrzymich głazów polnych, których wydoby setki metrów sześciennych z pola, kreśli listy do ukochanej „Gazety” o różnych wypadkach, zdarzeniach i życiu wsi kończąc je zwykle: „krzątamy się, jak możemy i umiemy, aby nie pozostać w tyle za innymi”. Zczasem Jastrzębia sprowadza 10-12 egzemplarzy Świątecznej (pozostałe wioski całej gminy 1-2 egz.). Oczywiście, że czytelników jest znacznie więcej, że pożyczają ją stale do czytania nawet z sąsiednich wiosek. Wywiera ona znaczny wpływ na życie umysłowe i gospodarcze wsi, na jedność, wyrabia wspólne zainteresowania, poglądy. Znaczna część, najlepsze jej jednostki, czują się rodziną „Świątecznej”, której duchowym ojcem był ś. p. Kazimierz Promyk (Konrad Prószyński). Tuż przed wojną przybywa jeszcze „Lud Polski”, „Drużyna”, „Zaranie” i „Myśl Niepodległa”.

Sprowadzenie się do Jastrzębi F. Karasia i zbudowanie młyna (a następnie budowa zegara astronomicznego) wpływa na życie wsi w ten sposób, że przez zbudowanie młyna wieś przestaje odwiedzać dalekie młyny, a przez podniesienie poziomu wody w Radomce, zwiększają się znakomicie zbiory siana z łąk położonych nad tą rzeką. Co do wpływu umysłowego, to zmienia on (F. Karaś) zasadniczo poglądy niektórych mieszkańców, ludność poszukuje znajomości z nim, bo bądź co bądź przeciętny ówczesny człowiek cenił siłę uosobioną w strażniku rosyjskim, a widział, że ten ostatni musiał się odnosić z pewną bojaźnią i szacunkiem wobec samouka-młynarza, który „rozmawiał z carem i carową”.

Dalej na życie wsi wpływają w tym okresie wszystkie ogrody: leśniczówka, kowalski, szkolny. Na stanowisku leśniczych mamy wtedy dobrych gospodarzy i światłych sąsiadów jak: Koliński Franciszek (1880-88), a w kilka lat później Leonard Klejn. Kowalem wiejskim był przez kilka lat (1897-1903) Józef Szczypiór, któremu wieś zawdzięcza nie tylko wprowadzenie sieczkarń, ale i podjęcie do postępu, bo był towarzyski, cieszył się przyjaźnią i zaufaniem światlejszych gospodarzy; nie zasklepiał się wyłącznie w swej kuźni, lecz rwał się do lepszego, nieznanego życia.

Nie da się zaprzeczyć, że pewien dobry wpływ wywiera od czasu do czasu i szkoła, której nauczycielami byli wyłącznie Polacy. Niektórych z nich wspomina się do dziś z uznaniem i wdzięcznością, bo nie wstydzili się sierpa, motyki i innych trójęzycznych narzędzi rolniczych i wolny czas poświęcali gospodarstwu. Wpływało to dodatnio na ludność, która przez to nabierała szacunku dla swej pracy i przekonania, że zajęcia rolnika nie są „chamskie” i nie poniżają człowieka. Przeważna jednak część nauczycieli, jako wychowanków rosyjskich seminarjów nauczycielskich, szerzy rusyfikację w szkole i nie wywiera dobrego wpływu

poza nią¹⁾. Przyznać jednak należy, że czasem i z nich uczyły jednostki, które myślały inaczej i budziły nastroje narodowe, przeciwrosyjskie, szerzyły pisma zakazane (np. jeden z nauczycieli w czasie wojny japońsko-rosyjskiej). Nic dziwnego, że wychowankowie jego poszli dalej po wytkniętej drodze.

Z osób mieszkających poza wsią, a jednak wywierających na nią wpływ, należy wymienić plebanów Jedlni: ks. proboszcza Grzegorza Kotowskiego i ks. proboszcza Stanisława Puławskiego. Ostatni dla wszystkich parafian miał radę, dla światlejszych książki i pisma, dla zaufanych często nielegalną literaturę przemycaną z za kordonu, a dla kółka rolniczego otwartą plebanję. Wspólnie z ks. S. Puławskim pracował tu dr. Władysław Papieski, który założył wspomnianą już spółkę rolną w Jedlni i był jej oddany całą duszą, nie szczędząc czasu, pieniędzy i swego wpływu.

Należy jeszcze wspomnieć o większej własności w sąsiedztwie, Lesiowie. Mimo parokilometrowej odległości, dzierżawcy tej donacji utrzymują stosunki z niektórymi gospodarzami Jastrzębi, biorą następnie żywy udział w życiu gminy, w której mają posłuch i uznanie; wymienić należy z nich szczególnie pp. Strzembosza i Gierycza. Ostatni doprowadził uprawę do nieznanych tu wysokości zbiorów żyta i innych roślin.

Wypadki 1905-7 roku przyniosły tutaj stronom walkę o wpływy między dwoma partjami: P. P. S. i Narodową Demokracją, a stąd zebrania, wiece, pisma, książki, broszury, a z tego ludność tutejsza brała uświadczenie i nienawiść do wroga — Rosji.

Im bliżej wojny tem szybciej rzadną szeregi miejscowych i dalszych świeczników wsi: opuszcza Jastrzębię pomocnik Klejn i jego lepsi podwładni, wyjeżdża kowal, nauczyciel M. Nowakowski, maleją wpływy Fr. Karasia, umiera dr. Wł. Papieski, przeniesiono ks. prob. Puławskiego, a — niestety! żaden z nich nie pozostawia godnego siebie następcy. Wreszcie opuszczają ten padół ziemski starzy, stateczni gospodarze, czyli rwie się nieć starej tradycji.

¹⁾ Służba wojskowa wraz ze szkołą, chociaż przez nie przychodziły i inne dodatnie wpływy, były tu głównymi czynnikami rusyfikacyjnymi i wywarły znaczny wpływ na umysłowość wielu z jastrzębian. Szkoła dawała mniejszy zasób wiedzy „rosyjskiej” i wiadomości te, jako zwykle mniej związane z życiem, ulatniały się w wieku późniejszym przy analfabetyzmie powrotnym do tego stopnia, że wielu z jej parozimowych uczniów uchodziło za niepiśmiennych, lub podpisywało się z użyciem liter polskich i rosyjskich. Gorzej było ze służbą wojskową i z dodatkowym przeszkoleniem w czasie jej trwania, bo niektórzy z żołnierzy po powrocie do domu nie tylko podpisywali się wyłącznie w obcym języku, o czym świadczą podpisy na przedwojennych uchwałach gminnych i gromadzkich, ale i myśleli „po rosyjsku”. Prócz tego bardzo długo posługiwali się, a nawet jeszcze posługują, jakimś żargonem niewiele mającym wspólnego z językiem rosyjskim („po polsku zapomniał, a po rusku się nie nauczył”), rozumiałym tylko dla ich najbliższego otoczenia.

Nowy okres otwiera wybuch wojny światowej, zmieniającej spokojne dotąd stosunki tak radykalnie, że do dziś nie można stwierdzić wyraźnie nowych czynników postępu. Wojna wprowadza zamęt, zastój, odrywa moc ludzi od pracy na zagonie, zmienia pojęcia własności, pojęcia moralne; ludność patrzy bezsilnie na grabież mienia jej i sąsiadów, na zniszczenie nagromadzonych dóbr. Zdaje się wtedy, że wszystko i wszyscy istnieją po to, aby było z czego, w kogo i czym strzelać, zabijać, niszczyć, burzyć. Następuje nieznany oddawna zamęt ekonomiczny: praca całego życia, praca wielu lat trzymana w domu, w garnku czy pierzynie w postaci pieniędzy papierowych, złożona do kas lub oddana na różne pożyczki, ginie bezpowrotnie dla właścicieli, podkopuje ich byt doczesny, zabija nadzieję, oszczędność, pracę. Upłynęło wiele lat, przeminął przewrót dziejowy, życie zaczęło płynąć [normalnie. Na miejscu dawnego pokolenia gospodarzy już nowe, wychowane [na przykładach okropności wojny, panowania brutalnej siły, rabunku, bezprawia, pożogi. Wieś zmieniła swój wygląd zewnętrzny, a jeszcze bardziej moralny, umysłowy. Panuje najczęściej pogoń za bogactwem, choćby zdobytem z krzywdą innych, nawet bliskich.

W wielu punktach, skąd dawniej promieniował postęp, dziś widać zastój, cofanie się. Taki upadek widać przedewszystkiem w „ogrodach” gromadzkich, dalej w leśniczówce, która już nie świeci dawnym przykładem, lecz pozostała w tyle; w młynach, a nawet szkoła nie daje tyle, co często dawała dawniej. Szkoła obecna, łącznie z innymi czynnikami życia współczesnego, wysusza wieś z lepszego materiału ludzkiego. Dłuższa nauka wogóle i w ciągu roku (dawniej przez 1, teraz przez 3 pory roku) osłabia łączność z domem i wsią. Trudno powiedzieć, aby przymus szkolny był złem, ale należy spojrzeć na jego następstwa pod pewnymi względami dla wsi. Dawniej uczeń musiał czas wolny od nauki spędzać przy pracy w gospodarstwie i zdążył włożyć w nie wiele trudu, posadzić i wypielęgnować wiele różnych drzew — żyć się z całym gospodarstwem. A gdy następnie, najczęściej jako już starszy chłopiec, poszedł zwykle z własnej chęci na parę lat do szkoły czy terminu, to czas ten nie zdążył zatrzeć pamięci nietylko o domu rodzinnym, wiosce, ale nawet o gospodarstwie, włożonej pracy i posadzonych drzewach. To go łączyło ze wsią i ciągnęło do niej i tu starał się później osiąść, założyć lub otrzymać warsztat pracy.

Teraz inaczej: więcej rąk do pracy, mniej roli w poszczególnych osadach, zastosowanie różnych maszyn i narzędzi rolniczych pozwalają obyć się w gospodarstwie bez pomocy „szkolnika”. Rodzice dla pewnego rodzaju „honoru” i pokazania że ich stać na to wysyłają chłopca, często nim ukończy szkółkę miejscową, na dalszą naukę do miasta lub do innej wioski. Chłopiec ten staje się dla wsi zwykle stracony, bo nie

zdążył pokochać zagoną, zadzierzgnąć węzłów z otoczeniem. Na roli, zwłaszcza przy liczniejszej rodzinie, pozostają ci, którzy nie czują potrzeby i chęci do nauki, którzy nic nie widzieli i nie chcą widzieć poza swem obejściem gospodarskim, są natomiast gotowi czasem dla swoich egoistycznych celów poświęcić szczęście i byt nawet najbliższego otoczenia.

Nie przyczyniają się do podniesienia wsi różne partje i walki ich członków, ani gazety sięjące nienawiść klasową. Dawniejsze, przedwojenne pisma nielegalne otwarcie, a miejscowe pomiędzy wierszami, zachęcały do zgody, wskazywały na zło i wroga, t. j. niewolę i Rosję; dziś tego wroga widzi się w rodaku, posiadającym więcej dóbr materialnych lub umysłowych. Wynik tego jest niewesoły. Powstały wprawdzie w ostatnich czasach we wsi różne placówki społeczne, spożywcze, biblioteczka, kółko rolnicze, straż ogniowa, ale wszystkie one albo upadły, albo nie wykazują żadnej działalności. Nie można zaprzeczyć pewnego wzrostu kultury materialnej: wsi przybyło wiele maszyn i narzędzi rolniczych, ale podniętą do ich kupowania był przedewszystkiem katastrofalny spadek waluty. Natomiast upada kultura ducha, umysłowa, ludność prawie nic nie czyta: zamiast tak licznych pism, które mieliśmy w poprzednim okresie, obecnie wieś otrzymuje ledwo 1-2 pisma ludowe.

Możnaby powiedzieć, że stosunki we wsi czekają na jakąś nową, silniejszą podniętę, by okazać znowu prężność, przejawiającą się w nowej formie.

Rozważania i wnioski na przyszłość.

Jeżeli poznanie przeszłości Jastrzębi ma służyć w mniejszym lub większym stopniu do wysnuwania wniosków na przyszłość, to należy z kolei rzeczy zapytać, co czeka Jastrzębię w przyszłości, jakie ma być jej dalsze postępowanie, aby mogła osiągnąć jak najwyższy rozwój we wszystkich dziedzinach życia, jakimi ma dążyć drogami któreby poprowadziły ją prosto ku wyżynom społecznym, duchowym i ekonomicznym. Oczywiście, że musimy zdawać sobie sprawę z trudności przewidzenia wielu rzeczy, które umysły ludzi genialnych obdarzą ludzkość w przyszłych czasach, a które oddalą lub zbliżą rozwój człowieka, a tem samem w pewnej części i życie naszej wsi, i opierać się głównie na stosunkach panujących obecnie.

Punktów do rozważań jest sporo, możliwości rozwiązań też prawie zawsze kilka, to też przejdziemy je pokolei.

Przyglądając się spisom ludności w minionych czasach, stwierdzamy, że w ciągu ostatniego stulecia zaludnienie wsi wzrosło prawie o 150% (336 osób w roku 1827, a 828 osób 1.X-1930 roku pomijając emigrację), natomiast własność ziemską jastrzębian powiększyła się w sto-

sunku do obszaru z czasu kolonijnego urzędzenia wsi o 356 morgów, czyli o 17⁰/₀. Widzimy więc, że wzrost ludności wynosił około 1,5⁰/₀ rocznie, a wzrost własności ziemskiej 0,2⁰/₀ rocznie, czyli 7-8 razy mniej. Wielkość przeciętnego gospodarstwa spadła od roku 1847 z 17¹/₃ mg., na 16¹/₅ mg. w roku 1930, co wynosi 6,4⁰/₀ za cały okres, a 0,08⁰/₀ rocznie. Jeżeli dodamy, że wieś posiadała doniedawna olbrzymie pastwisko gromadzkie, stanowiące 17-18⁰/₀ jej powierzchni ogólnej, a przynajmniej 14⁰/₀ po odliczeniu zupełnych nieużytków, to przy podziale przeciętne gospodarstwo powiększyło się o prawie 2¹/₂ mg. ziemi uprawnej i doszło dziś prawie do 19 mg., czyli, uwzględniając obecne urodzaje i warunki, głód ziemi dałby się we znaki dopiero za jakieś 120 lat, czyli po roku 2050, gdy gospodarstwa spadłyby już do połowy dzisiejszych. Wystarczy jednak przejrzeć rozdział „Ziemia”, aby dojść do wniosku, że chwila ta winna przyjść znacznie wcześniej, bo na tak małe zmniejszenie się przeciętnego gospodarstwa w Jastrzębi w przeszłości złożyło się dużo przyczyn, z których wiele już minęło bezpowrotnie. Były to: parcelacja Jodłowca, Wojciechowa, Owadowa i innych folwarków w sąsiedztwie, a niemniej odzyskanie niepodległości; ostatnie dało możliwość objęcia różnych stanowisk urzędniczych i t. p., a następnie łatwość taniego kupna ziemi w innych okolicach Rzeczypospolitej. Poszli tam ludzie, ziemia pozostała i posłużyła do zaokrąglenia sąsiednich małych gospodarstw. Następnie długie lata zawieruchy światowej wpłynęły niekorzystnie na naturalny przyrost ludności. Obecnie, ponieważ okolica większej własności prawie już nie posiada, wieś ma głównie rozporządzać ziemią w swych granicach. Wiemy już, że u wielu mieszkańców istnieje silne przywiązanie do wsi, opłacane wygórowaną ceną ziemi w Jastrzębi. Sądzić jednak należy, że zczasem (podobnie jak to się dzieje i obecnie) niektóre jednostki, mniej przywiązane do rodzinnych stron, a posiadające niewielkie gospodarstwa, sprzedadzą je i pójdą ze wsi bliżej czy dalej. Przyczyni się do tego — między innymi — i to, że będą mogły otrzymać za swe morgi poważne sumy, umożliwiające im gdzieindziej nabycie większych gospodarstw, dających ich licznym rodzinom utrzymanie i warsztat pracy. Na inną ziemię, poza niewielkimi „koloniami”, liczyć niepodobna.

A ileż będzie wynosić powierzchnia nowego gospodarstwa w Jastrzębi, czyli ilo-morgowych gospodarstw będzie najwięcej w przyszłości? Tablica IX (str. 58) daje nam wiele materiału i w części odpowiedź na powyższe pytanie. Przewidzieć się daje, że będą ulegać podziałowi gospodarstwa większe ponad 25 morgów, których mamy w roku 1847 26,6⁰/₀, w roku 1864 już 21,3⁰/₀, a w roku 1930 tylko 11,5⁰/₀, a jeżeli weźmiemy grunty w samej Jastrzębi — to 5,7⁰/₀. Dalej będą zniknąć gospodarstwa drobne, nie dające właścicielom utrzymania i warsztatu

pracy, czego jaskrawym przykładem są dwumorgowe osady komornicze, z których aż 76⁰/₀ zostało pochłonięte przez większe gospodarstwa. Zamiast dużych gospodarstw, które nie mogą być obrobione przez pojedynczą rodzinę i małych karłowatych niemogących dać odpowiedniego zajęcia i utrzymania, widzimy stały wzrost gospodarstw o powierzchni 10-20 morgów; w roku 1847 mieliśmy ich 43,6⁰/₀ w roku 1864 było 39,3⁰/₀, a w roku 1930 już 56,6⁰/₀, czyli przeszło połowę ogółu gospodarstw Jastrzębi, jeżeli zaś uwzględnimy ziemię tych gospodarstw w samej wsi, to otrzymamy ich 60,7⁰/₀.

W tutejszych stronach, przy tutejszej kulturze ogólnej i rolnej takie gospodarstwo daje utrzymanie i zajęcie. Sądzić należy, że przy zastosowaniu nawozów sztucznych, przy przeprowadzeniu drogi bitej do Radomia i rozwiniętej przez to hodowli bydła mlecznego, a co zatem idzie i uprawie buraków pastewnych, hodowli owoców i warzyw, obszar tego gospodarstwa nieco się obniży i wyniesie 9-15 mg., a nawet spadnie w niektórych przypadkach znacznie niżej.

Ponieważ, z braku folwarków, nie będzie większej podaży ziemi, przeto gospodarstwa będą się tworzyć głównie kosztem już istniejących. Następnie prędzej czy wcześniej nastąpi głód ziemi, zwłaszcza przy dotychczasowej gospodarce; zatem obowiązkiem już dziś żyjących jest starać się o podniesienie wydajności gospodarstw, aby tę chwilę odsunąć jak najdalej, a więc dbać o podniesienie plonów. Plony z morga, jak daje się zauważyć z rozdziału „Uprawa roślin”, przedstawiają jeszcze wiele do życzenia, nie mówiąc już w porównaniu z zagranicą, dla dorównania której jeszcze bardzo daleko, ale nawet w porównaniu z kulturalniejszymi stronami Polski. Różne maszyny i narzędzia rolnicze dziś nieużywane, z siewnikiem na czele, dalej lepsze odmiany zbóż i okopowych, stosowanie nawozów sztucznych i t. p. winny znaleźć jak najprędzej szerokie zastosowanie. Wogóle należy stosować wszystko godziwe, co wpływa na podniesienie zamożności, co pozwala na stosowanie spłat rodzinnych, unika podziału gospodarstw i odsuwa na plan dalszy „głód” ziemi.

Sądząc z tworzenia „kolonij” w odległych nawet stronach, np. Jan-kowicach, to już dziś wieś zaczyna odczuwać „głód siana”, zwłaszcza że wiele łąk, wskutek obeschnięcia, obrócono na pola uprawne. Należałoby zastosować meljorację, a w pierwszym rzędzie zwrócić baczniejszą uwagę na „gródki” nad Jastrzębianką, które otoczone należytą opieką mogłyby dostarczać dużo i dobrego siana. Idzie tu nasamprzód o odnowienie dawnego rowu granicznego, wykopanego po zakończeniu sporu z Owadowem w latach 1857-63 pracą obydwu wiosek i idącego równoległe do Jastrzębianki. Połączony z rzeczką co kilka czy kilkanaście prętów poprzecznymi rowami, kopanymi najlepiej na

liniach granicznych poszczególnych gospodarstw, sprawiłby (przypuszczać należy) to, że wody, zakwaszające dziś te łąki, spłynęłyby Jastrzębianką do Radomki i obeschłyby różne „Przejmy”, „Błota”, „Patoki”, „Godowce”, „Siwice” i inne dziś już nieznane z nazw części gródek. Rów podłużny winien być wykopany połączonymi siłami Jastrzębi, Wojciechowa, Owadowa i Wolicy-Owadowskiej — to znaczy wiosek, które tu posiadają łąki, a raczej błota i mokradła trudne dziś do przebycia.

Po osuszeniu „gródek” przyszlaby kolej na czynność — pewnie nigdy nie stosowaną od początku istnienia wsi — na nawożenie tych łąk. Znalazłyby tu zastosowanie nawozy sztuczne i naturalne. Mówiąc o naturalnych, mamy na myśli w pierwszym rzędzie błoto, które się gromadziło tu od dość dawna na podwórkach, w obejściach, a niemniej na drodze wiejskiej. Wywiezione na „gródki”, wpłynęłoby na dłuższy czas nie tylko na ilość, lecz i na jakość zbieranego siana. A że te łąki umieją być „wdzięczne” i sownie opłacać trudy, poniesione koło nich, wskazują ich kawałki „omaszczane” wodą spływającą z pól. Toć trawy na nich w tych miejscach uprawiają w podziw i radość nie tylko właścicieli, ale i tych, którzy widzą tu coś więcej niż kopki siana. Na miejsce wywiezionego błota i powstałych stąd zagłębień i dołów nasypałoby gruboziarnistego piasku z pastwiska gromadzkiego, lub z własnych „zasobów”, które posiada prawie każde gospodarstwo; wpłynęłoby to na naprawę drogi wiodącej przez wieś, znikłoby błoto z obejścia gospodarskiego, co musiałoby wywrzeć pewien dobrotliwy wpływ moralny na mieszkańców. Większa zaś ilość siana rozszerzy hodowlę.

Drugą ważną sprawą, już nie tyle przyszłości co dni dzisiejszych, jest zaśladzenie lasu dla zabezpieczenia wioski od zachodnio-północnych burz i nawałnic, które, jako najczęstsze i wiejące z wyżyny, dają się dotkliwie we znaki budynkom, strzechom, drzewom owocowym i przydrożnym, narażając wioskę od czasu do czasu na poważne straty. W czasach dawniejszych całe te obszary „Przejmy”, „Grzędy”, „Siwicy”, „Godowca”, całego Wojciechowa i części Owadowa pokrywały olbrzymie lasy, jak świadczy o tem pamięć nielicznych starców i nieliczne dęby, sosny, lipy i olchy, pozostałe na polach wiosek po dawnym Owadowie. Dziś, poza błotami, niedaleko od granicy Jastrzębi widnieją żółte piaski, które wiatr często unosi w stronę wsi w takiej ilości i z taką siłą, że nie widać świata poza niemi. I znów wiele pracy czeka Jastrzębie wraz z sąsiednimi wioskami, aby te obszary zalesić, położyć kres tym kurzawom i usunąć, a przynajmniej zmniejszyć, ich szkodliwe działanie.

Należy podkreślić, że okazałe i liczne olchy rosną nad górnym i środkowym biegiem Jastrzębianki, obowiązkiem właścicieli jest postarać się, aby rosły one przez całą jej długość. Korzenie drzew zabezpieczyłyby brzegi od obrywania się, pozwoliły na pogłębienie się koryta

rzeczki, na skuteczniejsze osuszenie „gródek”. Dalej nie należy nigdy zapominać o jednej z najważniejszych spraw — pastwisku gromadzkim, gdzie każdemu z posiadaczy wyznaczono ostatnią odpowiednią część ziemi lepszej i gorszej. Jest tu jednak pewne „ale”. O ile otrzymaną ziemię lepszą każdy postara się zużytkować według jej użyteczności i potrzeb swego gospodarstwa, obracając ją na pole orne, łąkę i pastwisko, o tyle gorzej może być z drugą piaszczystą częścią, nadającą się tylko pod las. Zachodzi bowiem obawa, czy te piaski zostaną zalesione, czy pozostaną nadal w dzisiejszym stanie, to znaczy będą leżeć bezużytecznie i zasypywać sąsiednie pola. Obawa tembardziej uzasadniona, że niektórzy z gospodarzy już oddawna posiadają po kawałku podobnych lub nawet nieco urodzajniejszych piasków wśród swych pól, a więc bliżej domu i lasu, a jednak dotychczas nie widać u wielu z nich jakiejś wydatniejszej pracy około ich zalesiania, bo jeszcze nie wszyscy z dzisiejszego pokolenia dorośli do zrozumienia potrzeby tego, do podjęcia się trudów z których może już sami nie będą mogli korzystać, a nie rozumieją pracy dla przyszłości i dla dobra ogółu. Nic dziwnego, że piaski w posiadaniu takich jednostek mogą i nadal służyć — jak dotychczas na chwałę wiatrom.

Jest jednak nadzieja, że będzie inaczej, że wydmy na pastwisku będą zalesione, bo przypadną one w udziale i takim ludziom, którzy postarają się zalesić je jak najlepiej i najszybciej zaraz po otrzymaniu. Sądzić należy, że dobry sąsiedzki przykład, który rzadko występuje na piaskach wśród pól, wytworzy naśladownictwo i współzawodnictwo i oświeceńsi pociągną opieszalszych, zwłaszcza że przy masowem zalesianiu nieużytków będzie mniej szkód i będą one mniej widoczne z powodu dużej powierzchni zagajników. Nadwyżka robocizny pieszej (str. 133), jaką Jastrzębia rozporządza w liczbie przeszło 9.500 dni rocznie, powiększona o przyrost naturalny ludności wsi pozwoli z łatwością wykonać pracę na pastwisku własnymi siłami, do wykonania zaś pracy sprzężajnej (razem około 1.500 - 2.000 dni) wieś będzie zmuszona nabyć lub wyhodować kilka sztuk koni. Opłaci się jej to wszystko sownie, gdyż otrzyma z dzisiejszego pastwiska dużo fur siana, kilkaset korcy zbóż i wiele słomy.

Aby do tego jednak mogło dojść, wieś winna solidarnie przyjąć z pomocą przy utrwalaniu prawego brzegu Radomki tym właścicielom, którym działki wypadną na „Dużej”, gdzie rzeka podmywa wysoki piaszczysty brzeg i w ciągu ostatnich czasów przybliżyła się znacznie ku wsi. Zczasem, po wielu latach przy takim stanie rzeczy Radomka może skrócić aż do twardego gruntu, do starych koryt, a następnie popłynąć wprost do „Wysieków” i tym sposobem przenieść na lewy brzeg rzeki „Polerzecz” wraz z przyległymi nizinami i wyżynami, co naraziłoby wielu właścicieli działek na straty i kłopoty. Usypanie

poprzecznych tam przybrzeżnych i obsadzenie wierzbą, olchą i innemi podobnemi drzewami i krzewami, sądzić należy, położyć kres szkodliwemu działaniu wody.

Jeżeli wieś nie zdobyła się dotychczas na solidarny wysiłek zalesienia pastwiska gromadzkiego, sprawy bądź co bądź dość poważnej i zawiślanej, to trudno usprawiedliwić beczynność w zadrzewianiu nieużytków w poszczególnych gospodarstwach. Przemiar 1894 roku wykazał we wsi 46 morgów 190 prętów tych nieużytków, a w ciągu trzydziestu kilku lat, które upłynęły od tego czasu, zalesiono prawdopodobnie najwyżej $\frac{1}{7}$ część. A więc przy takim tempie pracy i warunkach należy czekać na zupełne zalesienie jeszcze przeszło 200 lat, czekać na to, co powinno być zrobione oddawna. Brzoza, akacja, sosna, olcha i inne mniej wymagające drzewa niedługo okryłyby te piaski i błota i znikłyby „wstyd” Jastrzębi. Lasy państwowe są tuż, sadzonki można nabywać w nich w cenie około dwudziestu groszy za tysiąc sztuk — brak jednak chęci do pracy, brak zrozumienia u wielu mieszkańców własnej korzyści.

Następnie wysuwa się jako pilna sprawa obsadzenia dróg. O ile każdy mieszkaniec stara się, aby było zielono naokoło całej jego zagrody, o tyle dalsze drogi traktuje po macoszemu. Tyczy się to szczególnie t. zw. tu drogi „brzóskej” (wiodącej do odległej o $2\frac{1}{2}$ mili Brzozy), gdzie cała prawie droga od Jastrzębianki do Dąbrowy, a więc na długości około 2 km przypomina sobą jakąś pustynię wśród oazy zieloności w samej wsi, chociaż ziemia przydrożna odpowiada pod wiele gatunków nawet wybrednych drzew. O ile możnaby usprawiedliwiać sąsiada, którego pole ciągnie się wzdłuż tej drogi od północy, że nie sadi drzew „może” w obawie, aby one nie ocieniały mu pola na przestrzeni jakiegoś przynajmniej morga, a więc zmniejszyły mu w części plony, to niedbałość prawie wszystkich pozostałych z „ogrodami” na czele jest karygodną, boć pola ich stykają się z drogą przeważnie swą szerokością, czyli granica wynosi około 5 - 25 prętów, a drzewa rzucałyby cień wyłącznie na drogę. Droga ta nie musi być wysadzona drzewami owocowemi, bo tu wystarczą w najlepszym razie dzikie grusze, które tak pięknie rosną i owocują na przydrożnych polach, dalej brzozy, akacje, lipy, klony i inne. Pominąwszy różne korzyści w postaci owoców, piękna, zapachu, miodu, lekarstw i t. p. dałyby te drzewa cień, pożądany przez podróżnych w skwarne dni letnie, wpłynęłyby na zmniejszenie się piaszczystości tej drogi, pozwoliły na brukowanie dróg w tych miejscach, gdzie jest to już dziś konieczne. Gdyby jastrzębianie mogli oczyma duszy ujrzeć drogę i korzyści z niej płynące w 25 - 50 lat po zadrzewieniu, sądzić należy że inaczej zapatrywaliby się na tę sprawę i postępowaliby inaczej.

Prawie to samo da się powiedzieć i o drodze wiodącej do Komorników i przez nie. Gleba tu przeważnie piaszczysta, uboga, chatki biedne, niepozorne, boć to „komorniki“, a jednak wygląd wioski i drogi zmieniłyby się bardzo wiele, gdyby tu rosły jakieś odpowiednie drzewa przydrożne, których brak odczuwać się daje szczególnie na końcu pól „Siedzianego” i „Kopcichy“, a więc „śmietanki” gospodarstw Jastrzębi.

Na zakończenie jeszcze raz powrócimy do sprawy „ogrodów”. Byłoby ogromnie pożytecznem, gdyby wśród paru sił nauczycielskich była zawsze przynajmniej jedna z bardziej szerokim i otwartym horyzontem myślowym i z zapałem i miłością współpracowała z gromadą wiejską, aby działalność jej nie zaczynała się i nie kończyła w sali szkolnej z dziećmi, lecz współdziałała i ze starszymi i prowadziła ich coraz wyżej i coraz dalej.

Podobne życzenia należy wysuwać i do ludzi pracujących w innych instytucjach publicznych i społecznych, (urząd leśny, parafjalny itp.) choć, sądząc z dzisiejszego stanu, sprawa ta przedstawia się mało prawdopodobną.

Czasy ostatnie przyniosły Jastrzębi kościół, który zbudowano na ogrodzie pokarczemnym; zdaje się, że lepszego i odpowiedniejszego miejsca nie można było już znaleźć, gdyż kościół stanął na miejscu, na którem dawniej zły duch handlował „wodą życia”, a czasem i sumieniami, gdzie upadał człowieczeństwo, poniewierał je po ziemi i w błocie — dziś Duch ma podnosić je ku Niebiosom.

Dbalność jednak niektórych parafjan o kościół idzie trochę zdaleko, bo myślą oddać na uposażenie duchowieństwa ogród pokarczemny, kowalski i leśniczówkę, a więc wszystko, co tak dodatnio wpływało na rozwój wsi w przeszłości, co w sprzyjających warunkach mogłoby ją postawić w rzędzie wsi wzorowych. Nie mamy na myśli i nie chcemy zaprzeczać wartości pracy społeczno-oświatowej duchowieństwa, jednak tutejsza okolica i obecne czasy nie dają nam gwarancji, że wyłączna jego działalność wystarczy za wszystko i wszystkich, czyli że będą tu potrzebne również i inne instytucje, będą niezbędni różni działacze z odpowiedniami środkami. Już to samo, że powstaje mała parafia, że ustanie styczność z szerszym światem, spowoduje pewne zasklepienie jeszcze niezbyt rozwiniętych umysłów, a więc nie mogących żyć samodzielnie. Powstanie więc szerokie pole dla działaczy, którzy będą umieli budzić i zaspakajać wyższe pragnienia. Rozwój wsi pod względem gospodarczym i kulturalnym zależał w znacznej mierze i będzie prawdopodobnie zależeć od gruntów wspólnych i leśniczówki. Obowiązkiem przeto światłych mieszkańców Jastrzębi jest nie umniejszać tej własności publicznej lecz ją powiększać, a istniejącą tak szafować, aby zaspokoić wszystkie potrzeby. Ogród kowalski, zajmujący ledwo $1\frac{1}{2}$ morga piaszczystej

ziemi, nie będzie decydował o uposażeniu parafji, a — jako położony w środku wsi — jest niezastąpiony dla celów kulturalno - społecznych, np. domu ludowego, urzędu gminnego, remizy strażackiej i t. p. Uposażenie ziemią probostwa jest sprawą całej parafji i nie może odbywać się wyłącznie kosztem i to bardzo dużym kosztem Jastrzębi. Rzeczą dozoru kościelnego jest kupić czy wydzierżawić na ten cel jakieś gospodarstwo we wsi czy parafji, przez co nie skurczy się i nie zatraci dobro społeczne już istniejące, a powstanie nowe, co będzie mieć dodatnie znaczenie dla okolicy.

Wiadomo, że wieś nie posiada żywotnych organizacji społecznych i rolniczych, a długo jeszcze trzeba czekać, aż zaczną wysyłać swych synów po wiedzę do szkół rolniczych, aby później stosowali ją na własnym zagonie; wiadomo, że dziś zdolniejsi i rzutniejsi jej synowie opuszczają ją, bo często muszą, a na roli pozostają najczęściej nietylko ci, którym warunki nie pozwoliły iść dalej. Są przewidywania, że oni sami nie sięgną po nowe życie. Wieś musi mieć wzory do naśladowania, bo przy takich umysłach sobie nie poradzi, nie pójdzie z postępem czasu. Dawniej, przed wojną, przyznać należy, pewien wpływ wywierał na nią dwór w odległym Lesiowie, którego urodzaje i sposób gospodarowania zmieniały się w oczach. Ponieważ mieszkańcy Jastrzębi jeździli wtedy do młyna do Lesiowa, do którego droga prowadziła przez te obszary dworskie, przeto chcąc czy nie chcąc musieli patrzeć na wzorową gospodarkę, na niewidziane przedtem nigdy w tych stronach urodzaje zbóż i okopowych i — tęsknić do podobnych na swych polach. Zczasem przyszła parcelacja, ziemię otrzymali ludzie mający często słabe pojęcie o jej potrzebach: morga upodobniła się do sąsiedniej gromadzkiej, nowi właściciele obrócili w gruzy dawną płaską uprawę, wprowadzili czteroskibowe zagony, urodzaje znikły, jednym słowem wzór zanikł. Podobnie jak dawniej i obecnie w leśniczówce.

Dziś tych wzorów niema w całej okolicy. Wieś musi mieć ludzi światłych, którzyby chcieli i umieli prowadzić pracę nad jej podniesieniem, rozwojem: przyszłość Jastrzębi zależy w pierwszym rzędzie od „ogrodów”. Czy na ogrodzie kowalskim zostanie wzniesiona w przyszłości kuźnia, przy której osiadnie jakiś światły rzemieślnik, mogący naprawiać wszelkie dzisiejsze i późniejsze maszyny i narzędzia rolnicze, czy powstanie zczasem urząd gminny, na miejsce zniesionego w Lesiowie, albo chociażby przeniesionego bliżej kościoła, czy jakiś zakład rzemieślniczy, w którym młodzież będzie mogła otrzaskać się z pewnymi rzemiosłami, a następnie uzupełnić swoją naukę w Radomiu, czy innem większem mieście i dopiero iść w świat, czy jakaś wiejska prywatna czy spółdzielcza piekarnia, któraby zaopatrywała całą okolicę w zdrowy i smaczny chleb, czy podobna mleczarnia, zawsze wieś otrzyma

o jednego światłego człowieka więcej, a z nim prawdopodobnie i jakąś odpowiednią dla wsi gazetę, pewne książki; otrzyma człowieka, który już z niejednego pieca jadł chleb i w domu ludowym (wraz z biblioteką i czytelną) w przyszłości wzniesionym, opowie sąsiadom o smaku tego chleba i t. p.

Zosadą podleśnego władze państwowe winny postąpić w taki sposób, że czy pozostanie ona w ręku państwa, czy zostanie komuś sprzedana, czy wydzierżawiona, to tylko wykształconemu i zawodowemu rolnikowi - społecznikowi z takim warunkiem, że nietylko przywróci ją do kwitnącego stanu z czasów dawnych, z uwzględnieniem obecnego postępu wiedzy rolniczej, ale będzie w dziedzinie gospodarstwa wzorem dla okolicy. Ponieważ władze leśne myślą przenieść urząd podleśnego z obecnego miejsca i umieścić go w pobliskim lesie, więc w leśniczówce mogłyby urządzić pewnego rodzaju „Dom emerytów” leśnych. Nadleśnictwa sąsiedniej Puszczy Radomskiej posiadają kilkudziesięciu gajowych, których życie płynie szybko w twardej służbie przy sadzeniu, pielęgnowaniu i ochronie lasu, często zdala od osad ludzkich i uczęszczanych traktów, na co muszą się zgodzić dla chleba. W ostatnich latach kilku z tych gajowych przeniesiono na emeryturę z powodu wysługi lat, mimo że dzięki zdrowemu leśnemu powietrzu i ruchowi zachowali rzeźkość i siły. Niektórzy z nich nie zdołali w czasie swej służby zebrać trochę oszczędności (wojna, spadek pieniądza) za które mogliby nabyć małe gospodarstwo, osiedlić się, odpoczywać i stosować nabyte wiadomości rolne, lecz muszą tułać się wraz z rodziną po komornem. Rozpoczęli oni swą służbę przed trzydziestu kilku laty, a więc patrzyli na rozkwit gospodarki na leśniczówce, często pracowali na niej jako służący podleśnych i później jako gajowi. Nic dziwnego, że wynieśli stąd wzory i byli dobrymi gospodarzami na swych „posadach”, w obejściach gospodarskich, ogrodach owocowych, pasiekach i na przyległych drogach, które wysadzili różnemi drzewami przydrożnemi. Należałoby aby władze leśne wybrały z pośród tych bezdomnych 2-3 najlepszych rolników-gospodarzy (chętnych) i osadziły na leśniczówce, gdzie mogliby chociaż pod koniec życia żyć wśród ludzi i oddawać się dalej rolnictwu na 5-8 morgach ziemi. Byłoby to nagrodą dla nich, a prawdopodobnie służyłowzorem dla bliższego i dalszego otoczenia.

Dalej należałoby koniecznie urządzić na tejże leśniczówce pod opieką emerytów „Sejmikową przychodnię leczniczą”, do której przyjeżdżaliby 1-2 razy na tydzień lekarze (i weterynarze), udzielali porad i dokonywali niezbędnych zabiegów chorym ludziom i zwierzętom. Dziś z braku uświadczenia, odległości od Radomia, złej komunikacji, kosztów i t. p. ludność nie udaje się zawczasu do lekarza i stąd szerzą się zaraźliwe choroby i ludzie umierają niespodzianie, pozostawiając

w nieutulonym żalu otoczenie, a nierzadko w nędzy i poniewierce najbliższą rodzinę. Dzięki lecznicy udało się ludności utrzymać w lepszym stanie zęby, które mają ważne znaczenie dla zdrowia, bo pozwalają dokładnie żuć pokarmy. Dziś te zęby są w straszny sposób toczony przez próchnicę, bo przeciętny mieszkaniec nie może sobie pozwolić na wielokrotne odwiedzanie dentysty w dalekiem mieście, a prócz tego wiadomo, że chore zęby mogą być przyczyną i powodem licznych różnego rodzaju chorób, które się odbijają często ujemnie na całym ustroju człowieka. Upadek znów jednego konia, czy ostatniej najlepszej krowy jest często ruiną dla gospodarstwa i skazuje poszkodowanych na żywienie się „kartoflami z solą”. W wielu jednak wypadkach udało się zapobiec nieszczęściu przez szybką i fachową pomoc, bo obecnie, jak wiemy, niektórzy miejscy „lekarze” stosują jeszcze zażegnania ze zdzieraniem paskudnika na czele. Projekt lecznicy jest dziś łatwiejszy do urzeczywistnienia, bo niedaleko od Jastrzębi została przeprowadzona linja kolejowa Warszawa-Radom-Kraków, której przystanek ma znajdować się w niedalekim Lesiowie a więc zmniejszą się wydatki i trudności z przyjazdem lekarzy. Co do kosztów, związanych z uruchomieniem poradni, to pokryłyby je władze samorządowe (powiatowe, gminne, wiejskie), a w ostateczności pewną część i ofiarni ludzie, którym leży na sercu dobro wsi i mniej oświeconych braci sąsiadów.

To są — między innemi — prace na najbliższą przyszłość. Sądzić należy, że w czasie ich urzeczywistniania z nich i obok nich czas wyłoni jeszcze i inne niezbędne potrzeby, które trzeba będzie zaspokoić, aby nie pozostać wtyle, lecz iść naprzód z postępem czasu.

ROZDZIAŁ XVI.

ZMIANY SPOWODOWANE KRYZYSEM.

Zadłużenie wsi.

Ostatnie lata, które upłynęły od dokonania opisu, mimo swego krótkiego czasu, przyniosły bardzo wiele i ważnych zmian w życiu naszej wsi. Przesilenie gospodarcze, jakie nawiedziło świat, nie ominęło i Jastrzębi i przejawiało się w niej między innemi w zadłużeniu, przymusowej oszczędności, zastoju gospodarczym, biedzie i zmieniło pod wieloma względami sposób życia mieszkańców.

Spadek cen zboża (do połowy, a nawet do trzeciej części w stosunku do lat 1927-28), zwierząt gospodarskich i innych wytworów rolnych z których wieś czerpała swe utrzymanie, zmusił ją do daleko posuniętej oszczędności, zwłaszcza że spadek ten przyszedł prawie nagle, że jednocześnie w takimże stopniu nie spadły ceny artykułów fabrycznych i przemysłowych, które rolnik musi nabyć (narzędzia rolnicze, sól, nafta, cukier i t. p.) i że nie spadły odpowiednio różne ciężary publiczne, a więc podatki skarbowe, samorządowe, różne składki, opłaty, świadczenia i inne podobne.

Pochodzenie zadłużenia Jastrzębi datuje się od r. 1927/28, od czasów pomyślnych dla rolnictwa, od czasów kupna paru dziesiątków morgów ziemi poza granicami wsi, a szczególnie łąk w „Krasynie” i za Radomką. Ceny wytworów rolnych były wówczas wysokie, nie dziwnego, że liczne gospodarstwa posiadały wtedy po 1.000-3.000 zł gotówki, zebranej w ciągu paru ostatnich lat. Wielu z gospodarzy dopożycało po 1.000-2.000 zł (pożyczka łatwa) i nabywało od pół do paru morgów łąk i ziemi ornej, płacąc po 1.000-3.000 zł za morg. Liczyli na to, że przy podobnych cenach i oszczędności uda się im spłacić zaciągnięty dług w niedługim czasie i powiększyć wydatnie gospodarstwo. Dokonywano też wtedy i licznych spłat rodzinnych. Zresztą pewną rolę odegrała i ucieczka od pieniądza: ludność miała w pamięci niedawny spadek marki polskiej i wynikłe stąd straty, a w skrzyniach i innych skrytkach leżały setki koron austriackich, miliony marek polskich i setki, a nawet i tysiące rubli rosyjskich. Przewidywania te nie spełniły się; ceny spadły

i przeciętne gospodarstwo mogło opędzić za swe oszczędności ledwo bieżące wydatki, a nadewszystko opłacić procenty, które początkowo wynosiły po 2-5 zł miesięcznie, czyli po 24-60% rocznie.

Za spadkiem cen wytworów rolnych spadły i ceny ziemi, natomiast długi powiększały się szybko o wysokie odsetki, których nie było czym opłacać. Nic dziwnego, że były przypadki, że ktoś, posiadając pewną sumę oszczędności, dokończył drugie tyle i kupił np. 1 mórg ziemi za jakieś 2.000 zł, a następnie zmuszony był ją sprzedać, aby się uwolnić od długu; ponieważ ceny ziemi spadły, więc uzyskane ze sprzedaży pieniądze nie starczyły nawet na dług, nie mówiąc już o dawnej oszczędności, którą „zjadły” odsetki i spadek cen ziemi, czyli gospodarz stracił oszczędności i pozbył się nabytej ziemi, na którą zaciągnął pożyczkę i obdłużył „nie-winne” gospodarstwo. Dziś wiele gospodarstw w Jastrzębi posiada znaczne długi: brak gotówki u otoczenia sprawia, że nie mogą sprzedać jakiegoś morga poza granicami wsi i uwolnić się od długu i odsetek, które, dodać należy, nie są zbyt wygórowane (6-12% rocznie), ale natomiast trudna jest pożyczka.

Oczywiście nie wszystkie gospodarstwa we wsi są zadłużone i dadzą się one podzielić na gospodarstwa: obdłużone, gotówkowe (wierzytelne) i obojętne, to znaczy nie posiadające ani długów ani gotówki, a więc wiążące końce z końcami. Ostatnie wpadają w długi w razie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku w rodzinie lub w gospodarstwie (pożar, śmierć, choroba i t. p. wypadki).

Jakie było zadłużenie Jastrzębi przed kilku laty, trudno obliczyć i dojść, kto ile był winien, bo wieś jest duża i posiada liczne gospodarstwa, więc nie zawsze „wiedzą sąsiedzi — jak kto siedzi”, należy jednak wierzyć, że było ono znacznie wyższe od dzisiejszego, ale znaczną część długów spłacono w ciągu ostatnich czasów kosztem oszczędności sprzedaży lepszych zwierząt gospodarskich, kosztem ogólnego zubożenia gospodarstw, a nawet wyzbyciem się paru morgów „kolonij“.

Wielkość zadłużenia wsi w 1933 r. należy przyjąć przypuszczalnie na 75.000 zł (nie biorąc pod uwagę zadłużenia rzymsko-katolickiej parafii w Jastrzębi, które, dzięki nieprzystosowaniu gospodarki do obecnych ciężkich czasów, jest dość znaczne i nie wszystkim parafjanom znane). Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jastrzębianie posiadają około 1.980 morgów ziemi uprawnej, to przypadnie nam przeciętnie po 37,90 zł długu na każdy morg. Jeżeli zaś weźmiemy tylko gospodarstwa obdłużone i przyjmiemy ich powierzchnię na 1.120 morgów (okrągło), to dług każdego morga wyniesie nam 66,90-70,00 złotych. Jak widzimy, największe obdłużenie morga spotykamy w pierwszej grupie gospodarstw: jest to jednak zjawisko niecodzienne, jak to się mówi gospodarz „wpadł” i przy normalnych warunkach trudno mu się będzie z długu wygrzebać.

TABLICA XX. Zadłużenie gospodarstw we wsi Jastrzębi w r. 1933.

Grupa	Wielkość gospodarstw w mg	Podział gospodarstw					Powierzchnia gospodarstw w mg.					Wysokość sum od do zł		Ogółem kwoty		Przypada na 1 mg. zł.				
		obdłużone	gotówkowe	obojętne	razem	II %	III %	obdłużone	gotówkowe	obojętne	przeciętna	mg.	pr.	długu	oszczędności	długu	oszczędności			
II %	III %	IV %	V %	VI %	VII %	VIII %	IX %	X %	XI %	XII %	XIII %	XIV %	XV %	XVI %	XVII %	XVIII %				
I	0-3	2	22,2	1	11,1	6	66,7	9	4	2	12	2	—	100-2.000	—	1.500	2.100	1.500	525,00	750,00
II	3-7	2	28,6	2	28,6	3	42,8	7	12	240	12	240	6	200-400	200-500	700	600	700	46,90	54,60
III	7-10	2	16,8	5	41,6	5	41,6	12	17	60	43	—	51	300-1.000	100-2.500	3.900	1.300	3.900	75,60	90,70
IV	10-15	18	51,4	12	34,3	5	14,3	35	228	180	152	120	61	100-3.000	200-1.000	6.500	19.000	6.500	83,10	42,60
V	15-20	18	53,0	12	35,3	4	11,7	34	324	—	216	—	72	250-6.000	100-5.000	11.900	19.000	11.900	58,60	55,10
VI	20-25	7	63,7	4	36,3	—	—	11	156	240	89	180	—	200-4.000	300-4.000	9.000	7.000	9.000	44,60	100,40
VII	25-30	4	50,0	4	50,0	—	—	8	112	240	112	240	—	500-3.500	500-2.500	6.500	6.500	6.500	57,60	58,50
VIII	30-35	1	100,0	—	—	—	—	1	31	—	—	—	31	—	—	—	6.000	6.000	193,60	—
XI	35-40	2	100,0	—	—	—	—	2	71	—	—	—	—	1.500-5.000	—	—	6.500	6.500	91,60	—
X	nad 40	3	100,0	—	—	—	—	3	162	—	—	—	54	2.000-5.000	—	—	9.000	9.000	55,60	—
	—	59	—	40	—	23	—	122	112	630	210	—	—	—	—	—	75.000	40.000	67,00	63,50

Oczywiście przy udzielaniu pożyczki brano pod uwagę i wartość budynków gospodarskich. Następnie najwyższe obdłużenie spotykamy w grupie VIII-ej, gdzie każdy morg jest „winien” po 193,50 złotych. Naogół obdłużenie morga jest duże, bo chociaż wzięlibyśmy sumy przeciętne w średnich gospodarstwach po 44,60 do 83,10 zł, to wymagają one w gospodarstwach 10-25-morgowych, przy dzisiejszych warunkach, paroletniej oszczędności (przeszło 1.240 złotych w gospodarstwie 15-to -morgowym) z warunkiem, że nie wydarzy się jakieś nieprzewidziane nieszczęście w rodzinie lub gospodarstwie. Gorzej jest, że długi te nie są rozłożone równo, że w niektórych gospodarstwach sięgają dość wysokich sum i wcześniej czy później doprowadzą do zmiany właściciela, bo trudno sobie wyobrazić, aby w dzisiejszych warunkach gospodarz 12-18-morgowy „wylądował” przy 3.000-6.000 zł długu, a więc ostatni wynosi 40-60% wartości gospodarstwa.

Jeżeli nie nastąpi jakiś ratunek z zewnątrz (np. korzystny ożenek), to znaczna część bardziej obdłużonych gospodarstw zostanie zupełnie sprzedana, lub przynajmniej silnie nadwyrężona w dotychczasowym posiadaniu jeżeli już nie w Jastrzębi, to przynajmniej w „kolonjach”, poza granicami wsi. Tyczy się to szczególnie gospodarstw posiadających długi „różne”, o czym niżej.

Zobaczmy jeszcze jakie było przeznaczenie sum, czyli na co zostały zaciągnięte długi. Długi dadzą się podzielić na parę kategorii: największą z nich stanowią długi zaciągnięte na kupno ziemi, (31.000 zł=41,3%) drugą spłaty i zobowiązania rodzinne (25.000 zł=33,3%) trzecią stanowią budynki, czwartą choroby i inne nieszczęśliwe wypadki, ostatnią długi „różne”, jak niezaradność, lekkomyślność, czasem pijaństwo i t. p., stanowiąc około 10% wszystkich długów¹⁾. Są przypadki, że występują w gospodarstwie po 2-3 przyczyny jednocześnie. Zresztą w wielu przypadkach znaczną rolę odegrały i wygórowane odsetki.

Dodać należy, że ludność prawie nie posiada długów podatkowych, że podatki stara się płacić regularnie, względnie z niewielkim opóźnieniem. Są jednak liczne i pokaźne zaległości w płaceniu „dobrowolnych” składek parafjalnych, bo tkwią tu głębsze przyczyny, których szerzej nie będziemy poruszać, sądząc, że wcześniej czy później usuną je wyższe władze kościelne.

1) Podział długów:	a) kupno ziemi = 31.000 złotych =	41,3%
	b) spłaty rodzinne 25.000 „	33,3%
	c) budynki 6.500 „	8,7%
	d) choroby etc. 5.000 „	6,7%
	e) różne 7.500 „	10,0%
	Razem 75.000 złotych	100,0%

Przyglądając się zadłużeniu gospodarstw — widzimy, że kryzys gospodarczy dotknął najbardziej gospodarstwa średnie i większe, a więc począwszy od 10 morgów wzwyż. Nie można pominąć, że jedną z przyczyn było i to, że niektóre z nich musiały się posługiwać najemną robocizną, bo własna nie wystarczała, a to się nie opłacało przy niskich cenach płodów rolnych. Prócz tego trzeba zaznaczyć, że te gospodarstwa (średnie i większe) były najżywotniejsze, najruchliwsze, że posiadają najwięcej „kolonij”, a więc długi ich zostały przeważnie zaciągnięte na kupno ziemi, dzięki której powiększyły swój stan posiadania i przeszły do wyższej kategorii gospodarstw.

Oszczędności posiada znaczna część gospodarstw Jastrzębi (40 czyli 92,8 %) szczególnie mniejszych i średnich. Gotówka ta jest najczęściej „zamrożona” i sprawia właścicielom wiele kłopotów, bo zwykle nie mogą się doczekać jej zwrotu. Panuje nierzadko przekonanie, że gotówkę posiadają przeważnie gospodarze zafocani, mniej postępowi, bezmyślni. Bliższe jednak wniknięcie w stosunki wierzycieli przekona nas, że gotówkę posiadają najczęściej ludzie oszczędni, przebiegli, zapobiegliwi, lub ludzie, którzy zaoszczędzili sobie pewną sumę w czasie dobrych cen, a nie nabyli ziemi, uważając, że „posiadają własnej dostatecznie (przy mniej licznych rodzinach), lub nie trafiało się im odpowiednie kupno, więc pieniądze przeznaczali na wyposażenie jeszcze niedorostłych dzieci. Są wśród nich i tacy, którzy niedawno otrzymali spłaty rodzinne, albo otrzymali posag zięcia czy synowej za przepisane gospodarstwo, inni znów byli jedynakami lub jedynaczkami w domu, a w gospodarstwach ich dobrze się powodzi „z dziada i pradziada”.

Przekonanie o bezmyślności i braku postępu tyczy się zwykle czasów przedwojennych — dzisiejsze oszczędności są jeszcze młode, bo nie sięgają poza rok 1924, a więc wiążą się z wprowadzeniem złotego.

Trzecią kategorię stanowią gospodarstwa „obojętne”, to znaczy takie, których właściciele nie należą ani do dłużników ani do wierzycieli. Jest ich tylko 23 (18,8%), są to przeważnie gospodarstwa drobne, paromorgowe, wystarczające na skromne utrzymanie. Pozatem są to w znacznej części gospodarstwa niezaradne, prawie zawsze ledwo „zipią”. Ale nie wszystkie: niektóre z nich posiadały gotówkę i wydały ją niedawno na spłaty rodzinne, na kupno ziemi, na którą nierzadko musiały się zapożyczyć, lecz już zdołały się pozbyć długów i nie zdążyły jeszcze zebrać oszczędności, któreby umieściły je wśród wierzycieli.

Zkolei należałoby się zastanowić nad pytaniem, kto jest wierzycielem, kto pożyczyl Jastrzębi wymienione powyżej 75.000 złotych. W pierwszym rzędzie właściciele tych 40.000 zł oszczędności; (w kasach pożyczkowo-oszczędnościowych nikt pieniędzy nie posiada) oczywiście nie możemy twierdzić, że całą tę kwotę wypożyczono: część gotówki

pozostała w domu i jest udzielana na krótkie terminy krewnym, sąsiadom i znajomym, a więc nie zostaje zamrażana, część zaś została pożyczona poza granicami wsi. Przypuszczam, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli te dwie części przyjmujemy na 7.500 złotych, a pozostałe 32.500 zł byłyby wypożyczone sąsiadom i znajomym we wsi. Różni bezrolni Jastrzębi (sklepy, urzędnicy, rzemieślnicy i t.p. są wierzycielami na jakieś 20.000 złotych, różni ludzie zpoza wsi na 7.500 zł. Pozostałe 15.000 zł przypadłyby na kasy: pożyczkowo - oszczędnościową gminną (około 1.000 zł) i Komunalną Kasę Oszczędności w Radomiu.

Obniżanie poziomu życia.

Aby zebrać odpowiednią kwotę na uregulowanie wydatków bieżących, na podatki i opłaty, na spłatę długów i odsetki, wieś musi bardzo oszczędzać. Spadek cen zmusza do takiejże oszczędności i ludzi nieobdłużonych lecz „ciułających” na nowe budynki, na spłaty rodzinne, na powiększenie gospodarstwa lub oszczędzających na „czarną godzinę”. Ludzie upodabniają się do siebie, ulegają psychozie — stąd panuje prawie powszednia (częstokroć, niezdrowa) oszczędność.

Kryzys gospodarczy przejawiał się szczególnie w spożyciu artykułów nabywanych z poza gospodarstwa. Słoniny spożywa się dziś znacznie mniej niż dawniej, zabijanie swego karmnika należy obecnie do wielkiej rzadkości, hodowla świni została zmniejszona, choroby i podobne nieszczęśliwe wypadki są rzadkie¹⁾. Ludność często zastępuje słoninę mlekiem (śmietaną), a nierzadko wprost solą. Mięso kupuje się prawie wyłącznie dla ludzi chorych, lub tylko w uroczyste święta doroczne, lub w czasie uroczystości rodzinnych (wesela, chrzciny etc.). Uroczystości te zostały ograniczone w czasie, liczbie i wydatkach. To samo, co o słoninie i mięsie, da się powiedzieć o spożyciu maki pszennej; mniej też używają kawy, herbaty, gdyż wysoka cena cukru uczyniła je czemś niedostępnym, czemś, czem były dla naszych przodków. Mniej się kupuje oleju i śledzi w dnie postne.

Używanie alkoholu (wódki i piwa) spadło do minimum; ludność ograniczyła się w piciu, a nawet wielu przestało używać gorących napojów. Świadczy o tem, między innymi następujący fakt, że gdy Jastrzębia posiadała piwiarnię od czasów dość dawnych, a handel piwem przynosił znaczne dochody, bo wielu ludzi ubiegało się o ten „interes”, to przed dwoma laty obecny jej właściciel zrzekł się handlu piwem; pozostał przy prowadzeniu sklepiku spożywczego, utrzymując, że w dzisiejszych czasach i warunkach nie kalkulowało się opłacanie dodatko-

¹⁾ Choroby i wypadki zmuszają często do przymusowego zabijania świń i użycia mięsa i słoniny na domową potrzebę.

wego drogiego świadectwa na sprzedaż piwa, bez którego ludność obywała się prawie zupełnie.

Podobnie przedstawia się sprawa z pospolitem doniedawna paleniem papierosów, stanowiącym tak poważny wydatek w budżecie całej wsi i poszczególnych gospodarstw. Początkowo przerzucano się do gorszych gatunków tytoniu i gorszych papierosów, dzielono półtoragroszowego papierosa na 2-4 części, zczasem jednak i to było jeszcze zbyt kosztowne i znaczna część palaczy była zmuszona przestać palić. Ciekawa rzecz, czy powrócą oni do tych używek, jeżeli się poprawią warunki materialne.

Soli też używa się mniej: dziś sól spożywają tylko ludzie i to w mniejszej ilości i w gorszym gatunku (ciemną, tańszą o $\frac{1}{4}$ część), dawniej była trochę używana i w gospodarstwie. Spadło zużycie nafty, wieś nie cofnęła się jeszcze wprowadzić do dawnych łuczyw (szczap), ale stara się jaknajmniej używać światła: nie dziwnego że wieczorami już wczesną godziną pogrążona jest przeważnie w ciemnościach, że śpi więcej (realnie i w przenośni). Zmalało kupowanie mydła, którego użycie ma świadczyć o kulturze narodu.

Ludność stara się jaknajmniej kupować nowych ubiorów, zwłaszcza droższych; korzysta jeszcze z zapasów, nagromadzonych w czasie spadku marki polskiej i późniejszych lepszych czasów. To samo da się powiedzieć i o obuwiu: coraz więcej pojawia się podszwynek (do starych, wysokich cholew przyszywa się nową pozostałą część) zamiast całych nowych butów; dalej używa się przeważnie obuwia tandetnego, kupowanego na straganach, zamiast jak dawniej „zmownego”, które nabywano u znajomych szewców na miarę, a przy sposobności chodzi się boso. Mniej kupuje się sprzętów domowych, naczyń kuchennych.

Mówiąc o spożyciu należy dodać, że teraz również spożywa się mniej wytworów własnego gospodarstwa, a przedewszystkiem masła, sera i jaj: są one obecnie tańsze, a więc trzeba ich więcej kupić, aby uzbierać trochę złotych na niezbędne wydatki, a przez to zostało ograniczone spożycie w domu. Niejedna z gospodyń, przygotowując nabiał i jaja na sprzedaż i wiedząc, że uzyska za nie nikłą kwotę, toczy z sobą często ciężką walkę: radaby, aby to spożyto w domu, bo dzieci i domownicy „łakną”. „Skoda, ale trzeba się obyć smakiem, bo długi i podatki są pirse” — powtarza z żalem, i potrzeba pieniędzy zwycięża.

Ludzie starają się oszczędzać nawet w wydatkach na drzewo opałowe: kupuje się mniej drzewa szczapowego, pali się gałązkami i różnemi zbiorkami, mniej się ogrzewa mieszkania, jeździ się do odległych lasów prywatnych (do oddalonych o 10 km „Grondów”) i tam, gdzie ma być taniej. Wszystko to jednak nie wystarcza i pod razami siekiery padają stare grusze polne, nadmarznięte drzewa owocowe, drzewa przydrożne,

robi się trzebież olszyny nad Jastrzębianką. W drzewach tych, pielęgnowanych przez dziesiątki lat, ostatnie czasy poczyniły znaczne szczyby; ucierpiało przez to ogólne zadrzewienie wsi, bo znikło dużo przydrożnych topoli kanadyjskich. Część tych drzew idzie na opał, część na poprawę i wznoszenie budowli, chociaż materiał niezbyt dobry i dawniej był zwykle pomijany lub używany na podrzędne budynki, np. chlewki, przybudówki.

Przeżywają kryzys gospodarczy i ogrody owocowe: surowa zima 1928/29 roku, a w części i ostatnia 1932/33 poczyniły w nich znaczne spustoszenia, luki, które nie zostały dotychczas wypełnione, zwłaszcza że ucierpiały i okoliczne szkółki drzew owocowych (grusze), nie przybywa też i nowych ogrodów.

Narzędzi rolniczych i sprzętów gospodarskich (młocarń, kieratów, pługów, wozów etc.) nie przybywa. Tymczasem uprawa roli i roślin na tem wiele nie cierpi, bo prawie każde gospodarstwo posiadało po dwie pary lub sztuki różnych narzędzi (brony, pługi, wozy), a więc w razie potrzeby „lekuje się” lepsze narzędzia częściami gorszych, czyli niszczy się starsze, zapasowe, a więc zmniejsza się ich ogólną liczbę we wsi.

Zmniejszyła się również praca najemna, co nie pozwala na staranną, jak dawniej, uprawę różnych roślin (len, okopowe, warzywa), opóźnia się prace, stąd na polach pojawia się coraz więcej różnych chwastów, co przypomina w części czasy wojenne i powojenne: wtedy było brak rąk do pracy i siły pociągowej, dziś gotówki.

Budynków mieszkalnych i gospodarskich buduje się mniej, stąd niektóre z nich, pochylone przez czas, grożą ruiną, inne znów są zaciasne z powodu powiększenia się rodziny albo i rodzin, powiększenia gospodarstwa; nierzadko nie naprawia się zgniłych podłóg, zepsutych dachów, okien, ścian, co ujemnie odbija się na zdrowiu mieszkańców. Pozbawieni są zarobków różni pracownicy związani z przeróbką drzewa i budowaniem (tracze, cieśle, szklarze i t. d.). Świadectwem nienormalnych warunków są połamane i pochylone płoty, których niema za co poprawiać i wznosić nowych. Dodać jednak należy, że tu potrzeba okazała się matką wynalazków: ludność zaczęła budować przydrożne płoty z porozrzucanych bezładnie głazów polnych, co pozwala resztkami starych drewnianych ogrzewać mieszkania i gotować przy nich strawę.

Hodowla zwierząt gospodarskich też spadła o $\frac{1}{5}$ - $\frac{1}{3}$. Liczba krów i jałowizny spadła o $\frac{1}{4}$ - $\frac{1}{5}$, a niemniej przedstawia ona znacznie mniejszą wartość pod względem jakości; nic dziwnego: na drobniejsze wydatki (podatki etc.) trzeba sprzedać mniejsze czy większe ciele, czy coś z jałowizny, na dług i większe zaległości trzeba się rozstać z najlepszą — przedostatnią krową. Zmniejszył się przeto dochód z nabiału. Co do koni, to liczba ich nie zmniejszyła się wiele, boć gospodarstwo

nie może się obyć bez siły pociągowej, bo koń jest niezbędny, są to jednak sztuki znacznie gorsze „aby tylko jako tako się obrobić”. Mamy obecnie więcej gospodarstw jednokonnych: charakterystyczne, że przed paru laty wieś hodowała około 15 sztuk źrebiąt, dziś ledwo 2-3 sztuki. Mniej zwierząt gospodarskich, mniej obornika, rzadziej nawozi się pola, gorsze urodzaje, zwłaszcza, że motylkowe w ostatnich latach nie dopisywały.

Czytelnictwo upada, bo ludność i dawniej kupowała książki bardzo rzadko, teraz nie kupuje zupełnie. Przed dwoma laty jeszcze przychodził do wsi jeden egzemplarz „Gazety Gospodarskiej”, później przestano ją sprowadzać, bo gdy dawniej roczna jej prenumerata wynosiła wartość około 40 kg żyta, to obecnie około 1,4 q żyta. Pozostało jeszcze we wsi 1-2 egz. Gazety Świątecznej. Oprócz tego ludność czyta różne tanie piśmiła, które ścieśniają światopogląd i nie przyczyniają się do szerzenia prawdziwej oświaty.

Jastrzębia nie kształci dzieci w szkołach średnich, nie oddaje swych synów do terminu i t. p.

Zmniejszyła się liczba zawieranych małżeństw, czasem opóźnia się chrzest dzieci, mniej zamawia się wotywy (nabożeństw), bo te opłaty pozostały w dawnej wysokości, do nich kryzys jeszcze nie dotarł. Prawie zupełnie ustały pielgrzymki (kolejowe, piesze już dawniej) do Częstochowy i innych dalszych miejsc odpustowych. Gdy ludność będzie zmuszona przez dłuższy czas obywać się bez wielu potrzeb życia codziennego, to czasem zapomni o niektórych z nich, a życie cofnie się wstecz. Niektóre zdobycze kulturalne, pojęcia i zwyczaje złe i dobre zostaną na czas dłuższy lub krótszy pogrzeban, względnie zastąpione namiastkami przez starsze pokolenie, które się żyje z tym stanem rzeczy, a młode, wychowane w nim, nie będzie odczuwać tych potrzeb i trzeba będzie długiego czasu, aby powrócić do obecnego stanu i dopędzić postęp życia.

Podział pastwiska gromadzkiego.

Wśród różnych zmian, jakie zaszły w Jastrzębi w ostatnich czasach należy w pierwszym rzędzie wymienić powzięcie we wrześniu 1933 roku jeszcze jednej uchwały o podziale pastwiska i przystąpienie do jego podziału. Różniła się ona, pomiędzy innemi, od wielu poprzednich uchwał, że p o w o ł a n o k o m i s j ę, która miała opracować szczegóły podziału i przedstawić je następnie ogółowi gospodarzy wsi. W skład tej komisji weszli: 1) K. Mróz (przewodniczący), 2) J. Kowalski (zastępca), 3) J. Kapusta (sekretarz), 4) A. Boniecki (zast.), 5) J. Mróz (kasjer), 6) J. Skwira (zast.) 7) J. Grzegorzczak (sołtys), i 8) J. Zasada (zast.). Jak widzimy, komisja była dość liczna, bo podział wymagał ogromu pracy, a prócz tego każda część wsi starała się mieć w niej jaknajwięcej przedstawicieli, którzy broniliby jej interesów.

Po długich i żmudnych pracach przygotowawczych i licznych posiedzeniach, w czasie których jedni wysuwali żądania podziału pastwiska do „morgi”, drudzy do „numeru” tabeli nadawczej, trzeci znów pół pastwiska do numeru, a pół do morga i t.p., komisja opracowała z a s a d y podziału, które zostały przyjęte bez zmian przez następną uchwałę wiejską zapadłą 13 maja 1934 roku. Ważniejsze punkty tej uchwały, przyjęte przez 120 osób na 140 obecnych z pośród 172 uprawnionych¹⁾, są następujące:

Ponieważ Jastrzębia według tabeli nadawczej 1864 roku posiada 17 osad „komornickich” (od 2 morgów 14 prętów do 4 mg. 39 pr.), 6 osad „ogrodniczych” (5 mg. 257 pr. — 8 mg. 2 pr.) i 71 osad „kolonistów” (7 mg. 63 pr. — 39 mg. 8 pr.), więc pastwisko zostanie podzielone pomiędzy te osady w stosunku do posiadanej ziemi tylko w gospodarstwach do 20 morgów włącznie, w gospodarstwach zaś większych od 20 do 30 morgów nadwyżkę ponad 20 morgów miało się liczyć przy podziale 2 morgi za jeden, a w gospodarstwach od 30 do 40 morgów nadwyżkę ponad 30 morgów po 4 morgi za jeden, z zastrzeżeniem, że najmniejszy działek pastwiska do osady komornickiej ma wynosić przynajmniej 1 mórg (zamiast przypadającego $1\frac{1}{2}$ morga) i to w jednym kawałku. Tyczy się to jednak tylko samodzielnych gospodarstw komornickich, a nie tyczy w wykupionych i przyłączonych do większych osad²⁾.

U p r z y w i l e j o w a n i e m n i e j s z y c h gospodarstw należy usprawiedliwić tem, że przy kolonijnem urządzeniu wsi w r. 1847 i w czasie Ukazu 1864 roku gospodarstwa „kolonistów” przedstawiały mniej więcej jednakową wartość, gdyż w większych gospodarstwach był gorszy grunt i znaczne przestrzenie t. z. „wygonów” czyli bagien, które czasami obeschły i dały urodzajne pola, powiększając wydatnie obszar ziemi uprawnej. Dalej, jak wiadomo, Jastrzębia posiada najwięcej gospodarstw średnich do 20 morgów i położonych w pobliżu pastwiska, a więc szło o to, aby było jak najwięcej zadowolonych. Ponieważ pastwisko posiada glebę rozmaitej dobroci i jakości, bo od wiejnych piasków do trzęsawisk,

¹⁾ Pozostali w liczbie 52 osób składali się: z przeciwników podziału, obojętnych lub niewierzących w skuteczność uchwały; uważali, że podzieli ona los poprzednich — pójdzie w zapomnienie.

²⁾ Przy podziale do „morgi” 2-morgowa osada komornicka otrzymałaby około 150 prętów pastwiska, 20-morgowa — około 5 morgów, a 39-morgowa — $9\frac{3}{4}$ morgów. Przy podziale do „numeru” dla 2-morgowej komornickiej wypadłoby przeszło 4 morgi pastwiska i po tyleż do 20 i 39-morgowych osad. Przy podziale pół do numeru i pół do morga pierwsze gospodarstwo (2-morgowe) otrzymałoby około $2\frac{1}{4}$ mg. pastwiska drugie (20 mg.) około $4\frac{1}{2}$ mg. i trzecie — $6\frac{3}{4}$ mg. Projekt komisji: 2-morgowe otrzyma 1 mórg pastwiska 20-morgowe 5 morgów, a 39-morgowe — około 7 morgów. Natomiast gospodarstwa 16-morgowe we wszystkich czterech przykładach otrzymałyby prawie zawsze jednakowo — po 4 mg.

więc prawie każde gospodarstwo otrzyma po 2 działki pastwiska, to jest jeden działek ziemi lepszej i drugi — gorszej. Ze względu na rozległość pastwiska i jego odległość od poszczególnych części wsi, podział miał być przeprowadzony w ten sposób, że Komorniki otrzymają pastwisko przy granicy swych pól, w tak zwanym „Goździe”, resztę „Goźdu” otrzyma Dąbrowa a Magdalena — „Jałowce”, zaś „Placówki”, „Siedziane” i „Kopcicha” otrzymają „Pieczyska” i „Witkową”. Pozostałe piaszczyste obszary nad Radomką zostaną przydzielone jako „przydatki”. Zawsze należy brać pod uwagę odległość, i najdalszy gospodarz w każdej części wsi otrzyma najbliższy pierwszy działek pastwiska. Aby nie tworzyć zbyt dużo działek i nie robić szachownicy, należy starać się: wydzielać działki w jednym kawałku, sąsiadom pastwiska wydzielać działki przy ich polach i łąkach; posiadającym ziemię w paru numerach tabelowych (kupno, działki rodzinne i t.p.), łączyć pastwisko przy numerze tabelowym na którym mieszkają, lub przy większym czy mniejszym ze względu na odległość od domu. Przeprowadzić klasyfikację i oszacowanie ziemi; nie można wyznaczyć nikomu pastwiska poza Radomką, lecz pozostawić wolny wybór chętnym, licząc na to, że niektórzy posiadają tam krewnych i będą mogli temi działkami regulować spłaty rodzinne.

Pozatem zebranie gromadzkie upoważniło komisję podziałową do: 1) przeprowadzenia wszelkich formalności, związanych z podziałem ogólnego pastwiska wsi Jastrzębi, 2) rozstrzygnięcia wszelkich nieudomówień uchwały lub mogących wyniknąć przy dalszej pracy, 3) sprzedaży olszyny na pastwisku i użycia otrzymanych pieniędzy tylko na podział pastwiska, 4) pobierania opłat za prawo polowania na polach, łąkach i pastwisku wsi od czasu powzięcia pierwszej uchwały podziałowej (wrzesień 1933 r.), 5) zawarcia umowy z mierniczym przysięgłym, któryby sporządził i przeprowadził odpowiedni pomiar, 6) wyznaczenia wspólnie z mierniczym potrzebnych dróg na pastwisku, 7) wyłączenia z podziału i pozostawienia nadal we wspólnym i niepodzielnym posiadaniu paru piaszczystych wzgórz, z których wieś mogłaby czerpać piasek i t.p. na ogólne potrzeby wsi.

Po zatwierdzeniu uchwały podziału pastwiska przez władze państwowe (wrzesień 1934 r.), można było przystąpić do prac pomiarowych, gdyby nie brak pieniędzy, które mogły wpłynąć za olszynę dopiero około Nowego Roku, po zamarznięciu błot i trzęsawisk. Znalazło się wtedy kilku ruchliwych przeciwników, którzy starali się za wszelką cenę nie dopuścić do podziału, a przynajmniej sprawę odwlec na dłuższy czas i w tym celu zaczęli przeprowadzać nowe uchwały (pod jedną z nich figuruje aż dwa podpisy!) i pisać skargi. Nadzieje te zawiodły, bo przewodniczący komisji, chcąc sprawę przyspieszyć i raz skończyć z temi uchwałami, zawarł umowę z mierniczym (1.850 zł) i płacił mu

z własnej kieszeni do czasu sprzedaży olszyny. Dzięki temu zaraz przystąpiono do robót i jeszcze przed zimą wykonano wstępne prace pomiarowe, jak: oznaczono granice, pomierzono i poklasyfikowano pastwisko. Olszynę sprzedano na pniu w ciągu kilku dni stycznia (1935 r.), kupili ją jastrzębianie i mieszkańcy okolicznych wiosek za około 1.650 zł. Ponieważ koszty pomiaru (mierniczy, klasyfikacja pastwiska, pilnowanie olszyny przez „gajowych” i t.p.) wyniosą 1.900—2.000 złotych, więc pozostanie na składki 200 — 300 zł, czyli przeciętnie po 50—80 groszy na mórg otrzymanego pastwiska¹⁾.

Dodać tu jednak należy, że garstka „starowierów” (zwolenników, aby wszystko pozostało „po staremu”) starała się przeszkadzać tak przy wstępnych pracach mierniczego, jak i przy sprzedaży olszyny i wytyczaniu działków: próbowali nie dopuścić do oznaczania granic, rozpuszczali fałszywe wieści, że nie odebrano sąsiadom przyznanego pastwiska, to znów chcieli podzielić się olszyną, to znaczy wyciąć „na wyścigi”, posunęli się nawet do czynnej napaści na jednego z członków komisji, nie mówiąc już o „gorących” kłótniach i obelgach. Wszystko to jednak przewyciężono i na wiosnę (1935 r.) mierniczy wyznaczył działki, które większość natychmiast objęła w posiadanie.

Ciekawie wyglądała postać zagospodarowania pastwiska: wystąpiło przywiązanie rolnika do ziemi, do zagona: niektórzy narzekali na „krzywdę”, pisali skargi, kłócili się, a jednocześnie uprawiali wyznaczone im działki i bronili przed szkodą, bo jednostki chciały paść „po staremu”. W parę tygodni pastwisko zamieniono na pola uprawne (około 10 włók) i łąki. Wielu już w pierwszym roku spodziewa się pięknych plonów prosa, lnu, rzepaku, łubinu, gryki i t. p. Sądzić należy, że rok następny wszystkim opłaci sownie poniesione trudy. Ludność włożyła w swe działki już wiele trudów przy karczowaniu jałowców i uprawie, zrosiła je obficie wylanym potem — to ją do nich przywiązało i dziś nawet najzagorzalsi przeciwnicy podziału broniliby się wszelkimi siłami przed powrotem do wspólnego pastwiska, bo dowodzą że podział należało przeprowadzić już oddawna. Jeżeli jednak znajdzie się jeszcze jakaś jednostka, której nadzieje przy podziale zostały zawiedzione, to niech swą rzekomą krzywdę przypisze tylko sobie.

¹⁾ Dodać należy, że pastwisko już „pojawia się na rynku”. Cena pastwiska otrzymanego przez 10-morgowe gospodarstwo wynosi blisko 1.000 zł, czyli po 100 zł do jednego morga w gospodarstwie.

Z A Ł A C Z N I K I.



8242

„K O N T R A K T *)

o dzierżawę wszystkich prestandów tudzież osepów, danin i czynszów z wsi Jastrzębi do ekonomji Kozienice należącej.

Między Komisją Województwa Sandomierskiego w imieniu rządu Królestwa Polskiego i na zasadzie rozporządzenia Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 5 stycznia r.b. Nr. 100110/11784 działającą z jednej, a Błażem Kępą, Błażem Kapustą i Janem Sułkiem sołtysiem włościanami wsi Jastrzębi w imieniu wszystkich tej wsi gospodarzy z mocy plenipotencji, urzędownie z dnia 1 marca r. b. przed regentem kancelarji ziemiańskiej powiatu kozienickiego zeznanej, stawającemi i działającemi z drugiej strony, zawarty został pod zastrzeżeniem wyższego potwierdzenia o czasową dzierżawę powyższych powinności podług następujących warunków.

§ 1. Komisja Województwa Sandomierskiego wydzierżawia włościanom wsi Jastrzębi w ekonomji Kozienice na lat 6 po sobie następnie idących, to jest od dnia 1 czerwca 1833 r. do tegoż dnia, miesiąca i roku 1839, wyraźnie od dnia pierwszego czerwca tysiąc osiemset trzydziestego trzeciego do dnia pierwszego czerwca tysiąc osiemset trzydziestego dziewiątego, wszystkie prestanda, tudzież osepy, daniny i czynsze dotąd przez nich w naturze dworowi ekonomji Kozienice odbywane i oddawane, a mianowicie:

- a) w pańszczyźnie:
dni sprzężajnych 1508,
pieszej rocznej robocizny dni pieszych 104;
- b) w czynszach:
czynsz gruntowy dotąd opłacany w ilości złp. 12;
- c) w daninach:
owsa osepowego korcy 21 garncy 12,
kur sztuk 28,
jaj „ 274,

a to za sumę roczną dzierżawną ryczałtem umówioną złp. 1572 gr. 17, wyraźnie złotych polskich tysiąc pięćset siedemdziesiąt dwa groszy siedemnaście, którą włościanie obowiązują się płacić regularnie bez żadnego zawodu do Kasy Głównej Wojewódzkiej, lub do innej później wskazać się im mogącej, w dwóch półrocznych ratach zgóry jako to:

dnia 1 czerwca	złp.	786	gr.	9
„ 1 grudnia	„	786	„	8

Razem złp. 1572 gr. 17

każdego roku monetą srebrną kurs w kraju mającą.

§ 2. Wszelkie podatki i ciężary publiczne dotychczas istniejące lub w ciągu tej dzierżawy nałożyć się mogące, niemniej inne do tejże regulujące się teraz i następnie obowiązani są włościanie bez żadnej bonifikacji od skarbu oprócz sumy dzierżawnej w § 1 wyrażonej opłacać i ponosić.

*) A. G. A. D. W. Rkps Nr. 441/43 (Akta tyczące się w ścian i wsi Jastrzębia Ekon. Kozienice).

§ 3. Celem zabezpieczenia Skarbu w dopełnianiu wszystkich warunków kontraktowych, włościanie oddają rządowi na odpowiedzialność od daty podpisania przez siebie kontraktu cały swój majątek ruchomy i nieruchomy, jaki posiadają lub posiadać mogą nadto jeszcze obowiązują się w przeciągu dni piętnastu od daty doręczenia im zawiadomienia o zatwierdzeniu kontraktu z nimi zawartego, złożyć do depozytu kasy głównej kaucje w gotowiznie półrocznej sumie dzierżawnej odpowiadającą — zastrzega się, że gdyby włościanie sumy w powyższym terminie nie złożyli prestanda owym wydzierżawione będą zmuszeni w naturze odbywać i oddawać i te napowrót do dzierżawy ekonomji Kozienice wcielone zostaną. Złożona przez dzierżawiaczy kaucja pozostanie w zachowaniu rządowym przez cały czas zakreślonej kontraktem dzierżawy i aż dopóty, dopóki się dzierżawiaczy przyjętych obowiązków dzierżawnych przez obrachunek ogólny w zupełności Skarbowi nie usprawiedliwią — słowem przyjmują włościanie wsi Jastrzębia co do kaucji cały § 6 ogólnych warunków do kontraktów na dzierżawy dóbr rządowych od r. 1827 dotąd obowiązujących.

§ 4. Żadna osada włościańska w ciągu posesji opustoszoną być nie może, a to pod solidarną odpowiedzialnością, dlatego szczególniejszym obowiązkiem jest włościan starać się, aby nie tylko żadna z takich osad nie opustoszała, ale nadto gdyby na teraz jakie pustki okazały się te w pierwszych dwóch latach dzierżawy osiedlić pod karą złp. 200 od każdej pustkującej osady w drodze egzekucji administracyjnej ściągnąć się mającej. Oprócz tego przez czas pustkowania osad obowiązani są takowe włościanie obsiewać, użytkować, a za użytkowanie tychże ponosić wszelkie ciężary i podatki publiczne tudzież opłaty i powinności ekonomiczne bez żądania za to wynagrodzenia od Skarbu.

§ 5. Budowle mieszkalne i gospodarskie obowiązani są włościanie w jak najlepszym stanie utrzymywać, gdyż za każde zniszczenie budowli lub jej w swoim czasie nie reperowanie solidarnie Skarbowi są odpowiedzialni.

§ 6. Włościanie są obowiązani przestrzegać i bronić całości granic w każdym zaś zdarzeniu ich uszkodzenia, lub jakiegokolwiek bądź nadwerężenia praw gruntowych donieść natychmiast Komisji Wojewódzkiej z dołączeniem rzetelnego i dokładnego opisu przypadku i zaszłych okoliczności, a tymczasem bronić ile możliwości dalszego naruszenia granic, w razie bowiem przeciwnym rząd mocen będzie zagnieć włościan w drodze administracyjnej do zwrotu z majątku straty, jakaby skarb z ich winy poniósł.

§ 7. Gdyby rząd zamierzył regulację dóbr, do których wieś Jastrzębia należy, przyprowadzeniu do skutku natenczas włościanie obowiązani będą poddać się wszelkim skutkom regulacji i oraz przyjąć wszystkie zmiany, jakleby stąd wyniknąć mogły, a to bez roszczenia do Skarbu żadnej pretensji.

§ 8. Żadnej remisji i pod żadnym względem rząd włościanom nie zapewnia

§ 9. Włościanie należą zawsze do jurysdykcji wójta gminy, ekonomji Kozienice, wszelkie więc rozporządzenia rządowe przez niego ogłaszane z wszelką uległością wypełniać i we wszystkich stosunkach policyjnych uległymi mu być powinni.

§ 10. Rząd z swej strony to tylko dotrzymać obowiązuje się, co niniejszym kontraktem jest umówione, dzierżawiaczy nawzajem powyższe zobowiązanie się rządu przyjmując wyraźnie oświadczają iż żadnych pretensyj przeciwnym niniejszym warunkom kontraktu do skarbu likwidować nie będą.

§ 11. Żaden niedobór z przedmiotów niniejszym kontraktem wydzierżawionych pod żadnym względem przyjętym nie będzie, gdyż w ciągu dzierżawy włościanie starać się powinni, aby żadna osada nie opustoszała.

§ 12. Gdyby włościanie któremu z powyższych warunków uchybili, lub rat dzierżawnych w terminach nie wpłacali, natenczas poddają się wszelkim stopniom egzekucji administracyjnej, bądź przez pomoc wojskową, lub przez zajęcie w sekwestrację wszelkich ich ruchomości i inwentarzy obserwacji i administracji uległych i sprzedaż tychże przez

publiczną licytację, jeżeliby i te środki okazały się bezskutecznymi, wolno będzie rządowi bez żadnego procesu, pomimo nie upłynionych lat kontraktowych, wydzierżawione przedmioty do nowego wydzierżawienia na ryzyko niedopełniających warunków kontraktowych ogłosić lub też temi podług swej woli i widoków zarządzić, wszelkich zaś strat swoich na ich majątku, jaki posiadają lub posiadać mogą, poszukiwać, któremu to warunkowi włościanie pod solidarną odpowiedzialnością, to jest jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego, poddają się.

§ 13. Rząd pozostawia sobie wolność w ciągu dzierżawy czynienia tak we względzie oddzielenia gruntów włościańskich w szachownicy z folwarcznymi będących, jako też we względzie uporocjonowania pańszczyzny i danin włościańskich do obszerności i dobroci gruntów przez nich posiadanych, tudzież we względzie przesiedlenia włościan z jednego w drugie miejsce, gdy tego potrzebę rząd uzna; koszty tej operacji przez rząd poniesione będą, a włościanie dzierżawcy przyrzekają nie sprzeciwiać się w niczem zamiarom rządu, przestając jedynie na bonifikacji zastosowanej w proporcji do umówionej ryczałtem sumy dzierżawnej.

§ 14. Na przypadek gdyby rząd wieś Jastrzębiom samą lub łącznie z dobrami ekonomji Kozienice w ciągu trwania tego kontraktu sprzedał, włościanie dzierżawcy, skoro przed dniem 1 marca o nastąpionej sprzedaży urzędową wiadomość odbiorą i dalszą dzierżawę wypowiedzianą mieć będą, obowiązują się bez najmniejszego sporu i roszczenia z tego tytułu pretensyj do Skarbu, pomimo nie skończonego jeszcze kontraktu, zaraz od 1 czerwca w tym samym roku od prawa prestandów dzierżawy odstąpić poddając się w tej mierze egzekucji administracyjnej.

§ 15. W związku z § 14 wyżej wyrażonym zastrzega się, iż rząd pozostawia sobie wolność wypowiedzenia dzierżawy każdego roku z drugich trzech lat na trzy miesiące przed jego ukończeniem nie tylko w przypadku paragrafem cytowanym, oznaczonym, ale i w takim razie, jeżeli z innych widoków uzna potrzebę urządzenia wsi Jastrzębi z wydzierżawionymi prestandami w inny sposób.

§ 16. Nie wolno włościanom wsi Jastrzębia zmieniać osad inwentarjalnie ograniczonych pod solidarną ich wszystkich odpowiedzialnością pod karą złp. 200 za każdą osadę nad zakres inwentarza ekonomji Kozienice co do jej obszerności zmienioną.

§ 17. Gdyby się okazało w ciągu dzierżawy niniejszym kontraktem określonej lub po jej ukończeniu przy ostatecznym obrachunku, że włościanie wsi Jastrzębia przez wykrudowanie samowolne zarośli w przyległych lasach rządowych więcej posiadają gruntu łąk i pastwisk, niż te pierwiastkowym inwentarzem dla dóbr ekonomji Kozienice służących i do ustanowienia prestandów wyżej w § 1 podług tabeli powinności za zasadę przyjętych są udeterminowane natenczas włościanie dzierżawcy wyższość intraty z tego tytułu podług instrukcji z dnia 14 sierpnia 1822 r. wyrachować się mającą, za cały czas dzierżawy skarbowi opłacić będą powinni pod egzekucją administracyjną i pod solidarną odpowiedzialnością.

§ 18. Koszta podania, stempla do kontraktu oraz portorji włościanie przyjmują na siebie bez wynagrodzenia.

§ 19. Kontrakt niniejszy w trzech egzemplarzach spisany obowiązani włościanie zaraz po podpisaniu onego, Skarb zaś wtenczas obowiązywać zacznie, gdy przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu potwierdzonym będzie.

Działo się w Radomiu, dnia 4 marca 1833 roku.

Jako świadek	+	+	+	Jan Sulek, sołtys
(—) Benedykt Przybylski	+	+	+	Błażej Kępa
Jako świadek	+	+	+	Błażej Kapusta
(—) Kazimierz Sosiński				

Komisja Województwa Sandomierskiego niniejszy kontrakt podpisuje, poświadczając tożsamość osób i własnoręczność podpisów.

Komisarz Skarbu	Prezes	Naczelnik Sekcji Dóbr
(—) podpis nieczytelny	(—) Deboli	(—) podpis nieczytelny
	(pieczęć)	
	Lit. (—) Rybicki	

Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu.

Kontrakt ten o 6 letnią pro 1833/39 dzierżawę prestandów z wsi Jastrzębia w Ekonomji kozienickiej z włościanami tej wsi zawarty na mocy artykułu 5 Postanowienia Namiestnika Królewskiego z d. 7 kwietnia 1818 roku we wszystkich warunkach niniejszym zatwierdza.

W Warszawie, dnia 13 marca 1833 roku.

Z polecenia Dyrektora Głównego Prezydującego

Sekretarz Dyrekcji	Radca Stanu	Sekretarz Generalny
(—) Drozdowski	(—) podpis nieczytelny	(—) podpis nieczytelny

TABLICA A. Liczba urodzeń i zgonów w Jastrzębi od r. 1811 do r. 1932.

Rok	Urodzeni			Zmarli			Przybyło lub ubyło			Uwagi o urodzonych
	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	
1811	6	5	11	2	4	6	4	1	5	
1812	4	2	6	—	3	3	4	1	3	
3	4	1	5	5	3	8	—1	2	—3	
4	11	1	12	1	5	6	10	4	6	
5	1	—	1	2	1	3	—1	1	—2	
6	2	1	3	3	—	3	—1	1	—	
7	4	2	6	3	3	6	1	1	—	
8	—	3	3	1	2	3	—1	1	—	
9	1	6	7	3	6	9	—2	—	—2	
1820	4	3	7	2	—	2	2	3	5	
1821	5	2	7	1	5	6	4	—3	1	
2	12	8	20	2	8	10	10	—	10	
3	7	3	10	6	2	8	1	1	2	
4	8	3	11	3	3	6	5	—	5	
5	6	14	20	6	12	18	—	2	2	
6	11	10	21	6	4	10	5	6	11	
7	13	9	22	5	9	14	8	—	8	
8	10	12	22	3	7	10	7	5	12	
9	14	11	25	9	8	17	5	3	8	
1830	14	12	26	21	17	38	—7	—5	—12	
1831	8	11	19	20	10	30	—12	1	—11	
2	14	11	25	5	7	12	9	4	13	
3	11	11	22	8	8	16	3	3	6	Bliźnięta: 2 r. 3 ch i 1 dz.
4	16	10	26	7	8	15	9	2	11	
5	7	9	16	2	2	4	5	7	12	Bliźnięta: 1 ch i 1 dz.
6	10	20	30	5	9	14	5	11	16	
7	11	16	27	2	5	7	9	11	20	
8	7	9	16	8	9	17	—1	—	—1	Bliźnięta 1 ch. i 1 dz.
9	10	11	21	5	7	12	5	4	9	
1840	11	7	18	5	10	15	6	—3	3	Bliźnięta: 1 ch. i 1 dz.

Rok	Urodzeni			Zmarli			Przybyło lub ubyło			Uwagi o urodzonych
	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	
1841	15	8	23	13	9	22	2	—1	1	Bliźnięta: 2 chł.
2	8	9	17	9	12	21	—1	—3	—4	
3	13	7	20	3	9	12	10	—2	8	
4	11	12	23	6	7	13	5	5	10	
5	12	6	18	10	9	19	2	—3	—1	
6	15	10	25	11	13	24	4	—3	1	
7	7	8	15	20	7	27	—13	1	—12	
8	13	2	15	16	11	27	—3	—9	—12	
9	13	13	26	6	10	16	7	3	10	
1850	6	10	16	10	9	19	—4	1	—3	
1851	14	12	26	9	2	11	5	10	15	Bliźnięta: 1 chł. i 1 dz.
2	17	14	31	11	15	26	6	—1	5	Bliźnięta: 2 razy po 2 dz.
3	14	14	28	12	12	24	2	2	4	Bliźnięta 2 dz.
4	13	5	18	9	7	16	4	—2	2	
5	10	10	20	34	28	62	—24	—18	—42	Bliźnięta: 2 dz.
6	14	17	31	18	10	28	—4	7	3	Bliźnięta: 2 r. po 2 ch., r. 1 ch. i 1 d.
7	19	16	35	14	18	32	5	—2	3	
8	19	14	33	19	15	34	—	—1	—1	Bliźnięta: 2 chł.
9	16	26	42	9	9	18	7	17	24	
1860	20	14	34	10	14	24	10	—	10	
1861	17	12	29	12	12	24	5	—	5	
2	25	10	35	6	8	14	19	2	21	
3	16	10	26	20	7	27	—4	3	—1	Bliźnięta: 2 chł.
4	15	14	29	11	9	20	4	5	9	Nieślubne: 1 chł.
5	22	21	43	11	7	18	11	14	25	Nieślubne: 1 chł.
6	18	14	32	5	11	16	13	3	16	
7	14	17	31	7	12	19	7	5	12	
8	14	14	28	21	12	33	—7	2	—5	
9	19	21	40	7	9	16	12	12	24	Nieślubne: 1 dz.
1870	8	13	41	4	6	10	4	7	11	

Rok	Urodzeni			Zmarli			Przybyło lub ubyło			Uwagi o urodzonych
	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	
1871	21	16	37	8	8	16	13	8	21	
1872	25	9	34	13	10	23	12	—1	11	
3	14	9	23	18	13	31	—4	—4	—8	
4	22	14	36	6	15	21	16	—1	15	Nieślubne: 3 chł. Bliźnięta: 2 chł.
5	10	17	27	10	5	15	—	12	12	
6	18	11	29	8	8	16	10	3	13	Nieślubne: 2 chł. Bliźnięta: 2 chł.
7	13	12	25	8	5	13	5	7	12	
8	11	14	25	12	12	24	—1	2	1	
9	13	12	25	6	14	20	7	—2	5	
1880	15	10	25	12	9	21	3	1	4	
1881	10	11	21	9	5	14	1	6	7	
2	13	12	25	20	19	39	—7	—7	—14	
3	18	12	30	13	4	17	5	8	13	
4	16	9	25	8	4	12	8	5	13	
5	15	14	29	13	12	25	2	2	4	
6	19	15	34	6	10	16	13	5	18	
7	15	19	34	11	10	21	4	9	13	
8	15	21	36	14	14	28	1	7	8	
9	16	19	35	14	9	23	2	10	12	Bliźnięta: 2 chł.
1890	15	19	34	13	10	23	2	9	11	
1891	19	12	31	9	6	15	10	6	16	
2	14	20	34	11	8	19	3	12	15	Nieślubne: 1 chł.
3	19	20	39	8	8	16	11	12	23	
4	14	20	34	12	18	30	2	2	4	
5	9	14	23	7	16	23	2	—2	—	
6	23	12	35	11	5	16	12	7	19	
7	14	17	31	8	8	16	6	9	15	
8	20	18	38	8	6	14	12	12	24	
9	14	14	28	10	12	22	4	2	6	
1900	17	14	31	9	15	24	8	—1	7	Bliźnięta: 2 dz.

Rok	Urodzeni			Zmarli			Przybyło lub ubyło			Uwagi o urodzonych
	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	M.	K.	Razem	
1901	19	13	32	9	12	21	10	1	11	
2	21	14	35	12	10	22	9	4	13	
3	19	10	29	14	13	27	5	—3	2	Nieślubne: 1 dz.
4	17	10	27	13	10	23	4	—	4	Nieślubne: 1 dz. Bliźn.: 1 chł. i 1 dz.
5	18	16	34	9	7	16	9	9	18	Bliźnięta: 2 chł. i 2 dz.
6	14	11	25	16	17	33	—2	—6	—8	
7	20	18	38	12	7	19	8	11	19	
8	17	19	36	7	9	16	10	10	20	
9	13	17	30	13	17	30	—	—	—	
1910	21	18	39	15	13	28	6	5	11	Nieślubne: 1 chł.
1911	18	20	38	9	7	16	9	13	22	
2	24	11	35	7	10	17	17	1	18	Nieślubne: 1 chł. Bliźnięta: 2 chł.
3	30	17	47	11	5	16	19	12	31	Nieślubne: 1 dz.
4	16	11	27	17	12	29	—1	—1	—2	
5	14	6	20	18	20	38	—4	—14	—18	
6	17	16	33	8	10	18	9	6	15	
7	14	9	23	7	5	12	7	4	11	Nieślubne: 1 dz.
8	9	15	24	6	14	20	3	1	4	
9	18	20	38	8	6	14	10	14	24	
1920	16	12	28	10	9	19	6	3	9	
1921	21	11	32	17	5	22	4	6	10	
2	17	16	33	13	11	24	4	5	9	Nieślubne: 1 chł.
3	11	13	24	8	8	16	3	5	8	
4	15	16	31	9	2	11	6	14	20	Bliźnięta: 2 chł.
5	10	17	27	6	5	11	4	12	16	Bliźnięta: 1 chł. i 1 dz.
6	19	11	30	8	8	16	11	3	14	Nieślubne: 2 dz.
7	11	11	22	5	9	14	6	2	8	Bliźnięta: 1 chł. i 1 dz.
8	20	15	35	5	11	16	15	4	19	
9	14	11	25	9	7	16	5	4	9	Nieślubne: 1 chł.
1930	12	18	30	6	6	12	6	12	18	Nieślubne: 1 dz.
1931	9	18	27	6	8	14	3	10	13	Nieślubne: 1 chł.
1932	12	9	21	8	4	12	4	5	9	Nieślubne: 1 dz.

Nr. osady	Rok 1847			Nr. tabeli nadawczej	Rok 1864			Nr. tabeli nadawczej	Rok 1894		
	Nazwisko i imię	Po-wierz-chnia			Nazwisko i imię	Po-wierz-chnia			Nazwisko i imię	Po-wierz-chnia	
		mg.	pr.			mg.	pr.			mg.	pr.
16	Wojdat Szym.	18	33	17	Wojdat Szym.	19	62	18	Piechota J.	19	65
17	Wojdat Izydor	18	135	18	Wojdat Izydor	18	297	18	Wojdat Idzi	18	37
18	Wójtowicz W.	18	132	19	Grzywacz M. Niedzielski W.	19	110	19	Grzywacz M. Borowski A.	19	92
19	Borowski A.	18	127	20	Borowski A.	18	293	19	Mąkosa Adam	19	68
20	Wojdat A.	18	112	21	Wojdat A.	18	228	18	Wojdat A. Drela Jan	18	137
21	Tkaczyk Jan	18	82	22	Tkaczyk Jan	18	210	18	Tkaczyk A.	18	17
22	Borowski L.	18	43	23	Borowski L.	18	172	18	Borowski K. Borowski J.	18	154
23	Sulek J. (mł.)	18	32	24	Sulek Jan	18	153	18	Jaroszek A.	18	122
24	Mąkosów Sukc.	18	43	25	Mąkosa Bartł. Mąkosa Ign.	18	163	18	Mąkosa W. Grzywacz Mik.	18	—
25	Mąkosa Leon	18	222	26	Mąkosa Leon	19	7	19	Marciniak Jan	19	5
26	Grzegorzczak B.	18	239	27	Grzegorzczak B.	18	258	19	Grzegorzczak W.	19	11
27	Grzegorzczak M.	18	48	28	Grzegorzczak M.	18	69	20	Jaroszek J. Gruszczyński K.	20	27
28	Zasada Antoni	18	107	29	Zasada Antoni	18	130	18	Zasada Feliks	18	85
29	Wójtowicz K.	18	40	30	Wójtowicz K.	18	47	18	Wójtowicz A.	18	81
30	Wójtowicz J.	18	107	31	Seweryn Mag. Siczek Leon Józef, Marj., Kat., i Fr. Wójtowicz	18	150	18	Szyjka Antoni Kapusta W. Siczek Antoni	18	59
31	Zasada Fr.	18	122	32	Kapusta Tom. Zasada W.J.J.J.	19	150	18	Kapusta Józef Kapusta Ant.	18	289
32	Kapusta W.	18	9	33	Zasada Fr., Sylw., Marj., Schol. i Jadw.	18	126	18	Zasada Jan Zasada W. Danasiewicz Fr. Kamiński M.	18	127

Rok 1930											
L. p. gospod	Nazwisko i imię	P o w i e r z c h n i a									
		w Jastrzębi				Poza Jastrzębią		R a z e m			
		pierwotna		dołączona							
		mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	ha	a
22	Piechota Stanisław	9	182 ^{1/2}	7	63	12	—	28	245 ^{1/2}	16	13
23	Piechota Antoni	9	182 ^{1/2}	3	237 ^{1/2}	6	—	29	128 ^{1/2}	16	48
—	Sukc. Wojdata P.	9	18 ^{1/2}	—	—	—	—	—	—	—	—
24	Wojdat Marcin	9	18 ^{1/2}	—	—	—	—	9	18 ^{1/2}	5	07
25	Grzywacz Ludwik	9	196	—	—	16	—	25	196	14	36
—	Do Lp. 37	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—
26	Mąkosa Adam	19	68	—	—	—	—	19	68	10	76
—	Do Lp. 97	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
27	Wojdat Andrzej	12	92	10	11	1	—	23	103	13	07
28	Tkaczyk Antoni	18	17	—	—	1	—	19	17	10	67
29	Sukc. Zasady Jana	9	77	2	55	—	—	11	132	6	40
30	Borowski Marcin	9	77	—	—	—	—	9	77	5	18
31	Rojek Jan	12	81	—	—	6	—	18	81	10	23
—	Do Lp. 52	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
32	Wolak Jakób	9	—	4	226	—	—	13	226	7	70
33	Grzywacz Mikołaj	9	—	—	—	6	—	15	—	8	40
—	Do Lp. 32	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	Do Lp. 52	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	Grzegorzczak Jan	19	11	10	84 ^{1/2}	—	—	29	95 ^{1/2}	16	41
34											
35	Kozłowski Stanisł.	10	13 ^{1/2}	6	120 ^{1/2}	7	150	23	284	13	40
36	Gruszczyński Jan	10	13 ^{1/2}	—	—	6	—	16	13 ^{1/2}	8	98
37	Sukc. Borowskiego P.	9	42 ^{1/2}	9	196	6	27	24	265 ^{1/2}	13	93
38	Zasada Jan	9	42 ^{1/2}	—	—	9	—	18	42 ^{1/2}	10	15
39	Wasiak Stanisław	12	54	2	18	—	—	14	72	7	97
—	Do Lp. 37	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
40	Podwój Józef	6	20	—	—	—	—	6	20	3	40
41	Rychel Jan	1	155	—	—	—	—	1	155	—	85
42	Ciesielski St.	1	155	—	—	—	—	1	155	—	85
43	Sukc. Siczka Ant.	9	259	—	—	—	—	9	259	5	52
44	Machnio Józef	37	116	—	—	6	—	43	116	24	29

Nr. osady	Rok 1847		Nr. tabeli nadawczej	Rok 1864		Nr. tabeli nadawczej	Rok 1894	
	Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nazwisko i imię	Po-wierzchnia
		mg. pr.			mg. pr.			mg. pr.
33	Jarząbek Paw.	22 132	34	Jarząbek Paw.	22 30		Jarząbek Piotr Jarząbek Łuk.	22 13
34	Kapusta Gabr.	23 135	35 36	Karaś Wincen. Kapusta T. i M.	7 188 15 72		Kapusta Jan	7 63 15 50
35	Siczek Ignacy	26 295	37	Siczek W., Ł. i K.	26 27		Siczek Józef Siczek Ignacy	26 57
36	Kapusta Jan	16 244	38	Kapusta Jan	16 244		Kapusta Franc.	17 2
37	Zakrzewski Ig.	17 122	39	Drapała Andr.	17 122		Drapała Stan.	16 248
38	Zasada Sylw.	16 180	40	Zasada Sylw.	16 180		Zasada Mikołaj	16 200
39	Kapusta J. po Mac.	17 187	41	Kapusta Sylw.	17 187		Kapusta Ludw.	17 115
40	Zasada Szym.	18 188	42	Zasada Szym.	18 188		Kluś Mikołaj Sułek Józef	19 6
41	Mróz Franc.	19 47	43	Mróz Scholast.	19 47		Mróz Adam Dąbrowski Fr.	19 22
42	Wójtowicz K.	19 299	44	Wójtowicz K.	20 31		Wójtowicz Al.	20 77
43	Sułek Franc.	26 92	45	Sułek Franc.	26 163		Sułek Stanisł. Zieliński Winc.	26 105
44	Kapusta Michał	37 164	46	Grzegorzczak B.	37 251		Grzegorzczak P. Jaroszek Stan.	39 8
45	Sułek J. (starszy)	38 89	47	Sułek Franc. Sułek Mateusz Machnia Marj.	38 194		Sułek Franc. Zajac Łucja	37 132
46	Drela Jan	33 282	48	Siczek Ludwik	34 45		Woźniakowski Siczek Józef	34 33
47	Grzegorzczak M.	28 238	49	Grzegorzczak M.	28 215		Grzegorzczak P. Kowalski Józef	29 66
48	Sułek Józef	32 295	50	Sułek Józef	32 218		Sułek Jan	33 21
49	Stępień Antoni	32 131	51	Stępień Antoni	32 131		Zajac Wal. Zajac Ludw.	33 61

L. p. gospod.	Nazwisko i imię	Rok 1930							
		P o w i e r z c h n i a							
		w Jastrzębi		Poza Jastrzębią		R a z e m			
		mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	ha	a
44a	Zasada Józef	22	13	—	—	—	—	22	13
	Do Lp. 22 Do Lp. 23 Do Lp. 46 Do Lp. 55								
45	Siczek Józef	13	28 ^{1/2}	—	—	6	—	19	28 ^{1/2}
46	Łagoda Michał	13	28 ^{1/2}	3	237 ^{1/2}	1	—	17	266
47	Kapusta Józef	17	2	—	—	12	150	29	152
48	Sukc. Drapały St.	16	248	—	—	9	150	26	98
49	Zasada Marcin Do Lp. 123	12	20	2	28	1	—	15	58
50	Ludwik Kapusta	17	115	—	—	11	—	28	115
51	Stępień Jan	6	102	6	41	—	—	6	102
52	Borowski Stanisław	12	204	14	146	3	—	36	91
53	Mróz Adam	9	161	—	—	—	—	9	161
54	Sukc. Dąbrowskiego	9	161	—	—	—	—	9	161
55	Skwira Jan	20	77	7	115	1	—	28	192
56	Sułek Stanisław	16	140	—	—	1	—	17	140
57	Zieliński Jan	9	265	—	—	—	—	9	265
58	Grzegorzczak Aleks.	19	154	—	—	—	—	19	154
59	Jaroszek Stanisław	19	154	—	—	—	—	19	154
60	Zajac Łucja	12	288	—	—	—	—	12	288
61	Zajac Jan	6	144	—	—	—	—	6	144
62	Rojek Józef	18	216	—	—	—	—	18	216
63	Czyżewicz Jan	6	—	—	—	—	—	6	—
64	Miśkiewicz Józef Do Lp. 3	8	33	—	—	—	—	8	33
65	Siczek Stanisław	14	—	—	—	—	150	14	150
66	Grzegorzczak Józef	19	144	—	—	—	—	19	144
67	Kowalski Józef	9	22	3	50	1	—	13	72
68	Buzor Adam	12	—	—	—	—	—	12	—
69	Sułek Stanisław	21	21	—	—	—	—	21	21
70	Chrost Jan	16	180 ^{1/2}	8	6 ^{1/2}	—	—	16	180 ^{1/2}
71	Zajac Ludwlk	16	180 ^{1/2}	14	290	3	—	42	177

Nr. osady	Rok 1847			Rok 1864			Rok 1894			
	Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nr. tabeli nadawczej	Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nazwisko i imię	Po-wierzchnia	
		mg.	pr.			mg.	pr.		mg.	pr.
50	Borowski M.	38	77	52	Borowska J. Mróz Jan	38	122	Borowski J. Kowal K.	37	88
51	Kapusta M.	38	31	53	Kapusta Józef, Jan i Tekla	38	104	Zieliński J.	37	1
52	Wójtowicz Fr.	38	132	54	Wójtowicz Fr.	38	50	Wójtowicz W.	37	76
53	Tkaczyk M.	36	253	55	Tkaczyk M.	36	253	Boniecki Ign. Tkaczyk Ign.	37	50
54	Mąkosa T.	26	204	56	Mąkosa L. Mąkosa W.	26	204	Mąkosa W.	27	36
55	Cierzuch K.	25	214	57	Cierzuch K.	25	214	Cierzuch Józef Cierzuch Jan	24	249
56	Kozłowski J.	35	203	58	Kozłowska M.	25	203	Nakoneczny L. Wrześniak J.	25	182
57	Mróz Mikołaj	25	200	59	Mróz M.	25	200	Mróz Ign.	24	264
58	Kapusta M.	25	192	60	Kapusta M. Szyrniak M.	25	192	Kapusta Józef Kapusta Jan	25	163
59	Mróz Krzysztof	25	197	61	Mróz K.	25	197	Iskra Jan Mróz Jan	25	174
60	Grzegorczyk A.	25	186	62	Grzegorczyk A.	25	186	Grzegorczyk J.	25	179
61	Wojdat Fr.	25	191	63	Wojdat Fr.	25	191	Kalbarczyk J. Wojdat Ant.	25	177
62	Przerwa M.	25	185	64	Przerwa M.	25	185	Przerwa St. Przerwa M.	25	77
63	Sulek W.	25	179	65	Su ek W.	25	179	Sulek St. Sulek W.	25	22

Rok 1930											
L. p. gospod.	Nazwisko i imię	P o w i e r z c h n i a									
		w Jastrzębi				Poza Jastrzębią		R a z e m			
		pierwotna		dołączona							
		mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	ha	a
	Do Lp. 108 i 109										
72	Borowski Józef	9	97	6	100	—	—	15	197	8	77
73	Siczek Walenty	12	129	3	50	—	150	16	29	9	01
74	Mróz Stanisław	6	—	6	100	—	—	12	100	6	90
	Do Lp. 74, 72, 67 i 73										
75	Wrześniak Jakób	18	151	—	—	—	—	18	151	10	36
76	Roman Jan	22	106	—	—	—	—	22	106	12	51
77	Machnia Józef	14	270	—	—	—	—	14	270	8	34
78	Boniecki Antoni	18	175	—	—	—	—	18	175	10	40
79	Tkaczyk Jan	7	130	—	—	—	—	7	130	4	16
80	Tkaczyk Józef	11	45	6	62	—	—	17	107	9	78
—	Mąkosa Józef	6	—	—	—	6	—	—	—	—	—
81	Mąkosa Jan	10	168	—	—	—	—	10	168	5	91
82	Mąkosa Stanisław	10	168	—	—	—	—	10	168	5	91
83	Cierzuch Józef	12	124 ^{1/2}	—	—	6	—	18	124 ^{1/2}	10	31
84	Frączek Adam	6	63	—	—	6	—	12	63	10	31
	Do Lp. 80 i 35										
85	Ludwik Nakoneczny	12	241	2	82	6	—	21	23	11	80
86	Mróz Józef	6	120 ^{1/2}	—	—	—	—	6	120 ^{1/2}	3	58
87	Mróz Józef	12	132	—	—	7	—	19	132	10	88
88	Mróz Jakób	12	132	—	—	6	—	18	132	10	32
89	Kapusta Józef	12	231 ^{1/2}	—	—	11	—	23	231 ^{1/2}	13	31
90	Kapusta Jan	12	231 ^{1/2}	—	—	11	—	23	231 ^{1/2}	13	31
91	Iskra Jan	12	237	6	95	—	—	19	32	10	70
92	Mróz Józef	12	237	6	120	12	—	31	57	17	46
93	Grzegorzczak M.	6	120	—	—	—	—	6	120	7	17
94	Sukc. Grzegorzczaka J.	12	239	10	141	—	—	23	80 ^{1/2}	13	03
95	Kalbarczyk Jan	12	238 ^{1/2}	—	—	6	—	18	238 ^{1/2}	10	52
96	Sukc. Wojdata Jana	12	238 ^{1/2}	—	—	6	—	18	238 ^{1/2}	10	52
97	Sukc. Przerwy St.	12	188 ^{1/2}	6	45	—	6	24	233 ^{1/2}	13	87
98	Sosiński Jan	12	188 ^{1/2}	—	—	6	—	18	188 ^{1/2}	10	43
99	Jaroszek Stanisław	8	109	—	—	—	—	8	109	4	68
100	Sulek Jan	8	106 ^{1/2}	3	47	3	—	14	153 ^{1/2}	8	12
101	Sulek Józef	8	106 ^{1/2}	3	47	3	—	14	153 ^{1/2}	8	12

Nr. osady	Rok 1847		Nr. tabeli nadawczej	Rok 1864		Nr. tabeli nadawczej	Rok 1894	
	Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nazwisko i imię	Po-wierzchnia
		mg. pr.			mg. pr.			mg. pr.
64	Kapusta Paweł	25 174	66	Sosińska M.	25 194		Sosiński Sz.	25 78
65	Cierzuch Fran.	25 181	67	Cierzuch M. Cierzuch P. Cierzuch K.	25 181		Cierzuch Józef Cierzuch St.	25 14
91	Zasada Józef	10 201	71	Bębeńca J.	15 268		Zajac Józef	16 13
92	Borowski Fr.	12 17	68	Borowski Fr.	12 17		Podwój Józef	12 —
93	Lipiński Józef	16 159	69	Mróz M.	16 144		Mróz Piotr	17 14
94	Borowski J.	17 202	70	Borowski T. Borowski Ig.	24 73		Borowski T. Borowski M.	24 200
—	Osada strzelca	14 290		(rządowa)	14 299			14 290

K O M O R								
66	Sulek Idzi	6 58	72	Sulek Idzi	6 58	Wójtowicz St.	5 278	
67	Sulek Ignacy	6 27	73	Zakrzewski I.	6 27	—	5 257	
68	Kapusta Jan	5 298	74	Kapusta A.	5 298	—	7 4	
69	Kowalczyk J.	5 283	75	Kowalczyk J.	5 283	Kowalczyk J.	5 279	
70	Marcinkiewicz A.	5 290	76	Rogała M.	5 290	—	6 149	
71	Mrozowa Ł.	5 164						
72	Luty Jakób Ogonek Józef	2 20	77	Luty Jakób	7 284	Borowski St.	8 2	
73	Kapusta Fr.	2 20	78	Kapusta Fr.	2 20	Wojcieszek J.	2 55	
74	Pawlak W.	2 20	79	Wydra M.	2 20	Potocki Jakób	2 48	
75	Wójtowa St.	2 20	80	Gruszczyński J.	2 20	—	2 82	
76	Sulek Antoni	2 20	81	Kowalczyk J.	2 20	Karaś J.	2 84	
77	Wach Jan	2 20	82	Kowalczyk A.	2 20	Traczyk J.	2 85	
78	Stępniewski K.	2 20	83	Stępniewski K.	2 20	Stępniewski K.	2 36	

Rok 1930											
L. p. gospod.	Nazwisko i imię	Powierzchnia									
		w Jastrzębi				Poza Jastrzębłą		Razem			
		pierwotna		dołączona							
		mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	ha	a
102	Sosiński Piotr Do Lp. 91, 100 i 101	12	189	—	—	—	—	12	189	7	07
103	Cierzuch Józef	12	157	—	—	6	—	12	157	10	37
104	Cierzuch Józef	12	157	—	—	—	—	12	157	7	01
105	Do Lp. 71 Zajac Józef	8	6 1/2	—	—	2	—	10	6 1/2	5	61
106	Podwój Jan	12	—	—	—	2	—	14	—	7	84
107	Suke. Mroza P.	17	14	—	—	4	150	21	164	12	06
108	Borowski Maciej	6	50	4	193 1/2	1	150	12	93 1/2	6	89
109	Borowski Józef	6	50	4	193 1/2	1	150	12	93 1/2	6	89
110	Borowski Mikołaj	12	100	10	84 1/3	5	—	44	57 1/2	24	74
				10	173						
				6)	—						
	Do Lp. 71										
N I C Y											
111	Sukcesorowie St. Wójtowicza	11	235	7	—	—	—	18	235	10	52
	Do Lp. 11 i 12										
112	Kowalczyk Jan	5	279	2	25	6		14	4	7	85
	Do Lp. 18										
113	Antoni Siczek	8	2	—	—	7	150	15	152	8	68
114	Wojcieszek Józef	2	55	—	2	55	—	4	110	2	44
	Do Lp. 39										
	Do Lp. 85										
115	Karaś Józef	2	84	6	287	—	—	13	173	7	60
116	Traczykowa Józefa	2	85	—	—	—	—	2	85	1	28
117	Gajewski Józef	2	36	—	—	—	—	2	36	1	19

*) Pastwisko.

Nr. osady	Rok 1847		Nr. tabeli nadawczej	Rok 1864		Nr. osady	Rok 1894	
	Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nazwisko i imię	Po-wierzchnia		Nazwisko i imię	Po-wierzchnia
		mg. pr.			mg. pr.			mg. pr.
79	Robutowski G.	2 20	84	Mróz Fr. Sadowska M.	2 20		Fituch Wł.	2 43
80	Frączek M.	2 20	85	Frączek Fr.	2 20		Mazur Filip	2 37
81	Radziejowski A.	2 20	86	Kłosowski T.	2 20		—	2 14
82	Kowalczyk J.	2 20	87	Kowalczyk J.	2 20		—	2 45
83	Makosa J.	2 20	88	Makosa J.	2 20		Gajewski Wal.	2 38
84	Wójtowicz St.	2 20	89	Tkaczyk Fr.	4 40		—	4 39
85	Kapusta W.	2 20						
86	Wójtowiczowa	2 20	90	Wójtowicz A.	2 20		Wójtowicz A.	2 25
87	Dobrowolski A.	2 20	91	Kołtun F.	2 20		Sulek M.	2 55
88	Sikorski S.	2 20	92	Sikorski S.	2 20		Sikorski K.	2 57
89	Sulek J.	2 20	93	Krzyżanowski	2 20		Krzyżanowski S.	2 77
90	Gruszczyński M.	2 20	94	Szostak M.	2 20		Sulek Józef	2 40
	Pastwis. ogólne	389 261		Pastwis. ogólne	413 216			382 8
	Karczma	1 150		Karczma	1 150			1 150
	Kowal	1 123		Kowal	1 123			1 151
	Szkoła	1 150		Szkoła	2 150			2 127
	Nieużytki	23 98		Nieużytki	23 242			58 —
	Podleśny	15 36		Podleśny	15 36			15 36
	Strzelec	14 290		Strzelec	14 290			14 290
	Sążniarz	16 159		—	—			— —
	Razem	2.090 97			2.156 292			2.166 98

L. p. gospod.	Nazwisko i imię	Rok 1930							
		Powierzchnia							
		W Jastrzębi				Poza Jastrzębią		Razem	
		pierwotne		dołączone					
		mg.	pr.	mg.	pr.	mg.	pr.	ha	a
118	Fituch Władysław	2	43	—	—	—	—	2	43
119	Wojdat Piotr	2	37	—	—	—	—	2	37
120	Kamiński Józef	2	14	—	—	—	—	2	14
	Do Lp. 115								
	Do Lp. 49								
	Do Lp. 12								
	Do Lp. 112								
	Do Lp. 29								
	Do Lp. 81								
121	Wiśniewski J.	2	77	—	—	—	—	2	77
122	Sikorski Jan	2	40	—	—	5	—	7	40
123	Różni z obcych wiosek	4	81	—	—	—	—	4	81
	—	1)	376	8	—	—	—	376	8
	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	1	151	—	—	—	—	1	151
	—	2	127	—	—	—	—	2	127
	—	58	—	—	—	—	—	58	—
	—	15	36	—	—	—	—	15	36
	—	14	290	—	—	—	—	14	290
	—	1	150	—	—	—	—	1	150
	—	2.166	98	—	—	—	—	2.454	98

¹⁾ Około roku 1910 sprzedano 6 morgów pastwiska pod budowę młyna („Poręby“ i koło pola Dei).

BIBLIOTEKA MIEJSKA
Radom

TABLICA D.

Wartość ubezpieczeniowa budynków w Jastrzębi w latach 1855 i 1930.

R o k 1855				R o k 1930						
Nr. osady	Obszar gospo- darstwa		Suma ubezpie- czeniowa rubli	Nr. tabeli	L. p.	Obszar go- spodarstwa		Suma ubezpie- czeniowa zł	Składka roczna	
	mg.	pr.				mg.	pr.		zł	gr
1	26	121	90	1	1	35	05	6.630	29	70
2	21	67	90	3	2	13	127	2.650	18	04
				2	3	17	138	9.230	44	56
3	19	260	90	4	4	21	78 ¹ / ₂	4.340	29	00
					5	10	205 ¹ / ₂	4.350	29	31
4	19	146	90	5	—	—	—	—	—	—
5	19	44	100	6	6	16	172 ¹ / ₂	8.230	55	17
					7	10	172 ¹ / ₂	—	—	—
6	18	250	80	7 ¹⁾	—	10	173	7.380	48	98
					—	—	—	—	—	—
7	18	166	90	8	8	13	239	7.160	34	73
					9	6	287	5.920	38	96
8	18	99	90	9	10	13	204	3.090	20	86
					11	12	290 ¹ / ₂	4.200	28	29
9	18	103	100	10	12	19	131 ¹ / ₂	2.960	20	16
10	18	65	90	11	13	20	11	4.590	30	77
11	18	82	90	12	14	20	44	3.590	20	04
					15	10	44	7.450	50	08
12	18	78	100	13	16	18	28	5.640	37	57
					17	14	40	3.150	21	22
13	18	31	100	14	18	10	141	9.060	60	89
					19	8	—	2.040	13	79
14	18	81	80	15	20	16	158 ¹ / ₂	3.890	26	16
					21	10	9 ¹ / ₂	5.290	35	19
15	18	3	100	16	22	9	200	4.680	31	44
					23	9	200	2.960	20	16
16	18	33	100	17	24	30	146	7.290	49	15
					25	17	284	—	—	—
17	18	135	110	18	26	9	18 ¹ / ₂	3.150	21	22

1) Należy do młynarza, Lp. 117.

R o k 1855				R o k 1930						
Nr. osady	Obszar gospo- darstwa		Suma ubezpie- czeniowa rubli	Nr. tabeli	L. p.	Obszar gospo- darstwa		Suma ubezpie- czeniowa zł	Składka roczna	
	mg.	pr.				mg.	pr.		zł	gr
18	18	132	100	19	27	27	196	4.150	27	93
19	18	127	70	20	28	19	68	4.340	29	00
20	18	112	110	21	29	23	103	4.370	29	34
21	18	82	90	22	30	18	17	5.080	34	31
					31	11	132	970	6	72
22	18	43	100	23	32	9	77	4.780	31	82
					33	18	81	2.520	16	97
23	18	32	100	24	34	13	266	8.450	61	52
					35	15	—	2.380	15	91
24	18	43	80	25	—	—	—	—	—	—
25	18	222	90	26	—	—	—	—	—	—
26	18	239	100	27	36	29	95 ¹ / ₂	5 580	37	49
					37	23	289	3.710	25	11
27	18	48	80	28	38	16	13 ¹ / ₂	2.210	14	86
					39	24	265 ¹ / ₂	7.360	49	27
28	18	107	90	29	40	18	42 ¹ / ₂	2.790	18	73
					41	14	72	13.190	111	15
29	18	40	100	30 ¹⁾	42	6	20	2.640	17	44
					43	9	144 ¹ / ₂	3.910	25	80
30	18	107	110	31	—	—	—	—	—	—
					44	65	129	10.200	68	05
31	18	122	110	32	—	—	—	—	—	—
32	18	90	90	33	44	—	—	—	—	—
33	22	132	70	34	—	—	—	—	—	—
					45	19	28 ¹ / ₂	5.830	39	25
34	23	135	80	35	—	—	—	—	—	—
					46	17	266	12.290	75	34
35	26	295	100	37	47	31	02	8.980	59	76
					48	—	—	—	—	—
36	16	244	90	38	—	—	—	—	—	—

1) Wiatrak.

Nr. osady	R o k 1855			Nr. tabell	L. p.	R o k 1930				
	Obszar gospo- darstwa		Suma ubezpie- czeniowa			Obszar gospo- darstwa		Suma ubezpie- czeniowa	Składka roczna	
	mg.	pr.	rubli			mg.	pr.	zł	zł	gr
37	17	122	80	39	48	26	98	10.520	70	36
38	16	180	100	40	49	15	58	3.370	22	63
39	17	187	100	41	50	28	115	7.790	52	33
40	18	188	100	42	51	6	102	2.350	15	91
					52	36	91	11.070	49	08
41	19	47	80	43	53	9	161	7.070	46	33
					54	9	161	2.520	19	17
42	19	299	90	44	55	28	192	3.450	23	34
43	26	92	100	45	56	17	140	4.640	31	94
					57	9	265	8.650	57	90
44	37	164	90	46	58	19	154	6.310	42	38
					59	19	154	4.030	26	88
45	38	89	90	47	60	6	144	3.710	24	96
					61	12	288	2.650	18	04
					62	18	216			
46	33	282	90	48	63	6	—	3.230	21	57
					64	8	33	2.790	18	73
					65	14	—	2.650	18	04
47	28	238	90	49	66	19	144	4.060	27	57
					67	13	72	7.310	49	11
48	32	295	100	50	68	12	—	5.470	36	58
					69	21	21	8.930	59	98
49	32	131	90	51	70	16	180 ^{1/2}	3.590	24	04
					71	42	177	9.950	66	83
50	38	77	90	52	72	15	197	3.450	23	34
					73	16	179	2.040	13	79
					74	12	100	1.410	9	20

Nr. osady	R o k 1855			Nr. tabell	L. p.	R o k 1930				
	Obszar gospo- darstwa		Suma ubezpie- czeniowa			Obszar gospo- darstwa		Suma ubezpie- czeniowa	Składka roczna	
	mg.	pr.	rubli			mg.	pr.	zł	zł	gr
51	38	31	100	53	75	18	150	2.790	18	73
52	38	132	100	54	76	22	106	1.700	11	42
						14	270			
53	36	253	90	55	77	18	175	4.340	29	—
					78	11	45	4.370	29	34
						7	130			
54	26	204	100	56	79	12	—	—	—	—
						10	168	3.980	21	22
55	25	214	100	57	80	18	124 ^{1/2}	3.940	26	42
					81	18	124 ^{1/2}	2.920	19	60
56	25	203	100	58	82	21	23	2.480	16	63
					83	6	120 ^{1/2}	1.680	11	32
57	25	200	100	59	84	19	132	6.970	46	72
					85	18	132	3.710	25	11
58	25	192	100	60	86	15	231 ^{1/2}	2.790	18	73
					87	27	231 ^{1/2}	7.160	48	09
59	25	197	80	61	88	12	137	5.580	37	43
					89	31	237	2.650	18	04
60	25	186	80	62	90	12	239 ^{1/2}	1.050	7	14
					91	23	80 ^{1/2}	5.730	42	13
61	25	191	90	63	92	18	238 ^{1/2}	3.450	23	34
					93	18	238 ^{1/2}	4.660	31	28
62	25	185	70	64	94	24	233 ^{1/2}	5.110	34	55
					95	18	188 ^{1/2}	3.980	26	74
63	25	179	110	65	96	8	109	1.430	9	61
					97	14	106 ^{1/2}	9.060	60	89
					98	14	256 ^{1/2}	4.240	18	45

Rok 1855				Rok 1930						
Nr. osady	Obszar gospodarstwa		Suma ubezpieczeniowa rubli	Nr. tabeli	L. p.	Obszar gospodarstwa		Suma ubezpieczeniowa zł	Składka roczna	
	mg.	pr.				mg.	pr.		zł	gr
64	25	174	90	66	99	12	189	5.870	39	44
65	25	181	90	67	100	18	157	7.850	52	73
					101	12	157	3.850	25	87
66	6	58	70	72	102	18	235	9.480	42	48
67	6	27	40	73						
68	5	298	60	74	—	—	—	—	—	—
69	5	283	60	75	103	14	4	2.920	19	45
70	5	290	70	76	—	—	—	—	—	—
71	5	164	80	77	104	15	152	2.930	19	67
72	2	20	80							
73	2	20	80	78	105	4	110	800	5	20
74	2	20	80	79	—	—	—	—	—	—
75	2	20	80	80	—	—	—	—	—	—
76	2	20	70	81	106	11	116	2.960	20	16
77	2	20	80	82	107	2	85	2.350	15	91
78	2	20	80	83	108	2	36	1.110	7	43
79	2	20	80	84	109	2	43	4.180	28	09
80	2	20	70	85	110	2	37	2.425	16	25
81	2	20	90	86	111	2	14	3.225	21	62
82	2	20	90	87	—	—	—	—	—	—
83	2	20	80	88	—	—	—	—	—	—
84	2	20	60	89	—	—	—	—	—	—
85	2	20	60							

Rok 1855				Rok 1930						
Nr. osady	Obszar gospodarstwa		Suma ubezpieczeniowa rubli	Nr. tabeli	L. p.	Obszar gospodarstwa		Suma ubezpieczeniowa zł	Składka roczna	
	mg.	pr.				mg.	pr.		zł	gr
86	2	20	60	90	—	—	—	—	—	—
87	2	20	60	91	—	—	—	—	—	—
88	2	20	50	92	—	—	—	—	—	—
89	2	20	60	93	—	2	77	—	—	—
90	2	20	60	94	—	3	70	—	—	—
91	10	201	110	71	112	8	6 ¹ / ₂	2.920	19	40
92	17	—	—	68	113	14	—	3.620	24	40
93	16	159	330	69	114	21	164	11.710	67	90
					115	12	93 ¹ / ₂	7.790	52	33
94	17	202	—	70	116	12	93 ¹ / ₂	6.650	44	91
					117 ¹ / ₁	44	57 ¹ / ₁	45.166	606	96
Strzelec	14	290	70	—	—	—	—	—	—	—
Sążniarz	16	159	180	—	—	—	—	—	—	—
Podleśny	15	36	900	—	—	—	—	—	—	—
Ogółem			9 380							
				Szkoła	118	2	127	1.970	8	46
					119			3.540	23	70
					120			2.130	14	26
					120			1.050	7	07
					122			15.490	58	11
Razem								577.906	3.904	73

¹⁾ Młyn, zabudowania przy nim i na 2 gospodarstwach.

²⁾ Bezrolni.

6404
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
MIEJSKA
898
10.163
Reg.
Radomsk

(Wydawnictwa Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich).

(Ciąg dalszy)

Cena zł.

Nr. 25.	Projekt racjonalnej organizacji gospodarstwa włościańskiego w powiecie miechowskim. W. Michalski, Warszawa 1930.	2.—
Nr. 26.	Gospodarstwa na piaskach S. Sienicki, Warszawa 1930.	2.—
Nr. 27.	Organizacja rolnictwa w Belgii i metody popierania jego rozwoju. Inż. roln. S. Antoniewski, Warszawa 1930.	6.50
Nr. 28.	Broniszów, wieś pow. ropczyckiego, Dr. inż. J. Fierich, Warszawa 1933.	6.—
Nr. 29.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1928/29, część I i II. Warszawa 1931-32.	
Nr. 30.	Bilans ziemioplodów w gospodarstwach włościańskich w latach 1926/27, 1927/28 i 1928/29. Inż. roln. W. Nowicki, Warszawa 1934.	4.50
Nr. 31.	Koszty produkcji wytworów roln. w dobie kryzysu (zboże ziemniaki, buraki	

SPROSTOWANIE WAŻNIEJSZYCH DOSTRZEŻONYCH
OMYŁEK DRUKARSKICH.

Strona:	wiersz:	wydrukowano:	winno być:
9	Przestawić treść	odsyłacza ³⁾ na miejsce ⁴⁾ i odwrotnie.	
21	1 od dołu	z 1867 roku	z roku 1894
28	4 „ „	1559-1660	1659-1660
74	14 od góry	9,3 kg	19,3 kg
77	1 od dołu	w Jastrzębiu.	w Jastrzębi.
82	39 od góry	22	122
99	32-33 „	³ / ₄ korca, t.j. 1 q na ha	1 korzec, t.j. 1,5 q na ha
132	32 od góry	(42)	(43)
180	17 „ „	1882	1822
184	1 „ „	Jedlińsk —	Jedlińsk,

Nr. 47.	Rejony ekonomiczno-rolnicze Polski. inż. F. Dziedzic (w druku).	—
Nr. 48.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1933 r. A. S. Broda, Warszawa 1934.	1.50
Nr. 49.	Z zagadnień organizacji gospodarstw włościańskich i folwarcznych. Doc. Dr. W. Ponikowski i in. (w opracowaniu).	—
Nr. 50.	Kolonja Izaaka, wieś pow. sokólskiego. Inż. roln. S. Salit, Warszawa 1934.	2.50
Nr. 51.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1931/32. Cz. I i II. Warszawa 1934.	5.50

(Wydawnictwa Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich).

(Ciąg dalszy)

Cena zł.

- | | | |
|---------|---|------|
| Nr. 25. | Projekt racjonalnej organizacji gospodarstwa włościańskiego w powiecie miechowskim. <i>W. Michalski</i> , Warszawa 1930. | 2.— |
| Nr. 26. | Gospodarstwa na piaskach <i>S. Sienicki</i> , Warszawa 1930. | 2.— |
| Nr. 27. | Organizacja rolnictwa w Belgii i metody popierania jego rozwoju. Inż. roln. <i>S. Antoniewski</i> , Warszawa 1930. | 6.50 |
| Nr. 28. | Broniszów, wieś pow. ropczyckiego, Dr. inż. <i>J. Fierich</i> , Warszawa 1933. | 6.— |
| Nr. 29. | Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1928/29, część I i II. Warszawa 1931-32. | — |
| Nr. 30. | Bilans ziemiopłodów w gospodarstwach włościańskich w latach 1926/27, 1927/28 i 1928/29. Inż. roln. <i>W. Nowicki</i> , Warszawa 1934. | 4.50 |
| Nr. 31. | Koszty produkcji wytworów roln. w dobie kryzysu (zboże ziemniaki, buraki cukr., mleko i trzoda). Dr. inż. <i>M. Sowiński</i> , Warszawa 1931. | 3.— |
| Nr. 32. | Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1929/30 część I i II. Warszawa 1931-33. | 5.50 |
| Nr. 33. | Stosunki rodzinne i zwyczaje spadkowe włościan w latach 1775-1870. <i>K. Kowalski</i> , Warszawa 1932. | 2.— |
| Nr. 34. | Wpływ obszaru, nakładu i kapitału krów na dochód surowy w drobnych gospodarstwach. <i>W. Pytkowski</i> , Warszawa 1932. | 2.— |
| Nr. 35. | Wielkopolskie gospodarstwa włościańskie. Inż. <i>F. Dziedzic</i> , Warszawa 1932 (w y c z e r p a n e). | 2.50 |
| Nr. 36. | Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1931 r. <i>A. S. Broda</i> , Warszawa 1932 (w y c z e r p a n e). | — |
| Nr. 37. | Przybyszew, osada w pow. grójeckim. Dr. <i>Rosłonec</i> , Warszawa 1933. | 5.— |
| Nr. 38. | Uniż, wieś pow. horodeńskiego. Inż. <i>W. Przybysławski</i> , Warszawa 1933. | 3.— |
| Nr. 39. | Rolnictwo włościańskie w zarysie statystyczno-terytorjalnym. Dr. inż. <i>M. Sowiński</i> , Warszawa 1933. | 4.— |
| Nr. 40. | Reprezentatywność zbiorowości próbnej gospodarstw włościańskich, objętej badaniem opłacalności. Dr. inż. <i>M. Sowiński</i> , Warszawa 1933. | 2.50 |
| Nr. 41. | Drogi postępu chłopu polskiego. <i>W. Bronikowski</i> , Warszawa 1934 (w y c z e r p a n e). | 6.— |
| Nr. 42. | Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1930/31, część I i II, Warszawa 1934 (w y c z e r p a n e). | 5.50 |
| Nr. 43. | Wytwórczość i spożycie mleka w Polsce. Inż. <i>F. Dziedzic</i> (w opracowaniu). | — |
| Nr. 44. | Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach. Cz. II. Trzechlecie dobrej konjunktury 1927-30. Dr. <i>S. Antoniewski</i> , Warszawa 1934. | 5.— |
| Nr. 45. | Jastrzębia, wieś pow. radomskiego. <i>K. Mróz</i> , Warszawa 1935. | 5.— |
| Nr. 46. | Gospodarstwa włościańskie i folwarczne w trzech województwach środkowych. Doc. Dr. <i>W. Ponikowski</i> , Warszawa 1935. | 4.— |
| Nr. 47. | Rejony ekonomiczno-rolnicze Polski. Inż. <i>F. Dziedzic</i> (w druku). | — |
| Nr. 48. | Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1933 r. <i>A. S. Broda</i> , Warszawa 1934. | 1.50 |
| Nr. 49. | Z zagadnień organizacji gospodarstw włościańskich i folwarcznych. Doc. Dr. <i>W. Ponikowski</i> i in. (w opracowaniu). | — |
| Nr. 50. | Kolonja Izaaka, wieś pow. sokólskiego. Inż. roln. <i>S. Salit</i> , Warszawa 1934. | 2.50 |
| Nr. 51. | Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1931/32. Cz. I i II. Warszawa 1934. | 5.50 |

(Wydawnictwa Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Włościańskich).

(Ciąg dalszy)

Cena zł.

Nr. 52.	Z zagadnień rolniczych i osadniczych na Pomorzu. Prof. Dr. W. Staniewicz, J. Poniatowski, Dr. S. Antoniewski, A. S. Broda, Inż. F. Dziedzic, Dr. W. Bronikowski, Warszawa 1935 (wyczerpane)	4.—
Nr. 53.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1932/33. Część I i II. Warszawa 1935	3.50
Nr. 54.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1934 r. A. S. Broda, Warszawa 1935	1.50
Nr. 55.	Badania współzależności między hodowlą a ważniejszymi cechami gospodarstw włościańskich Dr. W. Klonow, Warszawa 1935	2.50
Nr. 56.	Zasady i metodyka preliminarzy rolniczych w zastosowaniu do gospodarstw włościańskich. Doc. Dr. M. Sowiński (w opracowaniu)	—
Nr. 57.	Położenie gospodarstw włościańskich w 1933/34 roku. (Komunikat tymczasowy) Inż. J. Curzytek, Warszawa 1935 (wyczerpane)	1.—
Nr. 58.	Z zagadnień zbożowych w Polsce w latach kryzysu. Inż. W. Nowicki, Warszawa 1935	3.—
Nr. 59.	Indywidualne wyniki rachunkowe gospodarstw włościańskich (rejonami) za 1932/33 r. Warszawa 1935	10.—
Nr. 60.	Organizacja pracy w gospodarstwach włościańskich. Inż. J. Curzytek, Warszawa 1935	2.—
Nr. 61.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1935 r. A. S. Broda (w opracowaniu)	—

Książki rachunkowe dla gospodarstw włościańskich.

Książka do prowadzenia rachunkowości rolniczej. Inż. J. Curzytek, Warszawa 1935. Wydanie V	3.—
Uproszczona książka do prowadzenia rachunkowości rolniczej. Inż. J. Curzytek, Warszawa 1934 (wyczerpane)	3.—
Rachunkowość preliminarzowa (z miesięczną kontrolą obrotów). Doc. Dr. M. Sowiński. Warszawa 1935	1.50
Książeczka kasowo-kredytowa układu M. Sowińskiego, Warszawa 1935	0.80
Preliminarze rolnicze układu M. Sowińskiego, Warszawa 1935	0.70
Kontrola produkcji zwierzęcej układu M. Sowińskiego. Warszawa 1935	0.70

ZA USZKODZENIA KSIĄŻKI,
NIEODNOTOWANE NA TEJ KARTCE
PRZEZ BIBLIOTEKARZA,
ODPOWIADA CZYTELNIK.

